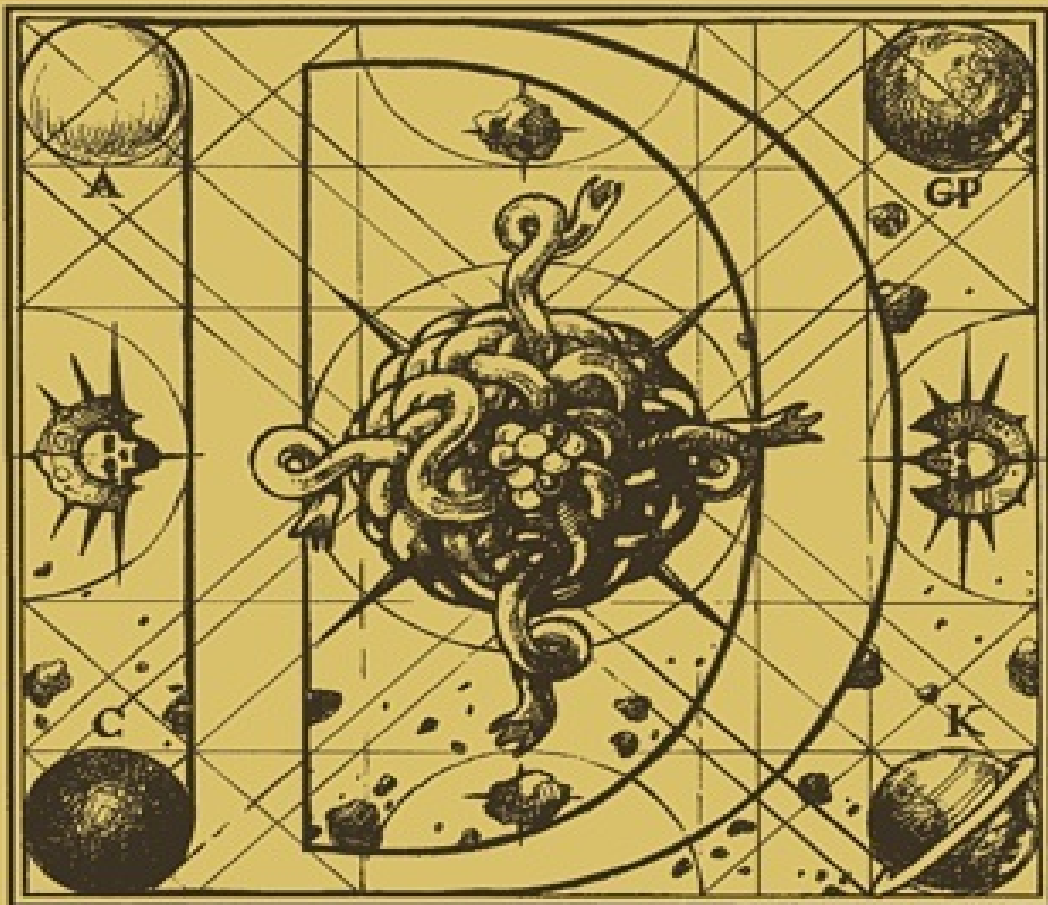


Frank Herbert

Kapitularz

Diuna



Frank Herbert

KAPITULARZ
DIUNA

Przełożył Marek Michowski



Dom Wydawniczy REBIS



Kapitularz Diuną

Ci, którzy by chcieli powtórzyć przeszłość, muszą kontrolować nauczanie historii.

– koda Bene Gesserit

Kiedy ghola przyszedł na świat z pierwszej kadzi aksolotlowej Bene Gesserit, Matka Przełożona Darwi Odrade zarządziła skromną uroczystość w swej prywatnej jadalni na szczycie Centrali. Ledwie świtało i dwie członkinie jej rady – Tamalane i Bellonda – nie były zachwycone wezwaniem, chociaż śniadanie miała podać szefowa prywatnej kuchni Odrade.

– Nie każdej kobiecie dane jest uczestniczyć w narodzinach własnego ojca – zauważyła Odrade, kiedy tamte marudziły, że mają zbyt wiele zajęć, by „tracić czas na głupstwa”.

Po podstarzałej twarzy Tamalane przemknął cień uśmiechu. Zaokrąglone rysy Bellondy nie wyrażały niczego, co u niej zwykle oznaczało przyganę.

Odrade zastanawiała się, czy to możliwe, że Bellonda nie wyzbyła się niechęci do względnego komfortu otaczającego Matkę Przełożoną. Wygląd pokoiów Odrade wyraźnie określał jej pozycję, ale jeszcze wyraźniej jej obowiązki, i nie było to wywyższanie się nad siostry. Niewielka jadalnia pozwalała na narady ze współpracownikami podczas posiłków.

Miała prywatną kuchnię z szefową na każde skinienie, chociaż większość jej posiłków pochodziła ze wspólnej jadłodajni. Nigdy nie było wiadomo, kiedy jakiś niespodziewany gość może zasiąść przy jej stole albo kiedy ona i jej doradczynie mogą potrzebować pokrzepienia.

Główne doradczynie stały przy niej. Ktoś z archiwów Bell powinien tu być lada minuta albo, według projekcji na roboczym stole, lada sekunda.

Bellonda spoglądała na boki, wyraźnie nie mogąc się doczekać odejścia. Bezskuteczne okazały się wysiłki przebiccia się przez skorupę jej chłodnej obojętności.

– Dziwnie się czułam, trzymając to dziecko na rękach i myśląc: „To mój ojciec” – powiedziała Odrade.

– Już to mówiłaś – odparła Bellonda warkliwym barytonem, jakby każde słowo przyprawiało ją o niestrawność.

Zrozumiała oczywiście żart Odrade. Stary baszar Miles Teg był naprawdę ojcem Matki Przełożonej. A Odrade własnoręcznie zebrała komórki (zdrapując je paznokciami), by wyhodować tego nowego gholę, będącego częścią długoterminowego „planu możliwości”, gdyby udało im się skopiować tleilaxańskie kadzie. Bellonda wolałaby jednak raczej zostać usunięta z Bene Gesserit, niż uśmiechnąć się, słuchając dowcipu Odrade.

– Uważam, że to lekkomyślność w takim czasie – powiedziała. – Te wariatki polują na nas, by nas zniszczyć, a ty urządzasz uroczystość.

Odrade z pewnym trudem zachowała łagodny ton.

– Jeżeli Dostojne Matrony znajdą nas, nim będziemy gotowe, być może przyczyną będzie upadek naszego morale.

Bellonda spojrzała Odrade w oczy, a w tym spojrzeniu były rozczarowanie i oskarżenie: „Te straszne kobiety unicestwiły już szesnaście naszych planet!”

Jak to często bywało, nic nie mówiąc, Bellonda zdołała zwrócić uwagę Matki Przełożonej na łowczynię ścigającą Bene Gesserit z dziką zajądlnością. Zniknęło ciche zadowolenie z triumfu, którego tak pragnęła tego rana Odrade.

Zmusiła się do myślenia o nowym gholi. *Teg!* Gdyby udało się przywrócić mu pierwotne wspomnienia, zgromadzenie znów miałoby najznakomitszego baszara w dziejach. Mentata baszara! Militarne geniusza, którego bohaterskie czyny opiewały legendy Starego Imperium.

Czy jednak nawet Teg powstrzyma te kobiety z Rozproszenia?

„Na wszystkich bogów, Dostojne Matrony nie mogą nas znaleźć, jeszcze nie teraz!”

W Teggu kryło się zbyt wiele niewiadomych i możliwości. Głęboka tajemnica spowijała okres przed jego śmiercią podczas zniszczenia Diuny. „Zrobił na Gammu coś, co rozpało nieokiełznaną furję Dostojnych Matron. Jego samobójcza postawa na Diunie nie wystarczyłaby, żeby wywołać tak gwałtowną reakcję”. Z tych dni na Gammu przed zniszczeniem Diuny pozostały tylko pogłoski, strzępy informacji. „Poruszał się zbyt szybko, by ludzkie oko mogło to dostrzec”. Czy tak było? Czy to kolejny przejaw szalonych możliwości genów Atrydów? Mutacja? A może tylko jeszcze

jeden mit o Tegu? Zgromadzenie musiało się dowiedzieć tego jak najszybciej.

Nowicjuszka wniosła trzy śniadania, a siostry zjadły je szybko, jakby chciały skrócić tę przerwę w pracy, bo strata czasu była niebezpieczna.

„Te przekłete łowczynie! Zawsze są gdzieś w naszych myślach!”

Kiedy tamte odeszły, Odrade pozostała z wątpliwościami ożywionymi przez niewypowiedziane lęki Bellondy.

„I moje lęki”.

Wstała i podeszła do szerokiego okna, z którego nad szczytami dachów roztaczał się widok na część pierścienia sadów i pastwisk otaczającego Centralę. Koniec wiosny, a tam już zaczynały się zawiązywać owoce. „Odrodzenie. Dziś narodził się nowy Teg!”

Tej myśli nie towarzyszyło jednak radosne uniesienie. Zwykle widok z okna przywracał jej siły, ale nie dziś.

„Jakie są moje rzeczywiste siły? Jakie są fakty?”

Źródła siły Matki Przełożonej budziły respekt: głęboka lojalność jej podwładnych, wojsko pod wodzą baszara, ucznia Tega (obecnie z większą częścią sił chroniącego szkoleniową planetę Lampadas), rzemieślnicy i inżynierowie, szpiedzy i agenci w całym Starym Imperium, niezliczeni robotnicy, którzy widzieli w zgromadzeniu nadzieję na przetrwanie, i wszystkie Matki Wielebne z Innymi Wspomnieniami sięgającymi zarania życia.

Odrade mogła bez fałszywej skromności powiedzieć o sobie, że przedstawia szczyt możliwości Matki Wielebnej. Jeżeli jej wspomnienia nie dostarczały niezbędnych informacji, miała inne, które wypełniały tę lukę. Była też pamięć maszyn, chociaż Odrade przyznawała się skrycie do wrodzonej nieufności wobec nich. „Czy wszystkie nie wyszły z ludzkich rąk? Niech więc ludzie je osądzą!”

Czuła pokusę przekopywania się przez te inne życia, które nosiła jako dodatkową pamięć w głębokich warstwach świadomości. Może tam, w doświadczeniach innych, znalazłaby jakieś błyskotliwe wyjście z kłopotów. „To niebezpieczne! Możesz się tam zatracić, zafascynowana różnorodnością ludzkich istnień. Lepiej zostawić Inne Wspomnienia w spokoju, gotowe na żądanie albo ingerujące w razie potrzeby. Świadomość – oto oparcie i zamocowanie tożsamości”.

Pomogła dziwna mentacka metafora Duncana Idaho.

– Świadomość to spoglądanie w lecące przez wszechświat lustra, zbierające po drodze wciąż nowe obrazy, które bez końca się w nich odbijają. Nieskończone widziane jako skończone, podobieństwo świadomości niosące odczuwalne okruchy nieskończoności.

Nigdy nie słyszała słów, które by lepiej określały jej świadomość.

– Wyspecjalizowana złożoność – mówił Idaho. – Zbieramy, składamy i odzwierciedlamy swoje systemy porządku.

Takie właśnie było przekonanie Bene Gesserit – że ludzie to istoty zaprojektowane przez ewolucję do zachowania porządku.

„Czy nam to jednak pomoże w starciu z tymi nieuznającymi żadnego porządku kobietami, które na nas polują? Jaką gałąź ewolucji one stanowią? Czy ewolucja jest tylko jeszcze jednym imieniem Boga?

Siostry uśmiechnęłyby się szyderczo, gdyby wiedziały o takich „bezcelowych spekulacjach”.

Odpowiedzi mogły jednak kryć się w Innych Wspomnieniach.

„Aaach, jakie to kuszące!” Jakże desperacko pragnęła przenieść swą obleganą przez wątpliwości osobowość w minione tożsamości i poczuć, jak się wtedy żyło! Oczywiście niebezpieczeństwo tej pokusy przejęło ją dreszczem. Czowała, jak Inne Wspomnienia tłoczą się na skraju świadomości. „To było tak!”, „Nie! To było inaczej!” Jakie były zachłanne! Trzeba patrzeć i wybierać, ostrożnie ożywiając przeszłość. Ale czy to nie jest celem świadomości, prawdziwą istotą życia? „Wybieraj z przeszłości i dostosowuj do teraźniejszości. Ucz się konsekwencji”.

To był pogląd Bene Gesserit na historię – starożytne słowa Santayany brzmiące w ich myślach: „Ci, którzy nie pamiętają historii, są skazani na jej powtarzanie”.

Budynki samej Centrali, najpotężniejsze założenie Bene Gesserit, odzwierciedlały tę postawę, gdziekolwiek spójrzała Odrade. Funkcjonalność była naczelną zasadą. Wokół centrów Bene Gesserit niewiele pozostało rzeczy нефunkcjonalnych, a te uchowały się tylko za sprawą nostalgii. Zgromadzenie nie potrzebowało archeologów. „Nie mamy zakurzonych magazynów! Wszystko przetwarzamy!” Matki Wielebne były żywym wcieleniem historii.

Powoli, o wiele wolniej niż zwykle, widok z okna wywarł swój kojący wpływ. Oczy Odrade widziały ład Bene Gesserit.

Dostojne Matrony mogły jednak zniszczyć ten ład w każdej chwili. Położenie zgromadzenia było znacznie gorsze niż za czasów Tyrana. Odrade

czuła wstręt do wielu decyzji, które musiała podjąć. Nawet jej pracownia wydawała się mniej przytulna za sprawą podjętych w niej decyzji.

„Spisać na straty twierdzę Bene Gesserit na Palmie?”

Taką sugestię zawierał poranny raport Bellondy czekający na stole. Odrade podeszła i postawiła na nim przyzwalające „Tak”.

„Spisać na straty, bo atak Dostojnych Matron nastąpi lada chwila, a my nie możemy ich bronić ani ewakuować”.

Tysiąc sto Matek Wielebnych i Bóg wie ile nowicjuszek, postulantek i innych zginie przez to jedno słowo.

„Żadna operacja ratunkowa nie jest możliwa. Nie, nie. Raz jeszcze odwrót. Tak, tak”.

„Nie” i „tak” brzmiały równie nieprzyjemnie.

Wysiłek podjęcia takich decyzji wytworzył nowy rodzaj znużenia. Znużenia duszy? Ale czy istnieje coś takiego jak dusza? Czuła głębokie znużenie gdzieś, gdzie nie sięgała świadomość. Zmęczona, zmęczona, zmęczona.

Nawet Bellonda okazywała napięcie, a przecież Bell delectowała się przemocą. Tamalane, zdawało się, była ponad to, ale nie zwiódła Odrade. Tam osiągnęła wiek obserwacji z góry, co czekało każdą siostrę, jeżeli tego dożyła. Nic się wtedy nie liczy, prócz obserwacji i sądów. Większość z nich pozostała niewypowiedziana, czasem tylko jakiś cień błędził po jej pomarszczonej twarzy. Ostatnio Tamalane mówiła niewiele, a jej wypowiedzi były tak oszczędne, że niemal zabawne.

– Kup więcej statków pozaprzestrzennych.

– Pomów z Szieną.

– Przejrzyj zapisy Idaho.

– Wypytaj Murbellę.

Niekiedy wydawała tylko pomruki, jakby słowa mogły ją zdradzić.

A łowczynie wciąż błąkały się w przestrzeni, szukając jakiegokolwiek śladu wiodącego do Kapitulacza.

W najgłębiej skrywanych myślach Odrade postrzegała statki Dostojnych Matron jako okręty korsarskie na nieskończonych morzach między gwiazdami. Nie powiewały nad nimi co prawda czarne bandery z trupią czaszką i puszczelami, ale w istocie były tam. Nie było w tym jednak nic romantycznego. „Zabijaj i rabuj! Gromadź bogactwo, brodząc we krwi innych. Wysysaj energię i wysyłaj nowe zabójcze statki pozaprzestrzenne po zboczonych krwią szlakach”.

I nie zdawały sobie sprawy, że posuwając się nadal tym szlakiem, same utoną w owej czerwonej wybroczynie.

„W Rozproszeniu, skąd pochodzą Dostojne Matrony, muszą żyć szaleńcy, ludzie owładnięci jedną ideą: Zniszczyć innych!”

Wszechświat, w którym takie idee mogą się swobodnie rozprzestrzeniać, jest niebezpieczny. Mądre cywilizacje troszczą się o to, by podobne idee się nie umacniały, a nawet by nie miały szans się narodzić. Kiedy się to przypadkiem zdarzało, były szybko odrzucane.

Odrade zdumiewało, że Dostojne Matrony tego nie widzą, a jeśli widzą – ignorują.

– Nadęte histeryczki – mówiła o nich Tamalane.

– To ksenofobia – poprawiała ją Bellonda, jakby nadzór nad archiwami zapewniał jej lepszą ocenę rzeczywistości.

Odrade pomyślała, że obie mają rację. Dostojne Matrony zachowywały się histerycznie. Wszyscy *obcy* byli wrogami. Ufały tylko mężczyznom, których ujarzmiły seksualnie, a i to nie do końca. Stałe kontrole, według Murbelli („Jedyna pojmana przez nas Dostojna Matrona”), pozwalały się upewnić, czy ta ich władza jest trwała.

– Czasem bez powodu kogoś niszczą, by dać przykład innym.

Te słowa Murbelli zmuszały do zastanowienia.

„Czy posłużymy za przykład? »Patrzcie! Oto, co się stanie z tymi, którzy ośmielą się nam sprzeciwić!«”

Ksenofobia nie była dla Bene Gesserit niczym nowym. „Naszą odpowiedzią – pomyślała Odrade – jest wyważona inteligencja, która tłumi wielkie wahania”. Ale czy nie było w tej myśli zbyt wiele dumy?

– Mamy własną ksenofobię – przestrzegała swą radę. – Cierpimy na paranoję związaną z Dostojnymi Matronami.

A co mówiła o tym Dostojna Matrona Murbella?

– Rozgniewałyście je i teraz nie ustąpią, póki was nie zniszczą.

„Zniszczyć obcych!” Osobliwa szczerość.

– To ich słabość, byle dobrze to rozegrać – powiedziała Odrade.

„Ksenofobia prowadząca do absurdu? Całkiem możliwe”.

Uderzyła pięścią w stół, wiedząc, że gest ten zostanie dostrzeżony i zapamiętany przez siostry, które stale obserwowały Matkę Przełożoną. Potem przemówiła do wszechobecnych kamer i operujących nimi sióstr strażniczek.

– Nie będziemy siedzieć i czekać w obronnych enklawach! Roztyłyśmy się niczym Bellonda („Niech się tym gryzie”), myśląc, że stworzyłyśmy nienaruszalną wspólnotę i trwałe struktury. – Objęła wzrokiem dobrze sobie znane wnętrze. – To miejsce jest jedną z naszych słabych stron!

Usiadła przy stole, rozmyślając („Jakżeby inaczej!”) o architekturze i rozplanowaniu wspólnot. Cóż, Matka Przełożona miała do tego prawo!

Wspólnoty Bene Gesserit rzadko powstawały przypadkowo. Nawet kiedy siostry przejmowały istniejące struktury (jak stara twierdza Harkonnenów na Gammu), robiły to, planując ich rozbudowę. Potrzebowały pneumatycznych systemów przesyłania pakietów i listów, światłowodów i projektorów wiązek świetlnych, by przekazywać zaszyfrowane informacje. Uważały się za mistrzynie bezpiecznej łączności. Najważniejsze wiadomości przenosiły akolitki i Matki Wielebne, które raczej popełniłyby samobójstwo, niż zdradziły przełożone.

Mogła sobie wyobrazić, poza tym oknem i planetą, swoją doskonale zorganizowaną i obsadzoną sieć, której każda Bene Gesserit była częścią. Gdy chodziło o przetrwanie zgromadzenia, obowiązywała bezwzględna lojalność. Zdarzały się odstępstwa, niekiedy spektakularne (jak lady Jessiki, babki Tyrana), ale nie szły one zbyt daleko. Większość miała charakter przejściowy. „Wiem lepiej niż wy!” znikало, gdy pojawiały się zagrożenia porządku.

A wszystko to było systemem Bene Gesserit. I słabością.

W głębi duszy Odrade zgadzała się z lękami Bellondy. „Będę jednak przeklęta, jeśli pozwolę podobnym myślom zatruć radość życia!” Tego właśnie pragnęły rozszalałe Dostojne Matrony.

– Łowczynie chcą naszej mocy – powiedziała Odrade, spoglądając w kamery pod sufitem. „Niczym starożytni barbarzyńcy pożerający serca wrogów. Cóż... damy im coś do pożarcia! A gdy pojną, że nie zdołają tego strawić, będzie już za późno!”

W zgromadzeniu nie zajmowano się prawieniem morałów, poza wstępnym przygotowaniem nowicjuszek i postulantek, ale Odrade miała swoje powiedzenie: „Ktoś musi zaorać ziemię”.

Uśmiechnęła się do siebie i pokrzepiona, pochyliła się nad pracą. Ten pokój, to zgromadzenie, są jej ogrodem. Są w nim chwasty, które trzeba wyplenić, by zasiać nasiona. „I nawóz. Nie wolno zapomnieć o nawozie”.



Kiedy zacząłem prowadzić ludzkość moim Złotym Szlakiem, obiecałem jej lekcję, którą zapamięta. Znam wzór, którego ludzie wypierają się w słowach, a potwierdzają w czynach. Mówią, że pragną bezpieczeństwa i spokoju, warunków, które nazywają pokojem. Ale nawet gdy to mówią, sięją zamęt i przemoc.

– Leto II, Bóg Imperator

„Więc ona mnie nazywa Pajęczą Królową!”

Wielka Dostojna Matrona rozparła się w swym wielkim krześle na podwyższeniu, a cichy chichot wstrząsnął jej zwiędłymi piersiami. „Wie zatem, co się stanie, kiedy ją schwytam w moją sieć! Wyszę ją do cna, oto, co zrobię!”

Drobna kobieta o pospolitych rysach twarzy, w której nerwowo drgały mięśnie, wpatrywała się w żółte płytki posadzki oświetlonej z góry sali audiencyjnej. Matka Wielebna Bene Gesserit leżała tam spętana szigastruną. Nie próbowała walczyć. Szigastruna spełniała swe zadanie. „Mogłaby jej obciąć ręce!”

Wielka Dostojna Matrona lubiła tę salę ze względu na jej rozmiary, jak również dlatego, że była zdobyczą wojenną. Miała trzysta metrów kwadratowych powierzchni i służyła nawigatorom Gildii w ich ogromnych zbiornikach za miejsce zebrań na Węźle. Pojmana wyglądała na żółtej posadzce jak żdźbło w bezmiarze przestrzeni.

„To chuchro zbyt dobrze się bawiło, ujawniając, jak mnie nazywa tak zwana Matka Przełożona. Jest też nafaszerowana szerem. A jednak to piękny dzień – myślała Wielka Dostojna Matrona – mimo że żadne tortury czy sondy nie działają na te czarownice. Jak torturować kogoś, kto w każdej chwili może wybrać śmierć? I wybiera! Mają też sposoby tłumienia bólu. Sprytnie są te prymitywne istoty”.

Wielka Dostojna Matrona cieszyła się, że zaciskacze kciuków, żelazne buty i błogosławione autodafe z czasów Torquemady ustąpiły miejsca dziełom służącym do wydobywania z więźniów pożądanых odpowiedzi. Sondy T i ich różne udoskonalone wersje z Rozproszenia mogły wydobyć informacje nawet z mózgów ludzi niedawno zmarłych. Wywoływanie bólu nie wymagało uszkodzenia ciała, tylko (czasami) nerwów. Wielka Dostojna Matrona pomyślała, że to wielki postęp. Mózg tego ciała wiedział, że ono przetrwa, by zaznać nowej, większej udręki.

Oczywiście nauka, która stworzyła te potężne narzędzia, zdawała się prowokować równoważną siłę – wiedzę o powstrzymywaniu indukcji bólu i działania sond. *Szer!* Ciało przepełnione tym przeklętym narkotykiem rozkładało się prędzej, niż można je było należycie zbadać sondami.

Wielka Dostojna Matrona dała znak przybocznej. Ta trąciła nogą Matkę Wielebną, a na następny znak rozluźniła więzy z szigastruny, by pozwolić na nieznaczące ruchy.

– Jak ci na imię, dziecko? – spytała Wielka Dostojna Matrona. Jej głos, fałszywie dobrotliwy, brzmiał chrapliwie z racji wieku.

– Jestem Sabanda. – Czysty, młody głos, nietknięty jeszcze bólem zadany przez sondę.

– Chcesz popatrzeć, jak chwytny jakiegoś słabego samca i go zniewalamy?

Sabanda знаła właściwą odpowiedź. Zostały uprzedzone.

– Prędzej umrę. – Powiedziała to spokojnie, patrząc na starą twarz barwy zbyt długo leżącego na słońcu korzenia. W oczach staruchy były pomarańczowe plamki. Oznaki gniewu, jak powiedziały jej cenzorki.

Luźna czerwono-złota szata z wyszytymi czarnymi smokami i czerwone trykoty pod nią podkreślały wątłość postaci.

Wielka Dostojna Matrona nie zmieniła wyrazu twarzy, nawet gdy znów pomyślała o tych czarownicach: „Niech je diabli!”

– Co robiłaś na tej nędznej planecie, na której cię złapałyśmy?

– Byłam nauczycielką młodzieży.

– Obawiam się, że nie pozostawiłyśmy przy życiu nikogo z tej młodzieży.

– „Dlaczego się uśmiecha? Chce mnie obrazić! Oto dlaczego!”

Wielka Dostojna Matrona podniosła mały palec prawej ręki. Przyboczna zbliżyła się do pojmanej z zastrzykiem.

„Może ten nowy narkotyk rozwiąże język czarownicy. A może nie. To nieważne”.

Twarz Sabandy wykrzywiła się, gdy igła dotknęła jej szyi. Po kilku sekundach była martwa. Służący wynieśli ciało. Zostanie rzucone na pożarcie schwytanym Futarom. Nie było z nich wielkiego pożytku. Nie rozmnażali się w niewoli, nie wypełniali najprostszych poleceń. Ponure, wyczekujące istoty.

– Gdzie Przewodnicy? – mógł spytać któryś. Niekiedy inne zbędne słowa wymykały się z ich humanoidalnych ust. Dostarczali jednak pewnych

rozrywek. Niewola dowodziła też, że mają słabe strony. Tak samo jak te prymitywne czarownice.

„Znajdziemy kryjówkę czarownic. To tylko kwestia czasu”.



Człowiek, który rzuca nowe światło na banał i oczywistość, budzi strach. Nie chcemy, by nasze idee się zmieniały. Boimy się takich żądań. „Już wiemy, co jest ważne!” – mówimy. A potem przychodzi Twórca Przemian i niszczy nasze dawne idee.

– mistrz zensunnitów

Miles Teg lubił się bawić w sadach otaczających Centralę. Po raz pierwszy Odrade zabrała go tam, gdy tylko nauczył się chodzić. Jedno z jego najwcześniejszych wspomnień: miał dwa lata i już wiedział, że jest gholą, choć nie rozumiał w pełni znaczenia tego słowa.

– Jesteś niezwykle chłopcem – powiedziała mu Odrade. – Stworzyliśmy cię z komórek bardzo starego człowieka.

Chociaż był dzieckiem przedwcześnie dojrzałym, a jej słowa dziwnie go zaniepokoiły, bardziej interesowało go wtedy bieganie w wysokiej letniej trawie pod drzewami.

Później dodał inne dni spędzone w sadzie do tego pierwszego, zbierając wrażenia związane z Odrade i innymi osobami, które go uczyły. Szybko pojął, że Odrade cieszy się tymi wycieczkami tak samo jak on.

– Wiosna to moja ulubiona pora roku – powiedział do niej pewnego popołudnia, gdy miał cztery lata.

– Moja też.

Kiedy miał siedem lat i wykazywał już tę bystrość umysłu, która wraz z holograficzną pamięcią sprawiła, że zgromadzenie obarczyło go w poprzednim wcieleniu tak wielką odpowiedzialnością, poczuł nagle, że sad porusza coś tkwiącego głęboko w nim. Wówczas po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że nosi wspomnienia, których nie może przywołać. Dogłębnie poruszony, zwrócił się do Odrade stojącej w świetle popołudniowego słońca.

– Są rzeczy, których nie mogę sobie przypomnieć.

– Pewnego dnia sobie przypomnisz.

Patrząc pod światło, nie mógł zobaczyć jej twarzy, a jej słowa pochodziły z jakiegoś zacienionego miejsca, tak samo w nim jak od Odrade.

Tego roku zaczął badać życie baszara Milesa Tega, którego komórki dały początek jego istnieniu.

– Pobrałam niewielkie skrawki skóry z jego szyi – powiedziała Odrade, pokazując paznokcie – i to wystarczyło, żeby dać ci życie.

Coś dziwnego działo się owego roku w sadach – owoce były większe i cięższe niż zwykle, pszczoły uwijały się gorączkowo.

– To dlatego, że tam, na południu, rozrasta się pustynia – wyjaśniła Odrade. Trzymała go za rękę, kiedy tak szli w obmyty rosą poranek pod pełnymi owoców jabłoniemi.

Teg spoglądał na południe, niemal zahipnotyzowany słonecznym światłem przebijającym się przez liście. Uczył się już o pustyni i teraz zdawało mu się, że czuje ciężar, jakim kładła się na tym miejscu.

– Drzewa czują, gdy nadchodzi ich koniec – powiedziała. – Życie kwitnie intensywniej, gdy jest zagrożone.

– Powietrze jest bardzo suche – zauważył. – To musi być wpływ pustyni.

– Widzisz, jak niektóre liście zbrązowiały i zwinęły się na brzegach? W tym roku trzeba było intensywniej nawadniać.

Podobało mu się, że nie okazywała swej wyższości. Rozmawiała z nim jak równy z równym. Widział brązowe brzegi liści. Sprawiała to pustynia.

Tego ranka, przed wyjściem z Odrade z Centrali, słuchał w milczeniu, jak nadzorczyńni upraw stawia pełne napięcia pytania:

– Czy nadzór pogody nie może być hojniejszy? Jaki pożytek z tych wszystkich satelitów i zwierciadeł na orbicie, skoro nie mogą skierować trochę więcej wody tam, gdzie jest tak rozpaczliwie potrzebna?

W głębi sadu wsłuchiwali się jakiś czas w szczebiot ptaków i brzęczenie owadów. Pszczoły zbierające pyłki z koniczyzny na pobliskiej łące zleciały się, by ich sprawdzić, ale Teg był oznaczony feromonem, podobnie jak wszyscy poruszający się swobodnie po Kapitularku. Pobrzęczały wokół niego, rozpoznały charakterystyczny zapach i wróciły do swoich kwiatów.

„Jest jednym z nas”.

Myśląc o nieustającym obcowaniu ludzi z drzewami owocowymi, mówiła o tym, kiedy tam byli.

Jabłka. Wskazała na zachód. *Brzoskwinie.* Jego wzrok podążał za jej wskazaniem. I tak, były też wiśnie – na wschodzie, za łąką. Widział żywicę na konarach.

Opowiadała, że nasiona i sadzonki przywiozły tu przed piętnastoma wiekami pierwsze statki pozaprzestrzenne i że sadzono je troskliwie, z miłością.

Teg wyobrażał sobie dłonie grzebiące w ziemi, uklepujące ją ostrożnie wokół sadzonek, staranne nawadnianie, ogradzanie dzikich pastwisk bydła wokół pierwszych plantacji i budynków na Kapitularzu.

W tym czasie zaczął się już uczyć o ogromnym czerwiu porwanym przez zgromadzenie z Rakis. Śmierć tego czerwia zrodziła stworzenia zwane trociami piaskowymi. Dzięki nim właśnie rozrastała się pustynia. Historia ta związana była z jego poprzednim wcieleniem – człowiekiem zwanym „baszarem”. Ten znakomity żołnierz zginął, kiedy straszliwe kobiety zwane Dostojnymi Matronami zniszczyły Rakis.

Owe zajęcia fascynowały Tega i jednocześnie go niepokoiły. Wyczuwał w sobie jakieś luki, puste miejsca, które powinny być wypełnione wspomnieniami. Te luki wołały do niego w snach. A czasem, nie wiadomo skąd, pojawiały się przed nim twarze. Prawie słyszał słowa. Zdarzało się też, że znał nazwy rzeczy, zanim ktoś mu o nich powiedział. Zwłaszcza nazwy broni.

Stopniowo uświadamiał sobie doniosłość pewnych rzeczy. Cała ta planeta stanie się pustynią, a zmiana zaczęła się, ponieważ Dostojne Matrony chciały unicestwić te Bene Gesserit, które go wychowały.

Matki Wielebne, które kierowały jego życiem, często napawały go lękiem – czarno ubrane, zawsze poważne, o błękitnych w błękicie oczach bez śladu białek. Mówiły, że tak działa przyprawa.

Tylko Odrade okazywała mu coś, co brał za prawdziwe uczucie, a Odrade była kimś *bardzo* ważnym. Wszyscy nazywali ją Matką Przełożoną i tak kazała mu zwracać się do siebie, z wyjątkiem chwil, kiedy byli sami w sadach. Wtedy mógł ją nazywać po prostu matką.

Podczas porannego spaceru przed żniwami, gdy miał dziewięć lat, na trzecim tarasie sadów jabłoni na północ od Centrali, znaleźli się w dolince wolnej od drzew, ale pełnej różnych roślin. Odrade położyła mu dłoń na ramieniu i zatrzymała w miejscu, z którego mogli podziwiać ścieżkę z czarnych kamiennych stopni wijącą się wśród zieleni i kwiatów. Matka Przełożona była w dziwnym nastroju. Wyczuł to w jej głosie.

– Własność to interesująca kwestia – zauważyła. – Czy ta planeta jest naszą własnością, czy też my własnością planety?

– Podobają mi się te zapachy – powiedział.

Puściła go i popchnęła lekko przed siebie.

– Siałysmy je tu dla zapachu, Miles. Aromatyczne zioła. Przyjrzyj im się uważnie, a potem odszukaj w zielniku, gdy będziesz w bibliotece. Ach, nadepnij na nie! – powiedziała, kiedy starał się je ominąć.

Postawił stopę na zielonych pnączach i wdychał cierpki zapach.

– Są tu, żeby po nich chodzić i wdychać ich aromat. Cenzorki uczyły cię już, jak sobie radzić z nostalgią. Czy powiedziały ci, że nostalgię często budzą zapachy?

– Tak, matko. – Obracając się, by spojrzeć tam, gdzie stał przed chwilą, rzekł: – To rozmaryn.

– Skąd wiesz? – spytała z wielkim zainteresowaniem.

Wzruszył ramionami.

– Po prostu wiem.

– To może być jakieś twoje pierwotne wspomnienie. – Wydawała się zadowolona.

Kiedy szli dalej tą doliną pełną aromatów, Odrade znów się zamyśliła.

– Każda planeta ma swój charakter, my zaś nanosimy nań wzory ze starożytnej Ziemi. Czasami to tylko słaby szkic, ale tu nam się udało. – Przyklękała i zerwała gałązkę soczyście zielonej rośliny. Podniosła ją do nosa, gniotąc w palcach. – Szałwia.

Miała rację, chociaż nie umiałby powiedzieć, skąd to wie.

– Znam ten zapach z potraw. Czy to coś w rodzaju melanzu?

– Poprawia smak, ale nie zmienia świadomości. – Wstała i spojrzała na niego z góry. – Zapamiętaj to miejsce, Miles. Nasze ojczyste światy dawno zginęły, ale tu odzyskałyśmy ich część.

Czuł, że uczy go czegoś bardzo ważnego. Wspomniała tego dnia kilka razy o własności, słowie, które zbadał wcześniej na polecenie cenzorki. Wiedział dlaczego. To z powodu Jorgiego, chłopca z plantacji, który przychodził prawie codziennie przez dwa lata, by się z nim bawić. Młodszy o rok Jorgi ubóstwiał go, chodził za nim jak cień i naśladował we wszystkim. Nie pojawiał się jednak od trzech tygodni, Tega zaś gniewało, że nikt mu tego nie wyjaśnił.

– Chcę mieć mojego przyjaciela!

– *Twojego* przyjaciela? – spytała cenzorka mylącym łagodnym tonem. – Myślisz, że Jorgi jest twoją *własnością*?

Prawie godzinę wyjaśniała mu znaczenie posiadania.

– Dlaczego zastanawiasz się, czy jesteśmy własnością tej planety? – spytał Odrade, przypomniawszy to sobie.

– Moje zgromadzenie uważa, że jesteśmy tylko zarządcami tej ziemi. Wiesz coś o zarządcach?

– To tacy jak Roitiro, ojciec Jorgiego. Jorgi mówi, że jego najstarsza siostra będzie kiedyś zarządzać ich plantacją.

– To prawda. Na niektórych planetach przebywamy dłużej niż wszyscy inni, ale jesteśmy tylko zarządcami.

– Jeśli nie wy jesteście właścicielkami Kapitulacza, to kto?

– Zapewne nikt. Pytałam w gruncie rzeczy o to, jak wpłynęliśmy na siebie nawzajem, my i ta planeta.

Spojrzał na jej twarz, a potem na swoje ręce. Czy Kapitulacz wpływa właśnie na niego?

– Większość tych znaków jest głęboko w nas. – Wzięła go za rękę. – Chodźmy. – Opuścili pełną aromatów dolinę i poszli w stronę posiadłości Roitira. Odrade mówiła po drodze.

Słuchał i tylko czasem zadawał pytania, ciesząc się tymi chwilami i ucząc się o Bene Gesserit, a zwłaszcza o tej kobiecie zmiennego usposobienia, którą nazywał matką.

– Zgromadzenie rzadko tworzy ogrody botaniczne. Ogrody winny służyć czemuś więcej niż wzrok i węch.

– Żywieniu?

– Tak, przede wszystkim temu, co podtrzymuje życie. Ogrody dostarczają pożywienia. Zbiory z tej doliny za nami zasilają naszą kuchnię.

Czuł, że jej słowa wpływają w niego, osiadając w lukach pamięci. Mówiła, że istnieją rośliny sadzone dla potomków. „Niekoniecznie krewnych”. Wyczuwał sens przewidywania na stulecia naprzód, sadzenia drzew na belki stropowe i dla ochrony działów wodnych, sadzenia roślin dla ochrony brzegów rzek i jezior przed osuwaniem się i dla ochrony gleby przed deszczem i wiatrem, dla utrzymania brzegów mórz, a nawet sadzenia ich w wodzie, by umożliwić życie rybom. Bene Gesserit pomyślały też o drzewach dających osłonę przed słońcem i deszczem i o takich, które rzucały ozdobne cienie na trawniki.

– Drzewa i inne rośliny służą naszym symbiotycznym relacjom – powiedziała.

– Symbiotycznym? – To było nowe słowo.

Wyjaśniła je, przywołując grzybobranie, w którym uczestniczył.

– Grzyby rosną tylko w pobliżu przyjaznych korzeni. Każdy ma *symbiotyczne* relacje z jakąś rośliną. Każde rozwijające się stworzenie potrzebuje czegoś od innych.

Ciągnęła, aż znudzony lekcją Teg kopnął kępkę trawy i zaraz zobaczył w jej spojrzeniu przyganę. Zrobił coś niewłaściwego. Ale dlaczego można deptać jedną roślinę, a innej nie?

– Miles! Trawa nie pozwala wiatrowi zwiewać żyznej gleby do rzek.

Znał ten ton. Reprimenda. Spojrzał na trawę, którą źle potraktował.

– Trawy żywią nasze bydło. Ziarna niektórych dają nam chleb. Trzciny są wiatrochronami.

Wiedział o tym! Aby odwrócić jej uwagę, powtórzył, sylabizując:

– Wia-tro-chro-na-mi?

Nie uśmiechnęła się i zrozumiał, że zrobił błąd, próbując ją oszukać. Zrezygnowany słuchał lekcji.

Mówiła, że są sięgające głęboko korzenie, które wynajdują pożywienie z dala od powierzchni ziemi.

– Rolnicy powiadali kiedyś, że ich winorośle i niektóre krzewy mają korzenie „idące do piekła” po wodę i kradnące ją potępionym duszom.

– Naprawdę w to wierzyli? – Cenzorki z Missionaria Protectiva mówiły, że dusze są złudzeniem.

– Być może, ale nauczyli nas, by nigdy nie nawadniać roślin, jeżeli utrzymują się bez tego. Słodsze owoce, bogatsze w to, czego potrzebują nasze ciała, wyrastają bez nawadniania.

Znowu nawadnianie. Zwracała go ku pustyni. Zatrzymała się pod obwieszoną owocami jabłonią, a Teg słuchał uważnie, starając się odzyskać jej względy.

– Kiedy nastanie tu pustynia, winorośl, której korzenie sięgają setki metrów w głąb, wyginie ostatnia. Sady zginą pierwsze.

– Dlaczego muszą zginąć?

– By ustąpić miejsca ważniejszej formie życia.

– Czerwiom pustyni i melanżowi?

Zauważył, że sprawił jej przyjemność swoją wiedzą o czerwiach i ich związku z melanżem niezbędnym Bene Gesserit do istnienia. Nie był pewny, jak działa ta zależność, ale wyobrażał sobie cykl: od czerwia pustyni poprzez trochę piaskową do melanżu i z powrotem. A Bene Gesserit brały z tego cyklu to, co im było potrzebne.

– Jeżeli wszystkie te rośliny i tak zginą, dlaczego mam wracać do biblioteki i uczyć się ich nazw? – spytał, zmęczony myśleniem o tym.

– Dlatego, że jesteś człowiekiem, a ludzie pragną klasyfikować, być Linneuszami nadającymi rzeczom nazwy, łacińskie albo inne.

Wiedział, że istnieje starożytny język zwany łaciną, ale nazwisko „Linneusz” musiała mu przeliterować.

– Sprawdź to później – przypomniała.

– Dlaczego pragniemy nadawać rzeczom nazwy?

– Bo w ten sposób zgłaszamy swoje prawa do nich. Przyjmujemy, że je posiadamy, chociaż to mylące i niebezpieczne.

Wróciła więc do sprawy *posiadania*.

– Moja ulica, moje jezioro, moja planeta, mój przyjaciel – mówiła z ironią. – Na zawsze nazwane.

Skrzywił się, kiedy powiedziała „mój przyjaciel”, ale nie skończyła na tym.

– Nazwa, którą nadajesz miejscu albo rzeczy, może nie przetrwać ciebie, chyba że jako miły gest zdobywców... albo dźwięk zapamiętany w chwili strachu.

– Diuna – powiedział.

– Jesteś bystry!

– Dostojne Matrony spaliły Diunę.

– To samo zrobią z nami, jeśli nas znajdą.

– Nie, jeśli będę waszym baszarem!

Te słowa wyrwały mu się nieświadomie, ale gdy zostały wypowiedziane, poczuł, że mogą być prawdziwe. Opisy bitew w bibliotece mówiły, że samo pojawienie się baszara wprawiało wrogów w drżenie.

– Baszar Teg słynął także z tego, że umiał tworzyć sytuacje, w których nie trzeba było staczać bitew – powiedziała Odrade, jakby czytała w myślach.

– Ale przecież walczył z naszymi wrogami.

– Nie zapominaj o Diunie, Miles. On tam zginął.

– Wiem.

– Czy cenzorki uczyły cię już o Kaladanie?

– Tak. W moich książkach nosi nazwę Dan.

– To tylko nazwy, Miles. Nazwy to ciekawe wspomnienia, ale większości ludzi z niczym się nie kojarzą. Nudna historia, czyż nie? Nazwy są interesujące, ale użyteczne tylko dla ludzi tego samego rodzaju co ty.

– A my jesteśmy tego samego rodzaju? – To pytanie dręczyło go, ale aż do teraz go nie wyraził.

– Jesteśmy Atrydami, ty i ja. Pamiętaj o tym, gdy znów będziesz się uczył o Kaladanie.

Kiedy wrócili przez sady i pastwiska do pagórka, z którego między gałęziami rozciągał się widok na Centralę, Teg popatrzył na kompleks administracyjny i otaczające go pola uprawne z nowym uczuciem. Towarzyszyło mu ono, gdy szli ogrodzoną alejką do łuku nad wejściem w Pierwszą Ulicę.

– Żywy klejnot – powiedział Odrade o Centrali.

Gdy przechodzili pod łukiem, podniósł wzrok na wypaloną w nim nazwę ulicy. Galach, wytworne pismo o płynnych liniach, ozdobny styl Bene Gesserit. Wszystkie ulice i budynki były opisane tą samą kursywą.

– Nie ma powodu, by komunikacja była nieprzyjemna – odparła, gdy o nią zapytał.

– Gdzie nauczyłyście się tak zapisywać nazwy?

– To było tysiące lat temu. Przejęłyśmy to od artystów, których nazwiska tylko my pamiętamy.

Uświadomił sobie, że Odrade mówi o Innych Wspomnieniach. Niezwykła rzecz, a taka dla tych kobiet normalna.

Oglądając Centralę – tańczącą fontannę na placu przed nimi, ozdobne detale budynków – Teg zastanawiał się nad głębią ludzkiego doświadczenia. Bene Gesserit sprawiły, że to miejsce w niepojęty dla niego sposób wspierało i dodawało sił. Wrażenia wyniesione z lekcji i wycieczek po sadach, rzeczy proste i złożone, ukazywały mu się z nową ostrością. Była to uśpiona reakcja mentata, ale nie zdawał sobie z tego sprawy, czuł tylko, że jego niezawodna pamięć przesunęła pewne relacje i stworzyła nowy układ. Zatrzymał się nagle i obejrzał na przebytą drogę oraz sad ujęty w łuk krytej ulicy. Wszystko tu było powiązane ze sobą. Centrala wytwarzała ze ścieków metan i użyźniacze. (Zwiedził oczyszczalnię w towarzystwie cenzorki.) Metan napędzał pompy i zasiliał chłodzenie.

– Na co patrzysz, Miles?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, ale przypomniał sobie pewne jesienne popołudnie, gdy Odrade zabrała go ornitopterem nad Centralę, by opowiedzieć mu o tych powiązaniach i dać możliwość spojrzenia na wszystko „z góry”. Wtedy były to tylko słowa (kolejna z jej *lekcji!*), ale teraz nabrały znaczenia.

„Zbliżyłyśmy się do zamkniętego cyklu ekologicznego, na ile to tylko było możliwe – mówiła wtedy Odrade. – Orbitery nadzoru pogody monitorują cykl i kierują zmianami”.

– Dlaczego stoisz tu i wpatrujesz się w ogród, Miles? – W jej głosie był rozkazujący ton, któremu nie mógł się przeciwstawić.

– W ornitopterze powiedziałaś, że to piękne, ale niebezpieczne.

Odbyli tylko jedną wycieczkę ornitopterem. Zrozumiała, o czym mówi. „Cykl ekologiczny”.

Tę obrócił się i patrzył na nią wyczekująco.

– Zamknięcie – powiedziała. – Jakie to kuszące wznosić wysokie mury i odgradzać się od zmian. Gnić tu w samozadowoleniu i wygodzie.

Jej słowa zaniepokoiły go. Czuł, że już je kiedyś słyszał... w innym miejscu, od innej kobiety, która trzymała go za rękę.

– Odgradzanie się jest płodną glebą dla nienawiści do tych na zewnątrz – ciągnęła – a ta przynosi gorzkie plony.

Niezupełnie te same słowa, ale ta sama lekcja. Szedł wolno obok Odrade ze spoconą dłonią w jej dłoni.

Raz jeszcze jego umysł wykonał to dziwne przesunięcie, reorganizując dane i formułując nowe relacje. Mentacka moc sprawiła, że milczał, gdy zachodziły owe wewnętrzne przemiany.

Jesień: uregulowana i osadzona w cyklu pór roku. Wkrótce nadejdzie czas zbiorów – koła obracają się gdzieś daleko i w jego umyśle. Wszystko jest podporządkowane przede wszystkim potrzebom ogrodów i sadów, potem zaś innym wygodom.

– Dlaczego milczysz, Miles?

– Jesteście rolnikami – odrzekł. – Oto, czym naprawdę zajmują się Bene Gesserit.

Natychmiast zrozumiała, co zaszło. Bez jego wiedzy odezwało się w nim mentackie szkolenie. Lepiej jeszcze w to nie wnikać.

– Zajmujemy się wszystkim, co się rozwija, Miles. Trafnie to zauważyłeś.

Kiedy się rozstawali – ona wracała do swojej wieży, on do sekcji szkolnej – oznajmiła:

– Powiem twoim cenzorkom, żeby położyły większy nacisk na wyczucie w używaniu siły.

Źle ją zrozumiał.

– Już ćwiczyłem z rusznicą laserową. Podobno jestem bardzo dobry.

– Słyszałam. Są jednak bronie, których nie możesz ująć w ręce. Istnieją tylko w twym umyśle.



Reguły wznoszą umocnienia, za którymi ciasne umysły tworzą satrapie. To niebezpieczny stan rzeczy nawet w najlepszych czasach, katastrofalny w dobie kryzysu.

– koda Bene Gesserit

W sypialni Wielkiej Dostojnej Matrony panowały egipskie ciemności. Logno, Wielka Dama i główna adiutantka Jej Wysokości, weszła na wezwanie z nieoświetlonego przedpokoju i zadrżała na widok mroku. Przerazały ją te narady bez światła i wiedziała, że Wielkiej Dostojnej Matronie sprawia to przyjemność. Nie mógł to być jednak jedyny powód. Czy Wielka Dostojna Matrona obawiała się ataku? Kilka Ich Wysokości usunięto, kiedy leżały w łózkach. Nie... to nie tylko to, choć mogło to mieć znaczenie przy wyborze scenerii.

Z ciemności dobiegały chrząknięcia i jęki.

Niektóre Dostojne Matrony szydziły, że Jej Wysokość ośmiela się dzielić łożę z Futarem. Logno uważała, że to możliwe. Ta Wielka Dostojna Matrona ważyła się na wiele rzeczy. Czy nie uratowała Broni z katastrofy Rozproszenia? Futarzy? Siostry wiedziały, że seks nie zniewala Futarów. Nie seks z ludźmi w każdym razie. Może jednak wróg o wielu obliczach potrafił to robić? Kto wie?

W sypialni unosiła się woń sierści. Logno zamknęła za sobą drzwi i czekała. Wielka Dostojna Matrona nie lubiła, gdy jej przeszkadzano w tym, co robiła w ciemnościach. „Pozwala mi jednak nazywać ją Damą”.

Znowu jęk.

– Siądź na podłodze, Logno. Tak, tam przy drzwiach.

„Czy naprawdę mnie widzi, czy tylko zgaduje?”

Logno nie miała odwagi, by to sprawdzić. „Trucizna. Kiedyś tak się do niej dobiore. Jest ostrożna, ale można odwrócić jej uwagę”. Chociaż siostry szydziły z tego, trucizna była uznanym narzędziem sukcesji... jeśli tylko następczyni miała możliwość utrzymania władzy.

– Logno, co mówią o Broni ci Ixanie, z którymi dziś rozmawiałaś?

- Nie rozumieją jej działania, Damo. Nic im nie powiedziałam.
- To oczywiste.
- Zamierzasz połączyć Broń z Ładunkiem?
- Kpisz sobie ze mnie, Logno?
- Damo! Gdzieżbym śmiała.
- Mam nadzieję.

Cisza. Logno wiedziała, że obie rozważają ten sam problem. Z katastrofy ocalało ledwie trzysta sztuk Broni. Każda mogła być użyta tylko raz, zakładając, że rada (która dysponowała Ładunkami) zgodzi się na ich uzbrojenie. Wielka Dostojna Matrona, kontrolująca samą Broń, miała w ręku tylko połowę jej straszliwej siły. Broń bez Ładunku była jedynie małą czarną tubą, którą można trzymać w ręku. Z Ładunkiem zbierała w ograniczonym promieniu żniwo bezkrwawej śmierci.

- Ci o wielu obliczach – mruknęła Wielka Dostojna Matrona.

Logno skinęła głową tam, skąd dochodził głos.

„Być może jednak mnie widzi. Nie wiem, co jeszcze zachowała albo co mogli jej dostarczyć Ixanie”.

To ci o wielu obliczach, niech będą przekłęci na wieczność, spowodowali katastrofę. Oni i ich Futarzy! Ta łatwość, z jaką zagarnęli wszystko z wyjątkiem garści Broni! Przerażające siły. „Musimy się dobrze uzbroić, zanim wrócimy do bitwy. Dama ma rację”.

– Ta planeta... Buzzell – powiedziała Wielka Dostojna Matrona. – Jesteś pewna, że nikt jej nie broni?

– Nie wykryliśmy żadnego systemu obrony. Przemysłowcy mówią, że nie jest broniona.

– A taka bogata w kojotyty!

– Tu, w Starym Imperium, ludzie rzadko ośmielają się napadać na czarownice.

– Nie wierzę, że jest ich na tej planecie tylko garstka! To jakaś pułapka.

– To zawsze możliwe, Damo.

– Nie ufam przemysłowcom, Logno. Zniewolcie jeszcze kilku i sprawdźcie tę informację o Buzzellu. Czarownice mogą być słabe, ale nie sądzę, że są głupie.

– Tak, Damo.

– Powiedz Ixanom, że bardzo nas rozczarują, jeśli nie uda im się skopiować Broni.

– Ale bez Ładunku, Damo...

– Tym się zajmiemy, kiedy będzie trzeba. A teraz odejdz.

Stojąc w progu, Logno usłyszała przeciągłe „Taaak!” Nawet mrok przedpokoju był mile widziany po ciemności sypialni. Pośpieszyła ku światłu.



Jesteśmy skłonne upodabniać się do najgorszego z naszych przeciwników.

– koda Bene Gesserit

„Znowu obrazy wody! Zmieniamy całą tę przeklętą planetę w pustynię, a ja wyobrażam sobie wodę!”

Odrade siedziała w swojej pracowni, wokół niej panował zwykły poranny bałagan, a ona czuła się jak Dziecko Morza unoszące się na falach i obmywane przez nie. Fale miały kolor krwi. Jej „ja” będące Dzieckiem Morza przeczuwało krwawą przyszłość.

Wiedziała, skąd pochodzą te obrazy: z czasów, kiedy Matki Wielebne nie kierowały jeszcze jej losem, z dzieciństwa na Gammu, w pięknym domu na wybrzeżu. Mimo obecnych zmartwień nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ostrygi przygotowywane przez tatę! Gulasz, który do dziś lubiła najbardziej.

Z dzieciństwa najlepiej pamiętała wyprawy na morze. Unoszenie się na falach poruszało głębię jej istoty. Wznoszenie się i opadanie fal, bezkresny horyzont z dziwnymi nowymi miejscami tuż za wygiętą granicą wodnego świata, poczucie zagrożenia tkwiącego w unoszącej ją substancji – wszystko to razem upewniało ją, że jest Dzieckiem Morza.

Tato był wtedy spokojniejszy. A mama Sibia szczęśliwsza, z twarzą zwróconą pod wiatr i powiewającymi ciemnymi włosami. Z owych czasów pozostało poczucie równowagi, uspokajające słowa wypowiedziane w języku starszym niż najstarsze Inne Wspomnienia Odrade. „To moje miejsce, moje medium. Jestem Dzieckiem Morza”.

Z tych czasów pochodziła także jej koncepcja rozsądku. „Umiejętność zachowania równowagi na obcych morzach. Umiejętność zachowania swego najgłębszego »ja« na przekór niespodziewanym falom”.

Mama Sibia przekazała Odrade tę umiejętność na długo przed tym, jak Matki Wielebne przybyły, aby zabrać swą „ukrytą latorośl Atrydów”. Mama

Sibia, która była tylko *macochą*, nauczyła Odrade kochać samą siebie.

W społeczności Bene Gesserit, gdzie każda forma miłości była podejrzana, pozostawało to jej najgłębszą tajemnicą.

„W głębi serca jestem szczęśliwa. Nie boję się samotności”. Choć tak naprawdę żadna Matka Wielebna nie była sama po napełnieniu Innymi Wspomnieniami przez agonię przyprawową.

Jednak mama Sibia, a także tato, działający *in loco parentis* na rzecz Bene Gesserit, wpoili swojej podopiecznej przez wszystkie te lata ową głęboką siłę. Matki Wielebne jedynie ją umocniły.

Cenzorki starały się wykorzenić jej „głębokie pragnienie osobistych związków”, ale nie udało im się. Nie były tego całkiem pewne, pozostały jednak podejrzliwe. Wysłały ją w końcu na al-Dhanab, planetę celowo naśladującą najcięższe warunki Salusy Secundusa, gdzie miała żyć wśród ciągłych prób wytrzymałości. Było to miejsce pod pewnymi względami gorsze od Diuny: wysokie urwiska i wyschnięte wąwozy, wiatry gorące i mroźne na przemian, za mało i za dużo wilgoci. Zgromadzenie traktowało al-Dhanab jako teren doświadczalny dla tych, których wyznaczono do przetrwania na Diunie.

Żadne z tych doświadczeń nie naruszyło sekretu Odrade. Dziecko Morza pozostało nietknięte.

„A teraz Dziecko Morza ostrzega mnie”.

Czy było to prorocze ostrzeżenie?

Zawsze posiadała tę *odrobinę talentu*, to lekkie drgnienie, które uprzedzało o bezpośrednim zagrożeniu zgromadzenia. Geny Atrydów dawały znać o sobie. Czy jakieś niebezpieczeństwo grozi zgromadzeniu? Nie, ból, którego nie umiała umiejscowić, mówił, że to inni są w niebezpieczeństwie. Sprawa była jednak ważna.

„Lampadas?” Jej odrobina talentu nie dawała na to odpowiedzi.

Genetyczki starały się zniszczyć ów niebezpieczny talent w linii Atrydów, ale z ograniczonym powodzeniem. „Nie możemy ryzykować nowego Kwisatz Haderach!” Wiedziały o tej skazie obecnej Matki Przełożonej, ale jej poprzedniczka, Taraza, doradzała „powściągliwe wykorzystywanie jej talentu”. Uznała, że przecucia Odrade działają tylko na korzyść zgromadzenia, ostrzegając ją.

Odrade zgadzała się z tym. Doświadczała mimowolnie chwil grozy, w których widziała zagrożenia. Tylko chwil. A ostatnio miała sen.

Sen był żywy i powracający, dostrajał wszystkie zmysły do obrazów w jej umyśle. Szła po linie nad przepaścią, a ktoś (nie śmiała się obejrzeć, by zobaczyć kto) podchodził z tyłu z toporem, żeby przeciąć linę. Czuła skręty szorstkich włókien pod bosymi stopami. Czuła zimny wiatr niosący zapach spalenizny. I wiedziała, że postać z toporem się zbliża!

Każdy niepewny krok wymagał wszystkich jej sił. Krok za krokiem. Lina kołysała się, więc rozłożyła ramiona, starając się zachować równowagę.

„Jeżeli spadnę, upadnie zgromadzenie!”

Bene Gesserit zginą w bezdennej przepaści pod liną. Jak każda żywa istota, zgromadzenie musi mieć swój koniec. Żadna Matka Wielebna nie odważyła się temu zaprzeczyć.

„Ale nie tutaj, nie na skutek przecięcia liny. Nie możemy pozwolić na jej przecięcie! Muszę przejść nad przepaścią, zanim zjawi się postać z toporem. Muszę! Muszę!”

Tu sen zawsze się kończył, a kiedy się budziła, w uszach dźwięczał jej własny głos. Była zziębnięta. Ale nie spocona. Nawet podczas nocnych koszmarów powściągliwość Bene Gesserit nie pozwalała na zbędną przesadę.

„Ciało nie musi się pocić. Ciało się nie poci”.

Kiedy siedziała w pracowni, wspominając ów sen, czuła głębiej rzeczywistości skrytej za metaforą cienkiej liny. „Los zgromadzenia zawisł na cienkiej nici”. Dziecko Morza wyczuwało nadchodzący koszmar i wkraczało z wizją krwawych wód. To ostrzeżenie nie było zwyczajne, ono było złowieszcze. Chciała wstać i krzyczeć: „Moje pisklęta, kryjcie się w trawie! Biegiem! Biegiem!”

To by dopiero wstrząsnęło strażniczkami!

Powinnością Matki Przełożonej było zachowywanie maski spokoju, mimo jej lęków, i działanie, jakby nic poza jej zwyczajnymi decyzjami nie miało znaczenia. Należy unikać paniki! Żadna z jej obecnych decyzji nie była tak naprawdę zwyczajna, ale musiała zachować spokój.

„Spokój! Spokój! Spokój!”

Niektóre jej pisklęta już uciekły, odeszły w nieznane. W Inne Wspomnienia. Pozostałe tu, na Kapitularku, będą wiedziały, kiedy uciekać. „Gdy zostaniemy odkryte”. Ich zachowaniem pokieruje nakaz chwili. Tylko ich znakomite wyszkolenie się liczy. To najlepsze przygotowanie.

Mogła podjąć środki ostrożności, wysłać ich *zarodniki* na niezmierzone obszary Rozproszenia, z których wywodziły się Dostojne Matrony, ale

naprawdę ważne *zarodniki* pozostały tutaj, na Kapitularku. Archiwa można odtworzyć (i zostaną odtworzone). Inne Wspomnienia przetrwają.

Każda nowa komórka Bene Gesserit, gdziekolwiek powstawała, była przygotowana tak samo jak Kapitulark – raczej na całkowite zniszczenie niż na kapitulację. Wyjący ogień pochłonie bezcenne ciała i dokumenty. Zdobywcy znajdą tylko poskręcane ułamki oprószone popiołem.

Niektóre siostry z Kapitularku mogą uciec. Ale ucieczka w chwili ataku – to daremne!

Najważniejsze siostry dzieliły się Innymi Wspomnieniami. Przygotowania. Matka Przełożona unikała tego ze względu na morale.

Dokąd uciekać? To było istotne pytanie. Jeżeli Dostojne Matrony schwytają gholę Idaho albo gholę Tega, nie będzie już żadnej kryjówki.

Gniewna frustracja mówiła: Powinniśmy zabić Idaho, kiedy tylko wpadł w nasze ręce. Nie powinniśmy tworzyć gholi Tega.

Tylko członkinie jej rady, najbliższe doradczynie i niektóre spośród strażniczek dzieliły jej podejrzenia. Czekwały z rezerwą na rozwój wydarzeń. Nie czuły się bezpieczne z powodu tych gholi nawet po zaminowaniu statku pozaprzestrzennego, co czyniło go podatnym na ogień.

Czy w ostatnich godzinach przed swoim heroicznym poświęceniem Teg mógł *widzieć* to, co niewidzialne, łącznie ze statkami pozaprzestrzennymi?

„Skąd wiedział, gdzie nas znaleźć na tej pustyni na Diunie?”

A jeśli Teg był w stanie tego dokonać, niebezpiecznie utalentowany Idaho, z niezliczonymi pokoleniami akumulowanych atrydzkich (i nieznanych) genów, także mógł natknąć się na tę możliwość.

„I ja to mogę zrobić!”

Z nagłym zdumieniem Odrade po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że Tamalane i Bellonda patrzą na swoją Matkę Przełożoną z taką samą obawą, z jaką ona patrzy na ghole.

Już sama wiedza, że to możliwe – że człowiek może być tak wyczulony, by wykrywać statki pozaprzestrzenne i inne rodzaje takich osłon – mogłaby wywrzeć destabilizujący wpływ na wszechświat. Z pewnością zmusiłoby to do odwrotu Dostojne Matrony. Po wszechświecie rozrzucony byli niezliczeni potomkowie Idaho. On sam zarzekał się wprawdzie, że nie będzie „jakimś przeklętym ogierem zgromadzenia”, ale robił to wiele razy.

„Zawsze myślał, że robi to dla siebie. I może tak było”.

Każdy potomek głównej linii Atrydów mógł posiadać tę umiejętność, która zdaniem rady rozkwitła nagle u Tega.

Przepaść pod liną pełna była ostrych kolców. Inne Wspomnienia do zgiełku dodawały ostrzeżenia. „Rzeczywistość snu jest rzeczywistością czasu”. Słyszała słowa wypowiedziane tak dawno temu przez lady Jessikę do jej syna, Paula Muad’Diba: „Czy tak cię uczono?” To dzięki tym zapamiętanym słowom jej świadomość powróciła do pracowni.

Gdzie się podziały miesiące i lata? I dni? Znow nadeszła pora zbiorów, a zgromadzenie trwa w strasliwym czyścju. Odrade uświadomiła sobie, że jest już południe. Dotarły do niej zwykłe dźwięki i wonie Centrali: głosy ludzi na korytarzu, zapach kapusty i kurcząt z kuchni. Wszystko było w normie.

Co jednak jest normą dla kogoś, kto żyje wśród wodnych wizji, nawet gdy pracuje? Dziecko Morza nie mogło zapomnieć Gammu, zapachów oceanu, wodorostów wyrzucanych na brzeg przez bryzę, przesycającego powietrze ozonu i tej wspaniałej wolności wyczuwalnej w każdym kroku, w każdym słowie otaczających ją ludzi. Rozmowa na morzu nabierała w niepojęty dla niej sposób nieoczekiwanej głębi. Nawet zwykła pogawędka miała swój ukryty wymiar, mowę oceanu płynącą z morskimi prądami.

Odrade pamiętała, jak jej ciało unosiło się na falach tamtego morza z dzieciństwa. Musiała odzyskać siły, które знаła w niewinnych czasach. Leżąc twarzą w dół w słonej wodzie i wstrzymując możliwie najdłużej oddech, unosiła się w obmytym w morzu *teraz*, które zmywało wszelkie niedole. To była esencja walki ze stresem. Przepelniał ją wielki spokój.

„Unoszę się, więc jestem”.

Dziecko Morza ostrzegało i przynosiło odnowę. Rozpaczliwie jej potrzebowała, choć nie przyznawała się do tego.

Minionej nocy patrzyła na odbicie swojej twarzy w oknie pracowni, wstrząśnięta zmianami dokonanymi przez czas, ciężar odpowiedzialności i zmęczenie: policzki zapadły się, kąci ust wywinęły w dół, zmysłowe wargi stały się cieńsze, pogłębiły się dawniej ledwie zauważalne zmarszczki, a rysy twarzy się wydłużyły. Tylko oczy, błękitne w błękicie, płonęły siłą. Nadal też była wysoka i muskularna.

Pod wpływem impulsu wybrała symbol wywołania i zapatrzyła się w projekcję nad stołem: statek pozaprzestrzenny w porcie kosmicznym na Kapitularzu – widzialny w stanie uśpienia dla oczu, ale niewidzialny dla jasnowidzów i instrumentów symulujących dar jasnowidzenia.

Tkwil tam, gigantyczna bryła maszynierii, oddzielony od czasu. Olbrzymi i groteskowy. „Można by się spodziewać, że będzie gładki niczym jajko, ale

nie był”. Projekcja przedstawiała szalony zlepek egzotycznych stopów i pozbawionych sensu występów. W ciągu lat uśpienia wycisnął wgłębienie w lądowisku i prawie się w nim zaklinował. Maszyny tej ogromnej bryły pracowały tylko po to, by ukryć ją przed tropicielami, zwłaszcza przed nawigatorami Gildii, którzy z radością sprzedaliby Bene Gesserit. Tryb uśpienia nie wystarczał, by wtopić statek pozaprzestrzenny w otoczenie – upodobnić go do gleby, skał i kamieni.

„Mógłby raczej naśladować górę”.

Dlaczego wywołała ten obraz?

Z powodu trzech osób zamkniętych w statku: Scytale’a, ostatniego żyjącego mistrza Tleilaxan, oraz Murbelli i Duncana Idaho – pary zniewolonej seksem, którą więził tyleż statek, co wzajemne przywiązanie.

„Nic z tego nie jest proste”.

Wyjaśnienia wielkich przedsięwzięć Bene Gesserit rzadko bywały proste. Ten statek i jego śmiertelnych więźniów można było sklasyfikować jako wielkie przedsięwzięcie. Kosztowne. Bardzo energochłonne, nawet w stanie uśpienia.

Wprowadzenie oszczędnego dozowania wszystkiego mówiło o kryzysie energetycznym. Była to jedna z trosk Bell. Słyszało się to w jej głosie, nawet gdy starała się być obiektywna. „Ogryzione do kości! Co dalej?” Każda Bene Gesserit czuła na sobie uważne oczy rachuby, krytyczne dla nadmiernej aktywności zgromadzenia.

Bellonda weszła do pracowni niezapowiedziana, ze zwojem arkuszy ryduliańskiego papieru krystalicznego pod pachą. Szła, jakby nienawidziła podłogi, stąpając, jakby mówiła: „A masz!” Deptała podłogę za to, że się znalazła pod nogami.

Odrade poczuła ucisk w piersi, kiedy ujrzała wyraz oczu Bellondy. Zwój ryduliańskich arkuszy z trzaskiem uderzył w stół.

– Lampadas! – powiedziała Bellonda z wielkim bólem.

Odrade nie musiała rozwijać zwoju.

„Krwawe wody Dziecka Morza stały się rzeczywistością”.

– Ktoś ocalał? – spytała w napięciu.

– Nikt. – Bellonda opadła na psi fotel, który trzymała po swojej stronie stołu.

Potem weszła Tamalane i usiadła obok Bellondy. Obie wyglądały na wstrząśnięte.

„Nikt nie ocalał”.

Odrade pozwoliła sobie na dreszcz, który przeszedł jej ciało od piersi do pięt. Nie dbała o to, że zdradza swe uczucia. Ta pracownia widziała gorsze zachowania sióstr.

– Kto o tym doniósł? – spytała.

Odpowiedziała Bellonda.

– To przeszło przez ręce naszych agentów w KHOAM i nosi specjalne oznaczenie. Informację przekazał rabbi, nie ma wątpliwości.

Odrade nie wiedziała, co powiedzieć. Spojrzała w szeroki łuk okna za plecami towarzyszek i zobaczyła wirujące płatki śniegu. Tak, ta wieść nie na darmo nadeszła wraz z pierwszymi oznakami zimy.

Siostry z Kapitularda były niezadowolone z nieoczekiwanego nadejścia zimy. Konieczność zmusiła nadzór pogody do nagłego obniżenia temperatury, bez stopniowego wkraczania w zimę, bez żadnych względów dla roślin. Co noc było o trzy albo cztery stopnie chłodniej. Cała ta zmiana zaszła w ciągu tygodnia i wszystko pogrążyło się w chłodzie na nieokreślony czas.

Równie mrozące były wieści o Lampadasie.

Jednym z następstw zmiany pogody była mgła. Odrade widziała, jak się rozprzestrzenia, gdy skończyła się krótka śnieżycą. Pogoda była denerwująca. Punkt rosy odpowiadał temperaturze powietrza i mgła zwijała się w kałuże. Opary podnosiły się i wędrowały po bezlistnym sadzie niczym kłęby trującego gazu.

Siostry rozeszły się do swych zadań rozdrażnione. Ukrywały to dobrze przed niewtajemniczonymi, ale Matki Wielebne wyczuwały ich podły nastrój. Wszyscy byli zdenerwowani, w radzie dochodziło do spięć, nikt nikomu nie ustępował na korytarzach. Było to bardzo dziecinne i w końcu rozładowały napięcie śmiechem, ale chłód nagłej zimy i stałe zagrożenie ze strony Dostojnych Matron pozostały.

„Nikt nie ocalał?”

Bellonda pokręciła głową w odpowiedzi na pytające spojrzenie Odrade.

Lampadas, klejnot w sieci planet zgromadzenia, siedziba jego najlepszej szkoły, to dziś jeszcze jeden pozbawiony życia glob, pokryty popiołem i zakrzepłą lawą. I baszar Alef Burzmali z jego doborowymi siłami.

„Wszyscy martwi?”

– Wszyscy zginęli – powiedziała Bellonda.

Burzmali, ulubiony uczeń starego baszara Tega, nie żyje, a jego śmierć nie posłużyła niczemu. Lampadas – wspaniała biblioteka, świetne nauczycielki,

najlepsze studentki – wszystko stracone.

– Nawet Lucylla? – upewniała się Odrade.

Matka Wielebna Lucylla, wicekanclerz Lampadasa, miała uciec na pierwszą oznakę problemów, zabrawszy ze sobą tyle skazanych na zagładę, ilu mogły pomieścić jej Inne Wspomnienia.

– Szpiedzy donoszą, że wszyscy zginęli – upierała się Bellonda.

Był to mrozący krew w żyłach sygnał dla pozostałych Bene Gesserit: Możecie być następne.

„Jak może jakakolwiek ludzka społeczność być do tego stopnia brutalna?” – zastanawiała się Odrade. Wyobraziła sobie omawianie tej nowiny przy śniadaniu w jakiejś bazie Dostojnych Matron. „Zniszczyliśmy kolejną planetę Bene Gesserit. Mówi się o dziesięciu miliardach zabitych. To już szósta w tym miesiącu, nieprawdaż? Podaj mi, proszę, śmietankę, kochana”.

Z oczami zeszlonymi ze zgrozy przyjrzała się raportowi. „Od rabiego, nie ma wątpliwości”. Odłożyła delikatnie kartę i spojrzała na swe doradczynie.

Bellonda – stara, gruba i rumiana mentatka i archiwistka – założyła okulary do czytania, nie dbając o to, jak ją to charakteryzuje. Wyszczерzyła zęby w grymasie, który mówił więcej niż słowa. Widziała reakcję Odrade na raport. Bellonda może jeszcze raz zażądać jakiejś formy odwetu. Tego można się spodziewać po kimś znanym z wrodzonej złośliwości. Trzeba ją wprowadzić w mentacki, bardziej analityczny stan umysłu.

„Na swój sposób Bell ma rację – pomyślała. – Nie spodoba jej się to, co zamierzam. Muszę być ostrożna w słowach. Za wcześniej, żeby zdradzać plan”.

– Zdarzają się sytuacje, kiedy na złość można odpowiedzieć tylko złością – powiedziała. – Musimy to starannie rozważyć.

„Otóż to! To uprzedzi wybuch Bellondy”.

Tamalane poruszyła się na swoim fotelu. Odrade spojrzała na nią. Była skupiona za maską krytycznej cierpliwości, ze śnieżnobiałymi włosami nad wąską twarzą wyrażającą wiekową mądrość. Odrade dostrzegła za tą maską skrajną surowość, niechęć do wszystkiego, co tamta widziała i słyszała. W przeciwieństwie do zewnętrznej miękkości Bellondy, kościste ciało Tamalane zachowało formę, a mięśnie były wciąż w dobrym stanie. W jej oczach było jednak coś, co temu przeczyło: *wyraz zdystansowania się, wycofywania się z życia*. Nadal nieustannie wszystko obserwowała, ale coś

w niej rozpoczęło już odwrót. Jej sławna inteligencja opierała się raczej na doświadczeniach przeszłości niż teraźniejszości.

„Musimy pomyśleć o zastępstwie i chyba będzie to Sziena. Jest młoda i bardzo obiecująca. I urodzona na Diunie”.

Odrade skupiła wzrok na krzaczastych brwiach Tamalane zwisających nad powiekami. „Tak, Sziena na miejsce Tamalane”. Wiedząc, jak złożone problemy stoją przed zgromadzeniem, Tamalane się zgodzi. Odrade wiedziała, że gdy przyjdzie czas na ogłoszenie decyzji, wystarczy zwrócić uwagę Tamalane na ogrom ich kłopotów.

„Do diabła, będzie mi jej brakowało!”



Nie poznacie historii, dopóki nie zrozumiecie, jak w jej nurtach poruszają się przywódcy. Wszyscy oni dla uwiecznienia swej władzy potrzebują *obcych*. Przyjrzyjcie się mojej karierze: byłem przywódcą i obcym. Nie myślcie, że po prostu stworzyłem Kościół–Państwo. Było to moje zadanie jako przywódcy, więc kopiowałem historyczne wzory. Barbarzyńska sztuka moich czasów ujawnia moją obcość. Ulubiona poezja: epopeja. Popularny ideał dramatyczny: heroizm. Tańce: dzikie i zdeprawowane. Te bodźce sprawiały, że ludzie czuli, co im odbieram. A co im odebrałem? Prawo wyboru swej roli w historii.

– Leto II (Tyran), przekład Vetter Bebe

„Umrę! – pomyślała Lucylla. – Drogie siostry, nie pozwólcie, proszę, żeby to się stało, zanim przekażę drogocenne brzemię, które noszę w umyśle!”

Siostry!

Idea rodziny rzadko znajdowała swój wyraz u Bene Gesserit, ale była wśród nich obecna. W sensie genetycznym *były* spokrewnione. Dzięki Innym Wspomnieniom często znały rodzaj tego pokrewieństwa. Nie potrzebowały specjalnych terminów, jak „cioteczna babcia” albo „siostra stryjeczna”. Widziały pokrewieństwo tak, jak tkaczka widzi płótno. Wiedziały, jak osnowa i wątek tworzą tkaninę. „Tkanina” Bene Gesserit, która tworzyła zgromadzenie, była lepszym słowem niż „rodzina”, ale to pradawny instynkt rodzinny zapewniał osnowę.

Teraz Lucylla myślała o siostrach jako o rodzinie. Rodzina potrzebowała tego, co niosła.

„Głupotą było szukać schronienia na Gammu!”

Ale jej uszkodzony statek pozaprzestrzenny dalej i tak by już nie poleciał. Jak diabolicznie rozrzutne były Dostojne Matrony! Wyrażająca się w tym nienawiść budziła grozę.

Wszystkie drogi ucieczki z Lampadasa zastawiły śmiertelnymi pułapkami. Perymetr zakrzywienia przestrzeni usiały małymi kulami pozaprzestrzennymi, z których każda zawierała projektor pola i rusznicę laserową. Kiedy promień lasera uderzał w generator Holtzmana w kuli pozaprzestrzennej, reakcja łańcuchowa wyzwalała energię nuklearną. Wystarczyło musnąć pole pułapki, a milcząca, niszcząca eksplozja przetaczała się po tobie. Kosztowne, ale skuteczne. Kilka takich eksplozji i nawet ogromny liniowiec Gildii zamieniał się w dryfujący w próżni wrak. System analityczny jej statku zbyt późno rozpoznał pułapkę, ale myślała, że i tak ma szczęście.

Nie była jednak szczególnie szczęśliwa, gdy wyglądała z okna na piętrze samotnego wiejskiego domu na Gammu. Okno było otwarte, a popołudniowy wietrzyk niósł drażniącą woń ropy, czegoś nieczystego w dymie z płonącego gdzieś ognia. Harkonnenowie pozostawili na tej planecie swój głęboko wryty ślad, którego chyba nie da się usunąć.

Jej tutejszy kontakt był podobno doktorem Akademii Suk, ale wiedziała, że jest kimś znacznie ważniejszym. Ten sekret znały tylko nieliczne Bene Gesserit. Ich wiedza zamykała się w szczególnej klasyfikacji: „Tajemnice, o których nie mówimy nawet między sobą, bo to by nam zaszkodziło. Tajemnice, których siostra nie przekazuje siostrze w udzielaniu istnień, nie ma bowiem otwartej ścieżki. Tajemnice, których nie ważymy się znać, dopóki nie pojawi się potrzeba”. Lucylla wpadła na to po niejasnych wzmiankach Odrade.

– Wiesz, co jest ciekawego na Gammu? Otóż istnieje tam cała społeczność, którą łączy spożywanie uświęconej żywności. To zwyczaj przyniesiony przez imigrantów, którzy nigdy się w pełni nie zasymilowali. Trzymają się razem, krzywią na małżeństwa z osobami z zewnątrz i tak dalej. Rodzi to oczywiście podejrzenia, szeptaki i plotki, przyczynia się do pogłębienia izolacji. Ale tego właśnie chcą.

Lucylla wiedziała o pewnej starożytnej wspólnotce, która dokładnie pasowała do tego opisu. Była zdziwiona, bo społeczność, którą miała na myśli, rzekomo wymarła po Drugiej Migracji Kosmicznej. Przeszukanie archiwów tylko pogłębiło jej ciekawość. Styl życia, owiane mgłą plotek

opisy religijnych rytuałów – zwłaszcza świeczników – przestrzegania świętych dni, w których nie wolno pracować. Istnieli zaś nie tylko na Gammu. Rzucane mimochodem wzmianki Odrade miały posmak głębokiej tajemnicy.

Pewnego ranka, wykorzystując niecodzienny spokój, Lucylla weszła do pracowni, żeby sprawdzić swój „projekcyjny domysł”. Nie był tak wiarygodny jak wniosek mentata, ale wart więcej niż tylko teoria.

– Podejrzewam, że masz dla mnie jakieś nowe zadanie.

– Widzę, że spędzasz sporo czasu w archiwach.

– Wydawało mi się to właśnie teraz korzystne.

– Jakieś skojarzenia?

– To domysł. – „Ta tajna wspólnota na Gammu to Żydzi, prawda?”

– Możesz potrzebować szczegółowych informacji o miejscu, w które chcemy cię wysłać – powiedziała całkiem obojętnie.

Nie czekając na zaproszenie, Lucylla usiadła w psim fotelu Bellondy.

Odrade sięgnęła po pisak, napisała coś na kartce i podsunęła ją Lucylli, kryjąc przed kamerami. Lucylla pochyliła się nad notatką, zasłaniając ją głową.

„Twój domysł jest prawidłowy. Masz raczej umrzeć, niż go wyjawić. To cena ich współpracy, znak wielkiego zaufania”.

Lucylla podała kartkę.

Odrade otworzyła skrytkę w ścianie za sobą, używając do identyfikacji oka i dłoni. Wyjęła mały sześcián ryduliański i wręczyła go Lucylli. Był ciepły, ale Lucylla poczuła dreszcz. Co mogło być aż tak tajne? Odrade wysunęła spod stołu kaptur bezpieczeństwa i ustawiła go w pozycji wyjściowej.

Lucylla drżącą ręką włożyła kryształ do odbiornika i nasunęła kaptur na głowę. W jej umyśle natychmiast uformowały się słowa wymawiane z niezmiernie starym akcentem:

– Ludzie, którzy zwrócili twoją uwagę, to Żydzi. Przed eonami lat podjęli decyzję dla obrony swego narodu. Odpowiedzią na powtarzające się pogromy było zniknięcie z widoku. Podróże kosmiczne umożliwiły to, a nawet uatrakcyjniły. Ukryli się na niezliczonych planetach – było to ich Rozproszenie – a pewnie są i takie, na których żyją tylko oni. To nie znaczy, że porzucili swoje odwieczne praktyki, które cenią wyżej niż konieczność przetrwania. Ich dawna religia z pewnością przetrwała, chociaż nieco odmieniona. Rabin z dawnych czasów nie czułby się obco, stojąc w dniu

szabasu przed menorą w żydowskim domu. Ich skrytość jest jednak tak wielka, że można całe życie pracować obok Żyda, nawet tego nie podejrzewając. Oni nazywają to „pełnym przykryciem” i wiedzą, że to niebezpieczne.

Lucylla przyjęła to bez pytań. Coś, co jest trzymane w takiej tajemnicy, zawsze wyda się niebezpieczne komuś z zewnątrz. „Gdyby tak nie było, po co trzymaliby to w tajemnicy? Odpowiedz!”

Kryształ nadal przelewał swoje sekrety do jej świadomości:

– W przypadku wykrycia reagują standardowo: „Szukamy religii naszych korzeni. Odradzamy ją, czerpiąc z przeszłości to, co najlepsze”.

Lucylla знаła ten schemat. Zawsze istnieją jacyś nawiedzeni rekonstrukcyjniści. To gwarancja odwrócenia uwagi. „Oni? Ach, to znowu banda jakichś rekonstrukcjonistów!”

– Ich system maskujący – ciągnął kryształ – nie sprawdza się, gdy chodzi o nas. Mamy własne, dobrze udokumentowane materiały o żydowskim dziedzictwie i pokłady Innych Wspomnień, które wyjaśniają nam przyczyny utajenia. Nie mieszałyśmy się w złożoną sytuację, dopóki ja, Matka Przełożona, podczas bitwy o Corrin i po niej („Rzeczywiście dawno!”) nie dostrzegłam, że zgromadzenie potrzebuje tajnego stowarzyszenia, grupy odpowiadającej naszym wymaganiom.

„Wymaganiom?” Lucylla poczuła przypływ sceptycyzmu.

Matka Przełożona z przeszłości przewidziała ten sceptycyzm.

– Przy okazji wyznaczamy im zadania, których nie mogą nie wykonać. Oni również żądają czegoś od nas.

Lucylla czuła, że pociąga ją mistyczna zagadka ukrytego społeczeństwa. To było bardziej niż supertajne. Jej nieśmiałe pytania w archiwach wywoływały najczęściej odmowę.

– Żydzi? Co to takiego? Ach, tak, starożytna sekta. Sama się tym zajmij. Nie mamy czasu na badania dawnych religii.

Kryształ miał coś do dodania.

– Żydów bawi, a czasem drażni to, co biorą za ich naśladowanie. Nasze rejestry programu eugenicznego, zdominowane przez linię żeńską, uważają za podobne do żydowskich. Jesteś Żydem tylko wtedy, gdy twoja matka była Żydówką.

„Mądre to dziecię, które zna swego ojca!” – pomyślała Lucylla.

To było zabawne. Matki Wielebne często nie znały swoich rodziców, nawet po agonii przyprawowej. Pamięć musiała być przeniesiona

i zorganizowana, przenikając niekiedy przez bariery. Pamięć selektywna była rzeczywistością, gdy wszystko inne w nowej Matce Wielebnej było chaosem.

„Ten tytuł ma wielkie znaczenie, ale to nie licencja na wszechmoc” – ostrzegały ją cenzorki.

– Diaspora będzie zapamiętana – zakończył kryształ. – Zachowanie tego w tajemnicy to dla nas sprawa honoru.

Lucylla zdjęła kaptur z głowy. Czuła się, jakby spędziła pod nim pół życia i wyszła jako ktoś dogłębnie odmieniony.

– Jesteś najlepszą kandydatką do tej niezwykle delikatnej misji na Lampadasie – powiedziała wówczas Odrade, chowając kryształ w skrytce.

„To już przeszłość, i to najpewniej martwa przeszłość. Oto gdzie mnie zaniósł »delikatna misja« Odrade na Lampadasie!”

Ze swego punktu obserwacyjnego w wiejskim domu na Gammu Lucylla dostrzegła wielki transporter żywności wjeżdżający na teren gospodarstwa. Zaczęła się krzątanina. Ze wszystkich stron podchodzili do transportera robotnicy z koszami warzyw. Poczula cierpką woń soku z łądyg.

Nie odchodziła od okna. Gospodarz dał jej miejscowy strój – długą, ciemnoszarą suknię i jasnoniebieską chustę skrywającą jej piaskowe włosy. Nie należało zwracać na siebie uwagi. Widziała, że inne kobiety odpoczywały, przyglądając się pracy w gospodarstwie. Jej obecność można było przypisać ciekawości.

Transporter był ogromny, a jego dryfy ciężko pracowały pod ciężarem płodów ziemi składanych w wydzielonych sekcjach. Operator stał z przodu w przezroczystej kabinie, z rękoma na drążku sterowym i rozstawionymi nogami, patrząc przed siebie. Pochylał się nad siecią podpórek, dotykając lewym biodrem panelu zasilania. Był potężnym mężczyzną o ciemnej twarzy z głębokimi zmarszczkami i o włosach tkniętych już siwizną. Jego ciało było uzupełnieniem maszyneryi – kierując ruchem o potężnej mocy. Rzucił okiem na Lucyllę, gdy przejeżdżał, a potem odwrócił się i skupił wzrok na tracie wiodącym na szeroki plac załadunkowy ograniczony zabudowaniami.

„Wbudowany w swoją maszynę” – pomyślała. To mówiło coś o sposobie, w jaki ludzie dopasowują się do swoich twórców. Poczula się przygnębiona tą myślą. Jeżeli dopasujesz się zbyt ściśle do czegoś, zanikają inne zdolności. „Stajemy się tym, co robimy”.

Nagle wyobraziła sobie siebie jako operatora jakiejś ogromnej maszyny. Nie różniła się niczym od tego człowieka w transporterze.

„Poruszamy się naprzód z dumną determinacją, każdy pochylony nad jakimś sekretnym kursem. »Zgięty« jest tu właściwym słowem. Gdy operator jest zgięty, kurs jest kręty. O wszystko, co się zdarza, można winić los. To najbardziej użyteczna funkcja losu albo Boga. Kiedy sprawy idą źle, możesz o to winić kogoś innego. Kozły ofiarne, śmiertelne kształty starożytnych bogów. W czym jestem lepsza od przewoźnika warzyw?”

Litość nad sobą! Jakże łatwo wpaść w tę pułapkę!

Wielka maszyna wytoczyła się z dziedzińca tuż obok niej. Operator nie zwrócił już na nią uwagi. Po co patrzeć drugi raz?

Pomyślała, że jej gospodarze mądrze wybrali kryjówkę, rzadko zaludniony obszar z godnymi zaufania robotnikami i bez ciekawskich przechodniów. Ciężka praca przytępia ciekawość. Kiedy ją tu sprowadzono, zauważyła charakter tej okolicy. Był wieczór i ludzie ciągnęli już do domów. Gęstość zaludnienia łatwo ocenić. Kiedy kończy się dzień pracy i wszyscy wcześniej idą spać, jesteś w słabo zaludnionym rejonie. Nocna aktywność mówi o tym, że ludzie są niespokojni, świadomi, iż blisko nich są inni, aktywni i pełni sił.

„Co mnie wprowadziło w ten introspekcyjny stan?”

Kiedyś, podczas pierwszego odwrotu zgromadzenia, jeszcze przed najgorszymi rzezią, których dopuściły się Dostojne Matrony, Lucylla miała trudności ze zrozumieniem przekonania, iż „ktoś poluje na nas z zamiarem zabicia nas”.

Pogrom! Tak to nazwał rabbi, zanim wyszedł rano „zobaczyć, co mogę dla ciebie zrobić”.

Wiedziała, że celowo wybrał to słowo z dawnych, gorzkich wspomnień. Nigdy jeszcze, od pierwszego doświadczenia na Gammu aż do tego pogromu, nie czuła się tak ograniczona okolicznościami, nad którymi nie panowała.

„Wtedy też byłam uciekinierką”.

Obecna sytuacja zgromadzenia przypominała to, co cierpiały pod władzą Tyrana, z tym że *Bóg Imperator* (patrząc w przeszłość) nigdy nie zamierzał zniszczyć Bene Gesserit, tylko nimi rządzić. I rządził!

„Gdzie ten przeklęty rabbi?”

Był wysokim, postawnym mężczyzną w staromodnych okularach. Miał szeroką, ogorzałą od słońca twarz i niewiele zmarszczek, mimo wieku, który

odczytała z jego głosu i ruchów. Okulary przyciągały uwagę do głęboko osadzonych ciemnych oczu, które śledziły ją z dziwnym napięciem. „Czy nie mógł się oderwać od swojej przeklętej religii na tyle, by zastosować zwykłe medyczne metody korygowania wad wzroku? W krańcowych przypadkach były jeszcze przecież soczewki kontaktowe. Albo powiedzieć: »Nie idę na te wszystkie technologiczne nonsensy«. Mówił jednak, że jest doktorem Akademii Suk. Emerytowanym, ale zawsze...”

– Dostojne Matrony – powiedział (tu, w tym pokoju o nagich ścianach na piętrze), gdy wyjaśniła mu swą sytuację. – A niech to! Mamy problem.

Lucylla oczekiwała takiej odpowiedzi. Co więcej, widziała, że on o tym wie.

– Na Gammu jest nawigator Gildii, który pomaga cię tropić. To jeden z Edryków, bardzo potężny, jak mi powiedziano.

– Mam w sobie krew Siony. Nie może mnie zobaczyć.

– Ani mnie, ani nikogo z mego ludu. Z tego samego powodu. My, Żydzi, jesteśmy przygotowani na różne okoliczności.

– Ten Edryk to tylko gest – zapewniła go. – Niewiele może.

– A jednak przywiozły go tu. Obawiam się, że nie zdołamy wywieźć cię bezpiecznie z planety.

– Co więc możemy zrobić?

– Zobaczymy. Moi ludzie nie są całkiem bezradni.

Dostrzegła jego szczerość i troskę. Ciągnął spokojnie, opowiadając o opieraniu się seksualnym zachętom Dostojnych Matron „bez ostentacji, żeby ich nie prowokować”.

– Idę szepnąć na ucho komu trzeba.

Poczuła się dziwnie pokrzepiona. Wpadając w ręce zawodowych medyków, często odczuwa się chłodną obojętność, a nawet okrucieństwo. Dodawała sobie otuchy świadomością, że lekarzom Akademii Suk wpajano potrzebę odpowiadania współczuciem na potrzeby pacjentów i pomagania im. (We wszystkich sprawach w sytuacji nagłego zagrożenia.)

Zauważyła ten błąd nawet wśród Bene Gesserit, które zostały doktorami Suk: to obiektywne nastawienie przytępiające ich kliniczną wrażliwość.

To dlatego cenzorki często mawiały, że ich podopieczne spotka szybki (a nawet gwałtowny) koniec, „zakładając, oczywiście, że możecie dzielić wspomnienia”.

„To właśnie mój problem”.

Usiłowała odzyskać spokój, skupiając się na osobistej mantrze, której się nauczyła podczas „przygotowań do samotnej śmierci”.

„Jeśli mam umrzeć, muszę przejść lekcję transcendencji. Muszę odejść z pogodą ducha”.

To pomogło, ale nadal czuła dreszcze. Rabbi nie wracał już o wiele za długo. Coś było nie tak.

„Nie powinnam mu zaufać”.

Mówił tak wiele o zrozumieniu. *Zrozumienie*. Bene Gesserit uczono, by nie ufały tej postawie. „Zrozumienie sypie gwoździe na twojej drodze”. Chęć zrozumienia była najniebezpieczniejsza, a mogła też być najboleśniej. Zawsze jednak kuśla, wznosząc nieprzejrzyste ekrany przed wiedzą. „Nie staraj się niczego rozumieć. Wszelkie zrozumienie jest czasowe”.

Mimo przygnębienia Lucylla skracala sobie oczekiwanie ćwiczeniami naiwności Bene Gesserit. Cenzorki nazywały to „niewinnością, która towarzyszy niedoświadczeniu, często mylonemu z ignorancją”. Składało się na nią wiele rzeczy i zdarzeń. Bliska była działaniom mentata. Informacje napływały niezakłócone przez uprzedzenia pamięci.

„Jesteś zwierciadłem, w którym odbija się wszechświat. W tym odbiciu jest całe twoje doświadczenie. Obrazy uderzają w twoje zmysły. Powstają hipotezy, ważne, nawet jeśli fałszywe. To wyjątkowy przypadek, kiedy więcej niż jeden błąd w założeniach nie wyklucza podjęcia słusznej decyzji”.

– Jesteśmy twoimi sługami – powiedział rabbi.

To gwarantowało obudzenie czujności Matki Wielebnej.

„Szukamy zysku”.

Wyjaśnienia kryształu Odrade okazały się nagle niewystarczające. „Prawie zawsze chodzi o zysk”. Wiedziała, że to cynizm, ale wynikający z doświadczenia. Próby wykorzenienia tego z ludzkich zachowań zawsze rozбивały się o skały zastosowania w praktyce. Systemy socjalizujące i komunistyczne zmieniały tylko miernik korzyści. W wielkich biurokracjach menedżerskich miernikiem była siła.

Lucylla przestrzegala samą siebie, że symptomy tego są zawsze takie same. Wystarczy spojrzeć na wielką farmę rabiego. Zacisze emerytowanego doktora Akademii Suk? Wiedziała, co się za tym kryje: służba, luksusowe apartamenty. Musiało być i coś więcej. Zawsze było tak

samo, bez względu na system: wykwintne jedzenie, piękne kochanki, swoboda podróżowania, wspaniałe warunki odpoczynku.

„To zaczyna być nużące, kiedy widzisz to tak często jak my”.

Wiedziała, że jest rozkojarzona, ale czuła, że nie może temu zapobiec. „Pieniądze i inne wartości w jakiejś niekończącej się grze. Towary handlowe. Melanż znowu mógłby to zdominować. Na Diunie to była woda. Przetrwanie. Podstawową potrzebą każdego systemu jest przetrwanie”.

„A ja zagrażam przetrwaniu rabiego i jego ludzi”.

Przymiłał się do niej. „Mieście się zawsze na baczności przed tymi, którzy się do nas łąszą, wywachuując siły, jakimi podobno władamy. Jak nam pochlebia widok tłumu sługusów gotowych wykonać każde nasze polecenie! Jak to nas osłabia!”

To błąd Dostojnych Matron.

„Co zatrzymało rabiego?”

Czyżby sprawdzał, ile może dostać za Matkę Wielebną Lucyllę?

„Zawsze te ekonomiczne rozważania przechodzące do kwestii energii. Na tej farmie widać ogromne zużycie energii. Ilu ludzi? Ile roboczogodzin? Co za okropny pomysł. Sprowadzanie ludzi do poziomu zwierząt. Zrównanie z końmi. Siła robocza, konie mechaniczne – co za różnica, poza zużyciem energii?”

Lucylla ściągnęła cugle swym myślom. Różnica leżała w tym, co robiły Bene Gesserit, walczące o udoskonalenie ludzkiego społeczeństwa. Dzikie bestie bez zastanowienia dopuszczają się morderstw i kanibalizmu. *Świadomość*. To była nazwa stałego wyzwania. „Czego jestem świadoma?” Na wywieranie nacisku pozwalała jej teza: Nawet jeśli grzęźnicie w „najgorszych czasach”, ludzie popełniają mniej aktów przemocy niż dzikie zwierzęta.

„Jesteśmy innym rodzajem zwierząt. Świadome okrucieństwo oburza nas najbardziej. Świadome bestialstwo. Napawanie się okrucieństwem, które pozwala zadawać ból dla przyjemności przyglądania się mu. Sadyzm. Ta bezmyślna bestia w głębi”.

Czerw, który strzeże perły o wielkiej wartości, jest tylko metaforą bestii drzemącej w każdym człowieku. Nie dostrzegła dotąd w rabbim napawania się okrucieństwem. To ją uspokoiło.

Drzwi na dole trzasnęły, aż zadrżała podłoga. Usłyszała szybkie kroki na schodach. Jacy prymitywni są ci ludzie. Schody! Odwróciła się ku drzwiom.

Wszedł rabbi, wnosząc silny zapach melanzu. Przystanął w progu, jakby oceniał jej nastrój.

– Wybacz spóźnienie, droga pani. Wezwał mnie na przesłuchanie Edryk, nawigator Gildii.

To tłumaczyło zapach przyprawy. Nawigatorzy kąpali się nieustannie w pomarańczowej melanzowej mgie, która zacierała ich rysy. Lucylla wyobraziła sobie wąskie V ust nawigatora i obrzydliwie zwisający nos. Usta i nos wydawały się małe na ogromnej twarzy o pulsujących skroniach. Wiedziała, jak bardzo musiał się bać rabbi, słuchając zawodzeń nawigatora i jednoczesnego mechanicznego tłumaczenia tego na bezosobowy galach.

– Czego chciał?

– Ciebie.

– Czy on...

– Nie wie niczego na pewno, ale sędzę, że nas podejrzewa. Z drugiej strony on podejrzewa każdego.

– Śledzili cię?

– To nie jest konieczne. Mogą mnie znaleźć, kiedy tylko zechcą.

– Co zrobimy? – Wiedziała, że mówi za szybko, za głośno.

– Droga pani... – Zrobił trzy kroki w przód i zobaczyła na jego czole i nosie krople potu. Strach. Czowała ten strach.

– O co chodzi?

– Polityka ekonomiczna stojąca za działaniami Dostojnych Matron... uważamy, że jest interesująca.

Jej obawy krystalizowały się w jego słowach. „Wiedziałam! On mnie sprzedaje!”

– Wy, Matki Wielebne, dobrze wiecie, że w każdym systemie ekonomicznym są jakieś luki.

– A więc? – spytała z największą ostrożnością.

– Ograniczenie handlu jakimś towarem zawsze powiększa zysk kupca, zwłaszcza głównych dostawców. – W jego głosie brzmiało niepokojące wahanie. – Błędem jest myślenie, że można kontrolować obrót narkotykami, zatrzymując je na granicach.

Co chciał jej powiedzieć? Mówił o sprawach podstawowych, znanych każdej nowicjusze. Część zysków niezmiennie szła na zapewnienie bezpiecznych przejść przez granice, często na opłacenie strażników tych granic.

„Czyżby przekupił sługi Dostojnych Matron? Z pewnością wie, że to niebezpieczne”.

Czekała, podczas gdy układał myśli, najwyraźniej starając się tak przedstawić sprawę, by uzyskać jej akceptację. Dlaczego zwracał jej uwagę na strażników granicznych? Bo przecież to właśnie zrobił. Strażnicy zawsze umieli racjonalnie wytłumaczyć oszukiwanie przełożonych. „Jeśli nie ja, ktoś inny to zrobi”. Strażnicy szybko też – co nieuniknione – stawali się cyniczni, wiedząc, jak ich przełożeni decydują, które towary zatrzymać. Opierało się to głównie na oceniu.

– Przepuszczajcie tylko te rzeczy, które możecie bezpiecznie oclić, nie zrażając ludzi, którzy was wspierają. (To znaczy rzeczy, na których możliwe było pobranie cła.) I nie chodziło tu wcale o przemytników. Prawdziwym celem było sprowadzenie do możliwego minimum niechcianego importu.

– Władza ma zawsze pośredników – odezwał się rabbi.

Pomyślała, że chciał powiedzieć więcej, ale znowu się zawahał.

Pośrednicy władzy? Ludzie na szczytach władzy dobrze wiedzieli, że nie mogą zapewnić doskonale szczelnych barier na granicach. Wiedzieli też, że obiecywali stworzenie doskonałych barier. Kolejna wielka iluzja. Strażnicy wiedzą, że ich liczba się zmniejszy, jeżeli pozwoli się niepożądanym przedmiotom przekraczać granice bez interwencji, poza jakimś minimum.

„Czy ja jestem takim przedmiotem?”

Odważyła się mieć nadzieję.

Rabbi chrząknął. Widać było, że znalazł potrzebne słowa i ułożył je sobie.

– Nie wierzę, żebyś zdołała wydostać się żywa z Gammu.

Nie spodziewała się tak bezpośredniego wyroku.

– Ale...

– Informacje, które niesiesz, to co innego.

A więc o to chodziło w tym skupianiu się na granicach i straży!

– Nie rozumiesz mnie, rabbi. Moje informacje to nie tylko kilka słów i parę ostrzeżeń. – Dotknęła palcem czoła. – Tu się kryje wiele istnień, wszystkie niezastąpione doświadczenia, wiedza tak cenna, że...

– Ależ rozumiem, droga pani. Nasz problem polega na tym, że to *ty* nie rozumiesz.

„Znowu te aluzje do rozumienia”.

– W tej chwili polegam jednak na twoim honorze – oświadczył.

„Aaach, ta legendarna uczciwość i wiarygodność Bene Gesserit, kiedy już dajemy słowo!”

– Wiesz, że prędzej umrę, niż was zdradzę.

Rozłożył ręce w geście bezradności.

– Jestem tego całkiem pewny, droga pani. Tu nie chodzi o zdradę, ale o coś, czego nigdy nie ujawniliśmy waszemu zgromadzeniu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała rozkazującym tonem, prawie Głosem (którego – jak ją ostrzegano – nie powinna używać wobec tych Żydów).

– Muszę uzyskać twoje przyrzeczenie. Musisz dać słowo, że nie zwróćicie się przeciw nam z powodu tego, co ci wyjawię. Musisz się zgodzić na moje rozwiązanie naszego dylematu.

– W ciemno?

– Dlatego, że cię o to proszę i zapewniam o naszym oddaniu twemu zgromadzeniu.

Przyjrzała mu się uważnie, próbując przeniknąć barierę, którą wzniosł między nimi. Można było odczytać jego zewnętrzne reakcje, ale nie tę tajemnicę skrytą za niespodziewanym zachowaniem.

Rabbi czekał, aż ta budząca lęk kobieta podejmie decyzję. W obecności Matek Wielebnych zawsze czuł się niepewnie. Wiedział, jaka musi być jej decyzja, i było mu jej żal. Widział, że dostrzegła ten żal na jego twarzy. One wiedziały tak wiele i zarazem tak mało! Ich moc była oczywista, a wiedza o Tajemnym Izraelu tak niebezpieczna!

„Mamy jednak wobec nich dług. Ona nie należy do Wybranych, ale dług to dług. Honor to honor. Prawda to prawda”.

Bene Gesserit niejedną raz wspierały Tajemny Izrael w potrzebie. Jego ludziom zaś nie trzeba było tłumaczyć, co to pogrom. Pogrom był zakorzeniony w psychice Tajemnego Izraela. A dzięki Niewymawialnemu wybrani nigdy nie zapomną i nie wybaczą.

Pamięć, świeża dzięki codziennym rytuałom (z okresowym naciskiem na udział we wspólnotce), otaczała jasną aureolą to, co rabbi musiał zrobić. I ta biedna kobieta! Ona także wpadła w pułapkę wspomnień i okoliczności.

„Do kotła! Oboje!”

– Daję słowo – powiedziała Lucylla.

Rabbi podszedł do drzwi i otworzył je. Stała za nimi kobieta w długiej brązowej sukni. Przyzwana gestem przez rabiego, weszła. Włosy koloru starego drewna wyrzuconego przez morze miała gładko upięte w kok. Twarz, zapadnięta i pomarszczona, była ciemna jak suszony migdał. Za to oczy! Całe błękitne! A na ich dnie chłód stali.

- To Rebeka, jedna z naszych. Jak widzisz, popełniła niebezpieczny czyn.
- Agonia – wyszeptała Lucylla.
- Zrobiła to dawno temu i dobrze nam służy. Teraz usłuży tobie.

Lucylla musiała mieć pewność.

- Potrafisz dokonać Udzielenia?

– Nigdy tego nie robiłam, pani, ale wiem, co to jest. – Rebeka podeszła do Lucylli i stanęła tak, że prawie się dotykały. Pochyliły się ku sobie, zetknęły czołami, a ręce zarzuciły sobie na ramiona.

Gdy ich umysły się złączyły, Lucylla przesłała polecenie:

– *To musi dotrzeć do moich sióstr!*

- Obiecuję, droga pani.

Nie mogło być żadnego podstępu w tym połączeniu umysłów, w tej absolutnej szczerości pobudzanej przez bliską i pewną śmierć albo przez trującą esencję melanzu, którą dawni Fremeni słusznie nazywali „małą śmiercią”. Lucylla przyjęła obietnicę Rebeki. Ta dzika żydowska Matka Wielebna gwarantowała życiem jej spełnienie. I jeszcze coś! Lucylla straciła dech, gdy to zrozumiała. Rabbi chciał ją sprzedać Dostojnym Matronom! Kierowca transportera był jednym z ich agentów i przybył tu, by potwierdzić, że w wiejskim domu rzeczywiście przebywa kobieta odpowiadająca opisowi Lucylli.

„Co za krętactwo!”

Szczerość Rebeki nie zostawiała Lucylli wyjścia.

- To dla nas jedyny sposób, by się uratować i zachować wiarygodność.

To dlatego rabbi mówił o strażnikach i pośrednikach władzy!

„Sprytnie! A ja się zgodziłam, jak się tego spodziewał”.



Ogranicz się do obserwacji, a zawsze przeoczysz decydującą chwilę swego życia. Tę rzecz można przedstawić następująco: żyj najlepiej jak umiesz. Życie jest grą, której zasady poznasz, jeśli pogrążysz się w niej do końca. W przeciwnym razie utracisz równowagę, a zmiany gry zaskoczą cię i wprawiają w panikę. Ci, którzy nie grają, często jęczą i marudzą, że szczęście ich omija. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że mogą sami je stworzyć.

– Darwi Odrade

– Widziałas ostatnie nagrania Idaho? – spytała Bellonda.

– Później, później! – Odrade czuła, że jest głodna i że to reakcja na trafne pytanie Bell.

Z każdym dniem napór problemów coraz bardziej ograniczał Matkę Przełożoną. Dotąd zawsze starała się podchodzić do obowiązków, zachowując szerokie zainteresowania. Im więcej rzeczy ją interesowało, tym szersze miała pole widzenia, a to z kolei zapewniało więcej użytecznych informacji. Doskonaliło je wykorzystywanie zmysłów. Treść – oto, czego poszukiwała ciekawość. Treść. To było jak polowanie dla zaspokojenia wilczego głodu.

Jednak wszystkie jej dni były podobne do tego poranka. Jej upodobanie do osobistych inspekcji było dobrze znane, ale teraz zatrzymywały ją ściany pracowni. Musiała być tam, gdzie była osiągalna. Nie tylko osiągalna, ale też zdolna szybko rozsyłać komunikaty i ludzi.

„Niech to diabli! Znajdę trochę czasu! Muszę!”

Czas naglił, tak jak wszystko inne.

„Toczymy się po pożyczonych dniach” – powiedziała kiedyś Sziena.

Bardzo poetyczne! Niezbyt jednak pomocne w obliczu praktycznych zadań. Zanim opadnie topór, trzeba wysłać w Rozproszenie jak najwięcej komórek Bene Gesserit. Nie ma nic ważniejszego. Tkanina zgromadzenia rozrywana była na części wysyłane ku celom, których nie znał nikt na Kapitularku. Czasami Odrade wyobrażała sobie ten potok strzępów i szczątków. Oddalały się w swoich statkach pozaprzestrzennych z trocią piaskową w ładowniach wiedzione tradycjami, nauką i wspomnieniami Bene Gesserit.

A przecież zgromadzenie zrobiło to już kiedyś, podczas pierwszego Rozproszenia, i nikt nie wrócił ani nie przesłał wiadomości. Ani jedna siostra. Wróciły tylko Dostojne Matrony. Jeżeli kiedyś były one Bene Gesserit, teraz stanowiły tylko jakieś straszliwe wypaczenie, samobójcze w swym zaślepieniu.

„Czy będziemy jeszcze kiedyś jednością?”

Odrade spojrzała na rozłożoną na stole kartotekę osobową. Kto ma wyruszyć, a kto zostać? Nie było czasu na przerwę i zaczerpnięcie tchu. Taraza, jej poprzedniczka, powtarzała w Innych Wspomnieniach: „A nie mówiłam?!” albo „Widzisz, przez co musiałam przejść?!”

„A ja się kiedyś zastanawiałam, czy dla chcącego nie ma nic trudnego”.

Może i nie ma (jak lubiła powtarzać akolitkom), ale rzadko było na to dość czasu.

Kiedy Odrade myślała o beczynnej w większości populacji „poza zgromadzeniem”, czasami zazdrościła tym ludziom. Wolno im było mieć złudzenia. Co za komfort! Możesz udawać, że będziesz żyć wiecznie, że jutro będzie lepsze, że bogowie w niebiosach troszczą się o ciebie.

Otrząsnęła się z tej chwili słabości z niesmakiem. Niezmałcone spojrzenie jest lepsze, bez względu na to, co dostrzega.

– Przejrzałam ostatnie nagrania Idaho – powiedziała, patrząc na czekającą cierpliwie Bellondę.

– Ma ciekawe instynkty – zauważyła Bellonda.

Odrade zamyśliła się nad tym. Rozmieszczone na statku pozaprzestrzennym kamery nie mogły niczego przeoczyć. Teorie rady dotyczące gholi Idaho stawały się coraz bardziej przekonujące. Ile wspomnień z serii żywotów Duncana Idaho mieścił w sobie ten ghola?

– Tamalane ma wątpliwości co do ich dzieci – powiedziała Bellonda.

Tego należało oczekiwać. Troje dzieci, które Murbella urodziła Duncanowi Idaho na statku pozaprzestrzennym, odebrano jej zaraz po urodzeniu. Obserwowano je starannie. Czy miały tę niesamowitą szybkość reakcji Dostojnych Matron? Za wcześnie było na odpowiedź. Według Murbelli ta zdolność rozwijała się w okresie dojrzewania.

Więziona Dostojna Matrona przyjęła odebranie dzieci z gniewną rezygnacją. Idaho natomiast prawie nie zareagował. Dziwne. Czy pojawiło się coś, co pozwoliło mu spojrzeć szerzej na prokreację, niemal z punktu widzenia Bene Gesserit?

– Kolejny plan eugeniczny Bene Gesserit – prychnął szyderczo.

Odrade pozwoliła myślom krążyć swobodnie. Czy naprawdę to, z czym zetknięto się u Idaho, było punktem widzenia Bene Gesserit? Zgromadzenie było przekonane, że więzy emocjonalne są starożytną pozostałością, kiedyś konieczną do przetrwania, teraz jednak niepożądaną w planie Bene Gesserit.

„Instynkty”.

To, co niosą ze sobą sperma i jajeczko, często żywe i doniosłe: „To gatunek mówi do ciebie, głupcze!”

„Ukochani... potomstwo... pragnienia...” Wszystkie te podświadome motywy wymuszające szczególne zachowania. Niebezpiecznie było mieszać się w takie rzeczy. Genetyczki wiedziały o tym, chociaż to robiły. Rada rozważała to regularnie i zalecała uważnie śledzić następstwa.

– Przejrzałaś nagrania. Czy to cała odpowiedź, jaką dostanę? – spytała płacząco Bellonda.

„Bell wie, co robię – pomyślała Odrade. – Układam starannie odpowiedzi. Wszystko, co powiem, zostanie zinterpretowane przez ten uniwersalny filtr Bene Gesserit. Wszystko jest podejrzan. I zawsze to niewypowiedziane pytanie: »Co ona miała naprawdę na myśli?«”

W nagraniach, które tak interesowały Bell, znajdowała się scena, w której Idaho wypytywał Murbellę o techniki zniewalania seksualnego Dostojnych Matron. „Dlaczego?” Swe równoległe umiejętności zawdzięczał Tleilaxanom, którzy uwarunkowali jego komórki w kadziach aksolotlowych. Umiejętności te wywodziły się z nieuświadomionego wzoru zbliżonego do instynktu, ale rezultat był trudny do odróżnienia od wyniku działań Dostojnych Matron: ekstazy wzmaganej poza wszelkie decyzje rozumu i uzależniającej ofiarę od źródła tych doznań.

Murbella tylko tyle powiedziała o swych umiejętnościach. Oczywiście była jej złość na Idaho, który uzależnił ją za pomocą tych samych technik, których ją nauczono. Wiedziała, że zrobił to, odpowiadając na wdrukowane przez Tleilaxan bodźce. Przekierowało to część jej tłumionego gniewu na Bene Tleilax. Bell sądziła, że może się to przydać, kiedy zwrócą uwagę Murbelli na Scytale’a.

– Murbella zamyka się w sobie, kiedy Idaho pyta o motywy – stwierdziła Bellonda.

„Tak, zauważyłam to”.

– Mogłabym cię zabić i ty wiesz o tym – powiedziała Murbella.

Nagranie pokazywało ich w łóżku w pokoju Murbelli na statku pozaprzestrzennym, zaraz po tym, jak nasycili wzajemne pragnienia. Pot lśnił na nagich ciałach. Murbella leżała z głową owiniętą niebieskim ręcznikiem. Zielone oczy patrzyły w kamery. Zdawała się spoglądać prosto w oczy obserwatorek. Plamki gniewu były rezultatem pozostałości substytutu przyprawy, którego używały Dostojne Matrony. Teraz spożywała melanz – i nie było objawów odrzucenia.

Idaho leżał obok niej. Ciemne włosy rozrzucone w nieładzie ostro kontrastowały z białą poduszką. Oczy miał zamknięte, ale powieki mu drgały. Schudł. Chociaż szefowa kuchni Odrade przysyłała mu smakowite dania, jadł niewiele. Kości policzkowe wystawały. Lata uwięzienia sprawiły, że rysy mu się wyostriły.

Odrade wiedziała, że groźba Murbelli była wsparta możliwościami fizycznymi, ale wątpliwa psychologicznie. „Zabić swego kochanka? Nieprawdopodobne!”

Bellonda myślała podobnie.

– Dlaczego wciąż demonstruje swoją szybkość? Widziałyśmy to już.

– Wie, że ją obserwujemy.

Kamery pokazały, jak Murbella, mimo odprężenia po stosunku, wyskakuje z łóżka. Poruszając się z nieuchwytną niemal dla oka szybkością (przekraczającą wszystko, co osiągnęły Bene Gesserit), zadała cios prawą nogą, by zatrzymać stopę o włos od głowy Idaho.

Przy jej pierwszym drgnieniu Idaho otworzył oczy i patrzył, bez strachu i bez mrugnięcia.

„Cóż za cios! Byłby zabójczy, gdyby go ugodził”.

Wystarczyło raz to zobaczyć, by już zawsze się bać. Murbella poruszała się bez udziału mózgu. Jak u owadów, działały nerwy peryferyjne.

– Widzisz! – Opuściła stopę, wpatrując się w Idaho.

Uśmiechnął się.

Przyglądając się temu Odrade pomyślała, że zgromadzenie ma trzy córki Murbelli. Genetyczki nie posiadały się z zadowolenia. Z czasem Matki Wielebne zrodzone z tej linii mogą dorównać Dostojnym Matronom.

„Z czasem, którego chyba nie mamy”.

To było konieczne, nieustanne przypominanie o toporze łowczyni.

Odrade dzieliła podniecenie genetyczek. Ta szybkość! Gdyby dodać do niej trening nerwowo-mięśniowy, wielkie zasoby prana i bindu... Wolą nie wyobrażać sobie, co mogłoby z tego wyniknąć dla zgromadzenia!

– Zrobiła to dla nas, nie dla niego – powiedziała Bellonda.

Odrade nie była tego pewna. Murbella nie znosiła ciągłego nadzoru, ale w końcu przywykła do niego. Wiele jej działań oczywiście ignorowało kamery. Nagranie pokazywało, jak wraca na swoje miejsce przy Idaho.

– Ograniczyłam dostęp do tego nagrania – oświadczyła Bellonda. – Niektóre akolitki stają się niespokojne.

Odrade skinęła głową. *Seksualne uzależnienie*. Ten aspekt działalności Dostojnych Matron budził niepokojące szmery rozmów wśród Bene Gesserit, zwłaszcza wśród akolitek. Bardzo dwuznaczne. Większość siostr na Kapitularku wiedziała, że Matka Wielebna Sziena, jako jedyna spośród nich, praktykuje niektóre z tych technik na przekór powszechnej obawie, że to może osłabić Bene Gesserit.

„Nie możemy się stać Dostojnymi Matronami! – powtarzała zawsze Bell.
– Ale Sziena potrafi panować nad sobą. Uczy nas czegoś o Murbelli”.

Któregoś popołudnia, zastawszy Murbellę samą, najwyraźniej odprężoną w jej kwaterze na statku pozaprzestrzennym, Odrade zapytała wprost:

– Czy zanim pojawił się Idaho, żadnej z was nigdy nie kusilo, żeby, powiedzmy „połączyć się w zabawie”?

– Wziął mnie z zaskoczenia! – odparła z gniewną dumą Murbella.

„Z takim samym gniewem reagowała na pytania Idaho”. Wspominając to, Odrade pochyliła się nad stołem i włączyła oryginalne nagranie.

– Patrz, jak się rozgniewała – zauważyła Bellonda. – To hipnotrans, blokada odpowiedzi na takie pytania. Stawiam na to moją reputację.

– Zostanie zniesiona w agonii przyprawowej.

– Jeżeli do tego dojdzie.

– Hipnotrans powinien być naszą tajemnicą.

Bellonda darowała sobie nasuwającą się uwagę, że żadna z sióstr wysłanych na pierwsze Rozproszenie nie wróciła. W ich umysłach wielkimi literami wypisane było pytanie: Czy Dostojne Matrony to renegatki Bene Gesserit? Wiele na to wskazywało. Dlaczego jednak sięgnęły po seksualne zniewolenie mężczyzn? To, co mówiła Murbella o historii jej sióstr, nie zadowalało. Było sprzeczne z naukami Bene Gesserit.

– Musimy się dowiedzieć – naciskała Bellonda. – Nasza niewiedza jest niepokojąca.

Odrade podzielała tę troskę. Jak wielką pokusą była owa zdolność? Bardzo poważną. Akolitki narzekały, że śnią o zostaniu Dostojnymi Matronami. Bellonda słusznie się martwiła.

Wystarczy stworzyć albo wyzwolić tak nieposkromione siły, by zrodzić cielesne pragnienia o niezmiernej złożoności. Można kierować całymi społeczeństwami, posługując się projekcją ich pragnień i fantazji.

„Dostojne Matrony odważyły się użyć tej straszliwej potęgi”.

Wystarczy wiadomość, że mają klucz do oślepiającej ekstazy, a już wygrały połowę bitwy. Sama wzmianka, że coś takiego istnieje, to początek kapitulacji. Kobiety rangi Murbelli w tym innym zgromadzeniu mogły nie rozumieć tego, ale te na szczycie... Czy to możliwe, że wykorzystują tę potęgę, nie troszcząc się o jej ukrytą siłę? Może nawet nie podejrzewają jej istnienia. Jeśli tak jest, jak im się udało zwabić nasze pierwsze Utracone w ten ślepy zaułek?

Bellonda przedstawiła już wcześniej swoją hipotezę:

Dostojna Matrona zwraca się do Matki Wielebnej pojmanej w czasie pierwszego Rozproszenia. „Witam, Matko Wielebna. Zechcesz obejrzeć mały pokaz naszych możliwości?” Przerywnik w postaci popisu seksualnego, a następnie demonstracja szybkości. Potem wycofanie melanzu i wprowadzenie stworzonego na bazie adrenaliny substytutu z hipnonarkotykiem. W transie hipnotycznym Matka Wielebna zostaje imprintowana seksualnie.

W połączeniu z selektywną agonią będącą skutkiem usunięcia melanzu (sugestia Bell) mogło to doprowadzić ofiarę do wyparcia się swych korzeni.

„Losie, miej nas w swej opiece! Czy pierwsze Dostojne Matrony były bez wyjątku Matkami Wielebnymi? Czy odważymy się sprawdzić tę hipotezę na sobie? Czego możemy się nauczyć od tej pary na statku pozaprzestrzennym?”

Dwa źródła informacji leżały przed czujnymi oczami zgromadzenia, ale klucz do nich trzeba było dopiero znaleźć.

„Kobieta i mężczyzna przestali być tylko partnerami w płodzeniu, nie są już sobie radością i wsparciem. Doszło coś nowego. Stawki poszły w górę”.

Na nagraniu Murbella powiedziała coś, co przykuło uwagę Matki Przełożonej.

– My, Dostojne Matrony, zrobiłyśmy to sobie same! Nie możemy winić nikogo innego.

– Słyszałaś? – spytała Bellonda.

Odrade skinęła szybko głową, skupiona na rozmowie tamtych dwojga.

– Nie możesz tego samego powiedzieć o mnie – rzekł Idaho.

– Marna wymówka – wytknęła mu Murbella. – Ty zostałeś uwarunkowany przez Tleilaxan, żebyś usidlił pierwszą imprinterkę, którą spotkasz.

– I zabił ją – dodał Idaho. – Tego właśnie chcieli.

– Ale ty nawet nie próbowałeś mnie zabić. Nie mogłeś.

– To wtedy... – Idaho przerwał i zerknął w stronę kamery.

– Co on chciał wtedy powiedzieć? Trzeba to wyjaśnić! – rzuciła Bellonda.

Ale Odrade w milczeniu obserwowała uwięzioną parę. Murbella wykazała zaskakującą przenikliwość.

– Myślisz, że dostałeś mnie przez przypadek, w którym sam nie miałeś udziału?

– Otóż to.

– A jednak widzę, że pogodziłeś się z tym wszystkim! Nie poszedłeś po prostu za głosem uwarunkowania. Staraleś się ze wszystkich sił.

Oczy Idaho się zamgliły. Odrzucił głowę do tyłu, napinając mięśnie klatki piersiowej.

– To wyraz twarzy mentata! – stwierdziła oskarżycielskim tonem Bellonda.

Wszystkie analityczki Odrade sugerowały to samo, ale trzeba było jeszcze wydobyć to wyznanie z Idaho. Jeżeli jest mentatem, dlaczego to ukrywa?

„Z powodu innych rzeczy wynikających z takich zdolności. Boi się nas... i słusznie”.

– Improwizowałeś – zadrwiła Murbella – i ulepszyłeś to, co zrobili z tobą Tleilaxanie. Jest w tobie coś, co nigdy nie narzeka.

– Tak sobie radzi z poczuciem winy – powiedziała Bellonda. – Wierzy, że to prawda, bo inaczej Idaho nie zdołałby jej schwycić w pułapkę.

Odrade zacisnęła usta. Projekcja przedstawiała rozbawionego Idaho.

– To samo dotyczy chyba nas obojga?

– Ty nie możesz winić Tleilaxan, a ja Dostojnych Matron.

Do pracowni weszła Tamalane i usiadła ciężko w psim fotelu obok Bellondy.

– Widzę, że i was to interesuje. – Wskazała wyświetlane postacie.

Odrade wyłączyła projektor.

– Oglądałam nasze kadzie aksolotlowe – powiedziała Tamalane. – Ten przeklęty Scytale zataił bardzo ważne informacje.

– Ale nasz pierwszy ghola nie ma żadnych wad, nieprawdaż? – spytała Bellonda.

– Żadnych, które mogliby znaleźć lekarze Suk.

– Scytale musi zachować jakieś karty przetargowe – powiedziała łagodząco Odrade.

– To brudny interes – rzekła Tamalane.

Odrade mogła tylko przytaknąć. Informacje płynęły od ich tleilaxańskiego jeńca. „Pytamy, a Scytale odpowiada... do granic przetargowych”.

Obie strony dzieliły pewną fantazję. Scytale płacił Bene Gesserit za uratowanie go przed Dostojnymi Matronami i za azyl na Kapitularku. Jednak każda Matka Wielebna, która go badała, wiedziała, że ostatnim mistrzem Tleilaxan kieruje coś jeszcze.

„Sprytni są ci Bene Tleilax. O wiele sprytniejsi, niż podejrzewaliśmy. Zwiedli nas swoimi aksolotłowymi kadziami. Samo to słowo jest jeszcze

jednym ich oszustwem. Wyobrażałyśmy sobie pojemniki z podgrzanym płynem owodniowym, a na każdej »kadzi« ogniskowała się skomplikowana maszyneria naśladowująca (w subtelny, dyskretny i kontrolowany sposób) funkcję kobiecego łona. Owszem, mamy »kadź«, ale co ona zawiera!”

Rozwiązanie Tleilaxan było proste: wykorzystać oryginał. Natura wypracowała go przez eony. Bene Tleilax musieli tylko dodać swój system kontrolny i sposób powielania informacji zawartych w komórkach.

Scytale nazywał to językiem Boga. „Język Szejtana byłby bardziej odpowiednim określeniem”.

Sprzężenie zwrotne. Komórka steruje łonem. To było mniej więcej to, co robi każde zapłodnione jajeczko. Tleilaxanie jedynie to udoskonaili.

– Czyż pierwotne narodziny nie następują już w komórce? – pytał zawsze Scytale w jakiś skromny, ale diabelski sposób.

Odrade westchnęła, przyciągając przenikliwe spojrzenia towarzyszek. „Czy Matka Przełożona ma jakieś nowe kłopoty?”

„Mam kłopot z rewelacjami Scytale’a i tym, co one dla nas znaczą. Ach, cofnęłyśmy się przed upokorzeniem. Potem były racjonalne uzasadnienia. A my wiedziałyśmy, że to racjonalne uzasadnienia! »Jeżeli nie ma innego sposobu, jeżeli w ten sposób powstaje ghola, którego tak rozpaczliwie potrzebujemy, zapewne znajdą się ochotniczki«. I znalazły się! Ochotniczki!”

Odezwała się Bellonda.

– Jakiego rodzaju planowania trzeba, by stworzyć Dostojną Matronę? Musimy się tego dowiedzieć.

„Bell wie, co mnie martwi, i nie chce myśleć o tym więcej niż ja”.

Spojrzenie Odrade przemknęło po twarzy Bellondy, a potem po ścianach pracowni. „Czego szukam? Jakie chłodne jest światło tego poranka”.

To była Bellonda genetyczka. Chciała wiedzieć, jak bardzo podobne do Bene Gesserit były Dostojne Matrony w skutecznym kształtowaniu ludzkiego potencjału.

Odrade myślała cynicznie o tej kwestii.

„Jakie planowanie miało udział w moim pojawieniu się?”

Lubiła myśleć o sobie jako o zjawisku w seksualnym cyklu ludzkości. Jakaś Matkę Wielebną posłano, by uwiodła świętej pamięci baszara Milesa Tega i zaszła z nim w ciążę. Rezultatem była Darwi Odrade, kolejna gałąź w długiej linii Atrydów, której zapisów strzegła tak troskliwie Bell. Bell

myślała o tym jako o zasadniczej części ściśle kontrolowanego planu eugenicznego.

„Ale przypadki zawsze się zdarzają, Bell”.

Zjawisko zwane Darwi Odrade zawierało element przypadkowości, co sprawiało Odrade przyjemność. „Z wyjątkowości nie wolno szydzić, nawet gdy przybiera postać Muad’Diba albo jego syna Tyrana”.

„Darwi Odrade, wyjątkowe zjawisko. I co mam zrobić ze swoją wyjątkowością? Jak postępuje ten ściśle kontrolowany plan?”

Był to stary jak świat spór o wolną wolę. Mentaci ostrzyli na nim swe zdolności albo tępili je i byli odrzucani. „My go ignorujemy”.

– Bujasz w obłokach! – mruknęła Tamalane. Zerknęła na Bellondę, jakby chciała coś dodać, ale się rozmyśliła.

Twarz Bellondy była łagodna i bez wyrazu. Często tak wyglądała, gdy była w złym nastroju (a miewała takie, mimo wyszkolenia i zaprzeczeń). Jej głos był gardłowym szeptem.

– Nalegam na usunięcie Idaho. A co do tego tleilaxańskiego potwora...

– Po co te eufemizmy? – spytała Tamalane.

– Dobrze więc, zabijmy go! A tego Tleilaxanina trzeba poddać wszystkim środkom perswazji, jakie...

– Przestańcie, obie! – rozkazała Odrade.

Przyłożyła na chwilę dłonie do czoła, a potem spojrzała w szerokie okno. Padał lodowaty deszcz. Nadzór pogody coraz częściej się myli. Trudno go winić. Spróbuj wyregulować opady na większej przestrzeni, a miejscami wyjdzie z tego deszcz ze śniegiem. Spróbuj zapewnić temperaturę między 20 a 22 dla całego regionu, a zobaczysz szron i lód na kałużach. Ludzie nie cierpią tego, co nieprzewidywalne. „»Chcemy, żeby było naturalnie!« Cokolwiek to znaczy”.

Kiedy nachodziły ją podobne myśli, tęskniła za egzystencją ograniczoną do jedyne go ładu, który sprawiał jej przyjemność: przechadzek po sadach, miłych o każdej porze roku, spokojnych wieczorów z przyjaciółmi, pełnych wzajemnych ustępstw rozmów, które nowicjuszek zgromadzenia wyniosły do jezuickiej potęgi subtelności. Lubiła wynajdywać starożytne jezuickie argumenty i stroić je w nowe szaty, by sprawić przyjemność tym, których darzyła uczuciem.

Przywiązanie? Tak. Matka Przełożona ważyła się na dużo – nawet na miłość do towarzyszy. Dobrze jedzenie, odpowiednio dobrane napoje – tego

też pragnęła. Miło było zaspokoić podniebienie. A potem... tak, ciepłe łóżko z miłym partnerem, równie wrażliwym na jej potrzeby jak ona na jego.

Najczęściej było to niemożliwe.

Odpowiedzialność. Cóż za straszliwe słowo. Jak ono pali.

– Robię się głodna – oznajmiła. – Mam kazać podać obiad tutaj?

Bellonda i Tamalane wytrzeszczyły oczy.

– Dopiero wpół do dwunastej – zauważyła ta druga.

– Tak czy nie?

Bellonda i Tamalane wymienili spojrzenia. Odezwała się Bellonda.

– Jak sobie życzysz.

Wśród Bene Gesserit krążyło powiedzenie (Odrade wiedziała o tym), że zgromadzenie działa sprawniej, gdy żołądek Matki Przełożonej jest zaspokojony. To przeważało szalę.

Odrade połączyła się ze swoją kuchnią.

– Posiłek dla trzech, Duano. Coś specjalnego. Wybierz sama. – I z uśmiechem dodała: – Cieszę się, że poznać mistrzostwo Duany.

Tamalane nie zmieniła wyrazu twarzy, a Bellonda wzruszyła ramionami.

„Ona jest mistrzynią i one o tym wiedzą” – pomyślała Odrade. Jej szefowa kuchni była niedoszłą Matką Wielebną, jedną z tych, których nie dopuszczono do agonii z powodu genetycznie zdeterminowanego błędu metabolizmu; doktorzy Akademii Suk łatwo by się z tym uporali, ale całkowicie rozstroiliby się podczas agonii przyprawowej. Duana wynagrodziła to sobie, stając się najlepszą w tym, co sprawiało jej przyjemność – w gotowaniu.

Podano ulubioną potrawę Odrade: cielęcinę *casseroles*. Duana, biegła w doborze ziół, dodała do mięsa nieco rozmarynu, a warzywa nie były rozgotowane. Wspaniale!

Odrade delektowała się każdym kęsem. Tamte dwie jadły z mazołem, łyżka za łyżką.

„Czy to nie jeden z powodów, dla których to ja jestem Matką Przełożoną, a nie one?”

Kiedy akolitka uprzątnęła stół, Odrade zadała jedno ze swoich ulubionych pytań:

– O czym się mówi w częściach wspólnych Centrali i wśród akolitek?

Pamiętała, jak w dniach nowicjatu chwytiała każde słowo starszych, spodziewając się wielkich prawd, a słysząc zwykle plotki o takiej czy innej

siostrze albo o ostatnich kłopotach cenzorki X. Niekiedy jednak zasłona się uchylała i pojawiała się ważna informacja.

– Zbyt wiele akolitek mówi o tym, że chciałyby się udać w Rozproszenie – rzuciła szorstko Tamalane. – Jak szczury z tonącego statku.

– Ostatnio bardzo wzrosło zainteresowanie archiwami – powiedziała Bellonda. – Dobrze poinformowane siostry sprawdzają, czy któraś z akolitek ma wyraźne cechy genów Siony.

Odrade wydało się to interesujące. Ich wspólna atrydzka przodkini z czasów Tyrana, Siona ibn Fuad al-Sejfa Atryda, przekazała swoim potomkom zdolność ukrywania się przed ludźmi obdarzonymi jasnowidzeniem. Wszyscy poruszający się swobodnie po Kapitularku dzielili ten ochronny dar przodków.

– Wyraźne cechy? – zdziwiła się Matka Przełożona. – Czyżby wątpiły w to, że są chronione?

– Chcą się upewnić – warknęła Bellonda. – A wracając do Idaho, on ma tę cechę, a zarazem jej nie ma. To mnie niepokoi. Dlaczego niektóre jego komórki nie mają markera Siony? Co zrobili Tleilaxanie?

– Duncan wie o niebezpieczeństwie i nie jest samobójcą – odparła Odrade.

– Nie wiemy, kim naprawdę jest – narzekwała Bellonda.

– Prawdopodobnie mentatem, a wiemy, co to może znaczyć – zauważyła Tamalane.

– Rozumiem, dlaczego trzymamy Murbellę – oświadczyła Bellonda. – Cenne informacje. Ale Idaho i Scytale...

– Dość! – ucięła Odrade. – Psy łańcuchowe mogą szczekać bez końca.

Bellonda przyjęła to chłodno. *Psy łańcuchowe!* Termin ten używany był w zgromadzeniu na określenie ciągłego podglądania siostr przez siostry, żeby nie zeszły z właściwej drogi. Bardzo trudne do zniesienia dla akolitek, było to częścią zwykłego życia Matek Wielebnych.

Odrade wyjaśniła to Murbelli, kiedy spotkały się sam na sam na statku, w rozmównicy o szarych ścianach. Stały naprzeciwko siebie, oko w oko. Sytuacja byłaby nieformalna i intymna, gdyby nie kamery wokół nich.

– Psy łańcuchowe – powiedziała Odrade. – To oznacza, że jesteśmy dla siebie jak osy. Nic więcej. Rzadko się kłócimy. Wystarcza zwykłe słowo.

Murbella ściągnęła owalną twarz w wyrazie niesmaku, a w szeroko rozstawionych zielonych oczach było skupienie. Najwyraźniej pomyślała, że

Odrade mówi o jakimś sygnale, słowie albo powiedzeniu używanym przez siostry w takich sytuacjach.

– Jakie słowo?

– Jakiegokolwiek, do licha! Odpowiednie. To wzajemna reakcja. Dzielimy tik, który nas nie drażni. Lubimy go, bo trzyma w napięciu.

– I będziecie mnie tak podglądać, jeżeli zostanę Matką Wielebną?

– Same tego chcemy. Bez tego byłybyśmy słabsze.

– Brzmi to przygnębiająco.

– My tak tego nie odbieramy.

– Myślę, że to odrażające. – Murbella spojrzała na soczewki migocące na suficie. – Jak te przeklęte kamery.

– Troszczymy się o siebie, Murbello. Kiedy zostajesz Bene Gesserit, masz zapewnione oparcie na całe życie.

– Wygodna nisza! – parsknęła tamta.

– Coś całkiem innego – odparła łagodnie Matka Przełożona. – Przez całe życie podejmujesz wyzwania. Odplądasz się zgromadzeniu do granic możliwości.

– Psy łańcuchowe!

– Zawsze myślimy o sobie nawzajem. Te, które mają władzę, mogą być autorytarne, nawet rodzinne, ale tylko w granicach określonych przez potrzebę chwili.

– Nigdy prawdziwego ciepła czy czułości?

– Taka jest reguła.

– Uczucie, ale nie miłość?

– Powiedziałam ci, jaka jest reguła. – Odrade odczytała z twarzy Murbelli: „Otóż to! Zażądają, bym porzuciła Duncana!”

– Nie ma więc miłości wśród Bene Gesserit – powiedziała ze smutkiem Murbella. Miała jeszcze nadzieję.

– Miłość się zdarza, ale siostry traktują to jako aberrację.

– Więc to, co czuję do Duncana, jest aberracją?

– Siostry postarają się to leczyć.

– Leczyć! Stosować terapię korekcyjną wobec chorej!

– Wśród sióstr miłość jest uznawana za oznakę zepsucia.

– Ja widzę w was oznaki zepsucia!

Jakby czytając w myślach Odrade, Bellonda wyrwała ją z zadumy.

– Ta Dostojna Matrona nigdy nie zwiąże się z nami. – Otarła z ust jakiś ślad obiadu. – Tracimy czas, ucząc ją naszych zwyczajów.

„Przynajmniej nie nazywa już Murbelli dziwką – pomyślała Odrade. – To postęp”.



Wszystkie rządy doświadczają powracającego stale problemu: władza przyciąga patologiczne osobowości. Problem nie w tym, że władza psuje, lecz że przyciąga podatnych na zepsucie. Tacy ludzie mają skłonność do upajania się przemocą i szybko uzależniają się od tego stanu.

– Missionaria Protectiva, tekst QIV (dicto)

Rebeka klęczała, jak jej nakazano, na żółtych płytkach posadzki, nie śmiejąc podnieść oczu na Wielką Dostojną Matronę, tak oddaloną, a tak niebezpieczną. Czekala od dwóch godzin na środku olbrzymiej sali, podczas gdy Wielka Dostojna Matrona i jej towarzyszki jadły obiad podawany im przez nadskakującą służbę. Rebeka obserwowała zachowanie służących i gorliwie je naśladowała.

Oczodoły jeszcze bolały ją po przeszczepach, których rabbi dokonał przed miesiącem. Oczy miały teraz niebieskie tęczówki i białe białka. Nie pozostał żaden ślad po agonii przyprawowej z przeszłości. Była to jednak tylko tymczasowa ochrona. Nie minie rok, a nowe oczy ujawnią swój błękit w błękiecie.

Ból oczu był jej najmniejszym problemem, o ile mogła osądzić. Organiczny implant dozował jej melanz, ukrywając uzależnienie. Zapas miał wystarczyć na sześćdziesiąt dni. Jeżeli Dostojne Matrony zatrzymają ją dłużej, brak narkotyku wpędzi ją w taką agonię, że ta pierwotna wyda jej się łagodna. Bezpośrednim niebezpieczeństwem był też szer dawkowany wraz z melanzem. Gdyby go wykryto, z pewnością wzbudziłby podejrzenia.

– *Dobrze ci idzie. Cierpliwości!*

To były Inne Wspomnienia niezliczonych tłumów z Lampadasa. Głos dzwigał cicho w jej głowie. Przypominał Lucyllę, ale nie miała co do tego pewności. W ciągu miesięcy, które upłynęły od Udzielenia, oswoiła się z tym głosem, który przedstawił się jako „rzeczniczka twojej mohalaty”.

– *Te dziwki nie mogą równać się z nami wiedzą. Pamiętaj o tym i niech ci to doda odwagi.*

Obecność Innych Wspomnień, która nie odciągała jej uwagi od tego, co się działo wokół, budziła w niej lęk.

– *Nazywamy to jednoczesnym przepływem* – mówiła rzeczniczka. – *Jednoczesny przepływ pomnaża twoją świadomość.*

Kiedy próbowała wyjaśnić to rabbiemu, zareagował gniewem.

– Splamili cię nieczystymi myślami!

Było to późną nocą w pracowni rabiego. Nazywał to „wykradaniem czasu z przydzielonych nam dni”. Pracownia ukryta była pod ziemią, a jej ściany pełne były starych ksiąg, zwojów i ryduliańskich kryształów. Chroniły ją przed sondami najlepsze urządzenia Ixan, udoskonalone przez ludzi rabiego.

W takich wypadkach wolno jej było usiąść przy stole, podczas gdy rabbi zasiadał w starym fotelu. Nisko umieszczona lumisfera rzucała na jego brodatą twarz staroświeckie żółte światło odbijające się w okularach, które nosił jako oznakę swej pozycji.

Rebeka udała zmieszanie.

– Przecież mówiłeś, że mamy chronić ten skarb z Lampadasa. Czy Bene Gesserit nie były wobec nas uczciwe?

Ujrzała troskę w jego oczach.

– Słyszałaś, jak Lewi mówił wczoraj o stawianych pytaniach? Dlaczego czarownice Bene Gesserit zwróciły się do nas? Oto, o co pytano.

– Nasza historia jest spójna i wiarygodna – zaprotestowała. – Siostry nauczyły nas sposobów, których nie przeniknie nawet jasnowidzenie.

– Nie wiem... nie wiem. – Rabbi kręcił ze smutkiem głową. – Czym jest kłamstwo? Czym jest prawda? Czy nie potępiamy siebie własnymi ustami?

– Przeciwwstawiamy się pogromowi, rabbi! – To zwykle zwiększało jego stanowczość.

– Kozacy! Tak, masz rację, córko. Każda epoka ma swoich Kozaków i nie my jedni zasmakowaliśmy ich batów i szabel, kiedy wpadali do naszych wsi z żądzą mordy w sercach.

„To dziwne – pomyślała. – Udaje mu się stworzyć wrażenie, że to wszystko działo się niedawno i że widział to na własne oczy. Nigdy nie zapomnieć, nigdy nie przebaczyć. Lidice były wczoraj. Jaka potęga kryje się w pamięci Tajemnego Izraela! Pogrom! Prawie tak potężny w ciągłej obecności jak te Bene Gesserit, które w sobie niosę. Prawie. Temu się opiera rabbi”.

– Boję się, że cię stracimy – powiedział. – Co ja z tobą zrobiłem?
A wszystko w imię honoru.

Spojrzał na przyrządy na ścianie pracowni, które informowały o energii wytwarzanej przez otaczające farmę wiatraki. Przyrządy mówiły, że maszyny na górze gromadzą energię na następny dzień. To był dar Bene Gesserit: niezależność od Ixa. Niezależność. Co za dziwne słowo.

– Ta sprawa Innych Wspomnień wydaje mi się bardzo złożona i zawsze się taka wydawała – powiedział, nie patrząc na Rebeke. – Pamięć powinna uczyć mądrości, ale ta nie uczy. My zaś tak właśnie kierujemy naszą pamięcią i tak wykorzystujemy naszą wiedzę. – Obrócił się i spojrzał na nią z twarzą pogrążoną w mroku. – Co mówi ta, która jest w tobie i którą nazywasz Lucyllą?

Rebeka widziała, że sprawia mu przyjemność wymawianie imienia Lucylli. Gdyby to ona mówiła przez córkę Tajemnego Izraela, znaczyłoby to, że nadal żyje i nie została zdradzona.

Rebeka opuściła wzrok.

– Mówi, że są w nas wewnętrzne obrazy, dźwięki i wrażenia, które przybywają na wezwanie albo ingerują w razie konieczności.

– Konieczności, tak! A czym to jest, jeśli nie sygnałami od ciała, które kiedyś było tam, gdzie ty nie powinnaś być, i robiło rzeczy obrażające Boga?

„Inne ciała, inne wspomnienia” – pomyślała Rebeka. Zakosztowawszy ich, wiedziała, że z własnej woli nigdy się tego nie wyrzeknie. „Może naprawdę stałam się Bene Gesserit. Tego właśnie on się lęka...”

– Powiem ci coś – odezwał się rabbi. – To „krytyczne skrzyżowanie żywych świadomości”, jak to nazywają, jest niczym, chyba że zdasz sobie sprawę, w jaki sposób twoje decyzje wplatają się niby nici w życie innych.

– Widzieć własne działania w reakcjach innych. Tak to ujmują siostry.

– To mądre. Co jest ich celem, według słów tej pani?

– Wpływ na dojrzałość ludzkości.

– Hmm. I ona myśli, że takie wydarzenia nie są poza zasięgiem jej wpływów, tylko poza zasięgiem jej zmysłów. To prawie mądrość. Ale dojrzałość... Ach, Rebeko. Czy nie wtrącamy się do jakiegoś wyższego planu? Czy człowiek ma prawo stawiać granice naturze Boga? Myślę, że Leto II to rozumiał. A ta pani w tobie temu zaprzecza.

– Mówi, że był przeklętym tyranem.

– Był, ale przed nim byli mądrzy tyrani i niewątpliwie będą też po nim.

– Nazywają go Szejtanem.

– Miał potęgę szatana. W tym dzielam ich lęk. Był nie tyle wielkim jasnowidzem, ile spoiwem. Unieruchamiał kształt tego, co widział.

– Tak mówi ta pani. Mówi też, że ochronił ich Graala.

– I znowu to prawie mądrość.

Rabbi westchnął ciężko i jeszcze raz spojrzał na przyrządy na ścianie. „Energia na następny dzień”. Skupił się ponownie na Rebecce. Zmieniła się. To zrozumiałe. Jej umysł pełen był wszystkich tych z Lampadasa. Nie były to jednak wieprze gadareńskie, które można wpędzić do morza razem z ich diabelstwem. „A ja nie jestem kolejnym Jezusem”.

– Powiadają o Matce Przełożonej Odrade, że często przeklina swoje archiwistki i same archiwa wraz z nimi. Coś takiego! Czy archiwa nie są podobne do ksiąg, w których przechowujemy naszą mądrość?

– Jestem więc archiwistką, rabbi?

To pytanie zmieszało go, ale także naświetliło problem. Uśmiechnął się.

– Powiem ci coś, córko. Przyznaję się do sympatii do tej Odrade. Zawsze ktoś narzeka na archiwistów.

– Czy to mądrość, rabbi?

„Jak chytrze o to spytała!”

– Wierz mi, córko, że tak jest. Jak starannie dławią archiwistki nawet najmniejszy cień własnego zdania! Jedno słowo za drugim. Co za arogancja!

– Jak one oceniają, których słów użyć, rabbi?

– Aaach, część mądrości dotarła do ciebie, córko. Ale te Bene Gesserit nie osiągnęły mądrości i to ich Graal im w tym przeszkadza.

„Chce mnie uzbroić w wątpliwości wobec wiedzy, którą niosę”. Czytała to z jego twarzy.

– Powiem ci coś o tych Bene Gesserit – zaczął. I nic nie przyszło mu do głowy. Żadne słowa, żadne mądre rady. To mu się nie zdarzyło od lat. Mógł tylko mówić z serca. – Być może one zbyt długo były w drodze do Damaszku bez oślepiającego błysku oświecenia, Rebeko. Działają, jak słyszę, dla dobra ludzkości. Ja jednak nie mogę w nich tego dostrzec i wątpię, czy Tyran to dostrzegał.

Kiedy zaczęła odpowiadać, przerwał jej, podnosząc dłoń.

– Dojrzałość ludzkości? To ich Graal? A czy to nie dojrzałe owoce są zrywane i zjadane?

Klęcząca na posadzce wielkiej sali na Węzle Rebeka przypominała sobie te słowa, widząc ich ucieleśnienie nie w istnieniach, które uchroniła od

zagłady, ale w postępowaniu tych, które ją wzięły do niewoli.

Wielka Dostojna Matrona skończyła jeść. Wytarła ręce w suknię adiutantki.

– Niech podejdzie – rozkazała.

Ból przeszył ramię Rebeki i sprawił, że rzuciła się naprzód na kolanach. Logno podkradła się do niej niczym łowczyni i znienacka dźgnęła stymulatorem.

Śmiech przetoczył się po sali.

Rebeka wstała z trudem i starając się trzymać z dala od Logno, podeszła do stopni wiodących do Wielkiej Dostojnej Matrony. Tam zatrzymał ją stymulator.

– Na kolana! – Logno wzmocniła rozkaz następnym dźgnięciem.

Rebeka opadła na kolana i podniosła wzrok na stopnie. Na żółtych płytkach widać było cienkie pęknięcia, co w jakiś sposób dodało jej otuchy.

– Zostaw ją, Logno – odezwała się Wielka Dostojna Matrona. – Chcę odpowiedzi, a nie wrzasków. – A potem zwróciła się do Rebeki: – Spójrz na mnie.

Rebeka podniosła wzrok i spojrzała w twarz śmierci. Twarz, która niosła w sobie taką grozę, była bez wyrazu. Całkiem zwyczajne rysy. Drobną postać. To powiększało grozę, którą czuła Rebeka. Jaką potęgą musi władać, by rządzić tymi strasznymi ludźmi!

– Wiesz, czemu tu jesteś? – spytała Wielka Dostojna Matrona.

Rebeka odparła najbardziej służalczym tonem.

– Mówiono mi, Wielka Dostojna Matrono, że chcesz, bym opowiedziała ci o wiedzy Prawdomówców i o innych sprawach z Gammu.

– Żyłas w związku z Prawdomówcą! – To było oskarżenie.

– On już nie żyje, Wielka Dostojna Matrono.

– Nie, Logno! – To było skierowane do adiutantki, która skoczyła naprzód ze stymulatorem. – Ta nędzna nie wie, jak się zachować. Stań z boku, bo twoja porywczość mnie drażni. – A potem krzyknęła na Rebekę. – Masz tylko odpowiadać na pytania, nędznico!

Rebeka skuliła się. Rzeczniczka szepnęła w jej głowie:

– *To był prawie Głos. Uważaj.*

Głos! Ta zdolność kontrolowania innego człowieka samymi tylko intonacjami, odpowiednio dobranymi do jego zaobserwowanych słabości, była osiągnięciem Bene Gesserit, które przerażało Rebekę. Pomniejszało ono tego, kim manipulowałaś.

– Czy poznałaś którąś z tych, które zowią się Bene Gesserit? – spytała Wielka Dostojna Matrona.

„Zaczęło się!”

– Każdy kiedyś spotkał te czarownice, Wielka Dostojna Matrono.

– Co o nich wiesz?

– Tylko to, co słyszałam, Wielka Dostojna Matrono.

– Są odważne?

– Mówi się, że zawsze starają się unikać ryzyka, Wielka Dostojna Matrono.

– *Jesteś nas godna, Rebeko. Taki jest schemat tych dziwek. Kulka toczy się po pochylni we właściwy kanalik. One myślą, że nas nie lubisz.*

– Czy te Bene Gesserit są bogate?

Rabbi uprzedził ją, że padnie to pytanie. „One pragną wszystkiego, czym mierzy się władzę. Dlatego zwróciły na nas uwagę”.

„Nie ma już pojedynczego zasilania. Gatunek podziemnych sieci może być określony – powiedział. – Są jednak powiązane bardzo luźno, oparte na dawnych kompromisach i tymczasowych uzgodnieniach. To przypomina starą szatę z postrzępionymi brzegami i załatanymi dziurami”.

Lampadas zgadzał się z tym. Nie istniała już ściśle powiązana sieć handlowa Starego Imperium. Ludzie nosili stare stroje, traktując je z pogardą i tęskniąc za nowościami. Nie za taką nowością jednak, jaką przynosiły Dostojne Matrony. Nie za taką.

– Myślę, że czarownice są biedne w porównaniu z wami, Dostojna Matrono – powiedziała Rebeka.

– Dlaczego tak mówisz? Nie staraj mi się przypodobać!

– Ależ Dostojna Matrono, czy czarownice wysłałyby wielki statek z Gammu tylko po to, żeby mnie tu przywieźć? I gdzie one teraz są? Kryją się przed wami.

– Właśnie, gdzie one są? – spytała z naciskiem Wielka Dostojna Matrona.

Rebeka wzruszyła ramionami.

– Byłaś na Gammu, kiedy uciekł nam ten, którego nazywają baszarem?

– *Wie, że byłaś!*

– Byłam tam, Wielka Dostojna Matrono, i słyszałam te historie. Nie wierzę w nie.

– Masz wierzyć w to, w co ci każemy wierzyć, miernoto. Jakie historie?

– Że poruszał się z szybkością niedostrzegalną dla oka. Że zabił wielu ludzi gołymi rękami. Że porwał statek pozaprzestrzenny i uciekł na obszary

Rozproszenia.

– Uwierz w to, że uciekł, nędznico.

– *Ależ ona się boi! Nie może ukryć drżenia.*

– Mów o Prawdomówieniu – rozkazała Wielka Dostojna Matrona.

– Wielka Dostojna Matrono, ja nie rozumiem Prawdomówienia. Znam tylko słowa Szoela, mojego męża. Mogę je powtórzyć.

Wielka Dostojna Matrona zastanawiała się, spoglądając na otaczające ją adiutantki i doradczynie, które zaczynały już zdradzać oznaki znudzenia. „Czemu ona po prostu nie zabije tej marnoty?”

Rebeka skuliła się, ujrzawszy pomarańczowy ogień przemocy w jej oczach. Pomyślała o mężu i to ją pocieszyło. Miał „prawdziwy talent” już jako chłopiec. Niektórzy nazywali to instynktem, ale Szoel nigdy nie używał tego słowa.

– Wierz uczuciom idącym z wnętrza. To mi powtarzali nauczyciele.

Było to wyrażenie tak przyziemne, że często odrzucało tych, którzy przychodzili, szukając jakiejś ezoterycznej tajemnicy.

– To żaden sekret – mówił Szoel – tylko trening i ciężka praca. Ćwiczysz to, co nazywają *petit perception*, zdolność wykrywania najmniejszych różnicowań ludzkich reakcji.

Rebeka dostrzegała właśnie takie reakcje u tych, które patrzyły na nią z góry. „Chcą mojej śmierci. Dlaczego?”

Rzeczniczka miała dla niej radę.

– *Ta wielka lubi okazywać swoją władzę. Zrobi nie to, czego chcą inne, ale to, czego nie chcą.*

– Wielka Dostojna Matrono – zaryzykowała Rebeka – jesteś tak bogata i potężna. Z pewnością masz jakieś miejsce, gdzie mogłabym ci służyć.

– Chcesz wstąpić do mnie na służbę?

– *Cóż za dziki uśmiech!*

– To by mnie uszczęśliwiło, Wielka Dostojna Matrono.

– Nie jestem tu, by cię uszczęśliwiać.

Logno postąpiła krok naprzód.

– Więc uszczęśliw nas, Damo. Pozwól nam się zabawić z...

– Cisza!

– *Aaach, to był błąd nazywać ją przy innych prywatnym mianem!*

Logno cofnęła się, omal nie upuszczając stymulatora. Wielka Dostojna Matrona patrzyła na Rebekę z pomarańczowym błyskiem w oczach.

– Wrócisz do swojej nędznej egzystencji na Gammu, miernoto. Nie zabiję cię. To będzie łaska. Zobaczyłaś, co mogłyśmy ci dać, i będziesz żyć bez tego.

– Wielka Dostojna Matrono! – zaprotestowała Logno. – Mamy podejrzenia...

– A ja mam podejrzenia co do ciebie, Logno. Odeślij ją, i to żywą! Słyszysz? Myślisz, że jej nie znajdziemy, gdybyśmy jej potrzebowały?

– Nie, Wielka Dostojna Matrono.

– Będziemy cię mieć na oku, nędzna.

– *Przynęta! Ona myśli tak o tobie, bo chce schwytać większą zdobycz. Ciekawe. Ona jedna ma głowę i używa jej wbrew swej naturze. Tak doszła do władzy.*

Przez całą drogę powrotną na Gammu, zamknięta w cuchnącej kabinie na statku pozaprzestrzennym, który kiedyś służył Gildii, Rebeka rozważała swoją sytuację.

„Te dziwki nie przypuszczały chyba, że nie odgadnę ich zamiarów? Ale... może i nie. Uniżoność, pokora. W tym się lubują”.

Zdawała sobie sprawę, że ta wiedza pochodziła w tej samej mierze od jej Szoela Prawdomowcy co od doradczyń z Lampadasa.

– Gromadzisz mnóstwo drobnych spostrzeżeń, wyczuwanych, ale nigdy niewychodzących na poziom świadomości – mówił Szoel. – Skumulowane, mówią ci wiele rzeczy, chociaż nie w języku, który ktokolwiek rozumie. Język nie jest konieczny.

Myślała wtedy, że to jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie słyszała w życiu, ale to było jeszcze przed agonią przyprawową. Nocą, w pościeli, ukojeni ciemnością i dotykiem kochanego ciała, działali bez słów, chociaż i nimi się dzielili.

– Język ci przeszkadza – mówił Szoel. – Trzeba nauczyć się czytać własne reakcje. Czasami udaje się znaleźć słowo na opisanie tego... czasami... nie.

– Żadnych słów? Nawet żeby zadać pytanie?

– Trzeba ci słów? Jakich? Zaufanie, wiara, prawda, uczciwość.

– To dobre słowa, Szoel.

– Ale chybiamą celu. Nie polegaj na nich.

– A na czym ty polegasz?

– Na swoich wewnętrznych reakcjach. Czytam siebie, a nie osobę stojącą naprzeciwko. Kłamstwo zawsze poznam po tym, że chcę się odwrócić tyłem do kłamcy.

– A więc to tak! – Uderzyła go pięścią w gołe ramię.

– Inni robią to inaczej. Słyszałem, jak jakaś kobieta mówiła, że poznaje kłamcę, kiedy chce go wziąć pod ramię i spacerować, pocieszając go. Możesz mówić, że to nonsens, ale to działa.

– Myślę, że to bardzo mądre, Szoel.

Przemawiała miłość. W gruncie rzeczy nie wiedziała, o czym on mówi.

– Mój skarbie – rzekł, kładąc jej głowę na swoim ramieniu – Prawdomówcy mają zmysł prawdy, który raz obudzony, działa cały czas. Nie mów mi, że jestem mądry, kiedy przemawia twoja miłość.

– Przepraszam, Szoel. Chciałabym wiedzieć wszystko to co ty.

Lubiła zapach jego ramienia, więc wcisnęła mu twarz pod pachę. Połaskotany, przesunął jej głowę.

– Wiesz, co mi powiedział mój instruktor trzeciego stopnia? „Żadnej wiedzy! Naucz się całkowitej naiwności”.

– Żadnej wiedzy? – Była zdumiona.

– Podchodzisz do wszystkiego w stanie czystości, niczego nie wnosząc na siebie ani w sobie. Cokolwiek przyjdzie, zostanie przez ciebie zapisane.

Zaczynała rozumieć.

– Żeby nic tego nie zakłócało.

– Właśnie. Jesteś pierwotną dzikuską pozbawioną mądrości, aż tu nagle znajdujesz się w jej środku. Można powiedzieć, że znajdujesz ją, nie szukając.

– To naprawdę mądre, Szoel. Założę się, że byłeś najlepszym studentem, jakiego mieli, najbystrzejszym...

– Uważam, że to zupełna głupota.

– Niemożliwe!

– Pewnego dnia poczułem w sobie słabe drgnienie. To nie był ruch mięśnia ani nic podobnego. Po prostu... drgnienie.

– Gdzie?

– Nie umiałbym tego opisać, ale mój instruktor czwartego stopnia przygotował mnie na to. „Musisz podchodzić do tego bardzo delikatnie, wrażliwymi dłońmi”. Jeden z nas myślał, że naprawdę chodzi o dłonie. Ależ się z niego śmialiśmy!

– To okrutne! – Dotknęła jego policzka i wyczuła zaczątki ciemnego zarostu. Było już późno, ale nie chciało jej się spać.

– Może, ale kiedy przyszło drgnienie, wiedziałem. Nigdy przedtem nie czułem czegoś podobnego. Byłem także zaskoczony, bo kiedy je

uchwyciłem, wiedziałem, że tkwiło tam zawsze. Było znajome. To było drgnienie zmysłu Prawdomówcy.

Wyobraziła sobie, jak w niej budzi się Prawdomówczyni. Nuta zdziwienia w jego głosie coś w niej poruszyła.

– To mi się wtedy stało. Należało do mnie, a ja do niego. Nigdy się już nie rozdzieliliśmy.

– To musi być cudowne. – W jej głosie brzmiały lęk i zazdrość.

– Nie! Czasem tego nienawidzę. Niektórzy ludzie jawią mi się obdarci ze skóry, z wnętrznościami na wierzchu.

– To wstrętne!

– Tak, ale jest i nagroda, kochanie. Niekiedy spotykam innych ludzi, podobnych do pięknych kwiatów podanych przez niewinne dziecko. Niewinność. Moja niewinność odpowiada i mój dar krzepnie. To mi właśnie dajesz, skarbie.

Statek pozaprzestrzenny Dostojnych Matron przybył na Gammu i lichtuga śmietnikowa zaniósł ją na lądowisko. Wyrzucono ją obok odpadków i śmieci ze statku, ale nie miała nic przeciwko temu.

„Dom! Jestem w domu, a Lampadas przeżył”.

Rabbi nie podzielał jednak jej entuzjazmu.

Znów siedzieli w jego pracowni, tym razem jednak bardziej ufała Innym Wspomnieniom, czuła się pewniejsza. Zauważył to.

– Przypominasz je bardziej niż kiedykolwiek! To nieczyste.

– Rabbi, wszyscy mamy nieczystych przodków.

– Co znowu? Co ty mówisz!

– Wszyscy jesteśmy potomkami ludzi, którzy robili okropne rzeczy, rabbi. Nie lubimy myśleć o barbarzyńcach pośród naszych przodków, ale oni tam są.

– Co za słowa!

– Matki Wielebne mogą przywołać ich wszystkich. Pamiętaj, to zwycięzcy mają potomstwo. Rozumiesz?

– Nigdy nie słyszałem, żebyś mówiła tak śmiało. Co się z tobą stało, córko?

– Przeżyłam, wiedząc, że zwycięża się czasem za cenę moralności.

– Co to znaczy? To złe słowa!

– Złe? „Barbarzyństwo” nie jest odpowiednim słowem na określenie złych czynów naszych przodków. Przodków nas wszystkich, rabbi.

Widziała, że go rani, i czuła okrucieństwo swoich słów, ale nie mogła przestać. Jak on mógł uciekać przed prawdą jej słów? Był przecież człowiekiem honoru.

Mówiła teraz łagodniej, ale jej słowa raniły go tym głębiej.

– Rabbi, gdybyś był świadkiem choćby części tego, co dały mi poznać Inne Wspomnienia, zacząłbyś szukać nowych słów na określenie zła. Niektóre czyny naszych przodków urągają najgorszym nazwom, jakie możesz sobie wyobrazić.

– Rebeko... Rebeko... Znam konieczność...

– Nie wymawiaj się „koniecznością czasów”! Jako rabbi powinienes wiedzieć lepiej. Odkąd to brakuje nam sumienia? Czasami go po prostu nie słuchamy.

Ukrył twarz w dłoniach, kołysząc się tam i z powrotem w starym fotelu. Mebel skrzypiał żałośnie.

– Rabbi, zawsze kochałam cię i szanowałam. Dla ciebie przeszłam przez agonię. Dla ciebie dałam sobie udzielić tych z Lampadasa. Nie odwracaj się od tego, czego się przez to dowiedziałam.

– Nie odwracam się, córko. – Opuścił dłonie. – Ja tylko okazuję ból.

– Spośród wszystkiego, czego się dowiedziałam, muszę się uporać natychmiast i bez zwłoki z tym, że nie ma niewinnych.

– Rebeko!

– „Winni” to może niewłaściwe słowo, rabbi, ale nasi przodkowie popełnili czyny, za które trzeba zapłacić.

– Rozumiem to, Rebeko. To bilans, który...

– Nie mów mi, że rozumiesz, bo wiem, że tak nie jest. – Wstała, patrząc na niego z furią. – Tu nie chodzi o buchalterię. Jak daleko chcesz się cofnąć?

– Rebeko, jestem twoim rabbim. Nie wolno ci tak mówić, zwłaszcza do mnie.

– Im dalej się cofniesz, tym większe okrucieństwo i wyższa cena. Ty nie możesz pójść tak daleko, ale ja muszę.

Odwróciła się i wyszła, nie zważając na jego błagalny ton i ból, z jakim wymówił jej imię. Gdy zamykała drzwi, usłyszała, jak powiedział:

– Cośmy uczynili? Izraelu, pomóż jej.



Pisanie historii to głównie proces odwracania uwagi. Większość historycznych opowieści odwraca uwagę od ukrytych wpływów pozostających pod powierzchnią wielkich zdarzeń.

– baszar Teg

Pozostawiony samemu sobie, Idaho często badał więzienie, jakim był statek pozaprzeznaczony. Tyle było do zobaczenia i poznania w tym ixańskim tworze. Istna jaskinia cudów!

Przerwał właśnie popołudniowy spacer przez swe pokoje i spojrzał w otworki kamer wbudowanych w błyszczącą powierzchnię drzwi. Miał dziwne uczucie, że patrzy na siebie tymi szpiegującymi oczami. Co sobie myślą siostry, obserwując go? Że krępy chłopiec z dawno nieistniejącej twierdzy na Gammu stał się szczupłym mężczyzną, ciemnoskórym i ciemnowłosym. Włosy miał dłuższe niż wtedy, kiedy wchodził na ten statek w ostatnim dniu Diuny.

Oczy Bene Gesserit przenikały także przez skórę. Był pewien, że podejrzewają, iż jest mentatem, i bał się, jak to zinterpretują. Jak mentat mógł oczekiwać, że będzie się ukrywał bez końca przed Matkami Wielebnymi? Głupota! Wiedział, że podejrzewają go też o dar Prawdomówcy.

Pomachał do kamer.

– Nudzę się – powiedział – więc chyba trochę się powalęsam.

Bellonda nie cierpiała, kiedy drwił sobie z nadzoru. Nie lubiła też jego błakania się po statku. Nie starała się tego przed nim ukryć. Ilekroć się spotykali, widział w jej oczach nieme pytanie: Czy on nie szuka sposobu ucieczki?

„Właśnie to robię, Bell, ale nie w taki sposób, jak podejrzewasz”.

Statek ograniczał jego możliwości: zewnętrzne pole siłowe, którego nie mógł przeniknąć, pewne części maszynowni, w których silniki były chwilowo niesprawne (jak mu powiedziano), pomieszczenia ochrony (mógł zaglądać do niektórych, ale nie wchodzić), zbrojownia, sektor zarezerwowany dla Scytale’a, tleilaxańskiego jeńca. Spotykał czasami Scytale’a przy jednej z barier i patrzyli na siebie przez rozdzielające ich pole, które tłumilo dźwięki. Były też bariery informacyjne – partie zapisów

statku, które nie odpowiadały na jego pytania, i odpowiedzi, których nie udzielały strażniczki.

Wewnątrz tych granic i tak kryły się jednak rzeczy, których poznanie zajęłoby ze trzysta standardowych lat, na jakie mógł liczyć.

„Jeżeli nie znajdą nas Dostojne Matrony”.

Idaho wiedział, że jest dla nich zdobyczą bardziej pożądaną niż kobiety z Kapitulacza. Nie miał złudzeń co do tego, co z nim zrobią tropicielki. Wiedziały, że tu jest. Mężczyźni, których uczył seksualnego uzależniania i wysyłał, by nękali Dostojne Matrony – ci mężczyźni z nich szydzili.

Dostojne Matrony nie szukały Murbelli. Nie wiedziały jeszcze, że żyje. Dla nich zginęła na Gammu w owych rozpaczliwych dniach, kiedy to zgromadzenie zaczęło przed nimi uciekać.

Jakaż będzie ich furia, kiedy dowiedzą się o Murbelli! Dostojna Matrona wyszkolona przez Bene Gesserit z oczywistą intencją, by ją przekonać, uczynić z niej Matkę Wielebną i poznać wszystkie sekrety Dostojnych Matron.

Jak zwykle, wojna o ciała i umysły.

Murbella przyjęła to z zadziwiającym spokojem.

– Jesteśmy w szkole specjalnej, Duncan. Większość szkół to rodzaj więzienia.

„Ona myśli, że zostanie Matką Wielebną to klucz do wolności. Aaach, moja droga, czeka cię wstrząs...”

Nie śmiał z nią o tym rozmawiać. Zbyt dużo dotarłoby do obserwatorek. Kiedy siostry dowiedzą się o jego mentackich zdolnościach, natychmiast zrozumieją, że nosi wspomnienia wielu gholi, nie tylko jednego. „Pierwowzór nie miał takiego talentu”. Będą podejrzewać, że jest uśpionym Kwisatz Haderach. Jak starannie dozują mu melanz. Są wyraźnie przerażone możliwością powtórzenia błędów, które popełniły z Paulem Atrydą i jego synem Tyranem. „Trzydzieści pięć wieków poddaństwa!”

Przebywanie z Murbellą wymagało jednak świadomości mentata. Zaczynając z nią rozmowę, nie oczekiwał odpowiedzi na pytania. Była to typowa mentacka postawa, skupianie się na pytaniach. Mentaci gromadzili pytania tak jak inni odpowiedzi. Pytania tworzyły własne wzory i systemy, nadawały *kształty*. Spoglądało się na wszechświat poprzez własne wzory – złożone z przemijających obrazów, słów i etykietek, które ingerowały w zmysłowe doznania, odbijające się od wewnętrznej konstrukcji tak, jak światło odbija się od jasnych powierzchni.

„Obserwuj nieustanny ruch na swym wewnętrznym ekranie”. Tak brzmiała pierwsza rada instruktora mentata dla Idaho.

Od pierwszego niepewnego wejrzenia w możliwości mentata Idaho śledził wzrost swej wrażliwości na zmiany, *stawanie się* mentatem. Stara idea „zmieniania swego umysłu” prowadziła do nowego wyrafinowania.

Jego największym problemem była Bellonda. Bał się jej przenikliwych spojrzeń i zaskakujących pytań. Mentat badający mentata. Jej wypadki traktował z rezerwą i cierpliwością. „O co ci chodzi?”

Jakby tego nie wiedział!

Nosił maskę cierpliwości i spokoju. Lęk był jednak naturalny, a ujawnianie go nie szkodziło. Bellonda nie kryła, że chciałaby go widzieć martwym. Ich spotkania były prawdziwymi potyczkami szermierczymi. Umiejętność parowała umiejętnością. Pogodził się z faktem, że wkrótce obserwatorzy dostrzegą jedyne wyjaśnienie jego zdolności.

Nie jest tylko Prawdomówcą!

Prawdziwe umiejętności mentata leżały w mentalnej konstrukcji zwanej „wielką syntezą”. Wymagała ona wytrwałości, której zwykli ludzie nie mogli sobie nawet wyobrazić. Szkoły mentatów określały to jako upór. Byłeś prymitywnym tropicielem, zdolnym czytać najmniejsze znaki, drobne zmiany w otoczeniu, i śledzić, dokąd prowadzą. Równocześnie pozostawałeś otwarty na szerokie ruchy, na całe ich spektrum dookoła i w środku. To tworzyło naiwność, podstawową postawę mentata, podobną do cechującej Prawdomówczynię, ale wszechogarniającą. „Jesteś otwarty na wszystko, co może uczynić wszechświat – mówił jego pierwszy instruktor. – Twój umysł nie jest komputerem, lecz reaktywnym instrumentem nastrojonym na wszystko, co ci ukazują zmysły”.

Idaho zawsze wiedział, kiedy zmysły Bellondy były otwarte. Stała z nieobecny spojrzeniem, on zaś był pewny, że w jej umyśle kołace kilka wstępnych założeń. Jego obrona opierała się na podstawowej słabości Bellondy: otwarcie zmysłów wymagało idealizmu, który był jej obcy. Czy Odrade korzystałaby z niepełnowartościowego mentata? To by przeczyło wszystkim jej dokonaniom.

„Szukam pytań, które stworzą najlepsze obrazy”.

Tak postępując, nigdy nie przypisywałeś sobie mądrości, nie myślałeś, że znasz formułę, która prowadzi do rozwiązania. Pozostawałeś wrażliwy na nowe pytania tak jak na nowe wzory: sprawdzać, powtarzać sprawdzanie, kształtować i odkształcać. To nieprzerwany proces, który nawet na moment

nie ustaje i nigdy nie zadowala. To twoja prywatna pawana, podobna do pawany innych mentatów, ale naznaczona twoją postawą i niepowtarzalnymi krokami.

„Nigdy nie jesteś naprawdę mentatem. Dlatego nazywamy to »Wiecznym Celem«. Te słowa nauczycieli wypaliły się w jego pamięci.

Wraz z gromadzeniem spostrzeżeń dotyczących Bellondy zaczął doceniać zdanie wielkich mentackich mistrzów, którzy go uczyli. „Matki Wielebne nie wydają najlepszych mentatów”.

Żadna Bene Gesserit nie była w stanie uwolnić się całkowicie od tego absolutnego skrępowania, które narzucała jej agonia przyprawowa: lojalności wobec zgromadzenia.

Nauczyciele ostrzegali go przed wszelkimi absolutami. Poważnie osłabiały mentata.

„Wszystko, co robisz, wszystko, co czujesz i mówisz, jest eksperymentem. Żadna dedukcja nie jest ostateczna. Nic się nie kończy przed śmiercią, a może nawet po niej, bo każde życie tworzy fale rozchodzące się kręgiem w nieskończoność. Indukcja przeskakuje wewnątrz, a ty się na nią uwrażliwiasz. Dedukcja rodzi iluzję absolutu. Kopnij prawdę i rozbij ją na części!”

Pytania Bellondy o Murbellę mówiły mu, że zgromadzenie uważa ją za róg obfitości z informacjami o Dostojnych Matronach. Kiedy pytania dotyczyły relacji między nim a Murbellą, wyczuwał jej emocje. „Rozbawienie? Zazdrość?” Był w stanie zaakceptować rozbawienie (a nawet zazdrość), jeżeli chodziło o nieodparte seksualne wymagania w tym związku. („Czy ekstaza naprawdę jest tak wielka?”)

Obserwowały wszystko. Mógł sobie wyobrazić ich komentarze. „Widzisz, jak się opierają, ale nie mogą uniknąć kontaktu seksualnego?”

Bellonda okazała się dziwnie wrażliwa na mentalny niepokój. Rozpoznał to w niej, bo tę samą wrażliwość widział w sobie. „Lustro widzi lustro”.

Tego wieczoru wędrował po swojej kwaterze, czując się obco, jakby niedawno się tu znalazł i nie uznał jeszcze tych pokojów za swój dom. „Przemawiają do mnie emocje”.

W ciągu lat jego uwięzienia te pokoje upodobniły się do mieszkania. To była jego jaskinia, dawny apartament: duże pokoje o lekko zakrzywionych ścianach – sypialnia, biblioteka i salon oraz wyłożona zielonymi płytkami łazienka i długa sala treningowa, którą dzielił z Murbellą.

Pokoje wypełniała unikatowa kolekcja artefaktów i śladów jego obecności: podwieszany fotel umieszczony dokładnie pod kątem prostym do konsoly, projektor łączący go z systemami statku i ryduliańskie zapisy na niskim bocznym stoliku. Wszędzie pozostałości pobytu – jak ta ciemnobrązowa plama na stole, ślad po czymś rozlanym.

Niewiele było tu dźwięków, których nie potrafiłby zidentyfikować na jakimś poziomie świadomości. Tykanie dochodzące z konsoly przypominało mu, że zostawił ją włączoną. Krawędzie projektora jarzyły się zielenią.

Nie znajdując spokoju, wszedł do sypialni. Światło było tu przyćmione. Jego zdolność identyfikacji znajomych rzeczy dotyczyła także zapachów. Łóżko pachniało pozostałościami erotycznej kolizji z zeszłej nocy.

„To właściwe słowo: kolizja”.

Powietrze statku, filtrowane, uzdatniane i pachnące, dawno mu się sprzykrzyło. Żadna szczelina wychodząca na świat zewnętrzny nie pozostawiała długo otwarta. Czasami siedział, wężąc, z nadzieją na choćby ślad powietrza nieprzystosowanego do wymogów tego więzienia.

„Istnieje jednak sposób, by uciec!”

Wyszedł ze swojej kwatery, dotarł do szybu na końcu korytarza i wynurzył się z niego na najniższym poziomie statku.

„Co się naprawdę dzieje tam, pod otwartym niebem?”

Szczątki informacji, których udzielała mu Odrade, napępły go przerażeniem i uczuciem, że jest w pułapce. „Nie ma dokąd uciec! Czy mądrze robię, dzieląc się lękami z Szieną? Murbella tylko się śmiała. »Obronię cię, kochany. Dostojne Matrony nie zrobią mi krzywdy«. Kolejna złuda. Ale Sziena... Jak szybko przejęła język migowy i ducha konspiracji. Konspiracji? Nie... Nie wierzę, by jakakolwiek Matka Wielebna działała przeciw swoim siostrom. Nawet lady Jessika w końcu do nich wróciła. Ja jednak nie proszę Szieny, by działała przeciw zgromadzeniu, tylko by nas broniła przed szaleństwem Murbelli”.

Ogromna moc łowczyń pozwalała przewidywać jedynie zniszczenie. Mentatowi wystarczyło spojrzeć na ich destrukcyjną brutalność. Sprowadziły ze sobą coś jeszcze, coś, co przywodziło na myśl Rozproszenie. Czym byli ci Futarzy, o których tak niedbale wspomniała Odrade? „Po części ludzie, po części zwierzęta?” Tak przypuszczała Lucylla. „A gdzie jest Lucylla?”

Znalazł się w wielkiej ładowni, długiej na kilometr, w której przywieźli na Kapitularz ostatniego olbrzymiego czerwia z Diuny. Ta przestrzeń wciąż pachniała melanzem i piaskiem, napełniając go wspomnieniami dawnych czasów i odległej śmierci. Wiedział, dlaczego tak często tu przychodzi, niekiedy zupełnie bezwiednie, tak jak teraz. To miejsce jednocześnie przyciągało i odpychało. Iluzja nieskończonej przestrzeni ze śladami kurzu, piasku i przyprawy przynosiła nostalgię po utraconej wolności. Było też coś jeszcze. Tu zawsze coś mu się przydarzało.

„Czy to się zdarzy i dzisiaj?”

Niespodziewanie straci świadomość, że znajduje się w wielkiej ładowni. Potem... sieć skrzęca się na rozpalonym od żaru niebie. Wiedział, że kiedy ta wizja przychodzi, nie *widzi* naprawdę sieci. Umysł tłumaczył to, czego zmysły nie potrafiły określić.

„Połyskliwa sieć, falująca jak nieskończona zorza polarna”.

Następnie sieć się rozdzieli, a on zobaczy dwoje ludzi – kobietę i mężczyznę. Wydawali się tacy zwykli, a jednak niezwykli. Staruszka i staruszek w staroświeckich strojach: mężczyzna w odświeżonym ubraniu, kobieta w długiej sukni i przepasce na głowie. Pracowali w ogrodzie pełnym kwiatów! Uznał, że musi to być kolejne złudzenie. „Widzę ich, ale naprawdę są oni czymś innym, niż się wydają”.

Zawsze go w końcu dostrzegali. Słyszał ich głosy.

– To znowu on, Marty – mówił mężczyzna, zwracając uwagę kobiety na Idaho.

– Zastanawiam się, jak mu się udaje tu zaglądać – powiedziała raz Marty.

– To się wydaje niemożliwe.

– Musiał się chyba bardzo natężyć. Czy wie, że to niebezpieczne?

„Niebezpieczne”. To słowo zawsze wyrzucało go z wizji.

– Nie przy swojej konsolcie?

Przez chwilę myślał, że to głos z wizji, głos tej dziwnej kobiety. Potem jednak pojął, że to Odrade. Pytanie padło zza jego pleców. Obróciwszy się, ujrzał, że nie zamknął wjazdu. Weszła do ładowni i zbliżyła się cicho, unikając skrzypiącego piasku.

Wyglądała na zmęczoną i zniecierpliwioną.

„Dlaczego myślała, że będę przy konsolcie?”

– Ostatnio często cię przy niej widywałam – powiedziała, jakby odpowiadając na niezadane pytanie. – Czego szukasz, Duncan?

Pokręcił głową, nic nie mówiąc. „Dlaczego nagle czuję się zagrożony?”

W towarzystwie Odrade zdarzało się to rzadko, przypominał sobie jednak parę przypadków. Kiedyś patrzyła podejrzliwie na jego dłonie na konsolcie. „Lęk związany z konsolą? Czy zdradził mnie mentacki głód informacji? Czy odgadły, że ukrywam tu swoje sekretne ja?”

– Czy nie mam w ogóle prawa do prywatności? – Gniew i atak.

Pokręciła głową, jakby mówiła: „Mógłbyś wymyślić coś lepszego”.

– To już druga dziś twoja wizyta – zauważył z wyrzutem.

– Muszę powiedzieć, że dobrze wyglądasz.

„Znowu się wymiguje”.

– To zdanie twoich obserwatorek?

– Przestań zrzedzić. Rozmawiałam z Murbellą. Powiedziała mi, że tu będziesz.

– Jakbyś potrzebowała jej wskazówek!

– Przynudzasz!

To był bez wątpienia gniew, i to w ustach Matki Wielebnej!

– Już wiesz, jak sędzę, że Murbella znowu jest w ciąży. – „Próbuję ją ułagodzić?”

– I jesteśmy ci za to wdzięczne. Przychodzę, żeby ci powiedzieć, że Sziena chce cię znów odwiedzić.

„Czemu Odrade zapowiada tę wizytę?”

Jej słowa przywołały obrazy bezdomnego dziecka z Diuny, które zostało Matką Wielebną (najmłodszą w dziejach, jak mówiono). Jego powiernica Sziena zajmuje się ostatnim wielkim czerwem. Czy się w końcu unieśmiertelnił? Czemu Odrade interesuje się wizytą Szieny?

– Sziena chce rozmawiać z tobą o Tyranie.

Dostrzegła jego zdziwienie. „Do licha!” Odrade zawsze była dobrze przygotowana do spotkań z nim. Miała na myśli coś szczególnego, jeszcze jeden schemat Bene Gesserit. Chciała poznać męski punkt widzenia, jak tyle razy dotąd? Co jednak było męskim punktem widzenia, na wszystkich fałszywych bogów Missionaria Protectiva?! Matka Przełożona była z nim bardzo ostrożna. To było jasne.

„Sziena?”

Czegoś od niego chciały. Czuł to. Miał jednak do czynienia z profesjonalistkami, kiedy chodziło o ludzkie motywacje. „Co one robią? Utrzymują Bene Gesserit przy życiu, oczywiście. Manipulują wszystkimi innymi, kiedy tylko mogą. Pośredniczą. Rozstrzygają spory. Przechowują dane. I Inne Wspomnienia.

– Co mogę dodać do wiedzy Szieny o Leto II? Jest przecież Matką Wielebną.

– Dobrze znałeś Atrydów.

„Aaach, znów poluje na mentata”.

– Mówiłaś, że ona chce rozmawiać o Leto, ale myślenie o nim jako o Atrydzie nie jest bezpieczne.

– Jednak był Atrydą. Przemienionym w coś bardziej pierwotnego niż ktokolwiek przed nim, ale mimo to jednym z nas.

„Jednym z nas!” Przypomniała mu, że i ona jest Atrydką. Przywołała jego niezmierny dług wobec tego rodu!

– Skoro tak mówisz.

– Moglibyśmy przestać grać w te głupie gry?

Ostrożność go powstrzymywała. Wiedział, że ona to widzi. Matki Wielebne były diabelnie czułe. Patrzył na nią i nie śmiał się odezwać. Wiedział, że nawet to milczenie zbyt wiele jej mówi.

– Sądzimy, że pamiętasz więcej niż jedno życie gholi – zaczęła Odrade, a gdy milczał, dodała: – Daj spokój, przyznaj się. Jesteś mentatem.

Był to raczej wyrzut niż pytanie. Zrozumiał, że czas ukrywania tego się skończył. To była prawie ulga.

– A jeśli nim jestem?

– Tleilaxanie zmieszali komórki więcej niż jednego gholi Idaho, kiedy cię tworzyli.

Ghola Idaho! Nie chciał myśleć tak o sobie.

– Czemu Leto stał się nagle tak ważny dla was? – Nie uciekał od przyznania się w tej odpowiedzi.

– Nasz czerw przemienił się w trocie piaskowe.

– Rosną i rozmnażają się?

– Najwyraźniej.

– Jeśli ich nie zamkniecie albo nie wyeliminujecie, Kapitularz stanie się nową Diuną.

– Wyliczyłeś to, czyż nie?

– Razem z Leto.

– Więc pamiętasz wiele swoich żywotów. Fascynujące. To cię czyni podobnym do nas.

Jak nieugięty był jej wzrok!

– Chyba raczej bardzo różnym od was. – „Muszę odciągnąć ją od tego tropu!”

– Czy te wspomnienia wróciły podczas pierwszego spotkania z Murbellą?
„Kto się tego domyślił? Lucylla? Była tam i mogła to odgadnąć, a potem zwierzyć się siostrze z podejrzeń”.

Musiał podnieść śmiertelnie groźny temat.

– Nie jestem nowym Kwisatz Haderach!

– Nie? – Wystudiowana obiektywność. Pozwoliła, żeby to samo wypłynęło. Pomyślał, że to okrutne.

– Wiesz, że nim nie jestem!

Walczył o życie i wiedział o tym. Nie tyle z Odrade, ile z tymi, które patrzyły i przeglądały zapisy z kamer.

– Opowiedz mi o twoich wspomnieniach.

To był rozkaz Matki Przełożonej. Nie było wyjścia.

– Znam te... żywoty. Są jakby jednym życiem.

– To, co nagromadziłeś, może być dla nas bardzo cenne, Duncan. Pamiętasz kadzie aksolotlowe?

To pytanie wysłało jego myśli w mgliste przypuszczenia i dziwne wyobrażenia o Tleilaxanach – o zwałach ludzkiego ciała ledwie widocznych w niedoskonałych oczach noworodka, o rozmazanych i nieostrych obrazach, niby wspomnieniach wydostawania się z kanałów rodnych. Co to miało wspólnego z kadziami?

– Scytale dostarczył nam wiedzy potrzebnej do zbudowania naszego systemu aksolotlowego.

„Systemu? Ciekawe słowo”.

– Czy to znaczy, że możecie też odtwarzać ich produkcję przyprawy?

– Scytale targuje się o więcej, niż chcemy dać, ale tak czy inaczej, przyjdzie czas i na przyprawę.

Odrade słyszała swój stanowczy głos i zastanawiała się, czy Idaho wykrył w nim niepewność. „Może nam zabraknąć czasu, by tego dokonać”.

– Siostry wysłane w Rozproszenie są spętane brakiem przyprawy – rzekł, dając jej próbkę czujności mentata. – Żeby je zaopatrzyć, sięgacie do zapasów, a te nie są nieskończone.

– Mają naszą wiedzę o kadziach i trocie piaskowe.

Wstrząsnęła nim myśl o możliwości powstania niezliczonych Diun w nieskończonym wszechświecie.

– Rozwiąż problem melanżu dzięki kadziom albo czerwiom, albo dzięki jednemu i drugiemu. – To mogła powiedzieć z czystym sumieniem.

Wynikało to ze statystyki. Któraś z rozproszonych grup Matek Wielebnych powinna tego dokonać.

– Kadzie... Miałem dziwne sny. – Omal nie powiedział: „Zabawne”.

– I powinienes mieć. – Wyjaśniła mu pokrótce, jak się wykorzystuje kobiece ciało.

– Także do produkcji przyprawy?

– Tak sądzimy.

– To wstrętne!

– To niedojrzałe – powiedziała szyderczo.

Nie cierpiał jej w takich chwilach. Kiedyś wypomnił jej sposób, w jaki Matki Wielebne usuwały się ze „wspólnego strumienia ludzkich emocji”, i otrzymał taką samą odpowiedź.

„Niedojrzałe!”

– Na to chyba nie ma lekarstwa – rzekł. – To haniebna wada mego charakteru.

– Chcesz rozprawiać ze mną o moralności?

Zdawało mu się, że słyszy gniew.

– Nawet nie o etyce. Działamy na całkiem różnych zasadach.

– Zasady są często wymówką dla braku współczucia.

– Czyżbym słyszał słabe echo sumienia Matki Wielebnej?

– To godne pożałowania. Siostry wygnałyby mnie, gdyby myślały, że kieruje mną sumienie.

– Możesz nie być kierowana, ale stymulowana.

– Brawo, Duncan! Podobasz mi się bardziej jako jawny mentat.

– Nie wierzę, że ci się podobam.

– Całkiem jak Bell! – Roześmiała się w głos.

Patrzył na nią w osłupieniu. Jej śmiech uświadomił mu nagle, jak może uciec swym strażom, wydostać się z sieci Bene Gesserit i żyć własnym życiem. Wyjście tkwiło nie w maszynarii, lecz w słabościach zgromadzenia. Te absoluty, którymi otoczyły go i trzymały – to jego droga ucieczki!

„Sziena o tym wie! To jest przynęta, którą macha mi przed nosem”.

Kiedy Idaho wciąż milczał, Odrade powtórzyła:

– Opowiedz mi o tych innych żywotach.

– To źle powiedziane. Myślę o nich jako o jednym nieprzerwanym życiu.

– Bez żadnych śmierci?

Pozwolił odpowiedzi formować się w milczeniu, w serii wspomnień, gdzie śmierć niosła tyle samo informacji co życie. Ileż to razy zginął z rąk

samego Leto!

– Śmierci nie przerywają ciągłości moich wspomnień.

– Dziwna forma nieśmiertelności. Wiesz, że mistrzowie Tleilaxan odtwarzają sami siebie? A ty... Co spodziewali się osiągnąć, łącząc w jednym ciele wiele wspomnień?

– Spytaj Scytale'a.

– Bell była pewna, że jesteś mentatem. Będzie zachwycona.

– Nie sędzę.

– Dopilnuję, żeby była. Och, mam tyle pytań, że nie wiem, od czego zacząć. – Przyglądała mu się, podparłszy lewą dłonią podbródek.

„Pytania?” Przez umysł Idaho płynął strumień wymagań mentata. Pozwolił pytaniom, które zadawał sobie tyle razy, poruszać się samodzielnie i tworzyć własne wzory.

„Czego szukali we mnie Tleilaxanie?” Nie mogli w tę inkarnację włączyć komórek z wszystkich jego gholi. A jednak... miał wszystkie te wspomnienia. Jakie kosmiczne połączenia zgromadziły wszystkie te żywoty w jednym? Czy to był klucz do wizji, które opanowywały go w wielkiej ładowni?

W umyśle Idaho formowały się połowiczne wspomnienia: jego ciało w ciepłym płynie, odżywiane rurkami, masowane przez maszyny, sondowane i badane przez obserwujących je Tleilaxan. Słyszał mamrotane odpowiedzi jego współuśpionych „ja”. Słowa nie miały znaczenia. Było tak, jakby słuchał słów jakiegoś obcego języka wychodzących z jego ust, ale wiedział, że to zwykły galach.

Rozmach tego, co wyczuwał w działaniach Tleilaxan, nappełniał go lękiem. Badali kosmos, którego nie śmiał dotknąć nikt poza Bene Gesserit. To, że Bene Tleilax robili to z egoistycznych pobudek, w niczym nie umniejszało ich dzieła. Niekończące się wcielenia tleilaxańskich mistrzów były nagrodą wartą ryzyka. Maskaradnicy, ich słudzy, kopiowali wszelkie życie, każdy umysł. Rozmach marzeń Tleilaxan budził lęk w takim samym stopniu jak osiągnięcia Bene Gesserit.

– Scytale przyznaje się do wspomnień z czasów Muad'Diba – powiedziała Odrade. – Mógłbyś kiedyś porównać z nimi swoje.

– Ten rodzaj nieśmiertelności jest kartą przetargową – ostrzegł ją. – Mógłby sprzedać to Dostojnym Matronom.

– Mógłby. Wracajmy do ciebie.

W jego pracowni wskazała mu fotel przy konsolcie. Zastanawiał się, czy nadal poluje na jego sekrety. Pochyliła się nad nim, by dosięgnąć kontrolki. Projektor wyświetlił nad ich głowami obraz pustyni z falującymi aż po horyzont wydymami.

– Kapitułarz – powiedziała. – Szeroki pas wzdłuż równika.

– Czemu mi to pokazujesz?

– Skończyły się dla nas dni wzajemnych podstępów.

– Mówiłaś o trociach piaskowych. – Ogarnęło go podniecenie. – A czy są już nowe czerwie?

– Sziena spodziewa się ich lada dzień.

– Potrzebują wielkich ilości przyprawy jako katalizatora.

– Zgromadziłyśmy tam mnóstwo melanżu. O katalizatorze powiedział ci Leto, nieprawdaż? Co jeszcze w związku z nim pamiętasz?

– Zabijał mnie tyle razy, że boli mnie to wspomnienie.

Miała zapisy z Dar-es-Balat na Diunie potwierdzające jego słowa.

– Zabijał cię własnymi rękami, wiem o tym. A czy wyrzucił cię kiedyś, gdy byłeś już nieprzydatny?

– Czasami odpowiadałem oczekiwaniom i pozwalano mi na śmierć naturalną.

– Czy Złoty Szlak był tego wart?

– Nie rozumiemy jego Złotego Szlaku ani fermentu, który go stworzył. – Ciekawy dobór słów. Mentat myśli o epoce Tyrana jako o fermentacji.

– Który eksplodował Rozproszeniem.

– Napędzanym także przez Czasy Głodu.

– Myślisz, że on nie przewidział głodu?

Odrade nie odpowiedziała, przytłoczona widzeniem mentata. „Złoty Szlak: ludzkość »eksplodująca« we wszechświecie... nigdy więcej nieograniczona do jednej planety ani niepodlegająca jednemu losowi. Nie trzeba ryzykować wszystkiego”.

– Leto myślał o całej ludzkości jako o jednym organizmie – powiedział Idaho.

– Ale wpisał nas do swego marzenia wbrew naszej woli.

– Wy, Atrydzi, robiliście tak zawsze.

„Wy, Atrydzi!”

– Zatem już spłaciłeś swój dług wobec nas?

– Tego nie powiedziałem.

– Rozumiesz mój obecny dylemat, mentacie?

- Od jak dawna działają trocie piaskowe?
- Od przeszło ośmiu standardowych lat.
- A jak szybko rośnie nasza pustynia?
- „Nasza pustynia!” Wskazała projekcję.
- Jest trzy razy większa niż przed wpuszczeniem troci.
- Tak szybko!
- Sziena oczekuje małych czerwii lada dzień.
- Nie dążą ku powierzchni, póki nie osiągną dwóch metrów.
- Ona też tak mówi.
- A każdy z perłą świadomości Leto w jego niekończącym się śnie – powiedział zamyślony.
- On tak mówił, a nigdy nie kłamał w takich sprawach.
- Jego kłamstwa były subtelniejsze. Podobne do kłamstw Bene Gesserit.
- Oskarżasz nas o kłamstwa?
- Dlaczego Sziena chce mnie widzieć?
- Mentaci! Myślisz, że twoje pytania są odpowiedziami. – Odrade pokręciła głową, udając konsternację. – Ona musi dowiedzieć się jak najwięcej o Tyranie jako ośrodku kultu religijnego.
- Bogowie podziemi! Dlaczego?
- Kult Szieny szerzy się w całym Starym Imperium i poza nim. Przenoszą go kapłani ocaleni z Rakis.
- Z Diuny – poprawił ją. – Nie myśl o niej jako o Arrakis czy Rakis. To zaciemnia twój umysł.
- Przyjęła tę uwagę. Był teraz w pełni mentatem, czekała więc cierpliwie.
- Sziena mówiła do czerwii na Diunie, a one odpowiadały – rzekł i spotkał jej pytający wzrok. – Za pomocą starych sztuczek waszej Missionaria Protectiva zapewne.
- Tyran znany jest w Rozproszeniu jako Dur albo Guldur – odparła, sycąc jego naiwność mentata.
- Macie dla niej niebezpieczne zadanie. Czy ona wie?
- Wie, a ty możesz zmniejszyć to niebezpieczeństwo.
- Zapewnijcie mi więc dostęp do waszych baz danych.
- Bez ograniczeń? – Wiedziała, co powie na to Bell!
- Skinął głową, nie pozwalając sobie na nadzieję, że ona się zgodzi. „Czy nie podejrzewa, jak desperacko tego pragnę?” Czuł ból w miejscu, w którym chronił wiedzę o możliwości ucieczki. „Nieskrępowany dostęp do informacji! Ona pomyśli, że potrzebuję złudzenia wolności”.

- Będiesz moim mentatem, Duncan?
- A jaki mam wybór?
- Omówię twoje życzenie na radzie i dam ci odpowiedź.
- „Czy to otwarcie drzwi do ucieczki?”
- Muszę myśleć jak Dostojna Matrona – powiedział na użytek kamer i strażniczek, które będą omawiać jego prośbę.
- A kto mógłby to zrobić lepiej niż ten, który żyje z Murbellą? – spytała.



Korupcja nosi niezliczone maski.

– Thu-Zen Tleilaxan

„Nie wiedzą, co myślę ani co mogę zrobić – myślał Scytale. – Ich Prawdomówczynie nie są w stanie mnie odczytać”. Tyle przynajmniej wyniósł z katastrofy – sztukę oszukiwania przejętą od jego udoskonalonych maskaradników.

Przechadzał się po swojej części statku pozaprzestrzennego, obserwując, katalogując i mierząc. Umysł wyszkolony w wyszukiwaniu słabych stron każdym spojrzeniem oceniał ludzi i miejsca.

Każdy mistrz Tleilaxan wiedział, że któregoś dnia Bóg może poddać go próbie, by sprawdzić jego oddanie.

„I bardzo dobrze!” Oto była próba. Bene Gesserit przysięgały, że dzielą jego Wielką Wiarę, ale było to krzywoprzysięstwo. Były nieczyste! Nie miał już towarzyszy, którzy oczyściliby go po powrocie z kraju niewiernych. Był porzucony we wszechświecie *powindah*, uwięziony przez służebnice Szejtana, ścigany przez dziwki z Rozproszenia. Jednak żaden z wrogów nie zna jego możliwości, żaden nie podejrzewa, że Bóg dopomoże mu w ostatniej chwili.

„Oczyszczam się, Boże!”

Kiedy służebnice Szejtana, wyrwawszy go z rąk dziwek, obiecywały azyl i „wszelkie wsparcie”, wiedział, że kłamią.

„Im cięższa próba, tym silniejsza moja wiara”.

Zaledwie przed kilkoma minutami przyglądał się przez migotliwą barierę porannej przechadzce Duncana Idaho długim korytarzem. Rozdzielające ich

pole siłowe tłumilo dźwięki, ale widział, jak poruszają się usta Idaho, i rozpoznał przekleństwo. „Możesz mnie przeklinać, gholo, ale to my cię stworzyliśmy i nadal możemy się tobą posłużyć”.

Bóg wprowadził Święty Przypadek do planu Tleilaxan związanego z tym gholą, ale Bóg zawsze miał większe plany. Zadaniem wierzącego jest dopasowanie się do planów Boga, a nie żądanie, by Bóg postępował według ludzkich planów.

Scytale poddał się tej próbie, odnawiając swoje święte śluby. Zrobił to bez słów, zgodnie ze starożytnym rytuałem s'tori Bene Tleilax. „Nie trzeba rozumieć, by osiągnąć s'tori. S'tori istnieje bez słów, nawet bez nazwy”.

Magia jego Boga była jego jedynym oparciem. Scytale odczuwał to głęboko. Jako najmłodszy mistrz w najwyższym kehlui wiedział od początku, że będzie wybrany do tego ostatecznego zadania. Ta wiedza była jego siłą i dostrzegał to, ilekroć spoglądał w lustro. „Bóg stworzył mnie, by oszukać *powindah!*” Jego drobne, dziecięce ciało pokryte było szarą skórą, której metaliczne barwniki uniemożliwiały skanowanie. Szczupła figura wprowadzała w błąd tych, którzy na niego patrzyli, i ukrywała moc zgromadzoną przez kolejne wcielenia gholi. Tylko Bene Gesserit nosiły w sobie starsze wspomnienia, on jednak wiedział, że kieruje nimi zło.

Przyłożył dłoń do piersi, przypominając sobie, co ukryto tam tak umiejętnie, że nie zdradzała tego nawet blizna. Każdy mistrz nosił taki zasobnik – zeroentropijną kapsułkę chroniącą komórki całego świata Tleilaxan: mistrzów z kehlui, maskaradników, specjalistów i *innych*, którzy byliby atrakcyjni dla kobiet Szejtana... i wielu słabych *powindah*. Byli tam Paul Atryda i jego ukochana Chani. (Ach, ile kosztowało przeszukanie szat zmarłych, by znaleźć przypadkowe komórki!) Był tam pierwszy Duncan Idaho i inni słudzy Atrydów – mentat Thufir Hawat, Gurney Halleck, fremeński naib Stilgar... wystarczająco wielu potencjalnych sług i niewolników, by zaludnić tleilaxański wszechświat.

Najcenniejszy skarb tej zeroentropijnej kapsułki – ci, których tak bardzo chciał ożywić – wprost zapierał mu dech. Doskonali maskaradnicy! Mistrzowie mimikry. Niezrównani replikatorzy osobowości ofiar. Potrafili oszukać nawet Bene Gesserit. Nawet szer nie powstrzymałby ich przed zawładnięciem czymś umysłem.

Myślał o tej kapsułce jako o swojej ostatecznej karcie przetargowej. Nikt nie może się dowiedzieć o jej istnieniu. Na razie zaś katalogował słabe strony.

W systemach ochronnych statku pozaprzestrzennego istniało wystarczająco wiele luk, by go zadowolić. W swoich kolejnych żywotach Scytale kolekcjonował umiejętności tak, jak inni mistrzowie kolekcjonowali błahostki. Zawsze uważali, że jest zbyt poważny, ale oto znalazł miejsce i czas, które potwierdzały słuszność jego postępowania.

Zawsze go pociągało studiowanie Bene Gesserit. W minionych epokach zgromadził niemałą wiedzę o nich. Zdawał sobie sprawę, że zawiera ona mity i dezinformacje, ale wiara w boski zamysł upewniała go, że wyrobiony pogląd posłuży Wielkiej Wierze bez względu na rygory Świętej Próby.

„Czy Bóg nie wysłał swego proroka na Rakis, żeby nas doświadczał i uczył?”

Wiele się zmieniało u kobiet Szejtana, on zaś miał możliwość poszerzania swojej wiedzy, doskonalenia jej dla boskich celów.

Część swego katalogu Bene Gesserit nazwał „Typowe”, od często powtarzanej uwagi: „To dla nich typowe”.

Typowe go fascynowało.

Typowe było dla nich tolerowanie u innych grubiańskiego, lecz nieagresywnego zachowania, na jakie same sobie nie pozwalały. „Standardy Bene Gesserit są wyższe”. Scytale często to słyszał nawet od niektórych swoich świętej pamięci towarzyszy.

„Mamy dar widzenia siebie tak, jak nas widzą inni” – powiedziała mu kiedyś Odrade.

Scytale włączył to do „Typowych”, ale jej słowa nie zgadzały się z Wielką Wiarą. Tylko Bóg widzi twoje prawdziwe „ja”! Przechwałka Odrade pobrzmiwała pychą.

„Nie opowiadają byle jakich kłamstw. Prawda lepiej im służy”.

Często się nad tym zastanawiał. Sama Matka Przełożona cytowała to jako zasadę Bene Gesserit. Faktem było jednak, że czarownice miały cyniczny pogląd na prawdę. Ośmielały się twierdzić, że to zensunnizm. „Czyja prawda? W jaki sposób zmieniona? W jakim kontekście?”

Poprzedniego wieczoru siedzieli w jego apartamencie na statku pozaprzestrzennym. „Więzienie z kratami, które Bóg może rozerwać!”

Prosił o „konsultację w sprawie wzajemnych problemów” – był to jego eufemizm na określenie targowania się. Byli sami, nie licząc kamer i zaglądających czasami sióstr.

Apartament miał dość wygodny: trzy pokoje o ścianach z zielonego plazu, miękkie łóżko i fotele dopasowane do jego drobnego ciała.

Był to ixański statek pozaprzeznaczony. Miał pewność, że jego strażniczki nie podejrzewają nawet, jak wiele on o nim wie. „Tyle samo co Ixanie”. Wszędzie wokół były ixańskie maszyny, ale nie było żadnych Ixan. Wątpił, by choć jeden przebywał na Kapitularku. Czarownice znane były z tego, że same dbają o swoje urządzenia.

Odrade poruszała się i mówiła powoli, obserwując go z uwagą. „One nie są impulsywne”. Często to słyszał.

Spytala, czy jest mu wygodnie, i wydawało się, że się o niego troszczy. „Małostkowe zachowanie pomniejsza cię”. Scytale widział to w kopii kodeksu Bene Gesserit. Zgadzało się to z jego wiedzą o czarownicach. „Co zatem z ich budzącymi grozę karami?” Nieraz już Tleilaxanie cierpieli pod biczem Bene Gesserit.

Odrade odpowiedziała na jego pytanie wykładem:

– Kary są wymierzane tylko po to, by udzielić cennej lekcji. Jaki pożytek płynie z kary, która jedynie sprawia ból?

– Próba odporności na wytępienie? – podsunął Scytale.

– Daj spokój! – parsknęła. – Czy nie uchroniłyśmy was przed wytępieniem?

Westchnął głęboko.

– Na to wygląda. – Rozejrzał się po swym salonie. – Nie widzę ani jednego Ixanina.

Zacisnęła usta.

– Czy dlatego prosiłeś o konsultację?

„Oczywiście, że nie, czarownico! Ćwiczę tylko sztukę odwracania uwagi. Nie oczekuj, że wspomnę o rzeczach, które chcę ukryć. Dlaczego miałbym przyciągać twoją uwagę do Ixan, skoro wiem, że żaden niebezpieczny obcy nie mogą chodzić swobodnie po twojej przeklętej planecie? Ach, te wychwalane związki z Ixanami, które tak długo utrzymywaliśmy. Wiesz o tym! Nieraz surowo karałyście Ixa”.

Kobiety Szejtana załatały oczywiste luki w systemie bezpieczeństwa, ale były ślepe na oczywistość!

„Technokraci z Ixa mogą się wahać, czy drażnić Bene Gesserit – pomyślał – ale na pewno będą się bardzo starali nie wzbudzać gniewu Dostojnych Matron”. Na istnienie tajnego handlu wskazywała obecność tego statku pozaprzeznaczonego, ale jego cena musiała być rujnująca, a okoliczności wyjątkowe. Wstrętne są te dziwki z Rozproszania. Przypuszczał, że same mogą potrzebować Ixan. A Ix może skrycie oprzeć się dziwkom, by zawrzeć

układ z Bene Gesserit. Pole manewru było jednak ograniczone, a możliwości zdrady duże.

Takie myśli uspokajały go podczas układów. Odrade była w gniewnym nastroju. Kilkakrotnie niepokoiła go chwilami milczenia, podczas których lustrowała go denerwującym spojrzeniem Bene Gesserit.

Ze sposobu, w jaki jej wzrok skupiał się po kolei na jego rysach, wnosił, że budzi w niej wstręt. Wiedział, co ona myśli. „Figurka elfa z wąską twarzą i oczami chochlika, łysina na czubku głowy”. Spojrzała niżej. „Wąskie usta z ostrymi zębami i wystającymi kłami”.

Scytale zdawał sobie sprawę, że jest postacią z najbardziej niepokojących ludzkich mitów. Odrade mogła się zastanawiać, dlaczego Bene Tleilax wybrali taką właśnie powierzchowność, skoro ich genetyka mogła im zapewnić coś robiącego lepsze wrażenie. „Właśnie dlatego, że to cię wyprowadza z równowagi, ty brudna *powindah!*”

– Ci, którzy nie mogą się uczyć, upadną przy drodze, obaleni przez rzeczy, którym nie potrafią stawić czoła. Proces odchwaszczania wszystkiego, co żyje.

„Ach, jakie to prawdziwe, czarownico!”

– Nie ma zgody na przypadki? – spytał przebiegle. Święte Przypadki były integralną częścią Wielkiej Wiary.

– Przypadki się zdarzają, czego jednak uczą? – spytała i odpowiedziała na swoje pytanie: – Być odpornym. Być silnym. Być gotowym na zmiany, na nowe. Zbierać wiele doświadczeń.

– Czy to właśnie robicie w Innych Wspomnieniach? – zapytał uprzejmie, wiedząc, że ona zinterpretuje to jako chytrość. „Jakże mało wiesz, *powindah!*, o tym, co zebrałem!”

Jej odpowiedź uspokoiła go.

– Nie pozwalamy sobie na uwikłanie w naszej przeszłości. My tylko interpretujemy.

To zabrzmiało jak myśl mentata, nie zgodziła się jednak na stawianie dalszych pytań.

Przypomniało mu się natychmiast inne typowe powiedzenie: „Bene Gesserit rzadko chlapią błotem”.

Scytale oglądał plugawe pokłosie wielu akcji Bene Gesserit. „Patrzcie tylko, co się przydarzyło Diunie! Spalona na popiół, bo wy, kobiety Szejtana, wybrałyście tę świętą ziemię, żeby wyzwąć dziwki do walki! Nawet wcielenia naszego Proroka przepadły. Wszyscy zginęli!” Sam ledwie

śmiało rozważać swoje straty. Żadna z planet Tleilaxan nie uniknęła losu Diuny. „Za sprawą Bene Gesserit!” On zaś musiał znosić ich tolerancję – niedobitek wspierany jedynie przez Boga.

Spytał Odrade o splugawioną ziemię Diuny.

– Dzieje się tak tylko, kiedy dochodzi do ostateczności.

– Czy dlatego ściągnęłyście na siebie wściekłość dziwek?

Odmówiła omawiania tej sprawy.

„Bene Gesserit zostawiają proste ślady. Można uważać je za złożone, ale jeśli przyjrzeć się bliżej, wszystko się wygładza” – powiedział jeden z dawnych towarzyszy Scytale’a.

Ten towarzysz i wszyscy inni zostali zamordowani przez dziwki. Jedyną szansą przeżycia były dla niego komórki z zeroentropijnej kapsułki. Oto cała mądrość zmarłego mistrza!

Odrade potrzebowała dodatkowych informacji technicznych o kadziach aksolotlowych. Ach, jak chytrze ułożone były jej pytania!

Czy dostarczenie im nawet tej ograniczonej wiedzy nie było błędem? Teraz zdawał sobie sprawę, że przekazał im znacznie więcej niż suche szczegóły techniczne, do których chciał się ograniczyć. Z pewnością wydedukowały, jak mistrzowie uzyskali ograniczoną nieśmiertelność w postaci zastępców – gholi rosnących nieustannie w kadziach. To także zostało stracone! Miał ochotę wykrzyczeć to jej w twarz, rozczarowany i wściekły.

„Pytania... oczywiste pytania”.

Parował te pytania rozbudowanymi argumentami o „potrzebie posiadania służących maskaradników i własnej konsoly z dostępem do systemów statku”.

Była chytra i nieugięta, zabiegając o większą wiedzę o kadziach.

– Informacje niezbędne do produkcji melanżu w naszych kadziach mogłyby sprawić, że będziemy bardzo hojne dla naszego gościa.

„Nasze kadzie! Nasz gość!” Te kobiety były jak plastalowa ściana. Nie będzie kadzi do jego prywatnego użytku. „Cała potęga Tleilaxa stracona!”

Ta myśl była pełna żalu nad samym sobą. Pokrzepił się, przypomniał sobie, że to oczywiście Bóg wystawia na próbę jego pomysłowość. „Myślę, że mnie zamknęły w pułapce”. Ograniczenia były jednak bolesne. Nie będzie służących maskaradników? Dobrze. Zażąda innych, nie maskaradników.

Na myśl o utracie maskaradników Scytale czuł ból przewyższający wszystko, co wycierpiał w swoich licznych wcieleniach. Jego zmieniający się niewolnicy! „Niech diabli porwą te kobiety i ich pretensje do uczestnictwa w Wielkiej Wierze! Wszechobecne akolitki i Matki Wielebne zawsze wężą wokół mnie. Szpiegują! I wszędzie te kamery. Przytłaczające”.

Nie wierzył, że czarownice można łatwo zrozumieć. Ich znakiem firmowym była komplikacja. Mówiono (same to mówiły o sobie!), że posługują się komplikacją „przy okazji”, z powodu barier stawianych na ich drodze. Jeszcze jedno oszustwo!

– Często używamy rozwiązania „węzeł gordyjski” – chwaliła się Odrade.
– Na pewno nie zobaczysz noża, ale że pasma komplikacji są wszędzie, wiesz, że je przecięto.

Nigdy nie były tak proste.

Po przybyciu na Kapitularz Scytale wyczuwał pewną nieśmiałość swoich strażniczek, skrytość, która stawała się widoczna, gdy próbował wejść do systemu zgromadzenia. Potem zrozumiał, że wszystko kręci się wokół, zawsze zwrócone na zewnątrz, w stronę zagrożenia. „Co nasze, to nasze! Wstęp wzbroniony!” Rozpoznał w tym postawę rodzicielską, matczyne widzenie ludzkości: „Zachowuj się przyzwoicie albo cię ukarzymy!” A kar Bene Gesserit należało unikać.

Gdy Odrade wysuwała żądania, których nie mógł spełnić, Scytale skupił uwagę na typowości, co do której miał pewność: one nie potrafią kochać.

Niewiarygodne, ale musiał się z tym zgodzić. Ani miłość, ani nienawiść nie są czysto racjonalne. Wyobrażał sobie te uczucia jako mroczną, zacieniającą wszystko wokół fontannę albo jakiś pierwotny gejzer, który zalewa niepodejrzewających niczego ludzi.

„Ależ z tej kobiety gaduła!” Przyglądał się jej, prawie nie słuchając. Jakie mają wady? Czy jest słabością to, że unikają muzyki? Czy obawiają się jej tajnej gry na emocjach? Ta awersja wyglądała na głęboko uwarunkowaną.

– Wywołuje niepotrzebne wspomnienia – mówiła Odrade.

Warunkowanie nie zawsze było skuteczne. W swoich licznych wcieleniach widywał czarownice rozkoszujące się muzyką. Kiedy spytał o to Odrade, zaczęła się gorączkować. Podejrzewał, że okazuje to celowo, by go wprowadzić w błąd.

– Nie możemy sobie pozwolić na rozpraszanie uwagi!

– A nie odtwarzasz w pamięci jakichś wielkich koncertów? Mówiono mi, że w dawnych czasach...

– Jaki jest pożytek z muzyki granej na instrumentach nieznanych już większości ludzi?

– O! Co to za instrumenty?

– A gdzie byś znalazł fortepian? – „Wciąż ten udawany gniew”. – Bardzo trudno go nastroić, a jeszcze trudniej na nim grać.

„Jak uroczo się kłóci!”

– Nigdy nie słyszałem o tym... tym... fortepianie. Czy jest podobny do balisety?

– To dalecy krewni, ale można je stroić według zbliżonego klucza. To wyjątkowo wrażliwy instrument.

– Dlaczego wybrałaś właśnie ten... fortepian?

– Bo żałuję czasem, że już go nie mamy. Tworzenie doskonałości z niedoskonałości to ostatecznie najwyższa forma sztuki.

Scytale poczuł głęboki niepokój. Te słowa pasowały doskonale do jej twierdzenia, że Bene Gesserit pragną jedynie doskonalić ludzką społeczność. Myślała zatem, że może go uczyć! Kolejne *typowe*: „Uważają się za nauczycielki”.

Wyraził wątpliwości wobec tego roszczenia.

– Stosujemy naturalnie naciski wobec społeczeństw, na które mamy wpływ – odparła. – Możemy te naciski kontrolować.

– To się chyba razem nie trzyma – powątpiewał.

– Dlaczego, mistrzu Scytale? To powszechnie znany wzór. Rządy często tak postępują, by zademonstrować przemoc wobec wybranych celów. Sami to robiliście! I popatrz, dokąd to was zaprowadziło.

„Śmie twierdzić, że Tleilaxanie sami ściągnęli na siebie katastrofę!”

– Podążamy za nauką Wielkiego Wysłannika – powiedziała, używając islamiyackiego określenia Proroka, Leto II. Te słowa zabrzmiały obco w jej ustach, ale i tak całkiem go zaskoczyły. Wiedziała, że wszyscy Tleilaxanie czczą Proroka.

„A przecież słyszałem, jak te kobiety nazywają go Tyranem!”

– Czy jego celem nie było odrzucenie przemocy i udzielenie wszystkim lekcji wartości? – zapytała, nadal używając Islamiyat.

„Czy ona żartuje sobie z Wielkiej Wiary?”

– Dlatego go zaakceptowałyśmy – powiedziała. – Nie grał według naszych zasad, ale dla naszego celu.

„Ośmiela się mówić, że to *ona* zaakceptowała Proroka!”

Nie podjął wyzwania, chociaż go sprowokowała. Pogląd Matki Wielebnej na siebie samą i jej postępowanie to delikatna sprawa. Podejrzewał, że one stale przystosowują swój punkt widzenia do sytuacji, nigdy nie odchylając się zbyt w żadną stronę. Żadnej nienawiści do siebie, żadnej miłości. Pewność siebie, tak. Nieznośna pewność siebie, która nie wymaga miłości ani nienawiści, tylko chłodnej głowy, by każdy osąd gotowy był do skorygowania. Tak mówiła. Nie liczyły na pochwały. Dobrze zrobiona robota? A czego się mogłeś spodziewać?

„Szkolenie Bene Gesserit umacnia charakter” – mówiła popularna mądrość ludowa.

Próbował zacząć spór na ten temat.

– Czy Dostojne Matrony nie są tak samo uwarunkowane jak wy? Popatrz na Murbellę.

– Zależy ci na ogólnikach, Scytale?

„Słyszałem rozbawienie w jej głosie?”

– Czy zderzenie dwóch systemów uwarunkowań to nie najlepszy punkt widzenia na tę konfrontację? – zaryzykował.

– I oczywiście zwyciężą silniejsze.

„To jawne kpiny!”

– Czy tak się nie dzieje zawsze? – Nie udało mu się powstrzymać gniewu.

– Czy Bene Gesserit musi przypominać Tleilaxaninowi, że przenikliwość jest rodzajem broni? Czy wy nie stosowaliście podstępów? Nie udawaliście słabości, żeby zwieść przeciwników i wciągnąć ich w pułapkę? Słabe strony można upozorować.

„Oczywiście! Ona wie o całych epokach podstępów Tleilaxan, którzy sprawiali wrażenie beznadziejnie głupich”.

– Jak więc zamierzacie postąpić z naszymi wrogami?

– Zamierzamy ich ukarać, Scytale.

Cóż za nieubłagana determinacja!

Nowe rzeczy, których się dowiedział o Bene Gesserit, napełniły go złymi przeczuciami. Odrade zabrała go na popołudniową zimową przechadzkę poza statek (krzepkie cenzorki szły krok za nimi). Zatrzymali się, by przepuścić małą procesję zbliżającą się od Centrali. Pięć Bene Gesserit, w tym dwie akolitki w białych szatach, trzy pozostałe zaś w nieznanym mu jednolicie szarych strojach. Ciągnęły wózek do jednego z sadów. Zimny wiatr przenikał je na wskroś. Kilka suchych liści drżało na ciemnych

gałęziach. Na wózku leżał długi pakunek spowity białym całunem. Ciało? Kształt się zgadzał.

Kiedy o to zapytał, Odrade uraczyła go opowieścią o zwyczajach pogrzebowych Bene Gesserit.

Jeżeli trzeba było pochować ciało, robiono to w pośpiechu, jakiego właśnie był świadkiem. Żadna Matka Wielebna nie miała nekrologu, nie tracono też czasu na rytuały. Czyż jej pamięć nie żyje nadal w jej siostrach?

Zaczął dowodzić, że to brak szacunku, ale mu przerwała.

– Wobec zjawiska śmierci wszystkie więzy w życiu są czasowe! Łagodźmy to nieco w Innych Wspomnieniach. Wy robiliście coś podobnego, Scytale. A teraz my włączamy niektóre wasze zdolności do naszego worka sztuczek. Tak! W ten właśnie sposób myślimy o takiej wiedzy. Ona po prostu modyfikuje metody.

– To lekceważenie!

– Nie ma w tym żadnego lekceważenia. Idą do ziemi, którą w końcu użyżnią. – I nadal opisywała tę scenę, nie dając mu szans na dalsze protesty.

Powiedziała, że to, co widział, jest zwykłą praktyką. Duży metalowy świder drąży w sadzie odpowiedni otwór. Ciało owinięte w tanią tkaninę grzebane jest w pozycji pionowej, a na nim sadzi się drzewo owocowe. Sady zakładano na planie rusztu, a na symbolicznym grobowcu w narożniku zapisywano miejsca pochówków. Wskazała mu taki grobowiec, zielony, o kwadratowej podstawie i wysokości około trzech metrów.

– Zdaje się, że to ciało grzebią w C-21 – powiedziała, obserwując pracę świdra, podczas gdy orszak pogrzebowy czekał przy wózku. – Ona użyżni jabłoń.

W jej głosie było bezbożne zadowolenie.

Kiedy patrzyli, jak świder się wycofuje, wózek przechyla, a ciało zsuwa do jamy, Odrade zaczęła coś nucić.

– Mówiłaś, że Bene Gesserit unikają muzyki – powiedział zdziwiony Scytale.

– To tylko stara piosenka.

Zaśpiewała ją powoli, wyjaśniając mu starożytne odniesienia.

– Prochem jesteś i w proch się obrócisz, gdy cameli i fatim nie rzucisz...

– Nasi przodkowie wdychali dym z tych fatim? Jakiś narkotyk oczywiście.

– Zabójczy narkotyk, nikotynę. Było to uzależnienie tak rozpowszechnione i tak opodatkowane przez władze, że trwało wiele stuleci.

– Uśmiechnęła się szeroko. – To piosenka żołnierska. Śmiali się śmierci w twarz. To dokładnie nasza sytuacja.

Bene Gesserit pozostawały dla niego zagadką i bardziej niż kiedykolwiek dostrzegał słabość wszystkiego, co typowe. Twierdziły na przykład, że radzą sobie bez większości biurokratycznych systemów i zapisów. Nie licząc archiwum Bellondy, oczywiście. Ilekroć o nich wspominał, Odrade mówiła: „Boże uchowaj!” albo coś w tym sensie.

– Ale jak dajecie sobie radę bez urzędników i rejestrów?

– Kiedy trzeba coś zrobić, robimy to. Trzeba pochować siostrę? – Wskazała scenę w sadzie, gdzie w ruch poszły już łopaty i ubijano ziemię na grobie. – Tak się to robi i zawsze jest ktoś odpowiedzialny.

Dlaczego skupiała jego uwagę na tym pogrzebie? Czy to była groźba? Próbował zmienić temat, ale była niewzruszona.

– Do otworu! Ziemia na wierzch. Jutro na tym miejscu będzie nowe drzewo owocowe. – Spojrzała na niego z góry twardym wzrokiem Bene Gesserit. – Zdrowe, urodzajne drzewo i śmierć w służbie życia.

– Kto się zajmuje tym okropieństwem?

– To nie okropieństwo! To część naszej edukacji. Nadzorują ją zwykle siostry, którym się nie powiodło, a pracę wykonują akolitki.

– Czy one... nie czują wstrętu? Nieudane siostry, powiadasz. I akolitki. Wydaje się, że to raczej kara niż...

– Kara? Daj spokój, Scytale. Ciągłe ta sama śpiewka. – Znów wskazała orszak pogrzebowy. – Po zakończeniu nowicjatu wszystkie chętnie przyjmują swoje zadania.

– Ale żadnej... aaach, biurokracji...

– Nie jesteśmy głupie!

Znowu nie zrozumiał, ale widząc jego milczące zdziwienie, wyjaśniła:

– Z pewnością wiesz, że po zdobyciu władzy biurokraci przekształcają się w spragnionych tej władzy arystokratów.

Trudno mu było dostrzec w tym sens. Do czego ona zmierzała?

– System Dostojnych Matron ma wszelkie cechy biurokracji – powiedziała, gdy nadal milczał. – Tam ministrowie, tu Wielkie Dostojne Matrony, grupa trzymająca władzę na szczycie i liczne funkcjonariuszki poniżej.

Najwyraźniej uważała to za słabość, ale wciąż nie rozumiał, dlaczego ma to być słabością, a jeżeli tak jest, w jaki sposób ona może to wykorzystać.

– One już są pełne młodzieńczego głodu – stwierdziła, jakby to wszystko wyjaśniało. A gdy Tleilaxanin nie zareagował, dodała: – Nienasyceni drapieżcy nigdy nie zastanawiają się nad tym, że wyniszczają swoje zdobycze. To ścisła wzajemna zależność: zmniejszaj liczebność tych, którymi się żywisz, a doprowadzisz swój system do upadku.

Trudno mu było uwierzyć, że czarownice tak postrzegają Dostojne Matrony.

– Jeżeli przeżyjesz, Scytale, zobaczysz, jak moje słowa stają się rzeczywistością. Te bezmyślne kobiety wpadają w szal wobec konieczności ograniczeń. Podejmują nowe wysiłki, żeby wydusić więcej z ofiar, pojmać ich więcej, przycisnąć jeszcze mocniej! Oznacza to po prostu szybsze wyniszczenie. Idaho twierdzi, że weszły już w stadium wymierania.

– Ghola tak twierdzi? – „Zatem ona wykorzystuje go jako mentata!” – Skąd taki pomysł? Chyba nie od waszego gholi? – „Niech wierzy, że ghola należy do nich!”

– On tylko potwierdził naszą ocenę. Ostrzegł nas pewien przykład z Innych Wspomnień.

– Tak? – Te Inne Wspomnienia go niepokoiły. Czy to może być prawda? Wspomnienia z jego wielu wcieleń miały ogromną wartość. Potrzebował potwierdzenia.

– Przypomnialiśmy sobie zależność między królikiem śnieżnym a drapieżnym kotem, rysiem. Populacja tych kotów rosła w miarę wzrostu pogłowia królików, a potem przekarmienie wpędzało drapieżniki w głód i wymieranie.

– Wymieranie to ciekawy termin.

– Opisuje to, co szykujemy dla Dostojnych Matron.

Kiedy ich spotkanie dobiegło końca, Scytale – niczego nie zyskawszy – był bardziej zagubiony niż kiedykolwiek. Czy naprawdę miały takie zamiary? Co za piekielna kobieta! Nie można być pewnym niczego, co mówi.

Kiedy odprowadziła go do jego kwatery na statku, stał długą chwilę, spoglądając przez barierę na korytarz, którym Idaho i Murbella podążali czasem do sali ćwiczeń. Wiedział, że sala musi leżeć za szerokimi drzwiami, przez które wchodzili. Wychodzili zdyszani i spoceni. Choć jednak czekał z górą godzinę, nie pojawił się nikt ze współwięźniów.

„Ona używa gholi jako mentata! To oznacza, że jego konsolęta ma dostęp do systemów statku. Nie może przecież pozbawiać swego mentata

potrzebnych danych. Muszę się spotkać z Idaho w cztery oczy. Jest też język gwizdów, który wdrukowujemy każdemu gholi. Nie mogę okazywać zbyt dużego zniecierpliwienia. Może ustąpię co nieco w negocjacjach. I złożę skargę na izolowanie mej kwatery. Wiedzą, jak mnie męczy uwięzienie”.



Wykształcenie nie zastąpi inteligencji. Ta nieuchwytna jakość tylko w części może być określona jako zdolność rozwiązywania zagadek. Tworząc nowe zagadki, odzwierciedlające to, co przekazują twoje zmysły, uzupełniasz jej definicję.

– mentacki tekst pierwszy (dicto)

Wtoczyli Lucyllę przed oblicze Wielkiej Dostojnej Matrony w cylindrycznej klatce. Była to właściwie klatka wewnątrz klatki. Siatka z szigastruny zmuszała uwięzioną do trzymania się środka walca.

– Jam jest Wielka Dostojna Matrona – powitała ją kobieta siedząca w ciężkim czarnym fotelu. „Drobna kobieta w czerwono-złoty trykotach”.
– Ta klatka zapewni ci ochronę, gdybyś chciała użyć Głosu. Jesteśmy nań odporne. Nasza odporność przybiera formę refleksu. Zabijamy. Wiele waszych przez to zginęło. Znamy Głos i używamy go. Pamiętaj o tym, kiedy cię wypuszczę z tej klatki. – Machnęła ręką na służących, którzy wtoczyli klatkę: – Precz!

Lucylla rozejrzała się po sali. Bezokienna. Prawie kwadratowa. Oświetlona kilkoma srebrzystymi lumisferami. Jadownicze zielone ściany. Typowy pokój przesłuchań, położony gdzieś wysoko. Wwieźli jej klatkę zerotubą krótko po świcie.

Panel za plecami Wielkiej Dostojnej Matrony odskoczył na bok i do sali wjechała mniejsza klatka. Miała kwadratową podstawę i stał w niej ktoś, kogo brała za nagiego mężczyznę, dopóki się nie odwrócił i nie spojrzał na nią.

Futar! Na szerokiej twarzy rzucały się w oczy wystające kły.

– Chcieć drapać plecy – przemówił.

– Tak, skarbie. Potem podrapie ci plecy.

– Chcieć jeść – powiedział Futar, pożerając wzrokiem Lucyllę.

– Potem, skarbie.

Futar nie odrywał wzroku od Lucylli.

– Ty Przewodnik?

– Ona nie jest Przewodnikiem!

– Chcieć jeść – nalegał.

– Potem, powiedziałam! Teraz usiądź i pomrucz dla mnie.

Futar przykucnął w klatce i z jego gardła wydobył się warkliwy dźwięk.

– Czy nie są słodkie, kiedy mruczą? – Wielka Dostojna Matrona nie oczekiwała odpowiedzi.

Obecność Futara dziwiła Lucyllę. Te stworzenia powinny polować na Dostojne Matrony i zabijać je. Ale prawda, ten siedział w klatce.

– Gdzie został schwytany? – spytała Lucylla.

– Na Gammu.

Nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia tej informacji.

„To zaś jest Węzeł” – pomyślała Lucylla. Rozpoznała planetę zeszłego wieczoru z pokładu lichtugi.

Futar przestał mruścić.

– Jeść – warknął.

Lucylla też by chętnie coś zjadła. Nie karmiono jej od trzech dni i musiała tłumić bóle głodowe. Małe łyki wody z literjonu pozostawionego w klatce pomagały, ale był już prawie pusty. Służący, którzy ją przewozili, śmieli się z jej prośby o jedzenie.

– Futarzy lubią chude mięso.

Najbardziej nękał ją jednak brak melanżu. Tego ranka zaczęła odczuwać pierwsze bóle odstawienne.

„Wkrótce będę musiała się zabić”.

Tłumy z Lampadasa błagały ją jednak o wytrwałość.

– *Bądź dzielna. Co będzie, jeśli ta dzika Matka Wielebna nas zawiedzie?*

„Pajęcza Królowa. Tak Odrade nazywa tę kobietę”.

Wielka Dostojna Matrona przyglądała jej się, podpierając dłonią podbródek. Mało stanowczy podbródek. W twarzy pozbawionej zalet uwagę przyciągały wady.

– W końcu przegracie, wiesz o tym – odezwała się Wielka Dostojna Matrona.

– Gwiżdżę, mijając grób – odparła Lucylla, a potem musiała tłumaczyć to wyrażenie.

Wielka Dostojna Matrona okazała uprzejme zainteresowanie. „Ciekawe!”

– Każda moja przyboczna zabiłaby cię natychmiast za te słowa. To jeden z powodów, dla których rozmawiamy sam na sam. Ciekawa jestem, czemu to powiedziałaś.

Lucylla spojrzała na przykucniętego Futara.

– Futarzy nie pojawili się znienacka. Stworzono ich genetycznie z dzikich zwierząt do jednego celu.

– Uważaj! – W oczach Wielkiej Dostojnej Matrony błysnął pomarańczowy płomień.

– Nad ich stworzeniem pracowały całe pokolenia – kontynuowała Lucylla.

– Łowimy je dla przyjemności.

– I myśliwy staje się zwierzyną łowną.

Wielka Dostojna Matrona zerwała się na nogi. Oczy miała pomarańczowe. Futar zaniepokoił się i zaczął skomleć. To uspokoiło kobietę. Powoli zasiadła w swym fotelu i machnęła ręką w stronę Futara.

– W porządku, skarbie. Zaraz dostaniesz jedzenie, a potem cię podrapię.

Futar znów zaczął mrużyć.

– Myślisz więc, że wróciliśmy tu, uciekając? Tak! Nie próbuj zaprzeczać – powiedziała Wielka Dostojna Matrona.

– Czerwie się wiją – odparła Lucylla.

– Czerwie? Myślisz o tych potworach, które wytępiłyśmy na Rakis?

Kuszące było drażnienie tej Dostojnej Matrony dla sprowokowania gwałtownej reakcji. Z pewnością by wtedy zabiła.

– *Prosimy, siostro!* – błagały rzesze z Lampadasa. – *Wytrzymaj.*

„Myślicie, że mogę stąd uciec?”

To je uciszyło, poza jednym słabym protestem:

– *Pamiętaj! Jesteśmy niczym ta starożytna lalka, co kłania się siedem razy, a osiem razy prostuje.* – Głosowi towarzyszył obraz kiwającej się czerwonej lalki z twarzą uśmiechniętego Buddy i dłońmi złożonymi na tłustym brzuchu.

– Mówiłaś oczywiście o wcieleniach Boga Imperatora – powiedziała Lucylla. – Ja miałam na myśli coś innego.

Wielka Dostojna Matrona rozważała to chwilę. Pomarańczowy błysk zniknął z jej oczu.

„Bawi się ze mną – pomyślała Lucylla. – Zamierza mnie zabić i rzucić na pożarcie ulubieńcowi”.

– *Pomyśl jednak o tych informacjach taktycznych, które mogłabyś przekazać, gdyby udało nam się uciec!*

„Nam!” Nie można było odmówić słuszności tym słowom. Jej klatkę sprowadzono z lichtugi jeszcze za dnia. Otoczenie legowiska Pajęcznej Królowej zaplanowano z myślą o utrudnieniu dostępu, ale to planowanie rozbawiło Lucyllę. Starożytne rozwiązania były przestarzałe. Zwężenia podejść z wieżyczkami obserwacyjnymi, wyrastającymi z ziemi niczym szare grzyby z grzybni, i ostre zakręty w krytycznych punktach, których pojazdy lądowe nie mogłyby pokonać z pełną prędkością. Przypomniała sobie, że Teg wspominał o tym, krytykując Węzeł. Te umocnienia nie miały sensu. Wystarczyło sprowadzić ciężki sprzęt albo ominąć prymitywne punkty oporu, by je odizolować. Miały rzecz jasna podziemne połączenia, ale te można było zniszczyć materiałami wybuchowymi. Zwiążcie je walką, odetnijcie od zaopatrzenia, a system się rozpadnie. „Cenna energia nie popłynie już waszymi przewodami, idiotki!” Dostojne Matrony trzymały się widomych oznak bezpieczeństwa. Dla pewności! Ich umocnienia musiały pochłaniać mnóstwo energii, by dawać tym kobietom złudne poczucie bezpieczeństwa.

– *Korytarze! Zapamiętaj korytarze!*

Tak, korytarze w tej gigantycznej budowli były ogromne, przystosowane do olbrzymich zbiorników, w których nawigatorzy Gildii zmuszeni byli żyć na powierzchni planety. Nisko umieszczone systemy wentylacyjne miały zbierać i odzyskiwać opary melanzu. Mogła sobie wyobrazić, jak luki otwierają się i zamykają z łoskotem. Członkowie Gildii najwyraźniej nie przejmowali się hałasami. Grube czarne węże przewodów doprowadzających energię do ruchomych zbiorników wiły się po korytarzach, wślizgując do wszystkich pomieszczeń, które widziała. Nawigatorzy mogli bez przeszkód zaglądać, gdzie chcieli.

Wiele osób, które widziała Lucylla, nosiło czujniki nawigacyjne. Nawet Dostojne Matrony. Więc i one się tu gubiły. Wszystko mieściło się pod jednym gigantycznym kopcem dachu z fallicznymi wieżami. Czy nowe rezydentki uznały je za atrakcyjne? Odizolowały się od zewnętrznego świata, którego nikt ważny nie odwiedzał, chyba tylko po to, by zabijając żywe istoty albo przyglądać się niewolnikom przy pracy. Wszędzie widać było zużycie, co świadczyło o minimalnych wydatkach na utrzymanie. „Niewiele zmieniają. Plan Tega jest nadal aktualny”.

– *Widzisz, jak cenne mogą być twoje obserwacje?*

Wielka Dostojna Matrona ocknęła się z zamyślenia.

– Mogłabym pozwolić ci żyć, gdybyś zaspokoila moją ciekawość.

– A skąd wiesz, że nie zaspokoję twojej ciekawości kupą gówna?

Ta odpowiedź rozbawiła Wielką Dostojną Matronę. Omal się nie roześmiała. Nie uprzedzono jej najwyraźniej, żeby się strzec Bene Gesserit, gdy uciekają się do wulgarności. Działo się to, kiedy doprowadzano je do rozpacz. „Nie ma Głosu? Ona myśli, że to mój jedyny ratunek?” Wielka Dostojna Matrona przekazała słowami i zachowaniem dość, by oddać w ręce każdej Matki Wielebnej ster władzy. Sygnały mowy i ciała zawsze niosły z sobą nadmiar informacji. Trzeba było jeszcze tylko sprawdzić kilka rzeczy.

– Sądzisz, że jesteśmy atrakcyjne? – spytała Wielka Dostojna Matrona.

„Dziwne pytanie”.

– Wszyscy ludzie z Rozproszenia są na swój sposób pociągający. – „Niech myśli, że widziałam ich wielu, włącznie z jej wrogami”. – Jesteście egzotyczne, co oznacza dziwne i nowe.

– A nasza sprawność seksualna?

„Powiedziałam »egzotyczne«, Pani Pajęczycu, nie »erotyczne«”.

– Naturalnie otacza was specyficzna aura. Niektórych to pociąga i podnieca.

– Ale nie ciebie.

– *Uderz w podbródek!* – To była sugestia tłumów.

„Dlaczego nie?”

– Przyglądałam się twemu podbródkowi, Wielka Dostojna Matrono.

– Przyglądałaś się? – odparła ze zdziwieniem.

– To oczywiście dziecinny podbródek i powinnaś być dumna z tej pamiątki młodych lat.

– *Nie jest zadowolona, ale nie może tego okazać. Uderz jeszcze raz.*

– Założę się, że twoi kochankowie często całują cię w podbródek – powiedziała Lucylla.

Złościła się, ale nadal nie mogła tego okazać. „Pogróż mi! Zabroń posługiwać się Głosem”.

– Całować podbródek – powiedział Futar.

– Mówiłam: później, skarbie. Teraz się zamknij!

– *Wyładowała się na swoim biednym ulubieńcu.*

– Chciałaś mnie o coś zapytać – przypomniała Lucylla. Sama słodycz. Jeszcze jeden ostrzegawczy sygnał dla wtajemniczonych. „Należę do tych, którzy wszystko lukrują. »Jak miło! Jak przyjemnie spędzać z tobą czas. Czy

to nie piękne? Jak mądra byłaś, kupując to tak tanio! Łatwo. Szybko«. Dodaj własny przymiotnik”.

Wielka Dostojna Matrona przez chwilę zbierała myśli. Czuła, że znalazła się w niewygodnym położeniu, choć nie wiedziała, jak to się stało. Wypełniła tę chwilę zagadkowym uśmiechem, a potem padły słowa:

– Powiedziałam przecież, że cię wypuszczę.

Nacisnęła coś z boku fotela i część cylindrycznej klatki odchyliła się, odciągając szigastrunową sieć. W tej samej chwili tuż przed nią, o krok od fotela, wyłoniło się z panelu w podłodze niskie krzesło.

Lucylla usiadła, kolanami prawie dotykając swej inkwizytorki. „Stopy. Pamiętaj, że one zabijają stopami”. Poruszyła palcami rąk, zdawszy sobie sprawę, że cały czas zaciskała pięści. Przekłęte napięcie!

– Powinnaś coś zjeść i wypić – powiedziała Wielka Dostojna Matrona. Znowu nacisnęła coś z boku fotela. Obok Lucylli pojawiła się taca: talerz, łyżka, szklanka z czerwonym płynem.

„Demonstruje swoje zabawki”.

Lucylla podniosła szklankę.

– *Truczna? Najpierw powąchaj.*

Skosztowała napoju. Pobudzająca herbata i melanz! „Jestem głodna”.

Postawiła pustą szklankę na tacy. Na języku pozostał ostry smak melanzu. „Co ona robi? Zabiega o moje względy?” Poczowała przypływ ulgi po zażyciu przyprawy. Na talerzu był bób w pikantnym sosie. Zaczęła jeść, zbadawszy pierwszy kęs pod kątem niepożądanych dodatków. W sosie był czosnek. Przez ułamek sekundy pozwoliła sobie przeszukać Inne Wspomnienia: dodatek do potraw, środek na wilkołaki, silny lek przeciw wzdęciom.

– Smakuje ci nasze jedzenie?

Lucylla wytarła podbródek.

– Bardzo dobre. Gratuluję ci kucharza.

– *Nie chwali się kucharza. Kucharzy można zmienić. Gospodyni jest niezastąpiona.*

– Miła nuta czosnku.

– *Żadnego więcej rozpraszania uwagi! To nie pora na przypominanie sobie miłośników czosnku z przeszłości.*

– Przystudiowałyśmy część biblioteki ocalonej z Lampadasa – „Widzisz, co straciłaś?” – samo zadowolenie. Niewiele było ciekawych rzeczy w całej tej pisaninie.

„Chce, żebym została jej bibliotekarką?” Lucylla czekała w milczeniu.

– Niektóre moje przyboczne uważają, że może tam się kryć klucz do gniazda twoich czarownic albo przynajmniej sposób, by was szybko wyeliminować. Tyle języków!

– *Potrzebuje tłumaczki? Bądź tępa!*

– Co cię interesuje?

– Niewiele. Komu są potrzebne opowieści o Dżihadzie Butleriańskim?

– Oni także niszczyli biblioteki.

– A ten starożytny... Jakże on się nazywał? Ach, tak. Karol Marks. Jaką wartość mogą mieć jego dzieła w naszych czasach?

– *Ona krąży wokół tego, co ją interesuje. Porozmawiaj z nią.*

– Karol Marks popełnił błąd, który popełnia większość zazdrosnych ludzi. Myślał, że wszystko, czego nienawidzi, jest złe i że on wie najlepiej, jak to naprawić. Nigdy nie liczył się z faktem, że zazdrość i nienawiść są problemem same w sobie. Najpierw ulecz siebie, lekarzu.

– Jeszcze jedno z waszych złudzeń, czarownice!

– Nikt nie jest wolny od złudzeń, Wielka Dostojna Matrono. Można się jednak zabezpieczyć przed rozczarowaniem.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie!

– *Jest ostrzejsza, niż myślałyśmy. Bądź nadal tępa.*

– Sądziłam, że to mnie się tak traktuje.

– Posłuchaj, czarownico! Myślisz, że możesz być bezwzględna w obronie swego gniazda, ale nie wiesz, co to znaczy bezwzględność.

– Chyba mi jeszcze nie powiedziałaś, jak mogę zaspokoić twoją ciekawość.

– Potrzebujemy twojej wiedzy technicznej, czarownico! – Matrona zniżyła głos. – Bądźmy rozsądne. Z twoją pomocą mogłybyśmy osiągnąć utopię.

„I pokonać wszystkich waszych wrogów, a także za każdym razem osiągać orgazm”.

– Myślisz, że w nauce kryje się klucz do utopii?

– I lepszej organizacji naszych spraw.

„Pamiętaj, że biurokracja promuje konformizm. Spraw, by wyniosła »zabójczą głupotę« do rangi religii”.

– To paradoks, Wielka Dostojna Matrono. Nauka musi być innowacyjna. Przynosi zmiany. Dlatego nauka i biurokracja nieustannie się ścierają.

– *Czy ona zna swoje korzenie?*

– Pomyśl jednak o władzy! Pomyśl o tym, co możesz kontrolować.

– *Nie zna.*

Wzmianka o kontroli zafascynowała Lucyllę. Kontrolujesz swój wszechświat, nie musisz się troszczyć o równowagę. Patrzysz na zewnątrz, nie w głąb. Nie uczysz się wyczuwania swoich subtelnych reakcji. Rozwijasz mięśnie (siłę), by pokonać wszystko, co uznasz za przeszkodę. Czy te kobiety były ślepe?

Widząc, że Lucylla milczy, Dostojna Matrona powiedziała:

– Znalazłyśmy w bibliotece ciekawe materiały o Bene Tleilax.

„Nawet Tleilaxanie widzieli zawodność tak zwanej kontroli”.

– Współpracowałyście z nimi przy wielu projektach, czarownice! Przy zniweczeniu niewidzialności statków pozaprzestrzennych, przy badaniu tajemnic żywej komórki, przy waszej Missionaria Protectiva i przy czymś zwanym językiem Boga.

– *To! To ją właśnie interesuje!*

Lucylla uśmiechnęła się nieznacznie. Czy one boją się, że gdzieś tam może istnieć prawdziwy Bóg?

– *Daj jej zakosztować czegoś smacznego. Bądź szczerą.*

– Nie przyłączałyśmy się nigdy do Tleilaxan. Twoi ludzie źle interpretują to, co odkryli. Nie chcesz, by traktowano cię protekcyjnie. Jak, twoim zdaniem, odniósłby się do tego Bóg? Zaszczepiamy religie, by nam pomagały. Taka jest funkcja Missionaria Protectiva. Tleilaxanie mają tylko jedną religię.

– Organizujecie religie?

– Niezupełnie. Zorganizowane podejście do religii jest zawsze jej apologią. My tego unikamy.

– Zaczynasz mnie nudzić. Dlaczego tak mało dowiedziałyśmy się o Bogu Imperatorze? – Nagły atak!

– *Znowu się podnieca.*

– Zapewne twoi ludzie zniszczyli te dane.

– Ach, więc się nim interesujecie.

„I ty także, Pani Pajęczycu!”

– Domyślam się, Wielka Dostojna Matrono, że Leto II i jego Złoty Szlak są przedmiotem badań waszych ośrodków akademickich.

– *To było okrutne!*

– Nie mamy ośrodków akademickich.

– *Widzisz?*

– Dziwi mnie wasze zainteresowanie nim.

– Zwykła ciekawość, nic więcej.

„A ten Futar wyskoczył z pnia dębu rażonego piorunem!”

– Nazywamy jego Złoty Szlak biegiem za kawałkami papieru. Rzucił je na wiatr nieskończoności i powiedział: „Widzicie oto, gdzie lecą”. To właśnie jest Rozproszenie.

– Niektórzy wolą zwać je Poszukiwaniem.

„Wy zaś nazywacie to utraconym przez was Imperium”.

– Czy mógł przewidzieć naszą przyszłość? Czy to właśnie was interesuje?

„Strzał w sam środek!”

Wielka Dostojna Matrona zakaszłała, przesłaniając usta dłonią.

– Mawiamy, że Muad’Dib stworzył przyszłość, a Leto II ją zniszczył.

– Gdybym jednak mogła wiedzieć...

– Proszę! Wielka Dostojna Matrono! Ludzie, którzy żądają, by wyrocznia przepowiedziała im przyszłość, w rzeczywistości chcą wiedzieć, gdzie ukryty jest skarb.

– Ależ oczywiście!

– Poznać całą swoją przyszłość i nigdy nie zostać zaskoczonym? Czy tak?

– W skrócie.

– Wy nie chcecie poznać przyszłości, tylko przedłużyć teraźniejszość.

– Nie mogłabym lepiej tego ująć.

– A powiedziałaś, że cię nudzę.

– Co takiego?!

– *Pomarańczowe błyski w oczach. Ostrożnie!*

– Nigdy żadnych niespodzianek? Czy może być coś nudniejszego?

– Aaach... Tak, ale nie o to mi chodziło.

– Obawiam się, że nie rozumiem, co miałaś na myśli, Wielka Dostojna Matrono.

– Nieważne. Wrócimy do tego jutro.

– *Odroczenie!*

Wielka Dostojna Matrona wstała.

– Do klatki!

– Jeść? – W głosie Futara było błaganie.

– Mam dla ciebie pyszne jedzenie na dole, skarbie, a potem podrapię cię po grzbiecie.

Lucylla weszła do klatki. Wielka Dostojna Matrona wrzuciła za nią poduszkę z krzesła.

– Użyj jej dla ochrony przed szigastruną. Docenij moją łaskawość.

Drzwi klatki zamknęły się ze szczękiem.

Klatka z Futarem zniknęła w ścianie, a panel zasunął się za nią.

– Robią się tacy niespokojni, kiedy są głodni – westchnęła Wielka Dostojna Matrona. Otworzyła drzwi i odwróciła się, by popatrzeć chwilę na Lucyllę. – Nie będą ci tu przeszkadzać. Nie pozwolę nikomu wchodzić.



Wiele naszych naturalnych czynności wygląda na trudne, kiedy zaczynamy się nad nimi zastanawiać. Możesz wiedzieć o czymś tak wiele, że stajesz się zupełnym ignorantem.

– mentacki tekst drugi (dicto)

Co jakiś czas Odrade jadła obiad z nowicjuszkami i cenzorkami, ich bezpośrednim nadzorem w tym *więzieniu umysłu*, z którego wiele z nich nigdy nie wyjdzie.

To, co nowicjuszki myślały i robiły, informowało głębie świadomości Matki Przełożonej o funkcjonowaniu Kapitułarza. Nowicjuszki reagowały zgodnie ze swymi nastrojami i przeczuciami znacznie bardziej bezpośrednio niż Matki Wielebne. Siostry nauczyły się dobrze ukrywać przygnębienie. Nie próbowały kryć spraw istotnych, ale każda z nich mogła pójść na spacer do sadów albo zamknąć za sobą drzwi, by pozostać z dala od strażniczek.

Z nowicjuszkami było inaczej.

Ostatnio w Centrali doszło do pewnego rozluźnienia. Nawet przez refektarze, niezależnie od pory dnia, płynął nieustający potok ludzi. Przesunięto godziny zmian, ale Matki Wielebne nie miały problemu z dopasowaniem swego rytmu dobowego do zewnętrznego czasu. Odrade nie mogła tracić energii na takie przystosowania. Podczas wieczornego posiłku stanęła w drzwiach sali nowicjuszek, słuchając, jak zapada nagle cisza.

Nawet sposób, w jaki jadły, wiele jej mówił. Gdzie patrzyły te oczy, gdy pałeczki wędrowały do ust? Czy gryzła szybko, żuła gwałtownie i łykała spazmatycznie? Tej trzeba się przyjrzeć, bo jest źródłem niezadowolenia. Tamta zamyślona spogląda na każdy kęs, jakby się zastanawiała, czy ukryto w nim truciznę. Za owym spojrzeniem kryje się twórczy umysł – trzeba sprawdzić jej przydatność na wyższym stanowisku.

Odrade weszła do sali.

Czarno-biała posadzka z ułożonych w szachownicę płyt plazu była praktycznie niezniszczalna. Nowicjuszek mówiły, że służy ona Matkom Wielebnym do gry w szachy.

„Ustawcie jedną z nas tu, drugą tam, a resztę wzdłuż linii środkowej. Zwycięzca bierze wszystko”.

Usiadła niemal na rogu stołu pod zachodnimi oknami. Nowicjuszek zrobiły jej miejsce, poruszając się cicho i spokojnie.

Sala mieściła się w najstarszym budynku na Kapitularku. Zbudowany był z drewna. Odsłonięte belki stropowe, matowoczarne, były niezwykle grube i ciężkie. Miały po dwadzieścia pięć metrów długości, a każda wycięta była z jednego pnia. Gdzieś na planecie znajdował się zagajnik genetycznie przystosowanych dębów, wznoszących się ku słońcu na starannie pielęgnowanej plantacji. Ich gałęzie wyrastały co najmniej trzydzieści metrów nad ziemią, a pnie miały ponad dwa metry średnicy. Posadzono je, kiedy wznoszono tę salę, z myślą o wymianie belek stropowych, gdy nadweręży je czas. Miały wytrzymać tysiąc dziewięćset lat standardowych.

Odrade nie wiedziała dokładnie, gdzie zasadzono dęby – gdzieś na północnej półkuli. Wiedziała tylko o ich istnieniu i знаła ogólną lokalizację. Szczegóły nie miały znaczenia dla Matki Przełożonej. Zastanawiała się jednak, jak te drzewa znoszą zmiany klimatu. Jak blisko pustyni rosły?

Owa subtelna dbałość o szczegóły, znak probierczy wkroczenia Bene Gesserit na planetę, uspokajała Odrade. Najważniejszą rzeczą w ściśle monitorowanym ekosystemie było uniknięcie skażenia. Trucizna dla jednych była pokarmem dla innych. Wiele nisz ekologicznych i wzajemne wsparcie.

Jak uważnie obserwowały nowicjuszek Matkę Przełożoną, nie okazując przy tym, że na nią patrzą!

Odrade obróciła głowę, by spojrzeć przez okna na zachód słońca. „Znowu pył”. Rozprzestrzeniał się z pustyni i rozpalał zachodzące słońce, przemieniając je w żarzący się węgiel, który może w każdej chwili wybuchnąć niekontrolowanym pożarem.

Stłumiła westchnienie. Takie myśli przypominały jej nocny koszmar: „Otchłań... lina”. Wiedziała, że gdy przymknie oczy, poczuje kołysanie się liny. Łowczyni z toporem się zbliża!

Siedzące w pobliżu nowicjuszek poruszały się nerwowo, jakby wyczuwały jej niepokój. I chyba tak było. Odrade usłyszała szelest szat i to wyrwało ją z zamyślenia. Stała się wrażliwa na nowe nuty w odgłosach Centrali. Były

tam przykre dźwięki towarzyszące odsuwaniu krzesła za jej plecami czy otwieraniu kuchennych drzwi. I był zgrzyt piasku. Porządkowe wciąż narzekały na piasek i „ten przekłety pył”.

Odrade patrzyła na źródło tej irytacji: wiatr z południa. Nikła mgiełka, coś pomiędzy taniną a terrakotą, zaciągnęła kurtynę nad horyzontem. Po przejściu wiatru zasy pyłu zaległa za narożnikami budynków i po zawietrznej stronie wzgórz. Miał krzemienisty aromat, coś alkalicznego, drażniącego nozdrza.

Spojrzała na stół, gdy nowicjuszka postawiła przed nią posiłek. Czuła, że cieszy się tą odmianą po szybkich posiłkach w pracowni albo prywatnej jadalni. Jadała zwykle sama, a nowicjuszki przynosiły jedzenie tak cicho i sprzątały tak milcząco, że często była zaskoczona, gdy posiłek dobiegł końca.

Tu były rozmowy i krzątanie. W jej kwaterze mogła się pojawić Duana i cmokając, powiedzieć:

– Za mało jesz.

Odrade zwracała zwykle uwagę na te napomnienia. Psy łańcuchowe miały używanie.

Tego wieczoru podano wieprzowinę w sosie z soi i melasy, z odrobiną melanzu, bazylii i cytryny. Świeżą zieloną fasolkę ugotowano *al dente* z pieprzem, a do picia był sok z ciemnoczerwonych winogron.

Odrade skosztowała wieprzowiny i uznała, że jest do przyjęcia, chociaż nieco zbyt rozgotowana jak na jej gust. Kucharki nowicjuszki sprawiły się całkiem nieźle.

„Skąd więc to uczucie, że takich posiłków jest zbyt wiele?”

Przełknęła kęs i ustaliła zawartość przypraw. Ten posiłek miał służyć odnowie energii Matki Przełożonej, ale nie tylko. Ktoś w kuchni dowiadywał się o jej dietę i dostosował odpowiednio danie.

„Jedzenie to pułapka – pomyślała. – Jeden nałóg więcej”. Nie podobało jej się, że szefowe kuchni kapitułarza zatajały skład dodatków do potraw „dla dobra gości”. Wiedziały oczywiście, że Matka Wielebna może rozpoznać ingrediencje i dostosować w miarę możliwości swój metabolizm. Obserwowały ją teraz, ciekawe, jak Matka Przełożona oceni menu wieczoru.

Odrade pomyślała, że czystość smaku zatriumfuje, nawet kosztem tego, co szefowe zwały „wyżywieniem”.

Jedząc, przysłuchiwała się rozmowom. Nikt jej nie przeszkadzał – ani gestem, ani słowem. Odgłosy rozmów były prawie takie jak przed jej

wejściem. Kiedy wchodziła, najbardziej rozgadane zawsze cichły i zniżały ton.

„Na użytek Matki Przełożonej”.

Wszystkich dręczyło niewypowiedziane pytanie: „Dlaczego przyszła tu dziś wieczorem?”

Wyczuwała lęk najbliższych nowicjuszek. Matka Przełożona wykorzystywała czasem tę reakcję. Lęk z domieszką strachu. Nowicjuszki szeptały między sobą (o czym donosiły cenzorki): „Ona ma Tarazę”. Chodziło o to, że Odrade posiadała jako Pierwsza swoją poległą poprzedniczkę. Obie były już historyczną dwójką kobiet, zasługującą na studia postulantek.

Dar i Tar – to już legenda.

Nawet Bellonda (droga, stara, niecznośna Bellonda) patrzyła na Odrade z ukosa z tego powodu. Było kilka frontalnych ataków, ale za mało bojowych trąb w jej argumentach. Tarazie przypisywano ocalenie zgromadzenia. To zwykle uciszało opozycję. Taraza mówiła, że Dostojne Matrony są z natury barbarzyńskie, a ich przemoc, chociaż przemożna, może zostać sprowadzona do krwawych popisów. Bieg wydarzeń potwierdzał tę opinię.

„Dokładnie tak, Tar. Żadna z nas nie przewidziała rozmachu ich działań”.

Klasyczna *veronica* Tarazy (będąca wiernym obrazem pola walki) doprowadzi Dostojne Matrony do tak krwawych wojen, że wszechświat zapełni się potencjalnymi sojusznikami ich ofiar.

„Przeniosłyśmy charakter indywidualnych decyzji na nową arenę”.

Znaczenie słów opisujących konieczność bladło z każdym dniem. Nie tylko słów, ale i języków rządzących formułowaniem myśli. Nie można pozbawić języka ludzi, którzy płyną z nim w czasie i którzy go zmieniają. Tylko jednostka może stanąć z boku i być niema.

„Czy mogę wpłynąć na nasze przeznaczenie?”

Ludzkie przeznaczenie nigdy nie było całkowicie sterowalne. A we wszechświecie Rozproszenia ten fakt stał się niebezpieczną rzeczywistością.

„Jak mam nas obronić?”

Problem nie w tym, że ich plany obrony były nieodpowiednie. Mogły się okazać przestarzałe.

„O to mi właśnie chodziło. Musimy się oczyścić i przygotować na największy wysiłek”.

Bellonda tylko prychnęła na ten pomysł.

– Na śmierć? Dlatego mamy się oczyszczać?

Gdyby odkryła, co planuje Matka Przełożona, jej stosunek byłby zdecydowanie ambiwalentny. Złośliwa Bellonda zaczęłaby bić brawo, a mentat Bellonda opowiedziałaby się za zwłoką „do bardziej odpowiedniej chwili”.

„Będę jednak szukać własnej drogi, nie dbając o to, co myślą o mnie siostry”.

Wiele Bene Gesserit uważało Odrade za najdziwniejszą Matkę Przełożoną, jaką kiedykolwiek zaakceptowały, wyniesioną raczej lewą ręką niż prawą. „Pierwsza Tarazy. Byłam przy tobie, kiedy zginęłaś, Tar. Nie było nikogo innego, kto przejąłby twoją osobowość. Czy to wyniesienie przez przypadek?”

Miała wiele oponentek. Ale kiedy opór narastał, wracały myślą do „Tarazy Pierwszej – najlepszej Matki Przełożonej w historii”.

Zabawne! Taraza w niej pierwsza śmiała się z tego i pytała: „Dlaczego im nie opowiesz o moich pomyłkach, Dar? Zwłaszcza o tym, że cię nie doceniłam?”

Odrade żuła w zamyśleniu kęs wieprzowiny. „Za długo zwlekałam z wizytą u Szieny. Udam się na południe, na pustynię, i to jak najszybciej. Sziena musi być gotowa do zastąpienia Tam”.

Zmieniający się krajobraz zaciążył na myślach Odrade. Ponad piętnaście stuleci okupacji Kapitularza przez Bene Gesserit. „Wszędzie widać nasze ślady”. Nie tylko w specjalnych gajach, winnicach i sadach. Jaki wpływ na zbiorową psychikę ma to, że ludzie widzą zmiany zachodzące na ich rodzinnej ziemi?

Siedząca obok nowicjuszka kaszlnęła. Chciała zwrócić uwagę Matki Przełożonej? Rzadki przypadek. Młoda kobieta jadła jednak dalej, milcząc, a myśli Odrade wróciły do planowanej podróży na pustynię. „Nie trzeba uprzedzać Szieny. Muszę mieć pewność, że potrzebujemy właśnie jej”. Były pytania, na które musiała odpowiedzieć.

Odrade wiedziała, co zobaczy na postojach w podróży inspekcyjnej. Zobaczy większe i mniejsze zmiany w siostrach, w życiu roślin i zwierząt, w samych fundamentach Kapitularza, w tym takie, które naruszają sławną pogodę ducha Matki Przełożonej. Nawet Murbella, rzadko wychodząca ze statku (nigdy zaś bez ochrony), wyczuwała te zmiany.

Nie dalej niż tego ranka, siedząc plecami do konsoli, słuchała z nową uwagą słów stojącej nad nią Odrade. Pojmana Dostojna Matrona

zachowywała wielką ostrożność. Jej głos zdradzał wątpliwości i brak wyważonych osądów.

– Czy *wszystko* przemija, Matko Przełożona?

– Tę wiedzę wpisują w ciebie Inne Wspomnienia. Żadna planeta, ląd czy morze, ani żadna część lądu czy morza, nie trwa wiecznie.

– Chorobliwa myśl!

– Gdziekolwiek się znajdziemy, jesteśmy tylko zarządcami.

– Bezużyteczny punkt widzenia – powiedziała Murbella z wahaniem, zastanawiając się, dlaczego Matka Przełożona wybrała tę chwilę, żeby mówić takie rzeczy.

– Mówisz jak Dostojne Matrony. Przekazały ci swe zachłanne marzenia.

– Ty tak twierdzisz! – odparła głęboko urażona.

– Dostojne Matrony myślą, że mogą sobie kupić nieograniczone bezpieczeństwo: jakąś małą planetę z mnóstwem niewolników.

Murbella skrzywiła się.

– Więcej planet! – rzuciła Odrade. – Wciąż więcej i więcej. Dlatego wracają całymi rojami.

– Zgarną marne resztki w tym Starym Imperium.

– Doskonale, Murbello! Zaczynasz myśleć jak jedna z nas.

– I to mnie czyni *nikim*!

– Ni tym, ni owym, tylko samą sobą? Nawet wtedy jesteś tylko zarządcą. Strzeż się! Myślenie, że się coś posiada, to chodzenie po ruchomych piaskach.

Dostojna Matrona zmarszczyła brwi.

„Trzeba coś zrobić z tą otwartością, z jaką Murbella okazuje uczucia. Tu można na to pozwolić, ale pewnego dnia...”

– Zatem niczego nie można bezpiecznie posiadać? I co z tego? – spytała uwięziona z goryczą.

– Czasem używasz właściwych słów, ale nie sędzę, żebyś znalazła już w sobie miejsce, w którym przetrwasz całe życie.

– Czekając, aż znajdzie mnie wróg i poderżnie mi gardło.

„Wyszkolenie Dostojnych Matron trzyma jak dobry klej. Jej nocna rozmowa z Duncanem mówi mi jednak, że jest już gotowa. Sądzę, że obraz van Gogha tak ją uwrażliwił. Słyszałam to w jej głosie. Muszę przejrzyć tamten zapis”.

– Kto miałby cię zamordować, Murbello?

– Nigdy nie odeprzecie ataku Dostojnych Matron!

– Już podałam podstawowy fakt, który nas dotyczy: żadne miejsce nie jest na zawsze bezpieczne.

– Jeszcze jedna z twoich bezużytecznych lekcji!

Teraz, w sali nowicjuszek, Odrade uświadomiła sobie, że nie znalazła czasu na przejrzenie zapisu rozmowy Duncana z Murbellą. Omal nie westchnęła, lecz zamaskowała to kaszlem. Matka Przełożona nie może okazywać tym młodym kobietom wewnętrznego niepokoju.

„Na pustynię i do Szieny! Podróż inspekcyjna, gdy tylko znajdę na to czas. Czas!”

Siedząca obok nowicjuszka znów kaszlnęła. Odrade przyjrzała jej się z ukosa: blondynka, krótka czarna sukienka z białymi dodatkami – średni trzeci stopień. Nie poruszyła głową ku Odrade ani nie spojrzała w bok.

„Lęki, oto, co odkryję w podróży inspekcyjnej. A w krajobrazie wypatrzę te rzeczy, które widzimy zawsze, kiedy się śpieszymy: nieścięte drzewa, bo zabrakło drwali, zmuszonych do udziału w Rozproszeniu, zmarłych, przeniesionych, być może na roboty przymusowe. Czy zobaczę architektoniczne fantazje, które stają się piękne, bo są niedokończone, a budowniczowie odeszli? Nie, nie zajmujmy się fantazjami”.

Inne Wspomnienia kryły przykłady rzeczy, które by chciała zobaczyć: stare budynki piękniejsze, bo niedokończone. Budowniczy zbankrutował, właściciel rozgniewał się na kochankę... Pewne rzeczy stawały się bardziej interesujące z takich właśnie powodów: stare mury, stare ruiny. Rzeźby czasu.

„Co by powiedziała Bellonda, gdybym zleciła budowę jakiejś fantazji w moim ulubionym sadzie?”

Nowicjuszka obok Odrade przemówiła:

– Matko Przełożona?

„Znakomicie! Zbyt rzadko znajdują dość odwagi”.

– Tak? – Pytająca intonacja. „To może być ważne”. Czy usłyszysz?

Usłyszała.

– Zakłócam ci spokój, Matko Przełożona, bo to może być ważne, a wiem, że się interesujesz sadami.

„Doskonale!” Ta nowicjuszka miała grube nogi, ale bystry umysł. Odrade patrzyła w milczeniu.

– To ja przygotowuję mapę do twojej sypialni, Matko Przełożona.

Była zatem odpowiedzialną adeptką, której powierzono pracę na rzecz Matki Przełożonej. Coraz lepiej!

– Kiedy będzie gotowa?

– W ciągu dwóch dni, Matko Przełożona. Codziennie nakładam nową warstwę. Zaznaczam postępy pustyni.

Skinienie głową. Takie było polecenie. Nowicjuszka ma prowadzić mapę na bieżąco. Odrade chciała budzić się co rano z wyobraźnią rozpaloną widokiem zmian. To miała być pierwsza rzecz docierająca do jej świadomości.

– Zaniosłam rano raport do twojej pracowni, Matko Przełożona. Prawdopodobnie go nie widziałaś.

Odrade widziała tylko tytuł. Zbyt późno wróciła z ćwiczeń i śpieszyła się, by odwiedzić Murbellę. Tak wiele od niej zależało.

– Plantacje wokół Centrali muszą zostać opuszczone albo trzeba podjąć kroki dla ich zachowania. Taki jest sens raportu.

Odrade zacisnęła usta. „Dziewczyna ma dostęp do danych nadzoru pogody. Oczywiście! Potrzebuję ich do mojej mapy”. Wszyscy wiedzieli, co myśli Matka Przełożona o swoich cennych sadach. Ratować je? Tę decyzję mogła podjąć tylko ona.

– Powtórz raport *verbatim*. – „Nowicjuszka średniego trzeciego stopnia powinna umieć to zrobić”.

Zapadła noc i w sali zabłyśły światła, a Odrade wciąż słuchała. Raport był zwięzły. Nawet krótki. Zawierał ostrzegawczą nutę, w której Odrade poznała wpływ Bellondy. Nie było sygnatury archiwów, ale ostrzeżenia nadzoru pogody przechodziły przez nie.

Nowicjuszka umilkła. Koniec raportu.

„Co mam odpowiedzieć?” – zastanawiała się Odrade. Sady, pastwiska i winnice były nie tylko ochroną przed wtargnięciem obcych i miłą ozdobą krajobrazu. Wspierały też morale i stoły Kapitułarza.

„Wspierają również moje morale”.

Jak spokojnie czekała ta nowicjuszka. Kędzierzawe blond włosy, okrągła buzia, miłe rysy, choć usta nieco za szerokie. Na talerzu miała wciąż jedzenie, ale nie jadła. Złożyła dłonie na podołku. „Jestem tu, by ci służyć, Matko Przełożona”.

Nie trzeba więcej słów. Nie ponaglałaby, gdyby nie wymagała tego konieczność.

Pominięcie tego raportu byłoby błędem. Najlepszą rzeczą dla władzy jest dawanie dobrego przykładu. Złe przykłady tworzą złą populację. Był to fakt

równie stary jak najstarsze wspomnienia zgromadzenia. Podstawa: „Najlepiej uczy przykład”.

„Zrób to sam” – niczym w okropnym starym powiedzeniu, brzmiało lepiej.

Jak figlarne były takie wyrażenia. Ta chwila nie potrzebowała jednak figlarnych wyrażeń. Tworzyłyby fantazje.

Wspomnienie pewnego dawnego wydarzenia nałożyło się w myślach Odrade na bieżące obserwacje, przeszkadzając w sformułowaniu odpowiedzi. Przypomniła sobie kurs pilotażu ornitopterów. Dwie nowicjuszki z instruktorem, w samo południe, wysoko nad bagnami Lampadasa. Miała za towarzystwo najgłupszą nowicjuszkę, jaką mogło przyjąć zgromadzenie. Chodziło oczywiście o dobór genów. Genetyczki chciały, żeby jej cechy zostały przekazane potomstwu. „Z pewnością nie należały do nich inteligencja i równowaga emocjonalna!” Odrade pamiętała imię tamtej: Linchine.

– Tak czy owak, będę latać tym przeklętym ornitopterem! – krzyczała Linchine na instruktora.

Oszło imy ich na chwilę wirujące niebo, drzewa i bagnisty brzeg jeziora. „Wydawało się, że wisimy nieruchomo, a świat kręci się wokół nas”. Linchine myliła się za każdym razem. Każdy jej ruch przyspieszał wirowanie.

Instruktor odłączył ją od przyrządów, używając przycisku, którego tylko on mógł dosięgnąć. Nie odezwał się, dopóki nie wyrównali.

– Nie ma mowy, żebyś latała tym, pani. Nigdy! Masz nieprawidłowe reakcje. Takie jak ty trzeba szkolić przed dojrzewaniem.

– Nie! Nie! Będę latać tym diabelstwem! – Szarpała bezużyteczne przyrządy.

– Jesteś usunięta, pani. Zakaz lotów!

Odrade odetchnęła z ulgą, gdyż wiedziała cały czas, że Linchine może ich zabić.

Obróciwszy się do siedzącej z tyłu Odrade, Linchine wrzasnęła:

– Powiedz mu! Powiedz, że musi słuchać Bene Gesserit!

Chodziło o to, że starsza o kilka lat Odrade miała już władczy wygląd.

Ta jednak milczała z nieruchomą twarzą.

„Milczenie to często najlepsze, co możesz powiedzieć” – wydrapała jakaś dowcipna Bene Gesserit na lustrze w łazience. Odrade wiedziała, że to dobra rada, i wówczas, i później.

Przypomniawszy sobie o nowicjuszcze w jadalni, Matka Przełożona zastanawiała się, dlaczego znów się zjawilo to dawne wspomnienie. Takie rzeczy nie zdarzają się bez przyczyny. „Nie wypada milczeć. Nieco humoru?” Tak, takie było przesłanie. Poczucie humoru Odrade nauczyło Linchine czegoś o niej samej. „Humor w stresie”. Uśmiechnęła się do nowicjuszek.

– Jak by ci się podobała rola konia?

– Co takiego? – wyrwało się nowicjuszcze, ale na uśmiech odpowiedziała uśmiechem. Bez śladu niepokoju, a nawet ciepło. Wszystkie mówiły, że Matka Przełożona pozwala na okazywanie uczuć.

– Nie rozumiesz tego oczywiście – powiedziała Odrade.

– Nie, Matko Przełożona – odparła wciąż z uśmiechem i cierpliwością.

Odrade pozwoliła sobie przyjrzeć się tej młodej twarzy. Jasnoniebieskie oczy, niedotknięte jeszcze pochłaniającym błękitem agonii przyprawowej. Usta prawie jak u Bellondy, ale bez jej złośliwości. Mięśnie i inteligencja zasługujące na zaufanie. Umie przewidywać potrzeby Matki Przełożonej. Świadczą o tym jej praca nad mapami i ów raport. Wyczulona, co idzie w parze z ponadprzeciętną inteligencją. Raczej nie dotrze na sam szczyt, ale zawsze będzie na kluczowych pozycjach, gdzie potrzebne będą jej zdolności.

„Dlaczego usiadłam właśnie przy niej?”

Odrade często wybierała sobie towarzystwo podczas wizyt we wspólnej jadalni, zwykle którąś z nowicjusek. Tyle miały do wyjawienia! Raporty cenzerek o tej czy innej nowicjuszcze docierały do Matki Przełożonej. Czasami jednak wybierała miejsce bez powodu, który mogłaby wyjaśnić. „Tak jak dziś. Dlaczego właśnie ta?”

Rozmowy zdarzały się rzadko, chyba że Matka Przełożona je rozpoczynała. Zwykle grzecznościowy wstęp otwierał drogę do spraw bardziej osobistych. Dookoła słuchano z najwyższą uwagą.

W takich chwilach Odrade promieniowała łagodnością. To uspokajało te nerwowe. Nowicjuszek były... cóż, nowicjuskami, ale Matka Przełożona była największą czarownicą ze wszystkich. Nerwowość była naturalna.

– Dziś ma na ruszcie Streggi – szepnął ktoś za plecami Odrade.

„Na ruszcie”. Znała to wyrażenie. Używano go już za jej nowicjatu. Zatem ona nazywa się Streggi. „Niech to zostanie niewypowiedziane. Nazwiska mają w sobie magię”.

– Smakował ci dzisiejszy obiad? – spytała.

– Był znośny. – Unikano wygłaszania fałszywych opinii, ale Streggi była zmieszana zmianą tematu.

– Trochę rozgotowały mięso – stwierdziła Odrade.

– Służąc tak wielu, nie mogą dogodzić wszystkim, Matko Przełożona.

„Broni towarzyszek z wieczornej zmiany w kuchni”.

– Nie dogadzają więc nikomu?

– Służąc tak wielu, jak mogą dogodzić każdemu, Matko Przełożona?

„Mówi, co myśli, i robi to dobrze”.

– Ręka ci drży – zauważyła Odrade.

– Dopiero co wróciłam z ćwiczeń. Były męczące.

Odrade przeanalizowała to drżenie.

– Zmuszano cię do stania z wyciągniętą ręką.

– Czy w twoich czasach to było bolesne, Matko Przełożona? –
(W tamtych dawnych czasach?)

– Tak samo jak dziś. Mówiono, że ból uczy.

To ułatwiło rozmowę. Wspólne doświadczenia.

– Nie rozumiem, o co chodzi z końmi, Matko Przełożona. – Streggi spojrzała na swój talerz. – To nie może być konina. Jestem pewna...

Odrade roześmiała się w głos, przyciągając zaskoczone spojrzenia. Położyła dłoń na ramieniu Streggi i uspokoiła się.

– Dziękuję ci, moja droga – powiedziała z uśmiechem. – Od lat tak się nie śmiałam. Mam nadzieję, że to początek długiej i miłej znajomości.

– Dziękuję, Matko Przełożona, ale ja...

– Wyjaśnię ci, o co chodzi z tym koniem. To był żart bez złych intencji. Chcę, żebyś nosiła na ramionach chłopca, by mógł się poruszać szybciej niż na swoich krótkich nóżkach.

– Jak sobie życzysz, Matko Przełożona. – Żadnych obiekcji, żadnych pytań. Były pytania niezadane, ale Streggi wiedziała, że we właściwym czasie dostanie odpowiedź.

„Czas cudów”.

– Jak się nazywasz? – spytała Odrade, cofając rękę.

– Streggi, Matko Przełożona. Aloana Streggi.

– Odpocznij, Streggi. Zajmę się sadami. Podnoszą nas na duchu i na ciele. Zgłoś się dziś do przydziałów. Powiedz im, że chcę cię widzieć w mojej pracowni o szóstej rano.

– Będę tam, Matko Przełożona.

Ona też będzie. Godna zaufania. Szczęśliwe odkrycie. Odrade nie wierzyła w omen, ale jak przed nią Taraza, czuła silną dłoń zbiegu okoliczności.

– Mam nadal nanosić poprawki na twoją mapę, Matko Przełożona? – spytała Streggi, gdy Odrade wstała, by odejść.

– Na razie tak. Ale poproś przydziały o inną nowicjuszkę i zacznij ją szkolić. Wkrótce będziesz zbyt zajęta, by myśleć o mapie.

– Dziękuję, Matko Przełożona. Pustynia rośnie bardzo szybko.

Słowa Streggi rozproszyły przygnębienie, które dręczyło Odrade prawie cały dzień.

Cykl otrzymał kolejną szansę, obracając się jeszcze raz, gdy poruszyły go te utajone siły określane „życiem” i „miłością”, i innymi zbędnymi nazwami.

„Tak to się toczy. Tak odnawia. Magia. Jakie czary mogłyby odciągnąć uwagę od tego cudu?”

W pracowni wydała rozkaz nadzorowi pogody, wyłączyła konsolę i podeszła do okna z łukowym nadprożem. Kapitułarz jarzył się czerwienią. Światła odbijały się od niskich chmur. Ten blask przydawał dachom i ścianom romantycznego nastroju, który Odrade szybko odrzuciła.

Romantyzm? Nie było nic romantycznego w tym, co zrobiła w refektarzu nowicjuszek.

„W końcu to zrobiłam. Zaangażowałam się. Teraz Duncan musi przywrócić wspomnienia naszemu baszarowi. To delikatne zadanie!”

Wpatrywała się w noc, przełamując ucisk w żołądku.

„Nie tylko siebie zaangażowałam, ale i resztę mego zgromadzenia. Tak to jest, Tar”.

„Tak to jest, a twój plan jest niebezpieczny”.

Zbierało się na deszcz. Odrade czuła go w powietrzu wpadającym przez nawiewy pod oknami. Nie trzeba czytać komunikatów nadzoru pogody. Ostatnio rzadko to robiła. Po co się martwić? Raport Streggi zawierał jednak poważne ostrzeżenie. Deszcze stawały się coraz radsze i witano je z radością. Siostry wyjdą, by się w nim przechadzać, nie zważając na chłód. W tej myśli był cień smutku. Każdy oglądany deszcz przynosił to samo pytanie: Czy ten nie jest ostatni?

Ludzie z nadzoru pogody dokonywali heroicznych czynów, by utrzymać rozszerzającą się pustynię w stanie suszy, a jednocześnie zapewnić nawadnianie obszarom upraw. Odrade nie wiedziała, jak im się udało

sprowadzić deszcz na jej rozkaz. Niedługo nie będą w stanie wykonać takiego rozkazu, choćby nawet Matki Przełożonej. „Pustynia zatriumfuje, bo wprowadziłyśmy ją w ruch”.

Otworzyła środkową część okna. Na tym poziomie nie czuło się wiatru, tylko chmury poruszały się nad głową. Wiatr przeganiał je w wyższych warstwach. W chłodnym powietrzu wisiało uczucie pośpiechu. Musieli obniżyć temperaturę, żeby wywołać ten deszcz.

Zamknęła okno, nie mając ochoty wychodzić na ulicę. Matka Przełożona nie ma czasu na zabawę w „ostatni deszcz”. Jeden deszcz co jakiś czas. I zawsze gdzieś tam jest nadciągająca nieubłagana pustynia.

„Możemy sporządzać mapy i obserwować. Co jednak z łowczynią za moimi plecami – postacią z koszmaru z toporem w ręku? Jaka mapa mi powie, gdzie ona jest dziś?”



Religia (naśladowanie dorosłych przez dziecko) zawiera mitologie przeszłości: domysły, skryte zaufanie do wszechświata, oświadczenia składane w celu zdobycia władzy, a wszystko to zmieszane z odrobiną iluminacji. I zawsze niewypowiedziane przykazanie: Nie będziesz wątpił! Codziennie łamiemy to przykazanie, wprzegając ludzką wyobraźnię w naszą najgłębszą twórczość.

– credo Bene Gesserit

Murbella siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze sali ćwiczeń, drżąc jeszcze po wysiłku. Matka Przełożona była tu przed niecałą godziną. Jak to się często zdarza, Murbelli zdawało się, że porzucono ją w gorączkowym śnie.

Rozbrzmiewały w nim pożegnalne słowa Odrade: „Najtrudniejszą lekcją dla nowicjuszek jest to, że musi docierać do samych granic. Twoje możliwości zaprowadzą cię dalej, niż możesz sobie wyobrazić. Nie wyobrażaj więc sobie niczego. Przekraczaj granice wyobraźni!”

„Co mam odpowiedzieć? Że uczono mnie oszukiwać?”

Odrade zrobiła coś, co przywołało wspomnienia z dzieciństwa i edukację Dostojnych Matron. „Jako dziecko nauczyłam się oszukiwać. Dowiedziałam się, jak udawać potrzebę i przyciągać uwagę”. Niezliczone „jak” w sposobach oszukiwania. Im była starsza, tym łatwiej jej to przychodziło.

Nauczyła się, czego wymagają od niej „duzi ludzie”. „Spełniałam te wymagania. Nazywało się to »edukacją«”. Dlaczego nauki Bene Gesserit były tak znacząco odmienne?

– Nie proszę cię, żebyś była wobec mnie uczciwa. Bądź uczciwa wobec siebie.

Murbella z rozpaczą myślała, że nie uda jej się wykorzenić wszystkich kłamstw z przeszłości.

„Dlaczego mam to robić?” Znowu oszustwo!

– Bądź przekłeta, Odrade!

Dopiero gdy usłyszała te słowa, zrozumiała, że je wypowiedziała. Chciała zakryć usta ręką i nie dokończyła ruchu.

– Co za różnica? – rzuciła gorączkowo.

– Biurokratyczne wychowanie przytępia dociekliwość dziecka – wyjaśniała Odrade. – Młodzi powinni być przytłumieni. Nigdy im nie mów, jak dobrzy mogą być. To powoduje zmiany. Poświęć wiele czasu na dyskusję nad podejściem do wyjątkowych uczniów. Nie trać czasu na zastanawianie się, co czuje konwencjonalna nauczycielka zagrożona przez dojrzewające talenty i dławiąca je, by zaspokoić pragnienie dominacji i spokoju w bezpiecznym otoczeniu.

„Mówiła o Dostojnych Matronach! Konwencjonalne nauczycielki?”

Otóż to! Bene Gesserit za fasadą mądrości były niekonwencjonalne. Często nie myślały o uczeniu – po prostu uczyły.

„Boże! Chcę być taka jak one!”

Ta myśl nią wstrząsnęła. Zerwała się i przystąpiła do rutynowych ćwiczeń ramion i przegubów.

Uświadomiła to sobie głębiej niż kiedykolwiek. Nie chciała rozczarować takich nauczycielek. „Szczerość i uczciwość to podstawowe narzędzia nauki”. Wszystkie nowicjuszek słyszały to stwierdzenie Odrade.

Zamyślona, straciła równowagę i wstała, rozcierając ramię.

Z początku uważała, że uroczyste zapewnienia Bene Gesserit muszą być kłamstwem. „Jestem z tobą na tyle szczera, że muszę cię zapewnić o mojej niezachwianej uczciwości”.

Ich czyny potwierdzały jednak ich słowa. Głos Odrade w jej gorączkowym śnie mówił: „Ty tak sądzisz”.

Miały coś takiego w psychice, w pamięci i w równowadze umysłu, czego nigdy nie miała żadna Dostojna Matrona. Ta myśl wywołała w Murbelli

poczucie niższości. „Zaczyna się rozkład”. Było to niczym plamy wątrobowe na jej gorączkowych myślach.

„Mam przecież talent! Trzeba go mieć, żeby zostać Dostojną Matroną”.

„Nadal myślę o sobie jako o Dostojnej Matronie?”

Bene Gesserit wiedziały, że nie związała się z nimi całkowicie. „Co mam w sobie takiego, co może im się przydać? Z pewnością nie umiejętność oszukiwania”.

„Czy twoje czyny zgadzają się ze słowami? To twoja miara wiarygodności. Nigdy nie ograniczaj się do słów”.

Murbella przycisnęła uszy dłońmi. „Zamknij się, Odrade!”

„Jak Prawdomówczyni odróżnia szczerłość od bardziej fundamentalnego osądu?”

Opuściła ręce. „Może naprawdę jestem chora?” Rozejrzała się po długiej sali. Nie było nikogo, a jednak słyszała głos Odrade.

„Jeśli przekonasz sama siebie, szczerze, możesz opowiadać brednie (ładne stare słowo, zapamiętaj je), absolutne nonsensy, a wszyscy ci uwierzą. Wszyscy oprócz naszych Prawdomówczyń”.

Zaczęła chodzić po sali treningowej ze zwieszonymi ramionami. Czy naprawdę nie było ucieczki?

„Myśl o konsekwencjach, Murbello. Tak właśnie wykrywasz to, co się sprawdza. O tym mówią nasze wychwalane prawdy”.

„Pragmatyzm?”

Wtedy znalazł ją Idaho i zareagował, ujrawszy wyraz jej oczu.

– Co się stało?

– Chyba jestem chora, naprawdę. Myślałam, że to Odrade coś ze mną zrobiła, ale...

Pochwycił ją, gdy padała.

– Pomóżcie nam!

Chociaż raz cieszył się z obecności kamer. Lekarka Suk była przy nich w ciągu minuty. Pochyliła się nad Murbellą leżącą na kolanach Idaho.

Badanie było krótkie. Lekarka, siwiejąca Matka Wielebna z tradycyjnym rombem wytatuowanym na czole, wyprostowała się.

– Przepracowanie – oświadczyła. – Ona nie próbuje odkryć swoich granic, ale wykracza poza nie. Zanim pozwolimy jej kontynuować, przeprowadzimy ją przez stadium nauki wrażliwości. Przyśle cenzorkę.

Wieczorem Odrade znalazła Murbellę na oddziale cenzorek. Siedziała na łóżku podparta poduszkami, a cenzorki po kolei badały reakcje jej mięśni.

Wystarczyło skinienie, by zostawiły Odrade samą z Murbellą.

– Staralam się uniknąć komplikacji – powiedziała Murbella. „Szczerość i uczciwość”.

– Próby uniknięcia komplikacji często je tworzą. – Odrade usiadła na krześle przy łóżku i położyła dłoń na ramieniu Murbelli. Ta zadrżała. – Powiadamy, że słowa są powolne, a uczucia szybkie. – Cofnęła rękę. – Jakie podjęłaś decyzje?

– Pozwalasz mi podejmować decyzje?

– Nie drwij. – Podniosła dłoń, by powstrzymać sprzeciw. – Nie poznałam dostatecznie twojego uwarunkowania. Dostojne Matrony odebrały ci umiejętność podejmowania decyzji.

– Czy to nie było słuszne? – Nadal była wrażliwa na krytykowanie jej *byłych* sióstr.

– To typowe dla społeczeństw żądnych władzy. Uczyć ludzi wiecznego kręactwa. „Decyzje przynoszą szkody!” To rutyna. Uczyć uchylania się przed ich podejmowaniem.

– Co to ma wspólnego z moją zapaścią? – spytała więźniarka z wyrzutem.

– Murbello! Takie społeczeństwo zmienia ludzi w marionetki. Nie umieją podjąć żadnych decyzji albo odkładają je na ostatnią chwilę, a wtedy rzucają się na nie jak zdesperowane zwierzęta.

– Kazałaś mi sięgać do granic! – Prawie płacząc.

– Twoich granic, Murbello. Nie moich. Nie Bell ani nikogo innego. Twoich.

– Zdecydowałam, że chcę być taka jak wy. – Bardzo słabym głosem.

– Cudownie! Nie sędzę, żebyś kiedyś próbowała się zabić. Zwłaszcza będąc w ciąży.

Murbella mimo woli szeroko się uśmiechnęła.

Odrade wstała.

– Śpij. Jutro pójdziesz do specjalnej klasy, w której popracujemy nad twoją zdolnością łączenia decyzji z postrzeganiem własnych granic. Pamiętaj, co ci mówiłam. Troszczymy się o swoich.

– Jestem wasza?

– Odkąd powtórzyłaś przysięgę przed cenzorkami. – Zgasiła światło, wychodząc. Murbella usłyszała, jak mówi do kogoś za drzwiami: – Nie kręćcie się koło niej. Musi odpocząć.

Zamknęła oczy. Gorączkowy sen minął, a jego miejsce zajęły wspomnienia. „Jestem Bene Gesserit. Istnieję tylko po to, aby służyć”.

Słyszała, jak wypowiada te słowa przed cenzorkami, ale pamięć dodawała im emfazy, której w rzeczywistości nie było.

„Wiedziały, że jestem cyniczna. Co można ukryć przed takimi jak one?”

Czuła zapamiętany dotyk dłoni cenzorki na czole i słyszała słowa, które aż do tej chwili nie miały znaczenia.

„Stoję dziś w świętej ludzkiej obecności. Jak ja, tak i ty staniesz pewnego dnia. Modlę się do ciebie, żeby tak się stało. Niech przyszłość pozostanie niewiadoma, jest bowiem płótnem, które może przyjąć nasze pragnienia. Tak ludzkość staje przed swą odwieczną *tabula rasa*. Nie mamy nic poza tą chwilą, gdy oddajemy się świętej obecności, którą dzielimy i tworzymy”.

Konwencjonalne, ale i niekonwencjonalne. To zrozumiałe, że nie była przygotowana do owej chwili, ani fizycznie, ani emocjonalnie. Łzy pociekły jej po policzkach.



Restrykcyjne prawa zwykle umacniają to, czego zabraniają. Oto subtelność, na której opierają swą niezbędną wszystkie prawnicze profesje w historii.

– koda Bene Gesserit

Podczas niespokojnych obchodów Centrali (nieczęstych ostatnio, ale tym bardziej intensywnych) Odrade szukała oznak rozluźnienia, zwłaszcza w tych obszarach odpowiedzialności, w których sprawy szły zbyt gładko.

Miała nawet na to własny slogan: „Pokażcie mi operację przebiegającą bez zakłóceń, a ja wam znajdę kogoś, kto ukrywa błędy. Prawdziwe łodzie się kołyszą”.

Tak często to powtarzała, że stało się to jej znakiem rozpoznawczym wśród Matek Wielebnych (a także niektórych nowicjuszek) komentujących wypowiedzi Matki Przełożonej.

– Prawdziwe łodzie się kołyszają. – Ciche chichoty.

Bellonda towarzyszyła Odrade w dzisiejszej porannej inspekcji, nie wspominając, że „raz na miesiąc” rozciągnęło się do „raz na dwa miesiące”... jeżeli nie więcej. Ta inspekcja była o tydzień spóźniona. Bellonda chciała skorzystać z okazji, by nastawić Matkę Przełożoną przeciw

Idaho. Wzięła ze sobą Tamalane, chociaż ta powinna nadzorować działalność cenzorek.

„Dwie na jedną?” – pomyślała ze zdziwieniem Odrade. Nie sądziła, by Bellonda i Tamalane podejrzewały, co zamierza. W końcu wyjdzie to na jaw, jak wyszedł na jaw plan Tarazy. „Ale we właściwym czasie, prawda, Tar?”

Bell nie wspomniała jeszcze o Idaho. Czekwała na właściwy moment. Zbliżał się. Wczoraj była na statku pozaprzestrzennym i długo rozmawiała z Idaho i Murbellą.

Kroczyły śpiesznie korytarzami z szelestem czarnych szat, ale ich oczom niewiele umykało. Wszystko było znajome, one jednak wypatrywały nowości. Odrade niosła na ramieniu swój przekaźnik wyglądający jak aparat do nurkowania. „Dzisiaj trzeba być zawsze w zasięgu łączności”.

W każdym z centrów Bene Gesserit istniało zaplecze: szpital kliniczny, kuchnia, kostnica, kontrola systemu utylizacji odpadów, transport i komunikacja, zaopatrzenie kuchni, sale treningowe, szkoły nowicjuszek i postulantek, kwatery dla wszystkich rang, sale konferencyjne, stacje badawcze i wiele innych. Personel często się zmieniał z powodu Rozproszenia i nowych przydziałów zgodnych z subtelną świadomością Bene Gesserit, ale zadania i miejsca dla nich pozostawały te same.

Kiedy przechodziły szybko z jednego oddziału do drugiego, Odrade mówiła o Rozproszeniu zgromadzenia, nie kryjąc konsternacji tym, że ostatecznie stały się „rodziną atomów”.

– *Lebensraum!* Żadnych więcej granic. Ludzkości, przenoś swój dobytek w tę szeroko otwartą przestrzeń! I urządź ją według swego uznania.

– Dlaczego zatem Dostojne Matrony przybywają tu, szukając naszych planet? – zapytała Tamalane.

Tam przesądziła sprawę.

„Jak chciałabyś urządzać swój wszechświat, gdybyś była Dostojną Matroną?” Dostojne Matrony niosły w swoich umysłach jakieś nieznane „urządzanie”.

– Trudno mi wyobrazić sobie ludzkość rozproszoną w bezbrzeżnym wszechświecie – powiedziała Tam. – Te możliwości...

– Gra nieskończonych liczb. – Odrade stanęła na wyszczerbionym krawężniku. – Trzeba to naprawić – zauważyła. – Gramy w tę grę, odkąd nauczyliśmy się skakać w zagietą przestrzeń.

– To nie zabawa! – W głosie Bellondy nie było śladu wesołości.

Odrade była w stanie zrozumieć uczucia Bellondy. „Nigdy nie widziałyśmy pustej przestrzeni. Zawsze tylko nowe galaktyki. Tam ma rację. To onieśmiela, kiedy się skupiasz na Złotym Szlaku”.

Wspomnienia z eksploracji dawały zgromadzeniu narzędzie statystyczne, ale niewiele więcej. Tak dużo było nadających się do zamieszkania planet, a na dodatek spodziewano się, że część z nich nadaje się do terraformizacji.

– Paradoks nieskończoności – powiedziała Odrade do Tamalane, gdy mijały magazyn opróżniany z wielkich przezroczystych sześcianów. „Konserwowane brzoskwinie”.

– Co się dzieje gdzieś tam? – zapytała Tamalane.

Na to pytanie nie było odpowiedzi. Pytaj, co może się zdarzyć w nieskończoności, a jedyną możliwą odpowiedzią będzie: „Wszystko”.

„Każde dobro, każde zło, każdy bóg, każdy diabeł”.

– A jeżeli Dostojne Matrony uciekają przed czymś? – spytała Odrade. – Czy to nie interesująca możliwość?

– Bezużyteczne spekulacje – mruknęła Bellonda. – Nie wiemy nawet, czy zagięcie przestrzeni wprowadzi nas do jednego wszechświata czy do wielu... albo nawet do nieskończonej liczby rozszerzających się i zapadających bąbli.

– Czy Tyran rozumiał to lepiej niż my? – spytała Tamalane.

Przystanąły, gdy Odrade zajrzała do pokoju, w którym pięć nowicjuszek studiowało z cenzorką raporty regionalnych składów melanżu. Zawierający informacje kryształ wykonywał w projektorze zawiły taniec, podskakując na promieniu niczym piłka w fontannie. Odrade obejrzała podsumowanie i odwróciła się, zanim Bellonda i Tamalane dostrzegły jej twarz.

„Wkrótce będziemy musiały ograniczyć dostęp do danych o melanżu. To zbyt osłabia morale”.

Administracja! Wszystko wracało ostatecznie do Matki Przełożonej. Polegał na tych samych ludziach, a stoczysz się w biurokrację. Wiedziała, że za bardzo zależy od administracji. System był często testowany, usprawniany i tylko okazynie korzystał z automatów. Nazywano je „maszynkami”. Z czasem Matki Wielebne oswajały się z „maszynkami” i skłonne były z nich korzystać. Kryło się w tym niebezpieczeństwo.

Odrade obstawała przy ciągłych ulepszeniach, nawet drobnych, żeby wprowadzać zmiany do ich zajęć. Przypadkowość! Żadnych absolutnych wzorów, które inni mogą odczytać i wykorzystać przeciw nim. Pojedynczy

człowiek może nie zauważyć takich zmian przez swoje krótkie życie, ale w długich okresach różnice z pewnością dadzą się dostrzec.

Grupa Odrade dotarła na poziom gruntu i wyszła na główną arterię komunikacyjną Centrali. Siostry nazywały ją Drogą. Ten żart nawiązywał do systemu szkolenia zwanego popularnie „drogą Bene Gesserit”. Droga ciągnęła się od wieży Odrade do południowych krańców miejskiej zabudowy – prosto jak promień rusznicy laserowej przez prawie dwanaście kilometrów wśród niskich i wysokich budynków. Wszystkie niskie miały jedną cechę wspólną – ich konstrukcja pozwalała na nadbudowę.

Matka Przełożona zatrzymała odkryty transporter, w którym wszystkie miejsca były wolne. Usiadły obok siebie. Odrade pomyślała, że elewacje budynków przy Drodze mają w sobie coś archaicznego. Podobne budynki z wysokimi prostokątnymi oknami z izolowanego plazu tworzyły pierzeje „Dróg” Bene Gesserit w całej historii zgromadzenia.

Środkiem Drogi biegł szpaler jesionów zmodyfikowanych genetycznie z myślą o uzyskaniu wysokości i smukłości. Gnieździły się w nich ptaki i rankiem migały, niczym płamy czerwieni i oranżu, wilgi i tanagry.

„Czy ten znajomy widok nie jest dla nas groźny?”

Odrade wyprowadziła grupkę z transportera przy Chwiejnym Trakcie, myśląc o poczuciu humoru Bene Gesserit, które przejawiało się w nadawaniu żartobliwych nazw ulic. Chwiejny Trakt pojawił się, gdy fundamenty jednego z budynków osiadły, nadając mu pijany wygląd. Ten jeden żołnierz wychylał się z szeregu.

„Jak Matka Przełożona, tylko one jeszcze o tym nie wiedzą”.

Dotarły do Alei Wież i skręciły na południe. Wszystkie budynki przy Alei Wież były parterowe. Tego ranka była ruchliwa – dwa oddziały spoconych starszych nowicjuszek wracały z jakichś wyczerpujących ćwiczeń. Odrade miała ochotę zapytać grupę posępnych cenzorek, dokąd idą, ale widząc ich pośpiech, zastanawiała się, czy iść za nimi. Wtedy zadzwieczał jej przekaźnik.

– Matko Przełożona? – To była Streggi. Nie zatrzymując się, Odrade wysłała potwierdzenie. – Prosiłaś o raport o Murbelli. Centrala Suk donosi, że jest przygotowana do przepisanych jej ćwiczeń.

– Niech je podejmie.

Szły dalej Aleją Wież. Odrade spoglądała na niskie budynki po obu stronach ulicy. Tylko jeden został nadbudowany o dwa piętra. Może kiedyś naprawdę staną tu wieże, a żart – zawarty w nazwie – zostanie zapomniany.

Mówiło się nieraz, że te nazwy nadawane są tylko dla wygody i że można zaryzykować eksperyment z tym, co było dla zgromadzenia delikatną sprawą.

Odrade rzadko śmiała się z jakąś Matką Wielebną, a nigdy nie śmiała się z żadnej Matki Wielebnej. Możesz się uśmiechnąć, kiedy chcesz spotkać taką a taką Matkę Wielebną na ulicy Małpi Gaj. Siostry rzadko jednak zastanawiały się nad znaczeniem nazw, które ich poprzedniczki nadały ulicom i budynkom. Były jak wzięte z innego języka, niczym część przeszłości wciąż używana, bo zmiana za dużo by zniszczyła (jak z tym krzywym domem na Chwiejnym Trakcie). Po co robić zamieszanie, żądając, by wszyscy uczyli się nowych nazw?

„To jeden z naszych schematów. Nie jest chyba niebezpieczny, dopóki stosujemy go u siebie”.

Odrade zatrzymała się raptownie na ruchliwym chodniku i zwróciła się do towarzyszek.

– Co byście powiedziały, gdybyśmy zaczęły nazywać ulice i place imionami sióstr, które odeszły?

– Jeszcze jeden nonsens! – parsknęła Bellonda.

– One nie odeszły – powiedziała Tamalane.

Odrade ruszyła szybko dalej. Spodziewała się tego. Myśli Bell były prawie słychać. „Nosimy je w naszych Innych Wspomnieniach!”

Odrade nie chciała się wdawać w kłótnię na oczach wszystkich, ale była pewna, że ta propozycja jest warta rozważenia.

Niektóre siostry umarły bez Udzielenia. Główne linie pamięci były powielane, traciło się jednak jeden wątek wraz z jego zmarłą nosicielką. Tak odeszła Schwangyu z twierdzy na Gammu, zabita podczas ataku Dostojnych Matron. Zostało mnóstwo wspomnień mówiących o jej zaletach... i problemach. Trudno nie przyznać, że jej pomyłki były bardziej pouczające niż jej sukcesy.

Bellonda przyśpieszyła i zrównała się z Odrade na względnie pustym odcinku.

– Muszę porozmawiać z tobą o Idaho. Jest mentatem, tak, ale te zwielokrotnione wspomnienia są skrajnie niebezpieczne!

Mijając kostnicę, poczuły silną woń środków antyseptycznych. Drzwi o łukowym nadprożu stały otworem.

– Kto umarł? – spytała Odrade, ignorując pytanie Bellondy.

– Cenzorka z sekcji czwartej i ogrodnik – odrzekła Tamalane.

Tam zawsze wiedziała.

Bellonda była wściekła, że się ją ignoruje, i nie starała się tego ukryć.

– Może zechciałybyście się trzymać tematu!

– A co jest tematem? – spytała łagodnie Odrade.

Wyszły na południowy taras i stanęły przy kamiennej balustradzie, by popatrzeć na winnice i sady. Światło poranka tłumila pyłowa mgła, odmienna od zwykłej mgły.

– Dobrze wiesz! – krzyknęła Bellonda.

Odrade patrzyła, opierając się o kamień. Balustrada była zimna. Pomyślała, że odległa mgła ma dziwną barwę. Światło słoneczne przechodzi przez pył o różnych współczynnikach załamania. Było nieco ostrzejsze, absorbowane w inny sposób. Nimbus był ściślejszy. Pędzony wiatrem pył i piasek wciskały się w każdą szczelinę jak woda, ale chrzęst zdradzał ich pochodzenie. Podobnie było z uporem Bellondy. Żadnego poślizgu. Tylko tarcie.

– Światło pustynne – powiedziała Odrade, wskazując.

– Przestań mnie zbywać – rzuciła Bellonda.

Odrade postanowiła nie odpowiadać. Przymglone światło to klasyka, ale tu nie było tak kojące jak u starych mistrzów i w ich mglistych porankach.

Tamalane stanęła obok Matki Przełożonej.

– Piękne na swój sposób.

Ton zdradzał, że dokonała podobnego porównania w Innych Wspomnieniach.

„Zostałyśmy uwarunkowane, żeby szukać piękna”. Coś w głębi Odrade mówiło jednak, że to nie za pięknem tęskni.

Na nizinie pod nimi, tam gdzie kiedyś była zieleń, teraz panowała susza. Ziemia wyglądała, jakby została wypatroszona na sposób dawnych Egipcjan, którzy suszyli zwłoki swoich zmarłych, przygotowując ich do nieśmiertelności. „Pustynia niczym lekarz umarłych, owijający pył w sodę, balsamujący naszą piękną planetę ze wszystkimi jej ukrytymi skarbami”.

Bellonda mruczała coś i kręciła głową, odmawiając patrzenia na to, czym się stanie ich planeta.

Odrade zadrzała w nagłym przyptywie równoległego doświadczenia. Zalały ją wspomnienia. Czuła, że przeszukuje ruiny siczy Tabr i znajduje zabalsamowane zwłoki poszukiwaczy przyprawy leżące tam, gdzie je zostawili zabójcy.

„Czymże jest teraz sicz Tabr? Zastygła masą stopionej skały. Ani śladu dumnej historii. Dostojne Matrony to zabójczynie historii”.

– Jeżeli nie chcesz się pozbyć Idaho, muszę zaprotestować przeciw wykorzystywaniu go jako mentata.

Bell była taka małostkowa! Odrade spostrzegła, że wygląda starzej niż zwykle. Nawet teraz nosiła okulary do czytania. Tak powiększały jej oczy, że wyglądała jak ryba. To korzystanie ze szkieł, zamiast subtelniejszych protez, mówiło coś o niej. Popisywała się przewrotną próżnością, stwierdzając: „Jestem ponad przyrządy, których wymagają moje słabnące zmysły”.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytała wyprowadzona z równowagi Bellonda.

Odrade nagle uświadomiła sobie słabość swojej rady. Przeniosła wzrok na Tamalane. Tkanka chrzęstna nigdy nie przestaje rosnać. Powiększyło to jej uszy, nos i podbródek. Niektóre Matki Wielebne radziły sobie z tym dzięki kontroli metabolizmu albo regularnym korektom chirurgicznym. Tamalane nie ulegała próżności. „Jestem, jaka jestem. Przyjmij to albo odejź!”

„Moje doradczynie są za stare. A ja? Powinnam być młodsza i silniejsza, żeby udźwignąć te problemy. Przekłęte uzalanie się nad sobą!”

Tylko jedno było naprawdę niebezpieczne: przeciwdziałanie przetrwaniu zgromadzenia.

„Nie możemy sobie pozwolić na uzalanie się nad sobą ani na pobłażanie sobie. Teraz, gdy Dostojne Matrony udowodniły, że Matka Wielebna umiera tak samo jak każdy, musimy mieć lepsze powody do działania”.

– Duncan jest znakomitym mentatem – Odrade powiedziała to z całą mocą swojej władzy – ale nie wykorzystuję żadnego z was ponad wasze możliwości.

Bellonda milczała. Znała słabości mentatów.

„Mentaci!” – pomyślała Odrade. Byli niczym chodzące archiwa, a kiedy się najbardziej potrzebowało ich rady, pograżali się w pytaniach.

– Nie potrzebuję nowego mentata – stwierdziła. – Potrzebuję wynalazcy.

Niech Bell to przetrawi. Inspiracja – oto, czego potrzebuje zgromadzenie. Czegoś ukrytego, czego działanie nigdy dotąd nie było przedmiotem klinicznej autopsji. Racjonalizm zabiłby to, i wszyscy to wiedzieli. „Nie posadzimy na tym nawet jabłoni!”

– Wyzwalam jego umysł, nie ciało – dodała, kiedy Bellonda nie odpowiadała.

– Domagam się analizy, zanim udostępnisz mu wszystkie bazy danych.

Dość umiarkowane żądanie, jeśli wziąć pod uwagę zwykłe protesty Bellondy. Odrade nie dowierzała jednak temu. Nie znosiła niekończących się przeglądów archiwalnych raportów. Bellonda nie widziała poza nimi świata. Bellonda od archiwalnych drobnostek i nudnych wycieczek w nieistotne szczegóły. Kogo obchodzi mleko, jakie dodawała do owsianki Matka Wielebna X?

Odrade odwróciła się od Bellondy i spojrzała na niebo na południu. „Pył! Będziemy siać pył!” Bellondę poprą jej asystentki. Odrade poczuła znudzenie na samą myśl o tym.

„Na tym można polegać!” Asystentki wyrażały to każdym swoim gestem. Kreśliły swoje cenne słowa niczym starożytny pisarz usadowiony przy wysokim pulpicie i spoglądający na swe rejestry przez połówki szkiele. Wyraz samozadowolenia powstrzymuje pytających.

– Żadnych więcej analiz! – Odrade powiedziała to ostrzej, niż zamierzała. Archiwa pełne jednak były niedostępnych danych. Dokładnych? Wiarygodnych? Któż to wie? Wyczerpująco przygotowanych? Z pewnością! I wyczerpujących badacza. Mikrozbiory danych za danymi.

– Mam własny punkt widzenia. – Bellonda była dotknięta.

„Punkt widzenia? Jesteśmy tylko oknami na nasz wszechświat, każda jedynie z punktem widzenia?”

Instynkty i wspomnienia wszelkiego rodzaju... nawet archiwa – żadne nie mówi samo z siebie, chyba że się je zmusi. Żadne nie ma znaczenia, dopóki nie sformułuje się ono w żywej świadomości. Ten jednak, kto formułuje, narzuca priorytety. *Wszelki porządek jest arbitralny!* Dlaczego te dane, a nie inne? Każda Matka Wielebna powie, że wydarzenia zachodzą we własnym potoku, we własnym otoczeniu. Dlaczego Matka Wielebna, która jest mentatem, nie miałaby skorzystać z tej wiedzy?

– Sprzeciwiasz się zwołaniu rady? – spytała Tamalane.

„Czyżby brała stronę Bell?”

– A czy się kiedykolwiek sprzeciwiłam? – Odrade nie kryła urazy. – Jestem przeciwna jeszcze jednemu archiwalnemu kołowrotkowi Bell.

– W rzeczywistości... – wtrąciła Bell.

– Bell! Nie mów mi o rzeczywistości! – Niech to przełknie! Matka Wielebna i mentat! „Nie ma żadnej rzeczywistości, jedynie nasz porządek narzucony wszystkiemu. To podstawowa mądrość Bene Gesserit”.

Zdarzały się chwile (jak ta), gdy Odrade żałowała, że nie przyszła na świat jako rzymska matrona w długim *pax* arystokratów albo w zamożnej rodzinie wiktoriańskiej. Stała się niewolnicą czasu i okoliczności. *Usidlona na zawsze?*

„Trzeba się przyjrzeć tej możliwości”. Być może przyszłość zgromadzenia ogranicza się do tajnych kryjówek, zawsze w lęku przed wykryciem. Przyszłość ściganej zwierzyny. „A tu, w Centrali, możemy się pomylić tylko raz”.

– Wystarczy już tej inspekcji. – Odrade wezwała osobisty transport i zabrała pośpiesznie tamte do swojej pracowni. „Co zrobimy, jeśli łowczyńnie dopadną nas tutaj?”

Każda miała własny scenariusz, jednoaktówkę pełną przewidywanych reakcji. Każda Matka Wielebna była wszakże na tyle realistką, by wiedzieć, że jej jednoaktówka może być bardziej przeszkodą niż pomocą.

W pracowni, w której poranne światło bezlitośnie wszystko ujawniało, Odrade zasiadła w swym fotelu i czekała, aż Tamalane i Bellonda zajmą miejsca.

Żadnych więcej przeklętych sesji analitycznych. Tak naprawdę potrzebowała dostępu do czegoś lepszego niż archiwa, lepszego niż wszystko, czego dotąd używały. Inspiracji. Rozcierała nogi, czując, że jej mięśnie drżą. Od wielu dni źle spała. Ta inspekcja zostawiła po sobie rozczerowanie.

„Jeden błąd może nas wykończyć, a ja chcę się zdać na decyzję, od której nie ma odwrotu. Czy nie nazbyt ryzykuję?”

Jej doradczynie były przeciwne ryzykownym rozwiązaniom. Mówiły, że zgromadzenie musi się poruszać z pewnością siebie, na z góry znanym terenie. Wszystkie poczynania były przeciwwagą katastrofy czekającej przy byle pomyłce.

„Ja zaś stąпам po linii nad przepaścią”.

Czy miały czas na eksperymenty, na badanie możliwych rozwiązań? Wszystkie grały w tę grę. Bell i Tam ekranowały istny potok propozycji, z których żadna nie była bardziej przekonująca od ich Rozproszenia.

– Musimy być gotowe zabić Idaho przy najmniejszej oznace, że jest Kwisatz Haderach – oświadczyła Bellonda.

– Nie macie nic do roboty? Zabierajcie się stąd, obie!

Kiedy wstały, pracownia wydała się Odrade naraz obca. Coś było nie tak. Bellonda patrzyła na nią z góry okiem sędziego. Tamalane wydawała się

mądrzejsza, niż była naprawdę.

„Co się stało z tym pokojem?”

Użyteczność pracowni doceniono jeszcze w czasach poprzedzających podróże kosmiczne. Skąd to poczucie obcości? Stół roboczy był stołem roboczym. Krzesła stały tam gdzie powinny. Bellonda i Tamalane wołały psie fotele. Wydawałyby się dziwne kobietom z Innych Wspomnień, które jak przypuszczała, wpływały na jej odczucia. Ryduliańskie kryształły również, z tym połyskującym w nich światłem, a także tańczące nad stołem informacje. Jej narzędzia pracy byłyby dla nich dziwne.

„Ale to mnie wydają się dziwne!”

– Dobrze się czujesz, Dar? – spytała z troską Tamalane.

Odrade machnęła dłonią, ale żadna z nich się nie ruszyła.

W jej umyśle działały się rzeczy, których nie można było złożyć na karb długich godzin pracy albo zbyt krótkiego wypoczynku. Nie pierwszy raz wydawało jej się, że pracuje w obcym otoczeniu. Zeszłego wieczoru, gdy jadła przy tym stole, zasłanym jak teraz formularzami przydziałów, zorientowała się nagle, że patrzy na niedokończoną pracę. Które siostry można zwolnić i z jakich stanowisk, by wysłać je na to straszliwe Rozproszenie? Na ile zwiększą szanse przeżycia tych nielicznych troci piaskowych, które zabiorą ze sobą? Jak sprawiedliwie rozdzielić melanż? Czy poczekać z wysłaniem sióstr, póki Scytale nie wyjawí, jak wytwarza się melanż w kadziach?

Przypomniała sobie, że to dziwne uczucie nawiedziło ją, gdy jadła kanapkę. Przyjrzała jej się, rozchyliwszy. „Co właściwie jem?” Wątróbkę drobiową na najlepszym chlebie Kapitularza. Zastanawianie się nad rutynowymi czynnościami było częścią owego dziwnego uczucia.

– Wyglądasz na chorą – powiedziała Bellonda.

– To tylko zmęczenie – skłamała Odrade. „Obie wiedzą, że kłamię, ale czy odważą się sprzeciwić?” – Musicie być tak samo zmęczone jak ja – dodała czule.

Bellondzie to nie wystarczyło.

– Dajesz zły przykład!

– Kto, ja?

Archiwistka zauważyła szyderstwo.

– Dobrze wiesz, że tak jest!

– Zdradasz swoje uczucia – dodała Tamalane.

– Nawet jeśli dotyczą Bell?

– Nie chcę twoich przeklętych uczuć! Są szkodliwe!
– Tylko wtedy, gdy pozwalam im kierować decyzjami, Bell. Tylko wtedy! Głos Bellondy zniżył się do chrapliwego szeptu.
– Niektóre myślą, że jesteś niebezpieczną romantyczką, Dar. Wiesz, czym się to może skończyć.
– Związaniem sióstr ze mną dla innego celu niż przetrwanie? To masz na myśli?

– Czasem przyprawiasz mnie o ból głowy!
– To mój obowiązek i prawo. Kiedy nie boli cię głowa, stajesz się beztroska. Niepokoją cię uczucia, ale nie nienawiść.
– Znam swoje wady.

„Nie byłabyś Matką Wielebną, gdybyś ich nie znała”.

Pracownia znowu była znajoma, a Odrade pojęła, skąd się wzięło tamto dziwne uczucie. Myślała o tym miejscu, jakby go już dawno nie było. Tak się stanie, jeśli jej plan się powiedzie.

Wiedziała, co musi teraz zrobić. Czas ujawnić pierwszy krok.

– *Ostrożnie!*

„Tak, Tar, jestem tak ostrożna, jak ty byłaś”.

Być może Tam i Bell były stare, ale w razie potrzeby umysły miały nadal ostre.

– Bell, wciąż obstajesz przy tym, żebyśmy nie karały łowczyń oko za oko?

– Nie możemy, jeszcze nie.

– Ale nie możemy też siedzieć tu i czekać, aż nas znajdą. Lampadas i inne nasze klęski mówią nam, co się stanie, kiedy przyjdą. Kiedy, nie jeżeli.

Wypowiadając te słowa, Odrade czuła za plecami przepaść i zbliżającą się łowczynię z toporem. Chciała się pograć w tym koszmarze i obejrzeć, by zobaczyć, kto się za nimi skrada, ale nie śmiała. To był błąd Kwisatz Haderach.

„Nie widzisz tej przyszłości, sama ją tworzysz”.

Tamalane chciała wiedzieć, dlaczego Odrade podniosła tę kwestię.

– Zmieniłaś zamiary, Dar?

– Nasz ghola Teg ma już dziesięć lat.

– O wiele za mało, by próbować przywrócić mu pamięć – oświadczyła Bellonda.

Odrade odetchnęła głęboko i spojrzała na swój stół roboczy. Tamtego ranka, kiedy wyjęła niemowlę gholi z jego obscenicznej „kadzi”, czuła, że

czeka ją ta chwila. Już wtedy wiedziała, że wystawi tego gholę na ciężką próbę, zanim nadejdzie jego czas, bez względu na więzy krwi.

Sięgnęła pod stół i dotknęła pola wezwania. Doradczynie czekały w milczeniu. Wiedziały, że ma im do powiedzenia coś ważnego. Każda Matka Przełożona mogła być pewna, że jej siostry będą jej słuchać z wielką uwagą, w napięciu schlebającym każdemu bardziej skupionemu na sobie niż Matka Wielebna.

– Polityka – powiedziała Odrade.

Obie zamarły, usłyszawszy to pełne znaczeń słowo. Kiedy wkraczasz w politykę Bene Gesserit i korzystasz ze swych zdolności, by wznieść się do zaszczytów, stajesz się więźniem odpowiedzialności. Bierzesz na siebie obowiązki i decyzje wiążące cię z losem tych, którzy są od ciebie zależni. To właśnie łączy siostry z Matką Przełożoną. To jedno słowo powiedziało doradczyniom i obserwatorom, że Pierwsza Wśród Równych podjęła decyzję.

Wszystkie słyszały odgłos kroków zbliżających się do drzwi. Odrade dotknęła białej płytki w prawym rogu stołu. Drzwi otworzyły się. Stała w nich Streggi, czekając na polecenie Matki Przełożonej.

– Przyrowadź go – poleciła Odrade.

– Tak, Matko Przełożona. – Twarz prawie bez emocji.

„Bardzo obiecująca nowicjuszka z tej Streggi”.

Kobieta zniknęła i wróciła, prowadząc za rękę Milesa Tega. Chłopiec miał jasne włosy, ale ciemniejące pasma mówiły, że wraz z dojrzewaniem ich barwa się zmieni. Twarz miał wąską, a nos zaczynał zdradzać tę jastrzębią kanciastość cechującą mężczyzn z rodu Atrydów. Jego niebieskie oczy poruszały się czujnie, lustrując pokój i obecnych.

– Poczekaj, proszę, na zewnątrz, Streggi.

Odrade zaczęła, aż drzwi się zamknęły. Chłopiec stał, patrząc na nią bez śladu zniecierpliwienia.

– Gholo Milesa Tega, pamiętasz oczywiście Tamalane i Bellondę.

Obrzucił obie szybkim spojrzeniem, ale nic nie powiedział. Najwyraźniej nie przejmował się inspekcją.

Tamalane zmarszczyła brwi. Od początku nie zgadzała się na nazywanie chłopca gholą. Ghole rozwijają się z komórek martwych ciał, on zaś był klonem, tak jak Scytale.

– Chcę wysłać go na statek pozaprzestrzenny, do Duncana i Murbelli. Któż lepiej niż Duncan przywoła pierwotne wspomnienia Milesa?

– Poetycka sprawiedliwość – zgodziła się Bellonda. Nie zgłaszała zastrzeżeń, ale Odrade wiedziała, że pojawią się później. „Za młody!”

– Co to znaczy „poetycka sprawiedliwość”? – spytał Teg. Głos miał piskliwy.

– Kiedy baszar był na Gammu, przywrócił Duncanowi jego wspomnienia.

– Czy to bolesne?

– Duncan tak uważa.

„Niektóre decyzje muszą być bezlitosne”.

Odrade uważała to za główną przeszkodę w akceptacji faktu, że decyzje należy podejmować samodzielnie. Tego nie trzeba było tłumaczyć Murbelli.

„Jak złagodzić ten cios?”

Czasem nie można go było złagodzić. Czasem lepiej było zerwać opatrunki jednym szybkim ruchem.

– Czy ten... ten Duncan Idaho może mi przywrócić wspomnienia... z przeszłości?

– Może przywrócić i przywróci.

– Nie za bardzo się śpieszymy? – spytała Tamalane.

– Przejrzałem materiały dotyczące baszara – rzekł Teg. – Był sławnym wojskowym i mentatem.

– Podziwiasz go? – Bellonda nie kryła podejrzliwości.

– Niespecjalnie. – Wytrzymał jej spojrzenie. – Myślę o nim jak o kimś obcym, chociaż interesującym.

– Kimś obcym – mruknęła Bellonda i spojrzała na Odrade ze źle ukrywaną niezgodą. – Udzielasz mu głębokich nauk!

– Tak jak jego rodzona matka.

– Czy ją sobie przypomnę? – spytał chłopiec.

Odrade obdarzyła go konspiracyjnym uśmiechem, jednym z tych, które często wymieniali, spacerując po sadach.

– Przypomnisz.

– Wszystko?

– Będiesz pamiętał wszystko: swoją żonę, dzieci, bitwy. Wszystko.

– Odeślij go – powiedziała Bellonda.

Chłopiec uśmiechnął się, ale spojrzał na Odrade, oczekując polecenia.

– Bardzo dobrze, Miles – pochwaliła go Matka Przełożona. – Powiedz Streggi, żeby zaprowadziła cię do twojej nowej kwatery na statku pozaprzeznaczonym. Przyjdę później i poznam cię z Duncanem.

– Mogę tam pojechać na plecach Streggi?

– Musisz ją zapytać.

Teg impulsywnie rzucił się ku Odrade, wspiał na palce i pocałował ją w policzek.

– Mam nadzieję, że moja prawdziwa matka była do ciebie podobna.

Odrade poklepała go po ramieniu.

– Była bardzo podobna. A teraz leć.

– Nie powiedziałaś mu, że jesteś jedną z jego córek – zauważyła Tamalane, kiedy drzwi zamknęły się za nim.

– Jeszcze nie.

– Czy Idaho mu to powie?

– Jeżeli to będzie wskazane.

Bellondy nie interesowały drobiazgi.

– Co planujesz, Dar?

Tamalane odpowiedziała za nią.

– Siły odwetowe pod dowództwem naszego mentata baszara. To oczywiste.

„Połknęła przynętę!”

– Czy tak? – nastawała Bellonda.

„Co ona podejrzewa?”

Odrade obdarzyła obie twardym spojrzeniem.

– Teg był najlepszy ze wszystkich. Jeśli ktoś ma ukarać naszych wrogów...

– Lepiej zacznijmy hodować nowego – powiedziała Tamalane.

– Nie podoba mi się wpływ, jaki może mieć na niego Murbella – dorzuciła Bellonda.

– Czy Idaho będzie nam posłuszny? – chciała wiedzieć Tamalane.

– Zrobi to, o co go poprosi Atryda.

Odrade mówiła z większą pewnością siebie, niż czuła, ale te słowa stały się kolejnym źródłem poczucia obcości.

„Widzę nas tak, jak widzi Murbella! Potrafię myśleć jak co najmniej jedna Dostojna Matrona!”



My nie uczymy historii, my odtwarzamy doświadczenie. Podążamy za łańcuchem następstw – śladami zwierza w lesie. Zajrzyjcie za nasze słowa, a zobaczycie bogactwo społecznych zachowań, których nie dotknął jeszcze żaden historyk.

– BG panoplia propheticus

Scytale gwizdał, chodząc w ramach ćwiczeń korytarzem przed swoim apartamentem. Tam i z powrotem. Gwizdząc.

„Niech się przyzwyczają do mojego gwizdania”.

Ułożył też słowa do wygwizdywanej melodii: „Moja sperma nic wam nie powie!” Raz za razem tekst ten przewijał się przez jego umysł. Nie mogą użyć jego komórek, żeby wypełnić genetyczną lukę i poznać jego sekrety.

„Muszą przyjść do mnie z darami”.

Odrade zajrzała do niego „po drodze na rozmowę z Murbellą”. Często napomykała o pojmanej Dostojnej Matronie. Miała w tym jakiś cel, ale nie wiedział jaki. Groźba? To zawsze możliwe. W końcu musi to wyjść na jaw.

– Mam nadzieję, że się nie boisz – powiedział Odrade.

Stali przy okienku, przy którym czekał na swój obiad. Menu nie całkiem mu odpowiadało, ale było do przyjęcia. Dziś prosił o owoce morza, nie wdając się w szczegóły.

– Bać się? Ciebie? Aaach, droga Matko Przełożona, przecież jestem dla was bezcenny żywy. Czego mam się bać?

– Moja rada musi się jeszcze zastanowić nad twoimi życzeniami.

„Spodziewałem się tego”.

– Ograniczenie krępujące użyteczne narzędzie to ograniczenie możliwości waszego wyboru. Osłabia was.

Ułożenie tych słów zajęło mu kilka dni. Teraz czekał na ich efekt.

– Zależy, jak ktoś zamierza użyć narzędzia, mistrzu Scytale. Niektóre narzędzia łamią się, jeśli używa się ich niewłaściwie.

„Bądź przeklęta, czarownico!”

Uśmiechnął się, ukazując ostre kły.

– Czy to próba osłabienia mnie, Matko Przełożona?

– A czy myślisz, że cię wzmocnię? – Pozwoliła sobie okazać poczucie humoru. – O co chcesz się targować, Scytale?

„Więc już nie jestem *mistrzem* Scytale’em? Czas na cios płazem!”

– Wysyłasz swe siostry w Rozproszenie z nadzieją, że niektóre unikną zagłady. A ekonomiczne następstwa takiej histerycznej reakcji?

„Następstwa! Oni zawsze mówią o następstwach”.

– Gramy na czas, Scytale – powiedziała bardzo poważnym tonem.

Zastanawiał się nad tym chwilę. Nie zapominał, że śledzą ich kamery. „Ekonomika, czarownico! Kogo i co kupujemy i sprzedajemy?”

Pomyślał, że wnęka przy okienku podawczym to dziwne miejsce na negocjacje. Zła polityka ekonomiczna. Narady, planowania, strategiczne decyzje powinny odbywać się i zapadać za zamkniętymi drzwiami. W wysokich salach o oknach z widokami, które nie odciągają uczestników od interesów.

Seryjne wspomnienia z jego licznych żywotów nie zgadzały się jednak z tym. „Konieczność. Ludzie prowadzą interesy, gdzie się da – na pokładach statków, na uliczkach pełnych zaaferowanych kupców, w obszernych salach tradycyjnych giełd, gdzie nad głowami płyną dostępne dla wszystkich informacje”.

Plany i strategie mogą pochodzić z tych wysokich sal, ale ich efekty widzą wszyscy, tak samo jak informacje na giełdzie.

„Niech więc mnie podglądają kamery”.

– Stale sobie przypominam, że tak naprawdę nie jesteś młody – powiedziała Odrade.

To go zaniepokoiło i nie był pewien, czy zdołał to ukryć. „Czy one czytają w myślach?”

– Jakie macie co do mnie zamiary, Matko Przełożona?

– Chcemy zachować cię przy życiu i w pełni sił.

„Ostrożnie, ostrożnie!”

– Ale nie dawać mi swobody działania?

– Scytale! Mówisz o ekonomii, a potem chcesz dostać coś za darmo?

– Ale moja siła jest dla was ważna?

– Możesz w to wierzyć!

– Nie ufam wam.

Okienko wybrało tę właśnie chwilę, by mu podać posiłek: białą rybę sauté w delikatnym sosie. Poczul zapach ziół. Woda w wysokiej szklance pachniała melanzem. Do tego zielona sałata. „Jedna z ich bardziej udanych prób”. Poczul, że ślina napływa mu do ust.

– Smacznego, mistrzu Scytale! Nic w tym posiłku nie może ci zaszkodzić. Czy to nie miara zaufania? – Kiedy milczał, dodała: – Co ma zaufanie do naszych targów?

„W jaką grę gra teraz?”

– Mówisz mi, jakie macie zamiary wobec Dostojnych Matron, ale nie mówisz, co zamierzacie zrobić ze mną.

Wiedział, że zabrzmiało to jak skarga, ale to było nieuniknione.

– Chcę uświadomić Dostojnym Matronom ich śmiertelność.

– Tak jak to robisz ze mną!

Czy to satysfakcja błysnęła w jej oczach?

– Scytale! – „Jaki łagodny ma głos”. – Ludzie świadomi tego naprawdę cię słuchają. I słyszą. – Spojrzała na jego tacę. – Chcesz może czegoś specjalnego?

Opanował się najlepiej jak umiał.

– Odrobinę jakiegoś napoju pobudzającego. To mi pomaga w myśleniu.

– Oczywiście. Dopilnuję, żeby go zaraz podano.

Odwróciła się od wnęki kuchennej i ogarnęła spojrzeniem główny pokój jego apartamentu. Notował w pamięci punkty, w których zatrzymywała wzrok, przenosząc go z miejsca na miejsce, z przedmiotu na przedmiot.

„Wszystko jest na swoim miejscu, czarownico. Nie jestem zwierzęciem w jaskini. Rzeczy powinny leżeć tam, gdzie je znajdę bez zastanowienia. Tak, to obok krzesła to stymulatory. Używam ich. Unikam za to alkoholu. Zauważyłaś to?”

Pojawił się napój o smaku gorzkiego zioła, które natychmiast rozpoznał. Kaśmin. Genetycznie zmodyfikowany wzmacniający krew środek rodem z farmakopei Gammu.

Czy chciała przypomnieć mu Gammu? Te czarownice są tak podstępne!

Żartowała sobie z niego w kwestii ekonomii. Na końcu korytarza zawrócił rozdrażniony i szybkim krokiem ruszył do swojej kwatery. Jakie spoiwo scalało Stare Imperium? Wiele rzeczy małych i dużych, ale głównie sprawy ekonomiczne. Powiązania uważane często za udogodnienia. Co powstrzymywało ich przed wzajemnym unicestwieniem? Wielka Konwencja. „Zniszcz któregoś z nas, a zjednoczymy się, by zniszczyć ciebie”.

Uderzony tą myślą zatrzymał się przed drzwiami.

Czy o to chodziło? Jakiej trzeba kary, by powstrzymać nienasycone *powindah*? Czy dotarł do nienaruszalnego spoiwa? Potępienie równych rangą? A jeżeli równi rangą nie cofają się przed występkiem? Wtedy możesz robić, co zechcesz. To coś mówi o Dostojnych Matronach. Otóż to!

Zatęsknił za salą sagry, w której mógłby obnażyć swą duszę.

„Nie ma już Yaghistu! Czy jestem ostatnim maszejkiem?”

Czuł pustkę w piersi. Oddychał z trudem. Może lepiej było bardziej otwarcie targować się z kobietami Szejtana?

„Nie! To sam Szejtan mnie kusi!”

Wszedł do swej kwatery oczyszczony.

„Muszą mi zapłacić. Zapłacą drogo. Drogo, drogo, drogo”. Każde „drogo” znaczyło krok w stronę krzesła. Kiedy usiadł, sięgnął odruchowo po stymulator. Wkrótce poczuł, jak jego umysł przyśpiesza, a myśli napływają w cudownym porządku.

„Nawet się nie domyślają, jak dobrze znam ten ixański statek. Cały jest tu, w mojej głowie. Tu, w mojej głowie. Tu, w mojej głowie”.

Następną godzinę zastanawiał się, jak opíše te chwile, kiedy przyjdzie czas, by opowiedzieć współbraciom o triumfie nad *powindah*.

„Z Bożą pomocą!”

Będą to olśniewające słowa, pełne dramatyzmu i napięcia jego doświadczeń. Ostatecznie historię zawsze piszą zwycięzcy.



Powiadają, że Matka Przełożona nie może niczego zlekceważyć – i jest to bezmyślny aforyzm, dopóki nie uchwycisz jego drugiego znaczenia: Jestem służebnicą wszystkich moich sióstr. Przyglądają się swojej służebnicy krytycznym okiem. Nie mogę tracić czasu na ogólniki ani na drobiazgi. Matka Przełożona musi przedstawić przemyślane działania, bo inaczej niepokój przeniknie w najdalsze zakątki naszego zgromadzenia.

– Darwi Odrade

Coś z tego, co Odrade nazywała „swoim »ja« służącej” towarzyszyło jej tego ranka, kiedy szła przez Centralę, zamiast spędzać czas w sali ćwiczeń.

„Niezadowolona służąca?” Nie podobało jej się to, co widziała.

„Uwięźliśmy w naszych kłopotach i prawie nie umiemy oddzielić drobnych problemów od poważnych”.

„Co się stało z naszym sumieniem?”

Chociaż niektóre temu zaprzeczały, wiedziała, że sumienie Bene Gesserit istnieje. Tak je jednak wykręcono i przekształcono, że niełatwo je było rozpoznać.

Niechętnie się do tego mieszała. Decyzje podejmowane w imię przetrwania, Missionaria (z niekończącymi się jezuickimi argumentami!) – wszystko to odbiegało od czegoś wymagającego znacznie więcej od ludzkiego osądu. Tyran o tym wiedział.

Być człowiekiem – oto rozstrzygnięcie. Wcześniej jednak trzeba to w sobie czuć.

Żadnych klinicznych odpowiedzi! Zawsze były zwodniczo proste, a ich złożona natura ujawniała się przy ich zastosowaniu.

„Jak w moim przypadku”.

Zajrzyj w głąb siebie, by zobaczyć, kim jesteś i za co się uważasz. Bez tego nic.

„Kim więc jestem?”

– *A kto pyta?* – rzucano kąśliwie z Innych Wspomnień.

Odrade zaśmiała się w głos, a przechodząca obok cenzorka Praska spojrzała na nią ze zdziwieniem. Matka Przełożona pomachała jej ręką.

– Dobrze jest żyć. Pamiętaj o tym.

Praska uśmiechnęła się słabo, idąc dalej.

Odrade przystanęła w drzwiach sali ćwiczeń postulantek. Zaczynały od sztywnych postaw, które zapiszą w ich świadomości miejsce i pracę każdego mięśnia. Widząc, jak te młode kobiety drżą w pełnych napięcia pozycjach, Odrade przypomniawszy sobie, że na tym etapie to udręka.

„Kto zapytał: »Kim więc jestem?«”

Niebezpieczne pytanie. Zadanie go przenosiło ją w jakiś wszechświat, w którym nic nie było całkiem ludzkie. Nic nie pasowało do tej nieokreślonej rzeczy, której szukała. Wszystko wokół niej – pajace, zwierzęta, kukły – było posłuszne ruchom ukrytych sznurków. Czuła, że i *ja* zmuszają do jakichś ruchów.

Szła korytarzem ku tubie, która miała ją zanieść na górę, do jej kwatery.

„Sznurki. Co przyszło wraz z jajeczkiem? Mówimy kpiąco o rozumie i jego początkach. Czym jednak byłam, zanim ukształtowały mnie naciski życia?”

Nie wystarczało szukać czegoś „naturalnego”. Żadnych „szlachetnych dzikusów”. Widziała takich mnóstwo w swoim życiu. Poruszające nimi sznurki były wyraźnie widoczne dla Bene Gesserit.

Dotknęła drzwi tuby i czekała. Brzęczyk oznajmił, że jest w ruchu. Odwróciła się i spojrzała w stronę sali, w której postulantki stawiały pierwsze kroki na jej drodze. „Są tak cenne”.

Dziś czuła w sobie mocno obecność nadzorczyń. Czasem nie była posłuszna tej sile albo jej unikała. Nadzorczyń mówiła: „Nadajesz się do tego. Rób to dobrze. Udoskonalaj siebie. Wzmacniaj swe talenty. Nie dawaj się unosić strumieniowi. Płyn! Wykorzystaj go albo porzuć”.

Z uczuciem bliskim paniki zdała sobie sprawę, że ledwie zachowała swoje człowieczeństwo, że zbliżyła się do jego utraty.

„Za bardzo starałam się myśleć jak Dostojna Matrona, manipulując i manewrując, kim się dało! A wszystko w imię przetrwania Bene Gesserit!”

Bell mówiła, że nie ma takich granic, których nie przekroczyłoby zgromadzenie dla przetrwania Bene Gesserit. Jak zawsze, w tej przechwałce było tylko ziarno prawdy. Były rzeczy, których nie zrobiłaby żadna Matka Wielebna, nawet dla ratowania zgromadzenia.

„Nie stanęłybyśmy w poprzek Złotego Szlaku Tyrana”.

Przetrwanie ludzkości miało pierwszeństwo przed przetrwaniem zgromadzenia. „W przeciwnym razie nasz Graal, dojrzałość ludzkości, utraciłby sens”.

Ach, ale te niebezpieczeństwa przewodzenia gatunkowi, który tak chętnie słucha, co ma robić! Jakże mało wiedzieli o tym, do czego doprowadzą ich takie żądania. Przywódcy popełniali błędy. Te zaś, zwielokrotnione poprzez liczebność ich naśladowców, nieuchronnie prowadziły do katastrofy.

„Zachowanie lemingów”.

Wystarczyło musnąć powierzchnię Innych Wspomnień, by zebrać przykłady ślepych mas dążących ku przepaści za charyzmatycznymi liderami.

Dobrze, że siostry obserwowały ją uważnie. Wszelką władzę należy traktować podejrzliwie, dopóki pozostaje u steru. „Nie ufajcie żadnej władzy! Nawet mojej!”

„Jestem obserwowana nawet w tej chwili. Niewiele rzeczy im umyka. Z czasem poznają mój plan”.

Niezbędna była nieustanna czystość umysłu, żeby sprostać jej ogromnej władzy nad innymi. „Nie szukałam tej władzy. Została mi narzucona”. I pomyślała jeszcze: „Władza przyciąga podatnych na zepsucie. Podejrzewaj wszystkich, którzy jej szukają”. Wiedziała, jak wielkie jest prawdopodobieństwo, że są podatni na korupcję albo już jej ulegli.

Zanotowała w pamięci, żeby zapisać i przesłać do archiwów memo do kody. (Niech Bell się spoci!) „Władzę nad naszymi sprawami należy przekazać tylko tym, którzy niechętnie ją przyjmują, i tylko pod warunkami, które zwiększają ową niechęć”.

„Doskonały opis Bene Gesserit!”

– Dobrze się czujesz, Dar? – dobiegł z drzwi tuby głos Bellondy. – Wyglądasz... dziwnie.

– Myślałam o czymś, co mam do zrobienia. Wsiadasz?

Bellonda przyglądała jej się, gdy zamieniały się miejscami. Pole tuby uniosło Odrade, zabierając sprzed tego badawczego wzroku.

Wyszła z tuby w korytarzu prowadzącym do jej pracowni.

„Nie chwytasz się gorączkowo swego człowieczeństwa, tylko patrzysz na nie dobrotliwym okiem”.

Wiele rzeczy, które zrobiła, odpowiadało standardom nadzorczyńi, ale w jej doświadczeniach Bene Gesserit były siły odpychające ją coraz dalej od centralnego kamienia magnetycznego ludzkości.

W pracowni zobaczyła piętrzący się na stole stos spraw, które zdaniem jej przybocznych tylko ona mogła rozstrzygnąć.

„Kamień magnetyczny. Dusza wołająca do niej. Nadzorczyńi. Dusza. Poczucie równowagi”. Coś zawsze osądzało jej czyny.

Polityka. Przypomniała sobie o niej, siadając przy stole i przygotowując się do zmierzenia się z odpowiedzialnością. Tam i Bell słyszały wyraźnie, co powiedziała wczoraj, nie miały jednak pojęcia, o jakie wsparcie będą proszone. Były zaniepokojone i coraz czujniejsze. „I tak powinno być”.

Pomyślała, że prawie każdy problem zawiera elementy polityczne. Im bardziej neutralizowało się emocje, tym bardziej siły polityczne wysuwały się na pierwszy plan. To zadawało kłam owemu staremu nonsensowi o rozdzieleniu Kościoła i państwa. Nic nie jest bardziej podatne na żar emocji niż religia.

„Nic dziwnego, że nie ufamy emocjom”.

Nie wszystkim, oczywiście, tylko tym, od których nie można uciec w razie konieczności, jak miłość czy nienawiść. Pozwól sobie czasem na odrobinę gniewu, ale trzymaj go na krótkiej smyczy. Tak uważały siostry. Nonsens!

Złoty Szlak Tyrana sprawił, że tego błędu zgromadzenia nie można było dłużej tolerować. Pozostawił Bene Gesserit na stojącej wodzie. Nie można pełnić posługi, gdy ma się do czynienia z nieskończonością.

Ponawiane pytanie Bell – Czego właściwie od nas chciał? – pozostawało bez odpowiedzi. „W jakie działania chciał nas wmanewrować? (Jak my to robimy z innymi!)”

„Po co szukać sensu tam, gdzie go nie ma? Czy pójdziesz drogą, o której wiesz, że prowadzi donikąd?”

Złoty Szlak! Wytyczony w jednej jedynej wyobraźni. „W nieskończoności, czyli nigdzie!”

Każdy skończony umysł sprzeciwiał się temu. To tu znajdowali mentaci zmienne *projekcje*, zawsze przynoszące więcej pytań niż odpowiedzi. Był to pusty Graal tych, którzy z nosami przy jakimś nieskończonym kole szukali jednego rozwiązania wszystkich zagadek.

„Szukają własnej odmiany Boga”.

Trudno było ich osądzać – umysł cofa się w obliczu nieskończoności. Pustki. Alchemicy wszech czasów byli niczym szmaciarze pochyleni nad swymi zwiłkami szmat i mruczący:

– Musi w tym być jakiś ład. Odnajdę go, jeśli nie zbraknie mi czasu.

I zawsze jedynym ładem był ten tworzony przez nich samych.

„Aaach, Tyranie, ty figlarzu! Widziałeś to. Mówiłeś: »Stworzę ład, którego macie się trzymać. Oto droga. Widzicie? Nie! Tam nie patrzcie! Tam biegnie droga Imperatora bez szat (jego nagość widzą tylko dzieci i szaleńcy). Patrzcie na to, co wam wskazuję. Oto mój Złoty Szlak. Czy to nie piękna nazwa? Jest w niej wszystko, co istnieje i kiedykolwiek zaistnieje«.

Tyranie, byłeś błaznem, wskazując nam nieskończony cykl wymiany komórek w naszej wspólnej przeszłości – od tej zagubionej i samotnej kuli pyłu.

Wiedziałeś, że ludzki wszechświat nie może być niczym więcej niż wspólnotami i łączącym je słabym spoiwem, kiedy dojdzie do Rozproszenia. Tradycja wspólnego pochodzenia odeszła tak daleko w przeszłość, że potomkowie niosą najczęściej wypaczony jego obraz. Matki Wielebne posiadają oryginał, ale nie mogą go narzucać niechętnym. Widzisz, Tyranie? Słyszemy cię: »Niech przyjdą i proszą o to! Wtedy i tylko wtedy...«

Właśnie dlatego nas zachowałeś, ty atrydzki łajdaku! Dlatego muszę się brać do pracy”.

Mimo zagrożenia dla jej poczucia człowieczeństwa będzie musiała stawiać się na miejscu Dostojnych Matron.

„Muszę myśleć tak jak one”.

Problem łowcy: dzielą go prześladowca i ofiara. To nie tyle szukanie igły w stogu siana, ile przeszukiwanie terenu pełnego znaków, znanych i nieznanym. Podstęp Bene Gesserit zapewniały, że znane i nieznanym będą sprawiać Dostojnym Matronom tyle samo trudności.

„Ale co one przygotowały dla nas?”

Komunikacja międzygwiazdowa pracowała na korzyść tropionych, od tysiącleci ograniczona ekonomią. Korzystali z niej zarówno ważni ludzie,

jak kupcy. Ważni byli ci sami co zawsze: bogaci, wpływowi – bankierzy, oficjele, kurierzy. Wojskowi. Etykietę „ważni” nosili też negocjatorzy, aktorzy, członkowie personelu medycznego, technicy i szpiedzy.

Niewiele się zmieniło od czasów mistrzów masońskich na starożytnej Ziemi. Różnice były głównie w ilości, jakości i wyrafinowaniu. Dla niektórych granice były równie przejrzyste jak dawniej.

Postanowiła, że przyjrzy się temu przy okazji, szukając niedociągnięć.

Masy ludzkie związane z planetami mówiły o „milczeniu przestrzeni”, mając na myśli to, że nie mogą sobie pozwolić na łączność czy podróże kosmiczne. Większość ludzi wiedziała, że wieści dochodzące do nich przez tę barierę służą czyimś interesom. Zawsze tak było.

Unikanie śladów promieniowania i ukształtowanie powierzchni planet decydowały o wyborze środków łączności naziemnej: pneumatycznych tub, posłańców, światłowodów, dystransów i wielu innych rozwiązań. Tajemnice i szyfry były ważne, nie tylko między planetami, ale i na ich powierzchni.

Odrade była zdania, że Dostojne Matrony mogłyby zablokować ten system, gdyby znalazły do niego dostęp. Łowczynie musiały zacząć od rozszyfrowania systemu, ale wtedy pozostałoby pytanie: Gdzie rozpoczynał się trop wiodący do Kapitularza?

Niewykrywalne statki pozaprzestrzenne, maszyny Ixan, nawigatorzy Gildii – wszystko to przyczyniało się do oddzielenia planet zasłoną milczenia, z wyjątkiem nielicznych uprzywilejowanych. Nie dawać łowczyniom punktów zaczepienia!

Zaskoczeniem było więc pojawienie się w pracowni Matki Przełożonej tuż przed obiadem postarzałej Matki Wielebnej z karnej planety Bene Gesserit. Archiwa natychmiast ją zidentyfikowały: „Imię: Dortujla. Wysłana przed laty w rejon szczególnego potępienia za niewybaczalne naruszenie reguł”. Banki pamięci mówiły, że chodziło o romans, ale Odrade nie interesowała się szczegółami. Niektóre wszakże i tak zostały wyświetlone. („Bellonda znowu się wtrąca!”) Emocjonalne wrzenie w chwili skazania Dortujli na zesłanie – odnotowała Odrade. Daremne starania kochanka, by zapobiec rozłace.

Pamiętała plotki o postępku Dortujli. „Zbrodnia Jessiki!” Wiele cennych informacji dociera za pośrednictwem plotek. „Dokąd, u diabła, wysłano Dortujlę? Mniejsza z tym, w tej chwili to nieważne. Ważniejsze jest, dlaczego się tutaj zjawiała. Dlaczego odważyła się na wyprawę, która może sprowadzić na nas łowczynię?”

Odrade spytała o to Streggi, kiedy ta zapowiedziała przybycie Dortujli. Streggi nie wiedziała.

– Mówi, że to, co ma do powiedzenia, jest przeznaczone tylko dla twoich uszu, Matko Przełożona.

– Tylko dla moich? – Odrade omal nie parsknęła śmiechem na myśl o nieustannym monitorowaniu („śledzenie” byłoby właściwszą nazwą) każdego ruchu Matki Przełożonej. Słowo „każdego” oznaczało intensywność prawie niewyobrażalną dla kogoś spoza Bene Gesserit. „Metanadzór” brzmiała akceptowana etykieta. Żadnych przy tym fizycznych wtargnięć, oczywiście!

„Nic nie powinno przeszkadzać Matce Przełożonej w wypełnianiu jej podstawowych obowiązków. Nie może być żadnych wtargnięć z zewnątrz, spoza kręgu powołanych, by utrzymywać ją w pogotowiu”.

– Czy ta Dortujla nie wyjaśniła, dlaczego się tu zjawia?

– Te, które kazały mi cię zawiadomić, Matko Przełożona, mówiły, że ich zdaniem, powinnaś się z nią spotkać.

Odrade zacisnęła usta. Intrygujące było, że skazana na banicję Matka Wielebna dotarła tak daleko. Jakaś uparta mogła pokonać zwyczajne bariery, ale te wokół Odrade nie były zwyczajne. Przyczyna przybycia tamtej została już ujawniona. Matki Wielebne wysłuchały jej i przepuściły Dortujlę. Było oczywiste, że nie użyła zwykłych forteli Bene Gesserit, aby je przekonać. To spowodowałoby natychmiastową odmowę. Nie czas na takie nonsensy! Musiała zatem zachować drogę służbową. Jej działania mówiły o starannej ocenie sytuacji, co samo w sobie było cenną informacją.

– Wpuść ją.

Dortujla starzała się łagodnie na swojej zapadłej planecie. Jej wiek zdradzały tylko płytkie zmarszczki wokół ust. Kaptur ukrywał włosy, ale zerkające spod niego oczy były bystre i czujne.

– Co cię tu sprowadza? – spytała Odrade tonem, który mówił: „Lepiej, żeby to było coś ważnego”.

Opowieść Dortujli była dość prosta. Wraz z trzema innymi Matkami Wielebnymi rozmawiała z grupą Futarów z Rozproszenia. Odnaleźli oni posterunek Bene Gesserit i prosili o przekazanie informacji na Kapitułarz. Dortujla oceniła to żądanie zmysłem prawdy, przypominając Matce Przełożonej, że pewne talenty nie gasną na wygnaniu. Uznała, że informacja jest prawdziwa, i zareagowała natychmiast, nie zapominając o ostrożności.

– Dzięki naszemu statkowi pozaprzestrzennemu – powiedziała. Był mały, w rodzaju przemytniczych. – Może nim kierować jedna osoba.

Sama wiadomość była fascynująca. Futarzy chcieli się sprzymierzyć z Matkami Wielebnymi przeciw Dostojnym Matronom. Nie było jednak jasne, jakimi siłami rozporządzają. Dortujla nie otrzymała od nich odpowiedzi na to pytanie.

Odrade oceniała już niejedną wiadomość o Futarach. Zabójcy Dostojnych Matron? Były powody, żeby w to wierzyć, ale ich zachowanie w świetle doniesień z Gammu budziło wątpliwości.

– Jak liczna była ta grupa?

– Szesnastu Futarów i czworo Przewodników. Tak siebie nazywali: Przewodnicy. I mówili, że Dostojne Matrony mają jakąś groźną broń jednorazowego użytku.

– Wspomniałaś tylko o Futarach. Kim są ci Przewodnicy? I co to za broń?

– Wyglądają na ludzi, w granicach odmian znanych z Rozproszenia. Trzech mężczyzn i kobieta. O tej broni nie chcieli powiedzieć nic więcej.

– Wyglądają na ludzi?

– W tym właśnie rzecz, Matko Przełożona. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że to maskaradnicy, ale żadne kryteria tego nie potwierdziły. Gesty, mimika, feromony... same negatywne wyniki.

– Więc to tylko pierwsze wrażenie?

– Nie umiem tego wyjaśnić.

– A co z Futarami?

– Odpowiadają wszystkim opisom. Wygląd mają ludzki, ale jest w nich niewątpliwa dzikość. Pochodzą od kotowatych, jak sędzę.

– Inni też tak uważają.

– Mówią, ale to prymitywny galach, rzucane słowa. „Kiedy jeść? Ty miła pani. Chcieć drapać głowa. Siąść tu?” Są na każde skinienie Przewodników, ale się ich nie boją. Obie strony raczej szanują się i lubią.

– Dlaczego uznałaś to za tak ważne, by działać natychmiast?

– Bo oni są z Rozproszenia. Ich propozycja przymierza to dostęp do miejsc, z których wywodzą się Dostojne Matrony.

– Pytałaś o to, oczywiście. I o warunki w Rozproszeniu.

– Nie było odpowiedzi.

Proste stwierdzenie faktu. Nikt nie ma prawa szydzić z wygnanej siostry, jakakolwiek chmura okrywała cieniem jej przeszłość. Wskazane były dalsze pytania. Odrade zadawała je, uważnie obserwując odpowiedzi, przyglądając

się, jak usta tamtej, niczym pomarszczony owoc, otwierają się purpurą, a zamykają różowością.

Długie lata pokuty zmiękczyły nieco Dortujlę, ale stanowczość Bene Gesserit pozostała nietknięta. Mówiła z naturalną rezerwą, jej gesty były płynne i miękkie. Patrzyła na Odrade z życzliwością. (Oto wada, za którą potępiły ją siostry, demonstrując cynizm Bene Gesserit zagnany w ślepy zaułek.)

Dortujla zainteresowała Odrade. Rozmawiała z Matką Przełożoną jak siostra z siostrą. Za jej słowami krył się silny i uporządkowany umysł, wzmocniony przez przeciwności wieloletniego zesłania. Robiła co mogła, by naprawić błąd młodości. Żadnych prób wykazania, że w obecnym stanie spraw czas nie działa na korzyść. Doniesienie zredukowane do tego, co najistotniejsze. Niech wiedzą, że ma świadomość, co jest konieczne. Chyliła czoła przed decyzjami Matki Przełożonej i jej przestrogą przed niebezpieczeństwem wizyty, nadal jednak czuła, że „powinnaś otrzymać tę informację”.

– Jestem przekonana, że to nie pułapka.

Zachowanie Dortujli było bez zarzutu. Patrzyła prosto w oczy. Wzrok i twarz były należycie skupione. Nie próbowała niczego ukrywać. Każda siostra mogła wyczytać z tej maski, że Dortujla działa w poczuciu pilności sprawy. Kiedyś okazała głupotę, ale to już przeszłość.

Jak się nazywała ta jej karna planeta?

Projektor odpowiedział: Buzzell.

Ta nazwa wzbudziła czujność Odrade. *Buzzell!* Jej palce zatańczyły na konsolce, potwierdzając zapamiętane informacje. Buzzell: w większości pokryta oceanem. Chłodna, bardzo chłodna. Nieurodzajne wysepki, nie większe od dużego statku pozaprzestrzennego. Bene Gesserit uważały pobyt na Buzzellu za karę. „Uważaj, bo cię wyślą na Buzzella!” Odrade przypomniła sobie inne kluczowe słowo: kojotyty.

Na Buzzellu oswojono morskiego monopeda, cholistera, którego muszla, zadraśnięta, tworzyła wspaniałe narośle, najcenniejsze klejnoty wszechświata.

Kojotyty.

Jeden z nich lśnił na szyi Dortujli, eleganckie połączenie morskiej zieleni i żółci. Był większy od gałki ocznej, a noszony na widoku mówił o bogactwie. Na Buzzellu nie cenią chyba zbyt takich błyskotek. Zbierają je na plaży. Wszystkie te kamienie były oczywiście własnością Bene

Gesserit. Wystarczyło, by Matka Przełożona wyciągnęła rękę i powiedziała: „Oddaj mi to”.

Odrade milczała.

Kojotyty. To miało znaczenie. Dortujla utrzymywała kontakty z przemytnikami (świadcstwem tego był jej statek pozaprzestrzenny). Z tym trzeba się obchodzić ostrożnie. Niezależnie od siostrzanych stosunków, Matka Przełożona rozmawiała z Matką Wielebną z karnej planety.

Przemyt. Największa zbrodnia dla Dostojnych Matron i tych wszystkich, którzy nie chcieli uznać faktu niemożności przestrzegania wszystkich praw. Głupie prawa były naruszane przez sprytnych ludzi. Oczywiście w zależności od tego, co się uznaje za głupie. Zaginanie przestrzeni nie zmieniło przemytu, co najwyżej ułatwiło wypadły. Małe statki pozaprzestrzenne. Jak bardzo można je zmniejszyć? Tę lukę w wiedzy Odrade wypełniły archiwa: „Sto czterdzieści metrów średnicy”.

Całkiem małe zatem. Kojotyty były atrakcyjnym towarem. Zaginanie przestrzeni stanowiło barierę ekonomiczną: na ile cenny jest ładunek w porównaniu z jego rozmiarami i masą? Na przewóz masywnych ładunków trzeba wydać wiele solarisów.

Kojotyty przyciągały przemytników z magnetyczną siłą. Były też ważne dla Dostojnych Matron. Zwykła ekonomia? Niezmiennie był na nie wielki popyt. Były dla przemytników równie atrakcyjne jak melanz, zwłaszcza teraz, gdy Gildii go nie brakowało. Gildia zawsze gromadziła zapasy melanzu w rozproszonych po wszechświecie magazynach i niewątpliwie miała wiele tajnych skrytek.

„Myślę, że uda im się kupić u Dostojnych Matron nietykalność!” Wyczuwała jednak coś, co można wykorzystać. W bezmyślnym gniewie Dostojne Matrony zniszczyły Diunę, jedyne naturalne źródło melanzu. Potem, wciąż nie myśląc o konsekwencjach (to dziwne...), wyeliminowały Tleilaxan, których kadzie aksolotlowe zalewały przyprawą Stare Imperium.

„My zaś mamy tu istoty, które mogą odtworzyć Diunę. Mamy też ostatniego być może mistrza Tleilaxan. W umyśle Scytale’a zamknięty jest sposób przekształcenia kadzi aksolotlowych w melanzowy róg obfitości. Gdybyśmy tylko mogły namówić go do jego wyjawienia...”

Problemem chwili była jednak Dortujla. Przekazywała swe myśli ze zwięzłością, która przemawiała na jej korzyść. Mówiła, że Przewodnicy i ich Futarzy są zaniepokojeni czymś, czego nie chcieli zdradzić. Mądrze zrobiła,

nie próbując metod perswazji Bene Gesserit. Nie wiadomo, jak mogliby na nie zareagować ludzie z Rozproszenia. Ale co ich niepokoiło?

– Jakaś inna groźba niż Dostojne Matrony – sugerowała Dortujla.

Istniała taka możliwość i należało ją rozważyć.

– Istotne jest, że sami proponują sojusz – powiedziała Odrade.

„Wspólna walka ze wspólnym problemem” – tak to ujęli. Dortujla doradzała tylko staranne zbadanie oferty.

Dlaczego w ogóle przybyli do Dortujli? Bo Dostojne Matrony przeoczyły Buzzella albo uznały go za mało ważną planetę?

– Mało prawdopodobne – stwierdziła Dortujla.

Odrade zgodziła się z tym. Dortujla, niezależnie od zesłania, rozporządzała cennym majątkiem i – co więcej – była Matką Wielebną dysponującą statkiem pozaprzestrzennym, który mógł dowieźć ją do Matki Przełożonej. Znała położenie Kapitulacza. Oczywiście było to nieprzydatne dla łowczyń. Wiedziały, że każda Matka Wielebna prędzej zginie, niż zdradzi ten sekret.

Problemy się piętrzyły. Najpierw jednak trzeba się było zbliżyć. Mając pewność, że Dortujla oceni prawidłowo motywy Matki Przełożonej, Odrade skierowała rozmowę na sprawy osobiste.

Poszło gładko. Dortujla była wyraźnie rozbawiona, ale chętna do rozmowy.

Matki Wielebne na samotnych posterunkach miały „inne zainteresowania”. W dawnych czasach nazywano to „hobby”, ale częstokroć poświęcano tym zainteresowaniom niezmiernie dużo uwagi. Odrade uważała większość z nich za nudne, ale uznała, że to ważne, że Dortujla użyła słowa „hobby”. Zbierała stare monety.

– Jakiego rodzaju?

– Mam dwie srebrne greckie drachmy i pięknego złotego obola.

– Autentyczne?

– Są prawdziwe.

Oznaczało to, że zbadała Inne Wspomnienia, żeby potwierdzić ich autentyczność. Fascynujące. Korzystała ze swoich zdolności, by je wzmocnić, mieszając historię zewnętrzną i wewnętrzną, nawet kiedy chodziło o hobby.

– To wszystko jest bardzo interesujące, Matko Przełożona – powiedziała w końcu Dortujla. – Doceniam twoje zapewnienie, że jesteśmy siostrami,

a twoje zainteresowanie starożytnym malarstwem jest podobnym do mojego hobby. Wiemy jednak obie, dlaczego podjęłam ryzyko przybycia tu.

– Przemysłnicy.

– Oczywiście. Dostojne Matrony nie mogły przeoczyć mojej obecności na Buzzellu. Przemysłnicy sprzedają temu, kto da więcej. Musimy przyjąć, że ich wiedza o Buzzellu, kojotytach i Matce Wielebnej przyniosła im zysk. Trzeba pamiętać, że Przewodnicy mnie odnaleźli.

„Niech to diabli! – pomyślała Odrade. – Taką właśnie doradczynię chciałabym mieć przy sobie. Ile jeszcze podobnych talentów zakopano gdzieś daleko z głupich powodów? Dlaczego tak często odrzucamy utalentowane siostry? To dawna słabość zgromadzenia, której nie wyegzorcyzmowano”.

– Dowiedziałyśmy się chyba czegoś nowego o Dostojnych Matronach!

Temu nie trzeba było przytakiwać. To była istota informacji, którą przywiozła Dortujla. Zachłanne łowczynie zarościły się w Starym Imperium, pałac i niszcząc miejsca, w których podejrzewały obecność Bene Gesserit. Buzzella zostawiły w spokoju, chociaż musiały znać jego lokalizację.

– Dlaczego? – Odrade ujęła w słowa pytanie, które obie miały na myśli.

– Nie kała się własnego gniazda.

– Sądzisz, że już są na Buzzellu?

– Jeszcze nie.

– Ale myślisz, że chodzi im o tę planetę?

– Prymarna projekcja.

Odrade wpatrywała się w nią. Dortujla miała więc i inne hobby! Zanurzała się w Innych Wspomnieniach, ożywiając i doskonaląc ukryte w nich talenty. Trudno było mieć jej to za złe. Czas musi się dłużyć na Buzzellu.

– To ocena mentata – wytknęła.

– Tak, Matko Przełożona – padła potulna odpowiedź. Matki Wielebne winny mieć zgodę Kapitulacza na takie korzystanie z Innych Wspomnień, a i wtedy jedynie pod kierunkiem i przy współpracy innych sióstr. Dortujla pozostała więc buntowniczką. Szła za swymi pragnieniami tak jak kiedyś, w przypadku zakazanej miłości. Dobrze! Bene Gesserit potrzebowały takich buntowniczek.

Odrade pomyślała z rozbawieniem o reakcji Bellondy. Bell z pewnością je monitoruje. Nieposłuszne siostry – to bardzo niebezpieczne. Bell wpadnie tu później jak burza z ostrzeżeniami i napomnieniami.

– Nie chcą niszczyć Buzzella – powiedziała Dortujla.
– Wodnego świata?
– Byłby odpowiednim domem dla jakichś istot ziemno-wodnych. Nie dla Futarów ani Przewodników. Dobrze im się przyjrzałam.

Wszystko świadczyło o tym, że Dostojne Matrony planują sprowadzenie niewolników – być może ziemno-wodnych – do zbierania kojotytów. Mogły już mieć takich niewolników. Wiedza, która stworzyła Futarów, mogła tworzyć wszelkie formy myślących istot.

– Niewolnictwo to niebezpieczeństwo destabilizacji – stwierdziła Odrade.

Po raz pierwszy Dortujla pozwoliła sobie okazać silną emocję – odrazę, od której zacisnęły się jej usta.

Odrade była zadowolona. Dortujla porzuciła swoją zwykłą rezerwę. Zostało ustanowione wzajemne zaufanie. „Powtarzanie historycznych głupstw budzi obrzydzenie w nas wszystkich!”

Zgromadzenie już dawno rozpoznało ten schemat: nieunikniony upadek niewolnictwa i poddaństwa. Tworzyło się rezerwuar nienawiści, nieprzejeźdźnych wrogów. Jeżeli nie masz nadziei na eksterminację wszystkich tych wrogów, lepiej tego nie próbuj. Hamuj swe zapędy ze świadomością, że ucisk tylko ich umacnia. Dzień uciśnionych nadejdzie i niechaj tego dnia niebo ma w swej opiece gnębieli. To obosieczna broń. Uciskani uczą się od uciskających. Gdy karta się odwraca, scena jest przygotowana na kolejne wystawienie sztuki o przemocy i zemście – z zamianą ról. I tak aż do znudzenia.

– Czy one nigdy nie dojrzeją? – spytała Odrade.

Dortujla nie odpowiedziała, ale podsunęła inną kwestię.

– Muszę wracać na Buzzella.

Odrade zastanowiła się nad tym. Po raz kolejny skazana na wygnanie Matka Wielebna wyprzedziła Matkę Przełożoną. Chociaż decyzja ta budziła zastrzeżenia, obie wiedziały, że to najlepsze posunięcie. Futarzy i Przewodnicy wrócą. Co ważniejsze, jeżeli Dostojne Matrony naprawdę chcą mieć tę planetę, wszyscy przybysze z Rozproszenia będą śledzeni. Dostojne Matrony muszą coś przedsięwziąć, a ten krok wiele o nich powie.

– Sądzą oczywiście, że Buzzell to pułapka – powiedziała Odrade.

– Mogę ujawnić, że zostałam zesłana przez zgromadzenie – zaproponowała Dortujla. – To można sprawdzić.

– Użyć ciebie jako przynęty?

– Matko Przełożona, a jeżeli one chcą rozpocząć rozmowy?

- Z nami? – „Cóż za zaskakujący pomysł!”
- Wiem, że ich historia nie mówi nic o racjonalnych negocjacjach, ale...
- Świetnie! Trzeba tylko wzmocnić pokusę. Powiedz, że jestem przekonana o konieczności udania się do nich z propozycją poddania się Bene Gesserit.
- Matko Przełożona!
- Nie zamierzam się poddawać, ale czy to nie najlepszy sposób skłonienia ich do rozmów?
- Buzzell nie jest odpowiednim miejscem. Nasze budynki tam są bardzo marne.
- Najliczniejsze są na Węźle. Gdyby zaproponowały Węzeł, dałabyś się przekonać?
- To wymaga starannych przygotowań, Matko Przełożona.
- Och, *bardzo* starannych. – Palce Odrade przebiegły po konsolcie. – Tak, dziś wieczorem – odpowiedziała komuś, a potem, przez zasypyany papierami stół, zwróciła się do Dortujli: – Chcę, byś przed wyjazdem spotkała się z moją radą i innymi siostrami. Dokładnie cię przygotujemy, ale masz moją gwarancję, że dostaniesz wolną rękę. Najważniejsze to doprowadzić do spotkania z nimi na Węźle... I mam nadzieję, że wiesz, jak niechętnie wystawiam cię na przynętę. – Kiedy zamyślona Dortujla nie odpowiadała, Odrade dorzuciła: – Mogą zignorować nasze zabiegi i zabić cię. Wciąż jednak jesteś najlepszą przynętą, jaką mamy.
- Dortujla nie straciła poczucia humoru.
- Ja też niechętnie wyobrażam sobie siebie na haczyku, Matko Przełożona. Trzymaj mocno wędkę, proszę. – Wstała i spojrzała z troską na stół Odrade. – Masz tyle roboty, a ja ci przeszkodziłam w zjedzeniu lunchu.
- Zjemy razem tutaj, siostro. W tej chwili nic nie jest ważniejsze od ciebie.



Wszystkie państwa to abstrakcje.

– Octun Politicus, archiwa BG

Lucylla przestrzegała samą siebie, żeby się nie przyzwyczajać do tej jadownicy zielonej sali i powtarzającej się obecności Wielkiej Dostojnej Matrony. To był Węzeł, twierdza tych, które chciały wytepić Bene Gesserit. Terytorium wroga. Dzień siedemnasty.

Nieomylny zegar wewnętrzny uruchomiony podczas agonii przyprawowej wskazywał, że przystosowała się już do rytmu planety. Budziła się o świcie. Nie wiedziała, kiedy dostanie pożywienie. Dostojna Matrona ograniczała je do jednego posiłku dziennie.

„Traktuj mnie jak zwierzę. Masz tu kość!”

I zawsze ten Futar w klatce. Przypomnienie: Oboje jesteście w klatkach. Tak traktujemy niebezpieczne zwierzęta. Możemy je czasami wypuszczać, żeby rozprostowały kości i dawały nam przyjemność, ale potem... znów do klatki!

Minimalna ilość melanzu w jedzeniu. Nie, żeby były skąpe. Nie przy ich bogactwie. To mały pokaz „co może być twoje, jeżeli będziesz rozsądna”.

„O której przyjdzie dziś?”

Wielka Dostojna Matrona nie pojawiała się o stałej porze. Czy po to, by wyprowadzić uwięzioną z równowagi? Możliwe. Przywódca ma też inne obowiązki. Niebezpiecznego pupila trzeba przyzwyczajać do stałych schematów.

„Mogę być niebezpieczna, Pajęcza Królowo, ale nie będę twoją pupilką”.

Lucylla czuła obecność urządzeń, które skanowały jej ciało, szukając ukrytej broni, niebezpiecznych implantów albo chirurgicznie dodanych narządów.

„Nic z tego, Pajęcza Królowo. Wystarczy nam to, co dostajemy z urodzeniem”.

Wiedziała, że największe niebezpieczeństwo kryje się w tym, iż będzie się czuła nieswojo. Warunki były okropne, ale nie zniszczyły zdolności Bene Gesserit. Mogła umrzeć, zanim szer wyczerpie się w jej ciele, umożliwiając zdradę. Nadal miała do dyspozycji swój umysł... i tłum tych z Lampadasa.

„Czytamy cię, Pajęcza Królowo. Jesteś palimpsestem, my zaś widzimy pierwotne pismo, które starałaś się wymazać”.

Otworzył się panel Futara i ten wyjechał w klatce. Pajęcza Królowa była zatem w drodze i – jak zwykle – wysyłała przodem groźbę. „Wcześniej dziś! Wcześniej niż kiedykolwiek”.

– Dzień dobry! – Lucylla pozdrowiła wesoło Futara.

Spojrzał na nią, ale się nie odezwał.

– Musisz nienawidzić tej klatki.

– Nie lubić klatka.

Wiedziała, że te istoty władają w pewnym stopniu mową, ale wciąż wymykał jej się zakres ich możliwości.

– Ona chyba cię głodzi. Chcesz mnie zjeść?

– Zjeść! – Wyraźne zainteresowanie.

– Chciałabym być twoim Przewodnikiem.

– Ty Przewodnik?

– A byłbyś mi posłuszny, gdybym była?

Ciężki fotel Pajęcznej Królowej podniósł się ze schowka pod posadzką. Jej samej jeszcze nie było, ale należało przyjąć, że słyszała tę rozmowę.

Futar przyglądał się Lucylli ze szczególną uwagą.

– Czy Przewodnicy głodzą was w klatkach?

– Przewodnik? – Wyraźna intonacja pytająca.

– Chcę, żebyś zabił Wielką Dostojną Matronę. – To nie powinno ich dziwić.

– Zabić Dama!

– I zjeść ją.

– Dama trująca. – Zniechęcenie.

„O! Czy to nie interesująca informacja?”

– Nie jest trująca. Jej mięso jest takie jak moje.

Futar zbliżył się do niej, na ile tylko pozwalała klatka. Odchylił palcami dolną wargę i odsłonił czerwoną bliznę jak po oparzeniu.

– Trująca – powiedział, opuszczając dłoń.

„Jak jej się to udało zrobić?” Nie pachniała trucizną. Pachniała ludzkim ciałem z dodatkiem adrenaliny, przez co oczy w gniewie barwiły się oranżem i pojawiały się inne reakcje, które wyjawiała Murbella. Jak choćby poczucie absolutnej wyższości. „Efekt asasy na bez haszyszu, nieco dłuższe życie. O ile dłuższe?” Murbella nie wiedziała. „Trująca dla innych? Raczej nie”.

Ile z tego rozumiał Futar?

– Czy trucizna była gorzka?

Skrzywił się i splunął.

„Reakcja szybsza i silniejsza niż słowa”.

– Nienawidzisz Damy?

Odsłonięte kły.

– Boisz się jej?

Uśmiech.

– To dlaczego jej nie zabijesz?

– Ty nie Przewodnik.

„Zabójstwo wymaga rozkazu Przewodnika!”

Wielka Dostojna Matrona weszła i zasiadła w fotelu.

Lucylla nastroiła głos na wesoły szczebiot.

– Dzień dobry, Damo.

– Nie pozwoliłam ci się tak nazywać – odparła cicho i z pomarańczowymi iskrami w oczach.

– Rozmawialiśmy z Futarem.

– Wiem! – Więcej oranżu w oczach. – Jeśli mi go zepsujesz...

– Ależ, Damo...

– Nie nazywaj mnie tak! – Zerwała się z fotela, a jej oczy błyszczały oranżem.

– Siadaj, proszę – powiedziała Lucylla. – Nie ma mowy o przesłuchaniu.

– Sarkazm to niebezpieczna broń. – Mówiłaś wczoraj, że chcesz rozmawiać o polityce.

– Skąd wiesz, która jest godzina?

Rozparła się wygodnie w fotelu, ale jej oczy wciąż płonęły.

– Wszystkie Bene Gesserit mają tę umiejętność. Wyczuwamy rytm każdej planety już po krótkim na niej pobycie.

– Dziwny talent.

– Każdy może go rozwinąć. To tylko sprawa wrażliwości.

– Ja także? – Oranż przygasł.

– Powiedziałam: każdy. Jesteś przecież wciąż człowiekiem, czyż nie? – „Pytanie bez pełnej odpowiedzi”.

– Dlaczego mówisz, że wy, czarownice, nie macie rządu?

„Chce zmienić temat. Martwią ją nasze możliwości”.

– Niezupełnie to powiedziałam. Nie mamy *formalnego* rządu.

– Ani kodeksu zachowań społecznych?

– Nie ma takiego kodeksu, który uwzględnia wszystkie konieczności. To, co jest zbrodnią w jednym społeczeństwie, może być moralnym obowiązkiem w innym.

– Ludzie zawsze mają jakiś rząd. – Oranż zniknął.

„Dlaczego tak ją to interesuje?”

– Ludzie mają politykę. Mówiłam ci o tym wczoraj. Polityka to sztuka wydawania się miłym i otwartym, kiedy w istocie chcesz jak najwięcej

ukryć.

– Zatem coś ukrywacie, czarownice!

– Tego nie powiedziałam. Kiedy wypowiadamy słowo „polityka”, jest to ostrzeżenie dla sióstr.

– Nie wierzę ci. Ludzie zawsze tworzą jakiś rodzaj...

– Porozumienia?

– Słowo równie dobre jak inne.

„To ją gniewa”.

– Pytasz o system, o to, co uchodzi za władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą: sędziów i kolegia sędziowskie, oznaki ludzkiej działalności od niepamiętnych czasów.

– Macie ich. Wiem to!

„Jesteście podobne do nas”.

Gdy Lucylla nie odpowiadała, Wielka Dostojna Matrona pochyliła się w przód.

– Co robisz teraz? Ukrywasz coś!

– Czy nie mam prawa ukrywać rzeczy, które mogą wam pomóc w zgładzeniu nas?

„Soczysta przynęta!”

– Tak myślałam! – Matrona rozparła się z satysfakcją w fotelu. – Jednakże dlaczego tego nie ujawnić, skoro nie jesteś zdolna do zrozumienia?

– *Pomachaj jej przed nosem!*

– Wybaczam obrazę. – *Mów dalej!* – Myślisz, że sfery władzy mogą się zmieniać, ale zawsze są tam nisze do zapelnienia. Nie widzisz, co to oznacza dla mojego zgromadzenia.

– O, powiedz mi, proszę!

– *Przyciężki sarkazm.*

– Wy uważacie, że to wynika z instynktów sięgających czasów plemiennych i dawniejszych. Wódz i jego starsi. Tajemnicza Matka i jej rada. Jeszcze wcześniej Siłacz albo Siłaczka dbający o to, żeby wszyscy byli syci i żeby wszystkich chronił ogień przy wejściu do jaskini.

– Nie myślałam nigdy o tym w ten sposób, ale to ma sens.

„Doprawdy?”

– Zgadza się z tym. Ewolucja form jest jasno wyrażona. Każda Matka Wielebna może obejrzeć ten rozwój w Innych Wspomnieniach.

– *Ona nie lubi, kiedy mówisz o naszych możliwościach.*

– Ewolucja, czarownico? Jedno rzucone na drugie!

– *Ewolucja. Widzisz, jak się rzuca na kluczowe słowa?*
– To siła, którą można kontrolować, kierując ją na nią samą.
– *Kontrola! Spójrz, jak ją to ożywiło. Kocha to słowo.*
– Stanowicie więc prawa jak wszyscy inni!
– Raczej regulacje, ale czy wszystko nie jest czasowe?
– Jaka jest różnica między regulacją a prawem?
– Jak je definiujemy?
– Oczywiście – odparła Matrona z wielkim zainteresowaniem.
– Słowo, które wybierasz, jest utrwalane i administrowane przez biurokratów, ci zaś wiedzą, że nie mogą wprowadzić w to, co robią, ani odrobiny wyobraźni.
– I to jest różnica?
– *Naprawdę jest zdziwiona. Marszczy brwi.*
– Różnica dla ciebie, Dostojna Matrono.
– Wielka Dostojna Matrono!
– *Jaka wrażliwa!*
– Dlaczego nie pozwalasz mi nazywać cię Damą?
– Nie jesteśmy sobie bliskie.
– A Futar jest ci bliski?
– Nie zmieniaj tematu!
– Chcieć czyścić zęb – odezwał się Futar.
– A ty się zamknij! – rzuciła Dostojna Matrona z wściekłością.
Futar przykucnął, bynajmniej jednak nieprzestraszony.
Wielka Dostojna Matrona zwróciła oranżowe spojrzenie na Lucyllę.
– Co z biurokratami?
– Nie mają pola manewru, bo na tym właśnie obrastają w tłuszcz ich zwierzchnicy. Najlepiej się ucztuje na nieruchomej łodzi. Jeżeli nie widzisz różnicy między regulacją a prawem, jedno i drugie ma moc prawa.
– Nie widzę różnicy.
– *Nie rozumie, z czym się zdradziła.*
– Prawa niosą mit wymuszonej zmiany. Dzięki temu czy innemu prawu nastanie nowa wspianiała przyszłość. Prawa narzucają przyszłość. Uważa się, że regulacje narzucają przeszłość.
– Uważa się?
– *To słowo też jej się nie podoba.*
– W każdym przypadku działanie jest iluzoryczne. To przypomina wyznaczanie komisji do zbadania jakiegoś problemu. Im więcej ludzi

w komisji, tym więcej poglądów na ten problem.

– *Ostrożnie! Ona zastanawia się nad tym, odnosząc to wszystko do siebie.*

Lucylla przybrała możliwie najrozsądniejszy ton.

– Pytasz o różnice? Żyjecie według wyolbrzymionego obrazu przeszłości i staracie się zrozumieć nieodgadnioną przyszłość.

– Nie wierzymy w poznanie przyszłości.

– *Ależ ona wierzy! W końcu. Dlatego trzyma nas przy życiu.*

– Damo, pomyśl, proszę. W zamykaniu się w ciasnym kręgu praw zawsze jest coś z braku równowagi.

– *Ostrożnie! Nie obruszyła się na nazwanie jej Damą.*

Fotel Wielkiej Dostojnej Matrony skrzypnął, gdy się poruszyła.

– Ale przecież prawa są konieczne! W przeciwnym razie chaos...

– Konieczne? Są niebezpieczne.

– Jak to?

– *Delikatnie. Czuje się zagrożona.*

– Konieczne pozy przeszkadzają w adaptacji. Nieuniknione jest, że stają się coraz cięższe u szczytu i przechylają się pod coraz dzikszym kątem, aż się wywracają. To tak jak z bankierami, którzy sądzą, że kupują przyszłość. „Władza w moim czasie! Do diabła z potomkami!”

– Co mnie obchodzą moi potomkowie?

– *Nie mów nic! Spójrz na nią. Działa pod wpływem zbiorowego szaleństwa. Daj jej spróbować naszej intuicji.*

– Dostojne Matrony rozpoczęły jako terrorystki. Biurokracja i terror to wasze wybrane bronie.

– *Użyj tego, co masz pod ręką. My jednak byliśmy rebeliantkami. Terror? To zbyt chaotyczne.*

„Lubi słowo »chaos«. Określa ono wszystko, co jest na zewnątrz. Nie pyta nawet, jak poznałaś ich pochodzenie. Akceptuje nasze tajemnicze zdolności”.

– Czy to nie dziwne, Damo... – *Nie reaguje, kontynuuj* – że kiedy bunt zwycięża, szybko wraca w stare koleiny? To nie tyle pułapka czyhająca na drodze wszystkich rządów, ile rozczarowanie każdego, kto zdobywa władzę.

– Ha! A już myślałam, że dowiem się czegoś nowego. Tę prawdę znamy: Władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie.

– Niezupełnie, Damo. Chodzi o rzecz subtelniejszą i bardziej przewrotną. Mówimy to często, ale niewielu nas słucha. Władza przyciąga podatnych na deprawację.

- Śmiesz oskarżać mnie o zdeprawowanie?!
- *Uważaj na jej oczy!*
- Ja? Oskarżać ciebie? To możesz zrobić tylko ty sama. Ja ci jedynie podsuwam opinię Bene Gesserit.
- Która nic mi nie mówi! Wciąż coś ukrywasz.
- My jednak wierzymy, że ponad prawem stoi moralność, która niczym pies łańcuchowy przygląda się wszelkim zakusom na niezmiennie uregulowania.
- *Użyłaś w jednym zdaniu obu słów, a ona nie zwróciła na to uwagi.*
- Władza zawsze działa, czarownico! Władza to prawo.
- A władza, która dostatecznie długo trwa w takim przekonaniu, jest zawsze zdeprawowana.
- Moralność!
- *Sarkazm jej nie wychodzi, zwłaszcza w defensywie.*
- Naprawdę starałam się ci pomóc, Damo. Prawa są niebezpieczne dla wszystkich, tak niewinnych, jak winnych. Nie ma znaczenia, czy uważasz się za potężną czy bezsilną. Nie ma w nich ludzkiego zrozumienia.
- Nie ma czegoś takiego jak ludzkie zrozumienie!
- *Oto odpowiedź na nasze pytanie. Nie jest ludzka. Przemów do jej nieświadomości. Ta stoi otworem.*
- Prawa trzeba zawsze interpretować. Ktoś sztywno związany prawem nie chce swobody dla współczucia. Żadnego pola manewru. Prawo jest prawem!
- Bo i jest!
- *Bardzo defensywnie.*
- To niebezpieczna idea, zwłaszcza dla niewinnych. Ludzie wyczuwają to instynktownie i oburzają się na takie prawa. Działają, często nieświadomie, by podciąć skrzydła takim prawom i tym, którzy zajmują się tym nonsensem.
- Śmiesz nazywać to nonsensem? – Dostojna Matrona poderwała się, ale znów usiadła.
- O, tak. A ci, których utrzymanie zależy od tego prawa, oburzają się, gdy słyszą takie słowa.
- Właśnie, czarownico!
- *Ale nie każe ci milczeć.*
- „Więcej praw! – mówicie. – Trzeba nam więcej praw!” Tworzycie zatem nowe instrumenty braku współczucia, a przy okazji również nowe nisze zatrudnienia dla tych, którzy korzystają z systemu.

- Tak zawsze było i będzie.
- Znowu błąd. Błędne koło toczy się, dopóki nie zrani niewłaściwego człowieka albo niewłaściwej grupy ludzi. Macie wtedy anarchię, chaos. – *Zauważyłaś, jak drgnęła?* – Buntownicy, terroryści, coraz silniejsze wybuchy przemocy. Dżihad! A wszystko dlatego, że stworzyliście nieludzki system.
- *Podpiera ręką podbródek. Spójrz tylko!*
- Jak oddaliłyśmy się tak bardzo od polityki, czarownico? Miałaś taki zamiar?
- Nie oddaliłyśmy się ani na milimetr!
- Zaraz mi powiesz, że praktykujecie jakąś formę demokracji.
- Z ostrożnością, jakiej sobie nie wyobrażasz.
- Spróbujmy.
- *Myślisz, że wyjawisz jej jakiś sekret. Wyjaw jakiś.*
- Demokracja łatwo zbacza z właściwej drogi, kiedy przed elektoratem paradują kozły ofiarne: bogacze, chciwi, przestępcy, głupi przywódcy i tak dalej, aż do znudzenia.
- Wierzycie w to samo co my!
- *Jak bardzo pragnie, żebyśmy były do niej podobne!*
- Mówiłaś, że byliście biurokratkami, które się zbuntowały. Wiesz, na czym polega błąd. Najwyższe szczeble biurokracji, niedostępne dla wyborców, zawsze rozrastają się do granic możliwości energetycznych systemu. Energię trzeba wtedy wykradać ludziom starym, emerytom, komu się da. Zwłaszcza tym, których nazywałyśmy niegdyś klasą średnią, bo to główne źródło energii.
- Myślicie o sobie jako o klasie średniej?
- Nie myślimy o sobie w żaden określony sposób. Ale Inne Wspomnienia mówią nam o wadach biurokracji. Sądzę, że macie jakąś formę służby cywilnej dla „niższych warstw”.
- Troszczymy się o swoich.
- *To zabrzmiało jakimś strasznym echem.*
- Zatem wiecie, jak jałowe stają się wybory. Główny objaw: ludzie nie głosują. Instynkt podpowiada im, że to bezużyteczne.
- Demokracja to głupi pomysł, tak czy owak.
- Zgadza się z tym. Łatwo ulega demagogom. To choroba, na którą podatne są systemy wyborcze. Demagogów nietrudno jednak rozpoznać.

Gestykują z ożywieniem, mówią niczym z katedry, używają słów, które dźwięczą religijną żarliwością i bogobojną szczerością.

– *Ona chichocze!*

– Powaga, za którą nic nie stoi, wymaga niemałej praktyki, Damo. Tę praktykę zawsze można rozpoznać.

– Dzięki Prawdomówczyni?

– *Widzisz, jak się pochyliła? Znowu ją mamy!*

– Dzięki każdemu, kto rozpoznaje znaki: powtórzenia, próby zwrócenia twojej uwagi na słowa. Nie zwracaj na nie uwagi. Patrz, co robi mówca. Tak odczytasz motywy.

– A więc nie macie demokracji.

– *Wyjaw mi więcej sekretów Bene Gesserit!*

– Ależ mamy.

– Wydawało mi się, że mówisz...

– Dobrze jej strzeżemy, wypatrując rzeczy, które właśnie opisałam. Niebezpieczeństwo jest wielkie, ale nagroda również.

– Wiesz, co wynika z twoich słów? Że jesteście bandą głupców.

– Pani miła! – wmieszał się Futar.

– Zamknij się albo odeślę cię do stada!

– Ty niemiła, Dama.

– Widzisz, co zrobiłaś? Zepsułaś mi go!

– Przypuszczam, że znajdą się inni.

– *Och! Popatrz na ten uśmiech!*

Lucylla odwzorowała dokładnie ten uśmiech, dostrajając rytm oddechu do Dostojnej Matrony.

„Widzisz, jakie jesteśmy podobne? Oczywiście, chciałam cię dotknąć. Ty byś tego nie zrobiła na moim miejscu?”

– Zatem wiecie, jak sprawić, by demokracja dawała wam to, czego chcecie!

– Technika jest subtelna, ale łatwa. Trzeba stworzyć system, w którym większość ludzi jest niezadowolona, nie wiedząc czemu albo mając powody.

– *Rozumie to. Zauważ, jak przytakuje twoim słowom.*

Lucylla dostosowała się do rytmu, w jakim Wielka Dostojna Matrona kiwała głową.

– To rodzi gniew. Potem podsuwasz cele dla tego gniewu.

– Taktyka dywersyjna.

– Raczej odwracanie uwagi. Nie dawaj im czasu na pytania. Ukrywaj swoje błędy w kolejnych prawach. Poruszaj się wśród iluzji. To taktyka *corridy*.

– O, tak! To dobre!

– *Jest niemal rozpromieniona. Daj jej więcej corridy.*

– Machaj tą piękną mulecią. Rzucą się na nią i będą zdumieni, że za tkaniną nie ma matadora. To wprawi wyborców w takie samo pomieszenie, w jakie wprawia byka. Następnym razem niewielu ludzi użyje rozsądnie swoich głosów.

– I po to właśnie to robimy!

– *Robimy? Czy ona słyszy, co mówi?*

– Wtedy zajmujesz się apatycznymi wyborcami. Niech się czują winni. Trzymaj ich w otępieniu. Karm ich. Zabawiaj. Ale nie przesadzaj z tym!

– O nie! Nigdy z tym nie przesadzać!

– Niech wiedzą, że czeka ich głód, jeśli się wyłamią z szeregu. Pokaż im los tych, którzy kołyszą łodzią. – „Dzięki ci, Matko Przełożona! To odpowiedni obraz”.

– Czy nie pozwalacie czasem bykowi dopaść matadora?

– Oczywiście! Bach! Masz go! A potem poczekaj, aż śmiech ucichnie.

– Wiedziałam, że Bene Gesserit nie pozwoli na żadną demokrację.

– Dlaczego mi nie wierzysz?

– *Kusisz los!*

– Bo musiałybyście pozwolić na jawne głosowania, kolegia, sędziów i...

– Nazywamy je cenzorkami. Sądzą wszystko.

– *Teraz dopiero namieszałaś!*

– I żadnych praw lub uregulowań, jakkolwiek je nazywasz?

– Czy nie mówiłam, że to określenia różnych rzeczy? Regulacje to przeszłość, prawa zaś przyszłość.

– Ograniczacie jednak jakoś te... te cenzorki!

– Mogą podjąć każdą decyzję, jaką zechcą. Tak powinien działać sąd. Mniejsza o prawo!

– To bardzo niepokojąca idea.

– *Jest naprawdę zaniepokojona. Spójrz na jej oczy.*

– Pierwsza zasada naszej demokracji brzmi: żadne prawa nie ograniczają sędziów. Takie prawa byłyby głupie. To zdumiewające, jak głupi potrafią być ludzie działający w małych grupach.

– Nazywasz mnie głupią, czyż nie?!

– *Strzeż się oranżu!*

– Wygląda to na prawo natury mówiące, że jest niemal niemożliwe, by jakaś służąca sobie samej grupa mogła działać w sposób światły.

– Światły! Wiedziałam!

– *To niebezpieczny uśmiech. Uważaj.*

– To znaczy płynąć wraz z siłami życia, tak dostosowując swoje działania, by życie mogło się dalej toczyć.

– Oczywiście z jak największym szczęściem jak największych rzesz.

– *Szybko! Chyba byliśmy za sprytni! Zmień temat!*

– To był element pominięty przez Tyrana w jego Złotym Szlaku. Nie chodziło mu o szczęście, a jedynie o przetrwanie ludzkości.

– *Powiedziałyśmy: Zmień temat! Spójrz na nią! Jest wściekła!*

Ręka Wielkiej Dostojnej Matrony opadła z jej podbródka.

– A ja chciałam wprowadzić cię do naszego zakonu, uczynić jedną z nas. Uwolnić.

– *Odwróć jej uwagę! Szybko!*

– Nic nie mów! – rozkazała Wielka Dostojna Matrona. – Nawet nie otwieraj ust!

– *Doigrałaś się!*

– Pomogłabyś Logno albo jakiejs innej zająć moje miejsce! – Spojrzała na przykucniętego Futara. – Jeść, kochanie?

– Nie jeść miła pani.

– Więc rzucę jej ścierwo stadu!

– Wielka Dostojna Matrono...

– Kazałam ci milczeć! Ośmieliłaś się nazywać mnie Damą!

Wypadła z fotela w nieuchwytnym dla oka ruchu. Drzwi klatki z traskiem uderzyły o ścianę. Lucylla próbowała się uchylić, ale krępowała ją szigastruna. Nie dostrzegła kopnięcia, które strzaskało jej skroń.

Świadomość umierającej Lucylli wypełniał krzyk wściekłości – horda z Lampadasa dała upust wstrzymywanym przez tyle pokoleń emocjom.



Niektórzy nigdy w niczym nie uczestniczą. Życie im się przydarza. Trwają dzięki tępemu uporowi i gniewem albo przemocą odpowiadają na wszystko, co mogłoby ich wydobyć

Tam i z powrotem, tam i z powrotem, jak dzień długi. Odrade przenosiła wzrok z jednego zapisu na drugi, niezdecydowana, niepewna. Najpierw rzut oka na Scytale'a, potem na młodego Tega z Duncanem i Murbellą, a potem długie spojrzenie za okno, kiedy myślała o ostatnim raporcie Burzmałego z Lampadasa. Jak szybko mogą przywrócić wspomnienia baszara? Czy przywrócony do życia ghola będzie posłuszny?

„Dlaczego nie ma ani słowa więcej od rabiego? Może już czas rozpocząć Extremis Progressiva, wciągając w Udzielenie jak najwięcej sióstr?” Wpływ takiej decyzji na morale byłby druzgocący.

Zapisy wyświetlały się nad jej stołem, a tymczasem przyboczne i doradczynie wchodziły i wychodziły. Konieczne przerwy. Podpisz to. Zaakceptuj tamto. Zmniejszyć przydział melanzu dla tej grupy?

Bellonda siedziała z boku przy tym stole. Przestała już pytać, czego szuka Odrade. Patrzyła po prostu niewzruszonym wzrokiem. Bezlitośnie.

Bell wracała wciąż do pytania, czy za sprawą nowej populacji czerwii w Rozproszeniu może się odrodzić złowrogi wpływ Tyrana. Niepokoił ją ten „niekończący się sen” w każdym odrodzonym czerwiiu. Same jednak liczby mówiły, że nadszedł kres wpływu Tyrana na ich los.

To był długi, przewlekły spór.

– Nie znamy jego mocy!

– Wykładniczy przyrost ludzkości!

– Kwisatz Haderach!

„Otóż to: nasza *bête noire*. Kontrola przyszłości”.

Odrade zdała sobie sprawę, że już późno, gdy zapaliły się światła. Wstała i podeszła do sklepionego łukowo okna, muskając po drodze popiersie Chenoeh. „Czego byś dokonała, gdybyś nie zginęła w agonii?”

Bellonda obróciła się, śledząc jej ruch.

Wcześniej Tamalane przyszła po jakieś informacje od Bellondy. Bell, znając nowe dane z archiwów, skorzystała z okazji, by ponarzekać na zmiany liczebności zgromadzenia i kurczenie się zasobów.

– Nie mówiąc już o statkach pozaprzestrzennych! Całe to Rozproszenie zmusiło nas do zawarcia serwisowych kontraktów z Ixem na setki lat!

„Możemy nie mieć tych setek lat, Bell – pomyślała Odrade. – Czuję, że łowczyni z toporem się zbliża”.

Tamalane miała inną odpowiedź.

– Jesteśmy klubem weteranów.

– *Tontine!* – zakpiła Bellonda.

Tak to ujęły: ostatnia bierze wszystko.

Tamalane wyszła wówczas z zapisami w ręku.

Odrade patrzyła z okna, jak zmierzch zasnuwa krajobraz. Ciemność gęstniała w prawie nieuchwytnych zmianach odcieni. Kiedy zapadł zmrok, dostrzegła dalekie światła w budynkach na plantacji. Wiedziała, że zapaliły się wcześniej, ale miała wrażenie, że to noc je stworzyła. Niektóre migotały, gdy ludzie poruszali się w swych domach. „Nie ma ludzi – nie ma światła. Nie marnujcie energii”.

Migocące światła przykuły na chwilę jej uwagę. To była odmiana starego pytania o drzewo padające w lesie. Czy wydało jakiś dźwięk, skoro nikt go nie usłyszał? Odrade brała stronę tych, którzy twierdzili, że wibracje istnieją niezależnie od zapisującego je czujnika.

„Czy jakieś ukryte czujniki śledzą nasze Rozproszenie? Z jakich nowych talentów i wynalazków korzystają pierwsi Rozproszeni?”

Bellonda i tak zbyt długo milczała.

– Dar, wysyłasz sygnały niepokojące cały Kapitułarz.

Odrade przyjęła to bez komentarza.

– Wszystko, co robisz, jest odbierane jako niezdecydowanie.

„Jak smutno brzmi jej głos!” – pomyślała Matka Przełożona.

– Wpływowe grupy zastanawiają się, czy cię nie zastąpić. Cenzorki głosują.

– Tylko cenzorki?

– Dar, naprawdę pomachałaś do Praski i powiedziałaś, że dobrze jest żyć?

– Tak.

– Co teraz robisz?

– Oceniam wszystko na nowo. Żadnych wieści od Dortujli?

– Pytałaś dziś o to już z dziesięć razy. – Bellonda wskazała stół. – Wciąż wracasz do ostatniego raportu Burzmalego z Lampadasa. Czyżbyśmy coś przeoczyły?

– Dlaczego nasz wróg tak się trzyma Gammu? Odpowiedz, mentatko.

– Mam za mało danych i ty o tym wiesz!

– Burzmali nie był mentatem, ale jego obraz wydarzeń wciąż zachowuje moc, Bell. Powtarzam sobie, że w końcu był ulubionym uczniem baszara. To zrozumiałe, że przejawiał charakterystyczne cechy swego nauczyciela.

– Daj spokój, Dar. Co widzisz w raporcie Burzmalego?

– Wypełnia pusty obraz. Nie całkiem, ale... z dręczącym napięciem nawiązuje wciąż do Gammu. Wiele potęg ekonomicznych weszło tam ze sobą w związki. Dlaczego nasz wróg nie przeciął tych nici?

– Tkwią w tym systemie, oczywiście.

– A gdybyśmy przypuściły zmasowany atak na Gammu?

– Nikt nie chce robić interesów wśród działań wojennych. O to ci chodzi?

– Częściowo.

– Większość wolałaby się gdzieś przenieść. Inna planeta, inna służalcza ludność.

– Dlaczego?

– Mogliby dokładniej przewidywać przyszłość. Musieliby też wzmocnić obronę.

– Sojusz, który tam wyczuwamy, Bell, zdwoiłby wysiłki, żeby nas znaleźć i unicestwić.

– Z pewnością.

Związły komentarz Bell skierował myśli Odrade w dal. Podniosła wzrok na pokryte śniegiem szczyty błyszczące w świetle gwiazd. Czy to z tej strony nadciągnie wróg?

Ciężar tej myśli przytępiłby słabszy intelekt. Odrade nie potrzebowała jednak *Litanii przeciw strachowi*, by zachować jasny umysł. Znała prostszą formułę: „Patrz swoim łekom w twarz, bo wpelzną ci na kark”.

Wolała prostotę: najstraszniejsze rzeczy we wszechświecie lęgną się w ludzkich myślach. Ten nocny koszmar (biały koń unicestwienia Bene Gesserit) miał postać zarówno mityczną, jak realną. Łowczyni z toporem mogła ugodzić zarówno umysł, jak ciało. Nie da się jednak uciec przed trwogami umysłu.

„Więc spójrz im w twarz!”

I na co się natknęła w tej ciemności? Nie na pozbawioną twarzy łowczynię z toporem, nie na upadek w nieznaną przepaść (jedno i drugie doskonale widoczne dla jej „okruchów talentu”), lecz na jak najbardziej realne Dostojne Matrony i tych, którzy je wspierali.

„A ja nie śmiem użyć nawet mego słabego daru przewidywania przyszłości, żeby nas poprowadzić. Mogłabym zamknąć naszą przyszłość w niezmienniej formie. Muad’Dib i jego syn Tyran zrobili to, a potem Tyran potrzebował trzydziestu pięciu stuleci, żeby nas oswobodzić”.

Jej uwagę przyciągnęły niezbyt odległe poruszające się światła. Pracujący do późna ogrodnicy wciąż doglądali sadów, jakby te czcigodne drzewa

miały żyć wiecznie. Wentylatory przesyłały jej słaby zapach dymu z ognisk, na których palono przycięte gałęzie. Ogrodnicy Bene Gesserit bardzo dbali o takie szczegóły. Nigdy nie zostawiali uschniętych gałęzi, żeby nie przyciągnąć szkodników, które mogłyby potem atakować żywe drzewa. Czysto i schludnie. Zgodnie z planem. Trzymać się zwyczaju. Ta chwila jest częścią wieczności.

„Nigdy nie zostawiać uschniętych gałęzi?”

Czy Gammu to uschnięta gałąź?

– Co cię tak bardzo pociąga w sadach? – spytała Bellonda.

– Odnawiają mnie – odpowiedziała Odrade, nie odwracając się.

Zaledwie przedwczoraj wybrała się na spacer. Było zimno i wietrznie, a przy ziemi unosiła się mgła. Pod nogami szeleściły liście. Czuło się woń kompostu, tam gdzie w niższych miejscach zalegała woda po deszczu. I dość miły zapach bagnisk. Na tym poziomie życie jest zwykle w stanie fermentu.

Ponad nią bezlistne gałęzie sterczały na tle gwiaździstego nieba. Przygnębiający widok, gdyby porównywać to z wiosną czy porą zbiorów, piękny jednak w potoku czasu. Życie po raz kolejny czekało na zew.

– Martwisz się z powodu cenzorek? – spytała Bellonda.

– Jak będą głosowały, Bell?

– Niedługo się dowiemy.

– A inne pójdą za nimi?

– Sporo jest zatroskanych następstwami twoich decyzji.

Bell była w tym bardzo dobra: wiele danych w niewielu słowach. Większość decyzji Bene Gesserit była rozważana w trzech stadiach: skuteczność, następstwa i (najważniejsze) kto wykona rozkaz. Oceniało się bardzo starannie zadanie i osobę, zwracając uwagę na szczegóły. To miało znaczny wpływ na skuteczność, ta zaś z kolei na następstwa. Dobra Matka Przełożona przemykała przez labirynt decyzji w kilka sekund. W Centrali panowało wtedy ożywienie. Oczy błyszczały. Z ust do ust przekazywano sobie: „Działa bez wahania”. To budowało pewność siebie nowicjuszek. Matki Wielebne (zwłaszcza cenzorki) czekały, by ocenić następstwa.

– Nawet Matka Przełożona potrzebuje czasu. – Odrade przemówiła tyle do swego odbicia w szybie, ile do Bellondy.

– Ale skąd aż tyle wątpliwości?

– Ponaglasz mnie, Bell?

Bellonda cofnęła się w swym fotelu, jakby została pchnięta.

– W takich czasach niezmiernie trudno o cierpliwość, ale oczekiwanie właściwej chwili wpływa na mój wybór – stwierdziła Odrade.

– Co zamierzasz zrobić z naszym nowym Tegiem? Musisz odpowiedzieć na to pytanie.

– Gdyby nasz wróg wyniósł się z Gammu, dokąd by się udał, Bell?

– Chcesz je tam zaatakować?

– Trochę popchnąć.

– To igranie z ogniem – powiedziała cicho Bell.

– Potrzebny nam nowy element przetargowy.

– Dostojne Matrony się nie targują.

– Ale ich wspólnicy chyba tak... Czy przeniosłyby się na przykład na Węzeł?

– Skąd to zainteresowanie Węzłem?

– To baza sporych sił Dostojnych Matron. A nasz ukochany baszar ma całe *dossier* tego miejsca w swoim cudownym umyśle mentata.

– Oooch! – To było zarówno westchnienie, jak odpowiedź.

Wtedy weszła Tamalane. Przyciągnęła ich uwagę, stojąc w milczeniu.

– Cenzorki poparły Matkę Przełożoną. – Uniosła zgięty palec. – Jednym głosem!

Odrade odetchnęła.

– Powiedz, Tam, jak głosowała Praska, ta cenzorka, którą pozdrowiłam w hallu?

– Głosowała za tobą.

Odrade posłała Bellondzie uśmiech.

– Wysyłaj szpiegów i agentów, Bell. Musimy sprowokować łowczynię do spotkania z nami na Węzle.

Bellonda odpowiedziała spojrzeniem, ale nie wyzywającym. Rozkazy Matki Przełożonej miały wielką wagę. Teraz można było już przyjąć, że Odrade opracowała jakiś plan. Wszyscy się zgadzali, że siła Bene Gesserit leży w ich umiejętności ogarniania problemów, oglądania ich ze wszystkich stron, nawet z perspektywy wroga. To był pragmatyzm, którego mentaci często używali jako podstawy projekcji, pragmatyzm wyniesiony na wyżyny.

„Bell odgadnie do rana mój plan”.

Kiedy Bellonda i Tamalane odeszły, pomrukując coś do siebie z troską, Odrade wyszła na korytarz prowadzący do jej prywatnego apartamentu. W korytarzu trzymały straż nowicjuszek i Matki Wielebne. Kilka

nowicjuszek uśmiechnęło się do niej, zatem dotarła już do nich wieść o wyniku głosowania cenzorek. Kolejny kryzys minął.

Przeszła przez salon do celi sypialnej i w ubraniu położyła się na pryczy. Pokój skąpany był w bladożółtym świetle jedynej lumisfery. Minęła wzrokiem mapę pustyni i wpatrzyła się w obraz van Gogha wiszący w ochronnej ramie w nogach pryczy.

Chaty kryte słomą w Cordeville.

Pomyślała, że to znacznie lepsza mapa niż ta ilustrująca przyrost pustyni. „Vincent, przypomnij mi, skąd przychodzę i czego jeszcze mogę dokonać”.

Ten dzień wycieńczył ją. Dotarła poza granice zmęczenia, do miejsca, gdzie umysł wikłał sam siebie w błędne koła.

„Odpowiedzialność!”

Odpowiedzialność osaczała ją. Odrade wiedziała, że oblegana przez obowiązki, może być bardzo niemila. Pomyślała, że zużywa wiele energii, by zachować pozory spokoju. „Bell to widziała”. To było oburzające. Zgromadzenie było odcinane na każdym kroku, niemal pozbawiane znaczenia.

„Zapewniamy najlepszych lekarzy Akademii Suk, najlepsze Prawdomówczynie, najlepszych negocjatorów...”

Wzięła się w garść. „Niebezpieczne myślenie!” Odwieczne zagrożenie Bene Gesserit. Nie osłabiać nigdy ludzkości, zagarniając całą odpowiedzialność. Najlepsze? Co było najlepsze, kiedy groziła im eksterminacja?

„Jak mogę patrzeć na Dostojne Matrony z należytą bezstronnością, a mimo to wciąż wnikać w ich psychikę?”

Zamknęła oczy, próbując stworzyć obraz przywódczyni Dostojnych Matron, do której można by się zwrócić. „Stara, władcza, żyłasta. Silna i obdarzona tą oślepiającą szybkością”. Nie było twarzy, ale wyobrażone ciało stało przed oczami duszy Odrade.

Przemówiła bezgłośnie do tej Dostojnej Matrony bez twarzy: „Trudno pozwolić wam popełniać błędy. To zawsze kłopot dla nauczyciela. Tak, uważamy się za nauczycielki. Uczymy nie tyle poszczególnych ludzi, ile całe społeczeństwa. Udzielamy lekcji wszystkim. Jeżeli widzicie w nas Tyrana, macie rację”.

Obraz w jej myślach nie odzywał się.

Jak mogą nauczycielki uczyć, skoro nie są w stanie wyjść z ukrycia? Burzmali nie żyje, a ghola Teg jest wielką niewiadomą. Odrade czuła

niewidzialne naciski na Kapitularz. Nic dziwnego, że cenzorki przeprowadziły głosowanie. Zgromadzenie znalazło się w pajęczej sieci, której nici trzymały mocno. A gdzieś na tej sieci przyczaiła się Dostojna Matrona bez twarzy.

Pajęcza Królowa.

Jej obecność ujawniała się w działaniach jej podwładnych. Pasma jej sieci dygotały, a napastnicy rzucali się jak szaleni na uwikłane w niej ofiary, nie dbając o to, ilu ich zginie ani ilu ludzi wymordują.

Ktoś nadzorował te poszukiwania ofiar. Pajęcza Królowa.

„Czy jest zdrowa na umyśle według naszych standardów? Na jak okropne niebezpieczeństwa narażam Dortujlę?”

Dostojne Matrony przekroczyły granice megalomanii. W porównaniu z nimi Tyran wydawał się śmiesznym piratem. Leto II potrafił przynajmniej, tak jak Bene Gesserit, balansować na ostrzu miecza, wiedząc, że jeżeli się ześlizgnie, czeka go śmierć. „Oto cena za uzyskanie takiej władzy!” Dostojne Matrony ignorowały ten nieunikniony los, zadając na oślep wokół siebie ciosy niczym jakiś olbrzym w napadzie histerii.

Nikt dotąd nie stawiał im skutecznie oporu, więc odpowiadały furją berserków. Histeria z wyboru. Rozmyślnie.

Czy to dlatego, że zostawiłyśmy na Diunie naszego baszara, by poświęcił swe szczupłe siły w samobójczej obronie? Ile Dostojnych Matron musiało tam zginąć! Burzmalı też z pewnością załazł im za skórę na Lampadasie. Nie mówiąc o szkolonych przez Idaho mężczyznach, których wysyłałyśmy, aby wypróbowywali techniki seksualnego zniewolenia na Dostojnych Matronach. I na mężczyznach.

Czy mogło je to wprawić w taki szal? Być może. Ale co z opowieściami z Gammu? Czy Teg objawił jakiś nowy talent, który przeraził Dostojne Matrony? „Kiedy przywrócimy pamięć naszemu baszarowi, musimy go uważnie obserwować”. Czy statek pozaprzestrzenny go powstrzyma?

Co naprawdę tak uczuliło Dostojne Matrony? Chciały krwi. Nigdy nie należy przynosić takim ludziom złych wieści. Nic dziwnego, że ich najemnicy walczyli jak szaleni. Prerażona potężna osoba mogła zabić takiego posłańca. Lepiej było zginąć w walce, niż przynieść złe wieści.

Ludzie Pajęczej Królowej wychodzili daleko poza granice arogancji. Bardzo daleko. Krytyka była niemożliwa. Równie dobrze można powstrzymać krowę przed jedzeniem trawy. Krowa spojrzy na ciebie obłąkanym wzrokiem, jakby mówiła: „Czy nie to właśnie mam robić?”

„Dlaczego rozpaliliśmy ich nienawiść, znając możliwe następstwa? Nie należymy do tych, którzy szturchają kijem obłe szare przedmioty, by się przekonać, że to gniazdo os. Wiedziałyśmy, w co uderzamy. Taraza miała plan i nikt go nie kwestionował. Widzisz, Tar? To twój błąd. A ja nie mogę zrobić nic innego, niż wypełniać twoje rozkazy”.

Zgromadzenie stanęło w obliczu przeciwnika, którego celową polityką była histeryczna przemoc.

„Wpadniemy w szal!”

A co się stanie, jeżeli Dostojne Matrony poniosą dotkliwą klęskę? Co wtedy z ich histerią?

„Tego się lękam”.

Czy zgromadzenie ośmieli się igrać z tym ogniem?

„Musimy!”

Pajęcza Królowa zdwoi wysiłki, by znaleźć Kapitularz. Przemoc przybierze jeszcze bardziej odrażające formy. Co wtedy? Czy Dostojne Matrony będą podejrzewać wszystkich o sprzyjanie Bene Gesserit? Czy nie zwrócą się przeciw swym sojusznikom? Czy nie zastanawiały się, jak to jest, być jedynymi rozumnymi istotami we wszechświecie? Najpewniej taka myśl nawet nie przysłała im do głowy.

„Jak wyglądasz, Pajęcza Królowo? W jaki sposób myślisz?”

Murbella mówiła, że nie zna swojej naczelnej komendantki ani nawet jej zastępczyni w swoim zakonie Hormu, przedstawiła jednak interesujący opis kwatery tej drugiej. Co ktoś taki nazywa domem? Komu pozwala dzielić małe obrzędy powszedniego dnia?

„Większość z nas wybiera towarzystwo i otoczenie odzwierciedlające nas samych”.

– Jedna z jej służących – opowiadała Murbella – pokazała mi kiedyś jej prywatne pokoje. Chwaliła się dostępem do tego *sanctum*. Część publiczna była czysta i schludna. W prywatnej panował bałagan: ubrania leżące tam, gdzie je rzucono, pootwierane słoje, niezasłane łóżko, zaschnięte jedzenie na talerzach na podłodze. Spytałam, dlaczego tego nie posprząta. Odpowiedziała, że to nie należy do jej obowiązków. Sprzątaczkę wpuszczano tam dopiero o zmierzchu.

„Skrywana wulgarność”.

Ktoś taki miałby umysł ukształtowany na podobieństwo owego wnętrza.

Uniosła powieki. Skupiła wzrok na obrazie van Gogha. „Mój wybór!” Nakładał napięcia na historię ludzkości tak długą, że Inne Wspomnienia nie

mogły jej sprostac. „Wysłałeś mi wiadomość, Vincent, i dzięki tobie nie utnę sobie ucha... ani nie będę słać miłosnych wyznań tym, którzy o to nie dbają. Przynajmniej tak mogę cię uhonorować”.

W celi panował znajomy zapach – ostra woń goździków. Ulubiony aromat kwiatowy Odrade. Służące podtrzymywały go jako tło.

„Moja prawda?”

Raz jeszcze przymknęła oczy i wróciła myślami do Pajęcznej Królowej. Miała wrażenie, że ta próba odsłania inny wymiar kobiety bez twarzy.

„Bogactwo”.

Murbella mówiła, że dowodząca Dostojnymi Matronami musi tylko wydać rozkaz, a dostanie wszystko, czego chce.

– Wszystko?

Murbella opisała znane jej przypadki: okaleczeni partnerzy seksualni, zwały słodczy, emocjonalne orgie inicjowane przez niezwykle okrucieństwo.

– Zawsze szukają skrajności.

„Rzymianie żyją!”

Raporty szpiegów i agentów potwierdzały te opowieści Murbelli.

– Wszyscy mówią, że one mają prawo panować.

„Wyrosły z autokratycznej biurokracji”.

Wiele dowodów to potwierdzało. Murbella mówiła o lekcjach historii, według których dawne Dostojne Matrony prowadziły badania nad uzależnieniem seksualnym ludności, „kiedy podatki osiągnęły poziom stanowiący zagrożenie dla rządzących”.

„Prawo do panowania?”

Odrade nie sądziła, żeby tym kobietom zależało na takim prawie. Nie. One zakładały, że ich prawo nie może być kwestionowane. Nigdy! Żadnych błędnych decyzji, bez względu na następstwa. Nigdy się nie zdarzyły.

Odrade usiadła na pryczy, wiedząc, że znalazła to, czego szukała.

„Pomyłki się nie zdarzają”.

To jednak wymagało ogromnego wora nieświadomości. Bardzo niewiele świadomości wyglądało stamtąd na pełen zamęt wszechświat, który stworzyły.

„Aaach, świetnie!”

Odrade wezwała nowicjuszkę pierwszego stopnia z nocnej zmiany i poprosiła o herbatę melanzową, zawierającą pewien niebezpieczny stymulant odsuwający potrzebę snu. Za jakąś cenę.

Nowicjuszka zawahała się, ale po chwili wróciła z parującym kubkiem na tacce.

Odrade już dawno stwierdziła, że herbata melanzowa zaparzona głębinową wodą z Kapitularza ma smak silnie oddziałujący na jej psychikę. Gorzki stymulant pozbawił ją tego odświeżającego smaku, co powodowało wyrzuty sumienia. Te, które patrzą, przekażą to dalej. „Troski, troski, troski”. Czy cenzorki ponowią głosowanie?

Popijała powoli, dając stymulantowi czas, by podzielał.

„Skazana odmawia ostatniego posiłku. Popija herbatę”.

Odstawiła pusty kubek i poprosiła o ciepłe ubranie.

– Przejdę się po sadach.

Nowicjuszka przyjęła to bez komentarza. Wszyscy wiedzieli, że Odrade często tam chadza, nawet nocą. „Mówi, że to jej pomaga myśleć”.

Przechadzka nie zaalarmowała obserwatorek tak bardzo jak stymulant. Matki Wielebne nieczęsto uciekały się do takich rzeczy.

Po kilku minutach była już na wąskiej, ogrodzonej siatką ścieżce do ulubionego sadu. Drogę oświetlała jej miniaturowa lumisfera przymocowana krótkim sznurem do prawego ramienia. Stadko czarnego bydła zgromadzenia podeszło do ogrodzenia i patrzyło na Odrade, gdy przechodziła. Spojrzała na wilgotne nozdrza, poczuła zapach lucerny w oddechu i przystanęła. Krowy wciągały powietrze, wyczuwając feromony, które kazały im ją zaakceptować, i wracały do jedzenia paszy nagromadzonej przy ogrodzeniu przez pasterzy.

Odwróciwszy się od bydła, Odrade spojrzała na bezlistne drzewa po drugiej stronie ścieżki. Jej lumisfera rzucała krąg żółtego światła, który podkreślał tylko nagość zimy.

Nieliczni jedynie rozumieli, dlaczego to miejsce ją przyciąga. Nie wystarczyło powiedzieć, że stroskane myśli znajdują tu ukojenie.

– Nawet w zimie? – Bellonda nie lubiła zimna.

Odrade szła dalej ścieżką. Tak, nawet w zimie, gdy zmarznięta ziemia skrzypiała pod nogami. Ten sad był drogo okupioną przystanią pośród burz. Zgasiła lumisferę i pozwoliła stopom iść znajomą drogą w ciemnościach. Od czasu do czasu spoglądała na gwiazdy przez bezlistne gałęzie. „Burze”. Czula, że zbliża się taka, której nie przepowie żaden meteorolog. „Burze rodzą burze. Furia rodzi furję. Zemsta rodzi zemstę. Wojny rodzą wojny”.

Stary baszar był mistrzem w rozrywaniu tych błędnych kręgów. Czy jego ghola zachował ten talent?

Cóż za ryzykowna gra!

Obejrzała się na krowy, ciemną plamę ruchu i obłoczek pary w blasku gwiazd. Cisnęły się do siebie, by się ogrzać. Słyszała znajomy chrzęst, gdy przeżuwały pokarm.

„Muszę wyruszyć na południe, na pustynię. Stanąc tam twarzą w twarz z Szieną. Trocie piaskowe się rozwijają. Dlaczego nie ma czerwii?”

Przemówiła do bydła skupionego przy ogrodzeniu.

– Jedzcie swoją trawę. To właśnie powinniście robić.

Wiedziała, że gdyby ta uwaga dotarła do obserwatorek, musiałaby to jakoś wyjaśnić.

„Tej nocy przeniknęłam jednak serca wrogów. Żal mi ich”.



Znać dobrze jakąś rzecz, to znać jej granice. Tylko wypchnięta poza granice wytrzymałości ujawnia ona swoją prawdziwą naturę.

– prawo amtal

Nie polegaj wyłącznie na teorii, kiedy stawką jest twoje życie.

– komentarz Bene Gesserit

Duncan Idaho stał prawie w środku sali ćwiczeń statku pozaprzestrzennego, o trzy kroki od młodego gholi. Wyszukane urządzenia treningowe były pod ręką, jedne wyczerpujące, inne niebezpieczne.

Chłopiec wydawał się tego ranka pełen podziwu i zaufania.

„Czy go rozumiem, bo i ja jestem gholą? Budzące wątpliwości założenie. Ten chłopiec został wychowany w zupełnie inny sposób niż przeznaczony dla mnie. Przeznaczony! To właściwe określenie”.

Zgromadzenie odtworzyło z oryginalnego dzieciństwa Tega ile tylko się dało. Był nawet adorujący go młodszy towarzysz, który zastępował dawno utraconego brata. A Odrade, niczym rodzona matka, udzielała mu głębokich nauk!

Idaho pamiętał starego baszara, z którego komórek pochodził ten chłopiec. Bez wysiłku przypominał sobie jego i jego słowa. Był to człowiek, którego sądy należało traktować poważnie.

– Prawdziwy wojownik często lepiej rozumie wroga niż przyjaciela. To niebezpieczna pułapka, bo zrozumienie prowadzi do sympatii, która jest jego naturalną konsekwencją.

Trudno było sobie wyobrazić, że umysł stojący za tymi słowami drzemie ukryty w owym chłopcu. Baszar był bardzo przenikliwy, gdy mówił o sympatii tamtego dnia na Gammu.

– Sympatia dla wroga to słabość zarówno policji, jak armii. Najbardziej niebezpieczne są nieświadome sympatie, skłaniające cię do oszczędzania przeciwnika, gdyż jest on uzasadnieniem twojego istnienia.

– Panie?

„Jak miałby ten pisk stać się rozkazującym tonem starego baszara?”

– O co chodzi?

– Dlaczego stoisz i patrzysz na mnie?

– Baszara nazywano „Starą Niezawodnością”. Wiesz o tym?

– Tak. Czytałem historię jego życia.

„Czy będzie to teraz »Młoda Niezawodność«? Dlaczego Odrade chce mu tak szybko przywrócić wspomnienia?”

– Z powodu baszara całe zgromadzenie grzebie teraz w Innych Wspomnieniach, rewidując swój obraz historii. Mówiły ci o tym?

– Nie, panie. Czy to dla mnie ważne? Matka Przełożona mówiła, że mam z tobą ćwiczyć mięśnie.

– Pamiętam, że lubiłeś Marinete z Danu, bardzo dobrą brandy.

– Jestem za młody, żeby pić, panie.

– Byłeś mentatem. Wiesz, co to znaczy?

– Będę wiedział, kiedy wróci mi pamięć, prawda?

Tym razem bez „panie”. Ponagla nauczyciela, by nie zwlekał z wykonaniem zadania.

Idaho uśmiechnął się i otrzymał uśmiech w odpowiedzi. Urzekający chłopiec. Łatwo było poczuć do niego sympatię.

– Uważaj na niego – uprzedzała Odrade. – Rzuca czar.

Z jakiegoś powodu, którego nie zgłębiał, Idaho przypomniał sobie instrukcje Odrade, zanim mu przyprowadzono chłopca. Znała oczywiście koncepcje wychowawcze Bene Gesserit, ale było w tym coś więcej.

– Każda jednostka jest ostatecznie odpowiedzialna przed sobą – mówiła – więc formowanie tego „ja” wymaga naszej najwyższej troski i uwagi.

– Czy to konieczne u gholi?

Siedzieli tamtego wieczoru w salonie Idaho, a Murbella słuchała zafascynowana.

– On zapamięta wszystko, czego go nauczysz.

– Zatem odtworzymy oryginał.

– Uważaj, Duncan! Nie żałuj przykrych chwil wrażliwemu chłopcu, naucz go nie ufać nikomu, a doprowadzisz do samobójstwa, powoli czy szybko, to bez znaczenia.

– Zapominasz, że znałem baszara.

– A pamiętasz, jak to było, zanim ty odzyskałeś wspomnienia?

– Wiedziałem, że baszar może mi je przywrócić, i myślałem o nim jak o wybawcy.

– I on tak patrzy na ciebie. To szczególny rodzaj ufności.

– Potraktuję go uczciwie.

– Możesz tak myśleć, ale doradzam ci, byś zaglądał głęboko w siebie, ilekroć staniesz twarzą w twarz z tą jego ufnością.

– A jeśli popełnię błąd?

– Naprawimy go w miarę możliwości. – Spojrzała na kamery i znów na niego.

– Wiem, że będziesz nas obserwowała!

– Nie pozwól, żeby to cię hamowało. Nie chcę, żebyś był zakłopotany, tylko ostrożny. I pamiętaj, że zgromadzenie zna doskonale metody leczenia.

– Będę ostrożny.

– Być może pamiętasz słowa baszara: „Okrucieństwo okazywane wrogom łagodnimy poprzez lekcję, której mamy nadzieję udzielić”.

– Nie potrafię myśleć o nim jak o wrogu. Baszar był jednym z najwspanialszych ludzi, jakich znałem.

– Doskonale. Oddaję go w twoje ręce.

I teraz ten chłopiec stał w sali ćwiczeń, coraz bardziej zniecierpliwiony wahaniem nauczyciela.

– Panie, czy stanie tu to część lekcji? Wiem, że czasem...

– Spokój!

Tę stał na baczność. Nikt go tego nie uczył. Musiał to wziąć z pierwotnych wspomnień. Idaho był porażony tym przeblaskiem baszara.

„One wiedziały, że może mnie tym oczarować!”

Nigdy nie lekceważył przebiegłości Bene Gesserit. Może się nagle okazać, że robisz dla nich coś, nie wiedząc o zastosowanych naciskach. Subtelne i przewrotne! Jest i nagroda, oczywiście. Żyjesz w ciekawych czasach, jak to

ujmuje dawne przekleństwo. Ostatecznie Idaho uznał, że woli ciekawe czasy. Nawet te obecne.

Wziął głęboki oddech.

– Przywrócenie ci pierwotnych wspomnień spowoduje ból, fizyczny i duchowy. Bóle duchowe są w pewien sposób gorsze. Mam cię na to przygotować.

Chłopiec nadal stał na baczność i milczał.

– Zaczniemy bez broni, używając wyimaginowanego ostrza w twojej prawicy. Jest to odmiana „pięciu postaw”. Każda odpowiedź pojawia się przed jej zastosowaniem. Opuść ręce wzdłuż boków i rozluźnij się.

Stanąwszy za Tegiem, Idaho chwycił prawą rękę chłopca poniżej łokcia i pokazał pierwsze ruchy.

– Każdy napastnik jest piórkiem unoszonym po niekończącej się drodze. Kiedy piórko się zbliża, zostaje zepchnięte i oddalone. Twoja reakcja podobna jest do podmuchu, który odpędza piórko.

Odszedł na bok i przyglądał się, jak Teg powtarza ruchy, od czasu do czasu uderzając w mięsień, który wychodził z rytmu.

– Niech twoje ciało samo się uczy! – rzucił, gdy Teg zapytał, po co to robi.

W przerwie Teg chciał wiedzieć, co Idaho rozumie przez „bóle duchowe”.

– Twoje wspomnienia są otoczone ścianami świadomości gholi. We właściwym momencie niektóre z tych wspomnień powrócą. Nie wszystkie będą przyjemne.

– Matka Przełożona mówi, że baszar przywrócił twoje wspomnienia.

– Na bogów podziemi, chłopcze! Dlaczego wciąż mówisz „baszar”? To byłeś ty!

– Ale jeszcze tego nie wiem.

– Przedstawiasz sobą szczególny problem. Żeby ghola mógł się obudzić, potrzebne jest wspomnienie śmierci, ale twoje komórki go nie mają.

– Przecież... baszar nie żyje!

– Baszar! Tak, on nie żyje. Musisz odczuwać to jak najboleśniej i wiedzieć, że *ty* jesteś baszarem.

– Naprawdę możesz przywrócić mi pamięć?

– Jeżeli tylko zdołasz znieść ten ból. Wiesz, co powiedziałem, kiedy ty mnie przywróciłeś pamięć? „Atryda! Jesteście wszyscy tak piekielnie podobni!”

– Nienawidziłeś mnie?

– Tak, a ty czułeś do siebie wstręt za to, co mi zrobiłeś. Daje ci to pojęcie o tym, co muszę zrobić?

– Tak, panie – odparł bardzo cicho.

– Matka Przełożona mówi, że nie mogę zawieść twego zaufania... a jednak ty zawiodłeś moje.

– Ale przywróciłem ci wspomnienia?

– Widzisz, jak łatwo jest myśleć o sobie jako o baszarze? Tak, przywróciłem mi wspomnienia.

– To wszystko, czego chcę.

– Tak mówisz.

– Matka... Przełożona twierdzi, że jesteś mentatem. Czy to pomoże... że i ja nim byłem?

– Logika podpowiada, że tak, ale my, mentaci, mamy powiedzenie, że logika porusza się na oślep. I wiemy, że istnieje logika, która z gniazda wypycha cię w chaos.

– Wiem, co to chaos! – rzekł z dumą.

– Tak ci się zdaje.

– I ufam ci!

– Posłuchaj. Jesteśmy w służbie Bene Gesserit. A Matki Wielebne nie zbudowały swego zgromadzenia na zaufaniu.

– Nie mam ufać Matce... Przełożonej?

– W granicach, które poznasz i docenisz. Ostrzegam cię, że Bene Gesserit działają w systemie zorganizowanej *nieufności*. Czy mówiły ci o demokracji?

– Tak, panie. To system, w którym głosuje się...

– To system, w którym nie ufasz nikomu, kto ma nad tobą władzę! Siostry dobrze o tym wiedzą. Nie bądź zbyt ufny.

– Zatem i tobie mam nie ufać?

– Możesz mi zaufać, że zrobię wszystko, by przywrócić ci pierwotne wspomnienia.

– Nie dbam więc o to, jak bardzo to boli. – Spojrzał na kamery, wiedząc, do czego służą. – Czy one się nie gniewają, że mówisz mi o nich takie rzeczy?

– Ich uczucia nie interesują mentata, chyba że jako dane.

– To znaczy fakty?

– Fakty są kruche. Mentat może się w nich zaplatać. Zbyt wiele *wiarygodnych* danych. To jest jak dyplomacja. Potrzebne ci dobre kłamstwa,

żeby się dobrać do projekcji.

– Jestem... zakłopotany. – Użył tego słowa z wahaniem, nie całkiem pewny, co ma na myśli.

– Powiedziałem to samo kiedyś Matce Przełożonej. Odpowiedziała mi: „Nieładnie się zachowałam”.

– Czyli nie powinienesz wprawiać mnie w zakłopotanie?

– Chyba że to cię czegoś nauczy. – Widząc zdziwioną minę Tega, Idaho dodał: – Pozwól, że ci coś opowiem.

Chłopiec natychmiast usiadł na podłodze, ujawniając, że Odrade stosowała często tę technikę.

„Dobrze. To znaczy, że jest podatny”.

– W pewnym moim życiu miałem psa, który nie znosił małży.

– Jadłem małże. Pochodzą z Wielkiego Morza.

– Tak, ale mój pies ich nie znosił, bo jeden miał kiedyś śmiałość strzyknąć mu w oko. To piecze. A co gorsza, była tam tylko niewinna dziura w piasku. Mięczaka nie było widać.

– I co zrobił twój pies? – Chłopiec pochylił się, podpierając podbródek.

– Wykopał złoczyńcę i przyniósł mi go. – Idaho uśmiechnął się szeroko. – Lekcja pierwsza: Nie pozwalaj byle komu pluć sobie w oko.

Teg roześmiał się i zaklaskał.

– Spójrz jednak na to z punktu widzenia psa. „Złap tego plwacza!” A potem wspaniała nagroda! Pan jest zadowolony.

– Czy twój pies wykopał ich więcej?

– Robił to, ilekroć byliśmy na plaży. Uganiał się za nimi, a jego pan zabierał je i wracały już tylko puste muszle.

– Zjadałeś je!

– Spójrz na to jak pies. Plwacze dostawały sprawiedliwą karę, pies znalazł sposób na usuwanie ze świata złych stworzeń, a pan był z niego zadowolony.

Teg popisał się bystrością.

– Siostry myślą o nas jak o psach!

– Na swój sposób. Nie zapominaj o tym. Kiedy wrócisz do siebie, poszukaj znaczenia terminu *lèse-majesté*. To ci pomoże określić nasze relacje z „panami”.

Teg spojrzał na kamery, a potem na Idaho, ale nic nie powiedział. Idaho popatrzył na drzwi za plecami chłopca.

– Ta historia była i dla ciebie.

Teg zerwał się i odwrócił, spodziewając się Matki Przełożonej, ale była to tylko Murbella. Opierała się o ścianę przy drzwiach.

– Bellondzie nie spodoba się, że mówisz tak o zgromadzeniu.

– Odrade powiedziała mi, że mam wolną rękę. – Spojrzał na Tega. – Dość już czasu straciliśmy na opowieści! Zobaczmy, czy twoje ciało czegoś się nauczyło.

Murbella poczuła dziwne podniecenie, kiedy weszła do sali ćwiczeń i zobaczyła Duncana z chłopcem. Przyglądała się jakiś czas, świadoma, że widzi go w nowym świetle, prawie Bene Gesserit. W jego otwartości wobec Tega znać było instrukcje Odrade. Ta nowa świadomość była niesamowicie dziwnym doznaniem – zupełnie jakby wyprzedzała o krok dawne towarzyszek. Szło z nią w parze dotkliwe poczucie straty. Czuła, że brakuje jej dawnego dziwnego życia. Nie chodziło o polowanie na ulicach na nowych samców, by zniewolić ich i podporządkować Dostojnym Matronom. Władza płynąca z tworzenia uzależnionych seksualnie straciła swój powab po naukach Bene Gesserit i po jej doświadczeniu z Duncanem. Przyznawała jednak, że brakuje jej jednego elementu tej władzy: poczucia przynależności do siły, której nic nie powstrzyma.

Było to zarazem coś abstrakcyjnego i ściśle określonego. Nie powtarzające się podboje, ale przedsmak nieuniknionego zwycięstwa. Zawdzięczała go częściowo narkotykowi zażywanemu przez Dostojne Matrony. Kiedy ta potrzeba osłabła wraz z przestawieniem się na melanz, zobaczyła swe dawne uzależnienie z nowej perspektywy. Chemiccy Bene Gesserit wyodrębnili z próbek jej krwi ten substytut adrenaliny i trzymali go w pogotowiu, na wypadek gdyby go potrzebowała. Murbella wiedziała, że nie będzie, ale dręczył ją inny brak. Nie brak mężczyzn, lecz ich obfitości. Coś jej mówiło, że to już nie wróci, że nigdy znów tego nie przeżyje. Nowa wiedza zmieniła jej przeszłość.

Tego ranka chodziła korytarzami między swoją kwaterą a salą ćwiczeń, pragnąc zobaczyć Duncana z chłopcem i bojąc się, że będzie im przeszkadzać. Często tak chodziła ostatnio po porannych lekcjach z nauczycielką Bene Gesserit. Myślała głównie o Dostojnych Matronach. Nie mogła się pozbyć poczucia straty. Wątpiła, czy cokolwiek wypełni tę pustkę. Było to gorsze od uczucia starzenia się. Starzenie się wśród Dostojnych Matron zapewniało rekompensatę. Możliwości zdobyte w tym zakonie potęgniały z wiekiem. Nie o to chodziło. Chodziło o stratę *absolutną*.

„Zostałam pokonana”.

Dostojne Matrony nigdy nie zastanawiały się nad przegraną. Murbella czuła się jednak do tego zmuszona. Wiedziała, że Dostojne Matrony bywały zabijane przez wrogów. Ci wrogowie zawsze musieli za to zapłacić. Palono całe planety, by dopaść jednego złoczyńcę.

Murbella miała świadomość, że Dostojne Matrony polują na Kapitularz, i czuła, że w imię dawnej lojalności powinna wspierać łowczynię. Dotkliwość osobistej porażki polegała na tym, że nie chciała, by Bene Gesserit zapłaciły taką cenę.

„Bene Gesserit są zbyt wartościowe”.

Były nieskończenie wartościowe dla Dostojnych Matron, Murbella wątpiła jednak, czy którakolwiek Dostojna Matrona choćby podejrzewa coś takiego.

„Pycha”.

Oto określenie, które wiązała z dawnymi siostrami. I z sobą z przeszłości. Straszliwa duma. Wyrosła z trwającego wiele pokoleń podporządkowania, zanim same wzięły górę nad innymi. Murbella próbowała przekazać to Odrade. Opowiadała o historii nauczanej przez Dostojne Matrony.

– Niewolnik bywa straszliwym panem – odparła Odrade.

Murbella zdała sobie sprawę, że tak właśnie było z Dostojnymi Matronami. Kiedyś to akceptowała, a teraz odrzucała, nie uświadamiając sobie wszystkich powodów tej zmiany.

„Wyrosłam z tego. Dziś wydaje mi się to dziecinne”.

Duncan raz jeszcze przerwał lekcję. Obaj byli spoceni, nauczyciel i uczeń. Stali zdyszani i wymieniali dziwne spojrzenia. „Konspiracja?” Chłopiec wydawał się dziwnie dojrzały.

Murbella przypomniła sobie komentarz Odrade.

– Dojrzałość narzuca nowe zachowania. Jedną z naszych nauk brzmi: Niechaj te imperatywy będą dostępne świadomości. Zmieniaj instynkty.

„Zmieniły mnie i nadal to robią”.

Widziała to samo w postępowaniu Duncana wobec gholi.

– Takie postępowanie rodzi wiele napięć w społeczeństwach, na które mamy wpływ – tłumaczyła Odrade – co zmusza nas do stałego przystosowywania się.

„Jak można się przystosować do moich dawnych sióstr?”

Odrade zachowała zimną krew.

– Stajemy w obliczu konieczności przystosowania się wskutek naszych działań w przeszłości. Tak samo było za czasów Tyrana.

„Przystosowania się?”

Duncan mówił coś do chłopca. Murbella przysunęła się, by to usłyszeć.

– Przekazano ci historię Muad’Diba? To dobrze. Jesteś Atrydą, a z tym związane są pewne ułomności.

– Czy to oznacza błędy, panie?

– Otóż to! Nigdy nie obieraj kursu tylko dlatego, że daje okazję do dramatycznych gestów.

– Czy dlatego właśnie zginąłem?

„Oto dziecko, które myśli o sobie w czasie przeszłym”.

– Sam to osądzisz. To jednak było zawsze słabością Atrydów. Zwracające uwagę pozy i gesty. Zginąć na rogach wielkiego byka jak dziadek Muad’Diba. Wielkie widowisko dla ludu. Temat do opowiadania dla całych pokoleń! Po tylu tysiącletniach wciąż jeszcze możesz coś o tym usłyszeć.

– Matka Przełożona opowiadała mi tę historię.

– Twoja rodzona matka też ci to pewnie opowiadała.

Chłopiec zadrżał.

– Dziwnie się czuję, kiedy mówisz „rodzona matka”.

– Dziwne uczucie to jedno, a ta lekcja to drugie. Mówię o czymś, co zwie się *De Gesture*. „Atrydzkopokazowe” jest zbyt męczące.

I znowu chłopiec błysnął dojrzałością.

– Nawet życie psa ma swoją cenę.

Murbelli zabrakło tchu na myśl o dorosłym umyśle w ciele chłopca.

Konsternacja.

– Twoją rodzoną matką była Janet Roxbrough z lernajoskiej gałęzi tego rodu – powiedział Idaho. – Była Bene Gesserit. Twoim ojcem był Losza Teg, szef oddziału KHOAM na Lernajosie. Za chwilę pokażę ci ukochany przez baszara widok jego domu na tej planecie. Przyglądaj mu się jak najczęściej. To twoje ulubione miejsce.

Teg skinął głową, ale jego twarz mówiła, że się boi.

Czy to możliwe, by wielki mentat i wojownik wiedział, co to lęk? Murbella pokręciła głową. Rozum informował ją, co robi Duncan, ale wyczuwała luki w tych wyjaśnieniach. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Jakże to może być uczucie – obudzić się do nowego życia z nienaruszonymi wspomnieniami z innego? Podejrzewała, że to coś zupełnie odmiennego od Innych Wspomnień Matek Wielebnych.

– Umysł u swego początku. – Tak o tym mówił Duncan. – Przebudzenie twojego prawdziwego „ja”. Czulem się zanurzony w jakimś magicznym wszechświecie. Moja świadomość była najpierw kręgiem, a później kulą. Arbitralne formy okazały się przemijające. Stół nie był stołem. Potem wpadłem w trans: wszystko wokół mnie błyszczało. Nic nie było realne. Kiedy to się skończyło, miałem wrażenie, że straciłem jedyną prawdziwą rzeczywistość. Mój stół był znowu stołem.

Przeczytała podręcznik Bene Gesserit *O budzeniu pierwotnych wspomnień gholi*. Duncan nie stosował się do tych instrukcji. Dlaczego?

Zostawił chłopca i podszedł do Murbelli.

– Muszę porozmawiać z Szieną – powiedział. – Musi być jakiś lepszy sposób.



Natychmiastowe rozumienie jest często refleksem, odruchem kolanowym, i najgroźniejszą formą *pojmwania*. Stanowi matowy ekran na twojej zdolności uczenia się. W ten właśnie sposób funkcjonują precedensy prawne, ślepe zaułki na twojej drodze. Strzeż się. Nie staraj się niczego zrozumieć. Wszelkie zrozumienie jest tymczasowe.

– Mentat Fixe (adacto)

Siedząc samotnie przy konsolcie, Idaho natrafił na plik, który zapisał w systemach statku w pierwszych dniach swego uwięzienia. Poczuł się omotany (użył tego słowa później) zachowaniami i doznaniem tamtych czasów. Nie było to już dłużej popołudnie frustrującego dnia. Znowu był *tam*, rozciągnięty między *wtedy i teraz* w sposób, w jaki kolejne życia gholi wiązały to wcielenie z pierwotnymi narodzinami.

Natychmiast zobaczył to, co nazywał „siecią”, oraz starszą parę utworzoną przez krzyżujące się linie. Ich ciała były widoczne w migotaniu sznurów klejnotów – zielonych, niebieskich, złotych i srebrnych – lśniących tak, że bolały oczy.

Wyczuwał w tych ludziach niemal boską równowagę, ale też coś całkiem pospolitego. Przyszło mu na myśl słowo „zwyczajni”. Za nimi rozciągał się dobrze mu już znany ogród: krzewy (chyba różane), falujące trawniki i wysokie drzewa.

Oboje wpatrywali się w niego tak intensywnie, że czuł się obnażony.

W tej wizji była nowa moc! Nie była już ograniczona do wielkiej ładowni. Wiedział, że jego strażniczki są zaniepokojone magnetyczną siłą, z jaką go tam ciągnęło.

„Czy jest nowym Kwisatz Haderach?”

Jeżeli podejrzenia Bene Gesserit osiągną wyższy poziom, zabiją go. A teraz go obserwowały! Wątpliwości, pełne troski spekulacje. Mimo wszystko nie mógł się oderwać od tej wizji. Dlaczego ta starsza para wydawała mu się znajoma? Czy to ktoś z jego przeszłości? Jego rodzina?

Przeszukanie pamięci mentata nic nie dało. Okrągłe twarze, małe podbródki, wydatne zmarszczki na policzkach. Ciemne oczy. Sieć przesłaniała ich kolor. Kobieta nosiła długą zielono-niebieską suknię, która skrywała jej stopy, a na niej biały fartuch z zielonymi plamami. Z jego pętelek zwisały narzędzia ogrodnicze. W lewej ręce miała rydelek. Spod zielonej chusty wymykały się kosmyki siwych włosów, podkreślając wesołe zmarszczki. Wyglądała... jak babcia.

Mężczyzna pasował do niej tak, jakby oboje byli dziełem jednego rzeźbiarza. Kombinezon opinał mu brzuch. Nie nosił nakrycia głowy. Kręcone siwe włosy miał krótko przystryżone. Jego oczy były równie ciemne i roziskrzane.

Miał najłagodniejszy wyraz twarzy, jaki Idaho kiedykolwiek widział. W kącikach ust wznosiły się zmarszczki od uśmiechów. W lewej ręce trzymał łopatę, a w wyciągniętej prawej dłoni metalową kulkę. Wydawała przeraźliwy gwizd, który zmusił Duncana do zatkania uszu. To nie powstrzymało dźwięku, ale wygasł sam. Idaho opuścił ręce.

Budzące zaufanie twarze. Ta myśl zrodziła jego podejrzenia i nagle pojął, skąd ich zna. Mieli w sobie coś z maskaradników, nawet zadarte nosy.

Pochylił się, ale wizja zachowała odległość.

– Maskaradnicy – wyszeptał.

Sieć i para starszych ludzi zniknęły.

Zamiast nich zobaczył Murbellę w hebanowych ćwiczebnym trykotach. Musiał jej dotknąć, żeby uwierzyć, że naprawdę tam stoi.

– Duncan? Co ci jest? Jesteś zlany potem!

– Ja... wydaje mi się, że ci przekłęci Tleilaxanie coś we mnie wszczepili. Stale widzę... maskaradników. Patrzą na mnie... a teraz był jeszcze ten gwizd. To bolało.

Spojrzała na kamery, ale nie wydawała się przejęta. Siostry mogą o tym wiedzieć. To nie przedstawia zagrożenia... chyba że dla Scytale’a.

Przykucnęła przy nim i położyła mu rękę na ramieniu.

– Czy zrobili coś z twoim ciałem w kadzi?

– Nie!

– Ale przecież powiedziałeś...

– Moje ciało to nie worek żeglarski na ten rejs. Wszystko jest w nim takie jak zawsze. To mój umysł jest inny.

To ją zaniepokoiło. Wiedziała, jak bardzo Bene Gesserit obawiają się wypaczonych talentów.

– Przeklęty Scytale!

– Wykryję to – powiedział.

Zamknął oczy i usłyszał, że Murbella wstaje. Jej dłoń zsunęła się z jego ramienia.

– Może nie powinieneś tego robić, Duncan.

Wydawało się, że jej głos dochodzi z daleka.

„Pamięć. Gdzie ukryli tę sekretną rzecz? Gdzieś głęboko w pierwotnych komórkach?”

Aż do tej chwili myślał o swojej pamięci jako o narzędziu mentata. Mógł przywołać swoje odbicia w lustrze z dawno minionych chwil, przybliżyć je, badać zmarszczki. Patrzeć na kobietę za sobą – dwie twarze w lustrze, a jego pełna pytań.

Twarze. Sekwencja masek, różnych postaci tej osoby, o której mówił *ja*. Twarze nieco odmienne. Włosy czasami siwe, czasami czarne i kędzierzawe, jak w obecnym życiu. Mina czasem zabawna, czasem poważna. I gdzieś w tym wszystkim świadomość, która obserwuje i medytuje. Ktoś, kto dokonuje wyboru. Tym właśnie manipulowali Tleilaxanie.

Wiedział, że możliwe do przyjęcia są różne style życia. Jego styl był niezmienny – zawsze nieco niemodny, nigdy na czasie, ale nie aż tak przestarzały, żeby nie był do przyjęcia. Widział to we wspomnieniach swoich lustrzanych odbiciach. W starym stylu. Nawet jeśli twarze były młode.

Czuł, jak mu krew pulsuje, i wyczuwał niebezpieczeństwo. Miał go doświadczyć... ale nie dzięki Tleilaxanom. Taki się urodził.

„To właśnie znaczy być żywym”.

Żadne wspomnienia z innych żywotów, nic z tego, co zrobili z nim Tleilaxanie, nie mogło zmienić jego najgłębszej świadomości ani o włos.

Otworzył oczy. Murbella wciąż stała obok, ale wyraz jej twarzy był nieprzenikniony. „Tak będzie wyglądała jako Matka Wielebna”.

Nie podobala mu się ta jej przemiana.

– Co się stanie, jeżeli Bene Gesserit przegrają? – spytał.

Kiedy nie odpowiadała, skinął głową. „Tak, to najgorsza możliwość. Zgromadzenie idące na śmietnik historii. A ty tego nie chcesz, ukochana”.

Widział to w jej twarzy, kiedy odchodziła.

– Dar, muszę z tobą porozmawiać – rzekł, spoglądając w kamery.

Nie było żadnej reakcji, ale nie oczekiwał tego. Wiedział, że może do niej mówić, a ona będzie słuchać.

– Podchodzę do naszego problemu z innej strony – powiedział i wyobraził sobie szum pracowitych rejestratorów zapisujących jego głos w ryduliańskich kryształach. – Zacząłem wnikać w umysły Dostojnych Matron. Wiem, że tego dokonałem. Murbella reaguje.

To je zaalarmuje. Miał swoją Dostojną Matronę. „Miał” nie było jednak właściwym słowem. Nie miał Murbelli nawet w łóżku. Mieli siebie nawzajem. Dopasowali się do siebie jak ta para z wizji. Czyżby to właśnie zobaczył? Dwoje starszych ludzi wyszkolonych seksualnie przez Dostojne Matrony?

– Zastanawiam się teraz nad inną sprawą, a mianowicie, jak pokonać Bene Gesserit.

Rękawica została rzucona.

– Epizody – powiedział. Odrade lubiła to słowo. – Tak powinniśmy postrzegać to, co nam się przydarza. Drobne epizody. Nawet najgorsze możliwości trzeba rozpatrywać w tym świetle. Rozproszenie ma wielkość, przy której nasze dokonania karleją.

Otóż to! To ukazało siostronom jego wartość. Pokazało Dostojne Matrony w lepszej perspektywie. Wróciły do Starego Imperium jako karzełki. Wiedział, że Odrade to zrozumie. Bellonda ją do tego zmusi.

Gdzieś tam, w nieskończonym wszechświecie, jakieś kolegium sędziowskie wydało wyrok na Dostojne Matrony. Łowczynie nie znalazły uznania w oczach prawa i jego stróżów. Podejrzewał, że wizja ukazała mu dwoje takich sędziów. Jeżeli byli maskaradnikami, to nie maskaradnikami Scytale’a. Tych dwoje za połyskliwą siecią nie należało do nikogo prócz siebie.



Największe błędy rządów biorą się ze strachu przed radykalnymi zmianami wewnętrznymi, chociaż ich potrzeba jest wyraźnie widoczna.

– Darwi Odrade

Każdy poranny melanz smakował Odrade inaczej. Ciało reagowało niczym wygłodzony człowiek na jakiś słodki owoc. Potem przychodziła powolna, głęboka i bolesna odnowa.

Ten proces, ukazujący uzależnienie od przyprawy, budził lęk.

Stała w oknie sypialni, czekając, aż efekt przejdzie wszystkie stadia. Nadzorowi pogody udało się sprowadzić kolejny poranny deszcz. Krajobraz był wymyty do czysta. Wszystko spowite było w romantyczną mgłę, wszystkie krawędzie wygładzone. Zostało tylko to, co najważniejsze – jak to bywa ze wspomnieniami. Otworzyła okno. Wilgotne, chłodne powietrze owiało jej twarz, przywołując dawne zdarzenia niczym ulubiony strój.

Odetchnęła głęboko. Zapachy po deszczu! Pamiętała te zasadnicze elementy życia, wzmocnione i wygładzone przez ulewy, ale te deszcze były inne. Pozostawiały krzemowy posmak. Odrade go nie lubiła. Pochodził nie od obmytych do czysta rzeczy, lecz od życia urażonego, które chciało tylko, żeby się to wreszcie skończyło. Ten deszcz nie łagodził i nie przynosił obfitości. Przynosił jedynie przeczucie nieuchronnych zmian.

Zamknęła okno i znalazła się znów wśród znajomych woni pokoiów oraz stałego zapachu szerego z dozujących go implantów, niezbędnych u wszystkich znających położenie Kapitularda. Usłyszała, że weszła Streggi. Poznała ją po odgłosach nanoszenia zmian na mapę pustyni.

„Miałam szczęście, że ją znalazłam. Zastępczyni, którą sobie szkoli, nie jest tak dobra, choć wystarczająca”.

W odgłosach ruchów Streggi czuło się rzeczowość. Tygodnie bliskiej współpracy potwierdziły wstępny osąd Odrade. Niezawodna. Nie błyskotliwa, ale nadzwyczajnie wyczulona na potrzeby Matki Przełożonej. Jak cicho się porusza! Połączmy wrażliwość Streggi z potrzebami młodego Tega, a otrzymamy...

„Konia? Nie, o wiele więcej!”

Działanie melanzu osiągnęło szczyt i osłabło. Odbicie Streggi w szybie czekało na polecenia. Wiedziała, że ta chwila oddana jest przyprawie.

Pewnie sama oczekiwała chwili, gdy dozna tego tajemniczego wzmocnienia.
„Oby na nim skorzystała”.

Matki Wielebne postępowały najczęściej zgodnie z tym, czego je nauczono. Rzadko myślały o swojej przyprawie jak o uzależnieniu. Odrade co rano rozpoznawała jego istotę. Brało się przyprawę w ciągu dnia w miarę potrzeb, jak tego uczono od samego początku: minimalne dawki, aby zapewnić optymalny metabolizm. Biologiczne konieczności gładko spletały się z melanzem. Jedzenie smakowało lepiej. Jeżeli nie zdarzył się wypadek lub zamach, żyło się dłużej niż bez melanzu. Było się jednak uzależnionym.

Odrade zamrugła i z nowymi siłami zaczęła się zastanawiać nad Streggi. Wyczuwała w niej zaciekawienie tym długim rannym rytuałem.

– Wiesz cokolwiek o odstawieniu melanzu?

– Tak, Matko Przełożona.

Mimo zaleceń, by oddalać od siebie świadomość uzależnienia, u Odrade pojawiała się ona w okamgnieniu i wzbudzała głównie niechęć. Przygotowanie umysłów nowicjuszek (wzmocnione podczas agonii przyprawowej) słabło z biegiem lat i wskutek wpływu Innych Wspomnień. Ostrzeżenie: „Odstawienie usuwa to, co niezbędne w twoim życiu, a jeśli to robisz w późnym wieku, możesz sprowadzić śmierć”. Niewiele to dla niej znaczyło.

Streggi chrząknęła, zdradzając niecierpliwość. Tę manierę trzeba leczyć.

– Odstawienie ma dla mnie znaczenie – wyjaśniła Odrade. – Należę do tych, dla których poranny melanz jest bolesny. Na pewno słyszałaś, że tak bywa.

– Bardzo mi przykro, Matko Przełożona.

Odrade przyjrzała się mapie. Pokazywała długi język pustyni wyciągnięty na północ i zapowiadała jej poszerzenie na południowy wschód od Centrali, gdzie miała swój posterunek Sziena.

Odrade znów skupiła się na Streggi, która patrzyła na Matkę Przełożoną z nowym zainteresowaniem.

„Jest zaskoczona myślą o ciemnej stronie przyprawy!”

– Rzadko się dziś zastanawiamy nad wyjątkowością melanzu – zaczęła Odrade. – Wszystkie dawne narkotyki, którymi odurzała się ludzkość, miały jedną wspólną cechę... wszystkie z wyjątkiem przyprawy. Wiesz jaką?

– Ja nie... my nigdy...

– Najogólniej, Streggi! Nikotyna, kokaina, heroina, morfina, anielski pył (okropna nazwa!) i niezliczone inne, znane tylko z inicjałów... wszystkie

skracały życie i przynosiły ból.

– Och, rozumiem. Mówiono nam o tym, Matko Przełożona.

– Zapewne jednak nie mówiono, że nasze kłopoty z Dostojnymi Matronami mogą utrudniać rozumienie istoty władzy. Pożądanie energii, właściwe każdej władzy (także naszej), może się stać pułapką.

– Cenzorki powtarzają nam, że energia...

– Słowa tu nie wystarczą, Streggi! Jeżeli będziesz mi służyć, zrozumiesz to, widząc, jak się męczę co rano. Niech wsiąknie w ciebie ta wiedza o śmiertelnej pułapce. Nie staniemy się nieczułymi dostawczyniami narkotyku, uwikłanymi w system, który zastępuje życie beztróską śmiercią, jak Dostojne Matrony. Pamiętaj, że akceptowane narkotyki zawsze można opodatkować, by wypłacać dzięki nim pensje albo tworzyć posady dla niedbałych urzędników.

– Ale melanż...

– Przyprawa! Jedna strona wspiera drugą, gdy kuśtykamy ku zagładzie.

Streggi była zaskoczona.

– Ale przecież melanż wydłuża nam życie, poprawia zdrowie i zwiększa apetyt na...

Powstrzymał ją widok zmarszczonych brwi Odrade.

„Prosto z *Podręcznika nowicjuszek!*”

– To ma drugą stronę, Streggi, i widzisz ją we mnie. *Podręcznik nowicjuszek* nie kłamie. Jednak melanż jest narkotykiem, a my jesteśmy uzależnione.

– Wiem, że nie wszystkim on służy, Matko Przełożona. Mówiłaś jednak, że Dostojne Matrony...

– Substytut melanżu, którego używają, ma swoje zalety, ale nie chroni przed męką odstawienia i śmiercią. Tak samo uzależnia.

– Czy nasza więźniarka...

– Murbella używała go, a teraz używa melanżu. Są wymienne. Jesteś zainteresowana?

– Ja... wydaje mi się, że dowiemy się o tym więcej. Zauważyłam, Matko Przełożona, że nigdy nie nazywasz ich dziwkami.

– Jak to robią nowicjuszek? Aach, Streggi, Bellonda ma na was zły wpływ. Rozpoznaję naciski. – A widząc, że dziewczyna zamierza protestować, dodała: – Nowicjuszek czują zagrożenie. Patrzą na Kapitułarz i myślą o nim jak o twierdzy, w której przetrwamy długą noc dziwek.

– Coś w tym rodzaju, Matko Przełożona. – Powiedziała to bardzo niepewnie.

– Streggi, ta planeta to tylko kolejny przystanek. Dziś udajemy się na południe. Znajdź, proszę, Tamalane i powiedz, żeby kończyła przygotowania do wizyty u Szieny. Nikomu więcej o tym nie mów.

– Tak, Matko Przełożona. Czy to znaczy, że mam ci towarzyszyć?

– Chcę cię mieć u swego boku. Powiedz tej, którą szkolisz, że ma przejąć kontrolę nad mapą.

Po wyjściu Streggi Odrade myślała o Szienie i Idaho.

„Ona chce rozmawiać z nim, a on z nią”.

Analiza nagrań z kamer ujawniła, że tych dwoje porozumiewa się na migi, ukrywając większość znaków ruchami ciała. Wyglądało to na dawny język walki Atrydów. Odrade rozpoznała niektóre znaki, ale nie tyle, by określić treść rozmowy. Bellonda chciała żądać wyjaśnień od Szieny. Odrade była ostrożniejsza.

– Sekrety? Niech je mają. Może wyniknie z tego coś ciekawego.

„Czego chce Sziena?”

Cokolwiek miał na myśli Duncan, musiało to dotyczyć Tega. Zadanie Tegowi bólu koniecznego do przywrócenia wspomnień nie leżało w naturze Duncana.

Odrade zauważyła to, gdy poprzedniego wieczoru przerwała mu pracę przy konsolcie.

– Spóźniłaś się, Dar – powiedział, nie odrywając oczu od swego zajęcia.

„Spóźniłam się? Wieczór dopiero się zaczynał”.

Od kilku lat zwracał się do niej per „Dar”, co miało jej przypominać, że jest zamknięty niczym ryba w akwarium. Ten przytyk irytował Bell. Narzekała na „przekłête poufałości”. Do niej mówił oczywiście „Bell”. Nie skąpił przytyków.

Przypomniawszy to sobie, Odrade zatrzymała się przed drzwiami swej pracowni. Duncan uderzył wtedy pięścią w stół obok konsolety.

– Musi istnieć lepszy sposób na Tega!

„Lepszy sposób? Co on miał na myśli?”

Ruch na korytarzu przed pracownią zwrócił jej uwagę. Streggi wracała od Tamalane i weszła do sali nowicjuszek.

„Zawiadamia o konieczności zastąpienia jej przy mapie”.

Na stole piętrzył się stos materiałów z archiwów. *Bellonda!* Odrade patrzyła na ten stos. Starła się przenosić na innych jak najwięcej, ale

zawsze zostawało to, co jej doradczynie uznawały za wymagające rozpatrzenia przez nią. Większość stanowiły pisma Bell z prośbą o „analizę i sugestię”.

– Musimy aktywnie szukać nowych idei. Nasze decyzje dotyczą przeznaczenia zgromadzenia!

„Przeznaczenie. Jakież to smutne słowo”.

Przekopawszy się przez stos na stole, Odrade odepchnęła go z gniewem. „Ściółka z obory zdeptana przez bydło!” Ani jednej dobrej idei. Nawet sugestii.

„Żadnych śladów, żadnych tropów” – przestrzegała któraś z analiz.

„Wciągnąć szyję jeszcze głębiej? – pomyślała. – Naśladować żółwia?”

Bellonda stawiała się zdecydowanie złośliwa. „Ona i jej sztab usiłują mnie kontrolować, zasypując drobiazgami!”

Typowa praca archiwów, a przynajmniej chciały, żeby tak to wyglądało. Nie unikaj plotkarskiego zachowania względem sióstr. Och, nie! Psy łańcuchowe muszą wiedzieć, co robi każda z nich.

Odrade dotknęła konsolety.

– Bell!

– Matko Przełożona? – odezwała się jakaś archiwistka.

– Przyślij mi tu Bell! Chcę ją mieć tak szybko, jak jej pozwolą grube nogi.

Nie minęła minuta, a Bellonda stała przed stołem Odrade niczym upomniana nowicjuszka. Wszystkie znały ten ton Matki Przełożonej.

Odrade dotknęła stosu na blacie i cofnęła rękę jak oparzona.

– Co to jest, na Szejtana?

– Uznałyśmy, że to ważne dla...

– Myślicie, że muszę doglądać wszystkiego? Gdzie są wskazówki? To niedbalstwo, Bell! Nie jestem głupia i ty też nie. Ale to...

– Przekazuję innym tyle, ile...

– Przekazujesz? Spójrz tylko na to! Co muszę zobaczyć, a co mogę przekazać? Ani jednej wskazówki!

– Dopilnuję, żeby to natychmiast poprawiono.

– Na pewno, Bell, bo Tam i ja udajemy się dziś na południe z niezapowiedzianą inspekcją. Odwiedzimy też Szienę. Pod moją nieobecność zajmiesz moje miejsce. Zobaczymy, jak *tobie* się spodoba ta codzienna powódź!

– Nie będzie z tobą kontaktu?

– Mam zawsze linię świetlną i noszę przekaźnik.

Bellonda odetchnęła z ulgą.

– Radzę ci, Bell, żebyś wróciła do archiwów i wyznaczyła swoją zastępczynię. Niech mnie diabli, jeśli nie zaczynacie działać jak biurokratki. Chrońcie własne tyłki.

– Prawdziwa łódka zawsze się kołysze, Dar.

„Czy Bell próbuje żartować? Nie wszystko więc stracone!”

Kiedy Bellonda odeszła, Odrade przyglądała się pokojowi, w którym zapadło tyle decyzji. „Stajemy się niedbałe”. Lęk przed uczuciami – tłumienie siebie – stworzył niebezpieczną lukę.

„Muszę przypomnieć Bell, że biurokracja nie znosi uczuć. Przeszkadzają one należytemu funkcjonowaniu praw. To całkiem naturalne, że prawa nie mają emocji. I to nas naraża na niebezpieczeństwo! Dobry biurokrata naśladuje prawa, nie ludzi. Najlepszy osiąga chłodną nieludzkość. Współczucie nie należy do jego obowiązków. To droga do awansu”.

Odrade machnęła ręką nad projektorem i ukazała się Tamalane w hali transportowej.

– Tam?

– Tak? – spytała doradczyni, nie odwracając głowy od spisu zadań.

– Kiedy możemy wyruszać?

– Za dwie godziny.

– Daj mi znać, gdy będziecie gotowe. Aha, i jeszcze coś. Streggi jedzie z nami. Przygotuj dla niej miejsce. – Wyłączyła się, zanim Tamalane zdążyła odpowiedzieć.

Wiedziała, że są rzeczy, którymi musi się zająć. Tam i Bell to nie jedyne zmartwienie Matki Przełożonej.

„Zostało nam szesnaście planet... z zagrożonym Buzzellem włącznie. Tylko szesnaście!” Odegnęła tę myśl. Nie czas na to. Współczucie wysysa energię. „Murbella. Powinnam skontaktować się z nią i... Nie. To może czekać. Nowa Ława Cenzorek? Niech Bell się tym zajmie. Rozwiązanie wspólnoty?”

Wysysanie personelu przez nowe Rozproszenie wymusiło konsolidację. „I to w obliczu pustyni!” To było przygnębiające i nie czuła dziś w sobie na to siły. „Jestem zawsze niespokojna przed podróżą”.

Wypadła z pracowni i zaczęła przemierzać korytarze, sprawdzając, jak się sprawują jej podopieczne, co czytają uczennice i jak się zachowują podczas nieustających ćwiczeń prana i bindu.

– Co czytasz? – spytała nowicjuszkę drugiego stopnia siedzącą przy projektorze w zaciemnionym pokoju.

– Dzienniki Tołstoja, Matko Przełożona.

Spojrzenie nowicjuszki mówiło: „Masz jego słowa w Innych Wspomnieniach?” Miała to pytanie na końcu języka! One zawsze próbowały takich gier, kiedy były z nią sam na sam.

– Tołstoj to nazwisko rodowe! – stwierdziła sucho Odrade. – Mówisz o dziennikach, więc chyba masz na myśli hrabiego Lwa Nikołajewicza.

– Tak, Matko Przełożona – odparła nowicjuszka, zmieszana i świadoma przygany.

Odrade złagodniała i uraczyła dziewczynę cytatem.

– „Nie jestem rzeką, jestem siecią”. Powiedział to w Jasnej Polanie, gdy miał ledwie dwanaście lat. Nie znajdziesz tego w dziennikach, chociaż są to chyba jego najważniejsze słowa.

Odwróciła się i odeszła, zanim dziewczyna zdążyła jej podziękować.

„Zawsze nauczam!”

Powędrowała na dół, do głównych kuchni, i obejrzała je, sprawdzając wewnętrzne krawędzie garnków na półkach. Spostrzegła, że nawet szef kuchni śledził ją wzrokiem.

W kuchni unosiły się kuszące zapachy potraw przygotowywanych na południowy posiłek. Słysząc było krzepiące odgłosy siekania i mieszania, ale zwykle przerzucanie się żarcikami ucichło, gdy się pojawiła.

Nie znalazła powodu do robienia uwag (choć zupa była nieco przesolona, a siekana pietruszka rozsypała na podłodze). Zastępczyni szefa zauważyła, że patrzy na pietruszkę, i dała znak nowicjuszcze. Odrade była zadowolona, że nie musi nikogo upominać. To ułatwiało następne posunięcie.

Przeszła obok uwijających się kucharek do podwyższenia szefa kuchni. Był wielkim, otyłym mężczyzną z wystającymi kośćmi policzkowymi i twarzą tak rumianą jak to mięso, którego przygotowanie nadzorował. Odrade nie miała wątpliwości, że jest jednym z najwybitniejszych kucharzy w historii. Nazwisko miał odpowiednie: Placido Salat. Był pewny, że zajmuje ciepły zakątek w myślach Odrade z kilku powodów, włącznie z tym, że wyszkolił jej osobistą szefową kuchni. Przed pojawieniem się Dostojnych Matron podejmowano ważnych gości wycieczką po kuchni i możliwością kosztowania jej specjałów.

– Pozwolę sobie przedstawić naszego mistrza. Oto Placido Salat!

Wołowego *placido* zazdrościło mu wielu. Prawie surowe mięso podawano z pikantnym ziołowym sosem musztardowym, który nie przesłaniał jego smaku. Odrade uważała tę potrawę za zbyt wyszukaną, ale nigdy nie wyraziła głośno swego zdania.

Kiedy Salat poświęcił jej całą swoją uwagę (na chwilę bowiem ją opuścił, by spróbować sosu), oznajmiła:

– Mam ochotę na coś specjalnego, Placido.

Rozpoznał to otwarcie. Tak było, ilekroć chciała go prosić o swe ulubione danie.

– Może duszone ostrygi – zaproponował.

„To jest jak taniec” – pomyślała Odrade. Oboje dobrze wiedzieli, na co ona ma ochotę.

– Doskonale! – zgodziła się i ciągnęła, zgodnie z oczekiwaniem: – Ale... uważaj, Placido, żeby ich nie rozgotować. Dodaj do wywaru trochę naszego suszonego tartego selera.

– I może odrobinę papryki?

– To mi zawsze smakuje! Ostrożnie jednak z melanzem! Tylko krztyna, nie więcej.

– Oczywiście, Matko Przełożona! – Wytrzeszczył oczy ze zgrozy na samą myśl o tym, że mógłby z nim przesadzić. – Przyprawa nie może zdominować potrawy!

– Gotuj je w wywarze z małży, Placido. Chcę, żebyś sam wszystkiego doglądał. Mieszaj powoli, aż brzegi ostryg zaczną się zawijać.

– Ani sekundy dłużej, Matko Przełożona!

– Podgrzej też na boku trochę tłustego mleka. Ale nie zagotuj!

Placido wyraził miną zdumienie, że mogła go podejrzewać o zagotowanie mleka do ostryg.

– Odrobina masła na dno – kontynuowała Odrade. – A potem zalej je wywarem.

– A co z sherry?

– Ależ mam szczęście, że osobiście zajmujesz się moją ulubioną potrawą, Placido! Na śmierć zapomniałam o sherry!

Matka Przełożona nigdy o niczym nie zapominała, o czym oboje wiedzieli, ale był to nieodzowny krok w tańcu.

– Trzy uncje sherry do wywaru – powiedział.

– I całość podgrzać, by pozbyć się alkoholu.

– Oczywiście. Nie można naruszyć aromatu. Z grzankami?

– Tak, proszę.

Usadzona przy stole w kuchennej alkwie, Odrade zjadła dwie miseczki duszonych ostryg, wspominając, jak bardzo lubiło je Dziecko Morza. Tato zaznajomił ją z tym daniem, kiedy ledwie umiała podnieść łyżkę do ust. Przyrządzał je według własnego przepisu, potem zaś ona nauczyła tego Salata. Pogratulowała mu doboru wina.

– Jak miło, że wybrałeś chablis.

– Krzemowe, nieco ostre. Jeden z naszych najlepszych roczników, Matko Przełożona. Zachwycająco podkreśla smak ostryg.

Tamalane znalazła ją w tej alkwie. Zawsze wiedziały, gdzie znaleźć Matkę Przełożoną, kiedy im była potrzebna.

– Jesteśmy gotowe.

„Czy Tam jest niezadowolona?”

– Gdzie się zatrzymamy na noc?

– W Eldio.

Odrade uśmiechnęła się. Lubiła Eldio.

„Tam stara się mnie ugłaskać, bo nie jestem w nastroju. A może to próba odwrócenia mej uwagi”.

Idąc za Tamalane ku dkom transportowym, myślała, iż to bardzo charakterystyczne, że ta starsza kobieta woli podróżować w tubach. Podróżowanie po powierzchni drażniło ją. „Kto w moim wieku lubi marnować czas?”

Odrade nie lubiła tub jako sposobu przemieszczania się. Czujesz się w nich zamknięta i bezsilna! Wolała powierzchnię lub powietrze i używała tub tylko wtedy, kiedy decydowała szybkość. Bez wahania korzystała za to z mniejszych tub, gdy chodziło o kwity czy notatki. „Pismu jest obojętne, jak dotrze na miejsce”.

Ta myśl niezmiennie uczulała ją na istnienie sieci, która dostosowywała się do niej, dokądkolwiek szła.

Gdzieś w sercu systemu (zawsze jest jakieś „serce systemu”) automaty obsługiwały łączność i zapewniały (najczęściej), że ważne informacje trafiały pod właściwy adres. Kiedy nie chodziło o sprawę prywatną (nazywano to PR), stat lub viz były osiągalne dzięki sorterom i liniom świetlnym. Łączność pozaplanetarna była osobnym problemem, zwłaszcza w tych czasach zagrożenia. Najbezpieczniej było posłać Matkę Wielebną z zapamiętaną wiadomością albo informacją we wszczepionym dystransie. Wszystkie wysłanniczki przyjmowały wielkie dawki szereu. Sondy T

potrafiły czytać nawet w martwych umysłach, jeżeli nie chronił ich szer. Każda taka wiadomość była szyfrowana, mogło się jednak zdarzyć, że wróg złamie chroniący ją jednorazowy kod. Być może dlatego rabbi milczał.

„Dlaczego myślę o takich rzeczach w tej chwili?”

– Żadnych wieści od Dortujli? – zapytała przed wejściem do doku, gdzie czekała reszta grupy. Mnóstwo ludzi. Dlaczego aż tylu? Na końcu doku zobaczyła Streggi rozmawiającą z akolitką z komunikacji. Było tam co najmniej sześć osób z komunikacji.

Tamalane obróciła się jak ukłuta.

– Dortujla! Powiedziałyśmy już, że damy ci znać, kiedy się odezwie!

– Ja tylko pytam, Tam. Tylko pytam.

Poszła pokornie za Tamalane. „Powinnam mieć w głowie monitor i oceniać wszystko, co się tu dzieje”. Kontrola umysłów ma zawsze solidne podstawy. To była metoda Bene Gesserit, jak często przypominała jej Bellonda.

Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że metody Bene Gesserit nieco jej obrzydły.

„Niech dla odmiany Bell zatroszczy się o takie rzeczy!”

Nadszedł czas, by niczym błędny ognik powierzyć się opływającym ją prądom.

Dziecko Morza znało się na prądach.



Czas nie liczy sam siebie. Wystarczy spojrzeć na koło, by stało się to oczywiste.

– Leto II (Tyran)

– Patrzcie! Patrzcie, do czegośmy doszli! – biadał rabbi. Siedział ze skrzyżowanymi nogami na zimnej, wklęsłej podłodze. Naciągnął taśmę na głowę i prawie zakrył nim twarz.

Mroczne pomieszczenie rozbrzmiewało przyprawiającym o mdłości szumem maszynierii. Gdyby tylko mógł ucichnąć! Przed nim stała Rebeka z rękami na biodrach i wyrazem zmęczenia na twarzy.

– Nie stój tak nade mną! – Rabbi spojrzał na nią spod chusty.

– Czyż nie będziemy zgubieni, jeżeli wpadniesz w rozpacz? – spytała.

Jej ton rozgniewał go i przez chwilę tłumił to niepożądane uczucie. „Ośmiela się mnie pouczać? Czy jednak mędrcy nie powiadają, że i chwasty przynoszą wiedzę?” Dreszcz przebiegł mu po grzbiecie. Westchnął głęboko i opuścił chustę na ramiona, a Rebeka pomogła mu wstać.

– Komora pozaprzestrzenna – wymamrotał. – I to w niej chronimy się przed... – Podniósł wzrok ku ciemnemu sklepieniu. – Lepiej tego nie wymawiać nawet tutaj.

– Kryjemy się przed niewymawialnym.

– Drzwi nie otworzą się nawet na hasło. Jak tu wejdzie obcy?

– Nie chcemy tu niektórych obcych – odrzekła.

– Rebeko – skłonił głowę – jesteś czymś więcej niż ciężką próbą i problemem. Ta komórka Tajemnego Izraela dzieli twoje wygnanie, bo rozumiemy...

– Przestań! Nie rozumiecie nic z tego, co mi się przydarzyło. Mój problem? – Pochyliła się ku niemu. – Mój problem polega na tym, żeby pozostać człowiekiem mimo kontaktów z tymi wszystkimi istotami z przeszłości.

Rabbi odsunął się od niej.

– Więc już nie jesteś jedną z nas? Jesteś Bene Gesserit?

– Dowiesz się, kiedy będę Bene Gesserit. Zobaczysz mnie, patrząc na mnie tak, jak ja patrzę na siebie.

Zasepił się i zmarszczył brwi.

– Co ty mówisz?

– Na co patrzy lustro, rabbi?

– Ha! Teraz mówisz zagadkami – rzekł, lecz cień uśmiechu musnął jego usta. W oczach znów pojawiła się determinacja.

Rozejrzał się. Było ich ośmioro – więcej, niż mogła pomieścić ta przestrzeń. *Komora pozaprzestrzenna*. Zbudowano ją z wielkim trudem z przemyconych części. Taka mała! Dwanaście i pół metra długości. Sam ją zmierzył. Miała kształt położonej na boku starożytnej beczki, owalnej w przekroju, z półkulami na końcach. Sufit zwieszał się nie więcej niż metr nad jego głową. W najszerszym miejscu miała pięć metrów, a krzywizna podłogi i stropu jeszcze optycznie zacieśniała tę przestrzeń. Suszone jedzenie i woda z odzysku. Oto, jak musieli tu żyć. Jak długo? Być może rok, jeśli nie zostaną wykryci. Nie ufał bezpieczeństwu tego urządzenia. Z maszynierii dochodziły dziwne dźwięki.

Było późne popołudnie, kiedy się tu wślizgnęli, więc na zewnątrz panowała już ciemność. A gdzie reszta jego ludzi? Uciekli do wszelkich kryjówek, jakie mogli znaleźć, licząc na dawne długie i honorowe zobowiązania. Niektórzy przetrwają, być może w lepszym stanie niż ta garstka.

Wejście do komory było ukryte pod popielnikiem wolno stojącego komina. W obudowę komina wtopione zostały włókna ryduliańskiego kryształu przekazujące obrazy z zewnątrz. Popioły! W komorze wciąż czuło się spaleniznę i już zaczął przebijać się do niej odór z małego zbiornika wtórnego obiegu. Cóż za eufemizm dla toalety!

Ktoś podszedł z tyłu do rabiego.

– Szperacze odchodzą. Na szczęście w porę nas ostrzeżono.

To był Jozue, budowniczy tej komory. Był niski i szczupły, z trójkątną twarzą zwężającą się do ostrego podbródka. Czarne włosy opadały mu na czoło. Miał szeroko rozstawione piwne oczy patrzące na świat z zadumą, której rabbi nie dowierzał. „Wygląda za młodo, żeby wiedzieć tyle o tych sprawach”.

– Odchodzą – stwierdził rabbi – ale wrócą. Wtedy już nie powiesz, że mamy szczęście.

– Nie pomyślą, że jesteśmy tak blisko farmy – odparła Rebeka. – Teraz głównie zajmowali się rabunkiem.

– Słuchajcie Bene Gesserit! – odgryzł się rabbi.

– Rabbi – ile chłodu w głosie Jozuego! – czy to nie od ciebie słyszałem wiele razy, że błogosławieni są ci, którzy kryją błędy innych nawet przed sobą?

– Każdy jest dziś nauczycielem – rzekł rabbi – ale kto nam powie, co się teraz zdarzy?

Musiał jednak przyznać rację Jozuemu. „Nie daje mi spokoju udręka naszej ucieczki. Nasza mała diaspora. Ale nie rozpraszamy się od czasów Babilonu. Kryjemy się w schronie przed cyklonem”. Ta myśl podniosła go na duchu. „Cyklony mijają”.

– Kto się zajmie żywnością? – zapytał. – Musimy ją racjonować od samego początku.

Rebeka westchnęła z ulgą. U rabiego najgorsze były wahania nastroju, od zbyt emocjonalnego do zbyt intelektualnego. Teraz znowu wziął się w garść. Potem przyjdzie szczyt intelektualny, a po nim przygnębienie.

Świadomość Bene Gesserit dawała jej nowy ogląd na ludzi. „Ta nasza żydowska podejrzliwość. Spójrzcie na intelektualistów!”

To była myśl charakterystyczna dla Bene Gesserit. Wady ludzi przywiązujących zbyt wielką wagę do osiągnięć intelektualnych były niemałe. Nie mogła się spierać z dowodami dostarczanymi przez tłum z Lampadasa. Rzecznik demonstrował jej, kiedy się wahała.

Rebecce sprawiało przyjemność śledzenie kaprysów pamięci, jak to nazywała. Wiedza o dawnych czasach zmuszała ją do odcięcia się od własnej przeszłości. Kazano jej wierzyć w tak wiele rzeczy, które okazały się bezsensowne, w mity i chimery, impulsy płynące z dziecinnych zachowań.

„Nasi bogowie powinni dojrzewać wraz z nami”.

Stłumiła uśmiech. Rzecznik robił jej to często – szturchnięcie w bok przez kogoś, kto wiedział, że się z tym pogodzisz.

Jozue wrócił do swoich instrumentów, zobaczyła też, że ktoś przegląda spis żywności. Rabbi przyglądał się temu badawczo. Pozostali owinęli się w pledy i spali na pryzkach w zaciemnionym końcu komory. Ujrzawszy to, Rebeka zrozumiała swoją rolę. „Chroń nas od nudy”.

– *Mistrzynie gier?*

„Jeśli nie możesz proponować nic lepszego, nie mów mi więcej o moim narodzie, rzeczniku!”

Cokolwiek myślała o tych wewnętrznych dialogach, nie ulegało wątpliwości, że wszystkie fragmenty były ze sobą połączone – przeszłość z tą komorą, ta komora z jej przewidywaniami następstw. I był to wielki dar Bene Gesserit. „Nie mów o »przyszłości«. Predestynacja? Co zatem dzieje się z wolnością daną ci przy urodzeniu?”

Rebeka ujrzała w nowym świetle swoje narodziny. Były początkiem ruchu ku nieznanemu przeznaczeniu. Pełne nieodgadnionych radości i zagrożeń. Minęli zakręt rzeki i natknęli się na napastników. Za następnym może się ukazać katarakta albo przestrzeń o nieopisanej piękności. Tu zaś leżał magiczny czar wizji, któremu nie oparł się Muad'Dib i jego syn Tyran. „Wyrocznia wie, co się zdarzy!” Tłum z Lampadasa uczył ją, by nie szukała wyroczni. To, co wiadome, może ją unieruchomić bardziej niż niewiadome. Słodczy nieznanego tkwi w niespodziankach. Czy rabbi to widzi?

– *Kto nam powie, co się teraz zdarzy?* – pyta.

„Czy tego właśnie chcesz, rabbi? Nie spodoba ci się to, co usłyszysz. Ręczę za to. Od chwili, gdy przemówi wyrocznia, twoja przyszłość

przestanie się różnić od przeszłości. Ależ byś biadał, znudzony wiedzą! Nigdy więcej żadnej nowości. Wszystko starzeje się w tej jednej chwili objawienia”.

– *Wcale tego nie chciałem!* – słyszę, jak mówisz.

„Żadnej brutalności, żadnego zdziczenia, chwili cichego szczęścia ani burzliwej radości. Niczym pojazd tunelowy, twoje życie będzie mknąć do ostatniego momentu swej walki. Niczym ćma w kabinie pojazdu, będziesz bił skrzydłami o szyby i błagał los, żeby cię wypuścił. »Niech się zmieni magicznie kierunek tunelu! Niech się wydarzy coś nowego! Niech się nie zdarzą te straszne rzeczy, które widziałem«”.

I nagle zrozumiała, że tak musiały wyglądać „bóle porodowe” Muad’Diba. Do kogo kierował swe modły?

– Rebeko! – To rabbi ją wołał.

Podeszła do Jozuego, obok którego stał, patrząc na mroczny świat na zewnątrz widoczny w małym projektorze.

– Nadchodzi burza – powiedział. – Jozue sądzi, że deszcz zamieni popielisko w cement.

– To dobrze – stwierdziła. – Dlatego właśnie zbudowaliśmy tu komorę i nie zasłoniliśmy popieliska.

– Ale jak się wydostaniemy?

– Mamy potrzebne narzędzia. A nawet bez nich mamy jeszcze ręce.



Główny cel kierujący Missionaria Protectiva: *wytrwale kształcenie mas*. Jesteśmy przekonane, że celem sporu powinna być zmiana natury prawdy. W takich sprawach wolimy używać władzy niż siły.

– koda

Od ukazania się jego wizji i wniknięcia w zachowanie Dostojnych Matron życie na statku pozaprzestrzennym nabrało dla Duncana Idaho charakteru swoistej gry. Wprowadzenie do tej gry Milesa Tega było podstępem, nie zaś tylko wejściem nowego gracza.

Tego ranka stał przy konsolocie i rozpoznawał elementy gry paralelne do jego dzieciństwa w twierdzy Bene Gesserit na Gammu ze starzejącym się

baszarem jako mistrzem broni i strażnikiem.

Edukacja. To ona była główną troską, tak wtedy, jak i teraz. A strażniczki na statku były dyskretne, ale wszechobecne, podobnie jak na Gammu. I te ich urządzenia szpiegowskie, mistrzostwo zakamuflowania i wtopienia w wystrój. Już na Gammu stał się ekspertem w unikaniu ich. Tutaj, z pomocą Szieny, udoskonalił tę umiejętność.

Aktywność wokół niego nie rzucała się w oczy. Strażniczki nie nosiły broni. Były to zwykłe Matki Wielebne, czasami starsze nowicjuszki. Na myśl by im nie przyszło, że mogą potrzebować broni.

Pewne cechy statku umacniały iluzję wolności, głównie jego rozmiary i złożoność. Statek był ogromny. Duncan nie umiał określić jego rozmiarów, ale miał dostęp do wielu pokładów i korytarzy ciągnących się na więcej niż tysiąc kroków. Tuby i tunele przenoszące go w kapsułach, zjazdy i podnośniki, zwykłe hole i szerokie korytarze z drzwiami otwierającymi się z sykiem po dotknięciu (albo oznajmiającymi, że dostęp jest zastrzeżony). Wszystko to trzeba było umieścić w pamięci. Stawało się tam jego własnym terenem, bliskim mu w całkiem inny sposób niż jego strażniczkom.

Sama tylko energia potrzebna, by sprowadzić statek na planetę i utrzymywać go w gotowości, mówiła wiele o rozmiarach zaangażowania. Zgromadzenie nie mogło liczyć tego kosztu w żaden zwykły sposób. Skarbniczka Bene Gesserit nie zajmowała się tylko kwestiami pieniężnymi. Zasobów nie liczono w solarisach ani w żadnej porównywalnej walucie. Siostry rachowały je w swoich ludziach, żywności, wierzytelnościach sprzed tysięcy lat, spłacanych często w naturze i w przysługach.

„Płać, Duncan! Oto twój weksel!”

Ten statek był nie tylko więzieniem. Rozważał to w kilku mentackich projekcjach. Był przede wszystkim laboratorium, w którym Matki Wielebne szukały sposobu zneutralizowania niewidzialności statków pozaprzestrzennych.

„Klawiatura i klatka. I to wszystko dla trojga więźniów? Nie. Muszą być inne powody”. Ta gra miała sekretne reguły i tylko niektóre był w stanie odgadnąć. Pocieszyło go jednak to, że Sziena także wnikała w ducha gry. „Wiedziałem, że ma własne plany. Stało się to oczywiste, gdy zaczęła praktykować techniki Dostojnych Matron. Doszkalać moich wychowanków!”

Sziena domagała się intymnych informacji o Murbelli, a ponadto jego wspomnień o ludziach, których znał w swoich licznych żywotach,

szczególnie wspomnień o Tyranie.

„A ja chcę informacji o Bene Gesserit”.

Siostry ograniczyły do minimum jego aktywność. Sfrustrowany rozwijał zdolności mentata. Nie znajdował się w sercu większego problemu, który wyczuwał na zewnątrz. Odrade, zadając mu pytania, ujawniała chwilami jego drobne, ale budzące grozę fragmenty. Nie wystarczały jednak do sformułowania nowych przesłanek, zwłaszcza wobec braku dostępu do odpowiednich danych. To był także jego problem, niech je diabli! Siedział w pudełku wewnątrz ich pudełka. Wszyscy byli w pułapce.

W zeszłym tygodniu Odrade stała przy tej konsolce i zapewniała go, że źródła danych Bene Gesserit są dla niego „szeroko otwarte”. Stała dokładnie w tym miejscu, oparta niedbale o pulpit, z założonymi na piersiach rękami. Jej podobieństwo do Milesa Tega było niekiedy nieprawdopodobne. Nawet ten zwyczaj (Czyżby był kompulsywny?) stania podczas rozmowy. I ona nie lubiła psich foteli.

Wiedział, że ma bardzo mgliste wyobrażenie o jej motywach i planach. Nie ufał im jednak. Nie po Gammu.

Użyły go jako przynęty. Miał szczęście, że nie podzielił losu Diuny, martwej łupiny wykorzystanej przez Bene Gesserit.

Gra statku miała zasady, których wizyty Odrade nie zdradzały. Mógł tylko spekulować.

Kiedy myślał o tym, wołał siedzieć przy konsolce. Siedział tak czasem nieruchomo całymi godzinami, a jego umysł usiłował ogarnąć ogrom danych statku. System mógł zidentyfikować każdego. „Ma zatem automatyczne monitory”. Musiał wiedzieć, kto mówi, wydaje polecenia, przejmuje chwilowo kontrolę.

„Obwody lotu odrzucają moje próby wejścia. Są rozłączone?” Tak mówiły strażniczki. Statek potrafił jednak rozpoznać, kto puka. Wiedział, że w tym tkwi klucz.

Czy Sziena może pomóc? Niebezpiecznie było nazbyt jej ufać. Czasami, gdy przyglądała mu się przy konsolce, przypominała mu Odrade. „Sziena jest uczennicą Odrade”. To było ożywiające przypomnienie.

Co je obchodzi, jak on korzysta z systemów statku? Jakby musiał o to pytać!

W trzecim roku uwięzienia stworzył własny system danych, utajniając je swoim kluczem. Aby zmylić kamery, musiał to robić jawnie. Zapisy do późniejszego przeglądania opatrywał zakodowanym poleceniem. Było to

łatwe dla mentata i używane głównie jako trik przy badaniu możliwości statku. Swoje dane zabezpieczał pułapkami kasującymi je bez możliwości odzyskania. Bellonda coś podejrzewała, ale gdy spytała go o to, uśmiechnął się tylko.

„Ukrywam swoją historię, Bell! Swoją serię żywotów gholi: wszystkich, aż do pierwszego, tego, który nie był gholą. Intymne rzeczy zapamiętane z tych doświadczeń, śmietnik chwytających za serce wspomnień”.

Siedział teraz przy konsolocie i miał mieszane uczucia. Dokuczało mu zamknięcie. Niezależnie od rozmiarów i bogactwa, więzienie nie przestawało być więzieniem.

Od pewnego czasu wiedział, że ucieczka jest możliwa, ale powstrzymywała go Murbella i coraz większa świadomość ich kłopotliwego położenia. Czuł się więźniem własnych myśli w takim samym stopniu jak więźniem systemu reprezentowanego przez strażniczek i tę monstrualną konstrukcję. Konstrukcją był oczywiście statek pozaprzestrzenny. Narzędzie. Sposób na skryte przemieszczanie się po niebezpiecznym wszechświecie, na ukrywanie siebie i swoich intencji nawet przed widzącymi przyszłość.

Umiejętności nagromadzone w tak wielu żywotach pozwalały mu patrzeć na otoczenie przez ekran wyrachowania i naiwności. Mentaci rozwijali naiwność. Przekonanie, że się o czymś wie, to skuteczny sposób na oślepienie siebie. To nie dorastanie ograniczało zdolność uczenia się (wpajano mentatom), ale nagromadzenie „tego, co wiem”.

„Gildie i zgromadzenia ekspertów są najpewniejszą drogą do wzięcia uczenia się pod klucz”.

Nowe źródła danych udostępnione mu przez zgromadzenie (o ile mógł na nich polegać) nasuwały nowe pytania. Jak organizowano w Rozproszeniu obronę przed Dostojnymi Matronami? Były tam oczywiście grupy (wahał się przed nazwaniem ich siłami), które prześladowały Dostojne Matrony tak, jak Dostojne Matrony prześladowały Bene Gesserit. I zabijały je, jeśli wierzyć dowodom z Gammu.

Futarzy i Przewodnicy? Wykonał mentacką projekcję. Potomkowie Tleilaxan z pierwszego Rozproszenia zajęli się manipulacjami genetycznymi. Tych dwoje, których widział w swojej wizji... czy to oni stworzyli Futarów? Czy ta para to maskaradnicy? Niezależni od mistrzów Tleilaxan? W Rozproszeniu nic nie istniało w pojedynkę.

Niech to diabli! Potrzebował dostępu do nowych danych, do zasobnych źródeł. Obecne nie wystarczały. Narzędzie o ograniczonym zastosowaniu,

jego konsolata, mogło być adaptowane do poważniejszych zadań, ale jego adaptacje kulały. Musiał nadal trudzić się jako mentat!

„Zostałem spętany. To błąd! Czy Odrade mi nie ufa? Jest wszak Atrydką! Wie, co zawdzięczam jej rodowi: więcej niż jedno życie, niespłacony dług!”

Wiedział, że się niepokoi. Czuł, że na statku nie ma niczego interesującego. Na zewnątrz. To przyciągało jego uwagę.

Nigdy nie pozwolił mu wyjść. Martwiła je jego mieszanka genów Siony i nie Siony. Wyczuwał to w dziwnych sposobach, w jakie go wykorzystywały. Od czasu do czasu proszono go o wykłady dla grup nowicjuszek i Matek Wielebnych. Nie wierzył, by te wykłady dostarczały im jakichś nowych, zaskakujących wiadomości o Dostojnych Matronach i ich technikach seksualnych. To było tło. „Oto nasz obłaskawiony ghola mentat. Obserwujcie jego zachowanie!”

Jak dobierano słuchaczki? Czy były to wybrane przedstawicielki? A może po prostu ogłaszano: „Mentat będzie miał dziś wieczorem wykład o tym i o tym. Wszystkie zainteresowane mogą uczestniczyć. Prosimy o podawanie nazwisk cenzorce X, żeby zapewnić sobie odpowiednie miejsce”.

Z frekwencją bywało różnie. Czasami było ich tylko dziesięć czy dwanaście. Przy innej okazji stanął przed audytorium przekraczającym tysiąc. Musieli spotkać się w wielkiej ładowni.

Nadal się niepokoił. Nagle jego umysł skupił się na tym. Mentacki niepokój! Oznaka, że stoi na progu odkrycia. „Prymarna projekcja!” Coś, czego mu nie powiedziano o Tegu?

Pytania! Niezadane pytania chłostały go niczym różgi. „Potrzebuję perspektywy!” Niekoniecznie z oddali. Perspektywę można mieć i z wewnątrz, jeśli pytania cię nie rozpraszają.

Czuł, że gdzieś w doświadczeniu Bene Gesserit (może nawet w zazdrośnie strzeżonych przez Bell archiwach) leżą brakujące fragmenty. Bell powinna to docenić. Każdy mentat *musi* znać podniecenie towarzyszące takiej chwili. Jego myśli podobne były do kamyczków mozaiki. Prawie wszystkie pod ręką i gotowe do ułożenia w obraz. To nie była sprawa rozwiązań.

W jego umyśle rozlegały się słowa jego pierwszego nauczyciela mentata.

„Rozłóż swoje pytania na szalach i dorzuć doraźne dane. Rozwiązania destabilizują sytuację, a wytrącenie z równowagi ujawnia to, czego szukasz”.

Tak! Wytrącenie z równowagi pytaniami było zwykłą mentacką sztuczką.

Gdzie były te brakujące kamyczki? Można by je znaleźć w tradycji Bene Gesserit, gdyby zechciały ich tam poszukać. Takie rzeczy ludzie zbierają mimochodem.

Murbella powiedziała coś zeszłego wieczoru. Co to było? Leżeli w jej łóżku. Pamiętał, że widział czas rzutowany na sufit: 9.47. Pomyślał wtedy: „Ta projekcja wymaga energii”.

Niemal czuł przepływ mocy przez statek, tę gigantyczną enklawę wydartą czasowi. Maszynieri tworzącą iluzję, której żaden instrument nie mógł odróżnić od naturalnego otoczenia. Teraz, co prawda, w stanie czuwania był dostępny dla oczu, ale nie dla jasnowidzenia.

Murbella obok niego to inny rodzaj mocy. Oboje byli świadomi działania przyciągających ich ku sobie sił. Ta energia konieczna do stłumienia wzajemnego magnetyzmu! Wciąż narastający i narastający pociąg seksualny.

„Murbella mówi”. Tak, to było to. Dziwna autoanaliza. Traktowała swoje życie z nową dojrzałością, wyostrzoną świadomością Bene Gesserit i pewnością, że rośnie w niej jakaś wielka siła.

Ilekcio obserwował tę jej przemianę w Bene Gesserit, czuł smutek. „Coraz bliższy jest dzień naszego rozstania”.

Murbella mówiła:

– Ona (często tak nazywała Odrade) domaga się, bym oceniła moją miłość do ciebie.

Idaho zdecydował się odpowiedzieć.

– Tego samego próbowała ze mną.

– I co powiedziałaś?

– *Odi et amo. Excrucior.*

Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego z góry.

– Co to za język?

– Bardzo stary. Kiedyś Leto mnie go nauczył.

– Przetłumacz – zażądała władcym tonem obecna w niej dawna Dostojna Matrona.

– Nienawidzę i kocham. Jestem udręczony.

– Naprawdę mnie nienawidzisz? – spytała z niedowierzaniem.

– Nienawidzę takiego zniewolenia, kiedy nie jestem panem swego „ja”.

– Zostawiłbyś mnie, gdybyś mógł?

– Chcę, by ta decyzja była wciąż powtarzana. Chcę nad tym panować.

– To gra, z której nie można usunąć jednego elementu.

Otóż to! Jej słowa.

Przypominając to sobie, Idaho nie czuł uniesienia, miał tylko wrażenie, jakby otworzył oczy po długim śnie. „Gra, z której nie można usunąć jednego elementu. Gra”. Jego postrzeganie statku i tego, co tu robiło zgromadzenie.

W tej rozmowie było jeszcze coś.

– Ten statek jest naszą szkołą specjalną – powiedziała.

Nie mógł się z tym nie zgodzić. Zgromadzenie umacniało jego mentacką umiejętność przesiewania danych i odsłaniania tego, co się wśród nich kryło. Wyczuwał, dokąd to może prowadzić, i czuł ciężki jak ołów strach.

„Oczyszczasz system nerwowy. Blokujesz to, co rozprasza, oraz nieużyteczne, błędzące myśli”.

Skierowałeś swe reakcje w tym niebezpiecznym kierunku, przed którym ostrzegano każdego mentata. „Możesz się tam zatracić”.

Uczniom pokazywano „ludzkie warzywa”, nieudanych mentatów utrzymywanych przy życiu, by demonstrować niebezpieczeństwo.

Jakie to jednak kuszące. Ile w tym poczucia mocy. *Nic nie jest ukryte. Wszystko jest wiadome.*

Wiadome wycieńczonym ludzkim ciałom, nieruchomym na swoich materacach, z unoszącą się wonią odleżyn.

I pośród tej grozy obracająca się ku niemu w łóżku Murbella. Poczuł niemal eksplodujące napięcie seksualne.

„Jeszcze nie. Jeszcze nie!”

Któraś z nich powiedziała coś jeszcze. Ale co? Myślał wtedy o granicach logiki jako narzędzia ujawniania motywów zgromadzenia.

– Jak często je analizujesz? – spytała Murbella.

Niesamowite, jak to zrobiła, zwracając się do jego niewypowiedzianych myśli. Zaprzeczyła, że umie w nich czytać.

– Czytam ciebie, mój gholo. Wiesz, że jesteś mój.

– I *vice versa*.

– To prawda – powiedziała żartobliwie, ale kryło się w tym coś głębszego i pokrętnego.

W każdej analizie ludzkiej psychiki była pułapka. Powiedział jej o tym.

– Myślenie, że wiesz, dlaczego zachowujesz się tak, a nie inaczej, pozwala usprawiedliwić niezwykle zachowanie.

„Usprawiedliwić niezwykle zachowanie!” To był kolejny element mozaiki. Żetonami w tej grze były wina i odpowiedzialność.

W głosie Murbelli słysząc było zadumę.

– Sądzę, że można wytłumaczyć prawie wszystko, uzasadniając to jakimś urazem.

– Wytłumaczyć takie rzeczy jak palenie całych planet?

– Jest w tym jakaś brutalna determinacja. Mówi ona, że zdecydowany wybór umacnia psychikę i daje ci poczucie tożsamości, na którym możesz polegać w stresie. Zgadzasz się ze mną, mój mentacie?

– Mentat nie jest twój – powiedział bez przekonania.

Murbella roześmiała się i opadła na poduszki.

– Wiesz, czego oczekują od nas siostry, mój mentacie?

– Naszych dzieci.

– O nie. Znacznie więcej. Chcą, byśmy dobrowolnie uczestniczyli w realizacji ich marzeń.

„Jeszcze jeden kamyk z mozaiki!”

Któż jednak poza Bene Gesserit znał ten sen? One były aktorkami, zawsze grały, pozwalając tylko małej części prawdy przenikać ich maski. Prawdziwa osoba była ukryta i odsłaniała się w razie potrzeby.

– Dlaczego ona trzyma ten stary obraz? – spytała Murbella.

Idaho poczuł, że ściska mu się żołądek. Odrade przyniosła mu hologram obrazu, który wisiał w jej sypialni. *Chaty kryte słomą w Cordeville* Vincenta van Gogha. Prawie miesiąc temu zbudziła go nad ranem w tym łóżku.

– Pytałeś, co mi pozwala trzymać się człowieczeństwa, i oto jest. – Podsunęła mu holo przed zaspane oczy.

Usiadł i patrzył na nie, usiłując zrozumieć. „Co z nią? Wydaje się tak podniecona”.

Zostawiła holo w jego rękach, gdy zapalała wszystkie światła. Pokój zaczął robić dziwne wrażenie, przybierając ostre kształty – jak można się tego było spodziewać na statku pozaprzestrzennym. Gdzie była Murbella? Zasnęli przecież razem.

Wpatrzył się w hologram, a ten poruszył go nagle w niezrozumiały sposób, jakby wiążąc z Odrade. „Trzymać się człowieczeństwa?” Hologram wydawał się zimny. Wzięła go od niego i ustawiła na stoliku. Znalazła krzesło i usiadła przy Duncanie. Usiadła? Coś jej kazało szukać jego bliskości!

– Namalował to szaleniec ze Starej Ziemi – powiedziała, przysuwając policzek do jego twarzy. – Popatrz na to! Utrwalony moment człowieczeństwa.

„W krajobrazie? Tak, do diabła. Ona ma rację!”

Wpatrywał się w hologram. „Te cudowne kolory!”

To były nie tylko kolory. To było wrażenie całości.

– Większość współczesnych malarzy uśmiełaby się ze sposobu wykonania – stwierdziła.

„Czy nie mogłaby milczeć, kiedy on na to patrzy?”

– Oto istota ludzka jako najlepszy rejestrator – powiedziała. – Ludzka ręka, ludzkie oko, ludzkie „ja”, skupione w świadomości jednego człowieka, który poszukuje granic możliwości.

„Poszukuje granic możliwości!” To znowu coś z mozaiki.

– Vincent van Gogh stworzył to przy użyciu prymitywnych materiałów i narzędzi. – Mówiła jak w upojeniu. – Barwniki rozpoznałby bez trudu człowiek jaskiniowy! Naniesione są na płótno, które mógł utkać własnoręcznie. Narzędzia też mógł sporządzić sam z włosia i gałązek. – Dotknęła powierzchni hologramu, a jej palec rzucił cień na wysokie drzewa. – Poziom kultury na skraju dziczy, według naszych standardów, a spójrz, jakie dzieło stworzył!

Idaho czuł, że powinien coś powiedzieć, ale nic mu nie przychodziło na myśl. Gdzie podziałą się Murbella? Dlaczego jej tu nie było?

Odrade cofnęła się, a jej kolejne słowa zapadły mu w pamięć.

– Ten obraz mówi, że nie można zdławić dzikości, niepowtarzalności, która będzie przejawiać się w ludziach, choćbyśmy nie wiem jak się starali tego unikać.

Idaho oderwał wzrok od hologramu i patrzył na usta Odrade, gdy mówiła.

– Vincent powiedział nam coś ważnego o naszych pobratymcach w Rozproszeniu.

„Ten dawno zmarły malarz? O Rozproszeniu?”

– Robiło się tam i robi rzeczy, których nie potrafimy sobie wyobrazić. Dzikie! Upewnia nas o tym gwałtowny wzrost populacji Rozproszenia.

Murbella pojawiła się boso w pokoju za plecami Odrade, przewiązując pasem miękką białą szatę. Włosy miała wilgotne po kąpieli. To dlatego zniknęła.

– Matko Przełożona? – spytała sennym głosem.

Odrade nie odwróciła się do niej, tylko z lekka obróciła głowę.

– Dostojne Matrony sądzą, że potrafią przewidywać i kontrolować każdą dzikość. To nonsens. Nie potrafią jej kontrolować nawet w sobie.

Murbella stanęła w nogach łóżka i spojrzała pytająco na Idaho.

– Zdaje się, że weszłam w środek rozmowy.

– Równowaga, oto klucz – powiedziała Odrade.

Idaho nie odwracał uwagi od Matki Przełożonej.

– Ludzie potrafią zachowywać równowagę na najdziwniejszych powierzchniach, nawet nieprzewidywalnych – ciągnęła. – Mówi się, że jest to „dostrojenie”. Dobrze je znają wielcy muzycy. Znają je surferzy, których oglądałam jako dziecko na Gammu. Niektóre fale rzucają tobą, ale jesteś na to przygotowany. Wspinasz się znowu i wszystko się powtarza.

Z jakiegoś powodu, którego nie umiałby wyjaśnić, przypomniały się Idaho inne słowa Odrade:

– Nie mamy żadnych składów na strychach. Wszystko przetwarzamy we wtórnym obiegu.

„Wtórny obieg. Koło. Części koła. Fragmenty mozaiki”.

Dobrze wiedział, że to polowanie na oślepa, że nie jest to droga mentata. Wtórny obieg jednak... Inne Wspomnienia nie były składem na strychu, ale właśnie czymś, co uważano za wtórny obieg. Znaczyło to, że posługiwały się przeszłością tylko po to, żeby ją zmieniać i odnawiać.

„Dostrojenie”.

Dziwna aluzja w ustach kogoś, kto twierdzi, że unika muzyki.

Wspominając to, badał swoją myślową mozaikę. Nic do niczego nie pasowało. Być może te przypadkowe kawałki w ogóle nie dadzą się poskładać?

Ale przecież się składały!

Głos Matki Przełożonej wciąż rozbrzmiewał w jego pamięci: „Zatem jest coś więcej”.

– Ludzie, którzy to wiedzą, dochodzą do sedna. Ostrzegają, że nie można myśleć o tym, co się robi. To pewna droga do porażki. Po prostu działaj!

„Nie myśl. Działaj”. Czuł w tym anarchię. Jej słowa cofały go do źródeł innych niż szkolenie mentata.

„Sztuczki Bene Gesserit!” Robiła to celowo, przewidując efekt. Gdzie się podziało to uczucie, którym czasami promieniowała? Czy można troszczyć się o dobro kogoś, kogo tak się traktuje?

Kiedy Odrade ich opuściła (co ledwie zauważył), Murbella usiadła na łóżku i wygładziła szatę na kolanach.

„Ludzie potrafią zachowywać równowagę na najdziwniejszych powierzchniach”. Coś poruszyło się w jego umyśle: kawałki mozaiki szukające wzajemnych związków.

Wyczuwał jakąś nową falę wzbierającą we wszechświecie. Tych dwoje dziwnych ludzi z jego wizji? Byli jej częścią. Wiedział to, chociaż nie mógłby powiedzieć skąd. Co mówiły Bene Gesserit? „Zmieniamy stare zwyczaje i przekonania”.

– Spójrz na mnie! – powiedziała Murbella.

„Głos?” Niezupełnie, ale teraz był pewien, że już próbowała go użyć. Nie uprzedziwszy go, że ją w tym szkolą.

Ujrzał w jej zielonych oczach obcy wyraz, co oznaczało, że myśli o dawnych towarzyszach.

– Nigdy nie staraj się przechytrzyć Bene Gesserit, Duncan.

„Czy to było powiedziane do kamery?”

Nie był tego pewien. Jego uwagę przykuwała ostatnio inteligencja widoczna w jej spojrzeniu. Czuł, jak wzrasta, jakby jej nauczycielki nadmuchiwały jakiś balon, co sprawiało, że intelekt Murbelli rósł niczym nowe życie w jej łonie.

„Głos! Co one z nią robią?”

Głupie pytanie. Dobrze wiedział, co robią. Odsuwają ją od niego. Czynią z niej siostrę.

„To już nie moja ukochana, moja cudowna Murbella”.

Matka Wielebna, chłodno i z oddali kalkulująca wszystko, co robi. *Czarownica*. Kto mógłby kochać czarownicę?

„Ja. I zawsze będę ją kochać”.

– Zachodzą cię od tyłu, żeby cię wykorzystać dla swoich celów – rzekł.

Wiedział, że te słowa do niej dotarły. Zauważyła pułapkę dopiero po fakcie. Bene Gesserit były diabelnie sprytne! Zwabiły ją, ukazując przeblyski rzeczy równie zniewalających jak ta siła, która ją z nim wiązała. Dla Dostojnej Matrony uświadomienie sobie tego musiało być oburzające.

„To my łowimy innych! Nie oni nas!”

Ale za tym stały Bene Gesserit. One to co innego. Prawie siostry. Po co temu zaprzeczać? Chciała nabyć ich umiejętności. Chciała zakończyć okres próbny i przejść do prawdziwej nauki, którą wyczuwała za ścianami statku. Czy jednak nie wiedziała, dlaczego wciąż ją trzymają na okresie próbnym?

„Wiedzą, że ciągle walczę w ich pułapce”.

Murbella wyslizgnęła się z szaty i wsunęła do łóżka obok Duncana. Nie dotykała go, lecz zachowała ciepłe uczucie bliskości dwojga ciał.

– Z początku chciały, żebym kontrolował dla nich Szienę – powiedział.

– Tak jak mnie?

– Czy ja cię kontroluję?

– Czasem wydajesz mi się komiczny.

– Gdybym nie potrafił śmiać się z siebie, byłbym zgubiony.

– Czy także ze swoich pretensji do bycia dowcipnym?

– Przede wszystkim. – Obrócił się do niej i nakrył jej lewą pierś dłonią.

Czuł, jak sutek twardnieje. – Wiesz, nigdy nie byłem karmiony piersią.

– Nigdy przez te wszystkie...?

– Ani razu.

– Mogłam się tego domyślić. – Na jej ustach pojawił się uśmiech i nagle śmiali się oboje, obejmując się i nie mogąc się powstrzymać. – Niech to diabli! – powiedziała w końcu.

– Niech kogo diabli? – spytał, gdy z wysiłkiem się od siebie odsunęli.

– Ani kogo, ani co. Przeklęty los!

– Los chyba o to nie dba.

– Kocham cię, a nie powinnam, jeżeli mam zostać przyzwoitą Matką Wielebną.

Nie znosił takich pomysłów, bliskich użalaniu się nad sobą. „Zażartuj!”

– Nigdy nie byłaś w niczym przyzwoita. – Pogłodził jej rosnący brzuch.

– *Jestem* przyzwoita!

– Kiedy cię stwarzano, zapomniano o tym słowie.

Odepchnęła jego dłoń i usiadła, by spojrzeć nań z góry.

– Matki Wielebne nie powinny kochać.

– Wiem. – „Czy ujawniłem mój ból?”

Ale ona była zbyt pogrążona we własnych problemach.

– Kiedy dojdę do agonii przyprawowej...

– Kochana! Nie potrafię znieść myśli o jakiegokolwiek związanej z tobą agonii.

– Jak mogę tego uniknąć? Jestem już na pochylni. Wkrótce mnie zepchną, a wtedy wszystko potoczy się bardzo szybko.

Chciał się odwrócić, ale jej oczy go powstrzymały.

– Naprawdę, Duncan. Czuję to. To jest podobne do ciąży. Przychodzi moment, gdy aborcja jest zbyt niebezpieczna. Trzeba przez to przejść.

– Zatem kochamy się wzajemnie! – Wolał myśleć o innym niebezpieczeństwie.

– A one tego zakazują.

Spojrzał w obiektywy kamer.

– Psy łańcuchowe śledzą nas i mają kły.

– *Wiem*. Mówię teraz *do nich*. Moja miłość do ciebie to nie ułomność. To ich oziębłość jest ułomnością. Są takie same jak Dostojne Matrony!

„Gra, z której nie można usunąć jednego elementu”.

Chciał to wykrzyczeć, ale ukryte obserwatorki usłyszałyby coś więcej niż wypowiedziane słowa. Murbella miała rację. Niebezpiecznie jest myśleć, że można oszukać Matki Wielebne.

W jej spoglądających na niego oczach pojawiła się mgiełka.

– Jak dziwnie wyglądałeś.

Zobaczył Matkę Wielebną, którą mogła zostać. „Z daleka od tej myśli!”

Czasami bawiły ją myśli o osobliwościach jego wspomnień. Uważała, że jego poprzednie wcielenia w pewien sposób upodobiły go do Matek Wielebnych.

– Umierałem tyle razy.

– Pamiętasz to?

Za każdym razem to samo pytanie.

Pokręcił przecząco głową, nie chcąc powiedzieć nic, co mogłoby zostać jakoś zinterpretowane przez obserwatorki.

„Tylko nie zgony i przebudzenia!”

Były nieciekawe po tylu powtórzeniach. Niekiedy nawet nie chciało mu się wprowadzać ich do swoich tajnych banków danych. Tam były tylko niepowtarzalne spotkania z innymi ludźmi, długa kolekcja wspomnień.

Tego właśnie chciała od niego Sziena.

– Chodzi mi o intymne drobiazgi. To materiał potrzebny każdemu artyście.

Sziena nie wiedziała, o co prosi. Wszyscy ci spotykani przez niego ludzie tworzyli nowe znaczenia. Drobiazgi nabierały takiej ostrości, że sama myśl, by się nimi dzielić, nawet z Murbellą, wprawiała go w rozpacz.

„Dotknięcie dłoni na ramieniu. Twarzyczka śmiejącego się dziecka. Błysk w oczach napastnika”.

Niezliczone rzeczy doczesne. Znajomy głos, mówiący: „Mam dość, padam z nóg. Nie każ mi się ruszać”.

Wszystko to stało się jego częścią, wrosło w jego charakter. Życie splotło nierozdzielnie te szczegóły i nie mógł już żadnego nikomu wyjaśnić.

– W twoich żywotach było wiele kobiet – powiedziała Murbella, nie patrząc na niego.

– Nigdy ich nie liczyłem.

– Kochałeś je?

– One już nie żyją, Murbello. Mogę cię tylko zapewnić, że w mojej przeszłości nie ma zazdrosnych duchów.

Murbella wygasła lumisfery. Zamknął oczy i czuł, jak ogarnia ich ciemność, gdy wślizgnęła się w jego ramiona. Trzymał ją mocno, wiedząc, że tego potrzebuje, ale jego myśli biegły swoją drogą.

Jakieś wspomnienie przyniosło wypowiedź nauczyciela.

– Nawet największe objawienie może stracić sens między jednym a drugim uderzeniem serca. Mentaci powinni witać takie chwile z radością.

Wcale nie czuł radości.

Wszystkie te żywoty trwały w nim na przekór mentackim systemom. Mentat wkraczał w swój wszechświat za każdym razem na nowo. Niczego starego, niczego nowego, niczego utrwalonego, niczego naprawdę *znanego*. Byłeś siecią i istniałeś tylko po to, żeby ocenić połów.

„Co się nie przemknęło? Jak drobne były oka?”

Oto podejście mentata. Niemożliwe jednak, by Tleilaxanie wykorzystali komórki wszystkich gholi Idaho do jego odtworzenia. W tych zbiorach komórek musiały być luki. Wiele z nich rozpoznał.

„Ale nie ma żadnych luk w mojej pamięci. Pamiętam wszystko”.

Był siecią powiazaną poza czasem. „Tak właśnie widzę tych ludzi w mojej wizji... sieć”. To było jedyne wyjaśnienie, którego mógł dostarczyć umysł mentata. Gdyby siostry o tym wiedziały, byłyby przerażone. Mimo jego zaprzeczeń, orzekłyby:

– Nowy Kwisatz Haderach! Zabić go!

„Pracuj więc dla siebie, mentacie!”

Wiedział, że ma już w ręku większość kamyczków mozaiki. Wciąż jednak nie pasowały do siebie w tym *Aha!* – zestawieniu pytań tak cenionych przez mentatów.

„Gra, z której nie można usunąć jednego elementu”.

„Usprawiedliwić niezwykle zachowania”.

„Chcą, byśmy dobrowolnie uczestniczyli w realizacji ich marzeń”.

„Szukać granic możliwości!”

„Ludzie potrafią zachowywać równowagę na najdziwniejszych powierzchniach”.

„Dostrój się. Nie myśl. Działaj”.



Najlepsza sztuka nieodparcie naśladuje życie. Jeśli naśladuje sen, musi to być sen o życiu. W przeciwnym razie nie istnieje miejsce, w którym możemy się spotkać. Nie możemy się porozumieć.

– Darwi Odrade

Wczesnym popołudniem, w miarę jak posuwały się na południe, w kierunku pustyni, Odrade odkryła, że od jej ostatniej inspekcji sprzed trzech miesięcy krajobraz niepokojąco się zmienił. Wybór transportu naziemnego okazał się w pełni uzasadniony, gdyż widoki rozciągające się za chroniącymi przed pyłem grubymi taflami plazy pozwalały dostrzec znacznie więcej szczegółów.

„O wiele bardziej sucho”.

Odrade z niewielką grupą towarzyszek jechała stosunkowo lekkim pojazdem – tylko piętnastu pasażerów, włączając w to kierowcę. Był wyposażony w dryfy i wyrafinowany napęd odrzutowy, których używano, gdy nie mógł się posuwać bezpośrednio po ziemi. Na prostej bez trudu rozwijał trzysta klików na godzinę. Towarzysząca im eskorta (zbyt liczna wskutek nadgorliwości Tamalane) podróżowała transporterem, który wiozł także ubrania na zmianę, żywność i napoje na postoje w drodze.

Streggi siedziała za kierowcą, a obok Odrade.

– Czy nie mogłybyśmy tu zorganizować niewielkiego deszczu, Matko Przełożona? – spytała.

Odrade zacisnęła usta. Milczenie było najlepszą odpowiedzią.

Wyruszyły z opóźnieniem. Zebrały się już w doku załadunkowym, gotowe do drogi, gdy nadeszła wiadomość od Bellondy. Kolejny katastroficzny raport wymagający osobistego zaangażowania Matki Przełożonej, i to w ostatnim momencie!

Była to jedna z tych chwil, kiedy Odrade czuła, że jej rola ogranicza się do sformułowania oficjalnej interpretacji. Ma stanąć na brzegu sceny

i obwieścić, co się wydarzyło.

– Dzisiaj, siostry, dowiedziałyśmy się, że Dostojne Matrony zniszczyły kolejne cztery nasze planety. Liczebność zgromadzenia znów się zmniejszyła.

„Już tylko dwanaście planet (wśród nich Buzzell), a łowczyni bez twarzy ze swoim toporem znowu się przybliżyła”.

Odrade wyczuwała otchłań ziejącą pod jej stopami.

Bellonda otrzymała rozkaz, by zataić tę najnowszą złą wiadomość do bardziej sprzyjającej chwili.

Odrade wyrzała przez okno. Jaka chwila może sprzyjać takim wieściom?

Już od ponad trzech godzin jechały na południe po utwardzonej palnikami drodze wijącej się przed nimi na podobieństwo zielonej rzeki. Ich trasa wiodła między porośniętymi dębami korkowymi pagórkami, które rozciągały się aż po horyzont zamknięty łańcuchem wzgórz. Podobnym do gnomów karłowatym dębom pozwolono rosnąć w sposób mniej zorganizowany niż drzewom w sadach. Ich kręte szeregi pięły się w górę zboczy. Pierwotną plantację wyznaczono zgodnie z układem terenu, na półtarasach, teraz porośniętych długą, brunatną trawą.

– Hodujemy tu trufle – powiedziała Odrade.

Streggi miała dla niej kolejne złe wieści.

– Słyszałam, że z truflami nie jest najlepiej, Matko Przełożona. Za mało deszczu.

„Nie będzie truflif?” Odrade o mało nie wezwała jadącej z tyłu nowicjuszek z łączności i nie kazała zapytać nadzoru pogody, czy dałoby się trochę skorygować tę suszę.

W milczeniu opadła na oparcie. „Ta cała złożoność!” Łatwo wpaść w jej sidła. Kroczyła ścieżką tak krętą, że nie widziała wyjścia. „Rozetnij ten splot!” Za przykładem Aleksandra, który poradził sobie ze złożonością węzła gordyjskiego. Aleksander i jego jakże przydatny nóż. A może to był miecz? Nie miała ochoty wdawać się w szczegóły. Inne sprawy wymagały jej uwagi.

– Dlaczego nie skoszono trawy pod dębami? Trzeba było zebrać ją i wykorzystać na zimową paszę dla bydła. Moje rozkazy były wyraźne.

Siedzące najbliżej siostry cofnęły się nieco, usłyszawszy jej ostry ton. Odrade potrafiła być dosadna, gdy coś ją poruszyło. „Pamiętacie, jak potraktowała Tam dzisiaj rano?” Wszystkie zaś dobrze wiedziały, co porusza

ją najbardziej: ukrywanie błędów. Ktoś otrzyma surową reprimendę za to, że trawa nie została ścięta.

„Matka Przełożona nie przeoczy niczego”.

Odrade spojrzała do tyłu na swoje towarzyszki. Siedziały w trzech rzędach, po cztery w każdym – specjalistki mające zwiększać jej zdolności obserwacyjne i wykonywać jej rozkazy. A ten transporter za nimi! Jeden z największych, jakie miały na Kapitularku. Co najmniej trzydzieści metrów długości! I wprost wypchany ludźmi! Wzbijał wokół siebie tumany pyłu.

Tamalane jechała tam, z tyłu, zgodnie z rozkazem Odrade. W opinii wszystkich był to kolejny przejaw zjadliwości Matki Przełożonej. Tamalane zabrała zbyt wiele osób, a Odrade odkryła to za późno, by coś zmienić.

– To już nie inspekcja! To cholerna inwazja! – „Rób to co ja, Tam. Urządzmy mały polityczny dramat. To ułatwi przesunięcia”.

Przeniosła uwagę na kierowcę, jedyne go mężczyznę w pojeździe. Clairby, mały, kąśliwy ekspert od spraw transportu. Ściągnięta twarz, skóra barwy świeżo rozkopanej wilgotnej ziemi. Ulubiony kierowca Odrade. Szybki, pewny i świadomy ograniczeń maszyny.

Minęli szczyt wzniesienia i dęby zostały z tyłu. Przed nimi rozciągały się sady otaczające niewielkie osiedle.

„Wygląda pięknie w tym świetle” – pomyślała. Niskie budynki o białych ścianach i dachach pokrytych pomarańczową dachówką. U stóp wzgórza widać było wyraźnie ocienioną arkadami główną ulicę, a w głębi wysoki budynek, w którym mieściły się biura regionalnego zarządu.

Ten widok dodał Odrade otuchy. Osada jakby lśniła w lekkiej mgiełce unoszącej się nad otaczającymi ją sadami. Gałęzie drzew były nagie, bo na tej szerokości geograficznej nadal panowała zima, ale z pewnością mogły jeszcze co najmniej raz wydać owoce. Przypomniała sobie, że zgromadzenie zawsze wymagało od otoczenia pewnego piękna. Niczym pieśczęty, która zadowala zmysły, nie stając równocześnie na przeszkodzie potrzebom żołądka. Wygoda tam, gdzie to tylko możliwe... lecz nigdy w nadmiarze!

– Zdaje się, że niektóre z tych drzew zaczynają wypuszczać liście – rzekła jedna z sióstr za plecami Odrade.

Odrade przyjrzała się dokładniej. Tak! Na ciemnych gałęziach widniały maleńkie plamki zieleni. Zima się tu poddała. Nadzór pogody, walcząc o utrzymanie rytmu pór roku, nie był w stanie zapobiec okazjonalnym pomyłkom. Rozszerzająca się pustynia spowodowała zbyt szybki wzrost temperatury w tej okolicy, a takie niekontrolowane fale ciepłego powietrza

mogły doprowadzić do wysypu liści lub kwitnienia akurat w porze nagłych przymrozków. Wymieranie plantacji stawało się coraz powszechniejsze.

Doradca polowy wydobył skądś starożytny termin „babie lato” i zatytułował nim raport zilustrowany zdjęciami kwitnących sadów przyprószonego śniegiem. Na dźwięk tych słów Odrade poczuła budzące się wspomnienia.

„Babie lato. Jakże odpowiednia nazwa!”

Jej doradczynie, przyglądające się z nią tej prezentacji poświęconej bolesnemu przeobrażaniu się ich planety, także rozpoznały metaforyczne określenie spóźnionych chłodów następujących po niespodziewanie długim okresie ciepłej pogody. W dawnych czasach takie wydłużone okresy ciepła stanowiły idealny moment dla najeźdźców nękających ziemie sąsiadów.

Pogrążona we wspomnieniach, Odrade wciąż czuła chłód topora łowczyń. „Kiedy tu dotrze?” Nie ważyła się szukać odpowiedzi. „Nie jestem Kwisatz Haderach!”

Poczuła, że niewiele brakuje, by zaczęła uważać się nad sobą. „Dlaczego ja? Dlaczego wszystko spoczywa na moich barkach? Dlaczego muszę być tą, która kroczy po linii nad przepaścią?”

Inne Wspomnienia nie pozwoliły jej kontynuować tych rozmyślań. Dawno zmarłe siostry, doświadczające życia za jej pośrednictwem, obsypały ją zgryźliwymi uwagami.

– *To był twój wybór, siostro! Znasz może kogoś lepszego do tej roli?*

Nie odwracając głowy, Odrade powiedziała do Streggi:

– Ta osada, Pondrille... Byłaś już tu kiedyś?

– Nie odbywałam nowicjatu akurat tutaj, Matko Przełożona, ale sądzę, że te miejsca są do siebie podobne.

Rzeczywiście, wszystkie te osiedla wyglądały tak samo: wyspecjalizowane ośrodki szkoleniowe, z przewagą niskich budynków usytuowanych pośród sadów i ogrodów. Stanowiły elementy systemu wyszukiwającego najbardziej obiecujące siostry, a im bliżej Centrali się znajdowały, tym ostrzejsze były kryteria odsiewu.

Niektóre ośrodki, w tym Pondrille, specjalizowały się w hartowaniu swych podopiecznych. Kobiety co dzień posyłano na długie godziny do pracy w polu. Dłonie stwardniałe od pracy w ziemi i splamione sokiem owoców w późniejszym życiu rzadko uchylały się od brudnej roboty.

Kiedy zjechali z piaszczystej drogi, Clairby otworzył okna i do pojazdu wlała się fala rozgrzanego powietrza. Co robi nadzór pogody?!

Dwa budynki na obrzeżach Pondrille łączyły się ponad ulicą na wysokości pierwszego piętra, tworząc długi tunel. „Wystarczyłoby dodać bronę – pomyślała Odrade – a miałybyśmy tu kopię bramy miejskiej z epoki przedkosmicznej”. Zakuci w zbroje rycerze czuliby się w rozgrzanym cieniu tego wejścia jak u siebie. Wzniesiono je z ciemnego plazkamienia, z wyglądu nieróżniącego się niczym od naturalnego. Widniejące u góry otwory, z których wyglądały wizjery kamer, przypominały starodawne stanowiska wartowników.

Zauważyła, że długie, zacienione przejście prowadzące do osady jest czyste. Zapach zgnilizny czy inne nieprzyjemne wonie rzadko drażniły nozdrza w osadach Bene Gesserit. Nie było tu ruder. Niewiele kalek kuśtykało po ulicach. Prawie wszyscy byli zdrowi, a dobre zarządzanie pozwalało utrzymać zadowolenie mieszkańców.

„Mimo to mamy swoich upośledzonych. I to nie zawsze fizycznie”.

Clairby zaparkował przy wylocie zacienionej ulicy i wszyscy wysiedli. Transporter Tamalane zatrzymał się tuż za nimi.

Odrade miała nadzieję, że cień przyniesie im ulgę, jednak przewrotna natura uczyniła z tej zamkniętej przestrzeni prawdziwy piec i temperatura była tu jeszcze wyższa niż na zewnątrz. Z radością wyszła na zalany jasnym światłem centralny plac, na którym spływający po ciele pot dostarczył jej chwilowej ochłody.

Złudzenie ulgi minęło nagle, gdy słoneczny żar sparzył jej głowę i ramiona. Była zmuszona skorzystać z kontroli metabolizmu, by zmienić temperaturę ciała.

W migoczącym kręgu na środku placu pluskała woda. Ten nierozważny pokaz rozrzutności będzie musiał się skończyć.

„Zostaw to na razie. Myśl o morale!”

Słyszała podążające jej śladem towarzyszek, które zwyczajowo narzekały na zbyt długie siedzenie w tej samej pozycji. Na przeciwległym krańcu placu pojawiła się delegacja powitalna. Odrade rozpoznała siedzącą w transporterze Tsimpaję, kierowniczkę Pondrille.

Świta Matki Przełożonej wyszła na wyłożony błękitnymi płytkami plac wokół fontanny; jedynie Streggi została u boku Odrade. Pluskająca w fontannie woda przyciągnęła również grupę Tamalane.

„Nasz prywatny kaprys – pomyślała Odrade. – Fontanny”. W miastach Bene Gesserit można je było często zobaczyć na rondach u zbiegu głównych ulic. Wolały je od posągów czy pomników przeszłości.

„Nie dla nas zwyczajowe pamiątki po sławnych poprzedniczkach. Wystarczy popiersie Chenoeh w niszy mojego gabinetu”.

Stwierdziła, że zgromadzenie podejmowało w takich sprawach samodzielne decyzje, zawsze jednak w pewnym stopniu kierowały nim pobudki historyczne. Matki Wielebne były tak bezpośrednio związane ze swą historią, że narzucała im ona wzorce zachowań, tworzyła własne mity i legendy. Wszystko to było częścią ludzkiego marzenia sięgającego tak głęboko, że nigdy nie zostanie do końca porzucone.

„Żyzne pola i otwarte, czyste wody – nadająca się do picia woda, w której można zanurzyć twarz, by ugasić pragnienie”.

Niektóre jej towarzyszki to właśnie robiły przy fontannie. Ich twarze lśniły od wilgoci.

Delegacja Pondrille zatrzymała się niedaleko Odrade, ale w obrębie błękitnych płytek otaczających fontannę. Tsimpai towarzyszyły trzy inne Matki Wielebne i pięć starszych nowicjuszek.

Odrade zauważyła, że wszystkie nowicjuszki w najbliższym czasie zostaną poddane agonii przyprawowej. Ich śmiałe spojrzenia dowodziły świadomości zbliżającej się próby.

Odrade z rzadka widywała Tsimpaję w Centrali, dokąd ta przyjeżdżała w charakterze nauczycielki. Wyglądała dobrze i zdrowo. Jej brązowe włosy były tak ciemne, że w tym świetle wydawały się czarne z czerwonym połyskiem. Pociągła twarz w swej surowości była niemal ponura, a jej dominującym elementem były błękitne w błękicie oczy ocienione gęstymi brwiami.

– Cieszy nas twój widok, Matko Przełożona. – Jej słowa zabrzmiały tak szczerze, jakby naprawdę tak myślała.

Odrade nieznacznie nachyliła głowę. „To widzę. Ale dlaczego tak się cieszysz z mego przybycia?”

Tsimpaja zrozumiała. Wskazała stojącą u jej boku wysoką Matkę Wielebną o zapadniętych policzkach.

– Pamiętasz Fali, naszą mistrzynię sadów? Fali wraz z delegacją ogrodników właśnie zwróciła się do mnie z poważną skargą.

Odrade rzuciła okiem na Fali. Należała do tych specjalistów średniej klasy, których wszystkie umiejętności skupiały się na kluczowym dla przetrwania Bene Gesserit zagadnieniu: wiedzy o świecie roślin i ich przydatności dla zgromadzenia. Wyniszczona twarz Fali wyglądała nieco blado. „Przepracowana?” Miała wąskie usta i ostry podbródek. I brud pod

paznokciami. Odrade stwierdziła to z zadowoleniem. „Nie boi się sama grzebać w ziemi”.

„Delegacja ogrodników”. Doszło więc do eskalacji niezadowolenia. Sprawa z pewnością była poważna, inaczej Tsimpaja nie zrzuciłaby jej na barki Matki Przełożonej.

– Słucham więc – powiedziała Odrade.

Rzuciwszy okiem na Tsimpaję, Fali rozpoczęła szczegółowe sprawozdanie, w którym nie pominęła nawet kwalifikacji przywódców delegacji. Wszyscy oczywiście byli przyzwoitymi ludźmi.

Odrade dobrze знаła ten schemat. Miały specjalne konferencje poświęcone tym właśnie nieuniknionym konsekwencjom, Tsimpaja była zresztą na parę z nich. Jak można wytłumaczyć ludziom, że jakiś daleki czerw (być może jeszcze nawet nieistniejący) wymaga takich zmian? Jak wyjaśnić rolnikom, że tu nie chodzi o „odrobinę więcej deszczu”, ale o całkowitą zmianę pogody na planecie? Większe opady w tym rejonie mogłyby inaczej ukierunkować wiatry na dużej wysokości. To z kolei mogło zmienić sytuację gdzie indziej, spowodować wilgotne sirocco, które byłoby nie tylko denerwujące, ale także niebezpieczne. Zbyt łatwo jest wywołać wielkie tornado, jeśli wprowadza się błędne warunki. Pogoda planety nie jest prostą sprawą, którą można korygować drobnymi poprawkami. „Jakich sama czasami żądałam”. Za każdym razem należało przewidzieć całłościowy rezultat zmian.

– Ostateczny głos należy do planety – rzekła Odrade. W zgromadzeniu często używano tego starego powiedzenia, by przypomnieć o ludzkiej omyślności.

– Czy Diuna wciąż jeszcze ma swój głos? – zapytała Fali z większą goryczą niż Matka Przełożona mogłaby oczekiwać.

– I ja czuję ten upał. Widziałyśmy po drodze liście w waszych sadach – powiedziała Odrade. „Wiem, o co ci chodzi, siostrze”.

– W tym roku stracimy część zbiorów – stwierdziła Fali. W jej słowach brzmiało oskarżenie: „To twoja wina!”

– Co odpowiedziałas tej delegacji? – spytała Odrade.

– Że pustynia musi rosnąć, a nadzór pogody nie może już wprowadzać wszystkich poprawek, których potrzebujemy.

Prawda. Taką odpowiedź uzgodniły. Niestosowna, jak to często jest z prawdą, ale tylko nią mogły się teraz posłużyć. Coś wkrótce musi się

wydarzyć. Tymczasem będą tracić kolejne zbiory i przyjmować kolejne delegacje.

– Napijesz się z nami herbaty, Matko Przełożona? – interweniowała dyplomatka Tsimpaja. „Widzisz, jak to narasta, Matko Przełożona? Teraz Fali wróci do swoich owoców i warzyw. Na swoje miejsce. Przesłanie zostało doręczone”.

Streggi chrząknęła.

„Ten przeklęty odruch musi zostać wykorzeniony!” Jego znaczenie było jasne. Streggi odpowiadała za harmonogram. „Musimy jechać”.

– Późno wyruszyliśmy – odparła Odrade. – Zatrzymałyśmy się tylko po to, by rozprostować nogi i sprawdzić, czy nie macie problemów, z którymi nie możecie się uporać.

– Poradzimy sobie z ogrodnikami, Matko Przełożona.

Dziarski ton Tsimpai powiedział jej o wiele więcej i Odrade prawie się uśmiechnęła.

„Przeprowadź inspekcję, jeśli chcesz, Matko Przełożona. Zaglądaj wszędzie. W Pondrille wszystko jest zgodne z ładem Bene Gesserit”.

Odrade spojrzała na transporter Tamalane. Niektóre pasażerki wracały już do klimatyzowanego wnętrza. Tam stała przy drzwiach, w zasięgu głosu.

– Słyszałam o tobie wiele dobrego, Tsimpajo – rzekła Odrade. – Dasz sobie radę bez naszych interwencji. I nie chciałabym ci się narzucać z całym tym towarzystwem, które jest o wiele zbyt liczne. – To ostatnie powiedziała na tyle głośno, by dotarło do Tamalane.

– Gdzie zatrzymasz się na noc, Matko Przełożona?

– W Eldio.

– Nie byłam tam od jakiegoś czasu, ale słyszałam, że morze znacznie się zmniejszyło.

– Informacje z lotów zwiadowczych to potwierdzają. Nie ma potrzeby ostrzegać ich, że przybywamy. Już wiedzą. Musiałyśmy przygotować je na ten najazd.

Mistrzynie sadów zrobiła krok naprzód.

– Matko Przełożona, gdybyśmy mogły dostać chociaż...

– Powiedz swoim ogrodnikom, Fali, że mają wybór. Mogą dalej gderać i czekać, aż Dostojne Matrony przybędą tu, by ich zniewolić, albo zdecydować się wyruszyć w Rozproszenie.

Odrade wróciła do wozu i usiadła. Oczy miała zamknięte, dopóki nie usłyszała, że drzwi się zatrzasnęły i pojazd ruszył.

Otworzyła oczy, gdy opuścili już Pondrille i jechali utwardzoną drogą przez południową część pierścienia sadów. Wokół niej panowało ciężkie milczenie. Siostry zastanawiały się głęboko nad zachowaniem Matki Przełożonej. Nie było to miłe spotkanie. Nowicjuszkom natychmiast udzielił się ponury nastrój. Streggi miała posępną minę.

Pogoda domagała się większej uwagi. Skarg nie dawało się już dłużej łagodzić słowami. Obniżyła się norma, według której dni oceniano jako dobre. Wszyscy znali przyczyny, ale to zmiany pozostawały w centrum uwagi. Były tak widoczne. Nie można narzekać na Matkę Przełożoną (przynajmniej bez ważnych powodów!), ale można sarkać na pogodę.

– Dlaczego dzisiaj wywołali takie zimno? Dlaczego właśnie dzisiaj, kiedy muszę wyjść na dwór? Było ciepło, kiedy wychodziliśmy, a zobacz, co się teraz dzieje. A ja nie mam odpowiedniego ubrania!

Streggi chciała rozmawiać. „No cóż, w końcu po to ją zabrałam”. Ale stała się niemal gadatliwa, odkąd przymusowa bliskość zmniejszyła jej lęk przed Matką Przełożoną.

– Matko Przełożona. Szukałam w swoich podręcznikach wyjaśnienia...

– Strzeż się podręczników! – Ileż to razy w życiu słyszała lub wymawiała te słowa? – Podręczniki tworzą przyzwyczajenia.

Streggi nieraz uczono o przyzwyczajeniach. Bene Gesserit miały swoje nawyki, które ludzie określali terminem „typowe dla czarownic”. Należało jednak starannie wyzbyć się wszystkich schematów pozwalających obcym przewidzieć ich zachowanie.

– Po co w takim razie mamy podręczniki, Matko Przełożona?

– Służą nam głównie do tego, by obalać zawarte w nich twierdzenia. Koda przeznaczona jest dla nowicjuszek i pozostałych na czas początkowego szkolenia.

– A historia?

– Nie zapominaj nigdy o banalności zapisanych wydarzeń. Jako Matka Wielebna wciąż będziesz uczyć się historii od nowa.

– Prawda jest pustym pucharem. – Była bardzo dumna z zapamiętanego aforyzmu.

Odrade prawie się uśmiechnęła.

„Streggi to skarb” – pomyślała.

Ta myśl zasługiwała na uwagę. Niektóre drogocenne kamienie mogą być identyfikowane dzięki swym skazom. Eksperci tworzyli mapy skaz we wnętrzach kamieni. Były niczym sekretne odciski palców. Z ludźmi było

podobnie, często poznawało się ich po wadach. Błyszcząca powierzchnia mówi zbyt mało, właściwa identyfikacja wymaga spojrzenia w głąb i dostrzeżenia skaz. To tam tkwi wartość każdej istoty. Czym byłby van Gogh bez swoich wad?

– Więc wszystkie historie, o których się uczymy...

– Ostrożnie, Streggi.

Nowicjuszka dobrze знаła ten ton.

Gdy jej uwaga była najbardziej skupiona, głos Odrade stawał się miękki, pełen perswazji, łagodne dźwięki płynęły, jakby wylewały się z dzbana pełnego tylko tego, co najlepsze.

– To komentarz spostrzegawczych cyników, Streggi. To, co *oni* mówią *na temat* historii, powinno kierować tobą jedynie przed agonią przyprawową. Potem sama staniesz się cyniczką.

– Historia nie ma więc żadnej wartości? – Streggi była wściekła, sądząc, że zmarnowała tyle godzin na jej studiowanie.

– Później odkryjesz w niej własne wartości. Na razie historia dostarcza ci dat oraz informuje, że coś się zdarzyło. Coś! Matki Wielebne same badają to coś i poznają uprzedzenia historyków.

– To wszystko? – zapytała Streggi, wciąż głęboko urażona. „Dlaczego kazano mi tak marnować mój czas?”

– Wiele przekazów historycznych nie ma prawie żadnej wartości, ponieważ są obciążone uprzedzeniami, spisane, by zadowolić tę czy inną grupę sprawującą władzę. Poczekaj, aż otworzą ci się oczy, moja droga. My jesteśmy najlepszymi historykami. Byłyśmy tam.

– Więc mój punkt widzenia będzie się codziennie zmieniał?

„Bardzo bystre pytanie” – pomyślała Odrade.

– To właśnie lekcja, którą przypomnieli nam baszar i nakazał zachować w pamięci. Przeszłość musi być wciąż na nowo interpretowana przez pryzmat teraźniejszości.

– Nie jestem pewna, czy będę się z tego cieszyć, Matko Przełożona. Tak wiele decyzji natury moralnej.

„Aaach, ten klejnot sięgnął sedna sprawy i wypowiedział swą myśl jak prawdziwa Bene Gesserit. Błyszczące fasety lśniły pośród skaz Streggi”.

Odrade spojrzała z ukosa na zamyśloną nowicjuskę. Dawno temu zgromadzenie postanowiło, że każda siostra powinna dokonywać własnych wyborów moralnych. *Nigdy nie idź za przywódcą, nie zadając własnych pytań*. To dlatego moralne uwarunkowanie młodzieży było takie ważne.

„Oto, dlaczego pragniemy, by nauka przyszłych sióstr zaczynała się tak wcześnie. I może właśnie dlatego moralna skaza zakradła się do serca Szieny. Dołączyła do nas zbyt późno. O czym ona i Duncan rozmawiają w takiej tajemnicy za pomocą gestów?”

– Decyzje natury moralnej łatwo rozpoznać – powiedziała Odrade. – Podejmujesz je wtedy, kiedy wyrzekasz się osobistych korzyści.

„O tak, każdy system edukacyjny, który nie zdołał wytworzyć sobie solidnej podstawy moralnej, dostarczał pożywki siłom, które ostatecznie go niszczyły”.

Streggi spojrzała ze zgrozą na Odrade.

– Jakąż musisz mieć odwagę, żeby...

– Nie odwagę! Nawet nie desperację. To, co robimy, jest zupełnie naturalne, w najprostszym tego słowa znaczeniu. Jak rzeczy, które się robi, bo po prostu nie ma wyjścia.

– Czasami sprawiasz, że czuję się ignorantką, Matko Przełożona.

– Znakomicie! Tu zaczyna się mądrość. Jest wiele rodzajów ignorancji, Streggi. I zawsze znajdują się nowe. O tak! – rzuciła, gdy nowicjuszka próbowała jej przerwać. – Najbardziej podstawowa forma ignorancji to folgowanie własnym pragnieniom bez zastanawiania się nad nimi. Czasami robimy to nieświadomie. Wyostrz swoją wrażliwość. Musisz dokładnie wiedzieć, co robisz nieświadomie. Pytaj zawsze: Co chciałam osiągnąć, kiedy to robiłam?

Streggi odezwała się po długim milczeniu.

– Trudno mi nie nienawidzić historyków, którzy...

– To była właśnie jedna z wad Tyrana. Kazał nawet kilku zabić.

Streggi ponownie zamilkła.

Przejechali właśnie przez ostatnie wzniesienie przed Eldio i Odrade na chwilę oddała się zadumie.

– Widać morze – mruknął ktoś z tyłu.

– Zatrzymaj się tu – rozkazała Odrade, kiedy zbliżyli się do szerszego fragmentu drogi na zakręcie z widokiem na morze. Clairby znał to miejsce. Odrade często prosiła go, by się tu zatrzymywał. Zaparkował tam, gdzie sobie życzyła, a pojazd zaskrzypiał głośno, osiadając na ziemi. Za nimi słysząc było zatrzymujący się transporter.

– Spójrzcie tylko na to! – zawołała któraś z jego pasażerek.

Eldio w dole, po lewej ręce Odrade: lekkie budynki, niektóre wzniesione nad ziemią na cienkich rurach, między którymi hulał wiatr. Miejscowość

leżała tak daleko na południu i o tyle niżej do usytuowanej na wzgórzach Centrali, że zawsze było tu o wiele cieplej. Małe, zamontowane na słupach wiatraki kręciły się na rogach budynków, zaopatrując mieszkańców Eldio w energię. Odrade wskazała je Streggi.

– Uznałyśmy, że to sposób na uniezależnienie się od skomplikowanej, kontrolowanej przez innych technologii.

Mówiąc to, Odrade skierowała wzrok w prawo. „Morze!” Ujrzała straszliwie skurzoną pozostałość po wspaniałym bezmiarze wód. Dziecko Morza nie mogło wprost znieść tego widoku.

Nad morzem unosiły się ciepłe opary. Przyćmiona purpura wyschniętych wzgórz ciągnęła się poszarpaną smugą wzdłuż linii horyzontu na przeciwległym brzegu. Odrade zauważyła, że nadzór pogody wywołał wiatr, by rozproszyć nabrzmiałą wodą powietrze. Jego wynikiem były lekko spienione fale bijące o kamienisty brzeg u stóp wzniesienia, na którym stała.

Dawniej ciągnął się tutaj szereg osad rybackich, przypominała sobie Odrade. Teraz, gdy morze się cofnęło, leżały wysoko na zboczu. Kiedyś te osiedla stanowiły barwny akcent wybrzeża, ale większość ich mieszkańców została wessana przez nowe Rozproszenie. Ci, którzy pozostali, ułożyli szyny, aby móc przenosić łodzie na wodę i wyciągać je na brzeg.

Rozumiała ich, ale jednocześnie nad tym ubolewała. Zachowanie energii. Cała ta sytuacja wydała jej się nagle ponura – przypominała jej geriatryczne instytucje Starego Imperium, w których ludzie oczekiwali na śmierć.

„Ile czasu upłynie, zanim te miejsca wymrą?”

– Morze jest takie małe! – rozległ się okrzyk z tylnych siedzeń pojazdu.

Rozpoznała ten głos. Urzędniczka z archiwów. „Kolejny przeklęty szpieg Bell”.

Pochyliwszy się, Odrade poklepała Clairby’ego po ramieniu.

– Zabierz nas niżej, na brzeg, do tej zatoczki prawie dokładnie pod nami.

– Nie do wioski? – (Czemu Clairby uparcie trzyma się tego starożytnego terminu? Popisuje się przed Matką Przełożoną?)

– Chcę popływać w naszym morzu, Clairby, dopóki jeszcze istnieje.

Streggi i dwie inne nowicjuszek weszły z nią do ciepłej wody w zatoczce. Pozostałe kobiety spacerowały po brzegu albo obserwowały tę dziwną scenę z pojazdów.

„Matka Przełożona pływa nago w morzu!”

Dziecko Morza nie zwracało na nie uwagi. Unosiła się na tej wielkiej wodzie, ostatniej już na Kapitularku, wspominając swoje doznania z czasów

pierwszego kontaktu z morzem.

„Gammu... tak daleko i tak dawno temu”.

Czuła wokół siebie ożywczą wodę. Ta kąpiel była jej potrzebna, bo wkrótce miała podjąć ważne decyzje.

Ile z tego jedyne już wielkiego morza mogą dla siebie zachować w tych ostatnich dniach spokojnego życia na ich planecie? Pustynia nadchodziła – *pustynia totalna*, dorównująca tej na utraconej Diunie. „O ile ta z toporem da nam dość czasu”. Groźba wydawała się bardzo bliska, a otchłań głęboka. „Do diabła z tym dzikim talentem! Dlaczego muszę wiedzieć?”

Powoli Dziecko Morza i ruchy fal przywróciły jej poczucie równowagi. Ten ogromny akwen stwarzał największe komplikacje – o wiele większe niż rozproszone mniejsze morza i jeziora. Unosiło się stąd bardzo dużo wilgoci. Do usunięcia niepożądanych odchyleń w ściśle kontrolowanym planie nadzoru pogody potrzebna była energia. Owszem, morze żywiło Kapitularz. Było drogą transportu i łączności. Morskie przewozy były najtańsze. Przy podejmowaniu decyzji musiała wziąć pod uwagę koszty dodatkowej energii i zestawić je z pozostałymi elementami. A jednak to morze zniknie. To było pewne. Całe populacje staną w obliczu kolejnych przesiedleń.

Wspomnienia Dziecka Morza przerwały te rozważania. Nostalgia. Uniemożliwiała właściwy osąd. „Jak szybko musi odejść to morze?” Oto pytanie. Wszystkie nieuniknione przemieszczenia i przesiedlenia czekały na jej odpowiedź.

„Najlepiej zrobić to szybko. Wygnać ból w przeszłość. Miejmy to już za sobą!”

Popłynęła na płyciznę i spojrzała na zdumioną Tamalane. Suknia Tam pociemniała w miejscach, gdzie zmoczyła ją rozbryzgująca się na brzegu woda. Odrade uniosła głowę ponad fale.

– Tam, zlikwidujcie morze tak szybko, jak to możliwe! Niech nadzór pogody opracuje schemat sprawnego odwodnienia. Trzeba będzie w to włączyć również działy żywności i transportu. Zaaprobuję ostateczny plan po zwyczajowej analizie.

Tamalane odwróciła się bez słowa. Skinąwszy na odpowiednie siostry, które miały jej towarzyszyć, rzuciła Matce Przełożonej przelotne spojrzenie. „Widzisz? Miałam rację, że zabrałam niezbędną kadrę!”

Odrade wyszła z wody. Wilgotny piasek chrząścił jej pod stopami. „Wkrótce wyschnie na zawsze”. Ubrała się, nie zwracając sobie głowy wycieraniem. Mokre szaty nieprzyjemnie kleiły się do jej ciała, ale nie

zważała na to, idąc wzdłuż plaży z dala od innych i nie patrząc w stronę morza.

„Miłe wspomnienia muszą pozostać jedynie wspomnieniami. Czasem rozpamiętujemy je czule, by przywołać minione szczęście. Żadna radość nie może być jednak wieczna. Wszystko przemija. »To także minie« – oto słowa odpowiednie dla wszystkich zjawisk w świecie, w którym żyjemy”.

Tam gdzie piasek plaży mieszał się z gliną, z rzadka porośniętą roślinnością, Odrade w końcu odwróciła się i spojrzała na morze, które właśnie skazała na zagładę.

„Widzisz, Aleksandrze? Nie potrzebowałam nawet miecza. Wystarczyło parę słów”.

Liczy się tylko życie, powiedziała sobie. A życie nie przetrwa bez nieustannego naporu prokreacji.

„Przetrwanie. Nasze dzieci muszą przetrwać. Bene Gesserit muszą przetrwać!”

Żadne pojedyncze dziecko nie było ważniejsze od całej ludzkości. Pogodziła się z tym, czując, jak poszczególne gatunki przemawiają do niej z głębin jej jaźni, jaźni, która po raz pierwszy objawiła jej się pod postacią Dziecka Morza.

Kiedy wracały do pojazdów, by wjechać do Eldio, Odrade po raz ostatni pozwoliła Dziecku Morza powąchać słone powietrze. Czuła, że to ją uspokaja. Teraz, gdy osiągnęła tę niezawodną równowagę, nie będzie już potrzebowała morza, by ją utrzymać.



Wyrwij swoje pytania z podłoża, w którym wyrosły, a zobaczysz ich korzenie. To następne pytania!

– mentat zensufita

Dama była w swoim żywiole.

„Pajęcza Królowa!”

Podobał jej się ten tytuł wymyślony przez czarownice. Tu, w nowym centrum kontroli na Węźle, siedziała w samym sercu swojej pajęczyny. Z zewnątrz budynek nadal nie bardzo jej odpowiadał, swym spokojnym

stylem za bardzo przypominał inne projekty Gildii. Zbyt konserwatywny. Wnętrza jednak zaczęły już nabierać znajomego charakteru, który ją uspokajał. Mogła niemal wyobrazić sobie, że nigdy nie opuściła Dura, że nie było ani Futarów, ani tej pełnej udręki ucieczki w głąb Starego Imperium.

Stała w otwartych drzwiach Sali Zgromadzeń, patrząc na ogród botaniczny. Logno czekała cztery kroki za nią. „Nie za blisko, Logno, bo będę musiała cię zabić”.

Rosa wciąż skrzyła się na trawniku otaczającym wyłożony kamiennymi płytami dziedziniec, na którym, gdy tylko słońce wzniesie się dostatecznie wysoko, słudzy rozstawia wygodne krzesła i stoły. Zażyczyła sobie słonecznego dnia, niech więc lepiej nadzór pogody się postara, by taki właśnie był. Raport Logno ją zaniepokoił. Stara czarownica wróciła na Buzzella, i to rozgniewana. Świetnie! Najwyraźniej dobrze wiedziała, że ją obserwują, i prosiła główną czarownicę o schronienie i odwołanie z Buzzella, odmówiono jej jednak.

„Nie obchodzi ich, że wyrrywamy im kończyny, dopóki korpus pozostaje ukryty”.

– Przyprowadź mi tę starą czarownicę. Razem z całą służbą – rzuciła przez ramię do Logno, a gdy ta odwróciła się, by wykonać rozkaz, dodała: – I przestańcie karmić kilku Futarów. Chcę, żeby byli głodni.

– Tak, Damo.

Ktoś zajął miejsce Logno, Dama nie odwróciła się jednak, by sprawdzić, kto to taki. Miała zawsze pod dostatkiem gotowych wypełniać rozkazy podwładnych, które nie różniły się od siebie niczym prócz poziomu zagrożenia, jakie dla niej stanowiły. Logno zagrażała jej bezustannie. „Dzięki temu jestem wciąż czujna”.

Odetchnęła głęboko świeżym powietrzem. Zanosilo się na dobry dzień, i to dlatego, że takiego sobie życzyła. Zagłębiła się w ukrytych wspomnieniach, pozwalając, by ją ukoiliły.

„Niech dzięki będą Guldurowi! Znalazłyśmy miejsce, gdzie odbudujemy naszą potęgę”.

Konsolidacja Starego Imperium postępowała zgodnie z planem. Czarownicom nie mogło już zostać wiele kryjówek, a kiedy znajdą wreszcie ten przeklęty Kapitularz, będą miały dość czasu, by spokojnie zdusić resztę gniazd oporu.

Problemem pozostawał IX. „Może nie powinnam była zabijać wczoraj tych dwóch IX-owskich naukowców”.

Ci głupcy mieli jednak czelność żądać od niej „więcej informacji”. Żądać! I to po tym, jak przyznali, że wciąż nie potrafią uaktywnić Broni! Naturalnie nie mieli pojęcia, że to broń. A może mieli? Tego nie wiedziała na pewno. Dobrze więc, że ich zabiła. To dla nich nauczka.

„Dajcie nam odpowiedzi, nie pytania”.

Podobał jej się nowy ład, który wraz z siostrami wprowadzały w Starym Imperium. Dotąd za wiele było tu wałęsania się, za dużo odmiennych kultur i niepewnych religii.

„Kult Guldura im wystarczy, tak jak wystarcza nam”.

Nie czuła mistycznego związku ze swoją religią. Była użytecznym narzędziem sprawowania władzy i miała dobrze znane korzenie – wywodziła się od Leto II, zwanego przez czarownice Tyranem, i jego ojca, Muad'Diba, dwóch władców wielkiej miary. Ich kult zrodził rzecz jasna mnóstwo drobnych odłamów, łatwo jednak da się je wykorzenić. Wystarczy trzymać się sedna. To świetnie naoliwiona maszyna.

„Nie dla nas oligarchiczny leseferyzm”.

Wszystko sprowadzało się do kontroli. Polityka. Kto ma władzę? Wszędzie spiski, to jasne. Nawet tu, w samym sercu władzy, pod fałszywą przykrywką otwartości i „dobra naszej wspólnoty”. Nie ma nic bardziej zdradzieckiego, a zarazem oczywistego dla czujnej Wielkiej Dostojnej Matrony.

„Tyrania mniejszości ukrytej pod maską większości”.

To właśnie dostrzegła czarownica Lucylla. Nie mogła pozwolić jej żyć, gdy okazało się, że wie, jak manipulować masami. Gniazda tych czarownic muszą zostać wykryte i spalone! Domyślność Lucylli najwyraźniej nie była odosobniona, jej działania zdradzały specjalne wyszkolenie. One się tego uczyły! Głupie! Trzeba kierować rzeczywistością, inaczej wymknie się ona spod kontroli.

Logno wróciła. Dama zawsze rozpoznawała jej krok. To skradanie się.

– Stara czarownica przyjedzie z Buzzella – powiedziała Logno. – Ze wszystkimi służącymi.

– Nie zapomnij o Futarach.

– Wydałam już rozkazy, Damo.

„Ten przymilny głos! Chętnie rzuciłabyś mnie sforze na pożarcie, czyż nie, Logno?”

– I wzmocnij ochronę przy klatkach. Zeszłej nocy trzem znów udało się uciec. Kiedy się obudziłam, spacerowali po ogrodzie.

– Doniesiono mi o tym, Damo. Do klatek zostało przydzielonych więcej strażników.

– I nie mów mi, że bez Przewodnika są niegroźni.

– I ja w to nie wierzę, Damo.

„Teraz nareszcie powiedziała prawdę. Futarzy ją przerażają. To dobrze”.

– Sądzę, że ugruntowałyśmy tu swoją władzę, Logno. – Dama odwróciła się i spostrzegła, że tamta przekroczyła granicę bezpieczeństwa o co najmniej dwa milimetry. Logno również to zauważyła i cofnęła się. „Z przodu, gdzie mogę cię zobaczyć, podchodź, jak blisko sobie chcesz, ale nie za moimi plecami”.

Logno dostrzegła pomarańczowy błysk w oczach Damy i niemal uklękła.

„Tak! Padła na kolana”.

– To tylko chęć usłużenia ci, Damo!

„Chęć zastąpienia mnie, Logno”.

– Co z tą kobietą z Gammu? Miała takie dziwne imię. Jak ono brzmiało?

– Rebeka, Damo. Ona i jej towarzysze chwilowo nam się... wymknęli. Znajdziemy ich. Nie zdołają opuścić planety.

– Uważasz, że powinnam była ją tu zatrzymać, prawda?

– Użycie jej jako przynęty było mądrym posunięciem!

– Nadal jest przynętą. Czarownica, którą schwytałyśmy na Gammu, nie trafiła do tych ludzi przez przypadek. Schizmatycy! Wytrzeb ich, Logno!

– Tak, Damo.

„Tak, Damo!” Służalczy ton Logno był jednak zabawny.

– Dalej, bierz się do tego!

Logno oddaliła się pośpiesznie.

Zawsze skądś pojawiały się i spotykały w ukryciu takie niewielkie komórki potencjalnego oporu. Ich nienawiść rosła i w końcu wybuchała, niszcząc uporządkowane życie dokoła. I zawsze ktoś musiał potem wszystko to posprzątać. Dama westchnęła. Rządy terroru były takie... tymczasowe!

Sukces stanowił zagrożenie. Kosztował je utratę imperium. Jeśli wymachujesz swym sukcesem jak flagą, zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce cię powalić. Zazdrość!

„Tym razem będziemy się z naszym sukcesem obchodzić ostrożniej”.

Pogrzywała się w zadumie, wciąż jednak nasłuchując czujnie dźwięków dobiegających zza pleców. Znów upajała się dowodami nowych podbojów, jakie przedstawiono jej tego poranka. Z rozkoszą wymawiała w myślach nazwy podbitych planet.

„Wallach, Kronin, Reenol, Ekaz, Bela Tegeuse, Gammu, Gamont, Niushe...”



Ludzie rodzą się już podatni na tę najbardziej uporczywą i osłabiającą chorobę intelektu: okłamywanie samego siebie. Zarówno najlepszy z możliwych światów, jak i najgorszy z niej właśnie biorą swój dramatyczny koloryt. Na ile jesteśmy w stanie określić, nie istnieje naturalna odporność na tę chorobę. Zalecana jest nieustanna czujność.

– koda

Gdy Odrade opuściła Centralę (i to zapewne na krótko), Bellonda wiedziała, że nie może tracić czasu. „Ten przeklęty ghola mentat jest zbyt niebezpieczny, by dalej żyć!”

Grupa Matki Przełożonej nie zdążyła jeszcze na dobre zniknąć w gasnącym popołudniowym świetle, a Bellonda była już w drodze do statku pozaprzestrzennego. Nie dla niej jednak pełne zadumy spaceru po sadach – zażądała transportera: automatycznego, szybkiego i pozbawionego okien. Odrade też miała tu obserwatorów, którzy mogliby przesłać jej niepożądane wieści.

W drodze Bellonda raz jeszcze przejrzała swoje informacje o wielu wcieleniach Idaho – opracowanie, które miała w archiwach zawsze pod ręką. U oryginału i pierwszych gholi dominującą cechą charakteru była impulsywność. Szybko płonął nienawiścią, szybko ofiarowywał lojalność. Późniejsi ghole Idaho cynizmem złagodzili tę cechę, lecz ukryta popędliwość nigdy w nich nie wymarła. Tyran nieraz to wykorzystywał, a Bellonda rozpoznawała ten wzór.

Kluczem do kierowania nim była duma.

Długa służba na rzecz Tyrana fascynowała ją. Nie dość, że Duncan kilkakrotnie był mentatem, to istniały dowody na to, że przynajmniej w jednym wcieleniu był też Prawdomówcą.

Wygląd Idaho potwierdzał to, co mówiły analizy osobowości: wyraziste rysy, układ oczu i ust świadczyły o bogatym i złożonym wnętrzu.

Dlaczego Odrade nie chce zrozumieć zagrożenia, jakim jest ten człowiek? Umiejętności Prawdomówcy w połączeniu z nieokreślonymi jeszcze możliwościami mentata! Wystarczy, by choć raz zdradził się z zakazanymi

umiejętnościami, a nikt w zgromadzeniu nie będzie mógł dłużej ignorować niebezpieczeństwa. Nawet Odrade. „Nie będzie nowego Kwisatz Haderach, który by nas zniewolił!”

Bellonda często miała złe przeczucia, gdy słyszała, jak Odrade, mówiąc o Idaho, otwarcie obnosi się ze swymi emocjami.

„On myśli tak jasno i prosto. Jego umysł domaga się czystości. To pokrzepiające. Lubię go i wiem, że ta drobnostka ma wpływ na moje decyzje”.

Przyznawała, że ma na nią wpływ!

Bellonda znalazła Idaho siedzącego samotnie przy konsolcie. Skupiał się na schemacie liniowym, który rozpoznała: plany operacyjne statku pozaprzestrzennego! Wyłączył ekran, gdy ją zobaczył.

– Witaj, Bell. Spodziewałem się ciebie.

Dotknął jednego z pól konsoli i drzwi za jego plecami się otworzyły. Wszedł młody Teg i patrząc na Bellondę, w milczeniu zajął miejsce u boku Idaho.

Duncan nie poprosił jej, by usiadła, ani nie przysunął jej krzesła, zmuszając w ten sposób, by sama przyniosła sobie jedno z sypialni i ustawiła naprzeciw niego. Gdy już siedziała, spojrzał na nią z ostrożnym rozbawieniem.

Bellonda wciąż była zaskoczona słowami, jakimi ją przywitał. „Dlaczego się mnie spodziewał?”

Duncan odpowiedział na to niezadane pytanie.

– Dar połączyła się ze mną wcześniej, żeby powiedzieć, że wyjeżdża na spotkanie z Szieną. Wiedziałem, że nie będziesz traciła czasu i zechcesz dobrać się do mnie podczas jej nieobecności.

Prosta mentacka projekcja albo...

– Ostrzegła cię!

– Nieprawda.

– Jakie sekrety macie z Szieną? – zapytała Bellonda rozkazującym tonem.

– Wykorzystuje mnie tak, jak chciałyście, by to robiła.

– Missionaria!

– Bell! Oboje jesteśmy mentatami. Czy musimy się bawić w te głupie gry?

Bellonda odetchnęła głęboko i spróbowała wprowadzić się w tryb myślenia mentata. W tych okolicznościach nie było to łatwe, z tym wpatrującym się w nią dzieckiem i rozbawieniem na twarzy Idaho. Czyżby

Odrade była nadspodziewanie przebiegła? A może spiskowała z tym gholą przeciwko jednej z sióstr?

Idaho odprężył się, gdy spostrzegł, jak napięcie typowe dla Bene Gesserit ustępuje na jej twarzy miejsca podwojonemu skupieniu mentata.

– Od dawna wiem, że chcesz mojej śmierci, Bell.

„Tak... moje obawy były czytelne”.

„Tak niewiele brakowało” – pomyślał. Bellonda przyszła tu zadać śmierć, przygotowała małe przedstawienie, które miało wymusić tę „konieczność”. Nie łudził się, że zdołałby jej sprostać w walce. Bellonda mentat jednak najpierw wszystko przemyśli, potem dopiero zacznie działać.

– Okazujesz brak szacunku sposobem, w jaki używasz naszych imion – rzekła prowokująco.

– Zmieniła się perspektywa, Bell. Ty nie jesteś już Matką Wielebną, a ja tylko „gholą”. Jesteśmy dwojgiem ludzi, których łączą wspólne problemy. Nie mów mi, że o tym nie wiesz.

Rozejrzała się po pokoju.

– Skoro się mnie spodziewałeś, dlaczego nie ma tu Murbelli?

– Miałbym ją zmusić, by cię zabiła w mojej obronie?

Bellonda zastanowiła się nad tym. „Ta przeklęta Dostojna Matrona zapewne zdołałaby mnie zabić, ale wtedy...”

– Odesłałeś ją, by ją chronić.

– Mam lepszego obrońcę. – Wskazał chłopca.

„Teg? Obrońcą? Są oczywiście *te* opowieści z Gammu. Ale czy Idaho coś wie?”

Miała ochotę o to zapytać, nie śmiała jednak ryzykować odejścia od tematu. Psy łańcuchowe muszą otrzymać czytelny przekaz świadczący o zagrożeniu.

– Jego? A jak...

– Czy służyłby dalej Bene Gesserit, gdyby zobaczył, jak mnie zabijasz? – Gdy nie odpowiedziała, ciągnął: – Postaw się na moim miejscu, Bell. Jestem mentatem schwytanym nie tylko w waszą pułapkę, ale także w tę zastawioną przez Dostojne Matrony.

– Mentat? To wszystko, czym jesteś?

– Nie. Jestem eksperymentem Tleilaxan, nie widzę jednak przyszłości. Nie jestem Kwisatz Haderach. Jestem mentatem noszącym wspomnienia wielu istnień. Ty, która masz Inne Wspomnienia... pomyśl tylko, jaką mi to daje przewagę.

Teg podszedł do konsoli i oparł się o nią tuż przy łokciu Idaho. Na twarzy małego ghola malowało się zaciekawienie, nie dostrzegała tam natomiast lęku przed sobą.

Idaho wskazał tańczące nad jego głową promienie projektora, srebrne nitki gotowe ułożyć się w obrazy.

– Mentat dostrzega nieścisłości, które wkradają się do jego przekazów. Jak zimowe sceny latem, blask słońca, choć goście weszli z deszczu... Nie sądziłaś, że zlekceważę twoje gierki?

Rozpoznała mentackie podsumowanie. Jak dotąd ich wyszkolenie było takie samo.

– Wyraźnie postanowiłeś nie lekceważyć tao – rzekła.

– Stawiałem różne pytania. Rzeczy, które dzieją się jednocześnie, mogą być w niewidoczny sposób połączone. Co jest przyczyną, a co skutkiem, gdy następują w tej samej chwili?

– Miałeś dobrych nauczycieli.

– I to w więcej niż jednym życiu.

Teg nachylił się ku niej.

– Naprawdę przyszedłeś tu, by go zabić?

Kłamstwo nie miało sensu.

– Nadal uważam, że jest zbyt niebezpieczny. – Niech no psy łańcuchowe spróbują temu zaprzeczyć!

– Ale on ma przywrócić mi wspomnienia!

– Tańczymy na tym samym parkiecie, Bell – rzekł Idaho. – Tao. Może nie wygląda to tak, jakbyśmy tańczyli ze sobą, może nie stawiamy takich samych kroków i nie poruszamy się w tym samym rytmie, ale widzą nas razem.

Zaczęła już zgadywać, do czego zmierza, i zastanawiała się, czy jest inny sposób, by go zniszczyć.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – powiedział Teg.

– O interesujących zbiegach okoliczności – odparł Idaho.

– Proszę, może ty mi to wyjaśnisz – zwrócił się Teg do archiwistki.

– Próbuje mi uzmysłwić, że potrzebujemy siebie nawzajem.

– Dlaczego więc tego nie powie?

– To zbyt subtelne, by mówić wprost, chłopcze. – „Nagrania muszą wykazać, że ostrzegałam Idaho”. – Nos osła nie powoduje istnienia ogona, nieważne, ile razy patrzyłbyś na przechodzące zwierzę przez szparę w płocie.

Idaho spojrział w utkwione w nim zimne oczy Bellondy.

– Dar przyszła tu kiedyś z kwitnącą gałązką jabłoni, choć moja projekcja wskazywała czas zbiorów.

– To zagadki, prawda? – Teg klasnął w dłonie.

Bellonda pamiętała nagranie z tamtej wizyty i każdy ruch Matki Przełożonej.

– Nie pomyślałeś o szklarni?

– A może po prostu chciała sprawić mi przyjemność?

– Mam zgadywać? – zapytał Teg.

Po długiej chwili ciszy, w czasie której mentat mierzył się wzrokiem z mentatem, Idaho odezwał się:

– Moje uwięzienie jest wynikiem anarchii, Bell. Niezgody w waszej najwyższej radzie.

– Nawet w anarchii może się znaleźć miejsce na rozagę i osąd – odparła.

– Jesteś hipokrytką, Bell!

Odskoczyła w tył, jak gdyby ją uderzył, a mimowolność tego narzuconego odruchu wstrząsnęła nią. „Czyżby Głos?” Nie... to było coś znacznie głębszego. Poczuła nagły lęk przed tym mężczyzną.

– To cudowne, że mentatka i Matka Wielebna może być aż taką hipokrytką – powiedział.

Teg pociągnął go za rękę.

– Czy wy walczyacie ze sobą?

Duncan strząsnął dłoń chłopca.

– Tak, walczymy.

Bellonda nie mogła oderwać wzroku od Idaho. Pragnęła odwrócić się i uciec. Co on robił? Wszystko poszło nie tak!

– Hipokrytki i zbrodniarki pośród was? – zapytał.

Archiwistka znów przypomniła sobie o kamerach. Bawił się nie tylko nią, ale również siostrami, które na nich teraz patrzyły. I to niezwykle finezyjnie. Przepchnął ją nagle podziw dla jego kunsztu, nie uśmierzyło to jednak jej lęku.

– Zastanawiam się, dlaczego twoje siostry cię tolerują. – Jego usta poruszały się z taką delikatną precyzją! – Jesteś złem koniecznym? Źródłem cennych informacji i, od czasu do czasu, dobrych rad?

– Jak śmiesz! – odzyskała głos, gardłowy i przepełniony jej osławioną zjadliwością.

– Być może wzmacniasz swe siostry. – Mówił wciąż tym samym tonem, głosem pozbawionym emocji. – Takie słabe punkty jak ty wymagają podtrzymywania przez pozostałych, a to z kolei umacnia tychże pozostałych.

Bellonda zdała sobie sprawę, że z trudem utrzymuje się w trybie mentackim. Czy to mogło być prawdą? Czy możliwe, by Matka Przełożona tak właśnie ją widziała?

– Przyszłaś tu ze zbrodniczym zamiarem i nieposłuszeństwem w sercu – rzekł. – A wszystko w imię konieczności! Z małym przedstawieniem na użytek patrzących przez kamery, które miało dowieść, że nie miałaś wyjścia!

Poczuła, jak jego słowa przywracają jej umiejętności mentata. Czy zrobił to świadomie? Zdumiała ją silna potrzeba przestudiowania nie tylko jego słów, ale i gestów. Czyżby aż tak ją przejrzał? Nagranie tego ich starcia może okazać się dużo cenniejsze niż jej gierki, a osiągnie ten sam rezultat!

– Sądzisz, że życzenia Matki Przełożonej są prawem? – zapytała.

– Naprawdę uważasz mnie za mało spostrzegawczego? – Ruchem dłoni uciszył Tega, który zamierzał właśnie się wtrącić. – Bell! Bądź tylko mentatem.

– Słyszę cię. – „Tak jak wiele innych osób!”

– Zgłębiłem wasz problem.

– Nie przedstawiałyśmy ci żadnego problemu!

– Ależ ty mi go przedstawiłaś. Ty, Bell. Wydzielasz mi strzępy informacji, widzę jednak, o co w nich chodzi.

Bellonda nagle przypomniała sobie słowa Odrade: „Nie potrzebuję mentata! Potrzebuję wynalazcy”.

– Wy... mnie... potrzebujecie – stwierdził Idaho. – Wasz problem siedzi jeszcze głęboko w skorupie, trzeba jednak wydobyć go na światło dzienne.

– A dlaczego miałybyśmy potrzebować akurat ciebie?

– Potrebujecie mojej wyobraźni, kreatywności, wszystkiego, co pozwalało mi przetrwać w obliczu gniewu Leto.

– Sam mówiłeś, że zabił cię tyle razy, iż straciłeś rachubę. – „Udław się własnymi słowami, mentacie!”

Rzucił jej perfekcyjnie wystudiowany uśmiech, tak znaczący, że ani ona, ani siostry przed kamerami nie mogły go nie zrozumieć.

– Jak jednak możecie mi zaufać, Bell?

„Sam się pogrąża!”

– Bez zastrzyku świeżej krwi będziecie zgubione – rzekł. – To tylko kwestia czasu i wszystkie o tym wiecie. Nie stanie się to zapewne w tym

pokoleniu, może nawet nie w następnym. Ale to nieuchronne.

Teg szarpnął Idaho za rękaw.

– Baszar mógłby pomóc, prawda?

Zatem chłopiec rzeczywiście ich słuchał. Duncan poklepał go po ręce.

– Baszar nie wystarczy – odparł, po czym zwrócił się do Bellondy: – Jesteśmy razem na przegranej pozycji. Czy musimy walczyć o ostatnią kość?

– Już to mówiłeś. – „I bez wątpienia znów powtórzysz”.

– Wciąż jesteś mentatem? – zapytał. – Więc odrzuć dramatyczne zagrania! Nie osnuwaj naszego problemu mgiełką romantyzmu!

„To Dar jest romantyczką, nie ja!”

– Cóż bowiem romantycznego – ciągnął – w tych małych grupkach wysłanych w Rozproszenie Bene Gesserit, które czekają tam na rzeź?

– Sądzisz, że żadnej nie uda się wymknąć?

– Rozsiewacie po wszechświecie nieprzyjaciół – rzekł. – Karmicie Dostojne Matrony!

Teraz była już całkowicie (i wyłącznie) mentatem, który miał sprostac możliwościom tego gholi. Dramat? Romantyzm? Ciało nie pomagało pracy mentata. Mentat powinien używać ciała, a nie pozwalać, by mu przeszkadzało.

– Żadna z Matek Wielebnych, które posłałyście w Rozproszenie, nie wróciła ani nie przesłała wam wieści – powiedział. – Próbujecie dodać sobie otuchy, twierdząc, że tylko Rozproszone wiedzą, dokąd się udały. Jak jednak możecie ignorować przesłanie wynikające z tego drugiego faktu? Dlaczego nikt nigdy nie próbował nawiązać łączności z Kapitułarzem?

„A niech to! Udziela nam reprimendy! I ma rację”.

– Czy przedstawiłem nasz problem możliwie najprościej?

„Typowe pytanie mentata!”

– Najprostsze pytanie, najprostszv przekaz – zgodziła się.

– Zwiększona ekstaza seksualna to imprint Bene Gesserit?

– Murbella? – Wyzwanie rzucone jednym słowem. „Sam oceń kobietę, którą podobno kochasz!”

– Są uwarunkowane tak, by większa przyjemność nie doprowadziła ich do uzależnienia, mają jednak słabe punkty.

– Ona zaprzecza, że źródłem ich wiedzy były nauki Bene Gesserit.

– Bo została tak uwarunkowana.

– W zamian wzrasta więc ich żądza władzy?

– Wreszcie zadałaś właściwe pytanie – rzekł, a gdy nie odpowiadała, dodał: – Mater Felicissima.

Ten starożytny tytuł przysługiwał członkiniom Rady Bene Gesserit.

Wiedziała, czemu to zrobił, i czuła, że jego słowa wykonały zadanie. Osiągnęła stan doskonałej równowagi, Matka Wielebna i mentatka otoczona opieką przez Mohalatę z jej agonii przyprawowej – połączone pokojowe byty Innych Wspomnień chroniące ją przed owładnięciem przez te złośliwe.

„Skąd wiedział, jak tego dokonać?” To samo pytanie będą sobie zadawać wszystkie siostry przed ekranami. „Ależ tak! To Tyran uczył go tego wielokrotnie. Z czym mamy tu do czynienia? Jakiż to talent Matka Przełożona tak pragnie wykorzystać? Jest niebezpieczny, owszem, jednak znacznie cenniejszy, niż przypuszczałam. Na bogów, których same stworzyłyśmy! Czyżby był narzędziem, które nas wyzwoli?”

Był spokojny. Wiedział, że ją przekonał.

– W jednym z moich wcieleń, Bell, odwiedziłem siedzibę Bene Gesserit na Wallachu IX i rozmawiałem z twoją przodkinią, Tertius Eileen Anteac. Pozwól, niech ona cię poprowadzi, Bell. Ona wie.

Bellonda poczuła dobrze znany nacisk na swe myśli. „Skąd wiedział, że Anteac jest moją przodkinią?”

– Udałem się na Wallacha IX na rozkaz Tyrana – mówił Idaho. – Tak! Nieraz myślałem o nim jako o Tyranie. Miałem zlikwidować szkołę mentatów, którą, jak sądziłyście, udało wam się ukryć.

– *Pokażę ci teraz wydarzenia, o których mówi* – wtrącił równoległy strumień świadomości Anteac.

– Pomyśl tylko – powiedział Duncan – ja, mentat, zostałem zmuszony do zniszczenia szkoły, która uczyła, jak być tym, kim sam byłem. Wiem naturalnie, czemu wydał taki rozkaz, i ty też to wiesz.

Jednoczesny przepływ wlał się do świadomości Bellondy.

– *Szkoła mentatów, założona przez Gilbertusa Albansa, tymczasowo ukryta przez Bene Tleilax, którzy zamierzali objąć ją swoją hegemonią. Rozproszona w niezliczone załączki nowych szkół, zdławione przez Leto II, ponieważ stanowiły podwaliny niezależnej opozycji. Po Czasach Głodu zasiły Rozproszenie.*

– Kilku najlepszych nauczycieli zatrzymał na Diunie, nie tam wiedzie jednak trop, na który usiłuje cię naprowadzić Anteac. Dokąd odeszły twoje siostry, Bell?

– Nie mamy na razie sposobu, by się tego dowiedzieć, czyż nie? – Spojrzała z namysłem na jego konsolę. Nie należało ograniczać takiego umysłu. Jeśli miały go wykorzystać, musiały wykorzystać go w pełni.

– Przy okazji, Bell – powiedział, kiedy się podniosła, zamierzając wyjść – Dostojne Matrony mogą się okazać względnie niewielką grupą.

„Niewielką?” Czy nie wiedział, jak potwornej przewadze ulegały Bene Gesserit na jednej planecie za drugą?

– Wszystkie liczby są względne. Czy we wszechświecie jest coś naprawdę niewzruszonego? Nasze Stare Imperium może być dla nich miejscem ucieczki, Bell. Kryjówką, w której spróbują się przegrupować.

– Raz już coś podobnego zasugerowałeś... w rozmowie z Dar.

„Nie z Matką Przełożoną. Nie z Odrade. Z Dar”. Uśmiechnął się.

– Może my i Scytale będziemy mogli pomóc.

– My?

– Murbella zbierze informacje, ja je oszacuję.

Nie spodobał mu się uśmiech, który wywołały te słowa.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Puśćmy wodze fantazji i tak podejźmy do naszych eksperymentów. Ile warta jest choćby cała planeta pozaprzestrzenna, jeśli ktoś potrafi przeniknąć przez jej pole ochronne?

Bellonda spojrzała na chłopca. Więc Idaho wiedział o ich podejrzeniach, że baszar *widzi* statki pozaprzestrzenne? Naturalnie! Mentat o jego możliwościach... niewielkie fragmenty złożone w doskonałą projekcję.

– Żeby osłonić polem ledwie nadającą się do zamieszkania planetę, trzeba by tyle energii, ile emituje słońce G-3. – Spojrzała na niego chłodno.

– Dla Rozproszonych nie ma rzeczy niewykonalnych.

– Ale nie dla nas, przy naszych obecnych możliwościach. Masz jakiś mniej ambitny pomysł?

– Przejrzyjcie markery genetyczne swoich ludzi. Szukajcie wspólnych wzorców u potomków Atrydów. Możecie natrafić na umiejętności, o jakich wam się nie śniło.

– Ta twoja twórcza wyobraźnia skacze z tematu na temat.

– Słońca G-3 i genetyka. Mogą mieć coś wspólnego.

„Skąd te szalone pomysły? Planety pozaprzestrzenne i ludzie, którzy swym jasnowidzeniem przenikają każdą barierę? Do czego on zmierza?”

Nie miała złudzeń, że mówi to wszystko tylko na jej użytek. Pamiętała o kamerach.

Idaho milczał z ręką niedbale przerzuconą przez ramiona chłopca. Wpatrywali się w nią obaj!

Czy to wyzwanie?

„Bądź mentatem, jeśli zdołasz!”

„Planety pozaprzestrzenne?” Wraz ze wzrostem masy obiektu poziom energii potrzebny do zlikwidowania na nim grawitacji przekracza wartości progowe odpowiadające liczbom pierwszym. Tarcze pozaprzestrzenne miały jeszcze większe wymagania energetyczne. Inna wielkość wzrostu wykładniczego. Czy Idaho sugerował, że ktoś w Rozproszeniu mógł znaleźć sposób na obejście tego problemu? Spytała go o to.

– Ixanie nie zdołali zgłębić teorii unifikacji Holtzmana – odparł. – Po prostu ją stosują, a ona działa, nawet jeśli się jej nie rozumie.

„Dlaczego skierował moją uwagę na technokrację Ixa?” Ixanie maczali palce w zbyt wielu sprawach, aby Bene Gesserit mogły im zaufać.

– Nie ciekawi cię, dlaczego Tyran nigdy nie pozbył się Ixan? – zapytał, a gdy milczała, ciągnął: – Tylko ich okiełznał. Fascynowała go idea nierozzerwalnie związanych ze sobą człowieka i maszyny, testujących nawzajem granice swoich możliwości.

– Cyborgi?

– Między innymi.

Czy Idaho nie wiedział, jak głęboką urazę pozostawił po sobie Dżihad Butleriański, nawet pośród Bene Gesserit? Alarmujące! Do czego doprowadzić mogło połączenie możliwości człowieka i maszyny? Zważywszy na ograniczenia maszyn, otrzymywało się zwięzły dowód ixańskiej krótkowzroczności. Czy zdaniem Idaho Tyran skłaniał się ku koncepcji myślących maszyn? Głupota! Odwróciła się od niego.

– Odchodzisz zbyt szybko, Bell. Powinnaś bardziej zainteresować się odpornością Szieny na seksualne uzależnienie. Młodzi mężczyźni, których posyłałem jej dla doskonalenia, *nie* zostali imprintowani, ona również. Mimo to żadna Dostojna Matrona nie przewyższa jej umiejętnościami.

Bellonda widziała teraz, czemu Odrade tak ceni tego gholę. „Jest bezcenny! A ja mogłam go zabić”. Zdumiewające, jak niewiele brakowało, by popełniła ten błąd.

Gdy dotarła do drzwi, znów ją zatrzymał.

– Futarzy, których spotkałem na Gammu... Dlaczego powiedziano nam, że ścigają i zabijają Dostojne Matrony? Murbella nic o tym nie wie.

Bellonda wyszła, nie oglądając się za siebie. Wszystko, czego dowiedziała się dziś o Idaho, zwiększało tylko zagrożenie z jego strony. Będą jednak musiały z tym żyć... na razie.

Idaho odetchnął głęboko i spojrzał na zaniepokojonego Tega.

– Dziękuję, że tu byłeś, i doceniam to, że zachowałeś milczenie w obliczu wielkiej prowokacji.

– Nie zabiłaby cię przecież... czyż nie?

– Mogłaby, gdybyś nie zyskał dla mnie tych kilku pierwszych sekund.

– Dlaczego?

– Żywi błędne przekonanie, że mogę być Kwisatz Haderach.

– Jak Muad'Dib?

– I jego syn.

– Teraz już nic ci nie zrobi.

Idaho spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła Bellonda. Odroczenie. To było wszystko, co osiągnął. Być może nie był już *tylko* pionkiem w rozgrywkach innych. Wypracowali nową relację, która, ostrożnie traktowana, może zapewnić mu przeżycie. Nie było w niej miejsca na związki emocjonalne, nawet z Murbellą... ani z Odrade. W głębi serca Murbella, tak jak i on, nienawidziła swego seksualnego zniewolenia. Odrade z kolei mogła się powoływać na starożytne więzy lojalności z rodem Atrydów, nie można było jednak ufać uczuciom Matki Przełożonej.

Atrydzi! Spojrzał na Tega, na którego niedojrzałej jeszcze twarzy widoczne już było rodzinne podobieństwo.

„I co tak naprawdę osiągnąłem w rozgrywce z Bell?” Zapewne nie będą mu dłużej dostarczały fałszywych danych. Mógł polegać na tym, co mówiła mu Matka Wielebna, biorąc poprawkę na to, że każdy człowiek popełnia błędy.

„Nie jestem już jedynym uczniem tej szkoły specjalnej! Teraz siostry szkolą się u mnie!”

– Mogę poszukać Murbelli? – zapytał Teg. – Obiecała nauczyć mnie walczyć stopami. Nie sądzę, by baszar to potrafił.

– By *kto* to potrafił?

– Żeby *ja* to potrafił. – Zmieszany spuścił głowę.

– Murbella jest w sali ćwiczeń. Biegnij, ale pozwól, że to ja opowiem jej o Bellondzie.

„Tu, pośród Bene Gesserit, nauka nigdy się nie kończy” – myślał Idaho, patrząc za odchodzącym chłopcem. Murbella miała jednak rację, mówiąc, że

uczą się rzeczy znanych tylko siostram.

Ta myśl naprowadziła go na złe strony całej sytuacji: wydobył z pamięci obraz Scytale'a, stojącego w korytarzu za polem siłowym. Czego uczył się tu ich współwięzień? Idaho wzdrygnął się. Wzmianki o Tleilaxanach zawsze przywodziły mu na myśl maskaradników i ich umiejętność kopiowania wspomnień swoich ofiar. A to z kolei napawało go lękiem przez doznawanymi wizjami. Maskaradnicy?

„Sam jestem tleilaxańskim eksperymentem”.

Nad tym akurat nie śmiał się rozwodzić w rozmowie z Matką Wielebną ani nawet w pobliżu którejś z nich.

Wyszedł na korytarz i skierował się do kwatery Murbelli. Tam usadowił się w fotelu i zaczął przeglądać materiały porzucone po jej ostatniej lekcji. Głos. Zauważył dyktafon, na którym sprawdzała brzmienie swych prób wokalnych. Uprząż oddechowa, służąca do wymuszania odpowiednich reakcji prana i bindu, wisiała niedbale splątana na oparciu krzesła. Złe nawyki z czasów, gdy była Dostojną Matroną.

Murbella zastała go tu po powrocie. Miała na sobie biały obcisły trykot przesiąknięty potem i chciała jak najszybciej go zdjąć, by przebrać się w coś wygodnego. Zatrzymał ją w drodze pod prysznic za pomocą jednej ze sprawdzonych już sztuczek.

– Dowiedziałem się dziś o Bene Gesserit czegoś, o czym nie mieliśmy dotąd pojęcia.

– Opowiadaj! – To mówiła *jego* Murbella, z owalną twarzą lśniąca od potu i błyszczącymi z podziwu zielonymi oczami. „Mój Duncan znów je przejrzał!”

– To taka gra, z której nie można usunąć jednego elementu. – „Niech siostry przy kamerach trochę się nad tym pogłowią!” – One nie tylko chcą mojej pomocy przy stworzeniu nowej religii wokół Szieny, naszego dobrowolnego udziału w realizacji ich marzeń. Muszę do tego być ich sumieniem, uporczywym gzem, zmuszającym je do przemyślenia wymówek, którymi uzasadniają swe *niezwykłe zachowanie*.

– Była tu Odrade?

– Bellonda.

– Duncan! Ona jest niebezpieczna. Nie powinieneś nigdy spotykać się z nią sam.

– Był ze mną chłopiec.

– Nic mi nie powiedział!

- Umie słuchać rozkazów.
- W porządku. Co tam zaszło?

Streścił jej wszystko pokrótce, uwzględniając nawet takie detale, jak wyraz twarzy i inne reakcje Bellondy. Czyż siostry przy kamerach nie będą zachwycone?

Murbella była wściekła.

– Jeśli ona cię skrzywdzi, nigdy nie zgodzę się na współpracę z żadną z nich!

„Na to właśnie liczyła, kochanie. Nastęstwa! Wy, czarownice Bene Gesserit, powinniście uważnie przemyśleć swoje działania”.

– Ciągłe śmierzę po treningu – stwierdziła. – Ten chłopak! Jest naprawdę szybki. Nigdy nie widziałam tak bystrego dziecka.

– Chodź, umyję cię.

Pod prysznicem pomógł jej zdjąć przepocony trykot i chłodnymi dłońmi gładził skórę. Zauważył, jak wielką przyjemność sprawia jej jego dotyk.

– Tak delikatny, a zarazem tak silny – wyszeptała.

Bogowie podziemi! Patrzyła na niego tak, jakby chciała go pożreć.

Choć raz Murbella myślała o Idaho bez poczucia winy. „Nie pamiętam chwili, w której powiedziałam sobie: »Kocham go!«” Nie, to stawało się stopniowo, urastając w coraz głębsze i głębsze uzależnienie, fakt dokonany, z którym musiała się pogodzić na resztę życia. Jak oddychanie... lub bicie serca. „Skaza? Zgromadzenie się myli!”

– Umyj mi plecy – powiedziała i wybuchnęła śmiechem, gdy natrysk zmoczył mu ubranie. Pomogła mu się rozebrać i pod natryskiem doświadczyli znów tego niepohamowanego przymusu, całkowitego połączenia mężczyzny i kobiety, głuchego na wszystko prócz zmysłowych doznań. Dopiero później zastanowiła się i pomyślała: „On zna wszystkie moje techniki. Ale to coś więcej niż techniki. Pragnie sprawić mi przyjemność! Na Dura! Jak udało mi się znaleźć takie szczęście?”

Przywarła do jego szyi, gdy wyniósł ją spod natrysku i jeszcze mokrą rzucił na łóżko. Przyciągnęła go do siebie i leżeli tak w milczeniu, pozwalając ciałom odpocząć.

– Więc Missionaria użyje Szieny – wyszeptała w końcu.

– To bardzo niebezpieczne.

– Stawia zgromadzenie na odsłoniętej pozycji. Sądziłam, że zawsze wołały tego unikać.

– Z mojego punktu widzenia to śmieszne.

– Bo chciały, żebyś to ty kontrolował Szienę?

– Nikt nie jest w stanie jej kontrolować! I może nikt nie powinien. – Spojrzał w kamery. – Hej, Bell! Trzymasz tu za ogon dwa dzikie tygrysy.

W drodze powrotnej do archiwów Bellonda zatrzymała się przy drzwiach kontroli nagrań i spojrzała pytająco na strażniczkę dyżurującą przy monitorach.

– Znów pod natryskiem – odparła tamta. – Po jakimś czasie robi się to nudne.

– Mistyczne połączenie! – rzuciła Bellonda i ruszyła do swoich kwater, pochłonięta tą nową percepcją, która zmąciła tok jej myślenia i zmusiła do reorganizacji poglądów. „On jest lepszym mentatem niż ja!”

„Niech to, jestem zazdrosna o Szienę! A on o tym wie!”

Mistyczne połączenie! Orgia jako czynnik motywujący! Seksualna wiedza Dostojnych Matron wywierała na Bene Gesserit wpływ podobny do udziału w prymitywnej grupowej ekstazie. Chcemy się w to włączyć, ale uciekamy.

Sama wiedza, że coś takiego istnieje! Jakie to obrzydliwe, niebezpieczne... a jednak tak pociągające!

„A Sziena jest na to odporna! Niech to!” Dlaczego Idaho musiał im o tym przypomnieć właśnie teraz?



Wolę zawsze wysłuchać osądu zrównoważonych umysłów niż litery prawa. Kodeksy i podręczniki rodzą utarte wzorce postępowania, te zaś przeradzają się w niekwestionowane schematy i nabierają niszczycielskiego rozpędu.

– Darwi Odrade

Tamalane weszła do kwatery Odrade w Eldio tuż przed świtem, przynosząc wieści o utrudnieniach na trasie, którą miały przed sobą.

– Ruchome piaski sprawiły, że droga za morzem jest niebezpieczna lub nieprzejezdna w sześciu miejscach. Są tam bardzo duże wydmy.

Odrade właśnie zakończyła codzienny rytuał: miniagonia przyprawowa, po niej ćwiczenia i zimny prysznic. Gościnną sypialnia w Eldio wyposażona była w jeden podwieszany fotel (znały jej upodobania), usiadła więc w nim, czekając na Streggi i poranny raport.

Twarz Tamalane wyglądała blado w świetle dwóch srebrzystych lumisfer, bezsprzecznie jednak malowała się na niej satysfakcja. „Gdybyś tylko mnie posłuchała!”

– Załatw ornitoptery – powiedziała Odrade.

Tamalane wyszła, wyraźnie rozczerowana łagodną reakcją Matki Przełożonej.

Odrade przywołała Streggi.

– Sprawdź inne drogi. Dowiedz się, czy można okrążyć morze od zachodu.

Nowicjuszka oddaliła się pospiesznie, wpadając niemal na powracającą Tamalane.

– Z przykrością muszę cię poinformować, że z działu transportu nie dostaniemy teraz wystarczającej liczby ornitopterów. Przenoszą właśnie pięć osiedli gdzieś na wschodzie. Mogą tu być około południa.

Wszyscy wiedzieli, że Tam używa tego afektowanego tonu, gdy chce ukarać Odrade za niedociągnięcia w planowaniu.

– Czy na tej wysuniętej odnodze pustyni na południe od nas nie ma stacji obserwacyjnej? – zapytała Odrade.

– Pierwsza przeszkoda jest zaraz za nią. – Tamalane wciąż była zbyt zadowolona z siebie.

– Niech ornitoptery tam się z nami spotkają – rzekła Odrade. – Wyruszamy zaraz po śniadaniu.

– Ależ Dar...

– Powiedz Clairby’emu, że dzisiaj pojedziesz ze mną. Tak, Streggi? – Nowicjuszka stanęła w drzwiach za plecami Tamalane.

Układ ramion wychodzącej Tamalane świadczył o tym, że nie potraktowała wcale zaproszenia do pojazdu Odrade jako przebaczenia. „Wciąż mnie beszta!” Zachowanie Tam odpowiadało jednak ich obecnym potrzebom.

– Damy radę dotrzeć do stacji obserwacyjnej – poinformowała Streggi, skinąwszy głową na znak, że wszystko słyszała. – Będzie trochę pyłu i piasku, ale nie ma zagrożenia.

– Przyspieszmy więc śniadanie.

Im bliżej byli pustyni, tym bardziej jałowy stawał się krajobraz. Odrade nie omieszkła napomknąć o tym, gdy pędzili na południe.

Kiedy zbliżyli się na sto klików do notowanego w ostatnim raporcie skraju pustyni, dostrzegli pozostałości osiedli przeniesionych w chłodniejsze

okolice. Były tam tylko nagie fundamenty oraz zniszczone przy rozbiórce i porzucone fragmenty ścian. Rury odcięto na poziomie fundamentów. Wykopywanie ich zbyt dużo by kosztowało. Już niedługo piasek przykryje cały ten bałagan.

Jak zauważyła Odrade w rozmowie ze Streggi, w przeciwieństwie do Diuny nie było tu Muru Zaporowego i pewnego niezbyt odległego dnia populacja Kapitulacza będzie musiała się przenieść na bieguny, a tam pozyskiwać wodę z lodowców.

– Czy to prawda, Matko Przełożona – zapytała któraś z siedzących z tyłu z Tamalane – że zaczęłyśmy już produkować zgarniarki przyprawowe?

Odrade odwróciła się. Pytanie zadała funkcjonariuszka łączności w randze starszej nowicjuszek. Była to stara kobieta, o czole pobrużdżonym zmarszczkami, zezująca ukradkiem i ponura wskutek długich godzin spędzonych przy aparaturze łącznościowej.

– Musimy być gotowe na nadejście czerw – rzekła Odrade.

– Jeśli się pojawią – rzuciła Tamalane.

– Chodziłaś kiedyś po pustyni, Tam? – zapytała Odrade.

– Byłam na Diunie – odparła ta krótko.

– Ale czy wyszłaś na otwartą pustynię?

– Tylko na niewielkie wydmy niedaleko Kin.

– To nie to samo. – Krótka odpowiedź domagała się równie krótkiej riposty.

– Dzięki Innym Wspomnieniom wiem wszystko, czego mi potrzeba. – Te słowa przeznaczone były dla nowicjuszek.

– To nie to samo, Tam. Musisz osobiście tego doświadczyć. Na Diunie uczucie było niezwykle, kiedy wiedziałaś, że czerw może się pojawić w każdej chwili i cię pochłonać.

– Słyszałam o twoim... wyczynie na Diunie.

„Wyczynie. Nie przeżyciu. Wyczynie. Taka precyzyjna w swojej krytyce. To w jej stylu. Niektórzy mogliby powiedzieć, że za dużo przestaje z Bell”.

– Przebywanie na takiej pustyni zmienia cię, Tam. Inne Wspomnienia stają się jaśniejsze. Dzielenie doświadczeń fremeńskiej przodkini to jedno, a stąpanie po piasku jak Fremen, chociażby tylko przez parę godzin, to zupełnie co innego.

– Nie podobało mi się tam.

To tyle, jeśli idzie o żadnego przygód ducha Tam. Wszyscy obecni ujrzeli ją nagle w gorszym świetle. Wieści się rozejdą.

„I kto teraz został zbesztany?!”

Zmianę składu rady i wprowadzenie do niej Szieny (jeśli się nada) łatwo będzie wyjaśnić. „I po co nam te nasze gierki!”

Przy punkcie obserwacyjnym zjedli na świeżym powietrzu południowy posiłek, spoglądając na pierwsze wydmy ze wzgórza porośniętego uschniętą trawą.

Stacja zamieniła się w połąć stopionej krzemionki, zielonej i szklistej, z powodu żaru pokrytej bąblami. Odrade stanęła na spalonej krawędzi i zauważyła, że tuż za nią kończą się kępy trawy i piasek atakuje już dolne stoki tego zielonego niegdyś wzgórza. Rosły tu nowe słonokrzewy (zasadzone przez ludzi Szieny, według informacji kogoś z grupy Odrade), tworząc wątłą szarą zaporę dla sięgających coraz wyżej palczastych odnóg pustyni. Milcząca wojna. Oparte na chlorofilu życie toczące śmiertelny bój z piaskiem.

Na prawo od stacji wznosiła się niewysoka wydma. Skinąwszy, by za nią nie szły, Odrade wspięła się na jej wierzchołek i tuż za grzbietem ujrzała pustynię ze swych wspomnień.

„Więc to właśnie tworzymy”.

Żadnych śladów zamieszkania. Nie spojrzała za siebie, na zieloną roślinność toczącą ostatnią rozpaczliwą walkę z nacierającymi wydmami, ale skupiła uwagę na odległym horyzoncie. To była granica, ku której spoglądali mieszkańcy pustyni. Wszystko, co poruszało się na suchej przestrzeni przed nią, stanowiło potencjalne zagrożenie.

„Skup się na tym, co wymaga twojej uwagi! Patrz w przyszłość. Nie oglądaj się za siebie”.

Kiedy wróciła do pozostałych, jakiś czas przyglądała się stopionej powierzchni stacji.

Starsza nowicjuszka z łączności podeszła do niej z raportem z nadzoru pogody. Odrade przejrzała go. Treściwy i nieunikniony. Nie było nic nowego w zmianach, o których donosiły zwięzłe słowa raportu. Prosili o więcej sprzętu naziemnego i nie był to wynik jakiejś nagłej burzy, ale decyzji Matki Przełożonej.

„Wczoraj? Czy to zaledwie wczoraj zdecydowałam o osuszeniu morza?”

Nadzór pogody pisał o pustyni jak o rosnącym nowotworze.

Banał tego porównania raził Odrade. To jasne, że to nowotwór! Inny rodzaj komórek przejmował władzę nad przyszłością Kapitularcha.

Księgowi! Wyczuwała ich na milę w tym raporcie. Archiwiści i księgowi! Czasami się przydawali, jednak Odrade nie znosiła być od nich zależna.

Zwróciła raport nowicjuszcze z łączności i ponad jej ramieniem znów spojrzała na stopione bryły otoczone piaskiem.

– Wyrażam zgodę – rzekła, a po chwili dodała: – Widok tych zniszczonych budynków napawa mnie smutkiem.

Nowicjuszka wzruszyła ramionami. „Wzruszyła ramionami!” Odrade poczuła, że miałyby ochotę ją udusić. (Jakie poruszenie wywołałoby coś takiego w zgromadzeniu!)

Odwróciła się do niej plecami.

„Cóż właściwie mogłabym jej powiedzieć? Żyjemy na tej ziemi pięciokrotnie dłużej, niż sięga pamięcią najstarsza z naszych sióstr. A ona wzrusza ramionami”.

A jednak... wiedziała, że według niektórych standardów budowlę i osiedla zgromadzenia nie zdążyły się nawet zestarzeć. Plaz i plastal skutecznie utrzymywały równowagę między budynkami a ich naturalnym otoczeniem. *Wpisane w ziemię i pamięć*. Miasta i miasteczka niełatwo ulegały innym siłom... innym niż kaprys człowieka.

„To kolejna z sił natury”.

Pojęcie szacunku dla starości wydało jej się dziwne. Ludzie mieli to wpisane w swoją naturę. Pamiętała, jak stary baszar mówił o rodowym gnieździe na Lernajosie.

„Uznaliśmy za stosowne zachować wystrój wprowadzony przez matkę”.

Ciągłość. Czy przebudzony ghola przypomni sobie również tamte uczucia?

„Tu żyli moi przodkowie”.

Ta myśl nabierała szczególnego znaczenia, gdy rozumiało się, że przodków tych łączą z tobą więzy krwi.

„Pomyśleć tylko, jak długo my, Atrydzi, trwaliśmy na Kaladanie, odnawiając stary zamek, polerując rzeźbienia w starożytnym drewnie... Całe zastępy rzemieślników oddane temu jednemu zadaniu: utrzymać starą budowlę w stanie umożliwiającym znośne warunki bytowania”.

Ci rzemieślnicy nie uważali jednak, że ich trud idzie na marne. Możliwość wykonywania tej pracy postrzegali jako swego rodzaju przywilej. Ich dłonie czule pieściły polerowane drewno.

– Jest stare. Od tak dawna należy do rodu Atrydów.

Ludzie i ich artefakty. Czują, że przywiązanie do narzędzi jest też częścią jej samej.

„Jestem lepszy, gdy dzierzę w dłoni ten palik... tę włócznię o ostrzu w kształcie płomienia, która zabije dla mnie zwierzynę... gdy mam to schronienie przed zimnem... kamienną piwnicę, w której przechowam strawę na zimę... łódź o chyżych żaglach... gigantyczny liniowiec oceaniczny... statek z metalu i spieków, który niesie mnie w przestrzeń kosmiczną”.

Pierwsze podróże w kosmos... Ludzkość nie podejrzewała nawet, jak daleko zaprowadzi ją ta droga. Jak odizolowani byli w tych zamierzchłych czasach! Małe kapsuły o umożliwiającej przeżycie atmosferze, połączone prymitywnymi systemami transmisji z nieporęcznymi źródłami danych. Osamotnienie. Samotność. Ograniczona możliwość robienia czegokolwiek poza przetrwaniem. Oczyszczaj powietrze. Zapewnij wodę pitną. Ćwicz, żeby zapobiec osłabieniu wywołanemu nieważkością. Bądź wciąż aktywny. W zdrowym ciele zdrowy duch. Zdrowy duch... co to właściwe oznaczało?

– Matko Przełożona?

Znów ta przeklęta nowicjuszka z łączności!

– Tak?

– Bellonda kazała donieść ci niezwłocznie, że przybyła wysłanniczka z Buzzella. Pojawili się tam jacyś obcy i uprowadzili wszystkie Matki Wielebne.

Odrade odwróciła się gwałtownie.

– To cała wiadomość?

– Nie, Matko Przełożona. Obcymi dowodziła kobieta. Wysłanniczka mówi, że wyglądała na Dostojną Matronę, nie nosiła jednak tradycyjnej szaty.

– Ani słowa od Dortujli i pozostałych?

– Nie dano im szansy, Matko Przełożona. Wysłanniczką jest nowicjuszka pierwszego stopnia. Przyleciała niewielkim statkiem pozaprzestrzennym zgodnie z wyraźnym rozkazem Dortujli.

– Powiadom Bell, że tej nowicjuszcze nie wolno odlecieć. Ma niebezpieczne informacje. Kiedy wrócę, sama wyznaczę i poinstruję posłańca. To musi być Matka Wielebna. Zrozumiałaś?

– Oczywiście, Matko Przełożona – odparła, urażona tą wątpliwością.

Zaczęło się! Odrade z trudem ukryła podniecenie.

„Połknęły przynętę. Tylko... czy złapały się na haczyk? Dortujla podjęła duże ryzyko, polegając w tej sprawie na nowicjuszcze. Znajac Dortujlę, musiała to być osoba wyjątkowo godna zaufania. Gotowa odebrać sobie życie, gdyby ją pojmano. Muszę się z nią spotkać. Być może jest już gotowa na agonię przyprawową. Może to jest właśnie wiadomość, którą przesyła mi Dortujla... to byłoby do niej podobne”.

Bell naturalnie będzie wściekła. „To głupota ufać tak komuś ukaranemu zesłaniem!”

Odrade przywołała zespół łączności.

– Połączcie mnie z Bellondą.

Przenośny projektor zapewniał obraz znacznie słabszy niż urządzenia stacjonarne, można było jednak rozpoznać Bell i pomieszczenie, którym się znajdowała.

„Siedzi przy moim stole, jakby był jej własnością! Świetnie!”

– Ustal, czy nowicjuszka, która przybyła z wieściami, jest gotowa na agonię – powiedziała Odrade, nie dając Bellondzie czasu na jeden z jej słynnych wybuchów.

– Jest gotowa.

„Bogowie podziemi! Zwiążle jak na Bell!”

– Więc się tym zajmij. Może to ona zostanie naszą wysłanniczką.

– To już załatwione.

– I jakie rokuje nadzieje?

– Bardzo duże.

„Co, u diabła, stało się z Bell? Zachowuje się wyjątkowo dziwnie. Zupełnie nie w swoim stylu. Duncan!”

– Aha, Bell, chcę, żeby Duncan otrzymał bezpośredni dostęp do bazy archiwów.

– Ma go już od rana.

„No, no. Spotkanie z Duncanem przyniosło efekty”.

– Odezwę się do ciebie po rozmowie z Szieną.

– Powiedz Tam, że miała rację.

– W czym?

– Po prostu jej to powiedz.

– W porządku. Muszę przyznać, Bell, że nie mogłabym chyba być bardziej zadowolona ze sposobu, w jaki wszystkim kierujesz.

– Jak mogłabym zawieść po tym, jak ty pokierowałaś mną?

Gdy kończyły połączenie, Bellonda się uśmiechała.

Odrade odwróciła się i ujrzała Tamalane.

– W czym miałaś rację, Tam?

– Że w kontaktach Idaho z Szieną kryje się coś więcej, niż przypuszczaliśmy. – Tamalane zbliżyła się do Odrade i ściszyła głos: – Nie wprowadzaj jej na moje miejsce, dopóki nie odkryjesz, jaki dzieli sekret.

– Wiem, że domyślałaś się moich zamiarów, Tam. Czy... jestem aż tak przewidywalna?

– W niektórych sprawach, Dar.

– Mam szczęście, że jesteś moją przyjaciółką.

– Masz też inne zwolenniczki. Podczas głosowania cenzorek to twoja kreatywność przeważała szalę. „Natchniona”, tak ujęła to jedna z twych popleczniczek.

– Wiesz więc sama, że dowiem się o Szienie absolutnie wszystkiego, zanim podejmę jedną z moich „natchnionych” decyzji.

– Oczywiście.

Odrade dała ekipie łączności znak, że mogą zabrać projektor, i odeszła na skraj zeszlonej kamionkowej płyty.

Kreatywna wyobraźnia.

Wiedziała, że jej współpracownicy mają na ten temat mieszane uczucia.

Kreatywność!

Zawsze jest groźna dla ugruntowanej władzy. Zawsze wnosi coś nowego. Nowości mogą podważyć autorytety. Nawet Bene Gesserit podchodziły do kreatywności nieprzychylnie. Konieczność uniknięcia wywrotki skłaniała niektórych do wysadzenia na brzeg tych, którzy kołysali łodzią. Taka była zapewne przyczyna zesłania Dortujli. Problem w tym, że kreatywne jednostki ceniły sobie ciche wody odosobnienia, nazywając je *prywatnością*. Trzeba było nie lada siły, by wyciągnąć Dortujlę z zacisza.

„Trzymaj się, Dortujlo. Bądź najlepszą przynętą, jaką kiedykolwiek zarzuciłyśmy”.

Nadleciały ornitoptery. Było ich szesnaście, a piloci nie kryli niezadowolenia z tego dodatkowego zadania po ciężkiej pracy, jaką już tego dnia wykonali. „Przenoszenie całych osiedli!”

Odrade w refleksyjnym nastroju przyglądała się, jak ornitoptery siadają na twardej, szklistej powierzchni, chowając wachlarzowate skrzydła w komorach ochronnych.

„Insekt zaprojektowany na swe podobieństwo przez szalonego robota”.

Gdy były już w powietrzu, Streggi, która znów siedziała obok Odrade, zapytała:

– Zobaczymy czerwie?

– Być może, nie mamy jednak jeszcze doniesień o ich pojawieniu się.

Streggi opadła na oparcie rozczarowana tą odpowiedzią, ale nie próbowała zadać kolejnego pytania. Prawda bywa przygnębiająca, a one tak wiele się spodziewały po swej ewolucyjnej grze.

„Bo po cóż inaczej niszczyłybyśmy wszystko, co nam drogie na Kapitularzu?”

Jak większość nowicjuszek jej poziomu, Streggi знаła korzyści, jakie niesie otwartość. Zrozumiała jej to wytłumaczono: „Szczerość niczym nóż przecina przeszkody wynikające z niedojrzałości postaw”.

Nauczyły się oczekiwać prostych odpowiedzi oraz rzeczowych uwag i opłacało im się to. Nowicjuszki wiedziały, że cywilizację zbudowano na eufemizmach, aluzjach, wykrętach i otwartych kłamstwach ukrytych za maską uśmiechu. Tego błędu zgromadzenie nie powtarzało w swoich szeregach.

„Pełnimy za to inne błędy”.

Jednoczesny przepływ wdarł się do jej umysłu obrazem starodawnego napisu. Widniał on nad wąskim łukowatym wejściem do budynku z różowej cegły i głosił: SZPITAL DLA NIEULECZALNIE CHORYCH.

Czy tu właśnie znalazło się dziś zgromadzenie? A może chodziło o to, że tolerują zbyt wiele porażek? Inne Wspomnienia miały jakiś cel, ukazując jej ten właśnie obraz.

„Porażki?”

Odrade szukała związku. „Jeśli do niej dojdzie, musimy myśleć o Murbelli jak o siostrze”. Nie chodziło o to, że pojmana Dostojna Matrona nie rokowała nadziei. Było jej jednak trudno się dostosować i rozpoczęła szkolenie w późnym wieku.

Jak cicho siedziały wszystkie, spoglądając przez szyby ornitoptera na przeganiany wiatrem piasek – ogromne diuny, niczym grzbiety wielorybów, miejscami ustępujące przed drobnymi, suchymi falami.

Popołudniowe światło padało ukośnie, pozwalając dostrzec wyraźnie tylko pobliskie obiekty. Odległy horyzont zasnuwał pył.

Odrade zwinęła się na swoim fotelu i usnęła. „Widziałam to już przedtem. Przetrwałam na Diunie”.

Obudziło ją zamieszanie towarzyszące podchodzeniu do pustynnego centrum obserwacyjnego Szieny.

„Pustynne centrum obserwacyjne. Znów tu jesteśmy. Nie nadałyśmy mu porządnej nazwy... zupełnie jak tej planecie. Kapitułarz! Co to za nazwa? Pustynne centrum obserwacyjne! To opis, nie nazwa. Podkreśla tylko tymczasowość”.

Gdy zniżyli lot, dostrzegła potwierdzenie tej tezy. Tymczasowy charakter budynków rzucał się w oczy przez prostotę łączników i przejść. Żadnych zaokrągleń, upiększeń. „To łączy się z tym”, a „to prowadzi tam”. Wszystko połączone przenośnymi elementami.

Lądowanie nie należało do miękkich, jakby pilot chciał im przez to powiedzieć: „Jesteście na miejscu i chętnie się was pozbędę!”

Odrade bezzwłocznie udała się do gotowego zawsze dla niej pokoju i wezwała Szienę. Tymczasowa kwatery: kolejny spartański pokój z twardym łóżkiem. Tym razem były w niej dwa krzesła. Okno wychodziło na zachód, na pustynię. Tymczasowy wystrój tych pomieszczeń drażnił ją. Wszystko to można by rozebrać i wywieźć w ciągu godziny. Umyła twarz w przylegającej do pokoiku łazience, zadowolona, że może rozruszać kości. W ornitopterze spała skulona i wszystko ją bolało.

Odświeżywszy się, podeszła do okna, wdzięczna budowniczym za postawienie tej wieży; dziesięć pięter, to było dziewięć. Na najwyższym mieszkała Sziena – ten przywilej przysługiwał jej z tytułu pełnienia obowiązków określonych przez nazwę tego miejsca.

Czekając, Odrade czyniła niezbędne przygotowania.

„Otwórz umysł. Pozbądź się wcześniejszych założeń”.

Gdy zobaczy Szienę, pierwsze wrażenie powinna odebrać oczami pełnymi naiwności. Uszy nie mogą być z góry przygotowane na jakiś konkretny głos. Nos nie powinien oczekiwać zapamiętanych zapachów.

„To ja ją wybrałam. Ja, jej pierwsza nauczycielka, łatwo mogę popełnić błąd”.

Odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi. Streggi.

– Sziena wróciła właśnie z pustyni i jest teraz ze swoimi ludźmi. Prosi Matkę Przełożoną, by spotkała się z nią w pokojach na górze. Są znacznie wygodniejsze.

Odrade skinęła głową.

Kwaterny Szieny na najwyższym piętrze wyglądała, jakby dopiero co została złożona z prefabrykatów i miejscami nie zdążono jej jeszcze

wykończyć. Tymczasowe schronienie przed pustynią. Komnata była duża, sześciokrotnie, a nawet siedmiokrotnie większa niż jej pokój gościnny, pełniła jednak funkcję zarówno pracowni, jak i sypialni. Okna wychodziły na północ i na zachód. Dziwny układ funkcjonalnych i niefunkcjonalnych sprzętów zaskoczył Odrade.

Sziena urządziła ten pokój tak, by stanowił jej odbicie. Standardową pryczę Bene Gesserit przykrywała jaskrawa narzuta w barwach umbry i pomarańczy. Przeciwległą ścianę zdobił narysowany czarną kreską na białym tle wizerunek czerwia pustyni z otwartą paszczą ukazującą szereg krystalicznych zębów. Wykonała go Sziena, posiłkując się Innymi Wspomnieniami i obrazami zapamiętanymi z dzieciństwa na Diunie.

Fakt, że nie usiłowała zdobyć się na bardziej ambitne wykonanie, na przykład barwne i na tle pustyni, mówił o niej co nieco. Wystarczyły jej czerw, ślad piasku pod nim i drobna, odziana w długą szatę figurka na pierwszym planie.

„Ona sama?”

Godny podziwu umiar i stałe przypomnienie, dlaczego tu jest. Odbicie czystej natury.

„Natura nie tworzy złej sztuki?”

Stwierdzenie zbyt gładkie do zaakceptowania.

„Co właściwie rozumiemy przez »naturę«?”

Widziała obrzydliwe *naturalne* krajobrazy: rachityczne drzewa, które wyglądały, jakby zanurzono je w szarozielonej farbie i porzucono gdzieś na skraju tundry, by wyschły w odrażającą parodię. Wstrętne. Trudno wyobrazić sobie cel istnienia podobnych drzew. Albo padalce... o oślizgłej żółtej skórze. Gdzie w tym sztuka? To miejsce tymczasowego postoju na ewolucyjnej drodze prowadzącej gdzie indziej. Czy interwencja ludzi miała znaczenie? Świmaki! Tym razem Bene Tleilax stworzyli coś naprawdę obrzydliwego.

Podziwiając rysunek Szieny, Odrade stwierdziła, że pewne połączenia są wyjątkowo rażące dla ludzkich zmysłów. Bo mięso świmaków było przepyszne. Ale to brzydkie połączenie wywoływało skojarzenia z dawnymi doświadczeniami. I doświadczenie wydawało osąd.

„To złe! Wiele z tego, co nazywamy sztuką, ma zaspokajać naszą potrzebę bezpieczeństwa. Nie urażaj mnie! Wiem, co jest dla mnie akceptowalne”.

W czym ten obraz upewniał Szienę?

„Czerw: ślepa siła strzegąca ukrytych bogactw. Najwyższe mistyczne piękno”.

Donoszono jej, że Sziena żartowała ze swego przydziału: „Jestem pasterką czerwii, które mogą nigdy nie zaistnieć”.

Nawet jeśli się pojawią, upłyną lata, zanim któryś z nich osiągnie rozmiary odpowiadające rysunkowi. Czy o tym mówiła drobna figurka stojąca przed czerwiami?

„To przyjdzie z czasem”.

Komnatę wypełniał ostry zapach melanzu, znacznie intensywniejszy niż w pokojach przeciętnej Matki Wielebnej. Taksujące spojrzenie Odrade przesuwano się po meblach: krzesła, stół do pracy, zamocowane tu i ówdzie lumisfery – wszystko rozmieszczone było tak, by jak najlepiej spełniało swoją funkcję. Zaciekawiała ją bryła czarnego plazu o dziwacznym kształcie w rogu pokoju. Czyżby kolejna praca Szieny?

Odrade uznała, że kwatery pasuje do Szieny. Nic poza rysunkiem na ścianie nie przypominało tu miejsca, z którego pochodziła, widok z okien jednak mógłby równie dobrze roztaczać się z Dar-es-Balat w głębi pustynnych regionów Diuny.

Lekki szelest przy drzwiach spowodował, że odwróciła się i ujrzała Szienę. Zaglądała do środka jakby onieśmielona spotkaniem z Matką Przełożoną. Jej ruchy były niczym słowa: „Więc jednak przyszła do mojej kwatery. To dobrze. Nie zlekceważyła mojego zaproszenia”.

Wyostrome zmysły Odrade zareagowały na obecność Szieny. Najmłodsza Matka Wielebna w historii. Często myślały o niej „cicha mała Sziena”. Nie zawsze była cicha, nie była już mała, etykieta wszakże wciąż jej się trzymała. Nie była też nieśmiała, choć często tkwiła cichutko jak myszka czekająca na skraju pola, aż rolnik odejdzie. Wtedy myszka rzucała się przed siebie, by pochwycić pozostawione ziarna.

Sziena weszła do komnaty i zatrzymała krok od Odrade.

– Zbyt długo się nie widziałyśmy, Matko Przełożona.

Pierwsze wrażenie Odrade było dziwnie złożone.

„Otwartość i skrytość?”

Sziena stała spokojnie i czekała.

Twarz tej potomkini Siony Atrydki nabrała ciekawych rysów w ciągu lat spędzonych wśród Bene Gesserit. Wiek dojrzały uformował ją zgodnie z wzorcami tak Atrydów, jak i zgromadzenia. Widoczne były na niej oznaki wielu śmiałych decyzji. Smukła, ciemnoskóra dziewczynka o brązowych

włosach ozłoconych słońcem stała się zrównoważoną Matką Wielebną. Skórę miała nadal ciemną od długiego przebywania na słońcu. We włosach te same słoneczne smugi. Ale zimne, całkowicie błękitne oczy mówiły: „Przeszłam przez agonię”.

„Co takiego w niej wyczuwam?”

Sziena rozpoznała minę Odrade (spojrzenie pełne naiwności!) i wiedziała, że to właśnie konfrontacja, której od dawna się lękała.

„Mogę się bronić wyłącznie prawdą i mieć nadzieję, że skończy dochodzenie, zanim dowie się wszystkiego!”

Odrade z niezwykłą uwagą przyglądała się swojej dawnej uczennicy, chłonąc ją każdym zmysłem.

„Strach! Co takiego wyczuwam? Co poczułam, gdy przemówiła?”

Pewność głosu Szieny stała się potężnym narzędziem, tak jak przewidziała Odrade już przy ich pierwszym spotkaniu. Pierwotna natura Szieny (natura Fremenki, o ile coś takiego istniało!) została ujęta w karby i ukierunkowana. Wrodzona mściwość złagodzona. Zdolność do miłości i nienawiści okiełznana.

„Dlaczego mam wrażenie, że chciałaby mnie uściskać?”

Odrade poczuła się nagle bezbronna.

„Ta kobieta już dawno przełamała moje linie obronne i nie ma sposobu, bym ją kiedyś całkowicie odrzuciła”.

Przypomniała sobie słowa Tamalane:

„Ona należy do tych, co trzymają same ze sobą. Pamiętasz siostrę Schwangyu? Jest podobna, tylko lepsza. Sziena wie, dokąd zmierza. Będziemy musiały bacznie jej się przyglądać. Ma w końcu w żyłach krew Atrydów”.

„Ja też jestem z Atrydów, Tam”.

„Nie myśl, że o tym zapominamy! Sądzisz, że stałybyśmy beczynn timer, gdyby nasza Matka Przełożona postanowiła mieć potomstwo? Nasza tolerancja ma swoje granice, Dar”.

– Rzeczywiście, zbyt długo zwlekałam z tą wizytą, Szieno.

Ton Odrade zaalarmował Szienę. Odpowiedziała spojrzeniem, które Bene Gesserit nazywały „spokojnym”. Nic we wszechświecie nie było spokojniejsze od tego spojrzenia, nic też lepiej nie ukrywało prawdziwych uczuć pod maską absolutnego bezruchu. To nie była bariera, to była *pustka*. Jakiemalwiek uczucie malujące się na tej masce byłoby sztuczne. Samo to

wystarczyło, by zdradzić Szienę. Natychmiast zdała sobie z tego sprawę i wybuchnęła śmiechem.

– Wiedziałam, że przyjedziesz mnie sprawdzić! Chodzi o język gestów w rozmowach z Duncanem, prawda? – „Proszę, Matko Przełożona, zadowol się tym”.

– Chcę znać całą prawdę, Szieno.

– On chce, żeby ktoś ich uratował, gdy Dostojne Matrony zaatakują.

– To wszystko? – „Czy ona ma mnie za kompletną idiotkę?”

– Nie. Chce też informacji o naszych zamiarach... i o tym, co robimy, by stawić czoło zagrożeniu ze strony Dostojnych Matron.

– Co mu powiedziałaś?

– Wszystko, co mogłam. – „Prawda jest moją jedyną bronią. Muszę jej podsunąć inny temat!”

– Jesteś po jego stronie, Szieno?

– Tak!

– Ja również.

– Ale nie Tam i Bell?

– Według moich informatorów, Bell go teraz toleruje.

– Bell? Tolerancyjna?

– Źle ją oceniasz, Szieno. To twoja słabość. – „Ona coś ukrywa. Coś ty zrobiła, Szieno?”

– Szieno, sądzisz, że mogłabyś pracować z Bell?

– Bo się z nią drocę? – „Pracować z Bell? Co ona ma na myśli? Chyba nie to, że Bell ma stanąć na czele tego przekłętego projektu Missionaria Protectiva!”

Kąciaki ust Odrade lekko zadrgały. „Kolejny wybryk? Czy o to chodzi?”

Sziena była pierwszorzędnym tematem plotek w jadalniach Centrali. Opowieści o tym, jak drażniła się z genetyczkami (szczególnie z Bell), i szczegółowe sprawozdania z uwiedzeń, okraszone porównaniami z wyczynami Dostojnych Matron znanymi z relacji Murbelli, były pikantniejsze od potraw. Zaledwie dwa dni temu Odrade słyszała urywki najnowszej relacji, według której Sziena powiedziała: „Użyłam metody »Pozwól mu być niegrzecznym«. Jest bardzo skuteczna w stosunku do mężczyzn, którym się zdaje, że prowadzą cię jak na sznurku”.

– Drocysz się? Czy to właśnie robisz, Szieno?

– Właściwe określenie brzmi: szukam nowych form, wbrew naturalnym skłonnościom. – Zanim Sziena zdążyła wypowiedzieć te słowa, wiedziała

już, że popełniła błąd.

Odrade wyczuła, jak zamarła w pełnym napięcia bezruchu. „Nowych form?” Jej spojrzenie powędrowało ku dziwnej czarnej bryle w kącie. Wpatrywała się w nią z uporem, który ją samą zaskoczył. Bryła pochłaniała jej wzrok. Próbowwała znaleźć w niej jakiś sens, coś, co by do niej przemówiło. Żadnej odpowiedzi, nawet gdy wytężyła się do granic możliwości. „I taki jest właśnie jej cel!”

– Nazwałam ją *Pustka* – rzekła Sziena.

– Twoja? – „Proszę, powiedz, że zrobił to ktoś inny. Autorka tej rzeczy zaszła tam, gdzie ja za nią nie podążę”.

– Zrobiłam to pewnej nocy nie dalej jak tydzień temu.

„Czy czarny plaz to jedyna rzecz, której nadajesz nowe formy?”

– To fascynujący komentarz do sztuki jako takiej.

– A nie do jakiejś konkretnej?

– Mam z tobą problem, Szieno. Niepokoisz niektóre nasze siostry. – „Oraz mnie. Jest w tobie coś dzikiego, czego nie udało nam się odkryć. Masz geny Atrydów, których Duncan kazał nam szukać. Jaką dają ci moc?”

– Niepokoję siostry?

– Szczególnie gdy uświadomią sobie, że jesteś najmłodsza, której kiedykolwiek udało się przeżyć agonię.

– Poza Złymi Duchami.

– Czy tym właśnie jesteś?

– Matko Przełożona! – „Nigdy celowo mnie nie zraniła, chyba że na potrzeby lekcji”.

– Przeszłaś swoją agonię w akcie nieposłuszeństwa.

– Nie powinnaś raczej powiedzieć, że wbrew radom innych? – „Dowcip czasem ją rozprasza”.

Prester, nowicjuszka z otoczenia Szieny, podeszła do drzwi i zapukała lekko w ścianę, by zwrócić ich uwagę.

– Prosiłaś, by zawiadomić cię, gdy tylko wrócą grupy zwiadowcze.

– Co meldują?

„Ulga w głosie Szieny?”

– Zespół ósmy prosi, byś obejrzała ich skany.

– Zawsze o to proszą! – Sziena z wymuszonym zawodem zwróciła się do Odrade: – Chcesz obejrzeć ze mną te zdjęcia, Matko Przełożona?

– Zaczekam tutaj.

– To nie potrwa długo.

Kiedy Odrade została sama, podeszła do zachodniego okna. Ponad dachami niższych budynków rozciągał się stąd widok na nowo powstałą pustynię. Wydmy były tu niewielkie. Zbliżał się już zachód słońca, a wiszący w powietrzu żar tak bardzo przypominał Diunę.

„Co ukrywa Sziena?”

Młody człowiek, jeszcze niemal chłopiec, opalał się nago na sąsiednim dachu. Leżał na materacu koloru morskich fal z twarzą zasłoniętą złotym ręcznikiem. Jego skóra miała złocisty odcień, który harmonizował z barwą ręcznika i włosów łonowych. Powiew wiatru poderwał skraj ręcznika. Jedną z rąk leniwie uniosła się i poprawiła okrycie.

„Dlaczego on nie pracuje? Jest z nocnej zmiany? Zapewne tak”.

Bezczynność była źle widziana, ale chłopak wyraźnie nic sobie z tego nie robił. Odrade uśmiechnęła się. Każdy mógł się tak lenić, licząc na to, że inni będą przypuszczać, iż pracuje na nocnej zmianie. Być może chłopak właśnie na to liczył. Cała sztuka polegała na tym, żeby nie zobaczyli go ci, którzy wiedzą, że nie powinno go tu być.

„Nie będę pytać. Należy mu się jakaś nagroda za inteligencję. A poza tym może rzeczywiście jest z nocnej zmiany”.

Uniosła wzrok. Jeszcze jedno zjawisko dołączyło do codziennych rytuałów planety: egzotyczne zachody słońca. Wzdłuż horyzontu ciągnęło się wąskie pomarańczowe pasmo, wybrzuszone w miejscu, gdzie przed chwilą słońce zanurzyło się w piasku. Niebo, srebrzystobłękitne najbliżej pomarańczowej wstęgi, wyżej robiło się coraz ciemniejsze. Widziała to na Diunie wiele razy. Nie interesowało jej wyjaśnienie tego zjawiska – wołała chłonąć to ulotne piękno, słyszeć i czuć, jak nagły bezruch ogarnia ziemię wśród zapadających ciemności.

Dostrzegła jeszcze sylwetkę chłopaka, który wzięwszy swój materac i ręcznik, zniknął za wentylatorem.

Z korytarza dobiegł ją tupot stóp. Sziena wpadła do komnaty niemalże bez tchu.

– Znalezione masę przyprawową na północny wschód od nas! Jest niewielka, ale zwarta!

Odrade nie śmiała żywić wielkich nadziei.

– Czy mógł ją nawiać wiatr?

– Raczej nie. Kazałam ją obserwować okrągłą dobę. – Sziena zerknęła na okno, przy którym stała Odrade. „Widziała Trebona. Może...”

– Pytałam cię wcześniej, Szieno, czy potrafiłabyś pracować z Bell. To ważne pytanie. Tam się starzeje i już wkrótce ktoś będzie ją musiał zastąpić. Konieczne będzie oczywiście głosowanie.

– Ja? – Zaskoczenie było zupełne.

– Taka była moja pierwsza myśl. – „Teraz to absolutnie konieczne. Chcę mieć cię blisko, by móc mieć na ciebie oko”.

– Ale myślałam... To znaczy ten plan Missionarii...

– To może poczekać. Poza tym musi tu przecież być ktoś jeszcze, kto poradzi sobie z pasaniem czerwii... jeśli ta masa przyprawowa okaże się tym, na co liczymy.

– Ach... Tak, jest kilku naszych ludzi, żaden jednak... Nie chcesz, żebym sprawdziła, czy czerwie nadal są mi posłuszne?

– Praca w radzie nie powinna być w tym przeszkodą.

– Ja... widzisz sama, jak jestem zaskoczona.

– Powiedziałabym nawet, że zaszokowana. Powiedz mi, Szieno, co naprawdę zaprzęta ostatnio twoją uwagę?

„Wciąż sonduje! Przysłuż mi się teraz, Trebo!”

– Pilnowanie, by pustynia odpowiednio rosła. – „*Prawda!*” – I oczywiście moje życie seksualne. Widziałas tego młodzieńca na sąsiednim dachu? To Trebo, którego Duncan przysłał mi do doskonalenia.

Nawet po wyjściu Odrade Sziena nadal się zastanawiała, dlaczego te słowa tak ją rozbawiły. W każdym razie uwaga Matki Przełożonej została uśpiona.

Nie musiała nawet sięgnąć po ostatnią kartę, którą trzymała w rezerwie: „Rozważaliśmy możliwość, żebym to ja imprintowała Tega i w ten sposób przywróciła mu wspomnienia baszara”.

Uniknęła wyznania całej prawdy. „Matka Przełożona nie dowiedziała się, że znalazłam sposób na uruchomienie naszego więziennego statku pozaprzestrzennego i rozbrojenie ładunków, które umieściła tam Bellonda”.



Żadna słodycz nie ukryje pewnych rodzajów goryczy. Jeśli coś jest gorzkie, wypłuj to.
Tak czynili nasi najdawniejsi przodkowie.

– koda

Murbella obudziła się w nocy, nadal pogrążona w rzeczywistości swego snu, choć zdawała sobie sprawę, że nie śpi, i wiedziała, gdzie się znajduje: na łóżku przy niej spał Duncan, w dali cicho tykały maszyny, aktualny czas wyświetlał się na suficie. Nalegała ostatnio, by Duncan spędzał z nią noc, bała się bowiem zostać sama. On składał to na karb czwartej ciąży.

Usiadła na skraju łóżka. Pokój wyglądał upiornie w mdłym świetle zegara. Wciąż widziała obrazy ze swego snu.

Duncan zamruczał coś i przetoczył się w jej stronę, przerzucając ramię przez jej nogi.

Czuła, że to, co zakłóciło jej sen, nie było wytworem wyobraźni, choć miało podobne cechy. To efekty szkolenia Bene Gesserit. One i ich przekłete sugestie dotyczące Scytale'a i... wszystkiego! Wprawiły w ruch coś, czego nie potrafiła kontrolować.

Tej nocy zagubiła się w obłąkańczym świetle słów. Przyczyna była jasna – tego ranka Bellonda dowiedziała się, że Murbella włada dziewięcioma językami, i skierowała podejrzaną uczennicę na ścieżkę ćwiczeń umysłu zwaną „dziedzictwo językowe”.

Świadomość udziału Bell w wywołaniu nocnego koszmaru nie pomagała jednak wcale otrząsnąć się z niego.

Koszmar zaczął się tak: była mikroskopijnym stworzeniem uwięzionym w przepastnym, rozbrzmiewającym echem miejscu, które oznaczono ogromnymi, widniejącymi wszędzie, gdzie tylko spojrzała, słowami: „Zbiór danych”. Otaczały ją ożywione słowa o wykrzywionych paszczach i przerażających mackach.

Drapieżne bestie, ona zaś była ich ofiarą!

Choć już nie spała i wiedziała, że siedzi na łóżku z ramieniem Duncana zwieszającym się z jej nóg, wciąż widziała te bestie. Cofała się pod ich naporem. Miała świadomość, że ustępuje, chociaż jej ciało nie wykonało żadnego ruchu. Spychały ją ku jakiejś straszliwej potworności, której nie mogła zobaczyć. Nie była w stanie poruszyć głową! Nie tylko widziała te potwory (przesłaniały fragmenty jej sypialni), ale słyszała ich głosy rozlegające się kakofonią wszystkich jej dziewięciu języków.

„Rozerwą mnie na strzępy!”

Nie mogła się odwrócić, lecz czuła, co znajduje się za nią: jeszcze więcej pazurów i kłów. Zagrożenie ze wszystkich stron! Jeśli zdołają ją otoczyć, zaatakują i będzie po niej.

„Zgubiona. Martwa. Ofiara. Pojmana i torturowana. Uczciwa gra”.

Przepełniła ją rozpacz. Dlaczego Duncan się nie obudzi i jej nie uratuje? Jego ramię było ciężkie jak ołów, to ono między innymi trzymało ją i umożliwiało tym bestiom schwytanie jej w pułapkę. Zadrżała. Całe ciało złane miała potem. Ohydne słowa! Łączyły się w olbrzymie kombinacje. Stworzenie o kłach ostrych jak noże pełzło prosto na nią, a w przepastnej czerni jego otwartej paszczy dostrzegła kolejne słowa.

„Jak wyżej”.

Murbella zaczęła się śmiać. Nie mogła nad tym zapanować. „Jak wyżej. Zgubiona. Martwa. Ofiara...”

Śmiech obudził Duncana. Usiadł, włączył nisko zawieszoną lumisferę i spojrzał na nią. Jaki był potargany po ich wcześniejszych igraszkach!

Przyglądał jej się zarazem rozbawiony i niezadowolony z powodu nagłego przebudzenia.

– Dlaczego się śmiesz?

Śmiech przerodził się w spazmatyczne oddechy. Bolały ją boki. Bała się, że niezobowiązujący uśmiech Duncana wywoła kolejny wybuch.

– Och... Och, Duncan! Miłosne kolizje!

Wiedział, że tym terminem określali uzależnienie, które ich wiązało, dlaczego jednak miałoby to ją śmieszyć?

Zdumienie na jego twarzy wydało jej się przezabawne.

– Kolejne dwa słowa! – powiedziała, wciąż łapiąc oddech. I zakryła usta dłonią, by powstrzymać następny wybuch śmiechu.

– Co?

Brzmienie jego głosu było najśmieszniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszała. Wyciągnęła ku niemu rękę i potrząsnęła głową.

– Och... och...!

– Murbello, co się z tobą dzieje?

Mogła jedynie nadal kręcić głową.

Spróbował się uśmiechnąć. Uspokoilo ją to nieco i nachyliła się w jego stronę.

– Nie! – wykrzyknęła, gdy jego dłoń zaczęła wędrówkę po jej ciele. – Chcę tylko być blisko ciebie.

– Zobacz, która godzina. – Ruchem podbródka wskazał wyświetlacz na suficie. – Prawie trzecia.

– To było takie śmieszne, Duncan.

– Opowiedz mi więc.

– Kiedy złapię oddech.

Ułożył ją na poduszce.

– Jesteśmy jak stare małżeństwo. Zabawne historyjki w środku nocy – rzekł.

– Nie, kochany, my jesteśmy inni.

– Kwestia intensywności, nic innego.

– Jakości – upierała się.

– Co więc było takie zabawne?

Opowiedziała mu swój koszmar i wpływ nauk Bellondy.

– Zensunnizm. To bardzo stara technika. Siostry stosują ją, by uwolnić się od traumatycznych skojarzeń. Słów, które wywołują nieświadome reakcje.

Strach powrócił.

– Murbello, czemu drżysz?

– Nauczycielki Dostojnych Matron ostrzegały nas, że stanie się coś strasznego, jeśli wpadniemy w ręce zensunnitów.

– Bzdury! Jako mentat przeszedłem to samo.

To przywołało nagle nowy fragment snu. Dwugłowa bestia. Obie paszcze ma szeroko rozwarte, a w głębi każdej widnieją słowa. Po lewej: „Jedno słowo”, po prawej zaś: „prowadzi do następnego”.

Strach ustąpił wesołości, obyło się jednak bez śmiechu.

– Duncan!

– Hmm. – Dystans mentata.

– Bell mówi, że Bene Gesserit używają słów jako broni. Głos. „Narzędzia kontroli”, tak to nazwała.

– To lekcja, której musisz się nauczyć tak, że stanie się to instynktowne. Dopóki jej nie opanujesz, nie dopuszczą cię do dalszego szkolenia. – „A wtedy nie będę ci już ufał”.

Odsunęła się od niego i spojrzała w kamery, połyskujące na suficie wokół wyświetlacza czasu.

„Wciąż jestem na okresie próbnym”.

Wiedziała, że nauczycielki rozmawiają o niej na osobności. Gdy się pojawiała, rozmowy cichły. Spoglądały na nią w ten szczególny sposób, jakby była jakimś interesującym okazem.

W jej głowie rozbrzmiewał wciąż głos Bellondy.

Macki nocnego koszmaru. Późny poranek, drażniący zapach potu wywołanego wysiłkiem. Kandydatka w odległości trzech przepisowych kroków od Matki Wielebnej. Głos Bell:

– Nigdy nie bądź ekspertem. To cię ograniczy.

„A wszystko dlatego, że zapytałam, czy nie ma słów, którymi mogłaby się kierować Bene Gesserit”.

– Duncan, dlaczego one łączą szkolenie fizyczne z umysłowym?

– Ciało i umysł wspierają się nawzajem – odparł sennie.

„Niech to! Zaraz znów zaśnie”.

Słowa Bell:

– Dla Bene Gesserit nie ma niepodważalnych prawd. Rozumowanie to niezwykle delikatna materia. Bliska udowodnieniu. Musisz umieć je rozdzielić. Nie sądz, że będziesz umiała ukryć niektóre rzeczy przed sobą.

„Albo przed Matkami Wielebnymi”.

Murbella miała świadomość, że niewiele zdoła ukryć przed swymi nauczycielkami lub przed kamerami. Przez pierwsze lata uwięzienia próbowała je zwodzić, podejmując dodatkowe środki ostrożności. Pewnego dnia zrozumiała jednak, że to one zdradzają to, co chciała ukryć. Odtąd wiedziała już, że wszystko, co podejrzewała na temat możliwości Bene Gesserit, jest prawdą. Tym bardziej pragnęła zdobyć te umiejętności.

Potrząsnęła Duncanem.

– Skoro słowa są tak cholernie mało ważne, dlaczego wciąż tyle mówią o dyscyplinie?

– Schematy – mruknął. – Wstrętne słowo.

– Co? – Szarpnęła go mocniej.

Przekręcił się na wznak, poruszając bezgłośnie ustami.

– Dyscyplina równa się schematy równa się zły kierunek – powiedział wreszcie. – Mówią, że wszyscy jesteśmy naturalnymi twórcami schematów... Dla nich to chyba właśnie znaczy „porządek”.

– A dlaczego to takie złe?

– Daje innym możliwość zniszczenia nas bądź schwywania w pułapkę... przez rzeczy, których nie będziemy chcieli zmienić.

– Mylisz się co do ciała i umysłu.

– Hmm?

– To przymus łączy jedno z drugim.

– Czy nie to właśnie powiedziałem? Słuchaj, będziemy tak rozmawiać czy spać, czy co?

– Żadnego „czy co”. Nie dziś w nocy.

Jego pierś uniosła się w głębokim westchnieniu.

– Im nie chodzi o moje zdrowie – powiedziała.

– Nikt tego nie mówił.

– To przyjdzie później, po agonii. – Wiedziała, że nie cierpi, kiedy wspomina o tej śmiertelnej próbie, nie można jej było jednak uniknąć. Zamyśliła się nad tym, co ją czeka.

– No dobrze. – Usiadł, poprawił sobie poduszkę i oparł się, by dobrze się jej przyjrzeć. – Co się dzieje?

– Są takie piekielnie mądre z tymi swoimi słowami-bronią! Przyprowadziła ci Tega i powiedziała, że ponosisz za niego pełną odpowiedzialność.

– Nie wierzysz w to?

– On myśli o tobie jak o ojcu.

– Nie do końca.

– Owszem, ale... czy ty myślałeś w ten sposób o baszarze?

– Kiedy przywrócił mi wspomnienia? Tak.

– Jesteście parą intelektualnych sierot, wciąż szukających rodziców tam, gdzie ich nie ma. On nie ma pojęcia, jak wielki zadasz mu ból.

– To zazwyczaj rozbija rodzinę.

– Nienawidzisz więc tkwiącego w nim baszara i chętnie go zranisz.

– Tego nie powiedziałem.

– Dlaczego on jest taki ważny?

– Baszar? To militarny geniusz. Zawsze robił coś nieoczekiwanego. Krzyżował plany wrogów, pojawiając się tam, gdzie się go nie spodziewali.

– Czy nie każdy to potrafi?

– Nie tak jak on. On tworzy nowe taktyki i strategie. Ot tak! – Pstryknął palcami.

– Wciąż więcej przemocy. Jak Dostojne Matrony.

– Nie zawsze. Baszar znany był z tego, że wygrywał, nie staczając bitew.

– Znam to z historii.

– Nie ufaj jej.

– Ale właśnie powiedziałaś, że...

– Historia skupia się na zbrojnych starciach. Jest w tym trochę prawdy, nie pokazuje jednak spraw trwalszych, niezależnych od konfliktów politycznych.

– Trwalszych spraw?

– Czy historia zajmuje się kobietą na polu ryżowym, idącą za pługiem ciągniętym przez wodnego bawołu, podczas gdy jej mąż jest pod bronią gdzieś daleko, siłą wcielony do armii?

- Czemu to ma być trwalsze i ważniejsze niż...
- Jej dzieci muszą jeść. Mężczyzny nie ma, bo porwało go to niekończące się szaleństwo, ale ktoś musi zaorać pole. To ona jest prawdziwym obrazem ludzkiej wytrwałości.
- To brzmi tak gorzko... i dziwnie w twoich ustach.
- Z powodu mojej militarnej *przeszłości*?
- Tak, a także nacisku, jaki Bene Gesserit kładą na swojego baszara, elitarne jednostki i...
- Uważasz je za kolejną siłę mającą zbyt wysokie mniemanie o sobie i przekonaną o słuszności zadawanej przez siebie przemocy? Myślisz, że rozdepczą kobietę przy pługu?
- Dlaczego nie?
- Bo im bardzo niewiele umyka. Agresywni najeźdźcy minęliby orzącą kobietę rozpędzeni i nie zauważyli nawet, że otarli się o prawdziwą rzeczywistość. Bene Gesserit nigdy by jej nie zlekceważyły.
- Ale dlaczego nie?
- Ci przekonani o własnej wartości mają ograniczone spojrzenie, bo obracają się w rzeczywistości śmierci. Kobieta i pług to rzeczywistość życia. Bez niej ludzkość by nie istniała. Mój Tyran o tym wiedział. Siostry błogosławią go za to, nawet kiedy go przeklinają.
- Jesteś więc dobrowolnym uczestnikiem ich marzenia.
- Chyba tak – odparł, sam tym zdziwiony.
- I jesteś absolutnie uczciwy wobec Tega?
- On zadaje pytania, ja udzielam mu szczerych odpowiedzi. Nie uznaję tłumienia ciekawości siłą.
- I ponosisz za niego całkowitą odpowiedzialność?
- Nie ujęła tego dokładnie w ten sposób.
- Aaach, ukochany. Nie *dokładnie* w ten sposób. Nazywasz hipokrytką Bell, ale już nie Odrade. Duncan, gdybyś tylko wiedział...
- I tak nie zważamy na kamery, wykrztuś to więc z siebie!
- Kłamstwa, oszustwa, zło...
- Hej! Bene Gesserit?
- Mają tę starą jak świat wymówkę: robi to siostra A, więc nic złego się nie stanie, jeśli i ja to zrobię. Dwa występki znoszą się nawzajem.
- Jakie występki?
- Zawahała się. „Powinnam mu powiedzieć? Nie. Ale on czeka na jakąś odpowiedź”.

– Bell jest zachwycona tym, jak odwróciły się role twoja i Tega. Nie może się doczekać jego cierpienia.

– Może więc powinniśmy ją rozczarować. – Nim jeszcze skończył mówić, wiedział, że popełnił błąd. „*Za wcześnie*”.

– Poetycka sprawiedliwość! – zachwyciła się Murbella.
„Odwróć ich uwagę!”

– Sprawiedliwość ich nie interesuje. Uczciwość, owszem. Wyznają niewzruszoną zasadę: Osądzeni muszą uznać uczciwość wyroku.

– Przygotowują cię więc na przyjęcie ich wyroku.

– W każdym systemie są luki.

– Kochanie, wiesz, że nowicjuszki dowiadują się wielu rzeczy.

– Dlatego właśnie są nowicjuskami.

– Chodzi mi o to, że rozmawiamy ze sobą.

– My? To ty jesteś nowicjuską? Raczej prozelitką!

– Kimkolwiek jestem, słyszałam dziwne rzeczy. Teg może nie być tym, na kogo wygląda.

– Plotki nowicjuszek.

– To opowieści z Gammu, Duncan.

Spojrzał na nią. Gammu? Nie potrafił myśleć o tej planecie inaczej niż jak o Giedi Prime. Gnieździe Harkonnenów.

Wzięła jego milczenie za zachętę i opowiadała dalej:

– Mówią, że Teg poruszał się szybciej, niż było w stanie dostrzec ludzkie oko, że...

– Najpewniej sam wymyślił te historie.

– Niektóre siostry sądzą, że nie należy ich lekceważyć. Postanowiły czekać i obserwować. Domagają się podjęcia środków ostrożności.

– Nie nauczyłaś się niczego o Tegu z tych swoich cennych *opowieści*? Rozsiewanie podobnych plotek jest dla niego typowe. Zbijały ludzi z tropu.

– Pamiętaj, że byłam wtedy na Gammu. Dostojne Matrony były bardzo poruszone. Wściekłe. Coś poszło nie tak.

– Oczywiście. Teg zrobił coś niespodziewanego. Zaskoczył je. Porwał jeden z ich statków pozaprzeznaczonych. – Poklepał ścianę za plecami. – Ten.

– Zgromadzenie nie dopuszcza mnie do wszystkich tajemnic, Duncan. Wciąż każą mi czekać na agonię przyprawową. Wtedy wszystko stanie się jasne! Do diabła z nimi!

– Wygląda na to, że przygotowują cię do nauk Missionarii. Tworzenie religii dla konkretnych celów i wybranych populacji.

– Nie widzisz w tym nic złego?

– Moralność. W tej kwestii nie spieram się z Matkami Wielebnymi.

– Dlaczego?

– O tę skałę rozbijały się i tonęły całe religie. Bene Gesserit nie toną.

„Duncan, gdybyś tylko poznał ich moralność!”

– Irytuje je to, że tak wiele o nich wiesz.

– Bell właśnie dlatego chciała mnie zabić.

– Nie uważasz, że Odrade jest równie groźna?

– Co za pytanie! – „Odrade? To straszna kobieta, jeśli się zastanowić nad jej możliwościami. Jest jednak Atrydką. Znałem już różnych Atrydów. Ona jest przede wszystkim Bene Gesserit. Teg jest Atrydą idealnym”.

– Odrade mówiła mi, że ufa twojej lojalności wobec Atrydów.

– Jestem wierny honorowi Atrydów. – „I sam podejmuję decyzje moralne: w kwestii zgromadzenia, powierzonego mojej pieczy dziecka, Szieny i... mojej ukochanej”.

Murbella nachyliła się nad nim, dotykając piersią jego ramienia.

– Czasem mam ochotę zabić wszystkie, których tylko zdołam dosięgnąć!
– wyszeptała.

„Czyżby myślała, że tego nie usłyszą?” Usiadł, pociągając ją za sobą.

– Co cię tak wytrąciło z równowagi?

– Ona chce, żebym popracowała nad Scytale'em.

Popracowała. Eufemizm Matek Wielebnych. „Właściwie dlaczego nie? »Pracowała« nad wieloma mężczyznami, zanim oszalała na moim punkcie”. Zareagował jednak staroświecko, jak mąż. Nie dość, że... ale Scytale? Ten przeklęty Tleilaxanin?

– Matka Przełożona? – upewnił się.

– Ta jedna jedyna – odparła niefrasobliwie, gdy już zrzuciła z siebie ten ciężar.

– Jak na to zareagowałaś?

– Ona twierdzi, że to był twój pomysł.

– Mój... W żadnym wypadku! Zasugerowałem, że powinniśmy spróbować wydobyć z niego informacje, ale...

– Ona mówi, że dla Bene Gesserit to zwyczajna rzecz, tak samo jak dla Dostojnych Matron. Zajdź w ciążę z tym, uwiedź tamtego. Praca jak każda inna.

– Pytałem, jaka była *twoja* reakcja.

– Byłam oburzona.

– Dlaczego? – „Znając twoją przeszłość...”

– To ciebie kocham, Duncan... moje ciało jest... by dawać rozkosz tobie... tak jak ty...

– Jesteśmy starym małżeństwem, a te czarownice próbują nas rozdzielić.

Te słowa przywołały obraz lady Jessiki, ukochanej jego dawno zmarłego księcia i matki Muad'Diba. „Kochałem ją. Ona mnie nie kochała, ale...” Sposób, w jaki patrzyła na niego Murbella... Jessika patrzyła tak na księcia: ślepa, niezachwiana miłość. Coś, czemu Bene Gesserit nie ufały. Jessika nie była tak twarda jak Murbella, w głębi jednak pozostawała niewzruszona jak stal. A Odrade... ona od początku była twarda. Niczym cała z plastali.

„Popracować nad Scytale'em?”

Czy Odrade mogła się kierować złośliwością? Tylko jeśli służyłoby to celom jej duszy z plastali. Ona należała w pełni do Bene Gesserit. Odrade zniszczyłaby wszystko, co nie byłoby dobre dla jej zgromadzenia.

Co więc z tymi chwilami, kiedy podejrzewał ją o żywienie ludzkich uczuć? Kiedy mówiła o baszarze, po tym jak dowiedzieli się o jego śmierci na Diunie.

„Wiesz, był moim ojcem”.

Owego pamiętnego popołudnia byli w jego kwaterze, on siedział, ona stała oparta plecami o ścianę z rękami splecionymi na piersi. Uderzyło go wtedy jej podobieństwo do baszara.

– Dlaczego więc pozwoliłaś mu zginąć?

– Oskarżasz mnie, Duncan?

– Wybacz! Nie wolno mi cię oskarżać.

– Lubisz od czasu do czasu się ze mną pokłócić, prawda? – Jej głos był ostry jak brzytwa.

Pozwalała mu na okresowe impertynencje. Kontrolowane kłótnie. Nigdy nie wolno stracić panowania nad sobą. Należy stłumić ostrzejsze słowa.

Murbella wyrwała go z zadumy.

– Możesz dzielić to ich marzenie, jakiegokolwiek ono jest, ale...

– Dorośnijcie, ludzie!

– Co takiego?

– To właśnie ich marzenie. „Zacznijcie się zachowywać jak dorośli, nie jak rozzłoszczone dzieci na szkolnym podwórku”.

– „Mama wie lepiej!”

– Tak... Sądzę, że wie.

– To tak je postrzegasz? Nawet gdy nazywasz je czarownicami?

– To dobre określenie. Czarownice robią tajemnicze rzeczy.

– Nie wierzysz więc, że to kwestia długich i żmudnych ćwiczeń, agonii i przyprawy?

– Co ma do tego wiara? Niewiadoma sama tworzy swą mistyczną aurę.

– I nie uważasz, że zwodzą ludzi sztuczkami, aby robili, czego od nich chcą?

– Oczywiście, że tak robią!

– Słowa jako broń, Głos, imprinterki...

– Żadna nie jest tak piękna jak ty.

– Czym jest piękno, Duncan?

– Są różne formy piękna.

– Ona mówi to samo. „Formy mające początek w procesie prokreacji, zakorzenione tak głęboko w naszej świadomości rasowej, że nie śmiemy ich odrzucić”. Próbowaly więc i w to się wtrącić, Duncan.

– A zatem mogą ważyć się na wszystko?

– Powiedziała tak: „Nie wypaczymy naszego potomstwa do stopnia, który uznamy za nieludzki”. One decydują i wydają wyrok.

Pomyślał o obcych postaciach ze swoich wizji. Maskaradnicy.

– Jak niemoralni Tleilaxanie? – zapytał. – Amoralne znaczy nieludzkie?

– Słyszę niemal, jak się obracają tryby w głowie Odrade. Ona i jej siostry... obserwują, słuchają, dokładnie planują każdą odpowiedź, wszystko kalkulują.

„I tego właśnie chcesz, ukochana?” Czuł się jak w pułapce. Miała rację, a zarazem jej nie miała. Czy cel uświęca środki? Jak mogłby usprawiedliwić utratę Murbelli?

– Uważasz, że są niemoralne? – zapytał.

– Zawsze się zastanawiają, co powiedzieć, by uzyskać pożądaną odpowiedź – mówiła, jakby nie usłyszała jego pytania.

– Jaką odpowiedź? – „Czy nie słyszała bólu w moim głosie?”

– Nigdy nie wiesz, dopóki nie jest za późno! – Odwróciła się i spojrzała na niego. – Dokładnie tak jak z Dostojnymi Matronami. Wiesz, jak one mnie schwytały?

Nie mógł oprzeć się myśli o tym, z jakim napięciem psy łańcuchowe wyczekują następnych słów Murbelli.

– Zostałam zabrana z ulicy po nalocie Dostojnych Matron. Sądzę, że cały ten nalot odbył się z mojego powodu. Moja matka była wielką piękną, ale dla nich była za stara.

– Nalot? – „Psy łańcuchowe chciałyby, żebym zapytał”.

– Przeczesują jakiś teren i ludzie znikają. Żadnych ciał, nic. Całe rodziny ginęły w ten sposób. Tłumaczyły, że to kara za spiskowanie przeciw nim.

– Ile miałaś lat?

– Trzy... może cztery. Bawiłam się z innymi dziećmi na placu, pod drzewami. Nagle rozległ się wielki huk i krzyki. Schowaliśmy się w dziurze za jakimiś kamieniami.

Porwała go wizja tego dramatu.

– Ziemia się zatrzęsała. – Przed jej oczami rozgrywały się zapamiętane sceny. – Wybuchy. Po chwili wszystko ucichło, wyrzeliśmy więc z kryjówki. Cały róg ulicy, na którym stał mój dom, zamienił się w ogromną dziurę.

– Zostałaś sierotą?

– Pamiętam rodziców. On był dużym, krępkim mężczyzną. Moja matka była, jak sądzę, służącą. Służba nosiła uniformy, a ją właśnie w takim pamiętam.

– Nigdy o nich nie zapytałaś?

– One nie zachęcają do takich pytań.

– Skąd pewność, że twoi rodzice zginęli?

– Pewna jestem tylko tego nalotu, one jednak zawsze wyglądają tak samo. Ludzie krzyczeli i biegali dookoła. Byliśmy przerażeni.

– Dlaczego sądzisz, że odbył się z twojego powodu?

– One często tak robią.

One. Za jakież zwycięstwo obserwatorki policzą sobie to jedno słowo.

Murbella wciąż pogrążona była we wspomnieniach.

– Wydaje mi się, że mój ojciec nie uległ Dostojnej Matronie. To zawsze postrzegane było jako niebezpieczne. Duży, przystojny mężczyzna... silny.

– Nienawidzisz ich więc.

– Dlaczego? – W jej głosie zabrzmiało autentyczne zdumienie. – Gdyby nie to, nigdy nie zostałabym Dostojną Matroną.

Wstrząsnął nim ten brak uczuć.

– To było aż tyle warte?

– Kochany, gardzisz tym, co przywiodło mnie do twego boku?

Celnie!

– Nie wolałabyś jednak, żeby stało się to w inny sposób?

– Stało się w ten.

Skrajny fatalizm. Nigdy u niej tego nie podejrzewał. Wynikał z uwarunkowania Dostojnych Matron czy też było to dzieło Bene Gesserit?

– Byłaś jedynie cennym nabytkiem do ich stadniny.

– Owszem. Nazywały nas kusicielkami. Werbowaliśmy ważnych mężczyzn.

– I ty to robiłaś.

– Po wielokroć odpłacałam za wszystko, co we mnie zainwestowały.

– Wiesz, jak zinterpretują to siostry?

– Nie rób z tego wielkiej sprawy.

– Jesteś więc gotowa *popracować* nad Scytale'em?

– Tego nie powiedziałam. Dostojne Matrony manipulowały mną bez mojej zgody. Siostry mnie potrzebują i chcą użyć w ten sam sposób. Moja cena może być jednak za wysoka.

Na chwilę zaschło mu w gardle.

– Cena?

Popatrzyła na niego.

– Ty. Ty jesteś częścią tej ceny. Żadnej pracy nad Scytale'em. I więcej tej ich słynnej szczerości co do tego, jak zamierzają mnie użyć.

– Ostrożnie, kochana. Bo mogą ci to powiedzieć.

Przeszyła go spojrzeniem niemal godnym Bene Gesserit.

– Jak zdołasz przywrócić wspomnienia Tegowi, nie zadając mu bólu?

Do diabła! I to właśnie teraz, kiedy już myślał, że uda mu się uniknąć potknięcia. Nie ma ucieczki. Widział w jej oczach, że to odgadła.

Jej słowa potwierdziły te przypuszczenia.

– Ja bym się na to nie zgodziła, więc z pewnością omówiłeś to już z Szieną.

Mógł jedynie przytaknąć. Jego Murbella zaszła w zgromadzeniu dalej, niż się spodziewał. Wiedziała też, że wspomnienia długiego szeregu jego gholi zostały przywrócone podczas jej imprintu. Dostrzegł w niej nagle Matkę Wielebną i chciało mu się krzyczeć.

– I czym teraz różnisz się od Odrade? – zapytała.

– Sziena została wyszkolona na imprinterkę. – Wiedział, że to puste słowa.

– Czym to się różni od mojego szkolenia? – rzuciła oskarżycielsko.

Ogarnął go gniew.

– Wolałabyś ból? Tak jak Bell?

– A ty wolałabyś, by Bene Gesserit poniosły klęskę? – spytała łagodnym głosem.

Jej ton był pełen dystansu, jakby wycofała się na pozycję chłodnej obserwatorce typową dla sióstr ze zgromadzenia. Zamieniały jego cudowną Murbellę w bryłę lodu! Wciąż była jednak tak pełna życia. Rozdzierało mu to serce. Murbella roztaczała aurę zdrowia, szczególnie gdy była przy nadziei. Wigor i przeogromna radość życia. To z niej promieniowało. Siostry wkrótce to stłumią i przygaszą.

Ucichła pod jego baczny spojrzeniem.

Rozpaczliwie zastanawiał się, jak mógłby temu zaradzić.

– Miałam nadzieję, że ostatnio byliśmy coraz bardziej otwarci wobec siebie – powiedziała.

Kolejny sprawdzian Bene Gesserit.

– Nie zgadzam się z wieloma ich poczynaniami, nie podaję jednak w wątpliwość ich motywów – odparł.

– Poznam te motywy, jeśli przeżyję agonię.

Zamarł, zrozumiałszy nagle, że ona może wkrótce umrzeć. Życie bez Murbelli? Pustka większa niż cokolwiek, co mógłby sobie wyobrazić. Nic w jego licznych żywotach nie mogło się z tym równać. Odruchowo wyciągnął rękę i pogłodził jej plecy. Skóra tak miękka, a zarazem elastyczna.

– Zbyt mocno cię kocham, Murbello. To jest moja agonia.

Zadrżała pod jego dotykiem.

Pogrążył się w sentymentalnych rozmyślaniach o czekającym go smutku, z których wyrwało go wspomnienie nauczyciela mentata mówiącego o „upajaniu się uczuciami”:

„Łatwo dostrzec różnicę pomiędzy uczuciowością a sentymentalizmem. Kiedy starasz się nie zabić zwierzątka na drodze – to jest uczuciowość. Kiedy skręcasz, żeby ominąć zwierzątko, i przez to zabijasz pieszych – to już sentymentalizm”.

Wzięła jego dłoń i przycisnęła do ust.

– Słowa i ciało razem to więcej niż każde z osobna – wyszeptał.

Jego słowa pchnęły ją z powrotem w nocny koszmar, teraz jednak była gotowa się zemścić, świadoma, że słowa to broń. Nowe doświadczenie nappełniło ją dziwną wesołością, miała ochotę śmiać się z siebie.

Kiedy uporała się już z koszmarem, przyszło jej na myśl, że nie widziała nigdy śmiejącej się z siebie Dostojnej Matrony.

Trzymając Duncana za rękę, spojrzała na niego. Powieki drgały mu w mentackim transie. Czy zdawał sobie sprawę, czego właśnie doświadczyła? Wolności! Nie miało już znaczenia, jak była zniewolona i pchnięta w nieuniknione koleiny przez własną przeszłość. Odkąd dopuściła możliwość zostania Matką Wielebną, po raz pierwszy dostrzegła przebłysk tego, co to mogło oznaczać. Poczuła się wstrząśnięta i zalękniona.

„Nic nie jest ważniejsze od zgromadzenia?”

Mówiły jej o przysiędze, czymś bardziej tajemniczym niż słowa wypowiedane przez cenzorkę w czasie inicjacji nowicjuszek.

„Przysięga, którą złożyłam Dostojnym Matronom, to były tylko słowa. Przysięga wobec Bene Gesserit nie może być niczym więcej”.

Przypomniała sobie Bellondę mówiącą z przekąsem, że dyplomatów dobiera się pod kątem ich zdolności do kłamstwa. „Czy ty też będziesz dyplomatką, Murbello?”

Nie chodziło o to, że przysięgi istnieją, by je łamać. To dziecinne! Jak pogrożki z podwórka: „Jeśli złamiesz słowo, ja złamię swoje! Tralalala!”

Za późno było już, by martwić się przysięgami. Znacznie ważniejsze było odnalezienie tego miejsca w sobie, w którym mieszkała wolność. W tym miejscu coś zawsze bacznie nasłuchuje.

Przyciskając dłoń Duncana do ust, wyszeptała:

– One słuchają. Ach, jak one słuchają.



Nie wchodź w konflikt z fanatykami, chyba że potrafisz ich rozbroić. Przecistawiaj się religii inną religią tylko wtedy, gdy twoje argumenty (cuda) są niepodważalne lub gdy umiesz lawirować tak, że fanatycy uznają cię za natchnioną przez boga. To właśnie od dawna stanowi przeszkodę dla nauki, próbującej się stroić w szatę boskiego objawienia. Nauka jest w tak oczywisty sposób dziełem człowieka. Fanatycy (a wielu jest fanatyków tej czy innej sprawy) muszą znać twoje stanowisko, ale przede wszystkim muszą wiedzieć, kto szepece ci do ucha.

– Missionaria Protectiva, wstępne szkolenie

Upływ czasu dręczył Odrade nie mniej niż stała świadomość zbliżania się łowczyń. Lata mijały tak szybko, że dni zwyczajnie się zacierały. Dwa miesiące kłótni, by uzyskać zgodę na zastąpienie Tam przez Szienę!

Bellonda zaczęła regularnie przejmować jej obowiązki, kiedy Odrade była nieobecna, tak jak dzisiaj, gdy przeprowadzała odprawę z kolejną grupą Bene Gesserit wysyłaną w Rozproszenie. Rada kontynuowała ten projekt, choć niechętnie. Sugestia Idaho, że ta strategia jest bezcelowa, odbiła się szerokim echem w szeregach zgromadzenia. Obecnie w czasie odpraw omawiało się plany obrony przed tym, „co możecie tam spotkać”.

Kiedy Odrade późnym popołudniem weszła do swojego gabinetu, Bell siedziała przy biurku. Policzki miała obrzmiałe, a w oczach ten twardy wyraz, za którym zazwyczaj ukrywała zmęczenie. Jej obecność oznaczała, że podsumowanie dnia pełne będzie ostrych komentarzy.

– Zgodziły się na Szienę – powiedziała, popychając niewielki kryształ w stronę Odrade. – Poparcie Tam przesądziło sprawę. A Murbella urodzi swoje następne za osiem dni, jeśli wierzyć tym z Akademii Suk.

Bell nie miała zbyt wysokiego mniemania o lekarzach Suk.

„Następne?” Jak mogła być tak obojętna wobec nowego życia!

Odrade poczuła, jak puls przyspieszył jej na myśl o nadchodzącym wydarzeniu.

„Kiedy Murbella dojdzie do siebie po porodzie, czeka ją agonía. Jest już gotowa”.

– Duncan strasznie się denerwuje – zauważyła Bellonda, wstając.

„Duncan! Ci dwoje dziwnie się do siebie zbliżyli”.

Bell jeszcze nie skończyła.

– I zanim zapytasz, wciąż ani słowa od Dortujli.

Odrade usiadła przy biurku, ważąc w dłoni kryształ z raportem. Zaufana nowicjuszka Dortujli, teraz już Matka Wielebna Fintil, nie zaryzykowałaby podróży statkiem pozaprzeznaczonym ani skorzystania z ustalonych kanałów informacyjnych tylko po to, by uspokoić Matkę Przełożoną. Brak wieści oznaczał więc, że przynęta wciąż wisi na haczyku... albo że została zmarnowana.

– Powiedziałas Szienie, że ją zatwierdzono? – spytała Odrade.

– Zostawiłam to tobie. Znów się spóźnia ze swoim dziennym raportem. To nie uchodzi członkini rady.

A więc Bell nadal nie pogodziła się z tą nominacją.

Dzienne raporty Szieny przybrały formę powtarzającego się meldunku: „Ani śladu czerwí. Masa przyprawowa nietknięta”.

Wszystko, w czym pokładały tak wielkie nadzieje, trwało w nieznosnym zawieszeniu. A łowczynie rodem z nocnego koszmaru nieustannie się

zbliżały. Napięcie rosło. Wybuch wisiał w powietrzu.

– Widziałas tę rozmowę Duncana z Murbellą już wystarczająco wiele razy – rzekła Bellonda. – Czy to właśnie ukrywała Sziena, a jeśli tak, to dlaczego?

– Teg był moim ojcem.

– Co za delikatność! Matka Wielebna ma opory przed imprintowaniem gholi ojca Matki Przełożonej!

– Była moją wychowanką, Bell. Martwi się o mnie w sposób, którego ty nie rozumiesz. Poza tym to nie jest tylko ghola. To także dziecko.

– Musimy być jej absolutnie pewne!

Odrade niemal dostrzegła, jak na wargach Bellondy pojawia się niewypowiedziane imię: „Jessika”.

„Kolejna naznaczona skazą Matka Wielebna?” Bell miała rację – muszą mieć pewność co do Szieny. „To moje zadanie”. Przed oczami Odrade przemknął obraz czarnej rzeźby w komnacie Szieny.

– Plan Idaho ma dobre strony, ale... – Bellonda zawahała się.

– To jeszcze małe dziecko – przemówiła zdecydowanie Odrade. – Wciąż rośnie, a ból związany z przywróceniem wspomnień może być tak wielki, że niemal dorówna agonii. Może go to do nas zrazić. Ale to...

– Niech imprinterka go ze sobą zwiąże, z tym się zgadzam. Co jednak, jeśli to nie przywróci jego wspomnień?

– Wciąż będziemy miały pierwotny plan. A ten zadziałał w przypadku Idaho.

– Z nim było inaczej, ale to może poczekać. Jesteś spóźniona na spotkanie ze Scytale’em.

Odrade uniosła kryształ.

– A raport?

– Nie ma tam nic, czego nie widziałabyś już tyle razy. – W ustach Bell słowa te zabrzmiały niemal jak współczucie.

– Przyprowadzę go tu później. Niech Tam na nas czeka, a ty zajrzyj potem pod byle pretekstem.

Scytale przywykł już prawie do tych spacerów poza statek pozaprzestrzenny. Odrade spostrzegła to w jego nonszalanckiej postawie, gdy wysiadali z jej transportera na południe od Centrali.

Właściwie było to coś więcej niż tylko przechadzka i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Regularnie zabierała go na wycieczki, licząc na to, że

powtarzalność tego schematu uśpi jego czujność. „Rutyna. Czasami bardzo się przydaje”.

– Miło z twojej strony, że zapraszasz mnie na te spacer – rzekł Scytale, rozglądając się dokoła. – Powietrze jest bardziej suche niż kiedykolwiek. Dokąd się wybieramy dziś wieczorem?

„Jakie małe ma oczka, gdy tak je mruży w świetle słońca”.

– Do mojej pracowni. – Skinęła głową w kierunku pierwszych zabudowań Centrali widniejących mniej więcej pół klika na północ od nich. Mimo bezchmurnego wiosennego nieba było dość chłodno, a ciepłe kolory dachów i światła, zapalające się właśnie w oknach jej wieży, kusiły obietnicą schronienia przed przejmująco zimnym wiatrem, który towarzyszył ostatnio każdemu niemal zachodowi słońca.

Odrade kątem oka przyglądała się uważnie Tleilaxaninowi. Co za napięcie! Czula je również u idących parę kroków za nimi strażniczek, tak Matek Wielebnych, jak i nowicjuszek, którym Bellonda nakazała szczególną czujność.

„Potrzebujemy tego potworka i on o tym wie. A wciąż nie znamy pełnych możliwości Tleilaxan! Jakie ukrywa talenty? Dlaczego z takim uporem dąży do przypadkowych spotkań ze swymi współwziętniami?”

Przypomniała sobie, że to Tleilaxanie stworzyli gholę Idaho. Czy ukryli w nim jakieś sekrety?

Scytale wydawał jej się nieco odpychający. „Dlaczego mają taką szarą cerę? Z ich wiedzą genetyczną mogliby wyglądać dużo przyjemniej. To celowy zabieg. Chcą grać na naszych pradawnych lękach”.

– Jestem jak żebrak u twoich drzwi – rzekł tym swoim żałosliwym elfim głosem. – Nasze planety są zniszczone, mój lud wymordowany. Dlaczego idziemy do twojej kwatery?

– Żeby negocjować w przyjemniejszych warunkach.

– Przyznaję, że na statku wyraźnie odczuwa się atmosferę zamknięcia. Ale nie rozumiem, dlaczego zawsze wysiadamy z transportera tak daleko od budynków Centrali. Dlaczego idziemy pieszo?

– Według mnie to odświeżające.

Scytale rozejrzał się po polach uprawnych.

– Przyjemnie tu, ale nieco chłodno, nie sądzisz?

Odrade spojrzała na południe. Na południowych stokach rosła winorośl, chłodniejsze grzbiety i stoki nachylone ku północy zajmowały sady. W winnicach zasadzono szczepy ulepszone przez ogrodników Bene

Gesserit. Krzewy były stare, korzeniami sięgające „samych piekieł”, z których (według dawnego przesądu) kradły wodę płonących w wiecznym ogniu dusz. Pomieszczenia winnicy znajdowały się pod ziemią, podobnie jak magazyny i jaskinie, w których leżakowało wino. Nic nie psuło harmonii krajobrazu poznaczonego równymi rzędami winnych krzewów, rosnących w dokładnie odmierzonych odstępach najdogodniejszych dla zbieraczy i sprzętu rolniczego.

„Przyjemnie mu tu?” Wątpiła, by Scytale widział w tym coś przyjemnego. Był zdenerwowany, dokładnie tak jak chciała, i zapewne zadawał sobie pytanie: „Dlaczego ona *naprawdę* chce spacerować ze mną po tej wiejskiej okolicy?”

Odrade złościło to, że nie miały odwagi użyć mocniejszych, typowych dla Bene Gesserit środków perswazji wobec tego małego człowieczka. Uznawała jednak słuszność argumentu, że gdyby te środki zawiodły, nie dostałyby drugiej szansy. Tleilaxanie dowiedli już, że prędzej zginą, niż zdradzą swą tajną (i świętą) wiedzę.

– Intryguje mnie parę spraw – rzuciła Odrade, omijając stos przyciętych pędów winorośli. – Dlaczego nalegasz, by otrzymać własnych maskaradników, *zanim* przystaniesz na nasze żądania? I dlaczego tak się interesujesz Duncanem Idaho?

– Droga pani, w mojej samotności brak mi towarzyszy. To odpowiedź na oba twoje pytania. – Odruchowo podrapał miejsce na piersi, w którym ukryta była kapsułka zeroentropijna.

„Dlaczego tak często drapie się w tym miejscu?” Ten gest nie dawał spokoju Odrade i jej analityczkom. „Nie ma tam blizny ani żadnego podrażnienia skóry. Może to tylko nawyk z dzieciństwa. Ale kiedy to było! Czy to wada tego akurat wcielenia?” Nie miały na to odpowiedzi. A szara skóra Tleilaxanina zawierała jakiś metaliczny pigment odporny na urządzenia sondujące. Z całą pewnością był wyczulony na cięższe promieniowanie i zorientowałby się, gdyby go użyto. Nie... wszystko zależało od dyplomacji. „Do diabła z tym potworkiem!”

Scytale z kolei zastanawiał się, czy ta kobieta *powindah* nie ma żadnych uczuć, które mógłby wykorzystać. W tej kwestii nawet *typowe osobniki* się od siebie różniły.

– Jandolański Wekht już nie istnieje – rzekł. – Miliardy wiernych zginęło z rąk tych dziwek. Wymordowano nas aż do najdalszych krańców Yaghistu i pozostałem tylko ja.

„Yaghist – pomyślała. – Kraj bez rządów”. To było słowo-klucz z Islamiyatu, ojczystego języka Bene Tleilax.

W tym też języku przemówiła.

– Magia naszego Boga jest naszym jedynym mostem.

Po raz kolejny próbowała dowieść, że dzieli jego Wielką Wiarę, sufizensunnicki ekumenizm, który zrodził Bene Tleilax. Bezbłędnie władała językiem, знаła odpowiednie słowa, on jednak dostrzegał jej fałsz. „Nazywa Bożego Wysłannika *Tyranem* i łamie najbardziej podstawowe przykazania!”

Gdzie te kobiety spotykały się w kehl, by poczuć obecność Boga? Gdyby rzeczywiście władały językiem Boga, dawno już wiedziałyby to, co próbowały wydobyć z niego podczas twardych negocjacji.

Gdy wspinali się na ostatnie wzniesienie przed brukowanym lądowiskiem Centrali, Scytale wezwał na pomoc swego Boga. „I to spotkało Bene Tleilax! Dlaczego zesłałeś na nas tę próbę? Jesteśmy ostatnimi strażnikami prawa szariatu i ja, ostatni mistrz mojego ludu, muszę szukać odpowiedzi u ciebie, Boże, gdy nie możesz już przemówić do mnie w kehl”.

– Zdradzili was wasi ludzie, ci, których posłaliście w Rozproszenie – powiedziała znów Odrade w bezbłędnym Islamiyacie. – Nie masz już malik-braci, tylko siostry.

„A gdzie jest wasza sagra, zdrajczyni *powindah*? Gdzie podziemna komnata bez okien, do której wstęp mają tylko bracia?”

– To dla mnie coś nowego – rzekł. – Malik-siostry? Te dwa słowa zawsze się wykluczały. Siostry nie mogą być malik.

– Waff, wasz ostatni Mahadż i Abdl, miał z tym problem. I niemal doprowadził wasz lud do zagłady.

– Niemal? Wiesz o jakichś ocalałych? – Nie potrafił ukryć podniecenia.

– Nie o mistrzach... Ale słyszałyśmy o kilku członkach domelu więzionych przez Dostojne Matrony. – Zatrzymała się parę kroków od miejsca, w którym skraj budynku zasłoniłby im widok na zachodzące słońce, i wciąż w tajnym języku Tleilaxan, powiedziała: – Słońce nie jest Bogiem.

„Poranny i wieczorny okrzyk Mahadżów!”

Scytale poczuł, jak jego silne przekonanie zachwiało się, gdy szedł za nią sklepionym przejściem między dwoma niskimi budynkami. Słowa były właściwe, ale mógł je wypowiedzieć tylko Mahadż i Abdl. W zacienionym pasażu, rozbrzmiewającym dźwiękiem kroków ich eskorty, Odrade znów zbiła go z tropu.

– Dlaczego nie wypowiedziałeś właściwych słów? – spytała. – Czyż nie jesteś ostatnim mistrzem? Czy to nie czyni cię Mahadzem i Abdlem?

– Nie zostałem wybrany przez malik-braci. – Nawet jemu ta odpowiedź wydała się niewystarczająca.

Odrade przywołała windę dryfową i stanęła przy wylocie tuby. Wśród Innych Wspomnień odnalazła znajome szczegóły dotyczące kehl i prawa ghufranu – słowa szeptane nocą przez kochanków dawno zmarłych kobiet. „A wtedy my...” „Tak więc gdy wypowiemy te święte słowa...” *Ghufran!* Akceptacja i ponowne przyjęcie tego, kto zawędrował między *powindah*. Powracający błagał o wybaczenie za zetknięcie się z niewyobrażalnymi grzechami obcych. „Maszejkowie spotykali się w kehl, gdzie doświadczali obecności Boga!”

Wylot windy otworzył się. Odrade puściła przodem Scytale’a i dwie strażniczki. Kiedy ją mijał, pomyślała: „Coś musi się stać, i to wkrótce. Nie możemy ciągnąć tej gry aż do końca, na który on czeka”.

Tamalane stała plecami do drzwi przy sklepionym łukowato oknie, gdy Odrade i Scytale weszli do gabinetu. Promienie zachodzącego słońca ślizgały się po dachach. Blask już zanikał, zostawiając po sobie tym większy kontrast. Noc wydawała się ciemniejsza w zestawieniu z gasnącym na horyzoncie światłem.

W mglistym półmroku, który zapanował w pokoju, Odrade dała strażniczkom znak, by odeszły. Dostrzegła ich wahanie – najwyraźniej Bellonda przykazała im zostać, ale nie śmiały się sprzeciwić Matce Przełożonej. Wskazała Scytale’owi psi fotel po przeciwnej stronie biurka i czekała, aż usiądzie. Zanim zagłębił się w niego, rzucił podejrzliwe spojrzenie w stronę Tamalane, które natychmiast próbował zamaskować pytaniem:

– Dlaczego nie zapalono świateł?

– To taka relaksująca przerwa – odparła. „Wiem, że ciemność cię niepokoi!”

Chwilę stała za biurkiem, wyławiając z mroku jaśniejsze zarysy ustawionych dokoła przedmiotów, które wycisnęły na tym wnętrzu jej piętno: popiersie dawno zmarłej Chenoeh w niszy przy oknie, sielski krajobraz z czasów pierwszej migracji ludzkości w kosmos na ścianie po prawej, stosik ryduliańskich kryształów na biurku i srebrzysty blask świateł zza okna odbitych w jej wyświetlaczu.

„Jest już chyba dostatecznie przypieczony”.

Dotknęła pola na swojej konsoli. Rozmieszczone na ścianach i suficie lumisfery rozbłysły. Tamalane odwróciła się nagle z szelestem szat i stanęła dwa kroki za Scytale'em, niczym ucieleśnienie groźnych tajemnic Bene Gesserit.

Tleilaxanin drgnął niespokojnie przy pierwszym kroku Tamalane, teraz jednak siedział nieruchomo. Psi fotel był dla niego za duży i wyglądał w nim prawie jak dziecko.

– Siostry, które cię uratowały – odezwała się Odrade – twierdzą, że dowodziłeś statkiem pozaprzestrzennym znajdującym się na Węźle i szykującym się właśnie do pierwszego zagięcia przestrzeni, kiedy Dostojne Matrony zaatakowały. Podobno leciałeś na statek jednoosobowym promem i wykonałeś gwałtowny zwrot tuż przed eksplozją. Wykryłeś atak?

– Tak – rzekł, ociągając się.

– Wiedziałeś, że mogą ustalić położenie statku pozaprzestrzennego na podstawie twojej trajektorii. Więc uciekłeś, zostawiając swych braci na pewną zgubę.

– Wcześniej, gdy szykowaliśmy się do opuszczenia Tleilaxa – odparł Scytale z goryczą – widzieliśmy, jak rozpoczął się atak. Nasze eksplozje, które miały zniszczyć wszystko, co mogłoby przedstawiać jakąś wartość dla tych morderczyń i podpalaczek z głębi przestrzeni, doprowadziły do prawdziwej zagłady. Wtedy też uciekliśmy.

– Ale nie od razu na Węzeł.

– Gdziekolwiek szukaliśmy, one były tam przed nami. Miały swoje popioły, ale ja wciąż strzegłem naszych sekretów. – „Czas jej przypomnieć, że nadal mam w ręku cenne atuty!” Postukał się palcem w skroń.

– Na Węźle próbowałeś uzyskać azyl w Gildii albo KHOAM – powiedziała. – Jakie to szczęście, że nasz statek szpiegowski znalazł się tam, by cię przechwycić, zanim nieprzyjaciel zdążył zareagować!

– Sostro... – Z jakim trudem wypowiedział to słowo! – Jeśli naprawdę jesteś mą siostrą w kehlu, dlaczego nie chcesz dostarczyć mi maskaradników?

– Wciąż jest między nami zbyt wiele tajemnic, Scytale. Dlaczego, na przykład, opuszczaliście Bandalong, akurat gdy rozpoczął się atak?

„Bandalong!”

Wspomnienie wielkiego miasta Tleilaxan ścisnęło go za serce i przez chwilę zdawało mu się, że czuje, jak kapsułka zeroentropijna pulsuje, jak gdyby chciała uwolnić swą cenną zawartość. „Utracony Bandalong. Nigdy

więcej nie ujrzę miasta pod sklepieniem czerwonego nieba, nigdy już nie poczuję obecności braci, ciepłego domelu ani...”

– Jesteś chory? – zapytała Odrade.

– Jestem chory z tęsknoty za tym, co utraciłem! – Zza pleców dobiegł go szelest szat, poczuł, że Tamalane się zbliżyła. Jakże przytłaczała go atmosfera tego miejsca! – Dlaczego ona za mną stoi?

– Ja jestem tylko sługą moich sióstr, a ona jest tu, by obserwować nas oboje.

– Pobrałyście moje komórki, prawda? W waszych kadziach rośnie już nowy Scytale!

– Oczywiście. Nie sądzisz chyba, że siostry pozwoliłyby tu umrzeć ostatniemu mistrzowi?

– Żaden mój ghola nie zrobi czegoś, czego ja bym nie zrobił! – „I nie będzie miał kapsułki zeroentropijnej!”

– Wiemy o tym. – „O czym więc nie wiemy?”

– To nie są negocjacje – poskarżył się.

– Nie doceniasz mnie, Scytale. Wiemy, kiedy kłamiesz, i wiemy, kiedy coś ukrywasz. Używamy zmysłów, których inni nie wykorzystują.

Wiedział, że to prawda. Wywnioskowały różne rzeczy z zapachów, jakie wydzielало jego ciało, z drobnych ruchów mięśni i wyrazów twarzy, których nie potrafił ukryć.

„Siostry? Te kreatury to *powindah!* Wszystkie!”

– Byliście na laszkarze – stwierdziła Odrade.

„Laszkar!” Jakże pragnąłby być na laszkarze *tutaj*. Zbrojni maskaradnicy, członkowie domelu w szeregach wsparcia – unicestwiliby całe to przebrzydłe zło! Nie miał jednak odwagi skłamać. Ta za jego plecami to zapewne Prawdomówczynie. Z doświadczenia wielu swoich wcieleń wiedział, że Prawdomówczynie Bene Gesserit są najlepsze.

– Dowodziłem oddziałem Chasadarów. Szukaliśmy stada Futarów, które pomogłoby nam się obronić.

„Stada?” Czyżby Tleilaxanie wiedzieli o Futarach coś, czego nie wiedziało zgromadzenie?

– Byliście przygotowani do walki. Czy Dostojne Matrony dowiedziały się o waszej misji i udaremniły ją? Wydaje mi się to prawdopodobne.

– Dlaczego nazywasz je Dostojnymi Matronami? – zapytał piskliwym głosem.

– Gdyż same tak się nazywają. – „Teraz spokojnie. Niech podręczą go jego błędy”.

„Ona ma rację! Zostaliśmy zdradzeni”. Co za gorzka myśl. Nie dał nic po sobie poznać, zastanawiając się, co powinien odpowiedzieć. „Odrobina informacji? Dla tych kobiet żadna informacja nie pozostaje długo *drobna*”.

Westchnienie uniosło mu pierś. Kapsułka zeroentropijna i jej zawartość. Jego najważniejsze zadanie. Zrobi *wszystko*, żeby uzyskać dostęp do własnych kadzi aksolotlowych.

– Potomkowie tych, których posłaliśmy na Rozproszenie, wrócili z pojmanymi Futarami. To krzyżówka kota z człowiekiem, jak zapewne wiecie. Nie dało się ich jednak hodować w naszych kadziach. A zanim zdołaliśmy ustalić dlaczego osobniki, które nam przywieźli, zdechły. – „Ci zdrajcy przywieźli tylko dwa! Powinniśmy już wtedy się zorientować”.

– Nie przywieźli wam tych Futarów zbyt wielu, prawda? Powinniście się domyślić, że to przynęta.

„Proszę bardzo! Oto, dlaczego wystarcza im odrobina informacji!”

– Dlaczego Futarzy na Gammu nie ścigali i nie zabijali Dostojnych Matron? – To było pytanie Duncana i zasługiwało na odpowiedź.

– Powiedziano nam, że nie mieli takiego rozkazu. Oni nie zabijają bez rozkazu. – „Ona dobrze o tym wie. Sprawdza mnie”.

– Maskaradnicy również zabijają na rozkaz – powiedziała. – Zabiliby nawet ciebie, gdybyś im to nakazał, czyż nie?

– Taki rozkaz można wydać tylko po to, by chronić nasze tajemnice przed wrogiem.

– Czy to dlatego chcesz mieć maskaradników? Uważasz nas za swoich wrogów?

Zanim zdołał obmyślić odpowiedź, nad stołem pojawiła się projekcja postaci Bellondy, półprzejrzysta i naturalnych rozmiarów, stojącej na tle lśniących kryształów archiwów.

– Pilna wiadomość od Szieny! – rzekła Bellonda. – Masa przyprawowa wybuchła. Czerwie! – Archiwistka odwróciła się i spojrzała na Scytale’a, dzięki kamerom doskonale koordynując ruchy. – Tak więc straciłeś swój argument przetargowy, mistrzu Scytale! Mamy wreszcie własną przyprawę! – Projekcja znikła ze słyszalnym kliknięciem i lekkim zapachem ozonu.

– Próbujecie mnie nabrać! – wybuchnął.

W tym momencie drzwi na lewo od Odrade otworzyły się. Weszła przez nie Sziena, ciągnąc niewielki, umieszczony na dryfach pojemnik długości

niecałych dwóch metrów. Jego przezroczyste ściany odbijały światło lumisfer w serii żółtawych rozbłysków. W pojemniku coś się poruszało!

Sziena bez słowa odstała na bok, pozwalając im przyjrzeć się zawartości. Był taki mały! Czerw zajmował ledwie połowę pojemnika, był jednak doskonały w najdrobniejszym szczególe, wyciągnięty na swym posłaniu ze złocistego piasku.

Scytale nie zdołał powstrzymać pełnego czci westchnienia. Prorok!

Odrade zareagowała bardziej przyziemnie. Pochyliła się nad pojemnikiem, zaglądając w maleńką paszczę. Rozżarzone płomienie ognistego wnętrza czerwia sprowadzone do czegoś takiego? Cóż za pocieszna mimikra!

Krystaliczne zęby błysnęły, gdy czerw uniósł przednie segmenty ciała.

Badawczo powiódł paszczą na prawo i lewo. W głębi, za rzędem zębów, wszyscy ujrzeli miniaturowe ognie wywołane przez niezbadane reakcje zachodzące w jego wnętrzu.

– Są ich tysiące – powiedziała Sziena. – Przyciągnął je wybuch przyprawy, jak zawsze.

Odrade milczała. „Udało nam się!” Ten moment triumfu należał jednak do Szieny. Niech wykorzysta go najlepiej, jak umie. Scytale nigdy jeszcze nie wyglądał na tak pokonanego.

Sziena otworzyła pojemnik i wyjęła czerwia. Kołysała go i tuliła jak niemowlę. Leżał spokojnie w jej ramionach.

Odrade odetchnęła z zadowoleniem. „Wciąż ma nad nimi władzę!”

– Scytale – rzekła.

Nie mógł oderwać wzroku od czerwia.

– Wciąż służysz Prorokowi? – zapytała Odrade. – Oto on!

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Czy to naprawdę nowe wcielenie Proroka? Chciałby zaprzeczyć temu, co poczuł przed chwilą, nie mógł jednak zadać kłamu świadectwu własnych oczu.

– Podczas gdy wy ruszyliście na swoją misję – swoją *samolubną* misję! – my służyliśmy Prorokowi – rzekła Odrade łagodnie. – Ocaliliśmy jego ostatnie wcielenie i przywiozliśmy tutaj. Kapituła stanie się nową Diuną!

Rozsiadła się w fotelu i złożyła dłonie w wieżyczkę. Bell bez wątplenia obserwowała ich przez kamery. Spostrzeżenia mentata mogą się okazać cenne. Odrade żałowała, że Idaho tego nie widzi, mógł jednak później obejrzeć hologram. Miała pełną świadomość tego, że Scytale widzi w Bene Gesserit jedynie narzędzia, które mają mu umożliwić odtworzenie jego

ukochanej tleilaxańskiej cywilizacji. Czy dzisiejsza rewelacja zmusi go do ujawnienia tajemnicy kadzi? Co im zaoferuje?

– Muszę mieć czas do namysłu – rzekł drżącym głosem.

– A o czym tu myśleć?

Nie odpowiedział, z uwagą przyglądając się Szienie wkładającej maleńkiego czerwia do zbiornika. Poglaskała go, zanim zamknęła pokrywę.

– Powiedz mi, Scytale – nalegała Odrade. – Nad czym możesz się tu jeszcze zastanawiać? To nasz Prorok! Mówisz, że służysz Wielkiej Wierze. Służ jej więc!

Niemal widziała, jak rozwiewa się jego marzenie. „Maskaradnicy, którzy skopiują wspomnienia zabitych ofiar i przybiorą ich kształt i sposób bycia”. Nigdy nie miał nadziei, że zdoła oszukać Matkę Wielebną, ale nowicjuszek albo zwykłych pracowników na Kapitularku... Wszystkie tajemnice, jakie chciał poznać, stracone! Przepadły, niczym zwęglone szczątki tleilaxańskich planet.

„Nasz Prorok, powiedziała”. Zwrócił zdumione spojrzenie w stronę Odrade, nie patrząc jej jednak w oczy. „Co mam robić? Te kobiety już mnie nie potrzebują. Ale ja potrzebuję ich!”

– Scytale. – Jak łagodnie do niego przemawiała. – Czas Wielkiej Konwencji minął. To całkiem nowy wszechświat.

Wyschnięte gardło uniemożliwiało mu przełknięcie śliny. Dlaczego mówiła o Wielkiej Konwencji? Wiedział, że pojęcie przemocy nabrało ostatnio zupełnie nowego wymiaru. W Starym Imperium konwencja gwarantowała podjęcie akcji odwetowej przeciwko każdemu, kto odważyłby się spalić planetę nieprzyjaciela z kosmosu. Motywy natury politycznej mogły skusić nierozważnych śmiałków, ale gdy groziło to zmasowanym kontratakiem... Statki pozaprzestrzenne i dziwki z Rozproszenia zmieniły ten stan rzeczy nieodwracalnie.

– Eskalacja przemocy, Scytale. – Odrade mówiła niemal szeptem. – *Rozpraszamy* załóżki gniewu.

Przyjrzał jej się z uwagą. „Co ona mówi?”

– Nienawiść do Dostojnych Matron narasta – powiedziała. „Nie tylko ty coś utraciłeś, Scytale. Dawniej, gdy naszą cywilizacją targaly problemy, wołano: *Sprowadźcie Matkę Wielebną!* Dostojne Matrony położyły temu kres. I rodzą się nowe mity. Złocisty blask opromienia teraz naszą przeszłość. »Lepiej się działo za dawnych dni, gdy mogliśmy liczyć na pomoc Bene Gesserit. Gdzie dziś znaleźć wiarygodne Prawdomówczynie?”

Sprawiedliwy sąd? Dostojne Matrony nawet nie znają takich słów! Zawsze były uprzejme te Matki Wielebne, trzeba im to przyznać»”.

Gdy Scytale nie odpowiadał, rzuciła:

– Pomyśl tylko, co mogłoby się wydarzyć, gdyby cały ten gniew zamienił się w džihad! – Wciąż milczał, dodała więc jeszcze: – Sam tam byłeś. Tleilaxanie, Bene Gesserit, kapłani Podzielonego Boga i kto wie, ilu jeszcze... wszyscy ścigani jak zwierzyna.

– Nie mogą zabić nas wszystkich! – zawołał z rozpaczą.

– Doprawdy? Wasi Rozproszeni współpracują z Dostojnymi Matronami. To u nich chcesz szukać azylu? – „Oto pryska kolejne marzenie: rozproszone załóżki Tleilaxan, uparte niczym ropiejące wrzody, czekające na dzień Wielkiego Odrodzenia Scytale’a”.

– Na skutek ucisku ludzie stają się twardsi – rzekł, jego słowom brakowało jednak pewności. – Nawet kapłanom z Rakis udało się ukryć w jakichś dziurach! – dodał z desperacją.

– Kto tak mówi? Któryś z twoich powracających *przyjaciół*?

Milczenie było całą odpowiedzią, jakiej potrzebowała.

– Bene Tleilax zabijali Dostojne Matrony i one o tym wiedzą. Zadowolili je tylko całkowite wyniszczenie was!

– I was!

– Jesteśmy więc partnerami z konieczności, jeśli nie z powodu wspólnej wiary – powiedziała w najczystszy Islamiyacie i zobaczyła, jak w jego oczach rozpała się nadzieja. „Kehl i szariat mogą jeszcze odzyskać dawne znaczenie pośród tych, którzy wyrażają swe myśli językiem Boga”.

– Partnerami? – spytał niepewnie.

– Pod pewnymi względami jest to pewniejszy fundament wspólnego działania niż jakikolwiek inny – odpowiedziała z niespodziewaną szczerością. – Każde z nas wie, czego chce druga strona. To taki nasz wewnętrzny wzór: dopasujmy do niego wszystko inne, a możemy dojść do czegoś.

– A czego wy chcecie ode mnie?

– Sam wiesz.

– Jak stworzyć najlepsze kadzie, owszem. – Potrząsnął głową, wyraźnie niepewny, co robić. Jakie zmiany niosą te żądania!

Odrade zastanawiała się, czy może sobie pozwolić na wybuch gniewu. Był taki tępy! Znajdował się jednak na skraju paniki. Dotychczasowy system wartości się zmienił. Dostojne Matrony nie były już jedynym źródłem

niepokoju. Scytale nie miał pojęcia, jak daleko zaszły zmiany, które dotknęły jego Rozproszonych!

– Czasy się zmieniają – rzekła Odrade.

„Zmiana... co za niepokojące słowo” – pomyślał.

– Muszę mieć swoich maskaradników! I własne kadzie? – Prawie błagał.

– Ja i moja rada zastanowimy się nad tym.

– Nad czym się tu zastanawiać? – cisnął jej w twarz jej słowa.

– Ty potrzebujesz tylko swojej zgody. Ja muszę uzyskać zgodę pozostałych – odrzekła z ponurym uśmiechem. – Masz więc czas do namysłu. – Odrade skinęła na Tamalane, a ta wezwała strażę.

– Znów na statek pozaprzestrzenny? – zapytał od drzwi; drobna figurka pośród rosnących strażniczek.

– Ale dzisiaj będziesz jechał całą drogę.

Wychodząc, rzucił ostatnie, przeciągłe spojrzenie na czerwia.

– Miałaś rację, że zbytnio go nie naciskałaś. Był bliski paniki – odezwiała się Sziena, gdy Scytale i strażniczki odeszli.

Weszła Bellonda.

– Może najlepiej byłoby go po prostu zabić.

– Bell! Weź hologram i przejrzyj nasze spotkanie. Tym razem jako mentat!

To ją uciszyło.

Tamalane zachichotała.

– Czerpiesz zbyt wielką przyjemność z potknięć swojej siostry, Tam – powiedziała Sziena.

Tamalane wzruszyła ramionami, ale Odrade był zachwycona. „Koniec z docinkami?”

– Zaczął panikować, gdy powiedziałaś, że Kapitułarz stanie się nową Diuną – zauważyła Bellonda odległym głosem mentata.

Odrade też to spostrzegła, jednak nie domyśliła się jeszcze, z czym się to wiąże. Na tym właśnie polegała wartość mentata: widział wzory, schematy, układanki z klocków. Bell odkryła wzór, który kierował postępowaniem Scytale’a.

– Pytam więc: Czy chodzi o to, że coś na nowo staje się prawdziwe? – rzekła Bellonda.

Odrade zrozumiała od razu. Ciekawa sprawa z tymi zaginionymi miejscami. Dopóki Diuna była żywą planetą, istniała historyczna pewność wynikająca z jej obecności w Rejestrze Galaktycznym. Można było wskazać

wyświetlacz i powiedzieć: „To Diuna. Dawniej zwana Arrakis, a ostatnio Rakis. Nazwa Diuna bierze się z jej pustynnego charakteru za czasów Muad'Diba”.

Wystarczy jednak zniszczyć jakieś miejsce, a zapamiętana *rzeczywistość* zaczyna się pokrywać mitologiczną patyną. Z czasem takie miejsca całkowicie zamieniają się w mit. „Artur i jego Okrągły Stół. Camelot, gdzie pada tylko nocą. Niezły nadzór pogody jak na tamte czasy!”

Teraz jednak pojawiła się nowa Diuna.

– Potęga mitu – rzekła Tamalane.

Aaach, tak. Tam, bliska już ostatecznego rozstania z ciałem, jest oczywiście bardziej wyczulona na działanie mitu. Misterium i tajemnica, narzędzia Missionaria Protectiva, znalazły zastosowanie również na Diunie, wprowadzone przez Muad'Diba i Tyrana. Ziarno zostało posiane. Nawet gdy kapłani Podzielonego Boga odeszli ku zatraceniu, mit Diuny rozkwitał.

– Melanż – powiedziała Tamalane.

Obecne w komnacie siostry natychmiast zrozumiały, o co jej chodziło. Można zaszcześcić nową nadzieję udającym się w Rozproszenie Bene Gesserit.

– Dlaczego chcą nas zabić, a nie wziąć do niewoli? – zapytała Bellonda. – Zawsze mnie to zastanawiało.

Dostojne Matrony nie zamierzały zapewne pozostawić przy życiu *żadnej* Bene Gesserit... chciały tylko ich wiedzy o przyprawie. Zniszczyły jednak Diunę. Zniszczyły Tleilaxa. To ostrzeżenie, które należało omówić z Pajęczą Królową – jeśli misja Dortujli się powiedzie.

– Żadnych przydatnych zakładników? – zapytała Bellonda.

Odrade zauważyła miny swoich sióstr. Ich myśli podążały jednym torem, jakby wszystkie korzystały z jednego umysłu. Pokazowe lekcje, których udzielały Dostojne Matrony, pozostawiające przy życiu tylko nielicznych, czyniły potencjalny opór coraz bardziej ostrożnym. Wprowadzały zasadę milczenia, według której gorzkie wspomnienia przeradzają się w gorzkie mity. Dostojne Matrony były podobne do barbarzyńców wszystkich czasów: krew zamiast zakładników. Uderzać z wyjątkowym okrucieństwem.

– Ludowa mądrość mówi, że każda brutalnie zgładzona ofiara rodzi dwóch nowych nieprzyjaciół – odezwała się ponownie Bellonda.

Nawet ukryci wrogowie barbarzyńców będą z radością niemi i głusi, gdy Dostojne Matrony zażądają od nich informacji o ściganych. Ofiary lub potencjalne ofiary nie zobaczą tego, co Dostojne Matrony chciałyby

wiedzieć. *Odpowiedzcie masową niewiedzą, gdy nie pozostanie wam już żadna inna broń.* Milczenie jest śmiertelnościami ostrzem, jeśli wykuło je okrucieństwo.

Dla Matek Wielebnych, znających historię z pierwszej ręki, nie było to nic nowego.

– Dar ma rację – rzekła Tamalane. – Szukamy sprzymierzeńców zbyt blisko domu.

– Futarzy sami się nie stworzyli – zauważyła Sziena.

– Ci, którzy ich stworzyli, mają nadzieję nas kontrolować – powiedziała Bellonda. Jej głos wyraźnie zdradzał mentacką prymarną projekcję. – Stąd brała się rezerwa, którą Dortujla usłyszała w głosie Przewodników.

O to więc chodziło. Stały wreszcie twarzą w twarz z zagrożeniem. Wszystko sprowadzało się – jak zawsze – do ludzi. Ludzi im współczesnych. Wielu cennych rzeczy można się nauczyć od ludzi żyjących w tych samych czasach i z doświadczeń ich przodków, które ze sobą niosą. Inne Wspomnienia nie są jedynym źródłem wiedzy o historii ludzkości.

Odrade poczuła się, jakby po długiej nieobecności wróciła wreszcie do domu. Jak dobrze znała chwile takie jak ta, gdy we cztery dzieliły wspólne myśli. Owo swojskie uczucie wiązało się z czymś więcej niż tylko miejscem. To zgromadzenie samo w sobie było domem. Nie budynki, w których mieszkały, ale łącząca je wspólnota.

Bellonda ubrała to odczucie w słowa.

– Obawiam się, że nieświadomie działaliśmy przeciwko sobie.

– Obawy zwykle mają taki skutek – powiedział Sziena.

Odrade nie odważyła się uśmiechnąć. Zostałoby to źle odebrane, a nie miała ochoty się tłumaczyć. „Potrzebujemy Murbelli jako naszej siostry i przebudzonego baszara! Z nimi mamy jeszcze szansę zwyciężyć w tej bitwie!”

W tej właśnie chwili, gdy wciąż wypełniało ją owo ciepłe uczucie, rozległ się dźwięk przychodzącej wiadomości. Wystarczyło, że rzuciła okiem na ekran wyświetlacza, i już wiedziała, że stoją w obliczu kryzysu. Taka relatywnie drobna rzecz, a może spowodować nieszczęście. Clairby śmiertelnie ranny w katastrofie ornitoptera. Śmiertelnie, chyba że... Chyba że, opisane poniżej, sprowadzało się do przemiany Clairby'ego w cyborga. Jej towarzyszki stały po drugiej stronie przejrzystego wyświetlacza, ale tu każdy był dobry w czytaniu z lustrzanego odbicia. Wiedziały.

„Gdzie wyznaczymy granicę?”

Bellonda, nosząca staromodne okulary, chociaż mogła mieć nowe sztuczne oczy lub którekolwiek z dziesiątków nowoczesnych protez, własnym ciałem wyrażała swój pogląd na tę sprawę. „To właśnie oznacza bycie człowiekiem. Spróbuj zatrzymać młodość, a zadrwi z ciebie, uciekając wciąż dalej. Melanż wystarczy... może to nawet aż nadto”.

Odrade wiedziała, co podpowiadają jej własne uczucia. Co jednak z potrzebami Bene Gesserit? Bell mogła wyrazić swoją opinię i każdy ją rozumiał, a nawet szanował. Jednak decyzja Matki Przełożonej musiała mieć na względzie dobro całego zgromadzenia.

„Najpierw kadzie aksolotlowe, a teraz to”.

Z czystej konieczności nie mogły sobie teraz pozwolić na stratę specjalisty klasy Clairby’ego. I tak miały ich za mało. *Rozrywani* – nawet to określenie nie oddawało w pełni sytuacji. Pojawiały się luki. Ale cyborg Clairby... to dopiero precedens!

Lekarze Akademii Suk byli w pogotowiu. Cała procedura została dawno przygotowana, *na wypadek* gdyby musiano ratować kogoś niezastąpionego. „Na przykład Matkę Przełożoną?” Odrade wiedziała, że sama zatwierdziła ten projekt z typowymi dla siebie licznymi zastrzeżeniami. Gdzie były teraz te zastrzeżenia?

Zresztą „cyborg” to tak niejednoznaczne słowo. Od którego momentu mechaniczne dodatki do ludzkiego ciała zaczynają dominować? Od kiedy cyborg nie jest już człowiekiem? Pokusy były coraz większe: *Jeszcze tylko ta jedna poprawka*. I tak łatwo było wprowadzać kolejne, aż wreszcie ten składany człowiek zamieniał się w bezwzględnie posłuszną istotę.

„Ale... Clairby?”

Nadzwyczajna sytuacja nakazywała przekształcenie go w cyborga. Czyżby zgromadzenie znalazło się w aż tak rozpaczliwym położeniu? Zmuszona była to potwierdzić.

Tak więc to wyglądało – decyzja może nie do końca niezależna od niej, miała jednak wygodną wymówkę. „Sytuacja tego wymaga”.

Dżihad Butleriański wycisnął na ludzkości nieusuwalne piętno. Ludzie walczyli i zwyciężyli... wtedy. Tu i teraz toczyła się jednak kolejna bitwa tej pradawnej wojny.

Pomyślała o protezach, których trzeba będzie użyć – niektóre pochodziły z Ixa, inne były dziełem lekarzy Suk służących Bene Gesserit. Ludzkość już od dawna borykała się z tym problemem. Ix od niepamiętnych czasów oferował usługi na rynku ekskluzywnych sztucznych organów. Bogacze

zawsze próbowali kupić sobie *jeszcze kilka lat... miesięcy... dni... godzin... minut... sekund...*

Jeszcze tylko jeden orgazm!

Teraz wszakże szło o przetrwanie zgromadzenia. Ilu wysokiej klasy techników pozostało na Kapitularku? Znała odpowiedź bez sprawdzania. Za mało.

Odrade pochyliła się nad biurkiem i przycisnęła guzik interkomu.

– Przekształćcie go w cyborga – powiedziała.

Bellonda odchrząknęła. „Aprobata czy dezaprobata?” Sama nigdy nie powie. To była domena Matki Przełożonej i wszystkim to odpowiadało!

„Kto wygrał tę bitwę?” – zastanawiała się Odrade.



Stąpamy po cienkiej linie, powielając w naszej populacji atrydskie geny Siony, które kryją nas przed wzrokiem jasnowidzących. Razem z nimi niesiemy bowiem dziedzictwo Kwisatz Haderach! Nieposłuszeństwo zrodziło Muad'Diba. To prorocy sprawiają, że spełniają się przepowiednie! Czy jeszcze kiedykolwiek ośmielimy się zignorować nasze wycucie tao i będziemy służyć kulturze, która nienawidzi przypadku i błaga o prorocтва?

– archiwalne streszczenie (adixto)

Odrade przybyła na statek pozaprzestrzenny tuż po świcie, jednak Murbella już nie spała i ćwiczyła właśnie z mekiem, gdy Matka Przełożona weszła do sali treningowej.

Ostatni klik biegnącej wśród sadów drogi, jaki dzielił ją od lądowiska, Odrade przebyła pieszo. Nieliczne nocne chmury przerzedziły się przed świtem, odsłaniając niebo gęste od gwiazd.

Wyczuła subtelny zmianę pogody mającą na celu wyrwanie temu regionowi jeszcze choć jednego cyklu zbiorów, wiedziała jednak, że coraz rzadsze deszcze nie wystarczą, by uratować sady i pastwiska.

Gdy tak szła, ogarniał ją coraz bardziej ponury nastrój. Zima, która właśnie minęła, była tylko ciężko okupioną ciszą przed burzą. Życie było zagładą. Zapyłanie przez gorliwe owady, owocowanie i rozsiewanie nasion, które następowało po kwitnieniu. Te sady były niczym ukryta burza, której siła drzemała w gwałtownych prądach życia. Ale to zniszczenie! Nowe życie

przynosiło zmianę. Twórca Przemian nadchodził, za każdym razem w innej postaci. Czerwie przyniosą ze sobą nieskalane pustynie starożytnej Diuny.

Niszczycielska moc tej zmieniającej wszystko siły pobudziła jej wyobraźnię. Widziała ten krajobraz zmieniony w morze piaszczystych wydm, naturalne środowisko potomków Leto II.

Zmianie ulegną też obyczaje i umiejętności mieszkańców Kapitularza – mity jednej cywilizacji zastąpione zostaną mitami następnej.

Nastrój wywołany przez te rozważania towarzyszył Odrade, gdy wchodziła do sali treningowej, i nie opuszczał jej, gdy patrzyła, jak Murbella kończy serię forsownych ćwiczeń i cofa się zdyszana. Draśnięcie znaczyło czerwienią wierzch lewej ręki Murbelli, ślad po tym, jak nie zauważyła ruchu wielkiego meka. Automatyczny trener stał teraz na środku sali niczym złocista kolumna, z której na podobieństwo szczęk rozgniewanego owada wystrzeliwała i chowała się przeróżna broń.

Murbella miała na sobie obcisłe zielone trykoty, a w nieosłoniętych miejscach jej ciało lśniło od potu. Nawet w zaawansowanej ciąży wyglądała zgrabnie, jej skóra zaś promieniowała zdrowiem. Odrade stwierdziła, że to bierze się z jej wnętrza, po części wynika zapewne z ciąży, ale stanowi także samą istotę jej osobowości. Rzuciło jej się to w oczy już przy ich pierwszym spotkaniu, wspominała o tym również Lucylla po pojmaniu Murbelli i ocaleniu Idaho na Gammu. Pod powierzchnią skóry pulsowało zdrowie niczym soczewka przyciągające uwagę do jej świeżej żywiołowości.

„Musimy ją mieć!”

Murbella zauważyła gościa, nie miała jednak zamiaru przerywać ćwiczeń.

„Jeszcze nie teraz, Matko Przełożona. Moje dziecko wkrótce się narodzi, ale to ciało nadal będzie miało swoje potrzeby”.

Odrade spostrzegła, że mek symuluje gniew – zaprogramowana reakcja spowodowana przedstawieniem jego obwodów. Skrajnie niebezpieczny program!

– Dzień dobry, Matko Przełożona.

Głos Murbelli był zmieniony przez wysiłek, gdyż jednocześnie odskakiwała i obracała się z właściwą sobie niemal oślepiającą szybkością.

Mek wciąż szukał jej i ciała, jego czujniki śmigały i furkotały, próbując śledzić ruchy przeciwnika.

Odrade prychnęła. Mówienie w takiej chwili zwiększało tylko zagrożenie ze strony automatu. Nie wolno odrywać jej uwagi od tej niebezpiecznej gry. „Dość tego!”

Programator meka znajdował się na dużej zielonej tablicy, na prawo od drzwi. W obwodach widać było zmiany wprowadzone przez Murbellę – zwisające kable, poprzekładane kryształy pamięci sterujące polami zasięgu broni. Odrade podeszła i wyłączyła mechanizm.

Murbella odwróciła się do niej.

– Dlaczego przerobiłaś obwody? – zapytała Matka Przełożona.

– Żeby uzyskać symulację gniewu.

– Czy tak robią Dostojne Matrony?

– Przyginają gałązkę? – Murbella pocierała skaleczoną rękę. – A co, jeśli gałązka wie, że jest doginana, i aprobuje to?

Odrade poczuła nagle ożywienie.

– Aprobuje? Dlaczego?

– Gdyż jest w tym coś... wielkiego.

– Dajesz sobą kierować przez adrenalinę?

– Wiesz, że nie o to chodzi! – Oddech Murbelli powoli wracał do normy.

Stała, wpatrując się w Odrade.

– A o co w takim razie?

– To... wyzwanie, by zrobić więcej, niż kiedykolwiek uważałaś za możliwe. Nie podejrzewałaś nigdy, że możesz być tak... tak dobra, tak doskonała, tak świetna we wszystkim.

Odrade ukryła podniecenie.

„*Mens sana corpus sanum*. Mam ją w końcu!”

– Ale jaką za to płacisz cenę? – zapytała.

– Cenę? – Murbella wydawała się zdumiona. – Dopóki mogę to zrobić, zapłacę z przyjemnością!

– Bierz, co chcesz, i płac za to?

– To przecież magiczny róg obfitości Bene Gesserit: w miarę jak rosną moje możliwości, wzrasta moja zdolność płacenia za nie.

– Uważaj, Murbello. Ten róg obfitości, jak go nazwałaś, może się zamienić w puszkę Pandory.

Murbella zrozumiała aluzję. Stała bez ruchu, wpatrzona w Matkę Przełożoną.

– Ach? – westchnęła ledwo słyszalnie.

– Puszka Pandory uwolni potężne pragnienia, które cię rozproszą i pożrą twoją życiową energię. Mówisz bez namysłu, że jesteś już *na równi pochyłej* do zostania Matką Wielebną, ale ciągle nie wiesz, co to oznacza ani czego od ciebie chcemy.

– Więc to nie naszych umiejętności seksualnych potrzebujecie?

Odrade podeszła majestatycznie osiem kroków do przodu. Skoro Murbella poruszyła tę sprawę, nie mogła już jej powstrzymać, jeśli chciała uniknąć oczywistego wniosku: że rozmowy nie kontynuowano na niepodważalne życzenie Matki Przełożonej.

– Sziena z łatwością opanowała te umiejętności – powiedziała.

– Więc *zamierzacie* wykorzystać ją przy tym dziecku!

Odrade usłyszała dezaprobatę w jej głosie. To zaszłości kulturowe. Kiedy człowiek wkracza w fazę seksualności? Sziena, która czekała teraz w pomieszczeniu strażniczek na statku pozaprzeznaczonym, zmuszona była zmierzyć się z tym zagadnieniem. „Mam nadzieję, że rozumiesz przyczynę mojej niechęci i powód, dla którego byłam taka skryta, Matko Przełożona”.

„Rozumiem, że fremeńskie społeczeństwo wypełniło twój umysł zakazami, zanim się dostałaś w nasze ręce!”

To oczyściło atmosferę między nimi. Jak jednak pokierować teraz rozmową z Murbellą? „Muszę pozwolić jej rozwijać się, zanim znajdę jakieś rozwiązanie”.

Będą się powtarzać, wypłyną znów dawne nierozwiązane problemy. Najgorsze było to, że niemal każde słowo wypowiedane przez Murbellę dawało się łatwo przewidzieć.

– Dlaczego zazwyczaj unikasz tej sprawdzonej metody kontrolowania innych, skoro teraz mówisz, że w przypadku Tega będzie konieczna?

– Niewolnicy? To tego chcesz? – odparła ostro Odrade.

Murbella zastanawiała się nad tym z przymkniętymi powiekami. „Czy uważałam mężczyzn za naszych niewolników? Zapewne tak. Wyzwalałam w nich okresy nieokiełznanego, bezmyślnego zapomnienia, poddanie się szczytowej ekstazie, o której wcześniej nawet nie marzyli. Zostałam wyszkolona, by im to dawać i w ten sposób podporządkowywać ich naszej kontroli. Zanim Duncan nie zrobił tego samego ze mną”.

Widząc, jak zamykają się oczy Murbelli, Odrade zrozumiała, że głęboko w psychice tej kobiety kryją się na pozór niedostrzegalne wypaczone pojęcia. „Nieposkromiona dzikość tam, dokąd nie dotarliśmy”. Zupełnie jakby pierwotna czystość Murbelli została nieodwracalnie zbrukana, skazę ukryto, po czym miejsce to dodatkowo zamaskowano.

Była w niej jakaś szorstkość, która wpływała na myśli i zachowanie. Warstwa na warstwie i jeszcze jedna warstwa...

– Boisz się tego, co mogę zrobić – rzekła Murbella.

– Jest w tym trochę prawdy – zgodziła się Odrade.

„Szczerość i uczciwość – niedoskonałe narzędzia, których muszę ostrożnie używać”.

– Duncan. – W głosie Murbelli brzmiał nowy, bezosobowy ton nabyty w trakcie szkolenia Bene Gesserit.

– Obawiam się tego, co jest między wami. Dziwi cię to, że Matka Przełożona przyznaje się do obaw?

– Wiem o zasadzie szczerości i uczciwości! – W jej ustach słowa „szczerość i uczciwość” zabrzmiały plugawie.

– Matki Wielebne uczy się nigdy nie rezygnować z własnego „ja”. Jesteśmy szkolone w tym, jak nie obciążać się troskami o innych.

– Tylko tyle?

– To sięga znacznie głębiej i jest bardziej skomplikowane. Bycie Bene Gesserit wyciska na tobie pewne piętno.

– Wiem, o co ci chodzi: mam wybrać między Duncanem a zgromadzeniem. Znam twoje sztuczki.

– Nie wydaje mi się.

– Są rzeczy, których nie zrobię!

– Każdą z nas ogranicza przeszłość. Ja dokonuję wyborów, czynię to, co muszę, ponieważ moja przeszłość różni się od twojej.

– Nadal chcesz mnie szkolić po tym, co właśnie powiedziałam?

Odrade słuchała z natężoną uwagą, jakiej wymagały utarczki z Murbellą, wszystkimi zmysłami wyczulona na to, co niewypowiedziane, na ukryte na krawędzi słów przesłanie, niczym delikatne rzeski próbujące się skontaktować z groźnym wszechświatem.

„Bene Gesserit muszą odmienić swoje życie. A oto ta, która może nas poprowadzić ku tej zmianie”.

Bellonda będzie przerażona tą perspektywą. Wiele sióstr ją odrzuci. Ale tak będzie.

Odrade milczała, Murbella podjęła więc:

– Wyszkolona. To odpowiednie słowo?

– Uwarunkowana. Ten termin jest ci zapewne bliższy.

– Tak naprawdę chcesz połączyć nasze doświadczenia, zmienić mnie na wasze podobieństwo na tyle, żebyśmy mogły sobie wzajemnie zaufać. Na tym właśnie polega edukacja.

„Nie próbuj ze mną tych erudycyjnych gier, dziewczyno!”

– Poniesie nas ten sam nurt, czy tak, Murbello?

Każda nowicjuszka trzeciego stopnia, usłyszawszy ten ton w głosie Matki Przełożonej, stałaby się natychmiast bardzo ostrożna. Na Murbelli najwyraźniej nie zrobił on wrażenia.

- Tylko że ja z niego nie zrezygnuję.
- Ta decyzja należy do ciebie.
- A pozwoliłyście zdecydować lady Jessice?
- „Nareszcie wyjdzie z tego ślepego zaułka!”

Duncan zachęcił Murbellę do przestudiowania historii Jessiki. „Zapewne liczył na to, że pokrzyżuje nam plany!” Zapis jego słów poddano niezwykle gruntownej analizie.

- To interesująca postać.
- Miłość! Po wszystkich waszych naukach i *warunkowaniu!*
- Nie uważałaś więc jej postępowania za zdradę?
- Nigdy!
- „Teraz ostrożnie”.
- Spójrz jednak na następstwa. Kwisatz Haderach... i ten jej wnuk, Tyran!
- „Argument jakże drogi sercu Bellondy!”
- Złoty Szlak – rzekła Murbella. – Przetrawanie ludzkości.
- Czasy Głodu i Rozproszenie.
- „Oglądasz to, Bell? Nieważne, tak czy inaczej zobaczysz”.
- Dostojne Matrony! – ciągnęła Murbella.
- Wszystko to przez Jessikę? – zapytała Odrade. – Ale przecież Jessika wróciła do zgromadzenia i dożyła swych lat na Kaladanie.
- Ucząc nowicjuszek!
- A także świecąc im przykładem. Widzisz, co się dzieje, jeśli buntujesz się przeciwko nam? – „Zbuntuj się, Murbello! I zrób to skuteczniej niż Jessika”.
- Czasami napawasz mnie odrazą! – Wrodzona uczciwość sprawiła jednak, że Murbella dodała: – Ale wiesz, że chcę tego, co ty masz.
- „Tego, co my mamy”.

Odrade przypomniła sobie, jak sama po raz pierwszy poczuła urok bycia Bene Gesserit. Ruch każdej części ciała doprowadzony do cudownej precyzji, zmysły tak wyostrzone, że wyczuwały najdrobniejsze szczegóły, mięśnie tak wytrenowane, że potrafiły działać z nieprawdopodobną dokładnością. Te zdolności, opanowane przez Dostojną Matronę, mogły nabrać zupełnie nowego wymiaru w połączeniu z jej szybkością reakcji.

– Znów to robisz – powiedziała Murbella. – Chcesz wymusić na mnie decyzję, choć znasz już odpowiedź.

Odrade milczała. Tę formę toczenia dyskusji niemal do perfekcji doprowadzili starożytni jezuici. Jednoczesny przepływ podpowiadał jej różne rozwiązania: Niech Murbella przekona samą siebie. Ty dostarcz jej tylko subtelnej zachęty. Daj jej drobne punkty zaczepienia, nad którymi będzie się mogła rozwodzić.

„Trzymaj się mocno swej miłości do Duncana, Murbello!”

– To bardzo sprytne, jak prezentujesz mi po kolei wszystkie zalety bycia w zgromadzeniu – powiedziała Murbella.

– Nie jesteśmy w samoobsługowej kafeterii!

Niefrasobliwy uśmiech wykrzywił usta Murbelli.

– Wezmę to i to i spróbuję też chyba tego z kremem!

Ta metafora spodobała się Odrade, wiedziała jednak, że wszechobecne obserwatorki mają inne gusta.

– Taka dieta może cię zabić.

– Ale wasza oferta jest taka kusząca! Głos! Cóż to za wspaniałe kęsek. Mam w gardle fantastyczny instrument, a wy możecie mnie nauczyć używać go w najdoskonalszy sposób.

– Już jesteś wirtuozem.

– Chcę waszej umiejętności wywierania wpływu na innych!

– Dokąd cię to zaprowadzi? Po co, Murbello?

– Jeśli zacznę jeść to samo co wy, czy stanę się równie jak wy twarda? Na zewnątrz niczym plastal, a wewnątrz jeszcze twardsza?

– To tak mnie widzisz?

– Szef kuchni na moim przyjęciu! A ja muszę jeść to, co podasz... dla mojego i twojego dobra.

W jej głosie brzmiał niemal obłąd. Dziwna osobowość. Czasami wydawała się najniezwyklejszą z kobiet, miotającą się po swej kwaterze jak dzikie zwierzę w klatce. W oczach miała szaleństwo i pomarańczowe plamki – tak jak w tej chwili.

– Nadal odmawiasz *popracowania* nad Scytale’em?

– Niech Sziena to zrobi.

– Pokażesz jej jak?

– A wtedy ona użyje moich metod przeciw temu dziecku!

Mierzyły się wzrokiem, wiedząc, że myślą to samo. „To nie jest walka, bo każda chce tej drugiej”.

To był taniec, uroczysta pawana o ustalonym schemacie, którego żadna z nich nie mogła zmienić. W ramach tego schematu same musiały odnaleźć właściwe kroki. Jak gdyby odtwarzały narzucone arytmiczne tańce z Rakis, stanowiących podstawę władzy, jaką Sziena miała nad czerwiami. Schemat ograniczał to, co mogły sobie powiedzieć, wykluczał nawet starą wymówkę: „Chciałabym ci powiedzieć coś jeszcze, ale to niedozwolone”.

– Ograniczona możliwość porozumiewania się – podsumowała Odrade.

Murbella pomyślała, że mogłyby przekroczyć te granice, wtedy jednak musiałyby się targować w inny sposób, a na tym polu Bene Gesserit były mistrzyniami. „Zawsze znajdą wyjście”.

„Brudne ręce – pomyślała Odrade. – To tego się boi. Naszych brudów na sumieniu”. Była to wprost idealna gałąź, by zaszczyć na niej moralność Bene Gesserit.

– Jestem ci zobowiązana za to, co możesz mi dać – rzekła Murbella niskim głosem. – Ty jednak chcesz wiedzieć, czy byłabym w stanie działać wbrew temu zobowiązaniu?

– A byłabyś?

– Nie bardziej niż ty, gdyby okoliczności tego wymagały.

– Myślisz, że będziesz kiedyś żałować swej decyzji?

– Oczywiście, że będę!

Co to za głupie pytanie! Ludzie zawsze żałują. Murbella powiedziała to głośno.

– To tylko potwierdza twoją uczciwość wobec siebie. Dobrze, że nie stroisz się w fałszywe piórka.

– Zdarzają się takie?

– O tak.

– Musicie mieć sposoby na pozbycie się ich.

– Agonia robi to za nas. Fałsz nie zdoła oszukać przypraw.

Odrade wyczuła, że serce Murbelli zabiło szybciej.

– Nie zażadasz więc, bym zrezygnowała z Duncana? – spytała z napięciem.

– Przywiązanie do niego może być problemem, ale to będzie twój problem.

– Nadal więc zachęcasz mnie, bym go porzuciła?

– Dopuść po prostu taką możliwość, to wszystko.

– Nie mogę.

– Nie zrobisz tego?

– Powiedziałam ci przecież. Nie jestem w stanie.

– A gdyby ktoś pokazał ci, jak możesz to zrobić?

Murbella chwilę patrzyła w oczy Odrade.

– O mało nie powiedziałam, że to by mnie wyzwoliło... ale...

– Tak?

– Nie byłabym wolna, dopóki on byłby do mnie przywiązany.

– Czy to wyrzeczenie się drogi Dostojnych Matron?

– Wyrzeczenie? To złe słowo. Po prostu przerosłam moje były siostry.

– Były siostry?

– Wciąż siostry, ale z lat dzieciństwa. Niektóre wspominam mile, innych nienawidzę. Towarzyszki zabawy, którą już nie jestem zainteresowana.

– Ta decyzja cię satysfakcjonuje?

– A ty, Matko Przełożona, jesteś usatysfakcjonowana?

Odrade klasnęła z nieskrywanym zachwytem. Jak szybko Murbella przyswoiła sobie riposty Bene Gesserit!

– Usatysfakcjonowana? Co za beznadziejnie sztywne słowo!

Gdy Odrade to powiedziała, Murbella poczuła, że sunie, jak we śnie, ku skrajowi otchłani, niezdolna obudzić się i zapobiec upadkowi. Brzuch bolał ją z powodu tajemniczej pustki, a następne słowa Odrade dochodziły do niej jakby z wielkiej odległości.

– Bene Gesserit jest dla Matki Wielebnej wszystkim. Nigdy nie zdołasz o tym zapomnieć.

Uczucie senności minęło równie szybko, jak się pojawiło. Ton Matki Przełożonej stał się nagle zimny i nie znoszący sprzeciwu.

– Przygotuj się na częstsze nieobecności na statku. Po urodzeniu dziecka rozpoczniesz bardziej zaawansowane szkolenie.

– Oczywiście pod strażą.

– Na razie. – „Aż przejdiesz agonię... żywa lub martwa”. Odrade podniosła wzrok ku kamerom na suficie. – Przyślijcie tu Szienę. Zaczyna zaraz lekcje ze swoją nową nauczycielką.

– Zrobicie to więc! Macie zamiar *popracować* nad tym chłopcem.

– Myśl o nim jak o baszarze Tegu – powiedziała Odrade. – To pomaga. – „Nie damy ci czasu, byś od nowa to przemyślała”.

– Nie sprzeciwiałam się Duncanowi i nie mogę spierać się z tobą.

– Nie spieraj się nawet ze sobą, Murbello. To bezcelowe. Teg był moim ojcem, a jednak muszę to zrobić.

Aż do tej chwili Murbella nie zdawała sobie sprawy z siły kryjącej się we wcześniejszym stwierdzeniu Odrade. „Bene Gesserit jest dla Matki Wielebnej wszystkim”.

„Wielki Durze, ratuj mnie! Czy ja stanę się taka sama?”



Jesteśmy świadkami przemijającej fazy wieczności. Dzieją się rzeczy ważne, choć niektórzy ich nie dostrzegają. Wypadki zmieniają bieg spraw. Nie przy wszystkich wydarzeniach możemy być. Wierzmy raportom. A ludzie zamykają swoje umysły na prawdę. Co warte są raporty? Czy historia to seria relacji z bieżących wydarzeń? Przejrzanych wcześniej na wstępnej konferencji prasowej, przetrwanych i wydanych przez trzewia ludzkich uprzedzeń? Relacje, których potrzebujesz, rzadko pochodzą bezpośrednio od tworzących historię. Dzienniki, pamiętniki i autobiografie to subiektywne formy samoobrony. Archiwa pełne są takich podejrzanych materiałów.

– Darwi Odrade

Scytale zauważył podniecenie strażniczek i wszystkich pozostałych, gdy tylko dotarł do bariery na końcu korytarza. To właśnie poruszenie personelu, niezwykle o tak wczesnej porze, zwróciło jego uwagę i przyciągnęło go tutaj. Obok przeszła Jalanto, ta lekarka Suk. Znał ją od czasu, gdy Odrade przysłała ją do niego, tłumacząc, że wygląda na chorego. „Kolejna Matka Wielebna, żeby mnie szpiegować!”

„Aaach, to dziecko Murbelli”. Stąd to całe bieganie w kółko i obecność lekarzy Suk.

Kim jednak były wszystkie pozostałe? Na korytarzu roilo się od szat Bene Gesserit, nigdy jeszcze nie widział ich tu aż tylu. I to nie tylko nowicjuszek! Matek Wielebnych było nawet więcej niż pozostałych, biegających tu i tam. Przypominały mu wielkie padlinożerne ptaki. Wreszcie wypatrzył nowicjuszkę niosącą w ramionach dziecko. Bardzo tajemnicze. „Gdybym tylko miał dostęp do systemów statku!”

Oparł się o ścianę i czekał, ale wszyscy poznikali za różnymi drzwiami i grodziami. Niektóre zdołał zidentyfikować z dużą dozą pewności, inne pozostawały dla niego tajemnicą.

Na Świętego Proroka! To Matka Przełożona we własnej osobie! Przeszła przez szerokie drzwi, za którymi zniknęła większość pozostałych.

Nie miało sensu pytać o to Odrade, kiedy znów ją zobaczy. Miała go teraz w garści.

„Prorok jest tu, ale w rękach *powindah!*”

Nie wierzył w zapewnienia Bene Gesserit o wspólnocie w wierze. To ich kolejna sztuczka.

Gdy nikt więcej nie pojawił się w korytarzu, Scytale wrócił do swoich pomieszczeń. Monitor identyfikacyjny przy wejściu zamigotał, gdy przechodził, zmusił się jednak, by nie patrzeć w jego stronę. „Kluczem jest system identyfikacyjny”. Przy jego wiedzy ten słaby punkt systemu zabezpieczeń ixańskiego statku kusił go jak syreni śpiew.

„Kiedy wykonam pierwszy ruch, nie dadzą mi wiele czasu”.

Byłby to akt desperacji, ryzyko dla statku i znajdujących się na nim zakładników. O zwycięstwie zadecydują pierwsze sekundy. A kto wie, ile zamontowano tu tajnych urządzeń, ile było dokoła ukrytych pomieszczeń, z których te straszliwe kobiety mogły wyskoczyć na niego w mgnieniu oka. Nie śmiał ryzykować, dopóki nie wyczerpie wszystkich innych możliwości. Szczególnie teraz... po powrocie Proroka.

„Sprytne czarownice. Co jeszcze pozmieniały na tym statku?” Niepokojąca myśl. „Czy moja wiedza jeszcze się tu na coś przyda?”

Obecność Scytale’a przy barierze nie uszła uwagi Odrade, teraz jednak miała inne rzeczy na głowie. Rozwiązanie Murbelli (lubiła ten staromodny termin) przyszło w bardzo odpowiednim momencie. Odrade wołała, by Duncan nie był zbyt skoncentrowany, gdy będzie jej towarzyszył podczas próby przywrócenia wspomnień baszara przez Szienę. Duncan często był roztargniony, kiedy myślał o Murbelli. A Murbella oczywiście nie mogła być z nim tutaj, nie teraz.

W jego towarzystwie Odrade postanowiła zachować czujną rozwagę. Był w końcu mentatem.

Znalazła go, jak zwykle, przy konsolocie. Już gdy wychodziła z windy na korytarz prowadzący do jego prywatnych kwater, dobiegł ją charakterystyczny stukot klawiszy i szum pola komunikacyjnego, wiedziała więc od razu, gdzie go szukać.

Był w dziwnym nastroju, kiedy szli do pomieszczenia obserwacyjnego, skąd mogli obserwować Szienę i chłopca.

„Martwi się o Murbellę? A może o to, co zaraz zobaczymy?”

Pomieszczenie obserwacyjne było długie i wąskie. Trzy rzędy krzeseł ustawiono wzdłuż lustra weneckiego oddzielającego je od pokoju, w którym

miał się odbywać eksperyment. Panował tu półmrok rozświetlany jedynie przez dwie lumisfery w górnych narożnikach za krzesłami.

Były tu już dwie lekarki Suk, chociaż Odrade obawiała się, że na niewiele mogą się przydać. Najlepsza z nich, Jalanto, towarzyszyła Murbelli.

„Okażmy troskę. To powinno wystarczyć”.

Krzesła ustawiono blisko lustra; awaryjne wejście, umożliwiające błyskawiczny dostęp do pokoju eksperymentalnego, było tuż obok.

Streggi przyprowadziła chłopca zewnętrznym korytarzem, z którego nie mógł zobaczyć obserwujących, i zabrała go do pokoju za szybą. Został on przygotowany według wskazówek Murbelli: sypialnia, a w niej trochę jego drobiazgów przyniesionych z kwatery i trochę rzeczy z komnat, które Idaho dzielił z Murbellą.

„Jaskinia zwierzęcia” – pomyślała Odrade. Panował tam bałagan zbliżony do twórczego nieładu, na który często można się było natknąć w pomieszczeniach Idaho: ubrania wiszące na krześle, porozrzucane w rogu sandały. Z maty do spania korzystali przedtem Idaho i Murbella. Sprawdzając ją, Odrade wyczuła pokrewną zapachowi śliny intymną erotyczną woń. Ona również będzie działać na podświadomość Tega.

„Tak właśnie rodzi się dzikość, instynkty, których nie potrafimy stłumić. Co za śmiałość myśleć, że możemy je kontrolować. A jednak musimy”.

Kiedy Streggi rozebrała chłopca i pozostawiła go nagiego na macie, Odrade poczuła przyśpieszone bicie serca. Przesunęła krzesło do przodu, dostrzegając, że inne siostry natychmiast uczyniły to samo.

„A niech to! – pomyślała. – Więc tylko tym jesteśmy? Podglądaczkami?”

Taka myśl, choć w tej chwili nieunikniona, wydała jej się poniżająca. Coś utraciła przez tę ingerencję. Myślenie zupełnie nie w stylu Bene Gesserit. Ale bardzo ludzkie!

Duncan przybrał wyuczoną postawę obojętności – poza, łatwa do rozpoznania. Zbyt wiele w jego myślach było subiektywizmu, by mógł dobrze funkcjonować jako mentat. I dokładnie tego chciała. Mistyczne połączenie. Orgazm jako czynnik motywujący. Bell rozpoznała to prawidłowo.

W pobliżu siedziały pod pretekstem obserwacji trzy cenzorki, wszystkie wybrane ze względu na swą siłę.

– Ghola chce odzyskać pierwotne wspomnienia i bardzo się tego boi – zwróciła się Odrade do jednej z nich. – To główna przeszkoda, którą należy usunąć.

– Bzdury! – rzucił Idaho. – Nie wiesz, jaki mechanizm za chwilę uruchomimy? Jego matka była jedną z was i dogłębnie go wyszkoliła. Jaka jest twoim zdaniem szansa, że zapomniała uodpornić go na działania imprinterek?

Odrade gwałtownie zwróciła się w jego stronę. „Mentat?” Nie, pograżył się tylko w niedawnych wspomnieniach, przeżywając je na nowo i dokonując porównań. Ale ta uwaga na temat imprinterek... Czy to właśnie dlatego pierwsza „miłosna kolizja” z Murbellą przywróciła mu wspomnienia z poprzednich wcieleń gholi? Uodporniła na imprint?

Cenzorka, z którą rozmawiała Odrade, postanowiła nie zwracać uwagi na ten impertynencki wybuch. Bellonda przygotowała ją do tego zadania, czytała też materiały z archiwów. Wszystkie trzy wiedziały, że być może będą zmuszone zabić to dziecko. Czy miało zdolności, które mogły być dla nich groźne? Obserwatorzy nie będą tego wiedzieć, aż Sziena wypełni (lub nie wypełni) swoje zadanie.

Odrade zwróciła się do Duncana.

– Streggi powiedziała mu, dlaczego tu jest.

– Co mu powiedziała? – Trochę zbyt bezpośrednio jak na rozmowę z Matką Przełożoną.

Cenzorki spojrzały na Idaho przeciągle.

– Streggi wyjaśniła, że Sziena przywróci mu jego wspomnienia – odparła Odrade rozmyślnie łagodnym głosem.

– A co on na to?

– Zapytał, dlaczego nie robi tego Duncan Idaho.

– Odpowiedziała mu uczciwie? – „Czuje się trochę winny”.

– Uczciwie, ale niczego nie ujawniając. Powiedziała, że Sziena ma lepszy sposób i że ty się z tym zgodziłeś.

– Spójrz na niego! W ogóle się nie rusza. Nie dałyście mu chyba żadnych narkotyków? – Idaho rzucił spojrzenie w stronę cenzorek.

– Nie odważyłyśmy się. Jest jednak bardzo skoncentrowany. Pamiętasz chyba, że to konieczne, prawda?

Idaho zgarbił się na swoim krześle.

– Murbella wciąż powtarzała: „To tylko dziecko. Jest tylko dzieckiem”. Wiesz, że się o to pokłóciliśmy.

– Uważam, że twoje argumenty były słuszne. Baszar nie był dzieckiem. To baszara dziś obudzimy.

– Mam taką nadzieję. – Uniósł skrzyżowane palce.

Odsunęła się, ujrawszy ten gest.

– Nie wiedziałam, że jesteś przesądny, Duncan.

– Modliłbym się nawet do Dura, gdybym sądził, że to może pomóc.

„Pamięta ból swojego przebudzenia”.

– Nie okazuj współczucia – wymamrotał. – Zwróć się przeciwko niemu. Niech skupi się na sobie. Potrzebujesz jego gniewu.

Były to słowa z jego praktyki.

– To może być najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zasugerowałem – powiedział nagle. – Powinienem iść do Murbelli.

– Jesteś w dobrym towarzystwie, Duncan. A w tej chwili w niczym Murbelli nie pomożesz. Patrz! – rzuciła, gdy Teg zerwał się z maty i spojrzał w stronę kamer na suficie.

– Czy nikt nie przyjdzie mi pomóc? – zawołał. W jego głosie brzmiało więcej desperacji, niż można by się spodziewać na tym etapie. – Gdzie jest Duncan Idaho?

Odrade położyła dłoń na ramieniu mentata, który rzucił się do przodu.

– Zostań tu, Duncan. Jemu też nie możesz pomóc. Jeszcze nie teraz.

– Czy nikt nie powie mi, co mam robić? – Młody głos nabral rozpaczliwego, piskliwego brzmienia. – Co zamierzacie?

Na te słowa ukrytym włazem do pomieszczenia weszła Sziena, ubrana w niemal przezroczystą bladoniebieską suknię, która opinała się na jej ciele, gdy zbliżała się do chłopca.

Patrzył na nią w osłupieniu. To ma być Matka Wielebna? Nigdy nie widział żadnej z nich w takim stroju.

– Przywrócisz mi moje wspomnienia? – spytał z rozpaczą i powątpiewaniem.

– Pomogę ci zwrócić je samemu sobie. – Mówiąc to, zsunęła z siebie suknię, która popłynęła ku ziemi niczym ogromny błękitny motyl.

Teg wpatrywał się w Szienę.

– Co robisz?

– A jak myślisz? – Usiadła przy nim i położyła dłoń na jego członku.

Szarpnął głową, jakby ktoś go popchnął, i osłupiały wpatrywał się w jej rękę oraz swoją erekcję.

– Dlaczego to robisz?

– Nie wiesz?

– Nie!

– Baszar by wiedział.

Spojrzał na jej nachyloną ku niemu twarz.

– Ty wiesz! Dlaczego mi nie powiesz?

– Nie jestem twoim wspomnieniem!

– Dlaczego tak mruczysz?

Dotknęła ustami jego szyi. Funkcja pomruku była dla obserwatorów oczywista. Murbella nazywała to intensyfikatorem wyzwalającym u partnera erotyczną reakcję. Pomruk był coraz głośniejszy.

– Co robisz?! – krzyknął w panice, gdy posadziła go na sobie. Kołysała się, gładząc go po plecach. – Odpowiedz mi, do diabła! – wrzasnął.

„Skąd wzięło się to »do diabła«?” – zastanowiła się Odrade.

Sziena wprowadziła go w siebie.

– Oto twoja odpowiedź!

Wargi chłopca ułożyły się w bezgłośnie „Ooooooch!”

Obserwatorzy widzieli, jak Sziena koncentrowała się na oczach Tega, ona jednak mogła go *obserwować* również innymi zmysłami.

„Obserwuj napięcie jego ud, wymowne pulsowanie nerwu, a w szczególności ciemniejące sutki. Gdy osiągnie ten punkt, utrzymuj go w nim, aż rozszerzą mu się źrenice”.

– Imprinterka! – krzyknął Teg tak nagle, że obserwatorzy podskoczyli na krzesłach.

Okladał pięściami ramiona Szieny. Wszyscy za szybko widzieli, jak trzepotały jego powieki, gdy tak się wił, jak gdyby coś próbowało się z niego wydostać.

Odrade zerwała się na nogi.

– Coś poszło nie tak?

Idaho nie poruszył się.

– Uprzedzałem.

Sziena odepchnęła Tega, by uniknąć jego zakrzywionych palców.

Upadł na podłogę, odwrócił się i odskoczył z prędkością, która wstrząsnęła obserwatorami. Sziena i Teg patrzyli na siebie dłuższą chwilę. Teg powoli wyprostował się i dopiero wtedy spojrzał w dół, na swoje ciało. Uniósł lewą rękę i przyjrzał jej się dokładnie. Powiódł wzrokiem po suficie i każdej ze ścian. A potem znów spojrzał na siebie.

– Co, do wszystkich diabłów... – Głos wciąż po dziecinnemu piskliwy, jednak dziwnie dojrzały.

– Witaj, gholo baszara – rzekła Sziena.

– Próbowalaś mnie imprintować! – rzucił gniewnie. – Myślisz, że matka nie nauczyła mnie, jak się przed tym bronić? – Na jego twarzy pojawił się nowy wyraz. – Ghola?

– Niektórzy wolą to nazywać klonem.

– Kim ty... Sziena! – Odwrócił się gwałtownie, rozglądając po pokoju. Został wybrany ze względu na ukryte wejście i brak widocznych drzwi.

– Gdzie jesteśmy?

– Na statku pozaprzestrzennym, który porwałeś na Diunę, zanim cię zabito. – Wszystko szło zgodnie z planem.

– Zabito... – Znów spojrzał na swoje dłonie.

Obserwatorzy niemal widzieli, jak z jego pamięci opadają narzucone przez gholę filtry.

– Zostałem zabity... na Diunie? – spytał żałośnie.

– Bohaterski aż do końca.

– Moi... ludzie, których zabrałem z Gammu... Czy oni...

– Dostojne Matrony postanowiły ukarać Diunę dla przykładu. Nie zostało z niej nic prócz martwej, spalonej na popiół skorupy.

Gniew wykrzywił mu twarz. Usiadł i skrzyżował nogi, zaciśnięte pięści położył na kolanach.

– Tak... Uczyłem się tego z historii... z mojej historii.

Zerknął na Szienę. Siedziała bez ruchu na macie. Ogrom zalewającej go fali wspomnień mógł zrozumieć tylko ktoś, kto przeszedł agonię przyprawową. Teraz potrzebny był całkowity spokój.

– Nie przeszkadzaj mu, Szieno – wyszeptała Odrade. – Niech to się samo rozegra. Pozwól mu się z tym uporać. – Dała znak trzem cenzorkom, które podeszły do drzwi, wpatrzone w nią zamiast w pokój za szybą.

– To dziwne uczucie myśleć o sobie jako postaci historycznej – stwierdził Teg głosem dziecka, pełnym jednak dojrzałości i powagi. Zamknął oczy i oddychał głęboko.

W pokoju obserwacyjnym Odrade opadła z powrotem na krzesło.

– Co zobaczyłeś, Duncan? – spytała.

– Kiedy Sziena go odepchnęła, odskoczył z prędkością, jakiej nie widziałem jeszcze u nikogo prócz Murbelli.

– Nawet szybciej.

– Może... może to dlatego, że jego ciało jest takie młode, a my wprowadziliśmy go w techniki prana i bindu...

– To coś innego. Sam nas ostrzegłeś. Niewiadoma zmienna w genotypie Atrydów. – Spojrzała na czekające cenzorki i pokręciła głową. „Nie. Jeszcze nie”. – Ta jego przeklęta matka! Hipnoindukcją zablokowała wpływ imprinterek i ukryła to przed nami!

– Zauważ jednak, co dała nam w zamian – powiedział Duncan. – Bardziej efektywny sposób przywracania pamięci...

– Powinniśmy sami się zorientować! – Odrade była zła na siebie. – Scytale utrzymuje, że Tleilaxanie używali bólu i konfrontacji. Ciekawe.

– Zapytaj go.

– To nie takie proste. Nasze Prawdomówczynie nie są go pewne.

– Trudno go przejrzeć.

– Kiedy miałeś okazję mu się przyglądać?

– Dar, mam dostęp do nagrań z kamer!

– Wiem, ale...

– Do diabła, czemu nie patrzysz na Tega? Spójrz! Co tam się dzieje?

Teg wpatrywał się w kamery z niesłychanym napięciem na twarzy. Dla niego było to jak przebudzenie się ze snu w ogniu walki, gdy adiutant szarpie go za ramię. Coś wymagało jego natychmiastowej uwagi! Przypomniawszy sobie centrum dowodzenia statku pozaprzestrzennego i Dar stojącą za nim z ręką na jego karku. „Drapie mnie?” Coś pilnego do zrobienia. Ale co? Ciało nie było takie, jak powinno. Gammu... teraz byli na Diunie i... Przypominał sobie różne rzeczy. Dzieciństwo na Kapitulniku? Dar jako... jako... Jeszcze więcej pogmatwanych wspomnień. „Próbowały mnie imprintować!”

Świadomość zakotłowała się wokół tej myśli niczym rwąca rzeka rozbijająca się o skałę.

– Dar! Jesteś tam? Tak, jesteś!

Odrade odchyliła się do tyłu i ujęła dłonią podbródek. „Co teraz?”

– Matko! – Ile wyrzutu zabrzmiało w tym słowie!

Odrade dotknęła kontrolki komunikatora przy swoim krześle.

– Witaj, Miles. Przejdziemy się po sadach?

– Dość tych gier, Dar. Wiem, do czego jestem ci potrzebny. Ostrzegam cię jednak: przemoc daje władzę niewłaściwym ludziom. Jakbyś sama tego nie wiedziała!

– Nadal jesteś lojalny wobec zgromadzenia, mimo tego, co właśnie próbowałyśmy ci zrobić?

Zerknął w stronę czujnie obserwującej go Szieny.

– Wciąż wierny jak pies.

Odrade rzuciła oskarżycielskie spojrzenie uśmiechającemu się Idaho.

– Ty i te twoje przekłete opowieści! W porządku, Miles. Żadnych więcej gier, muszę jednak wiedzieć, co stało się na Gammu. Chodzą słuchy, że poruszałeś się tak szybko, że ludzkie oko nie mogło za tobą nadążyć.

– To prawda – rzekł obojętnym, zrezygnowanym tonem.

– A przed chwilą...

– To ciało jest za małe, żeby wytrzymać takie obciążenie.

– Ale przecież...

– Zrobiłem jeden skok i umieram z głodu.

Odrade zerknęła na Idaho. Skinął głową. „Mówi prawdę”.

Ruchem dłoni odwołała cenzorki czekające przy drzwiach. Zawahały się, nim wykonały rozkaz. Co Bell im powiedziała?

Teg jeszcze nie skończył.

– Czy dobrze wszystko zrozumiałem, córko? Skoro każda jednostka ostatecznie odpowiada wyłącznie przed sobą, jej prawidłowe ukształtowanie wymaga najwyższej uwagi i troski?

„Jego przekłeta matka nauczyła go wszystkiego!”

– Muszę cię przeprosić, Miles. Nie wiedziałyśmy, że matka przygotowała cię tak dogłębnie.

– Czyj to był pomysł? – Gdy to mówił, patrzył na Szienę.

– Mój, Miles – odezwał się Idaho.

– Ach, więc ty też tu jesteś? – Pojawiły się kolejne wspomnienia.

– I dobrze pamiętam ból, jaki mi sprawiłeś, kiedy przywracałeś mi pamięć – odparł Idaho.

To go otrzeźwiło.

– Punkt dla ciebie, Duncan. Nie trzeba przeprosin. – Spojrzał na głośniki, przez które rozmawiali. – A jak tam powietrze na samej górze, Dar? Dostatecznie rześkie i świeże dla ciebie?

„Co za głupie pytanie! – pomyślała. – Ale on o tym wie. Nie ma w nim nic świeżego”.

Atmosfera była gęsta od oddechów tych, które ją otaczały, tych, które chciały być obecne przy dramatycznych wydarzeniach, tych, które miały różne nowe pomysły (niekiedy takie, że same byłyby lepsze na jej stanowisku), tych z pomocnymi dłońmi i tych z dłońmi proszącymi. Rześkie, tak! Odrade domyśliła się, że Teg chce jej coś przekazać. Ale co?

„Czasem muszę być autokratką!”

Przypomniła sobie, jak skierowała do niego te właśnie słowa podczas jednego z ich spacerów po sadach, gdy tłumaczyła mu koncepcję jedynowładztwa. Dodała wtedy: „Mam władzę i muszę jej używać. Ogromnie mi to ciąży”.

„Masz władzę, więc jej użyj!” Właśnie to próbował jej powiedzieć mentat baszar. „Zabij mnie lub uwolnij, Dar”.

Nadal jednak grała na czas, choć wiedziała, że on to wyczuje.

– Burzmali nie żyje, ale zostawił tu rezerwowe oddziały, które osobiście wyszkolił. Najlepsi...

– Nie zawracaj mi głowy drobiazgami! – Co za rozkazujący ton! Głos był cienki i piskliwy, ale poza tym niczego mu nie brakowało.

Cenzorki, nie czekając na rozkaz, natychmiast podeszły do drzwi. Odrade odesłała je gniewnym gestem. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że już podjęła decyzję.

– Oddajcie mu ubranie i przyprowadźcie go tutaj – powiedziała. – Wezwijcie Streggi.

Pierwsze słowa, jakie Teg wypowiedział po wejściu do pokoju obserwacyjnego, zaalarmowały Odrade i sprawiły, że zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu.

– A jeśli nie zechcę toczyć tej walki tak, jak tego oczekujesz?

– Ale powiedziałeś przecież...

– W moich życiach powiedziałem wiele rzeczy. Walka nie przyczynia się do wzrostu moralności, Dar.

Odrade (i Taraza) nieraz słyszały opinię baszara na ten temat. „Wojna zachęca do myślenia według schematu »jedz, pij i wesel się«, a to nieuchronnie prowadzi do załamania moralnego”.

To prawda, nie była jednak pewna, co miał na myśli, mówiąc: „Na każdego weterana, który wraca do domu z nową wiarą w przeznaczenie (»Przeżyłem, więc Bóg istnieje«), przypada zdecydowanie więcej tych wracających z ledwie skrywaną goryczą, gotowych wybrać »najłatwiejszą drogę«, bo tyle się na nią napatrzyli w straszny czas wojny”.

To były słowa Tega, a ona wierzyła w ich słuszność.

Streggi wpadła do pokoju, ale zanim zdążyła się odezwać, Odrade gestem nakazała jej czekać i milczeć. Nowicjuszką ośmieliła się jednak nie posłuchać Matki Przełożonej.

– Duncan powinien wiedzieć, że ma następną córkę. Matka i dziecko są zdrowe. – Spojrzała na Tega. – Witaj, Miles. – Dopiero wtedy wycofała się

pod ścianę i znieruchomiła.

„Jest lepsza, niż się spodziewałam” – pomyślała Odrade.

Idaho rozsiadł się wygodniej, dopiero teraz zdając sobie sprawę, jak dotychczasowe napięcie przeszkadzało mu i wpływało na ocenę sytuacji. Teg skinął głową w stronę Streggi, ale zwrócił się do Odrade.

– Coś jeszcze trzeba szepnąć w boskie ucho? – Najważniejsze to skupić ich uwagę i liczyć na to, że Odrade sama się zorientuje. – Jeśli nie, to konam z głodu.

Odrade skinęła palcem na Streggi i usłyszała, że nowicjuszka wyszła. „Jest bardzo wyczulona na potrzeby Matki Przełożonej... i Tega”.

Domyślała się, do czego zmierza Teg.

– Tym razem być może naprawdę udało ci się stworzyć bliźnię – powiedział zgodnie z jej przewidywaniami.

Był to przytyk do znanej przechwałki zgromadzenia: „Nie pozwalamy, by przeszłość tworzyła w nas bliźny. Bliźny bowiem często więcej ukrywają, niż pokazują”.

– Niektóre bliźny *pokazują* więcej, niż ukrywają – dodał i popatrzył na Idaho. – Prawda, Duncan? – „Jeden mentat do drugiego”.

– Wygląda na to, że trafiłem na dawny spór – rzekł Idaho.

Teg spojrzał na Odrade.

– Widzisz, córko? Mentat potrafi rozpoznać stary spór. Jesteście dumne z tego, że zawsze wiecie, czego się od was oczekuje, ale potwór, który czeka na ciebie za tym zakrętem, to wasze dzieło!

– Matko Przełożona! – wtrąciła cenzorka, oburzona sposobem, w jaki się do niej zwracał.

Odrade zignorowała ją. Smuciło ją to, jak jest oschła i autorytatywna. Mieszkająca w jej umyśle Taraza pamiętała tę dyskusję:

– *Jesteśmy ukształtowani przez powiązania Bene Gesserit. Co dziwne, właśnie to odbiera nam ostrość. Owszem, gdy trzeba, tniemy szybko i głęboko, tu jednak chodzi o inny rodzaj otępienia.*

– Nie wezmę udziału w przytępianiu was – powiedział.

Pamiętał więc.

Streggi wróciła z miską gęstego ciemnego gulaszu, w którym pływały duże kawałki mięsa. Teg usiadł na podłodze i zaczął łapczywie jeść.

Odrade milczała, błędząc myślami tam, gdzie pokierował ją Teg. Matki Wielebne otaczały się twardą skorupą, która niby lśniąca tafla odbijała wszystko, co pochodziło z zewnątrz – łącznie z emocjami. Murbella miała

rację: zgromadzenie musi znów nauczyć się odczuwać emocje. Jeśli pozostaną zaledwie obserwatorkami, ich los będzie przesądzony.

Zwróciła się do Tega.

– Nikt ci nie każe nas przytępiać.

Zarówno Teg, jak i Idaho dosłyszeli w jej głosie coś więcej. Teg odstawił pustą miskę, ale to Idaho zdążył przemówić pierwszy.

– Jak kulturalnie.

Teg zgodził się z nim. Siostry rzadko bywały impulsywne. Nawet w czasach zagrożenia reagowały w sposób uporządkowany. Znacznie przewyższały to, co ludzie uznawali za wysoki poziom kultury. Kierowały się nie tyle snami o potędze, ile raczej swymi dalekosiężnymi horyzontami, wypadkową potrzeby chwili i prawie nieograniczonej pamięci. Odrade postępowała zatem według starannie obmyślonego planu. Teg spojrzał na czujne cenzorki.

– Byłaś gotowa mnie zabić – rzekł.

Nikt mu nie odpowiedział. Nie było potrzeby. Wszystkie rozpoznały mentacką projekcję.

Teg odwrócił się i spojrzał na pokój, w którym odzyskał wspomnienia. Szienny już nie było. Nowe wspomnienia szeptały coś do niego na granicy świadomości. Przemówią w swoim czasie. To drobne ciało! To poważne utrudnienie. A Streggi... Skupił uwagę na Odrade.

– Okazałaś się sprytniejsza, niż myślałaś. Ale moja matka...

– Nie sądzę, żeby to przewidziała – rzekła Odrade.

– Nie... nie była aż w takim stopniu Atrydką.

W tych okolicznościach było to elektryzujące słowo i w pokoju zapadło ciężkie milczenie. Cenzorki przysunęły się bliżej.

„Ta jego matka!”

Teg nie zwracał uwagi na zbliżające się cenzorki.

– Odpowiadając na pytanie, którego mi nie zadałaś: nie potrafię wytłumaczyć, co się stało ze mną na Gammu. Szybkość mego ciała i umysłu wymyka się wszelkim wyjaśnieniom. Gdybym tylko miał odpowiednio silne ciało i dostarczył mu dość energii, w ciągu jednego uderzenia twego serca mógłbym już być daleko od tego pokoju i całego statku. Aach – uniósł dłoń – jestem wciąż waszym wiernym psem. Zrobię, czego zażadasz, choć może nie tak, jak sobie to wyobrazasz.

Odrade dostrzegła konsternację na twarzach swych sióstr. „Co ja na nas sprowadziłam?”

– Potrafimy powstrzymać każdą żywą istotę przed opuszczeniem tego statku – powiedziała. – Może i jesteś szybki, ale chyba nie szybszy niż ogień, który by cię ogarnął, gdybyś próbował opuścić statek bez pozwolenia.

– Zejdę z niego w swoim czasie, i to z twoim pozwoleniem. Jak wielu żołnierzy wyszkolonych przez Burzmałego macie do dyspozycji?

– Prawie dwa miliony – wyrwało się jej.

– Tak dużo!

– Miał ponad dwa razy tyle na Lampadasie, kiedy Dostojne Matrony starły ich w pył.

– Będziemy musieli być sprytniejsi niż biedny Burzmał. Możesz zostawić mnie tu z Duncanem, żebyśmy to sobie omówili? To dlatego nas tu trzymacie, prawda? Ze względu na naszą specjalność. – Posłał uśmiech w stronę kamer nad głową. – Jestem pewien, że przejrzyście dokładnie zapis naszej narady, zanim wyrażicie zgodę.

Odrade wymieniła spojrzenia z siostrami. Wszystkie zadawały sobie milczące pytanie: „Co innego możemy zrobić?”

Wstając, Odrade popatrzyła na Idaho.

– To prawdziwa robota dla Prawdomówcy i mentata!

Kiedy kobiety wyszły, Teg wspiął się na jedno z krzeseł i zerknął na pusty pokój za szybą. Niewiele brakowało i choć miał to już za sobą, czuł, jak serce wciąż bije mu ciężko z wysiłku.

– Niezłe widowisko – rzucił.

– Widziałem lepsze – rzekł Idaho oschle.

– Mam ochotę na wielką szklankę Marinete, ale wątpię, czy to ciało by sobie z tym poradziło.

– Bell będzie czekała na Dar, gdy ta wróci do Centrali – zauważył Idaho.

– Niech piekło pochłonie Bell! Musimy unieszkodliwić Dostojne Matrony, zanim nas tu znajdą.

– I nasz baszar ma już gotowy plan.

– Do diabła z tym tytułem!

Wstrząśnięty Idaho aż wstrzymał oddech.

– Coś ci powiem, Duncan! – rzekł Teg z naciskiem. – Szedłem kiedyś na ważne spotkanie z potencjalnymi wrogami i usłyszałem, jak adiutant anonsuje mnie: „Baszar nadchodzi”. Cholera, o mało się nie potknąłem, tak mnie uderzyła ta abstrakcja.

– Mentacka skaza.

– Oczywiście, że tak. Wiedziałem jednak, że ten tytuł odbiera mi coś, czego nie mogę stracić. Baszar? Byłem czymś więcej! Byłem Milesem Tegiem, bo takie imię nadali mi rodzice.

– Schwytyany w łańcuch imion!

– Owszem. I uświadomiłem sobie, że moje imię oddziela mnie od czegoś jeszcze bardziej pierwotnego. Miles Teg? O nie, było we mnie coś bardziej podstawowego. Niemal słyszałem, jak moja matka mówi: „Och, jakie piękne dziecko”. Miałem więc oto kolejne imię: „Piękne Dziecko”.

– Zszedłeś jeszcze głębiej? – Idaho był zafascynowany.

– Wpadłem w pułapkę. Imię prowadzi do imienia, które prowadzi do imienia, które prowadzi do tego, co bezimienne. Kiedy wchodziłem do tego ważnego pokoju, byłem bezimienny. Czy kiedyś podjąłeś takie ryzyko?

– Raz – przyznał Duncan z oporem.

– Wszyscy robimy to przynajmniej raz. Byłem więc tam. Zostałem wcześniej wprowadzony. Miałem informacje o każdym z siedzących za tamtym stołem: znałem jego twarz, imię, tytuł i wszystkie inne szczegóły.

– Ale tak naprawdę cię tam nie było.

– Och, widziałem te twarze wpatrujące się we mnie wyczekująco, oceniające mnie, zastanawiające się, zmartwione. Nie znały mnie jednak!

– To dało ci poczucie wielkiej mocy?

– Dokładnie tak, jak ostrzegano nas w szkole mentatów. Zadawałem sobie pytanie: „Czy to właśnie umysł u swych początków?” Nie śmiej się. To dręczące pytanie.

– Zszedłeś więc głębiej? – Porwany słowami Tega, Idaho zignorował ostrzegawcze sygnały gdzieś na granicy świadomości.

– O tak. Znalazłem się w sławnej Sali Zwierciadeł, przed którą nas ostrzegano i z której kazano nam uciekać.

– Przypomniałeś sobie więc, jak się wydostać, i...

– Przypomniałem? Najwyraźniej i ty tam byłeś. Czy to pamięć pozwoliła ci uciec?

– Pomogła mi w tym.

– Niepomny na ostrzeżenia ociągałem się, widząc moją „jaźń jaźni” i jej niekończące się przemiany. Odbicia odbić *ad infinitum*.

– Fascynacja *jądrem ego*. Tylko nielicznym udało się umknąć z tej głębi. Miałeś szczęście.

– Nie jestem pewien, czy powinno się to nazywać szczęściem. Wiedziałem, że tam musi być pierwotna świadomość, przebudzenie...

– Które odkrywa, że nie jest pierwotne...
– Ale ja pragnąłem znaleźć jaźń u korzeni jaźni!
– Czy uczestnicy tego spotkania nie zauważyli w tobie niczego dziwnego?
– Później dowiedziałem się, że siedziałem z kamienną twarzą, która ukryła przed nimi te duchowe ewolucje.
– Nic nie mówiłeś?
– Byłem oniemiały. Zostało to zinterpretowane jako „znana powściągliwość baszara”. Oto, co znaczy reputacja.

Idaho uśmiechnął się i nagle przypomniał sobie o kamerach. Od razu pojął, jak psy łańcuchowe zinterpretują te rewelacje. Nieokielznane zdolności niebezpiecznego potomka Atrydów! Siostry wiedziały o zwierciadłach. Każdy, kto zdołał stamtąd uciec, był podejrzany. Cóż takiego pokazały mu zwierciadła?

– Byłem w pułapce i zdawałem sobie z tego sprawę – powiedział Teg, jakby usłyszał to niebezpieczne pytanie. – Oczyma duszy widziałem już siebie jako przykutego do łóżka człowieka-roślinę, ale nie dbałem o to. Zwierciadła były wszystkim, dopóki nie zobaczyłem swojej matki, jakby wypływającej spod powierzchni wody. Wyglądała mniej więcej tak jak tuż przed śmiercią.

Idaho z drżeniem zaczerpnął tchu. Czy Teg nie rozumiał, co właśnie powiedział przed nagrywającymi każde słowo kamerami?

– Siostry będą sobie teraz wyobrażać, że jestem co najmniej potencjalnym Kwisatz Haderach – rzekł Teg. – Drugim Muad’Dibem. Bzdury, jak to lubisz powtarzać, Duncan. Nikt z nas by tego nie zaryzykował. Wiemy, co on stworzył, i nie jesteśmy głupcami!

Idaho czuł suchość w gardle. Czy przekonają je słowa Tega? Powiedział prawdę, a jednak...

– Wzięła mnie za rękę – mówił Teg. – Czulem to! I wyprowadziła mnie z Sali Zwierciadeł. Myślałem, że jest przy mnie, kiedy zorientowałem się, że siedzę za stołem, czulem wciąż jej delikatny dotyk, ale ona zniknęła. Zrozumiałem to, skupiłem się i odzyskałem kontrolę na sobą. Zgromadzenie miało tam szansę na istotne korzyści i uzyskałem je.

– Coś, co twoja matka zasiała w...

– Nie! Widziałem ją tak samo jak Matki Wielebne widzą Inne Wspomnienia. Chciała mi w ten sposób powiedzieć: „Czemu, do diabła, tracisz tu czas, skoro masz zadanie do wykonania?” Ona nigdy mnie nie opuściła, Duncan. Przeszłość nigdy nie opuszcza żadnego z nas.

Idaho zrozumiał nagle, co się kryło za opowieścią Tega. „Uczciwość i szczerłość, rzeczywiście!”

– Ty masz Inne Wspomnienia!

– Nie! Poza tym, co każdy z nas ma w nagłej potrzebie. Sala Zwierniadeł była taką nagłą potrzebą i pozwoliła mi dostrzec oraz znaleźć źródło pomocy. Ale nie zamierzam tam wracać!

Idaho zgadzał się z nim. Większość mentatów ryzykowała jedno zanurzenie się w nieskończoność, gdzie dowiadywała się o przemijającej naturze imion i tytułów, ale opowieść Tega była czymś więcej niż stwierdzeniem, że czas to strumień i odbicie.

– Myślę, że nadeszła pora, byśmy w pełni zaprezentowali się Bene Gesserit – powiedział Teg. – Powinny wiedzieć, jak dalece mogą nam zaufać. Robota czeka, a my straciliśmy już dość czasu na głupstwa.



Poświęcaj swą energię tym, którzy czynią cię silną. Tracenie energii na słabych pociągnie cię ku zgubie. (Reguła DM). Komentarz Bene Gesserit: A kto ich ocenia?

– zapis Dortujli

Dzień powrotu Dortujli nie zaczął się dobrze dla Odrade. Dotycząca wyboru broni narada z Tegiem i Idaho zakończyła się bez ostatecznej konkluzji. „Broń globalnego zasięgu?” Nie mogła znieść ceny takiej decyzji. „Zaszyfrowane komunikaty szpiegowskie? Co za dramatyzm!” Przez całe spotkanie czuła zbliżający się topór łowczyni i wiedziała, że to wpływa na jej reakcje.

Potem była popołudniowa sesja z Murbellą – słowa, słowa, słowa. Murbella uwikłała się w problemy natury filozoficznej. Jeśli to nie był ślepy zaułek, to Odrade nigdy nie spotkała innego.

– Poznałyśmy już wiele systemów filozoficznych i psychologicznych teorii. Zbadałyśmy założenia etyczne, moralne, kwestie uczciwości i sprawiedliwości... wszystko. Nie uważamy bynajmniej, że udało nam się wyczerpać któryś z tych tematów ani że są one dziecinadą bez żadnego zastosowania, jednak wszystkie mają tendencję do powstrzymywania bezpośrednich działań.

Odrade czuła, jak te wypowiedziane w rozmowie z Murbellą słowa wracają, by ją prześladować, kiedy wczesnym wieczorem stała na najdalej na zachód wysuniętym skraju promenady otaczającej Centralę. Było to jedno z jej ulubionych miejsc, ale tkwiąca u jej boku Bellonda uparła się kontynuować kłótnię, która ciągnęła się już od trzech dni, co pozbawiło Odrade spodziewanej cichej przyjemności.

Znalazła je tu Sziena.

– Czy to prawda, że pozwoliłaś Murbelli poruszać się bez przeszkód po Centrali? – spytała.

– No proszę! – Tego właśnie Bellonda obawiała się chyba najbardziej.

– Bell! – ucięła Odrade i wskazała ku otaczającym je sdom. – Widzisz to niewielkie wzniesienie, na którym nie posadziłyśmy żadnych drzew? Każ, by wybudowano tam altanę, dokładnie według moich wskazówek. Ażurowy pawilon, z którego będzie można podziwiać widok.

Nic nie zdoła teraz zatrzymać Bellondy. Odrade rzadko oglądała ją tak rozwścieczoną. A im dłużej Bellonda zrędziła, tym Odrade stawiała się spokojniejsza.

– Chcesz mieć... altanę? W sadzie? Na co jeszcze zamierzasz roztrwonić nasze zasoby? Altana! Czyste szaleństwo, nie twoje pierwsze zresztą...

Była to głupia sprzeczka i obie wiedziały to już po pierwszych dwudziestu słowach. Matka Przełożona nie mogła jednak ustąpić pierwsza, a Bell rzadko przed czymkolwiek ustępowała. Nawet gdy Odrade umilkła, nadal szturmowała opuszczone linie obronne. W końcu jednak jej energia wyczerpała się.

– Jesteś mi winna dobry obiad, Bell – rzekła Odrade. – Dopilnuj, żeby był najlepszy, na jaki cię stać.

– Winna tobie... – Bell aż bełkotała ze zdenerwowania.

– To propozycja zawarcia pokoju – wyjaśniła Odrade. – Chcę, żeby obiad podano w mojej nowej ekstrawaganckiej altanie.

Gdy Sziena zaczęła się śmiać, Bellonda zmuszona była do niej dołączyć, ale jej śmiech był zimny i wymuszony. Wiedziała, że została pokonana.

– Każdy, kto na nią spojrzy, pomyśli: „Zobaczcie, jak bardzo Matka Przełożona pewna jest zwycięstwa!” – powiedziała Sziena.

– Więc chcesz, żeby to był przykład? Dla umocnienia morale? – W tej chwili Bellonda uchwyciłaby się każdego wyjaśnienia.

Odrade obdarzyła Szienę szerokim uśmiechem. „Moja mądra mała!” Sziena nie tylko przestała drażnić się z Bellondą, ale kiedy tylko mogła,

starła się podbudować samoocenę starszej siostry. Bell naturalnie była tego świadoma i zadawała sobie nieuniknione pytanie prawdziwej Bene Gesserit: „Dlaczego?”

– Tak naprawdę kłócimy się tu o Milesa i Duncana – powiedziała Sziena, widząc, że znów robi się podejrzliwa. – A ja osobiście mam już tego serdecznie dość!

– Gdybym tylko wiedziała, do czego w rzeczywistości zmierzasz, Dar! – rzekła Bellonda.

– Energia ma własne prawa, Bell!

– Co przez to rozumiesz?

– Znajdą nas, Bell. I wiem nawet jak.

Bellonda ze zdziwienia aż rozdziawiła usta.

– Jesteśmy niewolnikami swych przyzwyczajzeń – powiedziała Odrade. – Więżniami energii, którą wyzwalamy. Czy niewolnice mogą uciec? Bell, znasz ten problem równie dobrze jak ja.

Po raz pierwszy w życiu Bellonda była naprawdę zakłopotana.

Odrade wpatrywała się w nią.

Pycha. To właśnie widziała Odrade, gdy patrzyła na swoje siostry i ich otoczenie. Godność była tylko maską. Żadnej pokory. Widziała za to dużo zwykłego przystosowania się, typowy dla Bene Gesserit schemat, który w społeczeństwie świadomym zagrożeń wynikających ze schematyczności był niczym bicie na alarm.

Argumenty, których użyła podczas dyskusji z Murbellą, wróciły więc do niej, zatoczywszy koło.

– We wzorcach ludzkich zachowań jedną ze składowych zawsze jest podświadomość. Słowa próbują to ukryć. Często lepiej jest patrzeć na to, co ludzie robią, ignorując to, co mówią. Rozdzźwięk między zachowaniem a słowami jest niezmiernie wymowny. To działania prawdziwie do nas przemawiają.

Sziena była zbита z tropu.

– Przyzwyczajzeń?

– Twoje przyzwyczajenia zawsze będą iść twoim tropem. Osobowość, którą sobie wytworzysz, będzie cię prześladować. Jak duch pragnący zawładnąć twoim ciałem. Uzależniamy się od wypracowanej przez nas osobowości. Stajemy się więźniami tego, co stworzyliśmy. Uzależniłyśmy się od Dostojnych Matron, tak samo jak one od nas!

– Znów ten twój przeklęty romantyzm! – rzuciła Bellonda.

– Owszem, jestem romantyczką... w taki sam sposób jak Tyran. On był szczególnie wyczulony na kwestię trwałości swego dzieła. Ja jestem szczególnie wrażliwa na pułapkę jasnowidzenia.

„Ach, jakże blisko jest już łowczyni i jak głęboka jest otchłań”.

Bellondy wcale to nie zadowoliło.

– Powiedziałaś, że wiesz, jak nas...

– Wystarczy, że zdadzą sobie sprawę ze swych nawyków, a wtedy... Tak?

To pytanie skierowała do nowicjuszek, która wynurzyła się właśnie z wylotu zadaszonego pasażu za plecami Bellondy.

– Matko Przełożona, to Matka Wielebna Dortujla. Matka Fintil przywiozła ją właśnie na lądowisko i będą tu za godzinę.

– Sprowadźcie ją do mojego gabinetu! – Odrade rzuciła Bellondzie niemal dzikie spojrzenie. – Czy ona...

– Matka Dortujla jest chora – powiedziała nowicjuszek.

„Chora? Cóż to za niezwykle określenie w odniesieniu do Matki Wielebnej”.

– Wstrzymaj się z osądem – powiedziała Bellonda mentat, przeciwniczka romantyzmu i wybujałej wyobraźni.

– Niech Tam przyjdzie jako obserwatorka – zarządziła Odrade.

Dortujla przykuśtykała do gabinetu Odrade o lasce, wspierając się na Fintil i Streggi.

Z jej oczu biła jednak moc, każdym spojrzeniem taksowała otoczenie. Odrzucony do tyłu kaptur odsłaniał brązowe włosy przetykane pasmami koloru kości słoniowej.

– Zrobiłam, co kazałaś, Matko Przełożona – przemówiła zmęczonym głosem.

Kiedy Fintil i Streggi opuściły pokój, Dortujla nieproszona usiadła obok Bellondy. Zerknęła przelotnie na Szienę i Tamalane siedzące na lewo od niej, po czym utkwiała przenikliwy wzrok w Odrade.

– Spotkają się z tobą na Węźle. Myślą, że to one wybrały to miejsce. Twoja Pajęcza Królowa też tam jest!

– Kiedy? – zapytała Sziena.

– Za sto standardowych dni, licząc mniej więcej od teraz. Dokładniej postaram się...

– Dlaczego dopiero wtedy? – zdziwiła się Odrade.

– Moim zdaniem? Chcą wykorzystać ten czas, żeby umocnić obronę Węzła.

– Jakie nam dają gwarancje? – odezwała się Tam, rzeczowa jak zwykle.

– Dortujlo, co się z tobą stało? – Odrade był wstrząśnięta, widząc, jak jest słaba i drżąca.

– Przeprowadzały na mnie eksperymenty, ale to nieważne. Oto wszystkie ustalenia: niewiele to warte, ale obiecują ci swobodny przelot na Węzeł i z powrotem. Nie wierz w to. Wolno ci mieć ze sobą *małą* grupę służących, nie więcej niż pięcioro. Wszyscy, którzy będą ci towarzyszyć, zostaną zapewne zabici, chociaż... możliwe, że udało mi się udowodnić im, że to błąd.

– Spodziewają się, że przybędę z aktem kapitulacji Bene Gesserit? – Głos Odrade był zimny jak lód. Słowa Dortujli przybliżyły widmo nadchodzącej grozy.

– To skłoniło je do wyrażenie zgody na spotkanie.

– Co z siostrami, które były z tobą? – zapytała Sziena.

Dortujla dotknęła czoła gestem dobrze znanym w zgromadzeniu.

– Są tu. Wszystkie zgadzamy się, że Dostojne Matrony muszą ponieść karę.

– Nie żyją? – zapytała przez zaciśnięte zęby Odrade.

– Próbowaly siłą wcielić mnie do swoich szeregów. „Widzisz? Następną też zabijemy, jeśli się nie zgodzisz”. Powiedziałam, żeby zabiły nas wszystkie, skończyły już z tym i zapomniały o spotkaniu z Matką Przełożoną. Nie wierzyły mi, dopóki nie skończyły im się zakładniczki.

– Wszystkie zdążyły ci się Udzielić? – spytała Tamalane. To było główne zmartwienie Tam, która sama zbliżała się już do kresu życia.

– Tak, kiedy udawałam, że upewniam się, czy nie żyją. Ale pozwólcie, że wszystko wam opowiem. Jakież one są groteskowe! Trzymają w klatkach Futarów. Ciała moich sióstr rzucono do klatek, gdzie były pożerane. Pajęcza Królowa, całkiem odpowiednie imię, kazała mi na to patrzeć.

– Jakie to wulgarne! – oburzyła się Bellonda.

Dortujla westchnęła.

– Nie wiedziały naturalnie, że w Innych Wspomnieniach widziałam już gorsze rzeczy.

– Chciały zagrać na twojej wrażliwości – rzekła Odrade. – Głupie. Były zdziwione, że nie zareagowałam tak, jak sobie tego życzyły?

– Raczej zmartwione. Myślę, że przede mną widziały już inne, które reagowały tak samo. Powiedziałam im, że to równie dobry sposób na uzyskanie kompostu jak każdy inny. Sądzę, że je to rozzłościło.

- Kanibalizm – mruknęła Tamalane.
- Tylko na pozór – odparła Dortujla. – Futarzy zdecydowanie nie są ludźmi. To prawie nieoswojone dzikie bestie.
- Nie było tam Przewodników? – zapytała Odrade.
- Żadnego nie widziałam. Futarzy potrafią mówić, na przykład „Jeść!” przed posiłkiem. Szydzili też z Dostojnych Matron: „Ty głodna?” i tym podobne. Ważniejsze było to, co się działo, gdy już się najedli. – Zaniosła się kaszlem. – Próbowaly trucizny – wyjaśniła. – Głupie kobiety! – Odzyskawszy oddech, opowiadała dalej: – Po zakończonej... uczcie Futar zbliżył się do krat klatki, spojrzał na Pajęczą Królową i wrzasnął. Nigdy jeszcze nie słyszałam czegoś takiego! Mroziło krew w żyłach! Wszystkie Dostojne Matrony w sali zamarły. Przysięgam, były sparaliżowane z przerażenia.
- Sziena dotknęła ramienia Dortujli.
- Drapieżnik paraliżujący ofiarę?
- Bez wątplenia. Miało to taką samą siłę oddziaływania jak Głos. Futarzy wyglądali na zdumionych tym, że na mnie to nie działało.
- Jaka była reakcja Dostojnych Matron? – spytała Bellonda. Tak, mentat potrzebował tych danych.
- Kiedy odzyskały już głos, podniósł się straszliwy rwetes. Wiele domagało się od Wielkiej Dostojnej Matrony zabicia Futarów. Ona jednak zachowała trzeźwe podejście do zagadnienia. „Żywi są dla nas zbyt cenni”, odpowiedziała.
- To obiecujący znak – zauważyła Tamalane.
- Odrade spojrzała na Bellondę.
- Rozkażę teraz Streggi, by przyprowadziła tu baszara. Masz jakieś obiekcje?
- Bellonda skinieniem głowy wyraziła zgodę. Wiedziały, że muszą kontynuować tę rozgrywkę mimo braku całkowitej pewności co do planów Tega.
- Chcę, żebyś zamieszkała w moich pokojach gościnnych – zwróciła się Odrade do Dortujli. – Sprowadzimy ci lekarzy Suk. Proś o co tylko chcesz i przygotuj się na udział w posiedzeniu rady w charakterze specjalnego doradcy.
- Dortujla podniosła się z trudem.
- Nie spałam od piętnastu dni i potrzebuję specjalnego posiłku.

– Szieno, zajmij się tym i wezwij lekarzy Suk. Tam, przydzielam cię do baszara i Streggi. Oczekuję regularnych meldunków. Teg będzie chciał się przenieść do koszar i przejąć dowodzenie. Załatw mu bezpośrednie łącze z Duncanem. Nic nie powinno im przeszkadzać.

– Tutaj też mam być przy nim? – zapytała Tamalane.

– Przyssij się do niego jak pijawka. Streggi nie wolno go nigdzie zabierać bez twojej wiedzy. Będzie chciał mieć Duncana jako swojego mistrza uzbrojenia. Upewnij się, że zaakceptuje fakt, że Duncan pozostanie zamknięty na statku. Bell, wszelkie dane dotyczące broni, o jakie Duncan poprosi, mają najwyższy priorytet. Jakies uwagi?

Nie było uwag. Zaduma nad następstwami, owszem, wszystkim jednak udzieliło się zdecydowanie Odrade.

Odrade usiadła i zamknęła oczy, czekając na ciszę wskazującą, że została sama.

Wiedziała oczywiście, że wciąż ją obserwowały.

„Wiedzą, że jestem zmęczona. Kto by nie był w takich okolicznościach? Kolejne trzy siostry zginęły z rąk tych potworów! Potrzebny nam baszar! Niech poczują uderzenie bata i zapamiętają tę lekcję!”

Gdy usłyszała nadchodzących Streggi i Tega, otworzyła oczy. Streggi prowadziła go wprowadzić za rękę, ale coś się zmieniło. Widać było, że to już nie jest relacja dziecko–dorosły. Postawa Tega wskazywała, że po prostu pozwala Streggi nadal się tak traktować. Trzeba ją będzie ostrzec.

Wraz z nimi przybyła Tam i usiadła na krześle przy oknie, dokładnie pod figurą Chenoeh. Czy miało to coś oznaczać? Tam robiła ostatnio dziwne rzeczy.

– Życzysz sobie, żebym została, Matko Przełożona? – Streggi puściła dłoń Tega i cofnęła się do drzwi.

– Usiądź przy Tam. Słuchaj i nie przerywaj. Musisz się dowiedzieć, czego będę od ciebie oczekiwać.

Teg podciągnął się na krzesło zajmowane uprzednio przez Dortujlę.

– Domyślam się, że to narada wojenna.

„A oto i dorosły kryjący się za głosem dziecka”.

– Nie będę cię na razie pytać o twój plan – powiedziała Odrade.

– To dobrze. Plan oparty na zaskoczeniu wymaga więcej czasu na przygotowania i być może będę mógł ci go przedstawić dopiero w ostatniej chwili.

– Obserwowałyśmy twoje spotkania z Duncanem. Dlaczego interesują cię statki z Rozproszenia?

– Statki dalekiego zasięgu mają charakterystyczny wygląd. Widziałem je na lądowisku na Gammu.

Rozparł się na krześle, czekając, aż przetrawia tę informację, zadowolony ze zdecydowanego nastroju, jaki wyczuł u Odrade. Decyzje! Tego teraz było trzeba, nie długich rozważań. Było mu to zresztą na rękę. „Nie mogą poznać pełni moich możliwości. Jeszcze nie teraz”.

– Chcesz zamaskować siły uderzeniowe?

Bellonda weszła w chwili, gdy Odrade mówiła te słowa.

– To niemożliwe! – rzuciła z dezaprobatą, siadając. – Mają przecież kody rozpoznawcze i sekretne sygnały...

– Pozwól, że ja o tym zadecyduję, Bell, albo odbierz mi dowodzenie.

– To jest rada! – odparowała Bellonda. – Nie możesz...

– Mentacie? – Spojrzał na nią uważnie, a z jego oczu wyrzwał baszar.

Bellonda ucichła.

– Nie kwestionuj mojej lojalności – powiedział. – Jeśli masz mnie osłabiać, lepiej zastąp mnie od razu!

– Pozwólcie mu mówić – rzekła Tam ze swego miejsca pod posągami Chenoeh. – To nie pierwsza rada, na której baszar przemawia jako jeden z nas.

Uniesiony podbródek Bellondy obniżył się odrobinę.

– By uniknąć wojny – zwrócił się Teg do Odrade – trzeba mieć świetny wywiad... zarówno pod względem ilości zdobytych informacji, jak i zdolności inteligentnego ich wykorzystania.

„Uraczył nas naszą śpiewką!” Wiedziała, że przemawia przez niego mentat, Bellonda też wyraźnie to czuła. Wywiad i inteligencja – podwójne spojrzenie, bez którego wojny często rozstrzygał czysty przypadek.

Baszar siedział w milczeniu, dając im czas na przeanalizowanie własnych historycznych spostrzeżeń. Pragnienie konfliktu było głęboko zakorzenione w podświadomości. Tyran miał rację. Ludzkość rzeczywiście reaguje jak „jedna bestia”. Siły kierujące tym potężnym, zbiorowym organizmem sięgały daleko poza czasy plemienne, jak tyle innych czynników, na które człowiek reaguje zupełnie odruchowo.

„Mieszaj geny.

Powiększaj *lebensraum* nosicieli twoich genów.

Wykorzystuj energię innych: gromadź niewolników, robotników, służących, chłopów, pracowników, rynki... Te nazwy często bywają wymienne”.

Odrade zrozumiała, do czego zmierzał. Wiedza, jaką zdobył dzięki zgromadzeniu, pomogła mu stać się nieporównanym mentatem baszarem. Te sprawy były dla niego instynktowne. Wojenną przemoc napędza ciągle zużycie energii, nazywane chciwością, strachem (że inni zagarną twoje stado), żądzą władzy i tak dalej, i tak dalej w prowadzących donikąd analizach. Odrade słyszała to już od Bellondy, która najwyraźniej nie radziła sobie najlepiej z faktem, że *podwładny* musiał przypomnieć im o tym, co same wiedziały.

– Tyran to wiedział – rzekł Teg. – Duncan powtarza często jego słowa: „Wojna to typ zachowania, który sięga korzeniami aż do najmniejszej komórki żyjącej w pradawnych oceanach. Pożryj wszystko, co napotkasz, bo inaczej to pożre ciebie”.

– Co proponujesz? – rzuciła zgryźliwie Bellonda.

– Pozorowany manewr na Gammu i atak na ich bazę na Węźle. Do tego jednak będziemy potrzebować informacji z pierwszej ręki – rzekł, patrząc na Odrade.

„On wie!” Ta myśl niczym błyskawica rozbłysła w głowie Matki Przełożonej.

– Sądysz, że twoje dane o Węźle z czasów, gdy był siedzibą Gildii, są aktualne? – zapytała Bellonda.

– Nie miały dość czasu, by wprowadzić poważniejsze zmiany względem tego, co mam zebrane tutaj. – Klepnął się w czoło w dziwnej parodii gestu Bene Gesserit.

– Broń globalnego zasięgu – powiedziała Odrade.

Bellonda rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Jakim kosztem!

– Utrata wszystkiego będzie kosztowniejsza – stwierdził Teg.

– Czujniki zagięcia przestrzeni nie muszą być duże – zauważyła Odrade. – Duncan mógłby je ustawić tak, żeby w razie kontaktu wywołały eksplozję pól Holtzmana.

– Eksplozje będą widoczne i wytyczą nam trajektorię. – Teg oparł się wygodnie i spojrzał na pustą ścianę gabinetu Odrade. Czy to kupią? Nie śmiał wystraszyć ich teraz, ujawniając kolejny ze swych dzikich talentów. Gdyby tylko Bell wiedziała, że potrafi *zobaczyć* statki pozaprzestrzenne!

– Zrób to! – powiedziała Odrade. – Objąłeś dowodzenie, wykorzystaj je więc.

Wydało jej się, że gdzieś pośród Innych Wspomnień słyszy chichot Tarazy.

– *Daj mu wolną rękę! To właśnie tak zdobyłam swoją reputację!*

– Jeszcze jedno – rzekła Bellonda i spojrzała na Odrade. – To ty będziesz jego szpiegiem?

– A któż inny zdoła się tam dostać i przekazywać informacje?

– Będą kontrolować wszystkie kanały łączności!

– Nawet te z wiadomościami dla naszego statku pozaprzestrzennego, że nie zostaliśmy jeszcze zdradzone?

– W tych transmisjach ukryjemy zakodowane informacje – wtrącił Teg. – Duncan opracował kod, na którego złamanie potrzeba miesięcy, nie sądzimy jednak, żeby w ogóle wpadły na jego ślad.

– To szaleństwo – mruknęła Bellonda.

– Na Gammu spotkałem dowódcę wojskowego Dostojnych Matron. Był niedbały, jeśli chodzi o szczegóły. Myślę, że są zbyt pewni siebie.

Bellonda wpatrzyła się w niego, a z niewinnych oczu dziecka spojrzał ku niej baszar.

– Wchodząc, porzućcie wszelkie swe nadzieje* – powiedział.

– Idźcie już wszystkie! – poleciła Odrade. – Macie zadania do wykonania. A ty, Miles...

Zsunął się z krzesła i stał tam, wyczekując, jak zazwyczaj gdy *matka* miała powiedzieć mu coś ważnego.

– Czy chodziło ci o szaleństwo dramatycznych wydarzeń powodowanych przez wojny?

– A o cóż innego? Nie sądzisz z pewnością, że chodziło mi o zgromadzenie!

– Duncan czasami gra w tę grę.

– Nie chcę, byśmy się zarazili szaleństwem Dostojnych Matron – odparł Teg. – To zaraźliwe, wiesz?

– Próbowwały sprawować władzę nad popędem seksualnym – powiedziała.

– Coś takiego zawsze wymyka się w końcu spod kontroli.

– To szaleństwo nie do powstrzymania – zgodził się. Nachylił się nad stołem; jego podbródek ledwie wystawał ponad blat.

– Coś zagnało tu te kobiety z powrotem. Duncan ma rację. Szukają czegoś, a jednocześnie przed czymś uciekają.

– Masz dziewięćdziesiąt standardowych dni na przygotowania – rzekła. – Ani dnia więcej.

Gdy została sama, pograżyła się w dziwnym kapryśnym nastroju. Z własnych doświadczeń wiedziała, że wojny są zazwyczaj obrzydliwie do siebie podobne, a większość z nich w ogóle nie jest potrzebna. Teg miał rację. Motywy ukrywano zazwyczaj za całymi systemami masek, przerobionych na racjonalne wyjaśnienia, które zasłaniały drżące głęboko siły.

„Co ja próbuję przed sobą ukryć?”

W pamięci miała wciąż trwającą trzy i pół tysiąca lat lekcję udzieloną im przez Tyrana. Większość brutalnych wydarzeń spotyka młodych – to oni umierają, stają się kalekami na resztę bolesnego żywota. Cierpią w sercu. Rany duchowe, znoszone w milczeniu, pozbawiają sił równie mocno jak fizyczne. Jak łatwo było wciąż roztrząsać te wszystkie rzeczy, które mogli zrobić w zamian i uniknąć cierpień. Umysły przepełnione „a co, jeśli” i „co by było, gdyby”. „Gdybym tylko nie stanął w tym niebezpiecznym miejscu”. „Gdybym tylko nie wyszedł akurat za potrzebą”.

„Czy należę do tych starych i potężnych, którzy sprowadzają na nich to żalosne szaleństwo?” – zastanawiała się Odrade.

Wiedziała dobrze, że dokładnie na te rozważania chciał ją naprowadzić Teg. Zrobił to specjalnie! Ta jego przeklęta matka! Niemalże uczyniła z niego siostrę!

„Ja jednak nie jestem jedną z tych, co siedzą w bezpiecznym centrum dowodzenia, skąd mogą wydawać rozkazy przy minimalnym zagrożeniu. Ja muszę udać się na Węzeł. A kogo ośmielę się wziąć ze sobą?”

To była dalsza część milczącej sugestii baszara. On ryzykował w boju swoje życie. Ale nawet tu zdolności mentata podpowiadały mu, kiedy taki krok wart jest ryzyka.

Gdy nachodziły ją takie myśli, stawała się bardzo cyniczna. Musiała przypominać sobie o nieprzyjacielu, ponurym *uzależnieniu*, któremu zgromadzenie musiało stawić czoło. „Określona dawka rzezi miewa zbawienny wpływ na ocalałych!” Co za straszliwa parodia Bene Gesserit. Ta myśl omal jej nie rozweseliła.

„Czy powinnam posłać kogoś na Węzeł w zastępstwie? Wszyscy by to zrozumieli.

»Oto z łaski mego tchórzostwa ocalałam«.

Och, przeżyć!”

Jak często ludzie tłumaczą tchórzostwo mądrością! „Byłem za mądry, żeby grać w tę głupią grę!” Czasami to nawet prawda.

„Jesteśmy jednak oddani sprawie”.

Jedynymi jasnymi stronami tej głupiej gry były klasa i styl części jej uczestników. Niektórzy wielcy wodzowie dostrzegli to i wykorzystywali na przestrzeni wieków. Teg był jednym z nich. Miał klasę. Znow nawiedziła ją cyniczna myśl. Masy, wierzące w historię, której ich uczono, powiedzą: „Teg? Bogowie! To był ktoś!” Ile jednak z tego kogoś pozostało w tym niedojrzałym ciele? Czy zdoła sprostać swemu mitowi? Jego prawdziwa moc leżała gdzie indziej.

„Jest mądry na nasz sposób. Ostrzegł mnie przed zaraźliwością potęgi seksu! Szaleństwo Dostojnych Matron!”

Bez względu na swą przewagę liczebną nadal były jak dziecko zanurzające zabawkę w wezbranym nurcie powodzi. Cóż powiedzą, gdy stanie się nieszczęście? „Mamo, mamo, brzydka, ciemna woda zabrała moją zabawkę!” Były zrozpaczone, jak zauważył Teg, i coś ukrywały, ukrywały nawet przed sobą. Jak potężną broń dawało to do ręki zgromadzeniu! Gdzieś tam, na obszarze Rozproszenia, Dostojne Matrony próbowały osiągnąć dominację, po czym umknęły przed konsekwencjami. Te podążają ich tropem, a one nie chcą stawić czoła własnym błędom.

Teg również to rozumiał. Zawsze był świetny w czytaniu poszlak, dochodzeniu prawdziwych motywów, odkrywaniu masek.

„On wierzy w ludzi”.

Zrozumiała, że to również było częścią jego cichego przesłania.

„Wie, co zamierzam zrobić. Widział Murbellę i wie!”



Ish yara al-ahdab hadbat-u. (Garbus nie widzi własnego garbu – przysłowie ludowe.)
Komentarz BG: Garb można dostrzec za pomocą luster, te jednak pokażą całą istotę.

– baszar Teg

Odrade wiedziała, że wkrótce całe zgromadzenie zda sobie sprawę z tej słabości Bene Gesserit. To, że dostrzegła ją pierwsza, nie stanowiło dla niej żadnego pocieszenia. „Nie mamy dostępu do naszych najważniejszych

zasobów właśnie teraz, gdy najbardziej ich potrzebujemy!” Rozproszenie dawno przekroczyło punkt, w którym ludzkość byłaby jeszcze w stanie ogarnąć i przeanalizować wspólnie nabyte doświadczenia. „Możemy dostrzec już tylko najbardziej podstawowe sprawy i same musimy dokonać selekcji”. Kluczowe dane tkwią uśpione w wielkich i małych zdarzeniach, narastają i nagle przemijają w jednej chwili. Ostatecznie doszło więc do tego, że musiały się zdać na wiedzę nieujęłą w słowa.

W ostatnim stuleciu termin „uchodźcy” nabrał znów starego znaczenia z czasów poprzedzających podróże kosmiczne. Te grupki Matek Wielebnych rozsyłane przez zgromadzenie miały wiele wspólnego z dawnymi pochodami nieszczęsnych wygnańców, którzy wędrowali po zapomnianych drogach, pchając wózki i taczki wyładowane skromnym dobytkiem poupychanym w tobołkach, lub tłoczyli się na rozklekotanych pojazdach – okrucy ludzkości, stłoczone i kurczowo czepiające się siebie, każda twarz pobiadła z rozpacz lub rozpalona desperacją.

„Powtarzamy zatem historię wciąż na nowo i na nowo”.

Wsiadając do windy na krótko przed obiadem, Odrade myślami wciąż była przy swych siostrach wysłanych w Rozproszenie – uchodźcach politycznych, uchodźcach ekonomicznych, uchodźcach, którzy wyruszyli przed zbliżającą się bitwą.

„Czy to właśnie twój Złoty Szlak, Tyranie?”

Obraz tych Rozproszonych prześladował Odrade, gdy wchodziła do zamkniętego refektarza Centrali, do którego wstęp miały tylko Matki Wielebne. Same wybierały sobie potrawy spośród dań wystawionych na ladach.

Minęło dwadzieścia dni, odkąd Teg przeniósł się do koszar. Centrala huczała od plotek, cenzorki były wyraźnie poruszone, choć na razie nie mówiło się o kolejnym głosowaniu. Jeszcze dziś musiała publicznie ogłosić najnowsze decyzje, i to nie tylko te dotyczące listy osób mających towarzyszyć jej na Węźle.

Rozejrzała się po surowej sali o żółtych ścianach i niskim suficie, pełnej małych kwadratowych stolików, które można było łączyć na użytek większych grup. Krzesła stanowiły własność prywatną, strategicznie ustawioną tak, by podkreślić miejsce w hierarchii.

„Nawet tu – pomyślała Odrade. – Twarz i jej stółek”.

Obsługa kuchni wystawiała już potrawy na lady. Odrade zauważyła, że na dziś są to zupa rybna i danie wegetariańskie. Sala zaczynała się wypełniać

niewielkimi grupami – były tu i cenzorki, i siostry z najróżniejszych specjalizacji. Rozpoznała cztery z nadzoru pogody.

Z biegnących wzdłuż jednej ze ścian okien roztaczał się widok na ogród urządzony na przykrytym szklanym dachem dziedzińcu. Rosły tu karłowate morele pokryte niedojrzałymi jeszcze owocami, na trawnikach stały ławki i niewielkie stoliki. Gdy dziedziniec opromieniało słońce, siostry często jadły na zewnątrz. Dziś jednak nie było słońca.

Zignorowała lady z jedzeniem, gdzie zrobiono już dla niej miejsce.

„Później, siostry”.

Podeszła do zarezerwowanego dla niej narożnego stolika pod oknem i celowo poprzestawiała krzesła. Brązowy psi fotel Bellondy zadrżał lekko, nienawykły do obcego dotyku. Odrade usiadła tyłem do sali, wiedząc, że ten gest zostanie prawidłowo zrozumiany: „Zostawcie mnie z moimi myślami”.

Czekała, obserwując dziedziniec. Żywopłot z egzotycznych krzewów o purpurowych listkach pokryty był wielkimi czerwonymi kwiatami o delikatnych, ciemnożółtych pręcikach.

Bellonda nadeszła pierwsza i opadła na swój fotel, nie komentując jego nowej pozycji. Bell często wyglądała nieporządnie, szaty miała pogniecione, pas poluzowany, przód sukni poplamiony resztkami posiłku. Dziś jednak wyglądała czysto i schludnie.

„Dlaczego?”

Matki Wielebne nie skrywały prawdziwej osobowości wśród sióstr ze swego otoczenia i najbliższych współpracowników. Słynna *maska Bene Gesserit* i *twarz czarownicy* zarezerwowane były dla obcych spoza zgromadzenia.

„Musi widzieć, że ciekawi mnie ta nagła schludność”.

– Tam i Sziena trochę się spóźni – rzekła Bellonda.

Odrade przyjęła to do wiadomości, nie przerywając badawczego studiowania odmienionej Bellondy. Czyżby schudła? Nie sposób było ukryć przed Matką Przełożoną niczego, co działo się w zasięgu jej zmysłów, ale napięcie wynikające z natłoku zadań sprawiało niekiedy, że drobne zmiany umykały jej uwagi. Były one jednak naturalnym otoczeniem każdej Matki Wielebnej i brak sygnałów był dla niej równie wymowny jak ich nadmiar. Po namyśle Odrade uświadomiła sobie, że ta nowa Bellonda towarzyszy im już od kilku tygodni.

Wygłosiwszy swą wiadomość, Bellonda siedziała w dziwnym milczeniu. „Bell buntowniczką?” Te najlepsze zawsze się buntowały w ten czy inny

sposób. Psy łańcuchowe obserwujące Matkę Przełożoną zawsze o tym pamiętały. „Spójrzcie tylko na mnie, siostry!”

Coś się stało z Bellondą. Każda Matka Wielebna potrafiła w pewnym stopniu kontrolować swą wagę i figurę. Była to po prostu kwestia regulowania przemiany materii – kumulowania energii lub jej szybkiego spalania. Bellonda od lat buntowała się przeciw temu, obnosząc się ze swym okazałym ciałem.

– Schudłaś – powiedziała Odrade.

– Tłuszcz za bardzo mnie już spowalniał.

To akurat nigdy nie było dla Bell wystarczającym powodem zmiany stylu życia. Zawsze nadrabiała bystrością umysłu, używaniem zdalnych projekcji i szybkich pojazdów.

– Duncan dał ci się we znaki, prawda?

– Nie jestem hipokrytką ani kryminalistką!

– Chyba czas wysłać cię na przymusowy pobyt w jakiejś twierdzy.

Takie dowcipne przytyki zwykle irytowały Bellondę. Dzisiaj nie zrobiły na niej wrażenia. Badawcze spojrzenie Odrade zmusiło ją jednak do poddania się.

– Jeśli już musisz wiedzieć, to Sziena. Prześladowuje mnie gadaniem o zmianie mego wyglądu i poszerzeniu kręgu znajomych. To irytujące! Robię to, żeby zamknąć jej usta.

– Dlaczego Tam i Sziena się spóźniają?

– Oglądają zapis twojej ostatniej rozmowy z Duncanem. Drastycznie ograniczyłam liczbę osób, które mają dostęp do tych nagrań. Nie muszę ci mówić, co będzie, gdy dostaną się do publicznej wiadomości.

– Dostaną się i tak.

– Niewątpliwie. Kupuję nam jedynie trochę czasu na przygotowanie.

– Nie chcę tego ukrywać, Bell.

– Dar, co ty zamierzasz?

– Ogłoszę to na konwokacji.

Bellonda nie odpowiedziała, tylko jej wzrok wyrażał bezbrzeżne zdumienie.

– Mam prawo zwołać konwokację – stwierdziła Odrade.

Bellonda zagłębiła się w swym fotelu i bez słowa wpatrzyła w Odrade wzrokiem zarazem taksującym i pytającym. Ostatnią konwokację Bene Gesserit zwołano po śmierci Tyrana. A poprzednią po przejęciu przez niego władzy. Odkąd zostały zaatakowane przez Dostojne Matrony, zwołanie

następnej nie wydawało się możliwe. Pochłonęłoby to zbyt wiele wysiłku, kiedy i tak miały dość zmartwień.

– Podejmiesz ryzyko zwoływania sióstr z naszych ocalałych twierdz? – zapytała wreszcie Bellonda.

– Nie. Dortujla będzie je reprezentować. Jak wiesz, był już taki precedens.

– Najpierw uwalniasz Murbellę, teraz ta konwokacja.

– Uwalniam? Murbellę krępują złote pęta. Dokąd miałyby iść bez Duncana?

– Ale przecież Duncan...

– Czy opuścił statek?

– Niech tylko spróbuje!

– Skoro mnie nie zastępujesz, nie kwestionuj moich decyzji.

– Otworzyłaś przed nim szeroko zbrojownię statku, a teraz jeszcze...

– Widziałas naszą rozmowę. Przypomnij ją sobie! – Rozkaz Matki Przełożonej. Bell musi usłuchać, inaczej przyspieszy tylko kryzys.

Odrade wiedziała, że ta sama myśl przemknęła przez głowę Bellondy. Kamery rejestrowały każde ich poruszenie.

Przypomniała sobie wczesny poranek na statku, dwa dni temu. Kiedy weszła, Duncan siedział w swoim pokoju dziennym. Usłyszał szelest jej szat i odwrócił się do niej. Jak wyraźnie emocje malowały się na jego twarzy! Celowo nie krył gniewu i frustracji. Ona nie kryła więc swojej reakcji na nie.

– Duncan! Twój gniew nas niepokoi. Nazwanie Bell hipokrytką to jedna sprawa, ale Matka Przełożona...

– Jest ponad to? A może masz jakieś wymówki? W końcu zawsze możesz sobie wyhodować nowe ghole.

– Nie szukam wymówek. Jesteś oburzony tym, jak zamierzam wykorzystać Murbellę, i uważasz, że posyłam Tega na pewną śmierć.

– Czyżbym się mylił?

– To nie należy do twoich zmartwień, mentacie! Nadszedł czas na podjęcie bojowych decyzji. Dlatego uwalniam cię, abyś sam zdecydował o swojej przyszłości.

– Co?! – Zdumienie zaparło mu dech.

– Odwołuję twoje strażniczki. Tylko Scytale pozostanie nadal więźniem.

– To znaczy, że ja... – Nieokreślonym ruchem ręki wskazał na prawo, w stronę wyjścia.

– To twoja decyzja. Ja cię nie porzucam, zwracam ci po prostu wolność. Nie zrozumiesz w pełni okrucieństwa tego gestu, dopóki się nad tym nie

zastanowisz.

- Czy to znaczy, że mogę opuścić statek?
- To twój wybór.
- Ale jeśli tamte posługują się nawigatorami Gildii...
- Robią to z całą pewnością.
- Niech cię diabli!
- To dar Atrydów dla ciebie, Duncan.
- Dar!
- Widzisz? Całkowicie ufam twojemu sumieniu.
- Gdybym zdradził cię przez... złożyłabyś na moim sumieniu całe

zgromadzenie!

– Nie obciążam niczym twojego sumienia! Ono należy wyłącznie do ciebie i zrobisz z nim, co zechcesz.

Przyglądała się jego milczącej rozterce. „Aaach, udało mi się dogłębnie cię poruszyć”.

– Wolność – mruknął.

„Rozumiesz więc, Duncan. Wolność czyni cię samotnym. Nie zważasz wtedy na czynniki zewnętrzne, na ustanowione przez innych zasady. Czy jesteś na to gotowy?”

Odwrócił się do niej plecami i podszedł do reprodukcji van Gogha, którą powiesił na ścianie naprzeciw swego ulubionego fotela.

Odrade milczała cierpliwie.

„Szukasz teraz pocieszenia w Biblii Protestancko-Katolickiej, Duncan? Nigdy nie poświęcałeś jej większej uwagi. Gdzie teraz znajdziesz moralne wsparcie? Nie na zewnątrz, Duncan! Wewnątrz. Znasz swoich dłużników i swoje długi. Do jakich rozwiązań uciekasz się w sytuacjach ekstremalnych? Pamiętasz saldo swoich zysków i strat? Z pewnością niezbyt dokładnie. To nie w twoim typie. Zapomnieć o dawnych urazach i iść naprzód, to cały ty. Całą złość i nienawiść bierzesz ze sobą jak bagaż podręczny. Masz naturalny instynkt przetrwania. Inaczej nie uciekłbyś z Gammu, gdy Harkonnenowie mordowali i torturowali twoją rodzinę. Zniosłeś więzienne lochy Harkonnenów. Sprawdź, czy zdołasz znieść wolność!”

– Determinizm! – rzucił jej w twarz.

– Teraz to tylko puste słowo, Duncan.

– Baszar domaga się innowacyjnej broni. Potrzebuję wolności jedynie w obrębie zbrojowni statku.

– Godna podziwu interpretacja wolności.

W zamkniętym refektarzu Bellonda powtórzyła te słowa Odrade kończące dyskusję na statku, po czym zapytała:

– Sądzisz, że nie posunie się dalej?

– Ja to wiem.

– Przypomina mi się Jessika odwracająca się plecami do mentata, który zamierzał ją zabić.

– Mentata unieruchomiły jego przekonania.

– Dar, czasami to byk rani matadora.

– Częściej jednak nie sposób zrzucić więzów.

– Nie możemy opierać naszego ocalenia na statystykach!

– Zgadza się. Dlatego zamierzam zwołać konwokację.

– Nowicjuszek też?

– Wszystkie.

– Nawet Murbella? Czy jej przysługuje głos nowicjuszek?

– Sądzę, że do tego czasu będzie już Matką Wielebną.

Bellonda sapnęła ze zdumienia.

– Działasz zbyt szybko, Dar!

– Czasy tego wymagają.

Archiwistka spojrzała w stronę drzwi.

– Jest Tam. Później, niż się spodziewałam. Ciekawe, czy zdążyły zasięgnąć opinii Murbelli.

Tamalane zbliżyła się zadyszana z pośpiechu. Opadła na swój niebieski psi fotel, zauważyła jego nowe położenie i rzekła:

– Sziena zaraz tu będzie. Pokazuje nagranie Murbelli.

– Murbella nie zgodzi się działać przeciwko Duncanowi – powiedziała Odrade.

– Ale ile się można dowiedzieć, patrząc na nią! – skomentowała Tamalane.

Odrade pozostało tylko się z tym zgodzić. Obserwowanie Murbelli mogło im wiele powiedzieć, słowa Tam jednak ujawniły niepokój i lęk. Osłabiał je wszystkie strach, którego nawet *Litania* nie była w stanie odegnąć. A słabość jeszcze przybliżała do nich topór.

Bellonda zwróciła się do Tamalane.

– Ona zamierza poddać Murbellę agonii przyprawowej i zwołać konwokację.

– Nie dziwi mnie to – odparła Tamalane ze swą dawną dokładnością. – Pozycja tej Dostojnej Matrony musi zostać jak najszybciej jasno określona.

Sziena dołączyła do nich i usiadła na wyplatany krześle po lewej ręce Odrade.

– Przyglądałyście się, jak Murbella chodzi? – spytała.

Odrade była zaskoczona tym, jak to nagłe pytanie, rzucone mimochodem, przyciągnęło uwagę obecnych. *Murbella idąca przez dziedziniec*. Sama oglądała ją z okna tego ranka. W Murbelli zakłète było piękno i każdy musiał to przyznać. Dla innych Bene Gesserit, zarówno Matek Wielebnych, jak i nowicjuszek, było w niej coś egzotycznego. Przybyła do nich już w pełni ukształtowana z groźnego zewnętrznego świata. *Jedna z tamtych*. Ale to piękno jej ruchu najbardziej przykuwało wzrok. Cudowna równowaga tak dalece wykraczająca poza przeciętność.

Pytanie Szieny kierowało jednak uwagę obserwatora na coś innego. W skądinąd zwyczajnych spacerach Murbelli było coś, co domagało się szczególnej uwagi. Co to było?

Ruchy Murbelli były zawsze starannie wyliczone, ograniczone do tego, co nieodzowne, aby z jednego miejsca dostać się w drugie. „Linia najmniejszego oporu?” Taki obraz Murbelli ścisnął serce Odrade. Sziena też to oczywiście dostrzegła. Czy Murbella należała do tych, które zawsze wybiorą najłatwiejsze rozwiązanie? Odrade widziała to pytanie malujące się na twarzach towarzyszek.

– Agonia wszystko wyjaśni – stwierdziła Tamalane.

Odrade spojrzała na Szienę.

– No i? – Pytanie zostało wreszcie zadane.

– Może chodzi o to, że nie chce niepotrzebnie trwonić energii. Ale zgadzam się z Tam: agonia pokaże.

– Czy nie popełniamy straszliwej pomyłki? – zapytała Bellonda.

Coś w sposobie, w jaki postawiła to pytanie, powiedziało Odrade, że dokonała mentackiej kalkulacji. „Domyśliła się, co zamierzam zrobić!”

– Jeżeli znasz lepszy sposób, zdradź go nam – rzekła Odrade. „Albo zachowaj milczenie”.

Zapadła cisza. Odrade przyjrzała się po kolei swoim towarzyszkom, na końcu zatrzymując wzrok na twarzy Bell.

„Pomóżcie nam, o bogowie, kimkolwiek jesteście! Ja, jako Bene Gesserit, jestem zbyt wielką agnostyczką, by włożyć w to błaganie więcej uczucia. Dla mnie to tylko sposób upewnienia się, że wykorzystałam wszystkie

możliwości. Nic im nie mów, Bell. Jeżeli wiesz, co zamierzam, wiesz również, że wszyscy muszą się dowiedzieć dopiero, gdy nadejdzie czas”.

– To nie pomyłka, Bell – dodała. – Pamiętasz dowcip Murbelli?

Uśmiech wykrzywił usta Szieny, Bellonda jednak dosłyszała niemą prośbę Odrade. „Murbella jest naszym kluczem?”

Dowcip, o który chodziło, obiegił już cały Kapitułarz, wywierając na wszystkich podobny wpływ jak kawały Szieny.

Modlitwa agnostyka, pod takim tytułem utwór ów, napisany na kartce najzwyklejszego odzyskiwalnego papieru używanego do codziennych notatek, pojawił się na ścianie jadalni nowicjuszek. Taki zwykły wierszyk.

*Hej, Boże! Bądźże gdzieś tam
Słuchaj, modły do ciebie zanoszę
Twa rzeźba pośród czterech ścian
Tyś to czy sama siebie proszę?
Cóż, oto, co mam rzec
Ramię mi podaj, kiedy padam
Od błędów głupich zechciej strzec
Nie sama za nie odpowiadam
Jako exemplum swej perfekcji
Dla sióstr cenzorek mojej sekcji
Jak zaczyn czyni z misy ciasta
Chleb, co smakowicie wyrasta
Tak czyń wedle woli nieba
Co nam obojgu czynić trzeba.*

W zamieszaniu wywołanym wydawaniem obiadu sprawca zdołał ujść niezauważony przez kamery, ale wszyscy założyli, że wiersz napisała na użytek koleżanek jedna ze starszych nowicjuszek. Był to jednak dowcip i wszyscy mieli tę lekko podniecającą świadomość, że jako taki, musi zostać usunięty przez cenzorki, a jego autor ukarany.

Odrade ubawiła się, czytając wierszyk, i przesłała go siostrze kierującym projektem Missionaria Protectiva. Nie zawadzi, jeśli Tamalane i pozostałym poważnie myślącym kobietom nadzorującym tworzenie nowych religii, które miały strzec bezpieczeństwa zgromadzenia, od czasu do czasu grunt zapali się pod nogami. Powinny się trochę rozruszać. Odrade wiedziała, że będą się zastanawiać, dlaczego Matka Przełożona przesłała im ten tekst.

Była w końcu, przynajmniej *teoretycznie*, ich zwierzchniczką. Nie wolno im otwarcie wtrącać się do świata ludzi bez zasięgnięcia jej opinii, zwłaszcza w tych ciężkich czasach.

Matka Przełożona (zasięgając opinii rady i pod nieustanną obserwacją psów łańcuchowych) pociągała za wszystkie sznurki. *Teoretycznie*. Rzeczywistość była nieco inna, mimo to przesłanie wierszyka wywołało zamęt i przyspieszyło znalezienie sprawy.

„Dziękuję, nieznana nowicjuszko” – pomyślała Odrade, a dwa dni później kazała sprowadzić winowajczynię, zakładając, że upłynęło dość czasu, by psy łańcuchowe ją wytropiły.

Tożsamość autorki wiersza ogromnie zdumiała Matkę Przełożoną. Streggi wprowadziła ją do gabinetu i odeszła w pośpiechu.

– Murbella? To ty?

– Obawiam się, że tak.

– *Obawiasz się?* – Nawet odrobiny skruchy. Widać to było wyraźnie po tym, jak przed nią stała.

– To tylko przerośnięta – broniła się.

– To nigdy nie jest *tylko* przerośnięta.

Murbella zgodziła się z tym, sama bowiem zauważyła coś w rodzaju strachu w wypowiedzianych przez siebie słowach. Strach. Była jak niemowlę zbierające siły, by samodzielnie unieść główkę.

– Cenzorki mówiły mi, że żart często jest odpowiedzią na strach – przyznała.

– A ty żartujesz sobie z Misjonarii? Och, nie zaprzeczaj! Taki był twój cel. Dlaczego, Murbello?

– Te przeklęte baby są takie pretensjonalne!

– Zgadza się, zapewne przeklęte. I pretensjonalne.

– Zgadzasz się? – Teraz to Murbella była zdumiona.

– Ty i ja powinniśmy lepiej się poznać.

„Szukaj oznak buntu. To pierwszy symptom. Coś się dzieje, a kiedy to wreszcie zauważymy, może być za późno”.

Murbella milczała, pogrążona w zadumie. Lęk, który skłonił ją do napisania wiersza, został zastąpiony przez nowy. „Bene Gesserit poważą się na wszystko!” Misjonaria Protectiva była tego przykładem – najśmielszą próbą zbadania tego, co tajemnicze i nieznane. Czyż wszakże nie była to także definicja samego Rozproszenia?

Patrząc na Murbellę, Odrade poczuła, że są w pewien sposób podobne. Mają podobne myśli. Do podobnych rzeczy czują odrazę.

„Tak samo buntowałam się przeciw pouczeniu i ciągłym rygorom, które uczynią cię silną, dziecko. Jakim dzieckiem była Murbella? Innym niż ja. Pod presją stała się jednak podobna do mnie”.

Odrade dostrzegła na twarzy Murbelli niewypowiedziane pytanie, czytelne dla niej dlatego, że sama zadawała kiedyś podobne.

„To ma być życie? Co komu po życiu pod taką nieustanną presją?”

„Ach, moja młodsza siostrze, życie zawsze było reakcją na różne naciski. Niektórzy ulegają łatwym rozrywkom, które przejmują nad nimi kontrolę. Rozszerzone pory, twarz czerwona od narkotyku czy innego źródła iluzji. Bachus chytrze łapie na nich okiem. Żądza wyciska piętno na ich twarzach. Matki Wielebne dobrze to wiedzą po tysiącach lat obserwacji. Gdy poddajemy się naciskom, one nas kształtują. Możemy też sprzeciwić się presji i wtedy ten sprzeciw nas określa. Naciski i formowanie to właśnie życie”.

Bellonda kaszlnięciem wyrwała Odrade z zadumy.

– Będziemy jeść czy rozmawiać? Patrzą na nas.

– Powinnyśmy spróbować jeszcze raz ze Scytale’em? – zapytała Sziena.

„Czy to próba odwrócenia mojej uwagi?”

– Niczego mu nie obiecuj! Trzymaj go w rezerwie. Niech się trochę spoci ze strachu – rzuciła Bellonda.

Odrade przyjrzała się uważnie Bellondzie. Była wściekła, że Odrade swoją tajną decyzją zmusiła ją do milczenia. Unikała wzroku Szieny. „Jest zazdrosna! Bell jest zazdrosna o Szienę!”

Tamalane odezwała się:

– Jestem wprawdzie tylko doradcą, ale...

– Przestań, Tam! – ucięła Odrade.

– Tam i ja rozmawialiśmy o tym gholi – oznajmiła Bellonda. (Idaho był tym *gholą*, ilekroć Bellonda chciała powiedzieć o nim coś uwłaczającego.) – Dlaczego uznał, że powinien kontaktować się w tajemnicy ze Szieną? – Spojrzała groźnie na Szienę.

Odrade czuła wiszące w powietrzu podejrzenia.

„Ona nie akceptuje wcześniejszych wyjaśnień. Czyżby nie wierzyła w moralne opory Duncana?”

– Matka Przełożona już to wyjaśniła – odezwała się pośpiesznie Sziena.

– Uczucia – rzuciła pogardliwe Bellonda.

Odrade podniosła głos, sama zaskoczona swą gwałtowną reakcją.

– Tłumienie uczuć jest słabością!

Tamalane uniosła krzaczaste brwi.

– Jeśli się nie ugniesz, złamiesz się – wtrąciła Sziena.

– Łód można roztopić lub skruszyć – rzekła Odrade, zanim Bellonda zdążyła odpowiedzieć. – Lodowe dziewice łatwo pokonać w ten czy inny sposób.

– Jestem głodna – rzuciła Sziena.

„Propozycja pokojowa?” Nie tego spodziewałaby się po Mysze.

Tamalane wstała.

– Zupa rybna. Musimy zjeść ryby, zanim zniknie morze. Nie mamy dość wielkich zbiorników zeroentropijnych, by je przechować.

Czując łagodne dotknięcie jednoczesnego przepływu, Odrade zauważyła, że jej towarzyszki odeszły w stronę bufetu. Oskarżycielska uwaga Tamalane przypomniła jej drugi dzień spędzony z Szieną na pustyni, zaraz po tym, jak zdecydowała o osuszeniu Wielkiego Morza. Stojąc wczesnym rankiem w oknie kwatery Szieny, Odrade śledziła lot morskiego ptaka nad pustynią. Podążał na północ, zupełnie nie na miejscu w tej okolicy, ale właśnie dlatego jakże był piękny w głęboko nostalgiczny sposób.

Białe skrzydła lśniły w blasku poranka. Wokół oczu miał czarne plamki. Zamarł w bezruchu, po czym, trafiwszy na prąd wstępujący, złożył skrzydła niczym jastrzęb i zniknął za pobliskimi zabudowaniami. Gdy znów się pojawił, niósł w dziobie jakąś zdobycz, którą połknął w locie.

Samotny morski ptak próbujący się przystosować.

„I my się przystosowujemy. Rzeczywiście się przystosowujemy”.

Nie była to łagodna refleksja. Nie było w niej niczego uspokajającego. Raczej szokująca. Odrade poczuła się, jakby coś nagle zepchnęło ją z niebezpiecznego kursu. Nie tylko jej ukochany Kapitułarz, ale cały znany ludzkości wszechświat rozpadał się, by przybrać zupełnie nowy kształt. Być może w tym nowym świecie słuszne było, że Sziena ukrywa coś przed Matką Przełożoną. „Bo ona coś ukrywa”.

Raz jeszcze kwaśny ton Bellondy wyrwał Odrade z zamyślenia i uświadomił jej, gdzie się znajduje.

– Skoro sama się nie obsługujesz, wygląda na to, że musimy o ciebie zadbać.

Bellonda postawiła przed nią miskę aromatycznej zupy rybnej, a obok okazałą kromkę czosnkowego chleba.

Gdy wszystkie spróbowały już zupy, archiwistka odłożyła łyżkę i utkwiała w Matce Przełożonej twarde spojrzenie.

– Nie sugerujesz chyba, że mamy *kochać się nawzajem*, ani żadnych podobnych bzdur?

– Dziękuję, że przyniosłaś mi jedzenie – powiedziała Odrade.

Sziena przełknęła, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Przepyszne.

Bellonda wróciła do posiłku.

– Owszem, niezłe – stwierdziła. Zrozumiała niewypowiedziany przytyk.

Tamalane jadła spokojnie, przenosząc uwagę z Szieny na Bellondę i wreszcie na Odrade. Najwyraźniej akceptowała proponowane ocieplenie uczuciowych więzów. Przynajmniej nie zaproponowała otwarcie, a to po starszych siostrach można się było spodziewać największego sprzeciwu.

Miłość, której istnieniu Bene Gesserit próbowały zaprzeczyć, była wszędzie, myślała Odrade. W rzeczach wielkich i małych. Ileż istniało sposobów na przygotowanie pysznych, pożywnych posiłków, receptur, które w rzeczywistości były zapisem dawnych i nowych miłości. Choćby ta zupa rybna, odżywcza i o delikatnym smaku – jej korzenie sięgały właśnie miłości, z jaką żona rybaka przygotowała ją z pozostałości dziennego połowu, których jej mąż nie zdołał sprzedać.

Dzięki Innym Wspomnieniom Odrade wyraźnie zobaczyła tę scenę. Zmęczony rybak przynosi resztki połowu do domu. Nieugotowane zepsują się. Żona, wykorzystując swój kulinarny talent, przygotowuje swemu mężczyźnie kuszące danie. Jest taki zmęczony, łokcie oparł na stole, a głowę zwiesił nad miską. Kobieta i mężczyzna znów stanowią jedno. Frustracje, gniew, wyczerpanie zostały kolejny raz opanowane.

Jak ważne są takie chwile. Przerwy między posiłkami, oddechami, uderzeniami serca... Po nich znów są uczyty, głębokie oddechy, najlepsze chwile w życiu. Najgłębsza istota Bene Gesserit kryła się w miłości. Inaczej po cóż służyć tym odwiecznym, niewypowiedzianym potrzebom ludzkości? Po cóż pracować nad jej udoskonaleniem?

Opróżniwszy miskę, Bellonda odłożyła łyżkę i kawałkiem chleba wybrała resztki z dna. Zamyślona, przełknęła i powiedziała bez przekonania:

– Miłość nas osłabia.

Równie dobrze mogłaby to powiedzieć nowicjuszka. Zacytować kodę. Odrade ukryła rozbawienie i odpowiedziała innym wyświechtanym cytatem.

– Frazes z gatunku „Strzeż się...” Zazwyczaj nie ma w nich głębszej mądrości, tylko skrywana ignorancja.

Bellonda spojrzała na nią z pełnym nieufności respektem.

Sziena odsunęła się od stołu i wytarła usta serwetką. Tamalane zrobiła to samo. Jej psi fotel natychmiast dostosował się do nowej pozycji jej ciała, gdy odchyliła się do tyłu i oparła wygodnie. Oczy błyszczały jej z rozbawienia.

„Tam wie! – pomyślała Odrade. – Ta stara przebiegła czarownica nadal dobrze mnie zna. Ale Sziena... jaką ona prowadzi grę? Wygląda to tak, jakby próbowała mnie czymś zająć, by odwrócić moją uwagę od swojej osoby. Jest w tym dobra, uczyła się w końcu ode mnie. Cóż... równie dobrze obie możemy w to grać. Mogę dręczyć Bellondę, a jednocześnie cały czas mieć na oku moją dziewczynkę z Diuny”.

– Ile jest warte poważanie, Bell? – zapytała.

Bellonda przyjęła tę uwagę w milczeniu. W swoim nauczaniu Bene Gesserit często odwoływały się do definicji poważania i wszystkie dobrze ją znały.

„Jak zachować poważanie moich sióstr?”

W tym pojęciu było coś odwiecznego. Zachowywały je od najdawniejszych czasów, regularnie pielęgnowały i odświeżały zgodnie z aktualnymi wymaganiami stawianymi ludzkim osiągnięciom. I oto było, tu i teraz, niezmienione (niechby tylko ktoś się poważał!), otoczone niewypowiedzianą czcią.

„To bowiem czyni cię Matką Wielebną i żaden inny sąd ci tego nie przyzna”.

Ile dziś była warta ta antyczna formuła?

– Czy nie powinniśmy uczcić pamięci lady Jessiki ze względu na jej człowieczeństwo? – spytała Odrade. „Sziena jest zaskoczona!”

– Jessika naraziła dobro całego zgromadzenia!

„Bellonda oskarża”.

– Wobec sióstr swych zawsze bądź szczerą – wymamrotała pod nosem Tamalane.

– Nasza starożytna definicja poważania pomaga nam zachować człowieczeństwo – rzekła Odrade. „Słuchaj dobrze, Szieno”.

– Jeśli to utracimy, stracimy wszystko – powiedziała Sziena niemal szeptem.

Odrade stłumiła westchnienie. „A więc o to chodzi!”

Sziena odwzajemniła jej spojrzenie.

– Rozumiem, że udzielasz nam napomnienia.

– Mroczne myśli – mruknęła Bellonda. – Najlepiej ich unikać.

– Taraza nazywała nas Bene Gesserit ostatnich czasów – przypomniała Sziena.

Odrade poczuła wyrzuty sumienia.

„To plaga obecnych czasów. Złowieszcze myśli mogą nas zniszczyć”.

Jakże łatwo było wyobrazić sobie przyszłość, która wyglądała ku nim z lśniących pomarańczowym blaskiem oczu rozjuszonych Dostojnych Matron. Lęki z mieszkających w niej wielu przeszłości czaiły się na dnie duszy Odrade, zapierające dech w piersi przerażenie wywołane wspomnieniem klów, które szły w parze z takimi oczami.

– Idaho został więc oswojony – powiedziała Bellonda, patrząc Odrade prosto w oczy. – Oswajanie... to też forma miłości?

Tamalane pokręciła głową.

„Stara krowa, która urodziła wiele doborowych byczków, w końcu zastanawia się nad swymi motywami”.

Sziena spojrzała na Odrade tak, jak zahipnotyzowany ptaszek mógłby patrzeć na węża.

„Wiesz, że muszę ciągnąć to dalej, Szieno!”

– Chcesz oswoić Dostojne Matrony? – naciskała Bellonda.

„Bell nie pojmuje, co się tu właśnie dzieje. To dziwne jak na mentata. Czy nie rozumie, że w przyszłości mogą czekać nas rzeczy, których ona nawet nie potrafi sobie wyobrazić? Szaleństwo wykraczające poza wytwory naszych najgorszych lęków. Oswojenie? Wszystko podporządkowane potrzebom Bene Gesserit? Zwierzęta dane nam przez stworzonych przez nas bogów? Zboża rosnące w równych rzędach i równo posadzone krzewy uginające się od owoców? Wszystko, co rośnie, istniejące wyłącznie dla naszej korzyści?”

– Bell wolałaby, żebyśmy się zaraziły szaleństwem Dostojnych Matron – rzekła Tamalane.

„Ostrzeżenie baszara”.

Odrade uniosła dłoń, by powstrzymać ewentualne komentarze, wciąż jednak z uwagą przyglądała się Szienie.

– Kto będzie mi towarzyszyć na Węzeł?

Wszystkie wiedziały, co spotkało Dortujlę – wieści szybko obiegły cały Kapitularz.

„Ktokolwiek poleci tam z Matką Przełożoną, najprawdopodobniej skończy jako przekąska dla Futarów”.

– Tam – powiedziała Odrade. – Ty i Dortujla. – „To może być dla nich wyrok śmierci. Następny krok jest więc oczywisty”. – Szieno – rzekła – dokonasz Udzielenia z Tam. Dortujla i ja udzielimy się Bell. A przed samym wyjazdem ja dokonam Udzielenia również z *tobą*.

Bellonda była wstrząśnięta.

– Matko Przełożona! Nie nadaję się na to, żeby zająć twoje miejsce!

Odrade nie spuszczała oka z Szieny.

– Nikt tego nie sugerował. Uczynię z ciebie tylko powierniczkę moich wspomnień.

Na twarzy Szieny malowało się przerażenie, nie śmiała jednak sprzeciwić się wyraźnemu rozkazowi. Odrade skinęła na Tamalane.

– Ja dokonam Udzielenia później. Ty i Sziena zrobicie to teraz.

Tamalane pochyliła się w stronę Szieny. Jej podeszły wiek i wyraźnie zbliżająca się śmierć sprawiały, że dla niej była to z dawna wyczekiwana chwila, ale Sziena odruchowo się odsunęła.

– Teraz! – rozkazała Odrade. „Niech Tam oceni to, co przed nami ukrywasz”.

Nie było ucieczki. Sziena nachyliła się ku Tamalane i dotknęły się głowami. Siła Udzielenia była tak elektryzująca, że poczuła ją każda siostra w refektarzu. Rozmowy ucichły, a wszystkie spojrzenia zwróciły się ku stolikowi pod oknem.

Gdy się rozłączyły, w oczach Szieny lśniły łzy.

Tamalane uśmiechnęła się i łagodnym gestem pogładziła Szienę obiema dłońmi po policzkach.

– Wszystko w porządku, moja droga. Każda z nas czegoś się boi i robi czasem przez to niemądre rzeczy. Cieszę się jednak, że mogę nazywać cię siostrą.

„Powiedz nam, Tam! Teraz!”

Ale Tamalane tego nie zrobiła.

– Musimy za wszelką cenę trzymać się swego człowieczeństwa – rzekła, spojrzawszy na Odrade. – Twoje lekcje padły na podatny grunt. Dobrze uczyłaś Szienę.

– Gdy już udzielicie się sobie z Szieną, Dar – wtrąciła Bellonda – czy mogłabyś ograniczyć wpływ, jaki ma ona na...

– Nie zamierzam osłabiać potencjalnej Matki Przełożonej – odparła Odrade. – Dziękuję, Tam. Sądzę, że nie będziemy zabierać na Węzeł zbyt dużo bagażu. A teraz... przed wieczorem chcę dostać raport o postępach Tega. Jego pijawka odłączyła się od niego już na zbyt długo.

– Czy dowie się, że ma teraz dwie pijawki? – zapytała Sziena.

„Ile w niej radości!”

Odrade wstała.

„Skoro Tam ją akceptuje, ja też muszę to zrobić. Tam nigdy nie zdradziłaby zgromadzenia. A Sziena... z nas wszystkich to Sziena ma w sobie najwięcej naturalnych ludzkich cech. Mimo to... wolalabym, żeby nigdy nie stworzyła tej rzeźby, którą nazywa *Pustkq*”.



Religię należy uznać za źródło energii. Można nią kierować dla osiągnięcia naszych celów, ale tylko w granicach określonych przez dotychczasowe doświadczenia. Oto sekretne znaczenie wolnej woli.

– Missionaria Protectiva, wstępne szkolenie

Gruba pokrywa chmur zasnuła tego ranka niebo nad Centralą i w gabinecie Matki Przełożonej zrobiło się szaro i cicho. Taka sama cisza i bezruch zaległy w duszy Odrade, jak gdyby bała się, że najmniejsze jej poruszenie może obudzić niebezpieczne siły.

„To dzień próby Murbelli – stwierdziła. – Nie powinnam myśleć o złych znakach”.

Nadzór pogody ostrzegał dziś przed zachmurzeniem – dla nich było to *przypadkowe przemieszczenie*. Podjęto środki zaradcze, ale na efekty trzeba było jeszcze poczekać. Tymczasem należało się spodziewać silnych wiatrów i opadów.

Sziena i Tamalane stały przy oknie, obserwując pogodę, która wyrwała się tak spod kontroli. Ich ramiona lekko się dotykały.

Odrade przyglądała im się ze swego fotela przy biurku. Od wczorajszego Udzielenia były niemalże jedną osobą, czego można się było spodziewać, istniały bowiem podobne precedensy, choć niezbyt liczne. Wymiany wspomnień, zachodzące najczęściej po zażyciu śmierniczości esencji

przyprawowej lub w momencie śmierci, rzadko pozwalały na dalsze kontakty między ich uczestniczkami. Ciekawy widok. Nawet plecy obu kobiet były do siebie podobne, tak samo sztywno wyprostowane.

Ekstremalne warunki, które umożliwiały Udzielenie powodowały poważne zmiany osobowości. Odrade wiedziała o tym z własnego doświadczenia, patrzyła więc tolerancyjnie na swoje towarzyszki. Cokolwiek ukrywała Sziena, Tam postanowiła ukrywać to razem z nią. „To coś związanego z głębokim człowieczeństwem Szieny”. Tam można było zaufać. Dopóki następna siostra nie dokona Udzielenia z którąś z nich, musi zaakceptować osąd Tamalane. Psy łańcuchowe nie porzucą oczywiście obserwacji najmniejszych nawet drobiazgów, ale w tej chwili ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowały, był kolejny kryzys.

Bellonda siedziała przygarbiona w swoim fotelu, dąsając się po reprimendzie Tamalane. Bell często uważała się za przywódcę psów łańcuchowych. „Czy przekaz z większości kamer nie dociera właśnie do archiwów?” Archiwistka wyczuwała skrywany sekret. Najchętniej wgryzłaby się w niego jak bóbr w pień drzewa i drążyłaby go tak długo, aż cały sekret zawałiłby się z hukiem.

– Historia uczy nas, że tajemnice bywają niebezpieczne – rzuciła, nie kryjąc gniewu.

Tamalane machnęła gwałtownie ręką, jak gdyby chciała odgonić uporczywą muchę.

– Spróbuj bardziej panować nad swoim gniewem, Bell!

Sziena wyjątkowo również nie oszczędziła Bellondy.

– Gniew nas osłabia!

Zasepiona Bellonda bez wątpienia obmyślała kolejny atak. Nigdy nie radziła sobie dobrze z frustracją, ale Odrade wiedziała, że za wszelką cenę musi o niej teraz zapomnieć. Takie zawężanie koncentracji, jak to nazywały, było u sióstr kardynalnym błędem, bliźniaczym bratem ignorancji. Ci, którzy pragną tworzyć historię, nie mogą sobie pozwalać na oglądanie wszechświata przez szkła ograniczające perspektywę.

– To dzień Murbelli – rzekła Odrade. – Inne problemy nie powinny dziś odwracać naszej uwagi.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że go nie przeżyje – zauważyła Bellonda. – Co wtedy z naszym drogocennym planem?

„Naszym planem!”

– Ostateczność – odparła Odrade.

W tym kontekście słowo to mogło mieć wiele znaczeń. Bellonda odebrała to jako możliwość przejścia osobowości i wspomnień Murbelli w chwili jej śmierci.

– W takim razie nie możemy pozwolić, żeby Idaho na to patrzył!

– Mój rozkaz pozostaje w mocy – odpowiedziała Odrade. – To życzenie Murbelli, a ja dałam jej słowo.

– Błąd... błąd... – mruzczała Bellonda.

Odrade wiedziała, skąd biorą się jej wątpliwości. Wszystkie wyraźnie to dostrzegały: gdzieś na dnie duszy Murbelli kryło się coś niezwykle bolesnego, co powodowało, że umykała przed niektórymi pytaniami niczym zwierzątko przed drapieżnikiem. Cokolwiek to było, tkwiło głęboko. Wywołanie hipnotycznego transu mogło nie wystarczyć, by to odkryć.

– Dobrze więc! – Odrade powiedziała głośno, chcąc podkreślić, że kieruje te słowa do wszystkich obecnych. – Nie robiłyśmy tego nigdy w taki sposób, ale skoro nie możemy pozwolić Duncanowi na opuszczenie statku, musimy się udać do niego. Będzie przy tym obecny.

Bellonda była wciąż głęboko wstrząśnięta. Żaden mężczyzna – *oprócz tego przekłętego Kwisatz Haderach i jego syna Tyrana* – nie poznał szczegółów tej najskrytszej tajemnicy Bene Gesserit. Te *dwa potwory* przeżyły agonię przyprawową. Dwie katastrofy! Nieważne, że agonია Tyrana przemieniła każdą komórkę jego ciała, prowadząc do symbiozy z czerwem (nie czerw, ale też już nie człowiek). A Muad'Dib! Ośmielił się spróbować agonii i do czego to doprowadziło!

Sziena odwróciła się od okna i zrobiła krok w stronę stołu. W oczach Odrade wyglądało to tak, jakby ona i Tam zlały się nagle w jedną janusową postać o dwóch twarzach zwróconych w przeciwne strony.

– Bell jest *zaniepokojona* twoją obietnicą – rzekła Sziena. Jak miękko zabrzmiał jej głos.

– On może być katalizatorem, dzięki któremu Murbelli uda się przez to przejść – wyjaśniła Odrade. – Nie doceniacie potęgi miłości.

– Nie! – odezwała się Tamalane, zwrócona wciąż w stronę okna. – Obawiamy się jej siły.

– Może! – rzuciła Bellonda pogardliwie, co u niej było zupełnie naturalne. Na jej twarzy nadal malował się niewzruszony upór.

– Pycha – mruknęła Sziena.

– Co takiego?! – Bellonda obróciła swój psi fotel z takim impetem, że aż pisnął z oburzenia.

– Scytale’a i nas łączy wspólna słabość – powiedziała Sziena.
– Czyżby? – Bellonda znów próbowała rozgryźć sekret.
– Wydaje nam się, że tworzymy historię – dokończyła Sziena, po czym wróciła na miejsce u boku Tamalane i obie dalej patrzyły przez okno.

Bellonda przeniosła uwagę z powrotem na Odrade.

– Ty to rozumiesz?

Odrade zignorowała ją. Niech mentat sam się z tym upora. Projektor na biurku wydał cichy dźwięk i wyświetlił wiadomość. Przeczytała ją pozostałym.

– Na statku wciąż nie są gotowi. – Spojrzała ku dwóm wyprostowanym postaciom przy oknie.

„Historię?”

Na Kapitularku nie rozgrywało się wiele wydarzeń, które kiedyś, zanim pojawiły się Dostojne Matrony, wydałyby się Odrade tworzeniem historii. Jedynie wytrwale przeprowadzanie wciąż nowych Matek Wielebnych przez agonię.

„Jak rzeka?”

Płynęła i biegła gdzieś dalej. Można było stanąć na jej brzegu (niekiedy myślała, że tak właśnie one tu stały) i patrzeć na bystry nurt. Mapa mogłaby wskazać, dokąd ostatecznie dopłynie, ale żadna mapa nie pokaże tego, co istotne. Nie pokaże delikatnych poruszeń tych, które unosiła rzeka. Dokąd odpływały? W tych czasach mapy nie miały wielkiej wartości. Wydruk lub projekcja z Archiwów – nie takiej mapy potrzebowały. Gdzieś tam musiała być jakaś lepsza, która pokazałaby losy wszystkich tych istnień. *Taką* mapę można nieść w pamięci i od czasu do czasu dokładnie się jej przyglądać.

„Co stało się z Matką Wielebną Perinte, którą wysłałyśmy w zeszłym roku?”

„Mapa w umyśle” odpowiedziałyby i otworzyła się, pokazując dokładny „scenariusz Perinte”. Tak naprawdę rzeka unosiła ciebie, nie miało to wszakże większego znaczenia, bo to właśnie tej mapy potrzebowały.

„Nie podoba nam się, gdy porywa nas cudzy nurt, gdy nie wiemy, co może nas czekać za następnym zakrętem rzeki. Zawsze wolimy widok z lotu ptaka, chociaż każde stanowisko dowodzenia musi należeć do jakiegoś nurtu. A każdy strumień niesie nieprzewidywalne zdarzenia”.

Odrade uniosła wzrok i zobaczyła, że wszystkie trzy kobiety bacznie jej się przyglądają. Tamalane i Sziena stały teraz plecami do okna.

– Dostojne Matrony zapomniały, że kurczowe trzymanie się jakiejkolwiek formy konserwatyzmu jest niebezpieczne – powiedziała. – Czy my też o tym zapomnieliśmy?

Dalej jej się przyglądały, usłyszały jednak pytanie. Gdy staniesz się zbyt konserwatywny, nie będziesz gotów na niespodzianki. To tego nauczył ich Muad'Dib, a jego syn Tyran sprawił, że nigdy nie zapomną tej lekcji.

Posepny wyraz twarzy Bellondy nie zmienił się.

Gdzieś w zakamarkach świadomości Taraza szeptała do Odrade:

– Ostrożnie, Dar. Ja miałam szczęście. Szybko osiągałam korzyści. Tak jak ty. Ale nie można polegać na szczęściu, i to właśnie je niepokoi. Nie licz w ogóle na szczęście. Już lepiej zaufać odbiciom w wodzie. Pozwól Bell, by powiedziała, co o tym myśli.

– Bell – rzekła Odrade – myślałam, że akceptujesz Duncana.

– W pewnych granicach – rzekła oskarżycielskim tonem.

– Sądzę, że powinniśmy się udać na statek – powiedziała stanowczo Sziena. – To nie jest dobre miejsce na oczekiwanie. Czy boimy się tego, czym ona może się stać?

Tam i Sziena jednocześnie odwróciły się w stronę drzwi, niby marionetki sterowane przez tego samego lalkarza.

Odrade przyjęła tę przerwę z wdzięcznością. Pytanie Szieny zaalarmowało je. „Czym może się stać Murbella? Katalizatorem, moje siostry, katalizatorem”.

Kiedy wyszły z Centrali, uderzył je powiew wiatru, i tym razem Odrade była zadowolona z podróży transporterem. Spacer można było odłożyć na lepszą pogodę, bez tej nagłej burzy, która szarpała ich szaty.

Gdy wsiadły do pojazdu, Bellonda raz jeszcze podjęła swój oskarżycielski refren:

– Wszystko, co on robi, może być zwykłą przykrywką.

W odpowiedzi Odrade powtórzyła, nie pierwszy już raz, stare porzekadło Bene Gesserit ostrzegające przed nadmierną ufnością wobec mentatów.

– Logika jest ślepa i często rozumie tylko własną przeszłość.

Tamalane nieoczekiwanie poparła ją.

– Ogarnia cię paranoja, Bell!

Sziena była łagodniejsza.

– Słyszałam, Bell, jak kiedyś mówiłaś, że logika jest dobra przy grze w piramidalne szachy, ale nie dość szybka tam, gdzie chodzi o przetrwanie.

Bellonda siedziała w posępnym milczeniu przerywanym jedynie przez cichy syk pędzącego pojazdu.

„Nie możemy zabrać starej urazy na statek”.

– Bell, droga Bell – przemówiła Odrade tonem równie łagodnym jak Sziena. – Nie mamy czasu, by rozważyć wszystkie drogi wyjścia z tej trudnej sytuacji. Nie możemy już powiedzieć: Jeśli to się stanie, niewątpliwie wyniknie z tego tamto, a w takim wypadku naszym następnym krokiem powinno być to i to albo też to i to...

Bellonda zachichotała.

– Och, w porządku! Zwykły umysł jest taki chaotyczny. A ja nie mogę już żądać tego, czego wszystkie tak potrzebujemy, ale nie możemy dostać: czasu wystarczającego do rozważenia każdego planu.

To była Bellonda mentat, która w ten sposób mówiła im, że zdaje sobie sprawę, iż jej zwykły umysł skażony jest nadmierną dumą. Jaki jest nieporządkny i źle zorganizowany! „Pomyśleć tylko, z czym zmagają się niementaci, którzy nie potrafią narzucić sobie uporządkowanego sposobu myślenia”. Bellonda wyciągnęła rękę i poklepała Odrade po ramieniu.

– Dobrze, Dar. Będę już grzeczna.

Co pomyślałby ktoś obcy, obserwując tę wymianę zdań? Odrade zastanawiała się nad tym. Wszystkie cztery działały zgodnie dla potrzeb jednej siostry.

„A także dla dobra agonii Murbelli”.

Ludzie widzieli tylko maskę Matki Wielebnej, którą wszystkie nosiły.

„Kiedy musimy (a w tych dniach ciągle musimy), działamy ze zdumiewającą kompetencją. Nie ma w tym stwierdzeniu dumy, to zwykły fakt. Ale gdy tylko sytuacja pozwoli nam się odprężyć, od razu słyszymy na granicy świadomości rozpraszający bełkot, jak większość zwyczajnych ludzi. Tylko że ten nasz jest głośniejszy. Spędzamy życie, jak inni, w niewielkich grupach. Miejsce dla ciała, miejsce dla umysłu”.

Bellonda uspokoiła się, siedząc z dłońmi na podołku. Wiedziała, co planuje Odrade, i zachowała to dla siebie. To zaufanie przekraczało granice mentackiej projekcji, sięgając bardziej ludzkich odruchów. Projekcja była narzędziem o cudownych możliwościach, ale jednak tylko narzędziem. Ostatecznie skuteczność wszystkich narzędzi zależy od tego, kto ich używa. Odrade nie wiedziała, jak okazać jej swą wdzięczność, nie uszczuplając owego zaufania.

„Muszę kroczyć po swej linii w milczeniu”.

Czuła otchłań pod sobą; chwila refleksji znów przywołała stary koszmar. Niewidoczna łowczyni z toporem zbliżała się. Odrade chciała się odwrócić i zidentyfikować napastniczkę, ale wahała się. „Nie popełnię błędu Muad’Diba!” Ostrzeżenie, które dzięki darowi jasnowidzenia poczuła po raz pierwszy na Diunie, w ruinach siczy Tabr, nie opuści jej aż do śmierci lub końca zgromadzenia. „Czy to ja stworzyłam tę straszną groźbę przez moje lęki? Z pewnością nie!”

Mimo to czuła, że w tej starożytnej warowni Fremenów ujrzała czas, tak jakby cała przeszłość i cała przyszłość były zamrożonym obrazem, którego nie sposób zmienić. „Muszę wreszcie się od ciebie uwolnić, Muad’Dibie!”

Przybycie na lądowisko wyrwało ją z tych trwożnych rozmyślań.

Murbella czekała w pomieszczeniach przygotowanych przez cenzorki. W środku znajdował się mały amfiteatr zamknięty tylną ścianą długości około siedmiu metrów. Na ustawionych w łuk rzędach wyściełanych ławek mogło usiąść najwyżej dwadzieścia osób. Cenzorki bez słowa wyjaśnienia porzuciły Murbellę na najniższej z ławek, wpatrzoną w unoszący się na dryfach pośrodku sceny stół. Z jego boków zwisały pasy służące do unieruchomienia osoby, która miała na nim spocząć.

„Mnie”.

Pomyślała, że to zdumiewający ciąg pomieszczeń. Nigdy przedtem nie wpuszczono jej do tej części statku. Czuła się tu wystawiona na pokaz nawet bardziej niż wtedy, gdy spacerowała po otwartej przestrzeni prowadzącej do Centrali. Mniejsze pomieszczenia, przez które przyprowadzono ją do tego amfiteatru, miały wyraźne medyczne przeznaczenie – sprzęt reanimacyjny, szpitalny zapach, antyseptyki.

Zabrano ją na statek nagle, odmawiając odpowiedzi na jakiekolwiek pytania. Cenzorki wzięły ją prosto z ćwiczeń prana i bindu dla zaawansowanych nowicjuszek. Powiedziały jedynie: „Rozkaz Matki Przełożonej”.

Zachowanie cenzorek wiele jej wyjaśniło. „Łagodne, lecz nieustępliwe”. Miały dopilnować, by nie uciekła, i upewnić się, że uda się tam, gdzie jej się każe. „Nie mam zamiaru uciekać!”

Gdzie był Duncan?

Odrade obiecała, że będzie z nią w czasie agonii przyprawowej. Czy jego nieobecność oznaczała, że nie jest to jeszcze ostateczna próba? A może ukryły go za jakąś sekretną ścianą, zza której mógł patrzeć, nie będąc widzianym?

„Chcę, żeby był u mego boku!”

Czyż nie wiedziały, jak ją kontrolować? Oczywiście, że wiedziały!

„Zagrozić mi odebraniem tego mężczyzny. On jest wszystkim, czego trzeba, by mnie zatrzymać i zadowolić. Zadowolić! Cóż za bezużyteczne słowo. Dopieścić. To jest lepsze. Znaczą mniej, kiedy jesteśmy rozdzieleni. On też o tym wie, do diabła”. Murbella uśmiechnęła się. „A skąd? Gdyż ja w ten sam sposób dopełniam jego”.

Jak to mogło być miłością? Nie czuła się osłabiona przez porywy pożądania. Zarówno Bene Gesserit, jak i Dostojne Matrony twierdziły, że miłość osłabia. Ona czuła, że Duncan czyni ją silniejszą. Umacniały ją nawet najdrobniejsze przejawy jego uczucia. Kiedy rano przynosił jej parującą filiżankę stymulującej herbaty, smakowała lepiej, bo pochodziła z jego rąk. „Być może jest między nami coś więcej niż miłość”.

Odrade i jej towarzyszki weszły do amfiteatru drzwiami znajdującymi się przy najwyższym rzędzie ławek i chwilę spoglądały na siedzącą pod nimi postać. Murbella miała na sobie wykończoną białym szlakiem suknię starszej nowicjuszki. Siedziała z łokciem na kolanie, brodę opierała na pięści, a jej uwaga skupiona była na stole.

„Ona wie”.

– Gdzie jest Duncan? – zapytała Odrade.

Na te słowa Murbella wstała i odwróciła się. Pytanie potwierdziło jej przypuszczenia.

– Dowiem się – powiedziała Sziena i wyszła.

Murbella czekała w milczeniu, patrząc prosto w oczy Matki Przełożonej.

„Musimy ją mieć” – myślała Odrade. Bene Gesserit nigdy jeszcze nie były w tak wielkiej potrzebie. Widziana w dole sylwetka Murbelli wyglądała wyjątkowo niepozornie w porównaniu z potencjałem jej osobowości. Na niemal owalnej twarzy, rozszerzającej się przy skroniach, gościł nowy wyraz spokoju typowy dla Bene Gesserit. Szeroko rozstawione zielone oczy, wygięte łuki brwi – nie spoglądała już z ukosa, a pomarańczowe plamki zniknęły. Nie wydymała więcej swych drobnych ust.

„Jest gotowa”.

Sziena wróciła z Duncanem u boku.

Odrade obrzuciła go krótkim spojrzeniem. „Zdenerwowany”. Sziena powiedziała mu więc. „To dobrze”. To był akt przyjaźni. Przyjaciele mogą mu być tu potrzebni.

– Usiądziesz tu, na górze, i pozostaniesz na miejscu, chyba że cię zawołam – oznajmiła Odrade. – Zostań z nim, Szieno.

Nie czekając na rozkaz, Tamalane stanęła po drugiej stronie Duncana. Na znak Szieny wszyscy troje usiedli.

Odrade z Bellondą zeszły do Murbelli i zbliżyły się do stołu. Doustne dozowniki po drugiej stronie były już gotowe, na razie jednak puste. Odrade wskazała je i dała znak Bellondzie, ta zaś wyszła bocznymi drzwiami w poszukiwaniu Matki Wielebnej – lekarki Suk mającej pieczę nad esencją przyprawową.

Odsunawszy stół od tylnej ściany, Odrade zaczęła rozwijać taśmy i poprawiać podkładki. Pracowała metodycznie, sprawdzając, czy na niewielkiej półce pod stołem znajdują się wszystkie potrzebne rzeczy. Knebel mający uchronić przechodzącą agonię przed odgryzieniem sobie języka. Odrade upewniła się, czy jest wystarczająco mocny. Murbella miała silne szczęki.

Murbella przyglądała się Odrade w milczeniu, starając się nie przeszkadzać jej żadnym głośniejszym dźwiękiem.

Matka Przełożona przy pracy – ten widok był fascynujący nawet w zwykłych czasach. Już na początku ich znajomości Murbella zorientowała się, że Odrade jest prawdziwym wirtuozem, podejmującym decyzje, zanim jeszcze podwładne skończą nakreślać jakiś problem. Zadawała pytania świadczące o dużej wyobraźni.

„Dlaczego nie pojmaliśmy jeszcze jednej Dostojnej Matrony, którą mogłybyśmy skonfrontować z Murbellą?” Ruchem głowy wskazała wówczas Murbellę, a ona, usłyszawszy swoje imię, tylko mrugnęła. Tak jak ją nauczyły. Odrade, zawsze mająca ciętą odpowiedź na bezsensowne pytania! „Ocenzurowane dane! Czy ilekroć próbujemy stawić czoło kłopotom, musimy wyciągać te same stare pomysły?”

Bellonda wróciła z esencją przyprawową i zaczęła napełniać dozowniki. Trująca substancja miała ostry zapach gorzkiego cynamonu.

– Jestem wdzięczna, że sama tego doglądasz – powiedziała Murbella, napotkawszy wzrok Odrade.

– Ona jest wdzięczna! – zakpiła Bellonda, nie odrywając oczu od swojego zajęcia.

– Zostaw to mnie, Bell. – Odrade wciąż patrzyła na Murbellę.

Archiwistka nie przerwała, ale jakby złagodniała, a jej ruchy stały się spokojniejsze. Bellonda usuwając się w cień? Murbella nigdy nie przestała

się dziwić, jak nowicjuszek usuwały się w cień w obecności Matki Przełożonej. Były, a jakby ich nie było. Murbella nigdy się tego nie nauczyła, nawet po zakończeniu okresu próbnego i osiągnięciu statusu zaawansowanej. „Bellonda też?”

Patrząc twardo w oczy Murbelli, Odrade powiedziała:

– Wiem, jakie zastrzeżenia ukrywasz w sercu, znam granice, jakie wyznaczyłaś swojemu oddaniu nam. Znam je wszystkie. Nie spieram się o to, ponieważ, ogólnie rzecz biorąc, twoje zastrzeżenia niewiele się różnią od tych, które miała każda z nas. – „Szczerość”. – Różnica, jeśli chcesz wiedzieć, polega na poczuciu odpowiedzialności. Ja jestem odpowiedzialna za zgromadzenie... za to, co z niego zostało. To ciężkie brzemię i niekiedy spoglądam na nie niechętnym okiem.

Bellonda prychnęła.

Odrade zdawała się tego nie słyszeć.

– Zgromadzenie Bene Gesserit nieco zgorzkniało od czasów Tyrana – kontynuowała. – Nasz kontakt z Dostojnymi Matronami nie polepszył sprawy. Dostojne Matrony roztaczają wokół siebie odór śmierci i upadku, zmierzając po równi pochyłej ku wielkiemu milczeniu.

– Dlaczego teraz mówisz mi te rzeczy? – W głosie Murbelli brzmiał strach.

– Gdyż jakimś sposobem ciebie nie dotknęło to, co najgorsze w Dostojnych Matronach. Może dzięki twojej spontanicznej naturze. Chociaż od czasu Gammu została ona nieco stłumiona.

– To wasze dzieło!

– Usunęłyśmy z ciebie nieco dzikości, dając ci w zamian nieco harmonii. Dzięki temu możesz żyć dłużej i zdrowiej.

– Jeśli przeżyję to! – Skinieniem głowy wskazała stół.

– Chcę, żebyś pamiętała o harmonii, Murbello. Równowaga. Każda grupa, która decyduje się na samobójstwo, mając inne wyjście, czyni to z powodu szaleństwa. Ich równowaga przechodzi w obłąd.

Murbella spojrzała na podłogę.

– Słuchaj jej, głupia! – warknęła Bellonda. – Stara się jak może, żeby ci pomóc.

– W porządku, Bell. To sprawa między nami dwiema.

Murbella nadal wpatrywała się w podłogę.

– To rozkaz Matki Przełożonej. Spójrz na mnie! – rzekła Odrade.

Murbella gwałtownie uniosła głowę i spojrzała jej w oczy.

Tej taktyki Odrade używała rzadko, ale zawsze ze znakomitym rezultatem. Nowicjuszkę można było doprowadzić w ten sposób do hysterii, a potem nauczyć radzenia sobie z przesadnymi reakcjami na emocje. Murbella wyglądała na bardziej rozgniewaną niż przerażoną. Wspaniale! Teraz należało działać ostrożnie.

– Narzekałaś, że twoja edukacja postępuje wolno – powiedziała Odrade. – Postępowaliśmy tak, mając na uwadze przede wszystkim twoje potrzeby. Najważniejsze z twoich nauczycielek zostały dobrane ze względu na wytrwałość, żadna nie była impulsywna. Moje instrukcje były wyraźne: Nie rozwijajcie w niej za szybko zbyt dużych umiejętności. Nie uwalniajcie mocy, nad którymi mogłaby nie zapanować.

– Skąd wiesz, nad czym mogę panować? – Wciąż była zła.

Odrade uśmiechnęła się tylko.

Gdy milczenie Odrade się przeciągało, Murbella zaniepokoiła się. Czy wyszła na idiotkę przed Matką Przełożoną, Duncanem i pozostałymi? To upokarzające.

Odrade przypominała sobie, że nie należy zanadto uświadamiać Murbelli jej słabości. To zła taktyka w tym momencie. Nie ma potrzeby jej prowokować. Wyraźnie wyczuwa to, co się dzieje, i przystosowuje się do potrzeb chwili. Dlatego właśnie obawiały się, że może mieć skłonność do wybierania linii najmniejszego oporu. „Oby nie o to chodziło”. Teraz całkowita uczciwość! Ostateczne narzędzie edukacji Bene Gesserit. Klasyczna technika, która przywiązywała nowicjuszkę do nauczycielki.

– Będę u twego boku w czasie agonii. Jeśli ci się nie uda, mój żal będzie wielki.

– A Duncan? – Miała łzy w oczach.

– Jeśli tylko będzie w stanie ci pomóc, pozwolimy mu na to.

Murbella spojrzała w górę rzędów ławek i przez chwilę patrzyli sobie z Idaho w oczy. Uniósł się lekko, ale powstrzymała go dłoń Tamalane na jego ramieniu.

„Mogą zabić moją ukochaną! – pomyślał. – Czy muszę tu siedzieć i po prostu patrzeć na to, co się stanie?” Jednak Odrade powiedziała, że w razie potrzeby będzie mógł udzielić pomocy. „Nie da się już tego powstrzymać. Muszę zaufać Dar. Ale, na bogów podziemi! Ona nie wie, jak głęboka będzie moja rozpacz, jeśli... jeśli...” Zamknął oczy.

– Bell. – Głos Odrade brzmiał obco, był cichy, a zarazem ostry jak nóż.

Bellonda wzięła Murbellę za ramię i pomogła jej położyć się na stole. Ugiął się lekko pod ciężarem.

„To prawdziwa równia pochyła” – pomyślała Murbella.

Ledwie zdawała sobie sprawę z krępujących ją pasów, z krzątania wokół niej.

– To rutynowe działania – wyjaśniła Odrade.

„Rutyna?” Murbella nienawidziła rutyny stawania się Bene Gesserit, wszystkich tych pouczeń, słuchania i odpowiadania cenzorkom. Szczególną odrazę budziła w niej konieczność doskonalenia reakcji, które uznawała za wystarczająco dobre, ale pod czujnym wzrokiem sióstr nie mogła się nawet zdradzić ze swym zdaniem na ten temat.

„Wystarczająco dobre! Cóż za niebezpieczne słowa”.

Właśnie tej myśli potrzebowały. Dokładnie tego bodźca potrzebowała teraz ich nowicjuszka.

„Jeśli nienawidzisz tego, co robisz, rób to lepiej. Niech nienawiść posłuży ci za wskazówkę: skoncentruj się na tym, czego ci trzeba”.

To, w jaki sposób nauczycielki potrafiły przejrzeć na wskroś jej zachowanie, było niesamowite! Chciała osiąść tę zdolność. Och, jak bardzo tego chciała!

„Muszę być w tym świetna”.

Każda Dostojna Matrona mogła tego tylko pozazdrościć. Nagle zobaczyła się w swego rodzaju podwójnej wizji: jednocześnie jako Bene Gesserit i Dostojną Matronę. Przerażający widok.

A potem poczuła, co Odrade robi ze swoimi słowami i tonem.

Czyjaś ręka dotknęła jej policzka, poruszyła jej głowę i znikła.

„Odpowiedzialność. Wkrótce dowiem się, co one rozumieją przez *nowe poczucie historii*”.

Fascynował ją pogląd Bene Gesserit na historię. Jak spoglądały na swe liczne przeszłości? Czy wpisywało się to w jakiś większy schemat? Pokusa, by stać się jedną z nich, przepełniała ją do głębi.

„To chwila, w której się dowiem”.

Widziała, jak dozownik zajmuje właściwą pozycję nad jej twarzą. Kierowała nim dłoń Bellondy.

„Nasz wielki cel niesiemy w głowach – powiedziała kiedyś Odrade. – Pielęgnuj go, jeśli stanie się twą własnością”.

Dozownik dotknął jej warg. Murbella zamknęła oczy i poczuła, jak czyjeś palce otwierają jej usta. Zimny metal stuknął o zęby. Zapamiętane słowa

Odrade wciąż jej towarzyszyły.

„Unikaj przesady. Wprowadź nadmierną liczbę poprawek, a otrzymasz wspaniały bałagan i konieczność czynienia dalszych korekt. Oscylacja. Fanatycy są cudownymi twórcami oscylacji. Nasz Graal, nasz cel. Ma linearny charakter, ponieważ każda Matka Wielebna niesie tę samą determinację. Razem czynimy go nieśmiertelnym”.

Gorzki płyn trysnął jej do ust. Murbella przełknęła spazmatycznie. Poczuła, jak ogień pali jej gardło i spływa do żołądka. Nie było bólu, tylko ten ogień. Ciekawiło ją, czy to już całe cierpienie. W tej chwili było jej po prostu ciepło w żołądku.

Powoli, tak wolno, że minęło kilka uderzeń serca, zanim to sobie uświadomiła, ciepło rozeszło się po całym ciele. Kiedy dotarło do czubków palców, poczuła, jak jej ciałem wstrząsnęły konwulsje. Coś miękkiego zastąpiło dozownik w jej ustach.

Głosy. Słyszała je i wiedziała, że ludzie rozmawiają, ale nie potrafiła rozróżnić słów.

Kiedy skoncentrowała się na głosach, uświadomiła sobie, że utraciła kontakt z ciałem. Ciało wiło się gdzieś i tam też był ból, ale ona była gdzie indziej.

Czyjaś dłoń chwyciła jej rękę i ścisnęła mocno. Rozpoznała dotyk Duncana i nagle znowu powróciła świadomość ciała i agonii. Płuca bolały ją przy wydechu, choć wdychanie nie sprawiało trudności. Wtedy czuła, że są płaskie i wciąż niedostatecznie wypełnione. Wrażenie obecności w ciele stało się cienką nicią wijącą się przez wiele istnień. Wyczuła wokół siebie innych – zbyt wielu ludzi w tym małym pomieszczeniu.

Inna ludzka istota pojawiła się w jej polu widzenia. Murbella poczuła, że jest na przemysłowym wahadłowcu... gdzieś w kosmosie. Wahadłowiec był prymitywny. Zbyt wiele ręcznych przełączników. Zbyt wiele migocących światełek. Kobieta przy urządzeniach, drobna i niechlujna, spocona z wysiłku. Miała długie brązowe włosy spięte w kok, z którego wymykały się pasma zwisające wzdłuż jej wąskich policzków. Ubrana była w prostą, krótką sukienkę połyskującą czerwienią, zielenią i błękitem.

„Maszyneria”.

Miała świadomość, że tuż za granicą przestrzeni, w której się znajdowała, rozciąga się jakaś potwornie wielka maszyneria. Sukienka kobiety ostro kontrastowała z przytłaczającą bezbarwnością i wszechobecnością mechanizmu. Kobieta mówiła, ale jej usta się nie poruszały.

– *Śluchaj no, ty! Kiedy nadejdzie czas, byś przejęła kontrolę nad sterami, nie stań się niszczycielem. Jestem tu, by ci pomóc uniknąć niszczycieli. Wiesz o tym?*

Murbella starała się odezwać, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– *Nie wysilaj się tak, dziewczyno!* – rzekła kobieta. – *Słyszę cię.*

Murbella próbowała oderwać od niej uwagę.

„Co to za miejsce?”

Jedna obsługująca, ogromny magazyn... fabryka... wszystko zautomatyzowane... sieć przewodów zbiegała się w tym niewielkim pomieszczeniu pełnym skomplikowanych urządzeń.

– Kim jesteś? – zapytała Murbella, usiłując szeptać. Usłyszała swój głos jako ryk. Ból przeszył bębenki jej uszu.

– *Nie tak głośno! Jestem twoją przewodniczką z mohalaty, poprowadzę cię tak, byś uniknęła niszczycieli.*

„Broń mnie, Durze! – pomyślała Murbella. – To nie jest żadne miejsce. To ja sama!”

W tym momencie pomieszczenie kontrolne zniknęło. Przemieszczała się w próżni, skazana na wieczny niepokój, na to, że nigdy nie znajdzie schronienia. Wszystko poza jej przepływającymi myślami stało się niematerialne. Nie miała już ciała, została tylko ulotna spójność, w której rozpoznała świadomość.

„Zbudowałam siebie z mgły”.

Pojawiły się Inne Wspomnienia, fragmenty i urywki doświadczeń, o których wiedziała, że nie należą do niej. Twarze spoglądały na nią chytrze i domagały się uwagi, ale kobieta przy urządzeniach wahadłowca odciągnęła ją od nich. Murbella wyczuwała potrzeby, lecz nie potrafiła nadać im spójnej formy.

– *To są życia w twojej przeszłości* – powiedziała kobieta za sterami, ale jej głos miał jakiś bezcielesny charakter i pochodził z nieokreślonego miejsca. – *Jesteśmy potomkami ludzi, którzy robili straszne rzeczy* – rzekła. – *Nie lubimy przyznawać, że wśród naszych przodków byli barbarzyńcy. Ale Matka Wielebna musi to przyznać. Nie mamy wyboru.*

Murbella potrafiła już zadawać pytania wyłącznie w myślach. „Dlaczego muszę...”

– *To zwycięzcy płodzili. My jesteśmy ich potomkami. Zwycięstwo często osiągnęto wielkim kosztem moralnym. Barbarzyństwo nie jest nawet*

wystarczająco mocnym słowem dla określenia pewnych rzeczy, które robili nasi przodkowie.

Murbella poczuła znajomą dłoń na policzku. „Duncan!” Dotknięcie przywróciło ból. „Och, Duncan! Sprawiasz, że cierpię!”

Przez spazmy bólu wyczuwała luki w istnieniach, które jej odsłaniano. Coś było nadal zakryte.

– *Teraz tylko tyle zdołasz przyjąć* – rzekł bezcielesny głos. – *Inne przyjdą później, kiedy będziesz silniejsza... Jeśli przeżyjesz.*

„Filtr selektywny. – To były słowa Odrade. – Konieczność otwiera drzwi”.

Żałosne zawodzenie dobiegało od innych obecności.

– *Widzisz? Widzisz, co się dzieje, kiedy ignorujesz zdrowy rozsądek?* – rozlegał się lament.

Agonia narastała. Nie mogła przed nią uciec. Każdy jej nerw ogarnął płomień. Chciało jej się płakać, wykrzykiwać groźby, błagać o pomoc. Bólowi towarzyszyła burza rozchwianych uczuć, nie zwracała jednak na nie uwagi. Wszystko to targało jakże cienką nicią jej istnienia. Nić mogła pęknąć!

„Umieram”.

Nić się napinała. Za chwilę się zerwie! Nie ma sensu się opierać. Mięśnie odmówią jej posłuszeństwa. Prawdopodobnie nie ma już zresztą żadnych mięśni. I tak ich nie chciała, były bólem. To piekło, które nigdy się nie skończy... nawet jeśli nić pęknie. Płomienie objęły nić, lizały jej świadomość.

Jakieś ręce potrząsnęły ją za ramiona. „Duncan... przestań”. Każdy ruch oznaczał ból przekraczający wszystko, co kiedykolwiek sobie wyobrażała. To zasługiwało na nazwę „agonia”.

Nić przestała się napinać. Zaczęła się zwijać, kurczyć, aż w końcu utworzyła maleńki punkt, kapsułę wypełnioną tak potwornym bólem, że nic poza nim nie było. Poczucie *istnienia* stało się niepewne, mgliste... przezroczyste.

– *Widzisz?* – dobiegał z daleka głos jej przewodniczki z mohalaty.

„Widzę je”.

Nie było to właściwie widzenie, raczej odległa świadomość obecności innych. Innych kapsuł. Innych Wspomnień zamkniętych w ciałach, z których dawno uszło życie. Ciągnęły się za nią sznurem, którego długości nie potrafiła określić. Otaczała ją półprzejrzysta mgła. Co jakiś czas

rozstępowała się, pozwalając jej dostrzec fragmenty przelotnych zdarzeń. Nie... nie zdarzeń. Wspomnień.

– *Bądź świadkiem* – powiedziała przewodniczka. – *Widzisz, co zrobili nasi przodkowie. Ich czyny są gorsze od najgorszych przekleństw, jakie mogłabyś wymyślić. Nie szukaj usprawiedliwienia w potrzebie czasów! Po prostu pamiętaj: Nie ma niewinnych!*

„Straszne! Straszne!”

Nie mogła uchwycić na dłużej żadnego z obrazów, wszystkie zmieniały się w odbicia i rozpraszającą się mgłę. Gdzieś tam była też chwała, która – była tego pewna – mogła się stać jej udziałem.

„Brak tej agonii”.

O tak. Jakież to byłoby wspaniałe!

„Gdzie znaleźć ten cudowny stan?”

Jakieś usta dotknęły jej czoła, ust. „Duncan!” Sięgnęła w górę. „Moje ręce są wolne”. Jej palce zanurzyły się w znajomych włosach. „To się dzieje naprawdę!”

Agonia ustępowała. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że przeszła przez ból straszliwszy, niż można opisać słowami. Agonia? To przedarło się przez jej psychikę i nadało jej nowy kształt. Inna osoba wkroczyła w ból, a zupełnie inna się z niego wynurzyła.

„Duncan!” Otworzyła oczy i zobaczyła jego twarz wprost nad sobą. „Czy ciągle go kocham? Jest tu. On jest tą kotwicą, której czepiałam się w najstraszliwszych chwilach. Ale czy go kocham? Czy zachowałam swą równowagę?”

Nie było odpowiedzi.

Odrade przemówiła gdzieś z boku.

– Zdejmijcie z niej to ubranie. Ręczniki. Jest cała mokra. I przynieście jej odpowiednią szatę!

Rozległy się odgłosy krzątania.

– Murbello, ciesz się, że wybrałaś tę trudniejszą drogę – odezwała się ponownie Odrade.

Tyle było uniesienia w jej głosie! Czemu ją to cieszyło?

„A gdzie poczucie odpowiedzialności? Gdzie jest ten Graal, ten cel, który powinnam czuć w głowie? Niech ktoś mi odpowie!”

Ale kobieta ze sterowni wahadłowca już zniknęła.

„Tylko ja zostałam. I pamiętam okrucieństwa, które przeraziłyby każdą Dostojną Matronę”. Wtedy nagle dostrzegła przelotnie cel, który okazał się

nie *rzeczą*, lecz pytaniem: Jak wyrównać te szale?



Nasze domowe bóstwo to coś, co niesiemy ze sobą pokolenie za pokoleniem: nasze przesłanie dla ludzkości, o ile wreszcie osiągnie ona dojrzałość. Najbliżej zaś ideału naszej domowej bogini jest niedoszła Matka Wielebna – stojąca w swej niszy Chenoeh.

– Darwi Odrade

Idaho uważał teraz swoje umiejętności mentata za rodzaj schronienia. Murbella przebywała z nim na statku tak często, jak tylko pozwalały na to obowiązki – jego, związane z opracowywaniem planów uzbrojenia, i jej, polegające na odzyskiwaniu sił po próbie i przystosowywaniu się do nowej pozycji.

Nie okłamywała go. Nie usiłowała mu wmawiać, że jest taka sama jak przedtem. Ale on sam czuł, że coś odciąga ich od siebie, jak gdyby elastyczna nieć napinała się do granic możliwości.

– Moje siostry uczono, by nie wyjawiały tajemnic swoich serc. To dlatego miłość wydaje im się niebezpieczna. Niebezpieczna jest zażyłość. Przytępia najgłębszą wrażliwość. Nie dawaj nikomu do ręki pałki, którą będzie mógł cię uderzyć.

Sądziła, że te słowa poprawią mu nastrój, on jednak słyszał przesłanie, które się za nimi kryło: „Bądź wolna! Zerwij krępujące cię więzy!”

W tych dniach często widywał ją zagłębioną w Innych Wspomnieniach. W nocy wyrzywały się jej różne słowa.

– Zależności... zbiorowa dusza... krzyżujące się ze sobą żywe świadomości... rybomówne...

Nie wahala się dzielić z nim niektórych tych spraw.

– Krzyżujące się świadomości? Każdy potrafi wyczuć związki przyczynowe w naturalnych przerwach w ciągłości życia. Śmierci, zmiany, okresy zastoju między ważnymi wypadkami, narodziny...

– Narodziny to przerwa?

Byli w jego łóżku, nawet wyświetlacz czasu był przyciemniony... ale to oczywiście nie kryło ich przed kamerami. Ciekawość zgromadzenia karmiła się cudzymi emocjami.

– Nigdy nie myślałeś o narodzinach jako o przerwie? Jako Matka Wielebna myślę, że to zabawne.

„Zabawne! Oddalanie się od siebie... Oddalanie...”

Rybmówne – to odkrycie Bene Gesserit przyjęły z wielką fascynacją. Podejrzały to, ale dopiero Murbella dała im potwierdzenie. Demokracja rybmównych była u podstaw autokracji Dostojnych Matron. Nie było wątpliwości.

„Tyrania mniejszości skrytej pod maską większości. – Tak określiła to Odrade z uniesieniem w głosie. – Upadek demokracji. Obalona przez własne nadużycia albo pożarta przez biurokrację”.

Idaho rozpoznał w tych słowach Tyrana. Jeżeli w historii istniały powtarzające się wzory, to właśnie był jeden z nich. Rytm powtórzeń. Najpierw specjalne uprawnienia dla służb publicznych, zamaskowane kłamstwem, że to jedyny sposób na ukrócenie demagogicznych ekscesów i zdegenerowanego ustroju. Potem akumulacja władzy w miejscach pozostających poza zasięgiem wyborców. I w końcu arystokracja.

– Bene Gesserit mogą być jedynymi, którym udało się stworzyć niezawisły sąd przysięgłych – powiedziała Murbella. – Sądy przysięgłych nie są popularne wśród legalistów. Przeciwdziałają się prawu. Mogą ignorować sędziów. – Roześmiała się w ciemności. – Dowody! Czymże są dowody, jeśli nie rzeczami, które pozwolono ci dostrzec? Oto, co prawo usiłuje kontrolować: starannie zarządzaną rzeczywistość.

Słowa mające odwrócić jego uwagę, słowa mające zademonstrować jej nową potęgę Bene Gesserit. A słowa, którymi wyznawała mu miłość, stały się nijakie.

„Mówi je z pamięci”.

Wiedział, że Odrade dręczy to niemal tak samo, jak przeraża jego. Murbella nie zauważyła ich reakcji.

Odrade próbowała dodać mu otuchy:

– Każda nowa Matka Wielebna przechodzi okres przystosowania. Niekiedy maniakalnie. Duncan, pomyśl, że ona stąpa teraz po zupełnie nowym gruncie!

„Jak mógłbym o tym nie pomyśleć?”

– To pierwsze prawo biurokracji – rzekła w ciemności Murbella.

„Nie zdołasz odwrócić mojej uwagi, ukochana”.

– Zawładnąć maksymalną ilością energii! – Jej głos istotnie brzmiał maniakalnie. – Użyć kłamstwa, że podatki rozwiążą wszystkie problemy. –

Obróciła się ku niemu, ale nie po to, by szukać miłości. – Dostojne Matrony cały czas działały rutynowo! Mają nawet system ubezpieczeń społecznych, żeby uspokoić masy, ale wszystko i tak trafia do ich banku energii.

– Murbello!

– Co? – Była zaskoczona jego ostrym tonem. „Czy on nie wie, że zwraca się do Matki Wielebnej?”

– Ja to wszystko wiem, Murbello. Jak każdy mentat.

– Próbujesz mnie uciszyć? – Ogarnęła ją złość.

– Naszym zadaniem jest myśleć jak przeciwnik – powiedział. – Mamy wciąż wspólnego wroga?

– Chyba ze mnie kpisz, Duncan.

– Czy twoje oczy są pomarańczowe?

– Wiesz, że melanz na to nie pozwala i... och!

– Bene Gesserit potrzebują twojej wiedzy, ale ty musisz ją w sobie *doskonać*! – Włączył lumisferę i ujrzał, że Murbella wpatruje się w niego. Spodziewał się tego, choć nie było to w stylu Bene Gesserit. „Hybryda”.

To słowo samo się nasunęło. Czy stąd brała się ta ogromna energia? Bo była mieszańcem? Czy zgromadzenie spodziewało się tego po Murbelli? Bene Gesserit potrafiły zaskakiwać. Czasem pojawiały się zniechacka w jakimś bocznym korytarzu, z nieruchomym spojrzeniem, twarzami zmienionymi w typową dla nich nieruchomą maskę, za którą kryły się niespodziewane odpowiedzi. To tu właśnie Teg nauczył się robić to, co nieoczekiwane. Ale to? Idaho pomyślał, że mógłby przestać lubić tę nową Murbellę.

Ona naturalnie to dostrzegła. Był wobec niej otwarty jak wobec żadnej innej osoby.

– Nie darz mnie nienawiścią, Duncan. – Nie błagała, ale w jej głosie kryła się głęboka rana.

– Nigdy cię nie znienawidzę. – Mówiąc to, wyłączył jednak światło.

Wtuliła się w niego prawie tak, jak robiła to przed agonią. *Prawie*. Ta różnica rozdzierała mu serce.

– Cały dzień wypytywały mnie o terroryzm Dostojnych Matron – powiedziała.

Widział już większą część tego nagrania, miał bowiem nadzieję znaleźć w nim jakąś wskazówkę na temat nowej broni. Terror to niezwykle niestabilna zabawa. Wciąż trzeba podnosić stawkę. „Czego chcą masy, Pajęcza Królowo? Chcą się wyrwać z twojej pułapki”.

„Uczynimy więc pęta jeszcze bardziej bolesnymi!”

„To rozkazałaś zrobić ostatnim razem”.

„I zrobimy to znowu!”

„W nieskończoność?”

„Tak długo, jak to będzie konieczne!”

„To kolejny z eufemizmów na określenie nieskończoności”.

Był to też sposób zaprzeczenia, że nieskończone w ogóle istnieje, odmowa przyznania, że są ograniczenia inne prócz twoich. *Zawsze* to nie tylko dłużej, niż ludzkość chciała sobie wyobrazić. To również dłużej, niż większość ludzi *potrafiłaby* sobie wyobrazić. Pojęcie owo zawierało w sobie wolność, która oślepiała i zagłuszała świadomość. Na to właśnie liczyli demagodzy i religijni przywódcy.

„Łatwiej jest prowadzić głuchych i ślepych”.

– Dostojne Matrony uważają Bene Gesserit za rywalki w walce o władzę – powiedziała Murbella. – Nie chodzi nawet o to, że mężczyźni, którzy służą moim byłym siostram, są fanatykami, ale o to, że uzależnienie czyni ich niezdolnymi do samookreślenia.

– Czy tak właśnie jest między *nami*?

– Nie, Duncan.

– To znaczy, że mógłbym dostać ten towar w innym sklepie?

Wolała przyjąć, że mówi o lękach Dostojnych Matron.

– Wielu opuściłoby je, gdyby mogło. – Gwałtownie obróciła się ku niemu, szukając natarczywie miłości. Jej zapamiętanie wstrząsnęło nim. Jakby to był ostatni raz, kiedy mogła doświadczyć takiej ekstazy.

Potem leżał wyczerpany.

– Mam nadzieję, że znowu jestem w ciąży – wyszeptała. – Wciąż potrzebujemy naszych dzieci.

„Potrzebujemy. Bene Gesserit potrzebują. Już nie *one* potrzebują”.

Zapadł w sen, a ten przeniósł go do zbrojowni statku. Sen pełen był realistycznych szczegółów. Statek pozostał fabryką uzbrojenia, którą ostatnio rzeczywiście się stał. Odrade mówiła do niego w zbrojowni ze snu:

– Podejmuję konieczne decyzje, Duncan. Mało prawdopodobne, że załamiesz się i wpadniesz w szal.

– Na to jestem za bardzo mentatem! – Jaki zarozumiały głos miał w tym śnie! „Śnię i wiem, że śnię. Dlaczego jestem w zbrojowni z Odrade?”

Przed jego oczami przewijał się spis uzbrojenia.

Broń atomowa. (Widział wielkie miotacze i śmiercionośne pyły.)

Rusznice laserowe. (Niezliczone modele.)

Broń bakteriologiczna.

Wyliczenia przerwał głos Odrade.

– Możemy przyjąć, że przemysłowcy jak zwykle koncentrują się na drobnych przedmiotach, które przynoszą duże zyski.

– Kojotyty, oczywiście. – Ciągłe był zarozumiały. „Nie jestem taki!”

– Śmiercionośne uzbrojenie – mówiła. – Plany i dokumentacja nowych urządzeń.

– Kradzież tajemnic handlowych jest ważną pozycją w dochodach przemysłowców. – „Jestem niezdolny!”

– Zawsze istnieją choroby i lekarstwa, które je leczą – powiedziała.

„Gdzie ona jest? Słyszę ją, ale nie widzę”.

– Czy Dostojne Matrony wiedzą, że nasz wszechświat roi się od szubrawców gotowych mnożyć problemy, zanim znajdą na nie rozwiązanie?

– „Szubrawców? Nigdy nie używam tego słowa”.

– Wszystko jest względne, Duncan. One spaliły Lampadasa i wyrzuciły cztery miliony naszych najlepszych ludzi.

Obudził się i usiadł. „Dokumentacja nowych urządzeń!” Widział wszystko dokładnie, w najdrobniejszych szczegółach – sposób na miniaturyzację generatora Holtzmana! Dwa centymetry, nie więcej. I o ile tańszy! „Jak to przenikło do mojego umysłu?”

Wyśliznął się z łóżka, nie budząc Murbelli, i po omacku znalazł ubranie. Gdy szedł do pracowni, słyszał, jak posapywała przez sen.

Usiadł przy konsoli, skopiował z pamięci projekt urządzenia i przestudiował go. Doskonałe! Mają broń globalnego zasięgu. Przesłał informacje do archiwów oraz do wiadomości Odrade i Bellondy.

Z westchnieniem usiadł i raz jeszcze zbadał swój projekt. Gdy wrócił pamięcią do listy uzbrojenia ze snu, nowego urządzenia tam nie było. „Czy ciągle śnię? Nie!” Czuł, że siedzi na krześle, dotykał konsoli, słyszał bzyczenie pola. „W snach jest podobnie”.

Na przewijającej się liście pojawiła się broń biała, w tym modele przystosowane do wprowadzania trucizn lub bakterii do organizmu przeciwnika.

Broń miotająca.

Zastanawiał się, jak zatrzymać listę, by przestudiować szczegóły.

„To wszystko jest w twojej głowie!”

Ludzie i zwierzęta wyhodowani do walki przesuwali się teraz przed jego oczami, zasłaniając konsolę i jej projekcję. „Futarzy? Jak dostali się tu Futarzy? Co ja wiem o Futarach?”

Fazery zastąpiły zwierzęta. Broń, która potrafiła wpływać na aktywność psychiczną lub zagrozić samemu życiu. „Fazery? Nigdy nie słyszałem tej nazwy”.

Miejsce fazerów zajęły antygrawitacyjne „gończaki” przeznaczone do polowania na wybrane cele. „Te znam”.

Następne były materiały wybuchowe, włącznie z tymi służącymi do rozprzestrzeniania trucizn i broni biologicznej.

Urządzenia pozorujące do wyświetlania fałszywych celów. Teg takich używał.

Środki pobudzające. Tych miał już cały arsenał: sposoby zwiększania zdolności operacyjnych własnych oddziałów.

Nagle w miejsce listy uzbrojenia przed jego oczami pojawiła się połyskliwa sieć z wcześniejszych wizji i zobaczył znajomą starszą parę w ogrodzie. Wpatrywali się w niego. Dobiegł go głos mężczyzny.

– Przestań nas szpiegować!

Idaho ścisnął poręcz fotela i rzucił się do przodu, ale wizja znikła, nim zdążył dostrzec szczegóły.

„Szpiegować?”

W pamięci wciąż miał wspomnienie listy broni, choć już jej nie widział. Za to słyszał zamyślony głos... męski.

– Środki obronne często muszą przyjmować pozory broni ofensywnej. Czasami jednak proste systemy mogą unieszkodliwić najbardziej niszczącą broń.

„Proste systemy!” Roześmiał się głośno.

– Miles! Gdzie, do diabła, jesteś, Teg? Mam twoje zamaskowane atakujące jednostki! Nadmuchane atrapy! Puste, poza miniaturowym generatorem Holtzmana i rusznicą laserową.

Dołączył to do materiałów wysłanych do archiwów.

Kiedy skończył, raz jeszcze rozważył w myślach zagadnienie swoich wizji. „Wpływają na moje sny? Co ja uruchomiłem?”

Odkąd został mistrzem uzbrojenia w armii, w każdej wolnej chwili Tega przeglądał zapisy z archiwów. Gdzieś w tym potężnym zbiorze danych musiała się kryć jakaś wskazówka!

Przez pewien czas jego uwagę zaprzętała teoria rezonansów i tachionu. Teoria tachionu była jedną z podstaw pierwotnych rozwiązań Holtzmana. „Tachys” – tak Holtzman nazwał swoje źródło energii.

System falowy, który omijał ograniczenia związane z prędkością światła. Prędkość światła, rzecz jasna, nie ograniczała statków podróżujących dzięki zaginaniu przestrzeni. Tachys?

– To działa dlatego, że działa – mruknął do siebie Idaho. – Wiara. Jak w każdej innej religii.

Mentaci gromadzili wiele pozornie nieistotnych danych. W swoich mentackich zasobach posiadał dział zwany „Tachys” i teraz z niejakim oporem zabrał się do jego weryfikacji.

Nawet nawigatorzy Gildii nie wiedzieli, co sprawia, że potrafią kierować statkami zaginającymi przestrzeń. Ixańscy uczeni stworzyli maszyny, które umiały naśladować nawigatorów, ale nadal nie potrafili dociec, istoty ich umiejętności.

„Wzorowi Holtzmana można zaufać”.

Nikt nie utrzymywał, że rozumie ten wzór. Po prostu posługiwano się nim, gdyż działał. To był „eter” podróży kosmicznej. Przestrzeń można było zaginać. W jednej chwili było się tu, a w następnej – niezliczone parseki dalej.

„Ktoś *gdzieś tam* odkrył nowy sposób zastosowania teorii Holtzmana!” To była mentacka projekcja. Wiedział, że jest trafna, ponieważ natychmiast zrodziła kolejne pytania.

Paplanina Murbelli nurzającej się w fali Innych Wspomnień nie dawała mu teraz spokoju, chociaż rozpoznawał w niej wpływ podstawowego nauczania Bene Gesserit.

„Władza przyciąga podatnych na zepsucie. Władza absolutna przyciąga podatnych na absolutne zepsucie. Na tym polega niebezpieczeństwo rozpanoszonej biurokracji dla podległego jej społeczeństwa. Nawet systemy, w których zwyczajnie stronnictwo przejmuje całą władzę, są lepsze, gdyż ich poziom tolerancji jest niższy i skorumpowani są okresowo usuwani. Rozpanoszona biurokracja rzadko może być usunięta bez użycia przemocy. Strzeżcie się więc skupienia w jednym ręku władzy publicznej i wojskowej!”

Osiągnięcie Dostojnych Matron.

Władza dla samej władzy... arystokracja zrodzona z wypaczonej podstawy.

Kim byli ludzie, których widział? Byli wystarczająco mocni, by pozbyć się Dostojnych Matron. Wiedział to dzięki swej projekcji.

Idaho zrozumiał, że ta informacja znacząco zmienia układ sił. Dostojne Matrony uciekinierkami! Barbarzyńskie, lecz pełne ignorancji, jak wszyscy podobni im najeźdźcy nawet sprzed epoki Wandalów. Powodowane impulsywną zachłannością na równi z innymi siłami. *Zabierzmy Rzymianom złoto!* Wypierały z umysłu wszelkie wątpliwości. Taka ignorancja ogłupiała i mogła się zachwiać tylko wtedy, gdy bardziej wyrafinowana kultura wślizgiwała się do...

Nagle zrozumiał, co robi Odrade.

„Bogowie podziemi! Jaki subtelny plan!”

Przycisnął dłonie do oczu i zmusił się, by nie krzyczeć z rozpacz. „Niech myślą, że jestem zmęczony”. Ale przejrzenie planu Odrade uświadomiło mu, że straci Murbellę... w taki czy inny sposób.



Kiedy można zaufać czarownicy? Nigdy! Ciemną stroną magicznego wszechświata władają Bene Gesserit, a my musimy stawić im czoło.

– Tylwyth Waff, mistrz mistrzów

Wielka Sala Zebrań Centrali, z rzędami siedzeń i podwyższonym podium pod jedną ze ścian, pełna była Bene Gesserit. Zebrało się ich tu więcej niż kiedykolwiek. Tego popołudnia życie na Kapitularku niemalże zamarło, ponieważ tylko nieliczne siostry postanowiły wysłać swe przedstawicielki, a ważne decyzje nie mogły być powierzone niższej kadrze. Odziane w czarne szaty Matki Wielebne dominowały w pobliżu podium, ale reszta sali roiała się od nowicjuszek w białych sukniach. Były tu nawet najświeższe nabytki zgromadzenia. Dziewczęta w białych strojach, oznaczających najmłodsze nowicjuszkę, zbierały się w zbite grupki dla dodania sobie odwagi. Cenzorki konwokacji nie wpuściły na salę nikogo innego.

Powietrze ciężkie było od przesyconych melanzem oddechów, a także dość nieświeże, jak zwykle, gdy przeciążone zostały systemy klimatyzacyjne. Wonie ostatniego obiadu, mocno przyprawionego

czosnkiem, unosiły się wokół niczym nieproszeni goście. To, na równi z rozchodzącymi się po sali opowieściami, wzmagало atmosferę napięcia.

Uwaga większości sióstr skupiała się na podwyższeniu i bocznych drzwiach, którymi miała wejść Matka Przełożona. Nawet rozmawiając z towarzyszkami czy po prostu przechadzając się, nie spuszczały oczu z miejsca, w którym zaraz pojawi się ktoś, kto wprowadzi głębokie zmiany w ich życiu. Matka Przełożona nie zwołałaby ich tu, do Sali Zebrań, obiecując ważne wiadomości, gdyby nie zdarzyło się coś, co mogło wstrząsnąć podstawami zgromadzenia.

Wielka sala zbudowana była na wzór starożytnych stadionów sportowych, a zgodnie ze starym zwyczajem siostry zasiadały w niej według obowiązującej hierarchii: im były ważniejsze, tym bliżej podium znajdowały się ich miejsca. Nowicjuszki żartowały sobie, że ten system odzwierciedla wsiąkanie w struktury zgromadzenia – w miarę jak rosną twoje umiejętności przesuwasz się na coraz to niższe rzędy ławek.

Nowicjuszki, które długo jeszcze miały czekać na agonię, podejrzewały, że są manipulowane. W końcu Bene Gesserit uczyniły z umiejętności kontrolowania tłumów sztukę. Wiedziały o istnieniu urządzeń, takich jak na przykład miniaturowe spryskiwacze z feromonami. Mogły spowodować, że cały tłum stanie się nagle nerwowy i niepewny. Wtedy wśród ludzi zaczynają się kręcić Matki Wielebne przebrane dla niepoznaki w zwykłe szaty, rzucając od niechcienia, idealnie dostrojonymi do potrzeby chwili głosami, precyzyjnie przemyślane uwagi: „Nie wiem jak ty, moja droga, ale ja się stąd zabieram. To nie jest odpowiednie miejsce dla kogoś, kto dba o własną skórę”. „Wydaje mi się, że wszystkie, które się liczą, poszły tamtędy. Parę minut temu coś się tam wydarzyło”. „Wszystko to zostało ukartowane. Słyszałam to przed chwilą od Wiesz-Kogo tam, za rogiem”.

„Wiesz-Kto” to cudowna etykieta. Znaczyła: „Obie znamy imię tej osoby, jest jednak zbyt wysoko postawiona, by je wymawiać tu, wśród plebsu”. Znaczące skinienie głową, mrugnięcie. Mowa ciała sprzymierzona z perfekcyjnie dobraną barwą głosu. Wszyscy wiedzieli, że Matki Wielebne potrafią zapanować nad tłumem w ciągu paru minut i nikt nawet się nie zorientuje, że jest manipulowany.

Młodsze nowicjuszki węszyły więc w poszukiwaniu feromonów, wypatrywały dziwnych urządzeń i nietypowych ruchów Matek Wielebnych. A cenzorki były bardzo zajęte, wyjaśniając wszystko najszczerzej jak potrafiły i próbując zmniejszyć panujące w sali napięcie.

Na podobnych zgromadzeniach Matka Przełożona nigdy nie doświadczała ścisku i nie musiała przepychać się w tłumie, nikt nie wbił jej łokcia w bok ani nie nadepnął na stopę. Nigdy nie porwała jej fala poruszających się bezwładnie ciał, stłoczonych wbrew swojej woli.

Bellonda weszła do sali przed Odrade, zmierzając wprost ku podwyższeniu swym wojowniczym krokiem, po którym można ją było rozpoznać nawet z daleka. Odrade szła pięć kroków za nią. Następnie pojawiły się starsze doradczynie i adiutantki. Była wśród nich Murbella w czarnej sukni, nadal lekko oszołomiona po przebytej zaledwie dwa tygodnie wcześniej agonii. Dortujla kuśtykała za Murbellą, po obu jej bokach zaś szły Tam i Sziena. Pochód zamykała Streggi z Tegiem na ramionach. Jego pojawienie się wywołało falę ożywionych szeptów. Mężczyźni rzadko uczestniczyli w zebraniach, ale wszyscy na Kapitularku wiedzieli, że to ghola ich mentata baszara, który dowodzi teraz pozostałościami armii Bene Gesserit.

Widząc przed sobą tłumnie zebrane członkinie zgromadzenia, Odrade doznała uczucia pustki. Któryś ze starożytnych trafnie to wyraził, pomyślała. „Każdy głupiec wie, że jeden koń biega szybciej od drugiego”. Często podczas mniejszych zebrań odbywających się tu, w ich kopii stadionu sportowego, kusiło ją, by zacytować tę myśl, wiedziała jednak, że rytuał wielkich zgromadzeń ma też dobre strony. Takie zebranie pozwala zaprezentować się sobie nawzajem.

„Jesteśmy tu razem. Nasz ród”.

Matka Przełożona i jej towarzyszki niczym kłębek skupionej energii przedzierały się przez tłum w stronę podium – owego zaszczytnego miejsca górującego nad skrajem olbrzymiej sali.

„Tak przybywał Cezar. Kciuk w dół na to wszystko!”

– Zaczynamy – powiedziała do Bellondy.

Wiedziała, że później będzie się dziwić, dlaczego nie wyznaczyła kogoś, kto wkroczyłby uroczyście na scenę i wygłosił pompatyczną mowę. Bellonda byłaby zachwycona taką eksponowaną pozycją i dlatego właśnie nie mogła jej zająć. Ale zapewne były jakieś siostry niższej rangi, które zawstydzone takim zaszczytem, byłyby jej posłuszne z czystej lojalności, z głęboko zakorzenionej potrzeby wykonywania poleceń Matki Przełożonej.

„Bogowie! Jeżeli jesteście w pobliżu, dlaczego pozwalacie nam zachowywać się jak stado owiec?”

Stały tam, a Bellonda przygotowywała je dla niej. „Bataliony Bene Gesserit”. Nie były to rzeczywiste bataliony, lecz Odrade wyobrażała sobie siostry stojące w równych szeregach i nadawała im stopnie. „Ta jest kapitanem. Tamta generałem. Tu stoi sierżant, a tu goniec”.

Siostry byłyby oburzone, gdyby dowiedziały się o tym dziwactwie. Ukrywała je więc dobrze za zasłoną *przydziałów służbowych*. Można mianować poruczników, nie nazywając ich porucznikami. Taraza tak właśnie robiła.

Zapytana kiedyś przez Bellondę, Odrade powiedziała: „Jesteśmy specjalistkami od ogólnego spojrzenia i to samo w sobie jest ciekawe, Bell. Specjaliści bowiem mają tendencję do pojawiania się tam, gdzie znajdują zatrudnienie. Zastanów się nad tym”.

Odrade w ponurym nastroju analizowała własne myśli. Nie lubiła takich analiz. Prowadziły w ślepy zaułek Tak-lub-Nie. „Nie ma wyjścia. Musimy wybrać jedno z dwóch: chwycić mocno stery i stać się tyranem albo zniknąć gdzieś na kartach historii pisanej przez innych”.

Bell mówiła im teraz, że zgromadzenie będzie może musiało zawrzeć nową ugodę z pojmanym Tleilaxaninem. Gorzkie to były słowa dla Bell.

– Przeszliśmy ciężką próbę, Tleilaxanie i Bene Gesserit, i wyszliśmy z niej odmienieni. W pewien sposób zmieniliśmy się wzajemnie.

„Tak, jesteśmy jak kamienie, które ocierały się o siebie tak długo, że każdy przybrał kształt odpowiadający drugiemu – pomyślała Odrade. – Ale wewnątrz pozostały twarde jak kamień!”

Słuchaczki zaczynały się niepokoić. Wiedziały, że to tylko wstęp, mimo przesłania ukrytego we wzmiankach o Tleilaxanach. Wstęp, relatywnie nieważny. Odrade stanęła u boku Bellondy, dając jej znać, żeby kończyła.

– Oto Matka Przełożona.

„Jak nieśmiertelne są stare nawyki. Czy Bell myśli, że one mnie nie poznają?”

Odrade przemówiła tonem narzucającym posłuch, prawie Głosem.

– Podjęte zostały działania, które wymagają, bym spotkała się na Węźle z przywódczyniami Dostojnych Matron. Mogę nie wyjść żywa z tego spotkania. *Prawdopodobnie* go nie przeżyję. To spotkanie ma częściowo służyć odwróceniu uwagi. Zamierzamy je ukarać.

Poczekala, aż ucichnie gwar szeptów. Słyszała w nich zarówno aprobatę, jak sprzeciw. Ciekawe. Te, które się zgadzały, były albo blisko sceny, albo daleko z tyłu, wśród młodszych nowicjuszek. Sprzeciw zaawansowanych

nowicjuszek? Tak. One znały ostrzeżenie: „Nie ważmy się podsycać tego ognia”.

Kontynuowała niższym o ton głosem, który dzięki głośnikom niósł się aż do ostatnich rzędów.

– Przed wyruszeniem dokonam Udzielenia z więcej niż jedną siostrą. Czasy narzucają nam ten środek ostrożności.

– Jaki masz plan? Co zrobisz? – wykrzykiwano z wielu miejsc.

– Przypuścimy pozorowany atak na Gammu. To powinno ściągnąć sojuszników Dostojnych Matron na Węzeł. Wtedy zdobędziemy Węzeł i, taką mam nadzieję, schwytamy Pajęczą Królową.

– Atak nastąpi, kiedy będziesz na Węźle? – spytała Garimi, siedząca tuż przy podium cenzorka o kamiennej twarzy.

– Taki jest plan. Będę przekazywać swoje obserwacje atakującym. – Odrade wskazała Tega siedzącego na ramionach Streggi. – Baszar osobiście poprowadzi atak.

– Kto leci z tobą?

– Tak! Kogo zabierasz?

Nie można się było pomylić – w tych głosach brzmiał niepokój. Zatem wieści nie rozeszły się jeszcze po Kapitularku.

– Tam i Dortujlę – odrzekła Odrade.

– Kto dokona z tobą Udzielenia? – znowu spytała Garimi.

„O tak! To kwestia polityczna najwyższej wagi. Kto może zająć miejsce Matki Przełożonej?” Odrade usłyszała za sobą nerwowe poruszenie. „Bellonda podniecona? Nie ty, Bell. Wiesz już o tym”.

– Murbella i Sziena – powiedziała. – I jeszcze jedna, jeśli cenzorki chciałyby zaproponować kandydatkę.

Cenzorki naradzały się, zebrawszy w niewielkie grupy. Z jednej grupy do drugiej przekazywano podniesionymi głosami różne sugestie, ostatecznie jednak nie wskazano żadnego imienia.

– Dlaczego Murbella? – zapytał ktoś.

– Któż lepiej zna Dostojne Matrony? – odparła Odrade.

To je uciszyło.

Garimi zbliżyła się do podwyższenia i spojrzała na Odrade przenikliwym wzrokiem. „Nie próbuj zmylić Matki Wielebnej, Darwi Odrade!”

– Po fałszywym ataku na Gammu na Węźle będą czujniejsze i lepiej przygotowane. Dlaczego więc uważasz, że możemy je pokonać?

Odrade ustąpiła pola Streggi z Tegiem.

Teg z fascynacją obserwował wystąpienie Matki Przełożonej. Teraz spoglądał w dół na Garimi. Była główną cenzorką przydziałów i niewątpliwie wybrano ją, by mówiła w imieniu grupy sióstr. W tym momencie baszar zrozumiał, że jego śmieszna pozycja na barkach nowicjuszek została zaplanowana przez Odrade z innych powodów niż te, o których mówiła.

„By umieścić moje oczy na poziomie oczu otaczających mnie dorosłych... ale też by przypomnieć im o mojej podrzędnej randze, upewnić je, że Bene Gesserit (choć tylko nowicjuszka) ciągle kontroluje moje ruchy”.

– Nie będę się w tej chwili zagłębiał w szczegóły uzbrojenia – rzekł. „Niech szlag trafi ten cienki głosik!” Mimo to zdołał skupić na sobie ich uwagę. – Powiem jednak, że stawiamy na mobilność, na przynęty, które zniszczą wszystko wokół siebie, jeśli trafi się je promieniem lasera... i że zamierzamy otoczyć Węzeł urządzeniami, które wykryją ruchy ich statków pozaprzestrzennych.

Nie przestawały przyglądać mu się w milczeniu.

– Jeśli Matka Przełożona potwierdzi moją dawną wiedzę na temat Węzła, będziemy znali dokładne pozycje przeciwnika – dodał. – Nie powinno być znaczących zmian. Nie upłynęło tak wiele czasu...

„Zaskakujące i nieoczekiwane. Czego innego spodziewały się po swoim mentacie baszarze?” Patrzył na Garimi, zachęcając ją, by dała wyraz dalszym wątpliwościom dotyczącym jego wojskowych talentów.

Miała kolejne pytanie.

– Mamy stąd wnosić, że Duncan Idaho doradza ci w sprawach uzbrojenia?

– Skoro ma się najlepszego, głupotą byłoby go nie wykorzystać – odparł.

– Ale czy będzie ci towarzyszył jako mistrz uzbrojenia?

– Zdecydował się nie opuszczać statku i wszystkie wiecie dlaczego. Co zatem ma na celu to pytanie?

Zbił ją z tropu i uciszył, co się jej nie spodobało. Mężczyzna nie powinien być w stanie w ten sposób manipulować Matką Wielebną!

Odrade postąpiła krok do przodu i położyła rękę na ramieniu Tega.

– Czyżbyście zapomniały, że ten ghola jest waszym wiernym przyjacielem Milesem Tegiem?

Spoglądała na poszczególne twarze w tłumie, wybierając psy łańcuchowe, które prowadziły obserwacje przez kamery i wiedziały, że Teg był jej ojcem. Przesuwała spojrzenie z twarzy na twarz z umyślną powolnością, której nie sposób było nie zrozumieć.

„Czy jest wśród was taka, która ośmieli się zawołać *nepotyzm*? Niech lepiej przyjrzy się raz jeszcze zapisowi przebiegu jego służby dla nas!”

Gwar uczestniczek konwokacji przycichł do poziomu przyjętego na zgromadzeniach. Nie słyszeć już było wulgarnych utarczek, podniesionych głosów domagających się uwagi. Siostry jakby dopasowały swoje wypowiedzi do wspólnej melodii, choć jeszcze nie śpiewały jednym głosem. Ich słowa wznosiły się i płynęły wspólnym nurtem. Odrade zawsze uważała, że to niezwykle. Nikt nie narzucił im tej harmonii. Działo się tak dlatego, że były Bene Gesserit. Naturalnie. To wytłumaczenie wystarczało. Działo się tak dlatego, że miały doświadczenie w dostrajaniu się do siebie. Taniec ich codziennych ruchów trwał w ich głosach. Były partnerkami, niezależnie od chwilowych nieporozumień.

– Nie wystarczy trafnie przewidzieć niefortunne zdarzenia – powiedziała. – Któż wie o tym lepiej od nas? Czy jest wśród nas choć jedna, która nie zna lekcji udzielonej nam przez Kwisatz Haderach?

Nie było potrzeby się nad tym rozwodzić. Zła przepowiednia nie zepchnie ich z raz obranej drogi. To dlatego Bellonda milczała. Bene Gesserit były oświecone. Nie miały nic wspólnego z tępakami zabijającymi tych, którzy przynoszą złe wieści. Winić posłańców? (*Kto spodziewałby się po nich czegoś dobrego?*) Tego schematu należało unikać za wszelką cenę. „Czy uczyszymy niewygodnych posłańców, licząc na to, że głęboka cisza śmierci unieważni posłanie?” Bene Gesserit wiedziały lepiej! „Śmierć sprawia, że głos proroka brzmi donośniej. To męczennicy są naprawdę niebezpieczni”.

Odrade patrzyła, jak znaczenie jej słów stopniowo dociera do wszystkich zgromadzonych, aż po najwyższe rzędy.

„Zaczynają się dla nas ciężkie czasy, siostry, i musimy się z tym pogodzić. Nawet Murbella to wie. Teraz wie również, dlaczego tak spieszno mi było uczynić z niej siostrę. Wszystkie to wiemy, w ten czy inny sposób”.

Odrade odwróciła się i spojrzała na Bellondę. Żadnego rozczarowania. Bell rozumiała, dlaczego nie ma jej wśród wybranych.

„To dla nas najlepsza taktyka, Bell. Infiltracja. Pokonać je, zanim zaczną podejrzewać, co robimy”.

Przeniósłszy wzrok na Murbellę, Odrade dostrzegła pełen szacunku wyraz nowej, wyczulonej świadomości. Murbella zaczęła właśnie otrzymywać pierwsze partie dobrych rad z Innych Wspomnień. Minęło już stadium maniakalne i odczuwała nawet na nowo *przywiązanie* do Duncana. Być może z czasem... Szkolenie Bene Gesserit gwarantowało, że będzie

samodzielnie osądzać treść Innych Wspomnień. Nic w postawie Murbelli nie mówiło: „Zachowaj swoje nędzne rady dla siebie!” Miała teraz historyczne porównania i nie mogła się uchylić przed ich oczywistą wymową.

„Nie wychodź na ulice z innymi, którzy dzielają twoje uprzedzenia. Wrzaski często najłatwiej zignorować. »Spójrz tylko na nich, jak zdzierają swoje głupie gardła! Chcesz mieć z nimi coś wspólnego?«”

„Mówiłam ci, Murbello: teraz wydawaj osąd samodzielnie. »By wprowadzić zmianę, musisz znaleźć kluczowe punkty oparcia dla dźwigni i wprawić ją w ruch. Strzeż się ślepych zaułków. Propozycje awansów najczęściej mają odwrócić uwagę protestujących. Wysokie stanowiska nie są punktami kluczowymi. Najważniejsze są ośrodki ekonomiczne i komunikacyjne, a jeśli tego nie wiesz, wysokie stanowiska na nic ci się nie przydadzą. Nawet asystenci mogą zmienić nasz kurs. Nie fałszując meldunki, ale zapominając wykonać niepożądane rozkazy. Bell nie wypełnia rozkazów, dopóki nie uzna ich za nieszkodliwe. Czasem wydaję jej rozkaz tylko z tego powodu: żeby mogła poświęcić swoją grę na zwłokę. Wiedz o tym, Murbello! A kiedy już dokonamy Udzielenia, przestuduj bardzo dokładnie wszystkie moje poczynania«”.

Harmonia została osiągnięta, ale za pewną cenę. Odrade nakazała zakończyć konwokację, wiedząc dobrze, że nie na wszystkie pytania odpowiedziano, a nawet nie wszystkie postawiono. Ale niepostawione pytania dotrą tak czy inaczej do Bell, która najlepiej sobie z nimi poradzi.

Najczujniejsze siostry nie będą pytać. One już pojęły jej plan.

Wychodząc z sali, Odrade poczuła, że ostatecznie pogodziła się z wyborem, którego dokonała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że dotychczas nie była do końca zdecydowana. Żałowała oczywiście wielu rzeczy, tego jednak mogły się domyślić tylko Sziena i Murbella.

Idąc za Bellondą, myślała o „miejscach, do których nigdy się nie udam, rzeczach, których już nie zobaczę, chyba jako odbicie życia innej siostry...”

Te nostalgiczne rozważania skierowały jej myśli ku Rozproszeniu, co ulżyło jej smutkom. Było tam zbyt wiele rzeczy, żeby mogła je zobaczyć jedna osoba. Nawet Bene Gesserit, ze swymi nagromadzonymi wspomnieniami, nie mogły żywić nadziei, że poznają wszystko, nie pomijając żadnego ciekawego szczegółu. Pozostawało im ogólne spojrzenie. Wielki Obraz. Główny Nurt. „Specjalność mojego zgromadzenia”. To na tym mentaci opierali swoje projekcje: wzorce, kierunki prądów, to, co ze sobą unosiły, dokąd płynęły. Następstwa. Nie mapy, ale strumienie.

„Przynajmniej udało mi się zachować w pierwotnej formie kluczowe elementy naszej demokracji rządzonej przez niezawisłe sądy. Któregoś dnia mogą mi za to podziękować”.



Szukaj swobody, a staniesz się niewolnikiem własnych pragnień. Szukaj dyscypliny, a znajdziesz wolność.

– koda

– Kto mógł się spodziewać, że zepsuje się wentylacja?

Rabbi nie zadał tego pytania nikomu określönemu. Siedział na niskiej ławce, przyciskając do piersi zwój. Zwój został wzmocniony dzięki nowoczesnym technologiom, był jednak stary i delikatny. Rabbi nie wiedział dokładnie, która godzina. Prawdopodobnie przedpołudnie. Niedawno spożyli posiłek, który można by określić jako śniadanie.

– *Ja się tego spodziewałem.* – Wyglądało na to, że zwraca się do zwoju. – Pascha nadeszła i minęła, a nasze drzwi były zamknięte.

Rebeka stanęła nad nim.

– Proszę, rabbi. Jak to ma pomóc Jozuemu w pracy?

– Nie zostaliśmy opuszczeni – rzekł rabbi do swojego zwoju. – Sami się tu schowaliśmy. Skoro nie mogą nas znaleźć obcy, gdzie będzie szukał ktoś, kto chciałby nam pomóc? – Nagle spojrzał przenikliwym wzrokiem na Rebekę, podobny w swoich okularach do sowy. – Sprowadziłaś na nas zło, Rebeko?

Wiedziała, co ma na myśli.

– Ludzie z zewnątrz zawsze sądzą, że w Bene Gesserit drzemie jakieś zło – odparła.

– Teraz więc ja, twój rabbi, jestem kimś z zewnątrz!

– Sam się ode mnie odsuwasz, rabbi. Mówię z punktu widzenia zgromadzenia, któremu kazałeś mi pomóc. To, co one robią, jest często nudne, powtarzalne, ale nie złe.

– *Kazałem ci pomóc?* Tak, to moja wina. Przebacz mi, Rebeko. Jeśli zło jest wśród nas, ja to sprawilem.

Próbował głęboko odetchnąć, ale utrudniały mu to jego lęki oraz zatęchłe, przegrzane powietrze.

– Rabbi, siostry tyle już widziały, że są bardziej wyczulone na zło niż ktokolwiek, kto nie przeszedł przez agonię.

– Agonię? Chcesz uczyć o agonii mnie, którego przodkowie doznali najokrutniejszych represji, jakie tylko bestialscy oprawcy potrafili wymyślić?

– Mówię o agonii przyprawowej, rabbi. I o Innych Wspomnieniach, które pojawiają się i nękają cię, gdy pilnie szukasz jakiejś odpowiedzi. Inne Wspomnienia pokazują ci ścieżki zła i szepczą: „Och, nie! Tylko nie to!” Głupcy jednak zawsze będą próbowali powtórzyć dawne błędy.

– Inne Wspomnienia! Mówisz, że cię nęka. To zło cię nęka, Rebeko. Niegodziwość tych, którzy...

– Rabbi! Przestań. One są wielkim narodem. A mimo to potrafią zachować indywidualizm. Czy wielki naród nic dla ciebie nie znaczy? Czy obraża cię moja godność?

– Powiem ci, Rebeko, co mnie obraża. Przeze mnie nauczyłaś się postępować według ksiąg innych niż... – Podniósł zwój, jak gdyby był maczugą.

– Tam nie ma żadnych ksiąg, rabbi. Owszem, mają kodę, ale to raczej zbiór napomnień, czasami użytecznych, czasami niewartych uwagi. Zawsze dostosowują kodę do bieżących wymagań.

– Istnieją księgi, których nie wolno *dostosowywać*, Rebeko!

Spojrzała na niego, nie kryjąc rozczarowania. Czy tak właśnie widział zgromadzenie? A może przemawiał przez niego strach?

– One kierują się kreatywną wyobraźnią, rabbi. Używają jej w interesie nas wszystkich.

– Wyobraźnia! – Machnął jej przed oczyma swoim zwojem. – Czy to dla ciebie też wyobraźnia?

Rebeka wyciągnęła rękę i dotknęła zwoju. Rabbi wyszarpnął jej go, jak gdyby była nieczysta.

– Wyobraźnia nie jest może najlepszym słowem – powiedziała. – Ona jednak ukazuje możliwości, my zaś dokonujemy ostatecznych wyborów. To naprawdę działa, o ile nie ulegniemy zbyt romantom.

– Chaos – rzekł, przyciskając zwój do piersi.

– To prawda. Gdy pozwolimy sobie na zbyt wiele romantyzmu, sami się ograniczamy. A to wprowadza chaos.

– I to właśnie nam przynosisz!

Delikatny uśmiech pojawił się na jej wargach.

– Boisz się, że sprawię, iż porzucimy dobrze znaną nam rzeczywistość, wszystko, czego możemy dotknąć własnymi rękami? Przecież to romantyczna wyobraźnia dała początek większości wielkich idei.

Jozue stanął przy niej z rękoma ubrudzonymi smarem, czarnymi smugami na czole i policzkach.

– Miałaś rację. Znowu działa. Jak długo to potrwa, nie wiem. Problem polega na tym...

– Nie wiesz, na czym polega problem – przerwał mu rabbi.

– Problem techniczny, rabbi – odezwała się Rebeka. – Pole tej komory pozaprzestrzennej zakłóca działanie mechanizmu.

– Nie mogliśmy tu zastosować mechanizmu beztarciowego – powiedział Jozue. – Zbyt łatwo go wykryć, nie wspominając już o kosztach.

– Nie tylko twoja maszyneria została tu zakłócona.

Jozue spojrzał na Rebekę, unosząc brwi. „Coś z nim nie tak?” A więc Jozue także ufał intuicji Bene Gesserit. To uraziło rabiego. Jego trzoda gdzie indziej szukała przewodnika.

Wtedy właśnie rabbi ją zaskoczył.

– Myślisz, że jestem zazdrosny, Rebeko?

Pokręciła głową.

– Objawiasz talenty, które inni chętnie wykorzystują – powiedział rabbi. – Twoja sugestia pomogła naprawić mechanizm? To te... Inne ci to podpowiedziały?

Rebeka wzruszyła ramionami. Znów miała przed sobą dawnego rabiego. Nie znosił, by przeciwstawiano mu się na jego terenie.

– Powinienem cię chwalić? – spytał rabbi. – Bo masz władzę? Teraz ty będziesz nami rządzić?

– Nikt, a zwłaszcza ja, niczego podobnego nie sugerował, rabbi. – Była obrażona i nie zamierzała tego ukrywać.

– Przebac mi, córko. To się nazywa „przytyk”.

– Nie potrzebuję twoich pochwał, rabbi. I, oczywiście, przebaczam ci.

– A twoje Inne mają coś do powiedzenia na ten temat?

– Bene Gesserit twierdzą, że lęk przed pochwałami bierze się ze starożytnego zakazu chwalenia własnych dzieci, wierzono bowiem, że pochwały mogą sprowadzić gniew bogów.

Skłonił głowę.

– Czasami więc przemawia przez nie mądrość.

Jozue wyglądał na zmieszanego.

– Spróbuję się przespać. Powinienem być wypoczęty. – Rzucił znaczące spojrzenie w stronę maszynierii, skąd dobiegał ciągły, ciężki zgrzyt.

Ruszył do zaciemnionego kąta, potykając się po drodze o dziecinną zabawkę.

Rabbi poklepał dłonią ławkę.

– Siadaj, Rebeko.

Usiadła.

– Lękam się o ciebie, o nas, o wszystko, co reprezentujemy. – Poglaskał zwój. – Byliśmy wierni przez tyle pokoleń. – Omiótł wzrokiem pomieszczenie. – A tu nie możemy nawet zebrać minjanu.

Rebeka otarła łzy z oczu.

– Rabbi, źle oceniasz zgromadzenie. One chcą tylko udoskonalić ludzi i ich rządy.

– Tak przynajmniej mówią.

– Tak *ja* mówię. Rządzenie jest dla nich formą sztuki. Sądzisz, że to zabawne?

– Wzbudziłaś moją ciekawość. Czy te kobiety zwodzą się złudzeniami co do swojego wielkiego znaczenia?

– Uważają się za psy łańcuchowe.

– Psy?

– Psy łańcuchowe czujnie wypatrujące okazji do udzielenia komuś lekcji. To tego pragną. Nigdy nie próbuj nikomu udzielać nauk, których nie jest on w stanie przyjąć.

– I znów okrucy mądrości. – Jego głos brzmiał smutno. – Więc uczyniły ze swych rządów *sztukę*?

– Uważają się za obdarzony władzą absolutną sąd, którego wyroków nie może zawetować żadne prawo.

Pomachał jej zwojem przed nosem.

– Tak myślałem!

– Żadne *ludzkie* prawo, rabbi.

– Chcesz mi więc powiedzieć, że te kobiety, które tworzą religie, by służyły ich celom, wierzą w... w potęgę większą niż one same?

– Ich wiary nie da się porównać z naszą, rabbi, ale nie uważam jej za zło.

– Co to za... wiara?

– Nazywają ją „dryfem wyrównującym”. To dla nich zarówno instynkt, jak i reguła genetyczna. Na przykład, błyskotliwi rodzice prawdopodobnie będą mieli bliższe przeciętnej dzieci.

– Dryf? To ma być wiara?

– Właśnie dlatego zawsze starają się stać na uboczu. Są doradcami, czasem nawet osadzają na tronach królów, ale nie chcą być na pierwszym planie.

– Ten dryf... Czy wierzą, że istnieje Stwórca Dryfu?

– Nie zakładają jego istnienia. Tylko istnienie tej zauważalnej tendencji.

– Jaką więc odgrywają w tym dryfie rolę?

– Podejmują środki ostrożności.

– Najwyraźniej kierując się podszeptami szatana!

– Nie przeciwstawiają się prądowi, najwyraźniej jedynie poruszają się w poprzek, wykorzystując nurty wsteczne i sprawiając, że pracują dla nich.

– Oj!

– Dawni żeglarze dobrze to rozumieli, rabbi. Zgromadzenie ma jak gdyby mapę prądów, która mówi mu, jakich miejsc należy unikać i gdzie potrzeba największego wysiłku.

Znowu pomachał zwojem.

– To nie jest żadna mapa.

– Nie rozumiesz, rabbi. One nie dają się zwieść ułudzie wszechobecnych maszyn. – Spojrzała na pracujący mechanizm. – Potrafią dostrzec nas w nurcie, któremu żadne maszyny nie zdołają stawić czoła.

– Te drobne mądrości. Nie wiem, córko. Mogę się pogodzić z ich wtrącaniem do polityki, ale w świętych sprawach...

– Dryf wyrównujący, rabbi. Wpływ mas na wybitnych wynalazców, którzy wybili się z tłumu i tworzą coś nowego. Nawet jeśli te nowości są dla nas korzystne, dryf unosi wynalazcę.

– Kto wie, co jest dla nas korzystne, Rebeko?

– Ja mówię tylko, w co one wierzą. Uważają system podatkowy za przejaw owego dryfu, sposób na zbieranie nadwyżek energii, które mogą pomóc w stworzeniu czegoś nowego. Ich zdaniem wyczulona osoba zawsze to dostrzeże.

– A te... te Dostojne Matrony?

– One pasują do wzoru. Zamknięty układ władzy, w którym rząd zmierza do unieszkodliwienia wszystkich mogących rzucić mu wyzwanie. Odsiewa wybitne jednostki. Przytępia inteligencję.

Od strony urzędów dobiegł cichy sygnał. Jozue minął ich, zanim zdążyli wstać. Pochylił się nad ekranem pokazującym sytuację na powierzchni.

– Wrócili – powiedział. – Widzicie? Kopia w popiołach dokładnie nad nami.

– Znaleźli nas? – W głos rabiego brzmiała niemalże ulga.

Jozue wpatrywał się w ekran.

U jego boku Rebeka pochyliła się nad wyświetlaczem. Przyglądała się kopiacy – dziesięciu mężczyznom o rozmarzonych spojrzeniach typowych dla niewolników Dostojnych Matron.

– Kopia na chybił trafił – powiedziała, prostując się.

– Jesteś pewna? – Jozue wstał i spojrzał jej w twarz, szukając tajemnego potwierdzenia.

Każda Bene Gesserit by to zauważyła.

– Sam popatrz. – Wskazała na ekran. – Odchodzą. Idą teraz do chlewa.

– To miejsce akurat dla nich – mruknął rabbi.



Prawidłowy wybór wylania się z tygla mylnych informacji. Intelkt zatem akceptuje omyłność. Kiedy zaś absolutny (nieomylny) wybór nie jest możliwy, intelekt szuka szans w ograniczonych danych na arenie, na której błędy są nie tylko możliwe, ale i konieczne.

– Darwi Odrade

Matka Przełożona nie wsiadła po prostu na odlatującą lichtugę, by się przenieść na dogodny statek pozaprzestrzenny. Plany, przygotowania, strategia – ewentualności za ewentualnościami – zajęły osiem gorączkowych dni. Zgranie czasu z Tegiem musiało być precyzyjne. Konsultacje z Murbellą pożerały całe godziny. Murbella musiała wiedzieć, czemu ma stawić czoło.

„Znajdź ich piętę achillesową, Murbello, a będziesz miała w rękę wszystko. Pozostawaj na pokładzie statku obserwacyjnego, kiedy Teg rozpocznie atak, ale patrz bardzo uważnie”.

Odrade przyjmowała szczegółowe rady od wszystkich, którzy mogli jej pomóc. Potem wszczepiono jej implant przekazujący zaszyfrowanymi sygnałami jej tajne informacje. Trzeba też było przygotować lichtugę

dalekiego zasięgu i statek pozaprzeznaczony, których załogi osobiście wybrał Teg.

Bellonda mruczała i zrzędziła, dopóki Odrade nie przerwała tego marudzenia.

– Rozpraszasz mnie! Czy twoim celem jest mnie osłabić?

Było przedpołudnie czwartego dnia przed odlotem Odrade i zostały same w jej pracowni. Dzień był jasny, ale dziwnie chłodny, a w powietrzu wisiał złocisty pył po wieczornej burzy piaskowej, która przeszła nad Kapitularem.

– Konwokacja była błędem – rzuciła Bell, odchodząc.

– Była konieczna! – powiedziała Odrade. Bellonda nazbyt już zgorzkniała.

– Może dla ciebie. Ostatnie pożegnanie z rodziną. A teraz nas zostawiasz, żebyśmy sobie nawzajem wyciągały swoje brudy.

– Nie sądzisz, że pełnimy rzeczywistą posługę? – „Ciszej, ciszej”.

– A jak Matka Przełożona określa, co jest rzeczywiste?

Niedwuznaczne szyderstwo. Bellonda była o wiele zbyt nerwowa i okazywała to, niepokojąc inne.

– Dziwię się, że musisz o to pytać. Prawdziwe posługi zawsze są rozpoznawalne, bo podtrzymują życie. Niosą nas przez nie niczym uderzenia wiosła pchające canoe.

– Czyż nie jesteśmy poetyczne?!

– A czy nie przysłaś tu z pretensją o konwokację?

– Nie podobały mi się twoje ostatnie uwagi o Dostojnych Matronach. Powinnaś je skonsultować...

– To pasożyty, Bell! Już czas ujawnić tę ich słabość.

– Ignorujesz ich siłę i to, że mogą...

– Co robi ciało zaatakowane przez pasożyty? – Odrade uśmiechnęła się szeroko, zadając to pytanie.

– Dar, kiedy przybierasz tę... tę pseudohumorystyczną pozę, mam ochotę cię udusić!

– Uśmiechałabyś się przy tym, Bell?

– Niech cię diabli, Dar! Któregoś dnia...

– Nie zostało nam wiele tych wspólnych dni, Bell, i to cię dręczy. Odpowiedz mi.

– Odpowiedz sobie sama!

– Ciało chętnie wita okresowe odkażanie. Nawet uzależnieni marzą o uwolnieniu się od nałogu.

– Aaach. – W oczach Bellondy pojawiło się spojrzenie mentata. – Myślisz, że nałóg może dolegać Dostojnym Matronom?

– Mimo braku poczucia humoru jeszcze funkcjonujesz!

Usta Bellondy wykrzywił okrutny uśmiech.

– Udało mi się ciebie rozbawić – stwierdziła Odrade.

– Chciałabym to omówić z Tam. Ona ma lepszą głowę do strategii. Chociaż... Udzielenie sprawiło, że złagodniała.

Po wyjściu Bellondy Odrade rozparła się w fotelu i roześmiała cicho.

„Złagodniała! Nie złagodniej jutro, Dar, po Udzieleniu. Mentat potyka się na logice i zapomina o sercu. Ona widzi rozwój wydarzeń i martwi się o uchybienia. A gdyby tak... Otworzyć okna, Bell, i wpuścić trochę zdrowego rozsądku, a nawet wesołości. Odłóżmy poważniejsze sprawy. Biedna Bell, moja ułomna siostrze, zawsze znajdzie się coś, by pobudzić twoją nerwowość”.

Rano w dniu odlotu Odrade opuszczała Centralę zamyślona, w introspektywnym nastroju, zaniepokojona tym, czego się dowiedziała po Udzieleniu z Murbellą i Szieną.

„Zaczynam sobie pobłażać”.

To nie przyniosło ulgi. Inne Wspomnienia i niemal cyniczny fatalizm ograniczały jej myśli.

„Królewskie pszczoły się roją”.

To przywodziło na myśl Dostojne Matrony.

„Ale Sziena? I Tam to akceptuje?”

W tym było więcej niż w Rozproszeniu.

„Nie mogę iść za tobą w chaos, Szieno. Moim zadaniem jest tworzenie ładu. Nie mogę ryzykować tam, gdzie ty się ośmielasz. Są różne rodzaje sztuki. Twoja mnie odpycha”.

Inne Wspomnienia Murbelli były bardzo pomocne. Wiedza Murbelli była potężnym narzędziem oddziaływania na Dostojne Matrony, ale też pełna była niepokojących niuansów.

„To nie hipnotrans. One posługują się indukcją komórkową, ubocznym efektem działania ich diabelskich sond T! Nieświadomy przymus! Jakże kuszące jest stosowanie go na nas samych. W tym jednak Dostojne Matrony są najwrażliwsze – ogromna zawartość nieświadomości zamknięta na mowy ich decyzji. Klucz Murbelli tylko powiększa nasze zagrożenie”.

Przybyły na lądowisko wśród burzy piaskowej, której porywy popychały wychodzących z pojazdu. Odrade nie zgodziła się na spacer po tym, co zostało z sadów i winnic.

Odjeżdżasz na zawsze? To pytanie było w oczach żegnającej się z nimi Bellondy. I w trwożnym zmarszczeniu brwi Szieny.

„Czy Matka Przełożona akceptuje moją decyzję?”

„Tymczasowo, Szieno. Tymczasowo. Nie ostrzegłam Murbelli, a zatem... chyba podzielałam osąd Tam”.

Dortujla, idąca na czele grupy Odrade, zamknęła się w sobie.

„To zrozumiałe. Była tam i... widziała pożeranie swoich sióstr. Odwagi, siostro! Nie zostałyśmy jeszcze pokonane”.

Tylko Murbella najwyraźniej sobie z tym radziła, sądząc po jej ruchach, ale ona wybiegała myślą ku spotkaniu Odrade z Pajęczą Królową.

„Czy uzbroiłam wystarczająco Matkę Przełożoną? Czy ona zdaje sobie sprawę, jak bardzo to będzie niebezpieczne?”

Odrade odsuwała podobne myśli na bok. Wiele było do zrobienia w tej podróży. Najważniejsze było wszakże nagromadzenie w sobie energii. Dostojne Matrony mogą być analizowane nawet poza rzeczywistością, ale w swoim czasie dojdzie do rzeczywistej konfrontacji. To było jak wykonanie utworu jazzowego. Odrade spodobał się pomysł z jazzem, chociaż ta muzyka rozpraszała ją swoim starożytnym aromatem i zanurzeniem w dzikości. Jazz mówił też jednak o życiu. Nie było dwóch jednakowych wykonania. Muzycy reagowali na wrażenia płynące od innych: jazz.

„Podtrzymaj nas na duchu jazzem”.

Podróże powietrzne i kosmiczne rzadko zależały od pogody. Torowano sobie drogę przez okresowe przeszkody. Polegano na nadzorze pogody, by wśród burz i pokrywy chmur wyznaczać okna startowe. Pustynne planety były wyjątkiem, a Kapituła wkrótce do nich dołączy. Nastąpi wiele zmian, z powrotem do fremieńskich zwyczajów pogrzebowych włącznie. Ciała zwracać będą swoją wodę i potas.

Odrade mówiła o tym, kiedy czekały na transport na statek. Szeroki pas gorącej, suchej ziemi, rozpościerający się wokół równika planety, spowoduje powstanie niebezpiecznych wiatrów. Pojawia się kurzawy Coriolisa, podmuchy palenisk z głębi pustyni o szybkości setek kilometrów na godzinę. Diuna widziała kiedyś takie wiatry wiejące z prędkością siedmiuset kilometrów na godzinę. Nawet kosmiczne lichtugi muszą się liczyć z taką

siłą. Podróże powietrzne staną się przedmiotem ciągłych kaprysów pogody na powierzchni, a kruche ludzkie ciało będzie musiało szukać schronienia.

„Jak zawsze”.

Hala odlotów na lądowisku była stara. Kamień na zewnątrz i w środku. Ich pierwszy tu materiał budowlany. Iście spartańskie podwieszane krzesła i niskie stoły z plazu były nowsze. Nawet dla Matki Przełożonej nie można sobie pozwolić na ignorowanie ekonomii.

Lichtuga przybyła w pyłowej zamieci. Dryfowe zawieszenie okazało się bardzo przydatne. Pozwalało na szybki wzlot z przyśpieszeniem niezbyt miłym, ale niegroźnym dla człowieka.

Odrade czuła się niemal uwolniona od ciała, kiedy zegnała się ostatecznie i przekazywała Kapitułarz triumwiratowi: Szenie, Murbelli i Bellondzie.

– Nie przeszkadzajcie Tegowi. I nie życzę sobie, by coś złego przytrafiło się Duncanowi. Słyszysz mnie, Bell? – powiedziała na koniec.

Wszystkie cuda techniki nie zdołały powstrzymać burzy piaskowej przed oślepieniem ich. Odrade zamknęła oczy i pogodziła się z faktem, że nie rzuci ostatniego spojrzenia z małej wysokości na ukochaną planetę. Obudził ją głuchy odgłos dokowania. W korytarzu pod lukiem czekał pojazd. W drodze do ich kwatery Tam, Dortujla i służąca nowicjuszka zachowały milczenie, by uszanować uczucia Matki Przełożonej.

Kajuty były przynajmniej znajome, typowe dla statków Bene Gesserit. Mały salonik i zarazem jadalnia ze zwykłego plazu w jednolitym, jasnozielonym kolorze, jeszcze mniejsza sypialnia o ścianach tej samej barwy i pojedyncza twarda koja. Znano przyzwyczajenia Matki Przełożonej. Odrade rzuciła okiem na łazienkę i toaletę. Standardowe wygody. Przyległe kajuty Tam i Dortujli wyglądały podobnie. Później przyjdzie czas na obejrzenie ulepszeń statku.

Miał wszystkie potrzebne urządzenia, włącznie z dyskretnymi elementami wsparcia psychologicznego: stonowanymi kolorami, znajomym umeblowaniem i otoczeniem niezakłócającym procesów myślowych. Jeszcze przed posiłkiem wydała zarządzenia dotyczące odlotu.

Na niskim stole czekało jedzenie – niebieskie owoce, słodkie i podobne w smaku do śliwek, oraz smakowita żółta masa na chlebie, zaspokajająca ich potrzeby energetyczne. Bardzo dobre. Przyglądała się przydzielonej jej nowicjuszcze porządkującej rzeczy Matki Przełożonej. Imię kobiety umknęło jej na sekundę, a potem wróciło: Sujpol. Smagła, drobna istota o okrągłej,

spokojnej buzi i manierach zgodnych z wyglądem. „Nieszczególnie błyskotliwa, ale niezwykle sprawna”.

Odrade uświadomiła sobie nagle bezlitosne zasady rządzące takimi przydziałami. „Mały *entourage*, by nie urazić Dostojnych Matron i by zminimalizować straty”.

– Rozpakowałeś wszystkie moje rzeczy, Sujpol?

– Tak, Matko Przełożona. – Bardzo była dumna z wyboru do tak ważnego zadania. Widać to było po jej ruchach, gdy wychodziła.

„Są rzeczy, których nie możesz rozpakować, Sujpol. Przechowuję je w głowie”.

Żadna Bene Gesserit z Kapitularza nie opuszczała tej planety bez pewnej dozy szowinizmu. Inne miejsca nie były tak skończenie piękne, tak spokojne, tak miłe.

„Taki był dawniej Kapitularz”.

Stanowiło to zgodę na najbardziej charakterystyczną cechę pustynnienia. Kapitularz sam usuwał się w przeszłość. Odchodził bezpowrotnie, przynajmniej na czas życia tych, którzy znali go obecnie. Było to jak porzucenie przez ukochanych rodziców – pełne wzgardy i złej woli.

„Już mnie dłużej nie obchodzisz, moje dziecko”.

Zanim zostały Matkami Wielebnymi, uczono je, że podróż może być sposobem na odpoczynek. Odrade zamierzała w pełni to wykorzystać i zaraz po posiłku powiedziała swoim towarzyszkom, by nie zwracały jej głowy drobiazgami.

Potem posłała Sujpol, by wezwała Tamalane.

– Skontroluj prace remontowe i powiedz mi, co powinnam sama zobaczyć. Zabierz Dortujlę.

– To tęga głowa. – Była to nie lada pochwała w ustach Tamalane.

– Kiedy skończymy, chcę być sama na ile to tylko możliwe.

Podczas podróży Odrade przypięła się uprzężą do koi i zajęła układaniem czegoś w rodzaju ostatniej woli i testamentu.

„Kto będzie wykonawcą?”

Jej wybór padł na Murbellę, zwłaszcza po Udzieleniu z Szieną. A jednak... porzucona dziewczynka z Diuny pozostawała mocną kandydatką, gdyby nie powiodła się akcja na Węźle.

Niektórzy uważali, że każda Matka Wielebna może sprostać nałożonej na nią odpowiedzialności. Nie w tych czasach jednak. Nie przy tej urządzonej pułapce. Dostojne Matrony nie unikną jej.

„Jeżeli oceniamy je prawidłowo. A dane Murbelli mówią, że postąpiłyśmy najlepiej, jak się dało. To zaproszenie dla Dostojnych Matron jest, jak im się wydaje, ponętne. Nie dostrzegą fatalnego końca, dopóki on nie nastąpi. Za późno!”

„A jeżeli nam się nie powiedzie?”

Niedobitki, o ile przetrwają, będą pogardzać Odrade.

„Często czułam się poniżana, ale nigdy nie byłam obiektem pogardy. A jednak decyzje, które podjęłam, mogą nie zostać zaakceptowane przez siostry. Przynajmniej nie robiłam wyjątków... nawet dla tych, z którymi przesłam Udzielenie. Wiedzą, że moja odpowiedź pochodzi z czasów mroku przed świtem rodzaju ludzkiego. Każdej z nas może się zdarzyć błędny krok, nawet głupi krok. Ale mój plan może dać nam zwycięstwo. Nie będziemy tylko tymi, którzy przeżyli. Nasz ideał wymaga wspólnego upartego trwania. Ludzkość nas potrzebuje. Czasami potrzebuje też religii. Niekiedy ludzie muszą wiedzieć, że ich wiara jest równie daremna, jak nadzieja na przetrwanie. My jesteśmy źródłem tej wiedzy. Po zdjęciu masek pozostaje Nasza Nisza”.

Czuła, że statek niesie ją w pułapkę, coraz bliżej straszliwego zagrożenia.

„Idę pod topór. To nie topór idzie po mnie”.

Nie było mowy o całkowitym zniszczeniu wroga, odkąd Rozproszenie doprowadziło do zwielokrotnienia ludzkiej populacji. Był to błąd w planach Dostojnych Matron.

Wysoki gwizd i błyski pomarańczowego światła dały znać o przybyciu, przerywając jej odpoczynek. Wyzwoliła się z uprzęży i wraz z Tamalane, Dortujlą i Sujpol, kroczącymi za nią, poszła do służby transportowej, gdzie zacumowano lichtugę dalekiego zasięgu. Odrade przyjrzała jej się na skanerze służby. Niewiarygodnie mała!

– To będzie tylko dziewiętnaście godzin – mówił wcześniej Duncan. – Zbliżyliśmy się na tyle, na ile zdołamy doprowadzić statek pozaprzestrzenny. Z pewnością mają wokół Węzła czujniki zagięcia przestrzeni.

Bell tym razem się zgodziła.

– Nie ryzykuj zniszczenia statku. Będzie tam, by rozpoznawać zewnętrzne systemy obronne i odbierać twoje wiadomości, nie tylko by przewieźć Matkę Przełożoną.

Lichtuga pełniła funkcję wysuniętego czujnika statku pozaprzestrzennego.

„Ja zaś jestem najważniejszym czujnikiem, kruchym ciałem wyposażonym w czułe instrumenty”.

W służbie były strzałki wskazujące kierunek. Odrade szła pierwsza. Pokonały wąski tunel w nieważkości i znalazły się w zdumiewająco bogatej kabinie. Idąca z tyłu Sujpol rozpoznała to wnętrze, zaliczając punkty u Odrade.

– To był statek przemytników.

Czekała na nie tylko jedna osoba, sądząc po zapachu, mężczyzna, ale twarz zakrywał mu nieprzejrzysty kołpak pilota najeżony czujnikami.

– Zapiąć pasy, wszyscy. – Głos był męski.

„Teg go wybrał. Jest najlepszy”.

Odrade wsunęła się w fotel za wejściem i odszukała występ, który rozwinął się w uprząż zabezpieczającą. Słyszała, że pozostałe stosują się do poleceń pilota.

– Wszyscy przypięci? Pozostańcie tak aż do odwołania. – Głos dochodził z głośnika unoszącego się za fotelem pilota przy pulpicie sterowniczym.

Pępek zrobił „Bap!” Odrade poczuła łagodne ruchy, ale z widoku na tylnym ekranie wynikało, że statek pozaprzestrzenny oddala się ze znaczną prędkością. Zniknął w mgnieniu oka.

„Wykonuje swoje zadanie, nim zjawi się ktoś, by to zbadać”.

Szybkość lichtugi była zadziwiająca. Skanery informowały o stacjach planetarnych i barierach tranzytowych z osiemnastogodzinnym wyprzedzeniem, ale oznaczające je migotliwe punkty były widoczne tylko dzięki powiększeniu. Okienko skanera mówiło, że stacje będą widoczne gołym okiem za dwanaście godzin.

Wrażenie ruchu ustało nagle i Odrade nie czuła już przyśpieszenia, o którym mówiły jej oczy. „Zawieszona kabina! Ixańska technologia zapewnia tej drobinie pole zerowe”. Gdzie Teg to zdobył?

„Nie muszę tego wiedzieć. Po co mówić Matce Przełożonej o położeniu każdej plantacji dębów?”

W ciągu godziny zauważyła pierwsze wskazania czujników i złożyła nieme podziękowanie przenikliwości Idaho.

„Zaczynamy poznawać te Dostojne Matrony”.

System obronny Węzła ujawnił się nawet bez pomocy skanerów. Zachodzące na siebie płaszczyzny! Tak jak przewidział Teg. Jego ludzie mogą stworzyć drugą taką sferę wokół planety, wiedząc, jak rozmieszczone są owe przegrody

„To zapewne nie takie proste”.

Czy Dostojne Matrony tak ufały swej przytłaczającej potędze, że lekcewały podstawowe zasady ostrożności?

Planetarna Stacja Cztery odezwała się, kiedy byli trzy godziny od niej.

– Zidentyfikujcie się!

Odrade dosłyszała w tym wezwaniu: „Bo inaczej...”

Odpowiedź pilota zaskoczyła obserwatorów.

– Przybywacie w stateczku przemytniczym?

„Więc go rozpoznali. Teg znów miał rację”.

– Zamierzam spalić czujniki – oznajmił pilot. – To zwiększy siłę ciągu. Sprawdźcie uprząż.

Stacja Cztery zauważyła to.

– Dlaczego zwiększacie prędkość?

Odrade pochyliła się w przód.

– Powtórz hasło i powiedz, że nasza grupa jest zmęczona długim przebywaniem w ciasnych kajutach. Dodaj, że wyposażono mnie w czujniki sygnałów życiowych, które zaalarmują moich ludzi, gdybym zginęła.

„Nie znajdą urządzenia kodującego. Sprytny Duncan. A czy Bell się nie zdziwi, gdy odkryje, co zapisał w systemach statku? »Więcej romantyki!«”

– Zmniejszyć prędkość i trzymać się tych współrzędnych lądowania. Od tej chwili przejmujemy kontrolę nad statkiem.

Pilot dotknął żółtego pola na pulpicie.

– Robią to, co przewidział baszar – rzekł ze złośliwą satysfakcją. Ściągnął kołpak i odwrócił się.

Odrade doznała wstrząsu.

„Cyborg!”

Jego twarz była metalową maską z dwiema srebrzystymi kulkami zamiast oczu.

„Wkraczamy na niebezpieczny teren”.

– Nie powiedziano ci? – spytał. – Litość tu niepotrzebna. Zginąłem, a to mi dało życie. Jestem Clairby, Matko Przełożona. Jeżeli zginę tym razem, umożliwi mi to życie w postaci gholi.

„Do diabła! Posługujemy się monetą, która może zostać odrzucona. Za późno jednak na zmianę. I taki był plan Tega. Ale... Clairby?”

Lichtuga wylądowała bardzo miękko, co świadczyło o znakomitej kontroli w Stacji Cztery. Odrade zauważyła ten moment, bo wypiełgnowany krajobraz na ekranie skanera przestał się poruszać. Wyłączono pole zerowe i wróciła znów siła ciążenia. Luk przed nią się

otworzył. Poczula przyjemne ciepło i usłyszała na zewnątrz jakiś hałas. Dzieci grające w jakąś grę? Zeszła po kilku stopniach z rampy ładunkowej i zobaczyła, że hałas rzeczywiście powodowała duża grupa dzieci grających na sąsiednim polu. Kilkunastoletnie dziewczynki podbijały dryfowe piłki, krzycząc i piszcząc podczas zabawy.

„Przedstawienie na nasz użytek?”

Odrade uznała, że to możliwe. Na tym polu było ze dwa tysiące młodych kobiet.

„Patrzcie, ilu mamy rekrutów!”

Nikt jej nie witał, ale spostrzegła znajomą budowlę po lewej, za drogą o kamiennej nawierzchni. Była to oczywiście konstrukcja Gildii z niedawno dobudowaną wieżą. Powiedziała innym o tej wieży, rozglądając się, a wszczepiony przekaźnik powiadomił Tega o owej zmianie zagospodarowania terenu. Nikt jednak, kto widział budowle Gildii, nie mógłby pomylić tego miejsca z innym.

Tak było na wszystkich planetach Węzła. Gdzieś w rejestrach Gildii istniał niewątpliwie numer seryjny i kod tej planety. Tak długo pozostawała pod jej kontrolą przed przybyciem Dostojnych Matron, że gdy tylko poczuło się grunt pod nogami, wszystko wokół miało posmak Gildii. Nawet to boisko zostało zaprojektowane jako miejsce spotkań nawigatorów w ich gigantycznych kontenerach pełnych melanzowego gazu.

Na piętno Gildii składały się ixańska technologia i budynki projektowane przez nawigatorów, zamykające przestrzeń w najbardziej energooszczędny sposób, proste drogi i nieliczne ruchome chodniki potrzebne nieodpornym na grawitację. I ta szarość wszystkich budowli! Nie były srebrzyste, ale matowe niczym skóra Tleilaxan.

Budowla po lewej była wielką baniastą konstrukcją z wystęgami – jedne były zaokrąglone, inne kanciaste. Nie był to bynajmniej ekskluzywny hotel. Były tam oczywiście przytulne zakątki, przeznaczone jednak dla VIP-ów, w większości inspektorów Gildii.

„Jeszcze raz Teg miał rację. Dostojne Matrony zachowały istniejące budowle, minimalnie je przebudowawszy. Ta wieża!” Odrade upomniała siebie: „To nie tylko inny świat, ale też inne społeczeństwo z własnym spoiwem socjalnym”. Miała do niego klucz dzięki Udzieleniu z Murbellą, ale nie sądziła, że przeniknie w głąb tego, co trzyma razem Dostojne Matrony. Z pewnością nie była to żądza władzy.

– Pójdziemy piechotą – powiedziała i ruszyła po kamiennej drodze w stronę gigantycznej budowli. „Żegnaj, Clairby. Zniszcz swój statek jak najszybciej. Niech to będzie nasza pierwsza niespodzianka dla Dostojnych Matron”.

W miarę jak się zbliżały, budowla Gildii coraz bardziej nad nimi zawisała. Kiedy tylko Odrade widziała jedną z tych funkcjonalnych konstrukcji, uderzało ją, że ktoś zadał sobie tyle trudu, by ją zaprojektować. Każdy szczegół był dopracowany, chociaż czasem trzeba się było tego doszukać. Budżet narzucał ograniczenia jakości. W wielu wypadkach trwałość miała pierwszeństwo przed komfortem i wrażeniami estetycznymi. Było to kompromis i jak większość kompromisów, nie zadowalał nikogo. Kontrolerzy Gildii niewątpliwie narzekali na koszt, obecne użytkowniczkę były rozdrażnione oszczędnościami. Mniejsza o to. Budowla już tu była i należało ją wykorzystać. Jeszcze jeden kompromis.

Hall był mniejszy, niż się spodziewała, i z niewieloma zmianami wewnątrz. Miał zaledwie sześć metrów długości i ze cztery szerokości. Na prawo od wejścia była recepcja. Odrade kazała Sujpol zgłosić przybycie ich grupy i dała znak pozostałym, by czekały na środku, w pewnej odległości jedna od drugiej. Niewykluczona była zdrada. Dortujla wyraźnie jej oczekiwała. Miała zrezygnowaną minę.

Odrade dokładnie obejrzała i skomentowała otoczenie. Mnóstwo kamer, ale co do reszty...

Ilekoć odwiedzała jedno z tych miejsc, czuła się jak w muzeum. Inne Wspomnienia mówiły, że hotele tego rodzaju nie zmieniły się znacząco przez całe epoki. Nawet w najdawniejszych czasach znajdowała ich prototypy. Odblask przeszłości w żyrandolach – gigantycznych, połyskliwych konstrukcjach imitujących urządzenia elektryczne, ale oświetlonych lumisferami. Dwa takie żyrandole zdominowały sufit niczym wyimaginowane statki kosmiczne, zstępujące w chwale z próżni.

Było tam więcej przebłysków minionych czasów, które niewielu gości hotelowych obecnej epoki potrafiło zauważyć. Urządzenie recepcji za zakratowanymi otworami, przestrzeń dla oczekujących z mieszaniną siedzisk i niemiłym oświetleniem, znaki wskazujące różne usługi – restauracje, bary, narkogabinety, pływalnię i siłownię, pokoje automasażu i tym podobne. Język i pismo zmieniły się od tamtych dni. Jeżeli znało się język, znaki były rozpoznawalne nawet dla prekosmicznych dzikusów. Było to miejsce czasowego pobytu.

Umieszczono tu mnóstwo instalacji bezpieczeństwa. Niektóre wyglądały na artefakty z Rozproszenia. Ixanie i Gildia nie marnowali złota na kamery i czujniki.

W okolicach recepcji trwał frenetyczny taniec robosłużby: miotanie się tu i tam, czyszczenie, sprzątanie, pilotowanie przybyłych. Grupę Odrade poprzedzało czterech Ixan. Przyjrzała im się uważnie. Jacy ważni, a jak pełni strachu!

Oczy Bene Gesserit rozpoznawały Ixan bez względu na przebranie. Podstawowa struktura ich społeczeństwa odciskała piętno na jednostkach. Ixanie prezentowali hogbenowskie podejście do swej nauki: polityczne i ekonomiczne potrzeby określają możliwość badań. Inaczej mówiąc, naiwna niewinność socjalnych marzeń Ixan stała się rzeczywistością nowej arystokracji biurokratycznego centralizmu. To doprowadziło ich do upadku, którego nic nie mogło powstrzymać, bez względu na ustalenia, jakich miała dokonać ta grupa z Dostojnymi Matronami.

„Czymkolwiek się skończy nasze współzawodnictwo, Ix umiera – stwierdziła Odrade. – Dowód: od stuleci Ixanie nie wynaleźli niczego nowego”.

Wróciła Sujpol.

– Proszę, byśmy zaczęły na eskortę.

Odrade postanowiła rozpocząć negocjacje natychmiast rozmową na użytek Sujpol, kamer i słuchaczy na jej statku.

– Sujpol, czy zauważyłaś tych Ixan przed nami?

– Tak, Matko Przełożona.

– Dobrze im się przyjrzyj. Są produktem umierającego społeczeństwa. Naiwnością jest spodziewać się po biurokracji wybitnych wynalazków i robienia z nich dobrego użytku. Biurokracja stawia inne pytania. Wiesz jakie?

– Nie, Matko Przełożona – powiedziała po zbadaniu wzrokiem otoczenia.

„Wie, ale widzi, co robię i po co tu jesteśmy. Nie doceniłam jej”.

– To są typowe pytania: Kto dostanie kredyt? Kto będzie winny, jeżeli powstaną problemy? Czy to zmieni strukturę władzy, za co zapłacimy stanowiskiem? Czy to sprawi, że pewne wydziały będą ważniejsze od innych?

Sujpol skinęła głową, ale zerknęła przy tym w kamery, co mogło być zbyt oczywiste. Mniejsza o to.

– To pytania polityczne – stwierdziła Odrade. – Ukazują, jak biurokratyczne motywy sprzeciwiają się potrzebie przystosowania się do zmian. Przystosowanie się jest podstawowym warunkiem przeżycia. – „Czas porozmawiać wprost z naszymi gospodarzami”. Podniosła wzrok, wybierając kamerę wystającą z kandelabru. – Weź pod uwagę tamtych Ixan. Ich „umysł w zdeterminowanym wszechświecie” otworzył drogę „umysłowi w nieograniczonym wszechświecie”, w którym wszystko może się wydarzyć. W tym wszechświecie twórcza anarchia jest drogą do przetrwania.

– Dziękuję ci za tę lekcję, Matko Przełożona.

„Bądź błogosławiona, Sujpol”.

– Po tych wszystkich doświadczeniach z nami – powiedziała Sujpol – z pewnością nie mogą kwestionować naszej wzajemnej lojalności.

„Losie, zachowaj ją! Jest gotowa do agonii, a może nigdy jej nie ujrzy”.

Odrade mogła się tylko zgodzić z oceną nowicjuszek. Przestrzeganie metod Bene Gesserit brało się z wewnątrz, z tych stale monitorowanych szczegółów, które utrzymywały ich dom w porządku. To nie była filozoficzna, lecz pragmatyczna wizja wolnej woli. Twierdzenie, że zgromadzenie może wybierać swoją drogę we wrogim wszechświecie, opierało się na ścisłym trzymaniu się zasady wzajemnej lojalności wykuwanej podczas agonii przyprawowej. Kapitularz i jego nieliczne już zależne planety były szkołkami tego ładu opartego na dzieleniu się i Udzielaniu. Nie na niewinności. Tę utraciono dawno. Ład był trwale osadzony w świadomości politycznej i w poglądzie na historię niezależnym od praw i zwyczajów.

– Nie jesteśmy maszynami – powiedziała Odrade, spoglądając na automaty wokół nich. – Polegamy niezmiennie na osobistych relacjach, nigdy nie wiedząc, dokąd nas to zaprowadzi.

Tamalane podeszła do niej.

– Nie sądzisz, że powinny nam co najmniej przekazać jakieś przesłanie?

– One już nam przekazały przesłanie, lokując nas w drugorzędnym hotelu. A ja im odpowiedziałam.



Ostatecznie wszystko jest *wiadome*, ponieważ chcesz wierzyć, że wiesz.

– zensunnicki koan

Teg zaczerpnął tchu. Kiedy wyszli z zagięcia przestrzeni, Gammu leżała wprost na kursie, dokładnie tam, gdzie powinna, według jego nawigatorów. Stojąc obok czujnej Streggi, widział to na ekranach stanowiska dowodzenia swojego okrętu flagowego.

Streggi nie była zachwycona tym, że stał na własnych nogach, zamiast siedzieć na jej ramionach. Czuła się niepotrzebna pośród całego tego militarnego oprzyrządowania. Jej wzrok kierował się stale ku wieloprojekcyjnym polom centrum dowodzenia. Adiutanci poruszający się pewnie między tymi polami, wyposażeni w tajemniczy osprzęt, wiedzieli, co robią, ona zaś miała jedynie mgliste pojęcie o ich obowiązkach.

Pulpit do przekazywania rozkazów zawieszony był na dryfach pod dłońmi Tega. Pole dowodzenia tworzyło wokół nich bladoniebieską poświatę. Srebrna podkowa łącząca baszara z siłami inwazyjnymi spoczywała lekko na jego ramionach i wyglądała tam naturalnie, choć przy tym drobnym ciele była większa niż łącznice z jego poprzedniego życia.

Nikt nie wątpił już, że to ich sławny baszar w ciele dziecka. Jego rozkazy przyjmowano z żywiołową gotowością.

System, który był ich celem, wyglądał z tej odległości zwyczajnie: słońce i jego planety. Ale Gammu w centrum uwagi nie była zwyczajna. Tam urodził się Idaho, tam szkolił się jego ghola i tam przywrócono mu pierwotne wspomnienia.

„I ja tam zostałem przemieniony”.

Teg nie umiał wyjaśnić tego, co odnalazł w sobie po próbie przetrwania na Gammu – fizycznej szybkości, która wyczerpywała jego ciało, oraz zdolności *widzenia* statków pozaprzestrzennych i lokalizowania ich w polu wyobraźni podobnym do fragmentu przestrzeni odtwarzanego w jego umyśle.

Podjeżdżał jakąś dziką mutację atrydzkich genów. Zidentyfikowano w nim komórki znacznikowe, ale nie poznano ich przeznaczenia. To dziedzictwo genetyczki Bene Gesserit wypracowały przez eony. Niewątpliwie patrzyły na taką możliwość jako na coś potencjalnie dla nich niebezpiecznego. Mogły to wykorzystać, ale wtedy utraciłby wolność.

Odegnął te wspomnienia.

– Wysłać pułapki.

Akcja!

Teg poczuł, że wraca do znajomego stanu. Wrażenie wspięcia się na odświeżające wzniesienie, kiedy skończyło się planowanie.

Sformułowano teorie, wypracowano alternatywy, rozmieszczono starannie poinstruowanych podwładnych. Dowódcy kluczowych oddziałów zapisali Gammu w pamięci: miejsca, w których można otrzymać pomoc partyzantów, każdą kryjówkę, każdy punkt oporu, najbardziej wrażliwe na atak drogi dostępu. Ostrzegł ich zwłaszcza przed Futarami. Nie wolno było pominąć możliwości, że te humanoidalne bestie będą sprzymierzeńcami. Buntownicy, którzy pomogli gholi Idaho uciec z Gammu, twierdzili, że Futarzy zostali stworzeni do tropienia i zabijania Dostojnych Matron. Znając sprawozdania Dortujli i pozostałych, można by się litować nad Dostojnymi Matronami, gdyby zasługiwały na litość te, które nigdy nie okazywały jej innym.

Atak przebiegał planowo – statki zwiadowcze stawiały zaporę pułapek, a ciężkie transportowce przechodziły na pozycje uderzeniowe. Teg stał się teraz „narzędziem swych narzędzi”. Trudno było określić, kto wydaje, a kto wykonuje rozkazy.

„Zaczyna się delikatna część planu”.

Tego, co nieznane, trzeba się obawiać. Dobry dowódca stale o tym pamięta. Zawsze istnieją niewiadome.

Pułapki zbliżały się do perymetru obrony. *Widział* wrogie statki pozaprzestrzenne i czujniki zagięcia przestrzeni – jaskrawe punkty ustawione w jego świadomości. Nakładał je na pozycje swoich sił. Każdy jego rozkaz musiał się wydawać wzięty z planu bitwy, który wspólnie opracowali.

Był wdzięczny Murbelli, że nie przyłączyła się do niego. Każda Matka Wielebna mogła przejrzeć jego oszustwo. Poza tym nikt nie kwestionował rozkazu Odrade, by czekała ona w bezpiecznej odległości.

„To potencjalna Matka Przełożona. Strzeż jej dobrze”.

Eksploracja pułapek zaczęła się wraz z nagłym pojawieniem się lśniących błysków wokół planety. Pochylił się, patrząc na projekcje.

– Zgodnie ze schematem!

Nie było takiego schematu, ale jego słowa zrodziły wiarę i krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Nikt nie wątpił, że baszar dostrzega słabe punkty obrony. Jego dłonie migały nad pulpitem, wysyłając statki i zaścielając przestrzeń za nimi szczątkami wrogów.

– W porządku. Naprzód!

Podał kurs okrętu flagowego wprost do nawigacji, a potem poświęcił całą uwagę kontroli ognia. Bezgłośnie eksplozje znaczyły przestrzeń wokół nich, gdy jednostka flagowa niszczyła pozostałości straży na skraju obrony Gammu.

– Więcej pułapek!

Kule białego światła zamigotały w polach projekcji. Uwaga ludzi na stanowisku dowodzenia skupiła się na tych polach, nie na baszarze. *Niespodzianka!* Wsławiony tym właśnie Teg potwierdzał swoją reputację.

– Myślę, że to osobiście romantyczne – powiedziała Streggi.

Romantyczne? Nie było w tym niczego romantycznego! Czas romantyki minął i dotąd nie powrócił. Określona aura mogłaby otaczać *plany* użycia przemocy. Akceptował to. Historycy tworzyli swoje wizje *drama romanticum*. Ale teraz? To był czas adrenaliny. Romantyka odrywa cię od konieczności. Musisz być wewnętrznie chłodny, trzymać się jasnej, nienaruszonej linii między umysłem i ciałem.

Gdy jego ręce poruszały się po pulpicie, zdał sobie sprawę, co skłoniło Streggi do odezwania się. Tworzyło się tu coś pierwotnego, dotyczącego śmierci i zniszczenia. Była to chwila odrzucenia zwykłego porządku, niepokojący powrót do starożytnych wzorców plemiennych.

Czuła bijący w jej piersi tam-tam i słyszała głosy skandujące: „Zabij! Zabij! Zabij!”

Jego wizja strażniczych statków pozaprzestrzennych ukazywała uciekające w panice niedobitki.

„Świetnie! Panika to sposób rozpraszania i osłabiania naszych wrogów”.

– Oto Baronia!

Idaho przypomniał mu tę starą harkonneńską nazwę rozrośniętego miasta z jego gigantycznym centrum z plastali.

– Lądujemy na równinie na północy.

Wymawiał słowa, ale to jego ręce wydawały rozkazy.

„Teraz szybko!”

Podczas krótkich chwil wyładunku wojsk statki pozaprzestrzenne były widoczne i podatne na atak. Dzierżył na swym pulpicie wszystkie elementy całości sił, a odpowiedzialność była ciężka.

– To tylko manewr mylący. Wchodzimy i wychodzimy po zadaniu ciężkich strat. Nasz prawdziwy cel to Węzeł.

Miał w pamięci pożegnalne wskazania Odrade.

„Dostojne Matrony muszą dostać nauczkę, jakiej dotąd nie dostały: Napadnijcie nas, a otrzymacie ciężki cios. Uciskajcie nas, a wasz ból będzie nie do zniesienia. One słyszały o karach Bene Gesserit. Jesteśmy z tego znane. Niewątpliwie Pajęcza Królowa zachichocze. Musisz jej wepchnąć ten chichot do gardła”.

– Opuścić statek!

To była niebezpieczna chwila. Przestrzeń ponad nimi wolna była od zagrożenia, ale od wschodu sięgały ku nim ogniste parabole. Jego artylerzyści dadzą sobie z tym radę. Skupił się na możliwości, że wrogie statki pozaprzestrzenne mogą wrócić w samobójczym ataku. Projekcje w centrum dowodzenia pokazywały jego jednostki szturmowe i transportowe wyłaniające się z ładowni. Siły uderzeniowe, elitarne oddziały pancerne na dryfach, już zabezpieczały perymetr.

Potem pojawiły się ruchome kamery poszerzające jego pole widzenia i przekazujące szczegóły walk. Łączność to klucz do odpowiedzialnego dowodzenia, ale donosiła też o ciężkich zniszczeniach.

– W górę!

W centrum dowodzenia zabrzmiał sygnał.

Okręt flagowy wzniósł się ponad równinę i przeszedł w stan pełnej niewidzialności. Teraz tylko łączność dawała obrońcom klucz do jego położenia, ale maskowano je fałszywymi sygnałami.

Projekcja ukazywała monstrualny prostopadłościan starożytnego centrum Harkonnenów zbudowanego jako blok pochłaniającego światło metalu – gigantyczne więzienie dla niewolników. Elita żyła na jego szczycie w otoczonych ogrodami rezydencjach. Dostojne Matrony przywróciły gmachowi jego dawne, przytłaczające znaczenie.

W pole widzenia weszły trzy gigantyczne jednostki szturmowe.

– Skasować wierzchołek tego czegoś! Zetrzeć, ale jak najmniej uszkodzić konstrukcję.

Wiedział, że to zbyteczne słowa, lecz pragnął się od nich uwolnić. Wszyscy w siłach inwazyjnych wiedzieli, czego chce od nich dowódca.

– Meldujcie.

Informacje zaczęły płynąć z podkowy na ramionach. Przerzucał je na pomocniczą. Kamery pokazywały oddziały oczyszczające perymetr. Bitwa w powietrzu i na ziemi była wygrana – w promieniu co najmniej pięćdziesięciu kilometrów. Poszło znacznie lepiej, niż się spodziewał. Dostojne Matrony trzymały ciężki sprzęt poza planetą, nie przewidując

śmiałego ataku. Znajoma postawa, ale musiał podziękować Duncanowi Idaho, że to przewidział.

„Władza je zaślepia. Myślą, że ciężkie uzbrojenie jest dobre w przestrzeni, a lekki sprzęt na powierzchni. Ciężką broń można ściągnąć w razie potrzeby. Nie ma sensu trzymać jej na planecie, bo zużywa zbyt wiele energii. Poza tym świadomość, że cała ta ciężka broń jest tam, w górze, wywiera uspokajający wpływ na zniewoloną ludność”.

Koncepcje Idaho dotyczące uzbrojenia okazały się niszczycielskie.

„Jesteśmy skłonni skupić nasze umysły na tym, co, jak sądzimy, znamy. Pocisk jest pociskiem, nawet kiedy został zminiaturyzowany, by przenosić trucizny albo wirusy”.

Innowacje w wyposażeniu ochronnym zwiększyły mobilność. Wbudowano je w miarę możliwości w uniformy. Idaho wrócił do tarcz osobistych i ich straszliwej niszczycielskiej siły po trafieniu promieniem lasera. Ukryte w nadmuchiwanym mundurach udających żołnierzy, były rozstawiane przed frontem oddziałów. Ogień z rusznic laserowych powodował czyste eksplozje atomowe oczyszczające wielkie przestrzenie.

„Czy na Węźle pójdzie równie łatwo?”

Teg miał wątpliwości. Konieczność wymusza szybkie dostosowanie się do nowych warunków.

„Będą miały tarcze na Węźle w ciągu dwóch dni”.

I żadnych zahamowań co do ich stosowania.

Wiedział, że tarcze osobiste zdominowały Stare Imperium za sprawą pewnego dziwnie ważnego zestawu słów zwanego Wielką Konwencją. Ludzie honoru nie nadużywali broni wobec swoich feudalnych społeczeństw. Jeżeli nie przestrzegałeś Wielkiej Konwencji, równi ci rangą sprzymierzali się w odwecie przeciw tobie. Co więcej, było tam coś nienaruszalnego – twarz. Niektórzy nazywali to dumą.

„Twarz! Moja pozycja w grupie”.

Dla niektórych to ważniejsze niż samo życie.

– Nasze straty są niewielkie – powiedziała Streggi.

Stała się całkiem niezłym wojennym analitykiem, ale zdaniem Tega nazbyt wszystko upraszczała. Miała na myśli to, że stracili niewielu ludzi, ale mówiła to z przekonaniem większym niż jej wiedza.

– Trudno sobie wyobrazić, że tanie narzędzia wykonają to zadanie – powiedział przed akcją Idaho – ale to potężna broń ekonomiczna.

Jeżeli twoje uzbrojenie zużywa niewielką część energii traconej przez wroga, masz potężną dźwignię, która może przełamać przygniatającą na pozór przewagę. Przedłużaj konflikt, a zniszczysz zasoby wroga. Nieprzyjaciół załamie się, tracąc kontrolę nad produkcją i robotnikami.

– Możemy zacząć się wycofywać – powiedział Teg, odwracając się od projekcji, gdy jego palce powtarzały rozkaz. – Meldować jak najprędzej o stratach... – Urwał i obrócił się, widząc nagłe zamieszanie.

„Murbella?”

Jej postać widniała na wszystkich ekranach, a głos rozlegał się z obrazu.

– Dlaczego lekceważysz meldunki z perimetru?

Przerwała mu łączność, projekcje zaś ukazały jakiegoś dowódcę polowego zaskoczonego w środku zdania:

– ...rozkazów, muszę odrzucić ich prośbę.

– Powtórz – powiedziała Murbella.

Spocony dowódca zwrócił się do kamery. System łączności skompensował ten ruch i mężczyzna zdawał się patrzeć wprost w oczy Tega.

– Powtarzam: mam tu podających się za uchodźców ludzi, którzy proszą o azyl. Ich przywódca mówi, że zawarł umowę zobowiązującą zgromadzenie do spełnienia jego żądań, ale bez rozkazów...

– Kim on jest? – spytał Teg.

– Mówi o sobie „rabbi” i towarzyszy mu lekarka Suk.

Teg obrócił się, by przejąć pulpit.

– Nie znam...

– Zaczekaj. – Murbella znów weszła mu na wizję.

„Jak ona to robi?”

Jej głos ponownie wypełnił centrum dowodzenia.

– Weź go z jego grupą na okręt flagowy. Zrób to szybko. – Wyciszyła przekaz z perimetru.

Teg był urażony, ale znalazł się w niewygodnym położeniu. Wybrał jeden z ekranów i spojrzał z gniewem na Murbellę.

– Jak śmiesz przeszkadzać...

– Nie masz właściwych danych. Rabbi ma do tego prawo. Przygotuj się, by przyjąć go z honorami.

– Wyjaśnij mi to.

– Nie! Nie musisz tego wiedzieć. Musiałam podjąć decyzję, widząc, że nie reagujesz...

– Ten dowódca był na linii frontu! Nieważne, że...

- Żądanie rabbiego ma pierwszeństwo.
- Jesteś równie zła jak Matka Przełożona!
- Może i gorsza. A teraz słuchaj! Weź tych ludzi na swój okręt i przygotuj się na przyjęcie mnie.
- W żadnym razie! Masz zostać tam, gdzie...
- Baszarze, żądanie rabbiego wymaga obecności Matki Wielebnej. Udzielił czasowego schronienia Matce Wielebnej Lucylli. Pogódź się z tym albo ustąp.
- Pozwól mi najpierw wziąć na pokład moich ludzi. Spotkajmy się później.
- Zgoda, ale traktuj tych uchodźców uprzejmie.
- A teraz zejść z moich ekranów. Oślepiłaś mnie, a to było głupie!
- Masz wszystko pod kontrolą, baszarze. Podczas tej luki inny nasz statek przyjął czterech Futarów. Prosimi o zabranie do Przewodników, ale kazałam trzymać ich w zamknięciu. Traktuj te istoty z najwyższą ostrożnością.

Projektory w centrum dowodzenia podjęły relacje z pola walki. Teg raz jeszcze zwołał swoje siły. Kipiał z gniewu i upłynęły całe minuty, zanim odzyskał poczucie, że dowodzi. Czy Murbella wie, jak poderwała jego autorytet? A może powinien uznać to za dowód wagi, jaką przywiązywała do tych uchodźców?

Kiedy sytuacja została opanowana, przekazał centrum adiutantowi i na ramionach Streggi wyruszył zobaczyć ważnych uchodźców. Co w nich było tak istotnego, że Murbella zdecydowała się mu przeszkodzić?

Stali w hangarze dla transporterów w zwartej grupie, z której wysunął się tylko ostrożny dowódca.

„Kto wie, co może się kryć w tych nieznajomych?”

Rabbi, rozpoznawalny po szacunku, jaki mu okazywał dowódca polowy, stał obok kobiety w brązowej sukni na skraju grupy. Był to niewysoki, krępy, brodaty mężczyzna w białej jarmułce. Chłodne światło nadawało mu sędziwy wygląd. Kobieta zakryła oczy dłonią. Rabbi coś mówił, a gdy Teg się zbliżył, słowa stały się zrozumiałe.

Atakował swą towarzyszkę.

– Kto się wywyższa, będzie poniżony!

Nie usuwając dłoni z obronnej pozycji, kobieta odparła:

– Nie jestem dumna z tego, co niosę.

– Ani z mocy, którą ci może dać ta wiedza?

Teg dał znak kolanem, by Streggi zatrzymała się w odległości dziesięciu kroków. Dowódca spojrzał na niego, ale pozostał na miejscu gotów do obrony, na wypadek gdyby okazało się, że to dywersja.

„Właściwy człowiek”.

Kobieta jeszcze bardziej pochyliła głowę i przycisnęła dłoń do oczu.

– Czy nie dano nam wiedzy, której możemy użyć w świętej służbie?

– Córko! – Rabbi zachował sztywną postawę. – Wszystko, czego możemy się nauczyć, żeby lepiej służyć, nie może być niczym wielkim. Wszystko, co nazywamy wiedzą, powinno zawierać w sobie to, co mieści się w pokornym sercu. Wszystko, co może się zdarzyć, jest ziarenkiem rzuconym w bruzdę.

Teg nie chciał im przeszkadzać. „Cóż za archaiczny sposób mówienia!” Tych dwoje go fascynowało. Pozostali uchodźcy przysłuchiwali się rozmowie z najwyższą uwagą. Tylko dowódca Tega zachował rezerwę, skupiając uwagę na obcych i dając znaki adiutantom.

Kobieta wciąż chyliła pokornie głowę i osłaniała dłonią oczy, ale się broniła.

– Nawet ziarenko rzucone w bruzdę może przynieść życie.

Rabbi zacisnął wargi.

– Bez wody i troski, inaczej mówiąc, bez błogosławieństwa i słowa, nie ma życia – odparł.

Głębokie westchnienie wstrząsnęło ramionami kobiety, ale nadal trwała w swej dziwnie uniżonej pozie.

– Rabbi, słyszę i jestem posłuszna. Muszę jednak szanować tę wiedzę, która została mi narzucona, zawiera bowiem wszystkie napomnienia, których mi udzieliłeś.

Rabbi położył jej rękę na ramieniu.

– Zatem przekaz ją tym, którzy jej pragną, i oby zło nie miało dostępu tam, dokąd się udajesz.

Cisza powiedziała Tegowi, że spór się skończył. Pchnął Streggi naprzód, ale wyprzedziła ich Murbella. Skinęła głową rabbiemu, nie spuszczając wzroku z kobiety.

– W imieniu Bene Gesserit i naszego długu wobec was, witam i zapewniam wam schronienie.

Kobieta w brązowej sukni opuściła dłoń i Teg dostrzegł w niej błysk soczewek kontaktowych. Podniosła głowę i wszystkim zabrakło tchu. Oczy miała całkiem błękitne od przypraw, ale ich wewnętrzna siła świadczyła o przebytej agonii.

Murbella rozpoznała ją natychmiast. „Dzika Matka Wielebna!” Nic takiego nie zdarzyło się od czasów Fremenów na Diunie.

Kobieta złożyła ukłon przed Murbellą.

– Zwę się Rebeka. Przepełnia mnie radość, że mogę być z wami. Rabbi uważa mnie za głupią gęś, ale przynoszę wam złote jajo z Lampadasa, siedem milionów sześćset dwadzieścia dwa tysiące czternaście Matek Wielebnych, które należą się wam z mocy prawa.



Odpowiedzi mają niebezpieczną władzę nad światem. Mogą się wydawać sensowne, chociaż niczego nie wyjaśniają.

– wezwanie zensunnickie

Oczekiwanie na obiecaną eskortę przedłużało się. Odrade była najpierw zła, a potem rozbawiona. W końcu zaczęła chodzić za robotami i stawać im na drodze. Większość była mała, a żaden nie był humanoidalny.

„Są funkcjonalne. To znamie ixańskich mechanizmów. Niewielkie, ruchliwe towarzystwo podczas pobytu na Węźle lub gdzie indziej”.

Były tak pospolite, że mało kto je zauważał. Gdy nie mogły sobie poradzić z celowym przeszkadzaniem, popadały z buczeniem w bezruch.

„Dostojne Matrony mają ograniczone albo nie mają wcale poczucia humoru”.

„Wiem, Murbello, wiem. Ale czy one odbierają mój przekaz?”

Dortujla najwyraźniej go odbierała. Opanowała już lęk i przyglądała się tym antykom z szerokim uśmiechem. Tam tego nie pochwalała. Sujpol z kolei była zachwycona. Odrade musiała ją powstrzymać przed przyłączeniem się do unieruchamiania robotów.

„Pozwól mi się narażać samotnie, dziecko. Wiem, co mnie czeka”.

Gdy upewniła się, że osiągnęła swój cel, zajęła miejsce pod jednym z żyrandoli.

– Podejdź do mnie, Tam.

Tamalane posłusznie stanęła przy Odrade ze skupioną miną.

– Zauważyłaś, Tam, że współczesne halle stają się coraz mniejsze?

Tamalane zlustrowała otoczenie.

– Kiedyś były większe – stwierdziła Odrade – żeby zapewnić dostojnym gościom poczucie przestrzeni, a na innych wywrzeć wrażenie dostojności.

Tamalane w lot pojęła grę Odrade.

– W dzisiejszych czasach jesteś kimś ważnym, jeśli w ogóle dokądś podróżujesz – odparła.

Odrade popatrzyła na unieruchomione roboty w hallu. Jedne buczały i podrygiwały, inne cierpliwie czekały, aż ktoś lub coś przywróci porządek.

Autorecepcjonista, falliczna tuba z czarnego plazu z pojedynczym połyskującym wizjerem, opuścił swe stanowisko i ominąwszy roboty, stanął przed Odrade.

– O wiele dziś za wilgotno – powiedział niskim kobiecym głosem. – Nie wiem, co robi nadzór pogody.

Odrade zwróciła się do Tamalane.

– Dlaczego programują te maszyny, by udawały przyjaznych ludzi?

– To obrzydliwe – zgodziła się Tamalane i odepchnęła autorecepcjonistę.

Obrócił się, by zbadać źródło ataku, ale na tym poprzestał.

Odrade nagle zdała sobie sprawę, że kieruje nią ta sama siła, która napędzała Dżihad Butleriański – motywacja tłumu.

„Moje własne uprzedzenie!”

Przeglądała się stojącemu przed nią mechanizmowi. Czekał na instrukcje czy też należało się do niego zwracać wprost?

Do hallu weszły jeszcze cztery roboty. Matka Przełożona rozpoznała niesione przez nie bagaże swojej grupy.

„Jestem pewna, że wszystko zostało dokładnie sprawdzone. Szukajcie, ile chcecie. Nie ma tam ani wzmianki o naszych legionach”.

Czwórka robotów szła śpiesznie wzdłuż ściany, dopóki nie natrafiła na te unieruchomione, blokujące przejście. Odrade uśmiechnęła się do nich.

– Oto oznaki przemijania ukrywania naszych sekretnych zamiarów.

„Ukrywanie i sekretno”.

Te słowa miały zaniepokoić obserwatorów.

„Dalej, Tam! Znasz ten plan. Wpraw w zakłopotanie te ogromne pokłady podświadomości, obudź poczucie winy, którego nie będą w stanie rozpoznać. Wyprowadź je z równowagi, tak jak ja to zrobiłam z robotami. Obudź ich czujność. Jakże są prawdziwe siły tych czarownic Bene Gesserit?”

Tamalane zrozumiała sygnał. „Przemijanie, sekretne zamiary”. Wyjaśniła to kamerom tonem, którego się używa wobec dzieci.

– Co bierzesz ze sobą, kiedy opuszczasz gniazdo? Próbujesz zabrać wszystko? A może ograniczasz się do rzeczy niezbędnych?

„Co te obserwatorki uznałyby za rzeczy niezbędne? Przybory toaletowe i ubrania na zmianę? Broń? Tego szukały w naszych bagażach. Matki Wielebne nie są jednak skłonne do noszenia widzialnej broni”.

– Co za ohydne miejsce – powiedziała Dortujla, przyłączając się do Tamalane i Odrade. – Można by pomyśleć, że to celowe.

„Obserwujcie Dortujlę, wstrętne obserwatorki. Pamiętacie ją? Dlaczego wróciła, skoro wie, co możecie z nią zrobić? Pokarm dla Futarów? Widzicie, jak mało ją to obchodzi?”

– To punkt tranzytowy, Dortujlo – rzekła Odrade. – Większość ludzi nigdy by nie chciała go mieć za miejsce przeznaczenia. Niewygody i kłopoty mają nam o tym przypominać.

– Ten przystanek przy drodze nigdy nie będzie niczym więcej, chyba że go całkowicie przebudują – powiedziała Dortujla.

Czy one słyszą? Odrade z zimną krwią spojrzała w wybraną kamerę.

„Ta ohyda zdradza ich zamiary. Mówi nam: Zapewnimy wam coś dla żołądka, łóżko, możliwość opróżnienia pęcherza i wnętrzości oraz miejsce dla zabiegów, których wymaga ciało, ale szybko stąd odejdziecie, bo wszystko, czego chcemy naprawdę, to energia, którą zostawicie za sobą”.

Autorecepcjonista kręcił się za Tamalane i Dortujlę i raz jeszcze próbował porozumieć się z Odrade.

– Wyślesz nas natychmiast do naszych kwater – powiedziała Matka Przełożona, patrząc z gniewem w jego cyklopowe oko.

– A niech to! Byłyśmy nieuprzejme!

Gdzie znalazły ten słodki głos? Odrażające. Nie minęła minuta, a Odrade była już w drodze, z robotami niosącymi bagaże przed nią, z Sujpol tuż za nią, a Tamalane i Dortujlę z tyłu.

Prowokująca scenka, którą odegrała dla Dostojnych Matron, pchała myśli Odrade starym szlakiem.

„Ukryte przesłania. Starożytne wzory. Żadnych barokowych czy rokokowych zawijasów, poza tymi przekłętymi żyrandolami. Wszystko zostało odlane z form trzymanyh gdzieś do dnia, gdy będą potrzebne części zamienne. Skrajny konserwatyzm!”

To miejsce było funkcjonalnie związane z przekonaniami Ixan. Projektanci osiągnęli standardową formę tak doskonałą, że przytłaczała samo przemijanie.

Można było myśleć o tym miejscu jako odpowiednim nawet dla podróżników ze starożytności. Częstki i części nowoczesnej technologii mogły zaniepokoić niektórych wyimaginowanych starożytnych, ale nie na długo. Funkcjonalizm to narzucająca się automatycznie odpowiedź.

„Ach, rozumiem. Ta rzecz sprząta podłogi. A tamta odpowiada na pytania? Sprytne”.

Instalacje bezpieczeństwa były widoczne nawet dla niewprawnego oka. Błyski w narożnikach i wzdłuż górnych krawędzi ścian. Monitory i coś gorszego. Niektóre ixańskie. Prawdopodobnie nie był to sprzęt z Rozproszenia, ale sugerujący, że tamten wciąż jest w użyciu.

Niektóre z tych urządzeń były, jak wiedziała, zabójcze.

„Porażenie będzie śmiertelne”.

Gildia była jednak zawsze ostrożna. Jak Bene Gesserit. Nie mnoż sobie wrogów. Nie było zakazu robienia sobie wrogów w ogóle. Dobrze wybrani wrogowie dodają ci blasku. Pozycja strony przegrywającej też ma swój urok, jak to w ciągu wieków demonstrowały rozmaite ugrupowania religijne.

Skrzydło, które mogły obejrzeć po drodze, robiło wrażenie zaniedbanego. Czy oznaczało to, że ruch na Węźle zmarł? Interesujące. W oknach wzdłuż korytarza opuszczono żaluzje. Coś ukrywają? W półmroku zauważyła kurz na podłodze i schodach, z nielicznymi śladami sprzątania. Maskowanie tego, co się znajdowało za oknami? Nieprawdopodobne. To miejsce było zamknięte już od pewnego czasu.

Odkryła wzór, według którego obsługiwano gości. Ruch był bardzo mały. Skutek działania Dostojnych Matron. Kto się ośmieli rzucać w oczy, jeżeli bezpieczniej jest zakopać się w norze, modląc się, by nie wypatrzyły cię groźne maruderki? Korytarze prowadzące do elitarnych kwater prywatnych były dobrze utrzymane. Tylko najlepszych obsługiwano jak należy.

„Kiedy przybędą uchodźcy z Gammu, będzie dla nich miejsce”.

Jeszcze w hallu wręczono Sujpol elektronicznego przewodnika.

– Żebyście później znalazły drogę. – W niebieskiej kuli unosiła się żółta strzałka wskazująca kierunek. – Gdy będziecie na miejscu, cicho zadzwoni.

„Czarujące”.

Wszystko na Węźle pokrywała ta dziwna patyna gościnności, tak całkowicie nie na miejscu jak duch na uczcie. To nigdy nie była gościnna budowla. Funkcjonalizm triumfował w niej nad wygodą, a projektanci popisywali się tym, jakby robili komuś łaskę.

Cichy dzwoneczek zadzwonił.

„I dokąd to przybyłyśmy?”

Kolejne miejsce, w którym gospodynie zapewniły „wszelkie wygody”, dbając, aby było odrażające. Pokoje z żółtymi posadzkami, fiołkowo-różowymi ścianami i białymi sufitami. Nie było psich foteli. Dobrze i to, chociaż ich brak świadczył raczej o trosce o ekonomię niż o preferencje gości. Psie fotele wymagają obsługi i kosztownego personelu. Zauważyła meble pokryte permafloksem i wyczuła pod nim sprężystość plastiku. Kontrastowały z kolorem pomieszczeń.

„Widzisz? Dopracowałyśmy wszystko”.

Zaskoczył ją trochę wygląd łóżka. Ktoś potraktował dosłownie prośbę o twardy materac. Płaska powierzchnia czarnego plazu bez poduszki i pościeli.

Sujpol zaczęła protestować na ten widok, ale Odrade ją uciszyła. Mimo swych bogactw Bene Gesserit czasem odrzucały wygody. Wykonaj zadanie! To był nadrzędny cel. Jeśli Matka Przełożona musiała spać na twardej koi bez przykrycia, należało to znieść w imię obowiązku. Bene Gesserit umiały się przystosowywać do niewygód. Odrade nie zamierzała protestować, wiedząc, że może ją spotkać rozmyślna zniewaga.

„Niech to zapadnie w ich podświadomość i niech się tym niepokoją”.

Wezwanie przyszło, gdy nie ukrywając rozbawienia, oglądała swoją kwaterę. Weszła z towarzyszkami do wspólnego salonu, a z wentylatora pod sufitem zapiszczał głos:

– Wracajcie do hallu, gdzie spotkacie waszą eskortę do Wielkiej Dostojnej Matrony.

– Pójdę sama – powiedziała Odrade, uciszając sprzeciw.

Ubrana w zieloną suknię Dostojna Matrona siedziała na kruchym krześle w miejscu, w którym korytarz łączył się z hallem. Jej twarz wyglądała jak kamienny mur zamkowy. Usta były niczym śluza. Piła przez przejrzystą rurkę jakiś purpurowy płyn o słodkim zapachu. Oczy były orężem zerkającym ponad muru. Nos pochyłością, po której oczy miały swoją nienawiść. Podbródek był słaby. Niepotrzebny. Był czymś, co pozostało z pierwotnej konstrukcji. Można w nim było dostrzec dziecko. I te włosy przyciemnione do matowego brązu. Były bez znaczenia. Znaczenie miały oczy, usta, nos.

Kobieta wstała, powoli i niechętnie, podkreślając łaskę, jaką wyświadczyła Odrade, w ogóle ją zauważywszy.

– Wielka Dostojna Matrona zgadza się ciebie przyjąć.

Niski, prawie męski głos. Jej duma wzniosła się tak wysoko, że okazywała ją we wszystkim, co robiła. Złączyła ją przy tym trwale z niewzruszonym uprzedzeniem. *Wiedziała* tak wiele, że była chodzącym obrazem ignorancji i lęków. Odrade widziała w niej doskonały przykład słabości Dostojnych Matron.

Po wielu zakrętach jasnych i czystych korytarzy weszły do długiej sali. Światło słoneczne wlewało się z szeregu okien. W końcu sali skomplikowana militarna konsola wyświetlała mapy kosmosu i powierzchni planety. Centrum sieci Pajęcznej Królowej? Odrade miała wątpliwości. Konsola była zbyt wyeksponowana. Miała nieco inny kształt, typowy dla Rozproszenia, ale jej przeznaczenie było oczywiste. Pola, którymi mogli manipulować ludzie, miały fizyczne ograniczenie, a kaptur do łączności mentalnej nie mógł być niczym innym, choć miał owoidalny kształt i osobliwy kolor brudnej żółci.

Powiodła wzrokiem po sali. Była skąpo umeblowana. Kilka podwieszanych krzeseł i małych stolików oraz duża otwarta przestrzeń, w której (przypuszczalnie) można było oczekiwać na rozkazy. Nie było żadnego nieładu. To powinno być centrum dowodzenia.

„Zrobić wrażenie na czarownicy?”

Okna na długiej ścianie ukazywały brukowany chodnik, a za nim ogrody. Wszystko to było na pokaz.

„Gdzie jest Pajęcza Królowa? Gdzie sypia? Jak wygląda jej legowisko?”

Przez drzwi z łukowym nadprożem weszły z ogrodu dwie kobiety. Nosiły zdobione kojotytami czerwone suknie z połyskliwymi arabeskami i wizerunkami smoków.

Odrade milczała, zachowując ostrożność, póki przewodniczka nie skończyła jej przedstawiać. Kobieta mówiła jak najmniej, a potem szybko wyszła.

Gdyby nie wskazówki Murbelli, Odrade uznałaby za przywódczynię wysoką kobietę stojącą u boku Pajęcznej Królowej. Była nią jednak ta niższa. Fascynujące.

„Ta nie rwała się jawnie do władzy. Przekradła się szczelinami. Któregoś dnia jej siostry obudziły się i stanęły przed faktem dokonanym. Usadowiła się pewnie w samym środku. I kto mógł się sprzeciwić? Dziesięć minut po rozstaniu z nią masz trudności z przypomnieniem sobie przedmiotu twych obiekty”.

Kobiety przyglądały się z równą intensywnością Odrade.

„Bardzo dobrze. W tej chwili to potrzebne”.

Wygląd Pajęczej Królowej był czymś więcej niż zaskoczeniem. Aż do tej chwili Bene Gesserit nie dysponowały żadnym opisem jej powierzchowności. Miały tylko tymczasowe konstrukcje wyobraźni oparte na rozproszonych strzępach informacji. I oto wreszcie była ona. Drobną kobietą. Zgodnie z oczekiwaniami, czerwone trykoty pod suknią uwydatniały sprężyste mięśnie. Twarz o piwnych oczach, w których tańczyły pomarańczowe błyski, była nie do zapamiętania.

„Lęka się i złości, że nie może znaleźć dokładnej przyczyny swego lęku. Jedynym jej celem jestem ja. Co się spodziewa na mnie zdobyć?”

Jej przyboczna była nieco inna. Z wyglądu o wiele bardziej niebezpieczna. Złociste włosy były starannie upięte, nos lekko zakrzywiony, wąskie usta, wystające kości policzkowe. I to jadowite spojrzenie.

Odrade wróciła wzrokiem do rysów Pajęczej Królowej. Jej nos trudno byłoby opisać już minutę po rozstaniu z nią.

„Prosty? Tak, coś w tym rodzaju”.

Brwi i włosy koloru słomy. Usta były widoczne, gdy się otwierały, a prawie zniknęły zamknięte. W tej twarzy trudno było znaleźć punkt centralny, co sprawiało, że cała była zamazana.

– Więc to ty przewodzisz Bene Gesserit.

Głos był odpowiednio do wyglądu cichy. Mówiła dziwnie zmienionym galachem, nie żargonem, choć wyczuwało się, że z trudem się przed tym powstrzymuje. Językowe sztuczki. Wiedza Murbelli podkreślała to.

„Mają coś zbliżonego do Głosu. Nie dorównuje temu, który dałyście mnie, ale potrafią robić inne rzeczy, coś w rodzaju słownych sztuczek”.

„Słowne sztuczki”.

– Jak mam się do ciebie zwracać? – spytała Odrade.

– Słyszałam, że nazywacie mnie Pajęczą Królową. – Pomarańczowe płatki tańczyły złowieszczo w jej oczach.

– Tu, w środku twojej sieci, w obliczu twojej potęgi, obawiam się, że muszę się do tego przyznać.

– Zauważyłaś więc moją potęgę.

„Próżność!”

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła Odrade, był zapach tamtej. Skąpana była w odrażających perfumach.

„Żeby ukryć feromony?”

Upředzono ją, że Bene Gesserit potrafią wyciągać wnioski na podstawie ledwie zauważalnych danych zmysłowych? Być może. Równie prawdopodobne było, że lubi te perfumy. Owa odpychająca kombinacja miała w sobie coś z egzotycznych kwiatów. Coś z jej ojczyzny?

Pajęcza Królowa przyłożyła dłoń do niepozornego podbródka.

– Możesz mnie nazywać Damą.

Jej towarzyszka sprzeciwiła się.

– Ona jest naszym ostatecznym wrogiem pośród Miliona Planet!

„Tak więc sobie wyobrażają Stare Imperium”.

Dama podniosła dłoń, żeby uciszyć przyboczną. Niegrzeczne i wiele mówiące. Odrade dostrzegła w oczach przybocznej lustrzane odbicie Bellondy. Była w nich czujna złośliwość. Szukanie miejsca do ataku.

– Od większości wymagam zwracania się do mnie jako do Wielkiej Dostojnej Matrony – powiedziała Dama. – To dla ciebie honor. – Wskazała drzwi za sobą. – Porozmawiamy na zewnątrz, tylko my dwie.

To nie było zaproszenie, lecz polecenie.

Odrade zatrzymała się przy drzwiach, by przyjrzeć się wystawionej tam mapie. Czarne na białym biegły cienkie linie ścieżek i nieregularne kontury z opisami w galachu. Były to ogrody za brukiem i oznaczenia nasadzeń. Odrade pochyliła się, by zbadać je z bliska, podczas gdy Dama czekała cierpliwie z rozbawieniem i zrozumieniem. Tak, były tam rzadkie odmiany drzew i krzewów i tylko nieliczne rodziły jadalne owoce. Mapa miała podkreślać dumę z ich posiadania.

„Bezużyteczne piękno, a wszystko to moje!”

– Zwróciłam uwagę na Twoje perfumy – stwierdziła Odrade już w patio.

Dama pogrążyła się we wspomnieniach, a gdy odpowiedziała, w jej głosie był ich oddźwięk.

„Roślinny znak identyfikacyjny jej krzewu gorejącego. A to ciekawostka. Kiedy myśli o tym, jest zarazem wesoła i smutna. I zastanawia się, dlaczego zwróciłam na to uwagę”.

– Inaczej krzew by mnie nie zaakceptował – powiedziała Dama.

„Interesujący wybór czasownika”.

Galach z obcym akcentem nie był trudny do zrozumienia. Najwyraźniej mówiąca przystosowywała się podświadomie do słuchaczki.

„Ma dobry słuch. Wystarcza jej kilka sekund obserwacji i słuchania, żeby zostać zrozumianą. To bardzo stara forma przystosowania, którą większość ludzi szybko przyjmuje”.

Odrade przypuszczała, że ma to coś wspólnego z ubarwieniem ochronnym.

„Nie chce być wzięta za kogoś obcego”.

Charakterystyka przystosowania się wbudowana jest w geny. Dostojne Matrony nie zatraciły tego, ale był to ich słaby punkt. Nieświadomych odcieni głosu nie można było całkowicie ukryć, one zaś wiele mówiły. Mimo swej rażącej próżności Dama była inteligentna i zdyscyplinowana. Miło było dojść do takiego wniosku. Wielosłowie było tu zbędne.

Odrade zatrzymała się na skraju patio obok Damy. Stały tak ramie przy ramieniu. Oglądając ogród, Matka Przełożona była poruszona jego podobieństwem do ogrodów Bene Gesserit.

– Mów, co masz do powiedzenia – odezwała się Dama.

– Jaką mam wartość jako zakładniczka? – spytała Odrade.

Pomarańczowy błysk w oczach tamtej.

– Oczywiście już zadałeś sobie to pytanie.

– Mów dalej. – Pomarańczowy błysk przygasł.

– Zgromadzenie ma dla mnie trzy zastępczynię. – Odrade zademonstrowała swe najbardziej przenikliwe spojrzenie. – Możemy osłabić się nawzajem do tego stopnia, że zginiemy.

– Mogłybyśmy was zgnieść jak owada!

– *Strzeż się pomarańczowego!*

Ostrzeżenia z wewnątrz nie powstrzymały Odrade.

– Ale ręka, która nas *zgniecie*, ulegnie zakażeniu i w końcu choroba was pożre. – „Nie można wyrazić tego jaśniej, nie wdając się w szczegóły”.

– Niemożliwe! – Pomarańczowy błysk w spojrzeniu.

– Myślisz, że nie wiemy, jak zostaliście tu wyparte przez waszych wrogów?

„To mój najniebezpieczniejszy gambit”.

Odrade widziała, co się dzieje. Ponura mina nie była jedyną reakcją Damy. Pomarańczowy blask przygasł, pozostawiając dziwny spokój w oczach na pałającej gniewem twarzy.

Odrade skinęła głową, jakby Dama jej odpowiedziała.

– Mogłybyśmy pozostawić was narażone na atak tych, którzy zagnali was w ślepą uliczkę.

– Myślicie, że my...

– My wiemy.

„A przynajmniej ja teraz wiem”.

Ta wiedza wywołała jednocześnie zachwyt i strach.

„Co takiego kryje się gdzieś tam, co pokonało te kobiety?”

– My po prostu zbieramy siły przed...

– Przed powrotem na arenę, na której z pewnością zostaniecie zgniecione... na której nie możecie liczyć na przewagę liczebną.

Dama przemówiła znowu zmięczonym galachem, który Odrade z trudem rozumiała.

– Więc byli u was... i złożyli ofertę. Głupio robicie, że im ufacie...

– Nie powiedziałam, że ufamy.

– Gdyby Logno tu była – głową wskazała przyboczną w sali – i słyszała, jak ze mną rozmawiasz, byłabyś martwa, zanimbym cię zdążyła uprzedzić.

– Mam szczęście, że jesteśmy we dwie.

– Nie licz zbyttnio na to szczęście.

Odrade spojrzała przez ramię na budynek. Zmiany projektu Gildii były widoczne: długi szereg okien, mnóstwo egzotycznego drewna i drogich kamieni.

„Bogactwo”.

Miała do czynienia z bogactwem, jakie trudno było sobie wyobrazić. Damie nie odmawiano niczego, co mogło jej dostarczyć podległe jej społeczeństwo. Niczego poza swobodą powrotu na obszary Rozproszenia.

Jak mocno trzymała się fantazji, że jej wygnanie może się kiedyś skończyć? I jaka siła przygnała taką potęgę z powrotem do Starego Imperium? Dlaczego tu? Odrade nie śmiała pytać.

– Dokończymy rozmowę w mojej kwaterze – powiedziała Dama.

„Wreszcie w legowisku Pajęcznej Królowej!”

Kwaterna Damy była czymś w rodzaju zagadki. Podłoga usłana była dywanami. Dama zrzuciła z nóg sandały i od wejścia kroczyła boso.

Odrade poszła za jej przykładem.

„Jaką stwardniałą skórę ma na krawędziach stóp! Niebezpieczna broń utrzymana w dobrym stanie”.

Nie tylko miękka podłoga, ale i samo pomieszczenie zaciekało Odrade. Jedno małe okno wychodziło na starannie utrzymany ogród botaniczny. Na ścianach nie było żadnych obrazów ani tkanin. Jakichkolwiek ozdób. Nad drzwiami, którymi weszły, znajdowały się ciemne paski przesłony wentylatora. Po prawej były drugie drzwi i jeszcze jeden wentylator. Dwie miękkie, szare kanapy. Dwa małe, czarne stoliki. Większy stół był złocisty,

a zielone migotanie zdradzało obecność pola kontrolnego. Odrade rozpoznała słaby prostokątny zarys wbudowanego w płytę stołu projektora.

„Aaach, to jej pracownia. Mamy tu pracować?”

Było to doskonałe miejsce do koncentracji. Starannie usunięto wszystko, co mogło rozpraszać uwagę. Na co zgodziłaby się Dama?

„Czy są tu jakieś dekoracje wewnątrz? Ona musi mieć jakiś szczególny sposób kontaktowania się z otoczeniem. Nie można ustawić na zawsze bariery, eliminując rzeczy, które nie odpowiadają twojej psychice. Jeżeli pragniesz prawdziwego komfortu, nie urządzasz swego domu w sposób agresywny, a zwłaszcza atakujący podświadomość. Ona wie o podświadomych słabościach! Jest naprawdę niebezpieczna, ale też władna powiedzieć: Tak!”

To była odwieczna zasada Bene Gesserit. Szukaj tych, którzy mogą powiedzieć „Tak”. Nie trać czasu na podwładnych, którzy potrafią tylko mówić „Nie”. Szukaj tych, którzy mogą zawrzeć ugodę, podpisać kontrakt, dotrzymać obietnicy. Pajęcza Królowa nieczęsto mówiła „Tak”, ale miała taką władzę i wiedziała o tym.

„Powinam zdać sobie z tego sprawę, kiedy wzięła mnie na bok. Pierwszy sygnał dała mi, pozwalając nazywać się Damą. Czy nie byłam zbyt pochopna, wysyłając armię Tega bez możliwości jej odwołania? Za późno na rozważania. Wiedziałam to, kiedy spuściłam go ze smyczy. Ale jakie inne siły możemy przyciągnąć?”

Odrade zarejestrowała schemat dominacji Damy. Słowa i gesty powinny skłonić Pajęczą Królową do skulenia się, wsłuchania w uderzenia własnego serca.

„Przedstawienie musi trwać”.

Dama manipulowała przy zielonym polu złocistego stołu. Skupiła się na tym, ignorując Odrade. Mogło to być wzięte zarówno za zniewagę, jak i za komplement.

„Nie będziesz mi przeszkadzać, czarownico, bo to nie leży w twoim interesie. Wiesz o tym. Poza tym nie jesteś dość ważna, by mi przeszkodzić”.

Dama wyglądała na poruszoną.

„Czy atak na Gammu się powiódł i zaczynają przybywać uchodźcy?”

Pomarańczowe spojrzenie skupiło się na Odrade.

– Twój pilot zniszczył siebie i statek, bo nie chciał się poddać inspekcji. Co przywiozłaś?

– Tylko nas.
– Wysyłasz jakiś sygnał!
– Mówi moim towarzyszkom, czy jestem żywa czy martwa. Wiedziałaś o tym.

– Niektóre nasze przodkinie paliły swe okręty przed atakiem. Odwrót był niemożliwy.

Odrade przemówiła z nadzwyczajną ostrożnością, dostosowując ton i rytm do reakcji Damy:

– Jeśli mi się powiedzie, zapewnisz mi transport. Mój pilot był cyborgiem, więc szer nie uchroniłby go przed waszymi sondami. Miał rozkaz raczej się zabić, niż wpaść w wasze ręce.

– I przekazać nam koordynaty waszej planety. – Pomarańczowy blask w oczach przygasł, ale Dama była poruszona. – Nie sądziłam, że twoi ludzie są do tego stopnia posłuszni.

„Jak utrzymujecie ich w posłuszeństwie bez seksualnego zniewolenia, czarownico? Czyż odpowiedź nie jest oczywista? Mamy utajone moce”.

„Teraz ostrożnie – przestrzegła siebie Odrade. – Metodyczne podejście, gotowość na nowe pytania. Niech myśli, że wybrałyśmy jedną metodę odpowiedzi i się jej trzymamy. Co ona o nas wie? Nie wie, że nawet Matka Przełożona może być przynętą dla zdobycia ważnych informacji. Czy to stanowi o naszej wyższości? Jeżeli tak, czy lepsze wyszkolenie góruje nad szybkością i przewagą liczebną?”

Odrade nie знаła odpowiedzi.

Dama usiadła za złocistym stołem, pozostawiając ją stojącą. Ruchy Dostojnej Matrony świadczyły o tym, że czuje się tu zadowolona. Nieczęsto opuszczała to miejsce. Był to prawdziwy środek pajęczej sieci. Zgromadzono tu wszystko, co uważała za potrzebne. Przyprowadziła tu Odrade, bo gdzie indziej byłoby jej niewygodnie. Inne miejsca jej nie odpowiadały, być może czuła się w nich nawet zagrożona. Nie igrała z niebezpieczeństwem. Zrobiła to raz, dawno temu, ale było to ukryte gdzieś w jej przeszłości. Teraz chciała już tylko siedzieć tu, w bezpiecznym i dobrze zorganizowanym kokonie, skąd mogła manipulować innymi.

Odrade uznała te spostrzeżenia za pożądane potwierdzenie wniosków Bene Gesserit. Zgromadzenie wiedziało, jak się posłużyć tą dźwignią. Biurokracje oparte są na tchórzostwie, na strachu, że coś może przeszkodzić w rozwoju kariery albo w korzystaniu z wygód stanu spoczynku.

„Chronić swój tyłek!”

Zasada stara jak świat.

„Litość nie należy do moich obowiązków”.

– Nie masz nic więcej do powiedzenia? – spytała Dama.

„Graj na czas!”

Odrade zaryzykowała.

– Ciekawa jestem, dlaczego zgodziłaś się na to spotkanie.

– A dlaczego to cię ciekawi?

– Bo to się wydaje... niezgodne z waszym charakterem.

– To my ustalamy, co jest zgodne z naszym charakterem – rzuciła Dama, rozdrażniona.

– Ale co cię w nas interesuje?

– Myślisz, że uważamy was za interesujące?

– Może nawet za godne uwagi, bo my was z pewnością za takie uważamy.

Po twarzy Damy przemknął wyraz zadowolenia.

– Wiedziałam, że będziecie nami zachwycone.

– To, co egzotyczne, interesuje się tym, co egzotyczne – stwierdziła Odrade.

Na ustach Damy pojawił się zarozumiały uśmiech, uśmiech kogoś, czyje ulubione zwierzątko okazało się mądrzejsze od innych. Wstała i podeszła do okna, przywołując Odrade. Wskazała grupę drzew poza kwitnącymi krzewami i powiedziała coś z tym swoim miękkim, tak trudnym do zrozumienia akcentem.

Odrade słuchała w skupieniu. Dama nazwała te drzewa cedrami? To mówiło coś o jej zainteresowaniach. Nazwą przyjętą przez specjalistów były „jałowce”. Dama nie dbała jednak o techniczne błahostki ani o to, że jej nazwy zdradzają zależność od powszechnych znaczeń.

Coś uruchomiło wewnętrzny alarm. Odrade pograżyła się w jednoczesnym przepływie, poszukując źródła niepokoju. Coś w pomieszczeniu czy w samej Pajęczej Królowej? W otoczeniu, a także w większości działań Damy brakowało spontaniczności. Wszystko zostało starannie zaplanowane dla wywołania pożądanego efektu.

„Czy ona jest naprawdę moją Pajęczą Królową? A może jest ktoś potężniejszy, kto nas teraz obserwuje?”

Odrade analizowała tę myśl, szybko porządkując fakty. Ten proces dawał więcej pytań niż odpowiedzi, przypominał mentalną stenografię mentatów. Szukasz związków i przybliżasz utajone tło. Porządek był generalnie wytworem ludzkiej aktywności. Chaos istniał jako surowy materiał,

z którego powstawał porządek. To było podejście mentata, nie dające niewzruszonych prawd, ale godną uwagi dźwignię przy podejmowaniu decyzji, uporządkowany zestaw danych w nieciągłym systemie.

Dotarła do rzutowania.

„One upajają się chaosem! Wolą go! Adrenalina uzależnia!”

Dama była Damą, Wielką Dostojną Matroną. Zawsze protektorką, zawsze przełożoną.

„Nie ma nikogo potężniejszego, kto nas obserwuje. Dama wierzy jednak, że zawieramy układ. Można by pomyśleć, że nigdy jeszcze tego nie robiła. Właśnie!”

Dostojna Matrona dotknęła jakiegoś miejsca pod oknem i cała ściana zwinęła się, ujawniając, że okno było tylko projekcją. Otworzyło się wyjście na wysoki balkon wyłożony ciemnozielonymi płytami. Rozciągał się z niego rozległy widok na obszary zieleni zupełnie inne od tych z projekcji w oknie.

Zachowano na nich chaos, dziką naturę pozostawiono samej sobie i podkreślono to jeszcze, ukazując uporządkowane ogrody w oddali. Rosły tu jeżyny, leżały powalone drzewa, pleniły się gęste chaszcze. Za nimi widać było równo wytyczone rzędy czegoś, co wyglądało na warzywa. Automatyczne maszyny rolnicze sunęły po tych rzędach tam i z powrotem, zostawiając za sobą ogołoconą ziemię.

„Umiłowanie chaosu, rzeczywiście!”

Pajęcza Królowa uśmiechnęła się i weszła pierwsza na balkon.

Odrade raz jeszcze zatrzymała się, żeby się przyjrzeć rzeźbie na parapecie po lewej. Była to naturalnych rozmiarów postać ukształtowana z jakiejś prawie eterycznej substancji, cała z pierzastych płaszczyzn i zakrzywionych powierzchni.

Zmrużywszy oczy, Odrade oglądała tę rzeźbę, przedstawiającą człowieka. Kobiętę czy mężczyznę? W pewnych pozycjach mężczyznę, w innych kobietę. Cienkie płaszczyzny i krzywizny poddawały się przypadkowym powiewom wietrzyku. Prawie niewidoczne nici (wyglądały na szigastruny) utrzymywały je pod lekko zakrzywioną tubą wystającą z przezroczystej wypukłości. Dolne części figury niemal dotykały granulowanej powierzchni parapetu.

Odrade patrzyła urzeczona.

„Dlaczego przypomina mi to *Pustkę Szieny*?”

Postać zdawała się tańczyć, kiedy poruszał nią wiatr, przechodząc we wdzięczny chód, potem w powolny piruet, aż do zamaszystych obrotów

z jedną nogą wyciągniętą w bok.

– Nazywa się *Baletmistrz* – powiedziała Dama. – Przy odpowiednim wietrze wyrzuca nogi w górę. Widziałam też, jak biegnie, pięknie niczym maratończyk. Czasem wykonuje także brzydkie ruchy. Macha rękami, jakby trzymały broń. Piękne i brzydkie... to bez różnicy. Myślę, że rzeźbiarz nadał temu złą nazwę. Lepszą byłaby *Istota nieznana*.

„Piękne i brzydkie... to bez różnicy. *Istota nieznana*”.

To była ta straszna rzecz w dziele Szieny. Odrade poczuła zimny dreszcz.

– Kim był ów rzeźbiarz?

– Nie mam pojęcia. Jedna z moich poprzedniczek zabrała to z jakiejś zniszczonej przez nas planety. Dlaczego to cię interesuje?

„To dzicz, którą nikt nie potrafi rządzić”.

– Myślę – powiedziała jednak – że obie szukamy podstawy dla zrozumienia, znalezienia podobieństw między nami.

To wywołało pomarańczowy błysk.

– Możecie starać się nas zrozumieć, ale my nie widzimy potrzeby zrozumienia was.

– Obie pochodzimy ze społeczności kobiet.

– Nie jest bezpiecznie myśleć o nas jako o waszej odrośli!

„Ale świadectwa Murbelli mówią, że nią jesteście. Uformowaną w Rozproszeniu przez rybomówne i Matki Wielebne *in extremis*”.

– Dlaczego nie jest to bezpieczne? – Odrade była samą szczerością.

Śmiech Damy nie był wcale wesoły. Był mściwy.

Odrade podjęła nową próbę oceny niebezpieczeństwa. Tu trzeba było czegoś więcej niż metoda prób i błędów Bene Gesserit. Te kobiety, rozgniewane, miały zwyczaj zabijać. Instynktownie. Dama mówiła o tym, zwracając się do przybocznej, i teraz także dała znać, że jej tolerancja ma granice.

„A jednak na swój sposób próbuje dobić targu. Pokazuje swe mechaniczne cuda, swoją władzę, swoje bogactwo. Nie proponuje przymierza. Bądźcie dobrowolnymi sługami, czarownice, naszymi niewolnicami, a wiele wam wybaczymy. Zdobyć ostatnią z Miliona Planet? Jest ich z pewnością więcej, ale to interesująca liczba”.

Odrade, z nową uwagą, zmieniła podejście. Matki Wielebne zbyt łatwo wpadały w schemat adaptacji. „Jestem oczywiście całkiem inna niż ty, ale w imię zgody nie będę nieugięta”. To nie podziiała z Dostojnymi Matronami. Nie zgodzą się na nic, co nie potwierdzi ich absolutnej władzy. Zezwolenie

Odrade na pewną swobodę było tylko wyrazem wyższości Damy nad siostrami.

Dama znów przemówiła władczym tonem.

Odrade słuchała. Dziwne, że Pajęcza Królowa uważała odporność na nowe choroby za najbardziej pociągającą rzecz, jaką może dostać od Bene Gesserit.

„Czy to taka forma ataku zagnała je tutaj?”

Szczerść tamtej była naiwna. Żadnych uciążliwych okresowych badań, by sprawdzić, czy nie nabyłaś jakichś ukrytych mieszkańców swego ciała. Niekiedy wcale nie ukrytych. Czasem odrażająco groźnych. Bene Gesserit mogą położyć temu kres i zostaną odpowiednio wynagrodzone.

„Jak uprzejmie”.

I wciąż ten mściwy ton w każdym słowie. Odrade przyłapała się na tej myśli. Mściwy? To nie oddaje właściwego znaczenia. To coś głębszego.

„Nieświadoma zazdrość o coś, co utraciłyście, oderwawszy się od nas!”

To był inny schemat – i wystylizowany! Dostojne Matrony uległy powtarzającej się manierze.

„Manierze, którą porzuciłyśmy dawno temu”.

To było coś więcej niż odmowa przyznania, że pochodzą od Bene Gesserit. To było pozbywanie się śmieci.

„Wyrzucaj starocie, kiedy przestają ci być potrzebne. Sługusi usuną śmieci. Ona jest bardziej zajęta tym, co jeszcze chce skonsumować, niż tym, że kała własne gniazdo”.

Wady Dostojnych Matron były większe, niż przypuszczała. Znacznie bardziej zabójcze dla nich samych i dla im podległych. A nie mogły stawić im czoła, bo dla nich wad tych nie było.

„Nigdy nie istniały”.

Dama pozostawała nierozwiązywalnym paradoksem. Nawet przez chwilę nie myślała o sojuszu. Wyglądało na to, że chciała wypróbować przeciwnika.

„Mimo wszystko miałam rację, spuszczając Tega ze smyczy”.

Logno wyszła z pracowni, niosąc tacę, na której stały dwa wrzecionowate kielichy prawie pełne złocistego płynu. Dama wzięła jeden, powąchała i upiła z zadowoloną miną.

„Co to za złowieszczy błysk w oczach Logno?”

– Skosztuj tego wina – powiedziała Pajęcza Królowa, dając znak Odrade.
– Pochodzi z planety, o której pewnie nigdy nie słyszałaś. My jednak

stworzyłyśmy tam warunki do uprawy doskonałej złocistej winorośli na doskonałe złociste wino.

Odrade była pod wrażeniem tak długiego przywiązania ludzi do ich cennego, starożytnego napoju Bachusa. Grona fermentujące na krzewie albo w wielkich plemiennych beczkach.

– Nie jest zatrute – dodała Dama, widząc jej wahanie. – Zapewniam. Zabijamy, kiedy to odpowiada naszym potrzebom, ale nie jesteśmy tępe. Najbardziej rażące okrucieństwa zostawiamy dla mas, ciebie zaś nie uważam za kogoś z ludu. – Zachichotała z własnego dowcipu. Jej wystudiowana życzliwość była dość prostacka.

Odrade wzięła kielich i upiła łyk.

– Ktoś wymyślił tę rzecz dla naszej przyjemności – powiedziała Dama z uwagą skupioną na Odrade.

Jeden łyk wystarczył. Zmysły Matki Przełożonej wykryły obcą substancję i w ciągu kilku uderzeń serca ustaliły jej przeznaczenie.

„Uniemożliwia działanie szeru, który chroni mnie przed ich sondami”.

Zmieniła swój metabolizm, by unieszkodliwić tę substancję, a potem oznajmiła, co zrobiła.

Dama spojrzała na Logno.

– Oto dlaczego żadna z tych rzeczy nie działa na czarownice. A ty tego nie podejrzewałaś!

Jej gniew był niemal fizycznym atakiem na nieszczęsną przyboczną.

– To jeden z systemów odpowiedzialności, za pomocą których zwalczamy...

Dama cisnęła swoim kielichem o posadzkę. Jakiś czas odzyskiwała równowagę. Logno wycofywała się z wolna, trzymając pustą tacę niby tarczę.

„Zatem Dama zrobiła coś więcej niż skryte przejęcie władzy. Jej siostry uważają ją za śmiertelnie niebezpieczną. I ja muszę ją za taką uważać”.

– Ktoś zapłaci za ten daremny trud – powiedziała Dama z niemiłym uśmiechem.

„Ktoś. Ktoś wyprodukował wino. Ktoś wykonał tańczącą figurę. Ktoś zapłaci. Tożsamość nie jest ważna, tylko przyjemność albo żądza zemsty. Zniewolenie”.

Czy nie podejrzewała konsekwencji? Nadziei wszystkich, których podbiła, że pewnego dnia będzie można o niej zapomnieć? Nawet Logno

dzieliła tę nadzieję, chociaż zabarwioną pragnieniem zastąpienia Damy. Te Dostojne Matrony są bardzo ograniczone w pomysłach.

„Doskonale złociste wino!”

Czy nie знаła jego przeznaczenia? Z wszystkich tych słynnych win i dań przygotowanych dla słynnych zdobywców żadne nie przetrwało niezmienione. Coś w ludzkiej (genetycznej?) pamięci reagowało na dawne zniewolenie. Zmienione smaki nie były już tymi, którymi cieszył się kiedyś zdobywca.

– Nie zakłócaj moich myśli – powiedziała Dama. Podeszła do parapetu i spojrzała na *Istotę nieznaną*, najwyraźniej modyfikując swoją pozycję przetargową.

Odrade zwróciła uwagę na Logno. Co oznaczała ta stała czujność i uwaga skupiona na Damie? To już nie był tylko zwykły lęk. Logno nagle wydała się jej niezwykle niebezpieczna.

„Trucizna!”

Odrade pojęła to tak jasno, jakby przyboczna wykrzyknęła to słowo.

„To nie ja jestem celem Logno. Jeszcze nie skorzystała z okazji, by pokusić się o władzę”.

Nie było potrzeby patrzeć na Damę. Chwilę śmierci Pajęczej Królowej widać było na twarzy Logno. Odwróciwszy się, Odrade upewniła się o tym. Dama leżała bezwładnie pod *Istotą nieznaną*.

– Będiesz mnie nazywać Wielką Dostojną Matroną – powiedziała Logno. – I nauczysz się dziękować mi za to. Ona – wskazała ciało w czerwieni – zamierzała zdradzić cię i wyniszczyć twoich ludzi. Ja mam inne plany. Nie niszczyć użytecznej broni w chwili największej potrzeby.



Bitwa? Pragnienie przestrzeni życiowej zawsze ją jakoś uzasadnia.

– baszar Teg

Murbella przyglądała się walce o Węzeł z obojętnością, która nie odzwierciedlała jej uczuć. Stała z grupą cenzorek w centrum dowodzenia swego statku pozaprzestrzennego, skupiwszy uwagę na projekcjach przekazów z kamer naziemnych.

Walki toczyły się na całym Węźle – błyski światła na nocnej stronie, szare erupcje na dzień. Główne uderzenie, dowodzone przez Tega, skupiło się na gigantycznym kopcu Cytadeli, starej budowli Gildii z nową wieżą na obwodzie. Choć sygnał parametrów życiowych Odrade urwał się nagle, jej wcześniejsze raporty potwierdzały, że tam właśnie przebywa Wielka Dostojna Matrona.

Konieczność obserwacji z oddali pomagała Murbelli zachować obojętność, czuła jednak podniecenie.

„Ciekawe czasy!”

Ten statek niósł drogocenny ładunek. Miliony z Lampadasa były Udzielane i przygotowywane do Rozproszenia w apartamentach Matki Przełożonej. Dzika siostra ze swoim cennym ładunkiem miała tu pierwszeństwo.

„To z pewnością Złote Jajo!”

Murbella myślała o istnieniach, których utratę ryzykowano. Gotowano się na najgorsze. Nie brakło ochotniczek, a zagrożenie konfliktem ograniczyło do minimum potrzebę zatrucia przyprawowego inicjującego Udzielenie. Każdy na tym statku czuł, że Odrade gra o wszystko. Wyczuwało się śmiertelne niebezpieczeństwo. Udzielenie było konieczne!

Przekształcenie pamięci Matek Wielebnych w zestaw wspomnień przekazywanych między siostrami za cenę ryzyka nie było już dla Murbelli otoczone aurą tajemnicy, ale wciąż bała się odpowiedzialności. Odwaga Rebeki... i Lucylli zasługiwała na podziw.

„Miliony Istnień Pamięci! Wszystkie skupione w tym, co w zgromadzeniu zwano *Extremis Progressiva*. Dwa razy dwa, potem cztery razy cztery i szesnaście razy szesnaście, dopóki wszystkie nie posiadą wszystkich, a każda, która przeżyje, będzie mogła zachować ów cenny zbiór”.

To, co się dokonywało w apartamentach Matki Przełożonej, miało właśnie taki posmak. Sama koncepcja nie przerażała już Murbelli, ale jeszcze do niej nie przywykła. Słowa Odrade dodawały jej otuchy.

– *Skoro tylko w pełni przywykniesz do brzemienia Innych Wspomnień, zobaczysz wszystko w znajomej perspektywie, jakbyś to знаła od zawsze.*

Murbella zrozumiała, że Teg był gotów umrzeć w obronie tych licznych świadomości zgromadzenia żeńskiego.

„Nie będę gorsza!”

Teg nie stanowił już zagadki, należał mu się jednak szacunek. Wewnętrzna Odrade powiększyła jeszcze ów respekt wspomnieniami

wyczynów baszara.

– *Ciekawe, jak sobie radzą tam, na dole? Zapytaj.*

– Ani słowa, ale mogli zablokować jej przekazy – oznajmiło dowództwo łączności.

Wiedzieli, kto naprawdę zadał to pytanie. Było to wypisane na ich twarzach.

„Ona ma Odrade!”

Murbella znowu skupiła się na bitwie wokół Cytadeli. Dziwiły ją własne reakcje. Zabarwione były historyczną odrazą do powtarzającego się nonsensu wojny, ale jej duch upajał się świeżo nabytymi umiejętnościami Bene Gesserit.

Zauważyła, że siły Dostojnych Matron miały tam, na dole, dobre uzbrojenie, a pochłaniacze energii Tega ponosiły straty, ale właśnie wtedy pierścień obrony pękł. Usłyszała wycie, gdy wielki niszczyciel zaprojektowany przez Idaho posuwał się skokami wzdłuż szpaleru wysokich drzew, odrzucając obrońców na prawo i lewo.

Inne Wspomnienia dostarczyły jej szczególnego porównania. To było jak cyrk. Lądujące okręty wyrzucały ludzki ładunek.

– *W środkowym kręgu! Pajęcza Królowa! Wyczyny, jakich ludzkie oko nie widziało!*

Wewnętrzna Odrade robiła wrażenie rozbawionej.

– *Na czym polega ta siostrzana bliskość?*

„Czy zginęłaś tam, w dole, Dar? Tak musiało się stać. Pajęcza Królowa obwini cię i będzie się wściekała”.

Drzewa rzucały długie popołudniowe cienie na linię natarcia Tega. Wyglądało to jak zapraszająca osłona. Kazał swoim ludziom obejść ją. Ignoruj zapraszające aleje. Szukaj trudnych dróg podejścia i korzystaj z nich.

Cytadela leżała w gigantycznym ogrodzie botanicznym. Dziwne drzewa i jeszcze dziwniejsze krzewy zmieszane były ze zwyczajnymi roślinami, a wszystko rozproszone było dookoła, jakby rozrzucone przez tańczące dziecko.

Cyrkowa metafora wydała się Murbelli pociągająca. Dawała perspektywę temu, czego była świadkiem.

Słyszała w myślach zapowiedzi.

– *Oto tańczące zwierzęta, obrońcy Pajęczej Królowej, zmuszone do posłuszeństwa! A w pierwszym kręgu główne wydarzenia nadzorowane przez*

naszego mistrza kręgów, Milesa Tega! Jego ludzie dokonują cudów. Oto prawdziwy talent!

Miało to cechy bitwy scenicznej wystawianej w rzymskim cyrku. Murbella doceniła aluzję. Wzbogacała obserwację.

– Zbliżają się wieże oblężnicze pełne żołnierzy w zbrojach. Wchodzą do walki. Płomienie tną niebo. Ciała padają.

To jednak były prawdziwe ciała, prawdziwy ból i prawdziwa śmierć. Wrażliwość Bene Gesserit zmuszała ją do ubolewania nad stratami.

„Czy tak było z moimi rodzicami, którzy zginęli podczas nalotu?”

Metafory z Innych Wspomnień zniknęły. Patrzyła na Węzeł tak, jak musiał na niego patrzeć Teg. Krwawa przemoc, znajoma w pamięci, a mimo to nowa. Widziała idących do przodu atakujących, słyszała ich.

Głos kobiecy wyraźnie, wstrząśnięty.

– Ten krzak na mnie wrzasnął!

Inny głos, męski.

– Trudno powiedzieć, skąd pochodzą. To lepkie świństwo parzy.

Murbella słyszała odgłosy walki po przeciwnej stronie Cytadeli, ale wokół pozycji Tega zapanował dziwny spokój. Widziała, jak jego żołnierze przemykają w cieniu, zbliżając się do wieży. Był tam i Teg na ramionach Streggi. Na chwilę podniósł wzrok na fasadę, przyglądając jej się z odległości pół kilometra. Wybrała projekcję patrzącą tam gdzie on. Był tam jakiś ruch za oknami.

Gdzie były te tajemnicze bronie ostatniej szansy, które miały posiadać Dostojne Matrony?

„Co on teraz robi?”

Teg stracił swój kokon dowodzenia, trafiony promieniem lasera jeszcze poza obszarem głównego starcia. Kokon leżał za nim na boku, on zaś siedział na ramionach Streggi pośród osłaniających ich zarośli. Niektóre krzewy jeszcze dymyły. Wraz z kokonem stracił pulpit, ale zachował srebrzystą podkowę łączności, chociaż bez wzmacniaczy w kokonie nie była w pełni sprawna. Specjaliści od łączności przykucnęli w pobliżu zdenerwowani, bo stracili bezpośredni kontakt z akcją.

Walka za budynkami stała się głośniejsza. Słyszał chrapliwe krzyki, wysoki gwizd spopielaaczy i niskie buczenie ciężkich rusznic laserowych zmieszane ze świstem kul broni ręcznej. Gdzieś po lewej usłyszał łomot, po którym rozpoznał ciężką broń pancerną w akcji. Odgłos dartego metalu świadczył o awarii. Pojazd toczył się bezwładnie, niszcząc ogrody.

Ścieżką zbliżał się Haker, jeden z przybocznych Tega.

Idaho chwalił go, trzeba było jednak całych tygodni, by przywyknąć do faktu, że sławny baszar Teg zajmuje ciało chłopca na ramionach nowicjuszek.

Streggi zauważyła go pierwsza i odwróciła się bez ostrzeżenia, zmuszając Tega, by na niego spojrzał.

Haker, smagły, muskularny, o gęstych brwiach, zatrzymał się na wprost dowódcy i przemówił, nim odzyskał oddech.

– Zakorkowaliśmy ostatnie dziury, baszarze. – Podniósł głos, by przekrzyczeć odgłosy walki i brzęczący przekaźnik na ramieniu, z którego dolatywały odgłosy rozmów i rozkazy.

– Jak druga strona? – spytał Teg.

– Za pół godziny będzie uprzątnięta. Powinieneś stąd odejść, baszarze. Matka Przełożona przestrzegała nas, byśmy cię nie narażali na niebezpieczeństwo.

Teg wskazał swój rozbity kokon.

– Dlaczego nie mam jeszcze łączności?

– Jakiś wielki laser spalił dwa jednym strzałem, przed samym przybyciem.

– Zostały wysłane razem?

Haker usłyszał gniew w jego głosie.

– Baszarze...

– Cennego sprzętu tak się nie wysyła. Chcę wiedzieć, kto zlekceważył rozkazy. – Cichy głos chłopca miał w sobie więcej groźby niż krzyk.

– Tak, baszarze. – Nic nie wskazywało, że to on popełnił błąd.

„Do diabła!”

– Kiedy przybędą posiłki?

– Za pięć minut.

– Dajcie mi tu rezerwowy kokon najszybciej jak się da. – Teg dotknął kolanem szyi Streggi.

Haker odezwał się, zanim się obróciła.

– Baszarze, trafili też rezerwowy. Zamówiłem jeszcze jeden.

Teg stłumił westchnienie. Takie rzeczy zdarzają się w bitwach, ale nie lubił być uzależniony od prymitywnych komunikatorów.

– Będziemy tu. Dajcie więcej przekaźników. Mają przynajmniej zasięg.

Haker obrzucił wzrokiem zarośla.

– Tu?

– Nie podoba mi się widok tych budowli przed nami. Ta wieża panuje nad całym obszarem. Muszą mieć do niej dostęp pod ziemią. Ja bym go zrobił.

– Nic nie...

– Plan w mojej pamięci nie obejmuje tej wieży. Dajcie tu sondy akustyczne do zbadania gruntu. Chcę uaktualnić plan, posiłkując się dokładnymi informacjami.

Przekątnik Hakera odezwał się głośno.

– Baszarze! Czy baszar jest osiągalny?

Streggi podeszła do przybocznego, nie czekając na rozkaz. Teg ujął przekątnik i wygwizdał swój kod.

– Baszarze, masakra na lądowisku. Około setki ich usiłowało odlecieć i wpadły w nasz ekran. Żadna nie przeżyła.

– Jakies ślady Matki Przełożonej albo jej Pajęcznej Królowej?

– Nie. To naprawdę masakra. Pokazać na ekranie?

– Prześlij mi komunikat. Szukajcie dalej Odrade!

– Zapewniam, baszarze, że nikt nie ocalał.

Rozległ się trzask i niski pomruk, a potem inny głos powiedział:

– Komunikat.

Teg uniósł szyfrator głosowy spod podbródka i zaczął szybko wydawać rozkazy:

– Pchnąć statek szturmowy na Cytadelę. Dajcie scenę z lądowiska i inne ich porażki otwartym przekazem. Na wszystkie pasma. Upewnić się, że mogą to zobaczyć. Ogłosić, że nikt nie ocalał.

Podwójne kliknięcie „przyjąłem–potwierdzam” przerwało połączenie.

– Naprawdę myślisz, że zdołasz je zastraszyć? – spytał Haker.

– Nauczyć. – Baszar powtórzył też ostatnie słowa Odrade przy rozstaniu.

– Ich edukacja jest żałośnie zaniedbana.

Co się stało z Odrade? Był pewien, że zginęła, być może pierwsza. Spodziewała się tego. Zginęła, ale nie została utracona, jeżeli tylko Murbella zdoła pohamować swoją porywczosć.

W tym samym czasie Odrade patrzyła z wieży wprost na Tega. Logno wyciszyła ekranem jej sygnał z danymi życiowymi i przeniosła ją do wieży zaraz po przybyciu pierwszych uchodźców z Gammu. Nikt nie kwestionował przywództwa Logno. Martwa Wielka Dostojna Matrona i ta żywa były czymś znajomym.

Chociaż w każdej chwili spodziewała się śmierci, Odrade nadal gromadziła dane, jadąc z eskortą zerotubą. Urządzenie pochodziło

z Rozproszenia – przezroczysty tłok w przezroczystym cylindrze. Na mijanych piętrach niewiele było przegród. Były to głównie przestrzenie mieszkalne, a tajemnicze wyposażenie musiało mieć przeznaczenie militarne.

Im wyżej wjeżdżały, tym więcej było oznak luksusu.

„Władza wznosi się na wyższy poziom, fizycznie i psychologicznie”.

Znalazły się na szczycie. Część cylindra otworzyła się na zewnątrz i strażniczka pchnęła brutalnie Odrade na pokrytą grubym dywanem podłogę.

Odrade zrozumiała. „Pracownia, którą Dama pokazała mi na dole, była tylko dekoracją”. Wyposażenie i umeblowanie tej byłyby nie do poznania, gdyby nie wiedza Murbelli. Inne centra dowodzenia były tylko na pokaz. Potiomkinowskie wsie zbudowane dla Matki Wielebnej.

„Logno kłamała co do zamiarów Damy. Miałam odejść cała i zdrowa... i bez przydatnych informacji”.

Jakie inne kłamstwa jej podsuwano?

Logno i wszystkie strażniczki prócz jednej podeszły do konsoli po prawej. Odrade rozglądała się, obracając w miejscu. To było prawdziwe centrum. Zlustrowała je uważnie. Dziwne miejsce. Atmosfera higieny. Dla zapewnienia czystości użyto środków chemicznych. Żadnych bakterii ani wirusów. Żadnych obcych ciał we krwi. Wszystko *zdezynfekowane* niczym gabłota na rzadkie przysmaki. A przy tym Dama okazywała zainteresowanie odpornością Bene Gesserit na choroby. Na obszarach Rozproszenia musiała się toczyć wojna bakteriologiczna.

„Chcą od nas tylko jednego!”

I wystarczy im jedna Matka Wielebna, jeżeli wydostaną od niej informacje.

Cała kadra Bene Gesserit musi zbadać, dokąd prowadzą nici tej pajęczyny.

„Jeżeli zwyciężymy”.

Konsola operacyjna, nad którą pochylała się Logno, była mniejsza niż tamta na pokaz. Kaptur na niskim stoliku przy niej był mniejszy i przezroczysty, ukazując kłębowisko sond niczym węży na głowie Meduzy.

„Z pewnością szigastruny”.

Kaptur zdradzał bliskie pokrewieństwo z sondami T z Rozproszenia, które opisywał Teg i inni. Czy te kobiety dysponowały jeszcze innymi cudami techniki? Z pewnością.

Za Logno była połyskliwa ściana. Okna z lewej wychodziły na balkon, z którego otwierał się rozległy widok na Węzeł, na ruchy wojsk i pojazdów pancernych. Rozpoznała w oddali Tega, figurkę na ramionach dorosłej osoby, ale nie dała po sobie poznać, że widzi coś niezwykłego. Kontynuowała swe powolne badania. Drzwi do przejścia z inną zerotubą, częściowo widoczną w wydzielonej przestrzeni po lewej. Było tam więcej zielonych płytek na podłodze. Ta przestrzeń pełniła różne funkcje.

Za ścianą wybuchł nagle hałas. Odrade rozpoznała odgłosy: buty żołnierzy tupiące o posadzkę, szelest egzotycznych tkanin, wstrząśnięte głosy Dostojnych Matron.

„Zwycięzamy!”

Należało się spodziewać wstrząsu, kiedy niezwyciężone doznają poniżenia.

Spojrzała na Logno. Czy pogrąży się w rozpacz?

„Jeżeli tak, może przeżyję”.

Rola Murbelli może zostać zmieniona. Dobrze, to może poczekać. Siostry dostały instrukcje, co robić w razie zwycięstwa.

Ani im, ani nikomu z atakujących nie wolno było tknąć żadnej Dostojnej Matrony – w celach erotycznych czy innych.

Duncan przygotował zawczasu mężczyzn, wykładając im dokładnie niebezpieczeństwa seksualnego usidlenia. „Nie ryzykujcie zniewolenia. Nie wywołujcie nowej wrogości”.

Nowa Pajęcza Królowa okazała się kimś dziwniejszym, niż przypuszczała Odrade. Logno odwróciła się od konsoli i podeszła do niej.

– Wygrałyście tę bitwę. Jesteśmy twoimi jeńcami.

W jej oczach nie było pomarańczowej barwy. Odrade obrzuciła spojrzeniem swoje strażniczki. Obojętne miny, jasne oczy. Czyżby tak okazywały rozpacz? Nie wyglądało to jak należy. Logno i pozostałe nie przejawiały oczekiwanych reakcji.

„Wszystko pod maską?”

Wypadki minionych godzin powinny spowodować kryzys emocjonalny, ale Logno nie zdradzała żadnych jego oznak. Nie drgnął ani jeden jej nerw czy mięsień.

„Maska Bene Gesserit!”

To musiało być nieświadome, automatycznie wzbudzone przez klęskę. Zatem naprawdę nie pogodziły się z klęską.

„Jesteśmy ciągle w ich wnętrzu. Utajone... ale obecne! Nic dziwnego, że Murbella omal nie umarła. Walczyła z własną przeszłością genetyczną jako z najwyższym zakazem”.

– Moje towarzyszki, trzy kobiety, które przybyły ze mną. Co z nimi?

– Nie żyją. – Głos Logno był tak samo martwy jak te słowa.

Odrade stłumiła ukłucie żalu za Sujpol.

„Jeszcze jedna dobra siostra utracona. Czy to nie gorzka lekcja?”

– Znajdę winnych, jeżeli chcesz zemsty.

„Lekcja druga”.

– Zemsta jest dobra dla dzieci i opóźnionych w emocjonalnym rozwoju.

W oczach Logno pojawił się pomarańczowy ton.

„Okłamywanie się przybiera różne formy” – przypomniała sobie Odrade. Świadoma, że Rozproszenie mogło zrodzić formy całkiem nieoczekiwane, uzbroidła się w obronny dystans pozwalający jej oceniać nowe miejsca, rzeczy i ludzi. Wiedziała, że będzie musiała umieścić wiele rzeczy w innych kategoriach, by jej służyły albo odsuwały zagrożenie. Postawę Logno odebrała właśnie jako zagrożenie.

– Nie wyglądasz na wstrząśniętą, Wielka Dostojna Matrono.

– Inne mnie pomszczą – brzmiała stanowcza i bardzo spokojna odpowiedź.

Te słowa były dziwniejsze niż jej opanowanie. Trzymała wszystko za szczelną osłoną. Jakieś fragmenty ukazywały się w przelotnych ruchach pobudzonych obserwacją Odrade. Rzeczy głębokie i ważne, ale utajone. Wszystko było tam, w środku, zamaskowane tak, jak zrobiłaby to Matka Wielebna. Wydawało się, że Logno nie ma żadnej władzy, ale przemawiała tak, jakby nic istotnego się nie zmieniło.

„Jestem twoim jeńcem, ale to niczego nie zmienia”.

Naprawdę była bezsilna? „Nie!” Takie wrażenie chciała jednak wyrzucić, a wszystkie Dostojne Matrony wokół niej naśladowały to zachowanie.

„Widzisz nas? Jesteśmy bezsilne, jeżeli nie liczyć lojalności naszych sióstr i stronników, których nam zwerbowały”.

Czy Dostojne Matrony były aż tak pewne swoich legionów zemsty? Byłoby to możliwe tylko wtedy, gdyby nigdy dotąd nie poniosły takiej klęski. Tymczasem ktoś przegnał je z powrotem do Starego Imperium. Do Miliona Planet.

Tę znalazł Odrade i jej „jeńców”, gdy szukał sobie miejsca, by ocenić zwycięstwo. Każda bitwa wymagała takiej analizy, zwłaszcza ze strony

dowódcy będącego mentatem. Był to test porównawczy, którego ta bitwa wymagała bardziej niż jakakolwiek inna w jego doświadczeniu. Nie mógł odłożyć tego konfliktu w pamięci, dopóki nie oceni go i nie podzieli się tą oceną z innymi. Był to jego niezmienny schemat i nie dbał o to, co on o nim mówi. Zerwij sieć wzajemnego zainteresowania, a sam sobie zgotujesz klęskę.

„Potrzebuję spokojnego miejsca, by zebrać nici tej bitwy i przygotować wstępne podsumowanie”.

W jego ocenie najtrudniejszym problemem w bitwie było prowadzenie jej tak, by nie wyzwalać w ludziach zezwierzęcia. To było *dictum* Bene Gesserit. Bitwa musi być prowadzona tak, by wydobyć to, co najlepsze w tych, którzy przeżyją. To najtrudniejsze, a czasami niemożliwe. Im bardziej żołnierz odsunięty jest od mordowania, tym jest to trudniejsze. Był to powód, dla którego Teg zawsze starał się być na polu walki i badać je osobiście. Jeżeli nie widział bólu, będziesz bez wysiłku i namysłu zadawał większy ból. To był schemat działania Dostojnych Matron. Ich ból jednak został im uprzytomniony. Co z tym zrobią?

Miał to pytanie w głowie, gdy wyszedł z adiutantami z tuby i zobaczył Odrade stojącą naprzeciw grupy Dostojnych Matron.

– To nasz dowódca, baszar Teg – powiedziała Odrade, wskazując go.

Dostojne Matrony wytrzeszczyły oczy na Tega.

„Chłopiec jadący na ramionach dorosłego? To ich dowódca?”

– Ghola – mruknęła Logno.

Odrade zwróciła się do Hakera.

– Zabierz tych jeńców gdzieś blisko, gdzie im będzie wygodnie.

Haker nie ruszył się, dopóki Teg nie skinął głową, a potem grzecznie polecił pojmanym iść przodem, na pokrytą płytkami przestrzeń po lewej. Dominacja Tega nie uszła uwagi Dostojnych Matron. Patrzyły na niego złym okiem, wykonując polecenie Hakera.

„Mężczyźni rozkazują kobietom!”

Teg dał znak Streggi i razem z Odrade wyszli na balkon. W widoku stąd było coś niezwykłego, co przez chwilę rozpoznawał. Oglądał z wysoka wiele bitew, najczęściej ze zwiadowczego ornitoptera. Balkon zajmował w przestrzeni stałe miejsce, dając mu wrażenie bezpośredniości. Byli sto metrów nad ogrodami, w których stoczono najcięższe walki. Wiele ciał leżało wokół niczym lalki porzucone przez odchodzące dzieci. Rozpoznał mundury swoich podwładnych i poczuł żal.

„Czy mogłem zrobić coś, by temu zapobiec?”

Wiele razy miał takie uczucie, które nazywał „winą dowództwa”. Ten widok miał być jednak inny. Było w nim coś, co nie dawało mu spokoju. Przyjął, że to kwestia krajobrazu, bo miejsce nadające się na przyjęcia w ogrodach zostało zdeptane starym, okrutnym sposobem.

Małe zwierzęta i ptaki wracały ukradkiem na pobożowisko, wytrącone z równowagi hałaśliwym wtargnięciem ludzi. Jakieś drobne, puszyste zwierzątka z długimi ogonami obwąchiwały ofiary i bez widocznego powodu zmykały na drzewa. Kolorowe ptaki zerkwały z gałęzi albo przelatywały nad polem walki niczym barwne smugi i plamy maskujące je, gdy nurkowały pod liście. Ten pierzasty element usiłował odbudować poprzedni niepokój, który ludzie brali za spokój. Teg wiedział, co o tym myśleć. Zanim został gholą, dorastał wśród dzikiej przyrody. Żył na farmie, ale dzikie zwierzęta były tuż za granicą upraw. I nie panował tam spokój.

Wraz z tą obserwacją pojął, co go niepokoiło. Biorąc pod uwagę fakt, że szturmowali dobrze obsadzone stanowiska, utrzymywane przez ciężko uzbrojonych obrońców, liczba zabitych tam, w dole, była niezwykle mała. Od wejścia do Cytadeli nie spostrzegł niczego, co mogłoby to wyjaśnić. Czy sprawiło to zaskoczenie? Ich straty w przestrzeni to inna sprawa – jego zdolność *widzenia* statków obrony dawała niszczącą przewagę. Tu jednak były przygotowane pozycje, na które obrońcy mogli się wycofać i zadać atakującym większe straty. Załamanie oporu Dostojnych Matron było nagłe i pozostało niewyjaśnione.

„Myliłem się, sądząc, że to reakcja na demonstrację ich klęsk”.

Spojrzał na Odrade.

– Czy to Wielka Dostojna Matrona dała rozkaz zaprzestania obrony?

– Tak przypuszczam.

Ostrożna i typowa odpowiedź Bene Gesserit. On także starannie wszystko obserwował. Czy jej przypuszczenie było rozsądnym wyjaśnieniem nagłości, z jaką obrońcy złożyli broń?

„Dlaczego mieliby to robić? Żeby uniknąć rozlewu krwi?”

Zważywszy na nieczułość, którą zwykle przejawiały Dostojne Matrony, było to nieprawdopodobne. Tę decyzję podjęto z jakichś niepokojących go powodów.

„Pułapka?”

Teraz, gdy o tym myślał, dostrzegał inne dziwne szczegóły. Na pobożowisku nie było słychać zwykłych krzyków rannych ani wołań o nosze

i lekarstwa. Widział lekarzy Suk krążących między ciałami. To przynajmniej było znajome, ale wszyscy zbadani przez nich pozostawali na miejscu.

„Sami zabici? Nie ma rannych?”

Poczuł obezwładniający strach. Nie był on niczym niezwykłym podczas bitwy i nauczył się go rozumieć. Tu jednak działo się coś złego. Dźwięki, zapachy i obrazy nabrały nagle nowej intensywności. Czuł, że jest precyzyjnie nastrojony, niczym drapieżnik w dżungli, który zna swój teren i wie o wtargnięciu czegoś, co musi zidentyfikować, zanim z myśliwego stanie się zwierzyną. Rejestrował otoczenie na innym poziomie świadomości, odczytując także siebie, szukając oznak, które wywołały taką reakcję. Streggi zadrżała, wyczuwszy jego zmartwienie.

– Coś tu jest bardzo nie w porządku – odezwała się Odrade.

Uciszył ją, podnosząc dłoń. Nawet w tej wieży, otoczonej przez zwycięskie oddziały, czuł się wystawiony na niebezpieczeństwo, którego zmysły nie mogły wykryć.

„Zagrożenie!”

Był tego pewien. Nieznane go przygnębiało. Powstrzymanie się od nerwowej fugi wymagało całego jego wyszkolenia.

Trąciwszy Streggi, by się odwróciła, rzucił rozkaz stojącemu w wejściu na balkon adiutantowi. Mężczyzna wysłuchał go w milczeniu i pobiegł wykonać. Potrzebne były dane o stratach, liczbie rannych w stosunku do zabitych i o zdobytej broni. Pilnie!

Kiedy wrócił do obserwacji, spostrzegł coś przedziwnego i niepokojącego. Na poległych w mundurach Bene Gesserit prawie nie było krwi. Od ofiar oczekuje się, że okażą ostateczne świadectwo człowieczeństwa – czerwoną krew, która ciemnieje na powietrzu i na zawsze zapada w pamięć widzących ją ludzi. Jej brak był czymś nieznanym, a nieznane znaczy niebezpieczne.

– Mają broń, której nie odkryliśmy – powiedział cicho do Odrade.



Nie śpiesz się z ujawnieniem swego sądu. Skryty osąd ma często większe znaczenie. Może kierować reakcjami, których skutki są odczuwalne dopiero wtedy, kiedy jest za późno, by im zapobiec.

Sziena wyczuwała czerwie z daleka: cynamonową woń melanzu zmieszaną z cierpką wonią palonego krzemienia i siarki otoczonego kryształami inferno wielkich rakańskich pożeraczy piasku. Ich drobnych potomków wyczuwała jednak tylko dlatego, że byli bardzo liczni.

„Są takie małe!”

W pustynnym centrum obserwacyjnym było tego dnia gorąco, więc teraz, późnym popołudniem, klimatyzowane wnętrza było mile widziane. W jej starej kwaterze temperatura była znośna, chociaż wychodzące na zachód okno pozostawiono otwarte. Podeszła do niego i zapatrzyła się na błyszczący piasek.

Pamięć podpowiadała jej, co zobaczy z tego miejsca wieczorem: jasne światło gwiazd w suchym powietrzu i słaby blask fal piasku sięgających aż po ciemny, wygięty horyzont. Pamiętała rakańskie księżyce i brakowało jej ich. Same gwiazdy nie zadowalały jej fremeńskiego dziedzictwa.

Myślała o tym jako o wycofaniu się, o miejscu i czasie odpowiednim, by się zastanowić, co się dzieje ze zgromadzeniem.

„Kadzie aksolotlowe, cyborgi, a teraz to”.

Od Udzielenia plan Odrade nie był tajemnicą. Gra? A jeśli się powiedzie?

„Pewnie dowiemy się tego jutro, ale czym się wtedy staniemy?”

Pustynne centrum obserwacyjne pociągało ją, nie było tylko miejscem rozważań o następstwach. Dziś przechadzała się w palącym słońcu, upewniając się, że nadal może przywoływać czerwie tańcem, wyrażanymi w działaniu uczuciami.

„Taniec przebłągalny. Mój język czerwii”.

Wirowała na wydmie niczym derwisz, dopóki głód nie przerwał jej transu pamięci. Wszędzie dookoła gapily się na nią małe czerwie. Zapamiętała ogień w oprawie ich kryształowych zębów.

„Ale dlaczego są takie małe?”

Słowa naukowców wyjaśniały, lecz nie satysfakcjonowały.

„To kwestia wilgotności”.

Sziena przypomniła sobie wielkiego Szej-huluda z Diuny, praszczura pustyni, wystarczająco dużego, by pożreć przetwórną przyprawę, o pierścieniach twardych jak plaszbeton. Władca w swojej domenie. Bóg i diabeł piasku.

Wyczuwała ten potencjał ze swego okna.

„Dlaczego Tyran wybrał symbiotyczną egzystencję w czerwiu? Czy te maleńkie czerwie niosą jego niekończący się sen?”

Trocie piaskowe żyły w tej pustyni. Gdyby przyjęła ich powłokę jako nową skórę, mogłaby pójść w ślady Tyrana.

„Metamorfoza. Podzielony Bóg”.

Znała tę pokusę.

„Czy się ośmielę?”

Ogarnęło ją wspomnienie ostatnich chwil jej niewiedzy. Miała zaledwie osiem lat w miesiącu Igat na Diunie.

„Nie na Rakis! Na Diunie, jak ją zwali moi przodkowie”.

Nietrudno było przypomnieć sobie, jak wtedy wyglądała: szczupłą, smagłą dziewczynka o kasztanowych włosach. Była poszukiwaczką melanżu (bo było to zajęcie dla dzieci) biegnącą na otwartą pustynię z towarzyszami dzieciństwa. Jak drogie było to wspomnienie!

Wspomnienie miało jednak ciemną stronę. Skupiając uwagę na węchu, dziewczynka wykryła intensywny zapach – masa preprzyprawowa!

„Wybuch!”

Eksplzja melanżu przyciągnęła Szejtana. Żaden czerw nie mógł się oprzeć wybuchowi na swoim terytorium.

„Pożarłeś to wszystko, Szejtanie, żalosne zbiorowisko szop i chałup, które zwaliśmy domem, oraz wszystkich moich przyjaciół i rodzinę. Dlaczego oszczędziłeś mnie?”

Cóż za furia wstrząsała tamtą szczupłą dziewczynką! Wszystko, co kochała, zabrał jej olbrzymi czerw, który nie pozwolił jej poświęcić się w jego płomieniach i oddał ją w ręce rakańskich kapłanów, a potem Bene Gesserit.

„Ona przemawia do czerw, a one ją oszczędzają”.

– Nie oszczędzę tych, które mnie oszczędziły – powiedziała do Odrade.

„I teraz Odrade wie, co muszę zrobić. Nie możesz stawiać czoła tej dzikości, Dar. Śmiem nazywać cię tak, odkąd przebywasz we mnie”.

Żadnej odpowiedzi.

Czy w każdym z tych nowych czerw żyje perła świadomości Leto II? Jej fremeńscy przodkowie obstawali przy tym.

Ktoś wręczył jej kanapkę. Walli, starsza nowicjuszka, która przejęła dowodzenie pustynnym centrum obserwacyjnym.

„Za moim wstawiennictwem, kiedy Odrade wyniosła mnie do rady. Nie tylko dlatego, że Walli nauczyła się ode mnie odporności na zniewolenie

seksualne Dostojnych Matron. I nie dlatego, że jest wyczulona na moje potrzeby. Rozmawiamy tajnym językiem, Walli i ja”.

Wielkie oczy Walli nie były już zwierciadłem jej duszy. Były zamglone, co oznaczało, że wie, jak blokować sondujące spojrzenia. Błękitne białka staną się wkrótce zdecydowanie niebieskie, jeśli tylko przeżyje agonię. Była prawie albinoską, więc nie nadawała się do hodowli. Jej skóra potwierdzała ten osąd, była bowiem blada i piegowata, niemal przezrzysta. Uwaga obserwatora skupiała się nie na skórze, ale na tym, co pod nią, na różowym, ukrwionym cieple, bezbronny wobec słońca pustyni. Tylko tutaj, w cieniu, Walli mogła wystawić tę wrażliwą powierzchnię na spojrzenia.

„Dlaczego właśnie ona nami dowodzi? Bo ufam, że najlepiej zrobi to, co trzeba”.

Jedząc z roztargnieniem kanapkę, zwróciła znów uwagę na piaszczysty krajobraz. Taka będzie pewnego dnia cała planeta.

Druga Diuna? Nie... podobna, ale inna. Ile takich miejsc tworzymy w nieskończonym wszechświecie? Bezsensowne pytanie.

Jakiś kaprys pustyni ukazał w oddali ciemną plamkę. Zmrużyła oczy. Ornitopter. Z wolna stawał się większy, potem zmałał. Przeszukiwał piaski. Inspekcja.

„Co my tu naprawdę tworzymy?”

Kiedy spojrzała na nadciągające wydmy, poczuła arogancką pychę.

„Spójrzcie na moje dzieło, ludkowio, i rozpaczajcie”.

„Ale zrobiłyśmy to, moje siostry i ja”.

„Ty?”

– Wyczuwam nową suszę w tym upale – powiedziała Walli.

Sziena zgadzała się z tym. Nie trzeba było słów. Korzystając jeszcze ze światła dziennego, podeszła do dużego stołu roboczego i rozłożonej na nim topomapy. Sterczały z niej chorągiewki, zielone nitki na pineskach, tak jak to zaprojektowała.

– Czy to naprawdę lepsze niż projekcja? – spytała kiedyś Odrade.

– Potrzebuję dotyku – odparła.

Odrade pogodziła się z tym.

Projekcje obrzydły Szienę. Były zbyt odległe od ziemi. Nie można było nawet pociągnąć po projekcji palcem i powiedzieć: „Pójdziemy tędy”. Palec w projekcji był palcem w powietrzu.

„Oczy to nie wszystko. Ciało musi poczuć swój świat”.

Sziena wyczuła ostry zapach męskiego potu, zatęchłą woń wysiłku. Podniosła głowę i zobaczyła smagłego młodego człowieka stojącego w drzwiach w aroganckiej pozie i z aroganckim spojrzeniem.

– Och – powiedział. – Myślałem, że będziesz sama, Walli. Przyjdę później.

Spojrzał przenikliwie na Szienę i wyszedł.

„Wiele jest rzeczy, które ciało musi poczuć, by je poznać”.

– Co cię tu sprowadza, Szieno? – spytała Walli.

„Czego tu szukasz, ty, która jesteś tak tak zajęta w radzie? Nie ufasz mi?”

– Muszę rozważyć, co mogę zrobić dla Missionarii. One widzą we mnie broń: mity Diuny. Miliardy modlą się do mnie: „Święta, która przemawiasz do Podzielonego Boga!”

– Miliardy to nieadekwatna liczba.

– Może jednak być miarą siły, którą widzą we mnie siostry. Wyznawcy wierzą, że zginęłam wraz z Diuną. Stałam się „potężnym duchem w panteonie uciśnionych”.

– Więcej niż misjonarką?

– Co mogłoby się zdarzyć, Walli, gdybym się pojawiła w tym oczekującym wszechświecie z czerwim pustyni u boku? Potencjalna moc takiego wydarzenia napędza moje siostry nadzieją i obawami.

– Rozumiem te obawy.

„Rzeczywiście. Taki sam religijny implant wszczepili Muad’Dib i jego syn Tyran w umysły niczego nie podejrzewającej ludzkości”.

– Dlaczego one to w ogóle rozważają? – naciskała Walli.

– Kiedy stanę się punktem oparcia, jakąż dźwignię będą miały, żeby poruszyć wszechświat!

– Ale jak zdołają kontrolować taką potęgę?

– Oto problem. Wrodzona niestabilność. Religie nigdy naprawdę nie dają się kontrolować. Niektóre siostry sądzą, że mogłyby *kierować* religią zbudowaną wokół mojej osoby.

– A jeśli ich kierownictwo będzie słabe?

– Powiadają, że religie kobiet sięgają głębiej.

– Doprawdy? – spytała, kwestionując wysoko postawione źródło.

Sziena mogła tylko skinąć głową. Inne Wspomnienia to potwierdziły.

– Dlaczego?

– Gdyż w nas odnawia się życie.

– I to wszystko? – Było to już otwarte zwątpienie.

– Kobietom często towarzyszy aura strony przegrywającej. Ludzie żywią szczególną sympatię dla tych na dnie. Jestem kobietą, a jeśli Dostojne Matrony chcą mojej śmierci, mogę być błogosławiona.

– Mówisz, jakbyś się zgadzała z Missionarią.

– Kiedy na ciebie polują, rozważasz każdą drogę ucieczki. Jestem czczona. Nie mogę ignorować możliwości. – „Ani niebezpieczeństwa. Zatem me imię stało się światłem w mrokach ucisku Dostojnych Matron. Jakże łatwo może to światło stać się niszczącym płomieniem!”

Nie... plan, który opracowali z Duncanem, był lepszy. Ucieczka z Kapitulacza. Ta planeta była śmiertelną pułapką nie tylko dla swych mieszkańców, ale i dla marzeń Bene Gesserit.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego tu przybyłaś. Może już na nas nie polują.

– Może?

– Ale dlaczego właśnie teraz?

„Nie mogę mówić otwarcie, bo dowiedzą się o tym strażniczki”.

– Fascynują mnie czerwie. Jedna z moich przodkiń prowadziła pierwszą migrację na Diunę.

„Pamiętasz to, Walli. Rozmawialiśmy o tym kiedyś, tam, na piasku, gdy byliśmy same. Teraz już wiesz, dlaczego przybyłam z wizytą”.

– Pamiętam, jak mówiłaś, że była czystej krwi Fremenką.

– I mistrzynią zensunnizmu.

„Poprowadzę własną migrację, Walli. Będę jednak potrzebowała czerw, których tylko ty możesz dostarczyć. I trzeba to zrobić szybko. Doniesienia z Węzła ponaglą. Wkrótce wrócą pierwsze statki. Dziś w nocy, jutro. Boję się tego, co przyniosą”.

– Wciąż jesteś zainteresowana zabranie kilku czerw do Centrali, gdzie będziesz je mogła dokładniej zbadać?

„O tak, Walli! Pamiętasz”.

– To oczywiście interesujące. Nie mam zbyt wiele czasu, ale każda zdobyta wiedza może nam pomóc.

– Będzie tam dla nich zbyt wilgotno.

– Zamienimy znów wielką ładownię statku pozaprzestrzennego w pustynne laboratorium z piaskiem i kontrolą atmosfery. Najważniejsze urządzenia są tam, odkąd przywiozłyśmy pierwszego czerwia.

– Bellonda pomyśli, że tracisz czas.

„Nie szarżuj, Walli!”

– Bellonda stała się prawie ludzka. Czasami nawet żartuje.

– Tak? Pamiętam, jak mówiła: „Brak powagi jest niebezpieczny!”

– Teraz mówi jedynie, że nastrój powinien czasem być smutny.

– Ludzie są śmieszni.

– Masz w sobie dziwną energię, Walli. – „To powinno zmylić psy łańcuchowe”.

– To ten nowy młodzieniec, którego poleruję dla Duncana. Jest bardzo dobry, arogancki jak Szejtan i myśli, że sobie bez niego nie poradzę.

„Moja Walli tego nie lubi”.

– Podpisałam już jego rozkaz wyjazdu – dodała Walli. – Nie wie o tym, ale jutro wyjeżdża.

– A ty żałujesz.

– Otrząsnę się z tego za dzień czy dwa.

„Aaach, będzie z ciebie doskonała Matka Wielebna, Walli. To właśnie mówią sobie teraz psy łańcuchowe”.

Spojrzała w zachodnie okno.

– Zachód słońca. Chciałabym zejść na dół i pochodzić trochę po piasku.

„Czy pierwsze statki wrócą dziś wieczorem?”

– Oczywiście, Matko Wielebna. – Walli odsunęła się z przejścia do drzwi.

– Centrum obserwacyjne trzeba będzie wkrótce przenieść – powiedziała Sziena, wychodząc.

– Jesteśmy przygotowane.

Sziena wyszła spod łuku zamykającego ulicę na obrzeżach osady, gdy słońce skryło się za horyzontem. Po pustyni kroczyła już w blasku gwiazd, wyęzając zmysły, jak to robiła w dzieciństwie. Poczula woń cynamonu. Czerwie były blisko.

Zatrzymała się i odwróciła od ostatnich odblasków słońca na północny wschód. Ułożyła dłonie płasko nad i pod oczami, starym fremeńskim sposobem ograniczając pole widzenia i dostęp światła. Patrzyła przez horyzontalną ramkę. Cokolwiek spadnie z nieba, będzie musiało przejść przez tę szczelinę.

„Dziś w nocy? Przybędą zaraz po zmroku, żeby odwlec chwilę wyjaśnień i mieć całą noc do namysłu”.

Czekała z cierpliwością Bene Gesserit.

Ognisty łuk zakreślił cienką linię nad północnym horyzontem. Jeszcze jeden. I jeszcze jeden. Kierowały się wprost na lądowisko.

Czuła, że jej serce bije szybko.

„Przybyli!”

Jaką mają wiadomość dla zgromadzenia? Powracają w triumfie czy jako uciekinierzy? Niewielka różnica, gdy zna się plan Odrade. Dowie się rano.

Opuściła dłonie i poczuła, że drży. Głęboki oddech. *Litania*.

Szła piaskomarszem, krokiem zapamiętanym z Diuny. Prawie zapomniała, jak się powłóczy nogami, jakby niosły dodatkowy ciężar. Rzadko używane mięśnie musiały się włączyć do gry, kiedyś wyuczonej i nigdy niezapomnianej.

„Kiedyś nawet nie marzyłam, że znów będę chodzić w ten sposób”.

Jeżeli strażniczki wykryły tę myśl, zaczną się zastanawiać nad swoją Szieną.

Pomyślała, że to jej wada. Wrosła w rytmy Kapitularza. Ta planeta przemawiała do niej na poziomie podziemnym. Czowała ziemię, drzewa, kwiaty i wszystko, co rośnie, jakby było częścią jej samej. A teraz ten niepokojący ruch, coś w języku innej planety. Wyczuwała, że pustynia się zmienia, i to też był obcy język. Pustynia. Nie pozbawiona życia, ale żyjąca w sposób głęboko odmienny od zielonego kiedyś Kapitularza.

„Mniej tu życia, ale jakie jest intensywne!”

Słyszała pustynię: drobne osunięcia piasku, ćwierkanie owadów, szelest polujących skrzydeł i szybkie kicanie skoczków pustynnych sprowadzonych tu w oczekiwaniu dnia, gdy czerwie znów obejmą panowanie.

„Walli nie zapomni o wysłaniu flory i fauny z Diuny”.

Zatrzymała się na szczycie wysokiego barchanu. Pod nią leżał zastygły w swym falowaniu ocean, przybój mroku bijący o brzeg cieni tego zmiennego kraju. Było to bezkresne morze piasku. Swój początek brało daleko stąd, a dotrze do miejsc dziwniejszych niż to.

„Zabiorę cię tam, jeśli zdołam”.

Nocny powiew ciągnący z ziemi suchej ku wilgotnej złożył cienką warstwę pyłu na jej policzkach i nosie, rozwiewając włosy. Poczuła smutek.

„Co się może stać?”

To już nie było ważne.

„To, co istnieje... tylko to ma znaczenie”.

Nabrała tchu. Cynamon, melanz. Przyprawa i czerwie w pobliżu. Czerwie wiedzą o jej obecności. Kiedyż wreszcie powietrze będzie wystarczająco suche, by urosły tak wielkie jak na Diunie?

Planeta i pustynia.

Patrzyła na nie jak na dwie połowy tej samej sagi, jak na Bene Gesserit i ludzkość, której służą. Pasujące do siebie połowy. Każda z nich bez drugiej

byłaby umniejszona. Pustka i utracony cel. Nie martwota, ale ruch bez celu.

To była groźba zwycięstwa Dostojnych Matron. Ślepa przemoc!

„Ślepa we wrogim wszechświecie”.

I dlatego właśnie Tyran zachował zgromadzenie.

„Wiedział, że daje nam drogę bez kierunku, wysyła w bieg ze wskazówkami, które prowadzą donikąd. Poeta ma jednak swoje prawa”.

Przypomniała sobie jego *Poemat pamięci* z Dar-es-Balat, ów wyrzucony na brzeg szczątek, zachowany przez Bene Gesserit.

„Z jakiego powodu go zachowałyśmy? Żebyśmy mogła wypełnić nim teraz swój umysł? Zapomnieć na chwilę, z czym mogę spotkać się jutro?”

*Świetlista jest noc poety
kipiąca gwiazdami.
U jego boku Orion
Wszechwidzący i wieczny
Znaczy nasze geny blaskiem.
Wejdź w mrok
Olśniony
Ślepcze w aureoli zórz.
Oto wieczność stoi naga!*

Sziena poczuła nagle, że otrzymała szansę zostania artystką doskonałą, przepełnioną natchnieniem i postawioną przed czystą powierzchnią, na której może tworzyć, co zechce.

„Nieograniczony wszechświat!”

Wróciły do niej słowa Odrade z dzieciństwa, gdy wtajemniczano ją w cele Bene Gesserit.

– Dlaczego, Szieno? To proste. Rozpoznano w tobie Oczekiwaną. Przybyłaś, a my ujrzałyśmy, że to istnieje.

– To? – „Ależ byłam naiwna!”

– Coś nowego wschodzi nad horyzontem!

„Moja migracja poszuka tego czegoś nowego. Ale... muszę znaleźć planetę z księżycami”.



Z pewnego punktu widzenia wszechświat jest w ruchu Browna i na poziomie elementarnym niczego nie można przewidzieć. Muad'Dib i jego syn Tyran zamknęli tę mglistą sferę, w której dokonywał się ruch.

– opowieści z Gammu

Murbella weszła w okres niespójnych doświadczeń. Z początku niepokoiło ją oglądanie własnego życia przez wiele różnych wizji. Sprawily to chaotyczne wydarzenia na Węzle, wywołujące galimatias doraźnych konieczności, który nie opuszczał jej nawet po powrocie na Kapitularz.

„Ostrzegałam cię, Dar. Nie możesz temu zaprzeczyć. Mówiłam, że one potrafią przekuć zwycięstwo na klęskę. A teraz spójrz na ten bałagan, który mi zvaliłaś na kolana! Miałam szczęście, że ocalałam tyle, ile mogłam”.

Ów wewnętrzny protest zawsze przywoływał wydarzenia, które wyniosły ją na ten straszliwy szczyt.

„Co jeszcze mogłam zrobić?”

Pamięć podsunęła jej obraz Streggi osuwającej się na posadzkę w bezkrwawej śmierci. Scena ta, odtwarzana w przekaznikach statku pozaprzestrzennego, wydawała się nierzeczywista. Ograniczone pole projekcji w centrum dowodzenia wzmacniało to wrażenie. Aktorzy za chwilę wstaną i podniosą swoje łuki. Automatyczne kamery Tega nie opuściły niczego, dopóki ktoś ich nie wyłączył.

Pozostały jej te wizje, ostatni odblask: Teg rozciągnięty na posadzce orlego gniazda Dostojnych Matron, przerażone spojrzenie Odrade.

Kiedy Murbella oświadczyła, że musi się tam zaraz udać, rozległy się głośne protesty. Cenzorki były nieugięte, dopóki nie wyjaśniła szczegółowo gry Odrade i nie zapytała:

– Chcecie totalnej katastrofy?

„W tym sporze zwyciężyła wewnętrzna Odrade. Ale ty od początku byłaś na to przygotowana, czyż nie, Dar? To przecież twój plan!”

– Pozostaje jeszcze Sziena – stwierdziły cenzorki. Dały Murbelli jednoosobową lichtugę i wysłały ją samotnie na Węzeł.

Chociaż przedstawiła się wcześniej jako Dostojna Matrona, na lądowisku były chwile niepewności.

Zbrojny oddział Dostojnych Matron czekał na nią, kiedy wyszła z lichtugi obok dymiącego leja. Dym pachniał nieznanymi materiałami wybuchowymi.

„To tu została zniszczona lichtuga Matki Przełożonej”.

Oddziałem dowodziła wiekowa Dostojna Matrona, w poplamionej czerwonej szacie pozbawionej części ozdób i rozdartej na lewym ramieniu. Przypominała zasuszoną jaszczurkę, wciąż jadowitą i kąśliwą, ale osłabioną, bo gniew wyssał już z niej większość siły. Splątane włosy przypominały świeżo wykopany korzeń imbiru. Mieszkał w niej jakiś demon. Murbella widziała, jak spogląda na nią z zabarwionych oranżem oczu.

Choć za plecami starej stał cały oddział, obie patrzyły na siebie u stóp trapu lichtugi, jakby były odizolowane od innych, niczym dzikie zwierzęta obwąchujące się ostrożnie i starające ocenić stopień zagrożenia.

Murbella przyglądała się uważnie starej. Ta jaszczurka wysuwała z lekka język, badając powietrze i dając upust emocjom, była jednak wystarczająco oszołomiona, aby słuchać.

– Mam na imię Murbella. Zostałam wzięta do niewoli przez Bene Gesserit na Gammu. Jestem adeptką Hormu.

– Dlaczego nosisz szaty czarownicy?

Były gotowe ją zabić.

– Nauczyłam się wszystkiego, czego uczyły, i przynoszę ten skarb moim siostram.

Tamta przyglądała jej się chwilę.

– Tak, poznaję twój typ. Jesteś z Rok, jedną z wybranych do planu Gammu.

Stojące za nią Dostojne Matrony nieco się odprężyły.

– Nie przebyłaś chyba całej drogi w tej lichtudze!

– Uciekłam z jednego z ich statków pozaprzeznaczonych.

– Wiesz, gdzie jest ich gniazdo?

– Wiem.

Starce wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Świetnie! Jesteś cenną zdobyczą! Jak im uciekłaś?

– Czy musisz pytać?

Stara rozważała te słowa. Murbella mogła czytać myśli z jej twarzy, jakby je wypowiadała: „Wszystkie, które wzięłyśmy z Rok, są śmiertelnie groźne. Zabijają rękami, nogami, wszystkimi częściami ciała. Powinny bez wyjątku nosić znak: NIEBEZPIECZNA W KAŻDEJ SYTUACJI”.

Murbella odsunęła się od lichtugi, demonstrując miękkość ruchów, która była jej znakiem rozpoznawczym.

„Szybkość i mięśnie, siostry. Uważajcie”.

Niektóre zbliżyły się z zaciekawione. Padały pytania, na które Murbella musiała odpowiadać.

– Ile ich zabiłaś? Gdzie jest ich planeta? Czy jest bogata? Ilu zniewoliłaś samców? Szkoliłaś się na Gammu?

– Na Gammu zdobyłam trzeci stopień. U Hakki.

– Hakka! Znałam ją. Miała już niesprawną lewą stopę, kiedy ją poznałaś?

„Wciąż mnie sprawdzają”.

– Prawą stopę. Byłam przy tym, jak się zraniła.

– Ach, tak, prawą. Przypominam sobie. Jak to się stało?

– Kopnęła jakiegoś samca w zadek. Miał ostry nóż w kieszeni na biodrze. Hakka tak się wściekła, że go zabiła.

Zaśmiały się.

– Idziemy do Wielkiej Dostojnej Matrony – powiedziała stara.

„Przeszłam więc pierwszą próbę”.

Murbella czuła jednak ich rezerwę.

„Dlaczego ta adeptka Hormu nosi szaty wrogów? I tak dziwnie wygląda”.

„Lepiej nie czekać na pytania” – stwierdziła.

– Otrzymałam ich wyszkolenie i uznały mnie za jedną z nich.

– Naprawdę? Cóż za idiotki!

– Nie wierzysz mi? – Jak łatwo było robić uniki, przyjmując sposób bycia przewrażliwionych Dostojnych Matron.

Stara się najeżyła. Nie straciła wyniosłości, ale posłała ostrzegawcze spojrzenie podwładnym. Przez chwilę trawiły słowa Murbelli.

– Stałaś się jedną z nich? – spytała któraś z tyłu.

– Jak inaczej mogłam zdobyć ich wiedzę? Zrozumcie! Uczyła mnie sama Matka Przełożona.

– A dobrze cię uczyła? – To samo wyzwanie w głosie z tyłu.

Murbella określiła pytającą: średniej rangi i z ambicjami. Spragniona uwagi i awansów.

„To twój koniec, spragniona. Świat niewiele straci”.

Zwód Bene Gesserit sprawił, że jej przeciwniczka znalazła się w zasięgu ciosu. Kopnięcie w stylu Hormu zostało rozpoznane. Pytająca leżała martwa na ziemi.

„Połączenie zdolności Bene Gesserit i Dostojnej Matrony stwarza zagrożenie, którego powinniście bać się i zazdrościć”.

– Uczyla wspaniale – odparła. – Jeszcze jakieś pytania?

– Aaach! – westchnęła starucha.

– Jak się nazywasz? – zapytała Murbella.

– Jestem Starszą Damą, Dostojna Matrono Hormu. Zwę się Elpek.

– Dziękuję, Elpek. Mów mi Murbella.

– To dla mnie zaszczyt, Murbello. Rzeczywiście przynosisz nam skarb.

Murbella przyglądała jej się chwilę z ostrożnością Bene Gesserit, zanim uśmiechnęła się blado.

„Wymiana imion! Czy ty, której czerwona suknia wskazuje na przynależność do otoczenia Wielkiej Dostojnej Matrony, podejrzewasz, kogo wprowadzasz do swego kręgu?”

Pozostałe, wciąż jeszcze wstrząśnięte, przyglądały się czujnie Murbelli. Dostrzegała to dzięki swej nowej wrażliwości. Bene Gesserit nie kultywowały szkolnych przyjaźni, natomiast dobrze prosperowały one wśród Dostojnych Matron. Jednoczesny przepływ bawił ją licznymi potwierdzeniami. Jak subtelnie przenosi się władza: właściwe szkoły, właściwe przyjaźnie, dyplom i wejście na pierwsze stopnie drabiny... a wszystko to dzięki krewnym i ich znajomościom, wzajemnemu wsparciu, które prowadziło do sojuszków oraz małżeństw. Jednoczesny przepływ podpowiadał jej, że to droga w ślepy zaułek, ale ci na drabinie i ci w niszach kontrolnych nie przejmowali się tym wcale.

„Dziś ważne jest dziś i tak właśnie patrzy na mnie Elpek. Widzi nie to, czym się stałam, lecz to, że jestem niebezpieczna i potencjalnie przydatna”.

Obróciła się powoli na pięcie, przyglądając się oddziałowi. Żadnych ujarzmionych samców. Tylko zaufane kobiety mogły wykonać to delikatne zadanie. Dobrze.

– Teraz słuchajcie mnie wszystkie. Jeśli jesteście lojalne wobec naszych siostr, co osądzę po waszym zachowaniu, docenicie to, co przyniosłam. Będzie to dar dla tych, które nań zasługują.

– Wielka Dostojna Matrona będzie zachwycona – odpowiedziała Elpek.

Wielka Dostojna Matrona nie wydawała się jednak zachwycona, kiedy przedstawiono jej Murbellę.

Murbella rozpoznała pomieszczenie w wieży. Słońce prawie już zaszło, ale ciało Streggi nadal leżało tam, gdzie padło. Zginęli także niektórzy specjaliści Tega, głównie z obsługi kamer, którzy stanowili też jego ochronę.

„My, Dostojne Matrony, nie lubimy, kiedy się nas szpieguje”.

Spostrzegła, że Teg jeszcze żyje, ale spętany był szigastruną i rzucony pogardliwie w kąt. Najdziwniejsze jednak, że Odrade stała bez kajdanek przy Wielkiej Dostojnej Matronie. Był to również wyraz pogardy.

– A więc to jest ów wór zuchwalstwa, który wyszkoliłaś na wasz sposób, jak mówisz? – powiedziała Wielka Dostojna Matrona, spoglądając na Murbellę.

Odradeomal się nie uśmiechnęła, słuchając tego opisu.

„Wór zuchwalstwa”.

Każda Bene Gesserit przyjęłaby to bez urazy. Ta czerwonooka Wielka Dostojna Matrona znalazła się w trudnej sytuacji, a nie mogła użyć swej broni zabijającej bez rozlewu krwi. Bardzo subtelna równowaga sił. Ożywiona wymiana zdań między Dostojnymi Matronami ujawniła ich problem.

– Same się osłabiłyśmy! Mogłyśmy poczekać! Zachować niektóre!

„Ich zabójcza broń jest wyładowana i nie można jej ponownie załadować. Utraciły coś, wycofując się tutaj”.

– Nasza broń ostatniej szansy została zmarnowana!

Logno, która uważała się za przerastającą wszystkich, znalazła się nagle w nowej sytuacji. I właśnie dowiedziała się, z jak straszliwą łatwością Murbella zabiła jedną z wybranych.

Murbella obrzuciła badawczym spojrzeniem otoczenie Wielkiej Dostojnej Matrony, oceniając jego możliwości. Rozpoznały oczywiście znajomą sytuację. Za kim się opowiedzą?

„Zachowają neutralność?”

Niektóre były czujne, wszystkie zaś wyczekujące. Przewidywały zmianę? Nie zastanawiały się nad tym, kto zwycięży, dopóki władza pozostawała w ich rękach.

Murbella pozwoliła mięśniom przyjąć stan gotowości do walki. Nauczyła się tego od Duncana i cenzorek. Czuła się tak spokojna jak na sali ćwiczeń, przebiegając w myślach możliwe reakcje. Nawet gdy już reagowała, wiedziała, że porusza się w sposób, do którego przygotowała ją Odrade – mentalnie, fizycznie i emocjonalnie.

„Najpierw Głos. Niech przejmie je chłodem”.

– Widzę, że nie doceniasz Bene Gesserit. Argumenty, z których jesteś tak dumna, one słyszały już tyle razy, że twoje słowa mogą je co najwyżej znudzić.

Zostało to powiedziane zjadliwym, starannie kontrolowanym tonem, który wzbudził w oczach Logno pomarańczowy żar, ona jednak stała nieruchomo.

Murbella nie skończyła z nią.

– Uważasz, że jesteś potężna i sprytna. Jedno wspiera drugie? Co za idiotyzm! Kłamiesz przed samą sobą!

Gdy Logno pozostawała nieruchoma mimo tego ataku, kobiety wokół niej zaczęły się cofać, otwierając wolną przestrzeń, która mówiła: „Jest twoja”.

– To, że dobrze kłamiesz, nie ukryje kłamstw – ciągnęła Murbella. Omiotła wzrokiem Dostojne Matrony za Logno. – Tak jak inni, których znam z Innych Wspomnień, zmierzasz do zatracenia. Problem w tym, że umierasz piekielnie długo. I ty się ośmielasz nazywać Wielką Dostojną Matroną! – Znowu spojrzała na Logno. – Tkwisz po uszy w gnoju. Nie masz stylu.

Tego było za wiele. Logno zaatakowała, uderzając błyskawicznie lewą stopą. Murbella chwyciła tę stopę niczym niesiony wiatrem liść i przedłużywszy jej ruch, zawinęła ciałem Logno jak maczugą, by roztrzaskać jej głowę o posadzkę. Nie zatrzymując się, obróciła się na palcach i lewą nogą niemal urwała głowę Dostojnej Matronie stojącej po prawicy Logno, a prawą dłonią zmiażdżyła krtań tej, która stała po jej lewej. Po dwóch uderzeniach serca wszystko było skończone.

Oglądała pobożowisko, oddychając spokojnie („żeby pokazać wam, siostry, jakie to łatwe”), i nagle doznała wstrząsu i poczucia nieodwracalności. Odrade leżała na posadzce przed Elpek, która najwyraźniej bez namysłu obrała stronę. Skręcona szyja Odrade i rozluźnienie jej ciała wskazywały jasno, że nie żyje.

– Chciała się wmieszać – wyjaśniła Elpek.

Zabiwszy Matkę Wielebną, oczekiwała pochwały od Murbelli (mimo wszystko siostry!). Ta jednak nie postąpiła zgodnie z oczekiwaniami. Uklękła przy Odrade i na długą chwilę przyłożyła głowę do jej czoła.

Pozostałe Dostojne Matrony wymieniły pytające spojrzenia, ale nie śmiały się poruszyć. „Co się dzieje?”

Przerażające możliwości Murbelli przykuły je jednak do miejsca. Gdy przejęła najnowszą przeszłość Odrade i dodała ją do wiedzy z Udzielenia, wstała. Elpek wyczytała w jej oczach wyrok śmierci i cofnęła się o krok, nim spróbowała się bronić. Była niebezpieczna, ale nie miała szans w starciu z demonem w czarnej szacie. Wszystko stało się z tą samą zatrważającą szybkością. Kopniak w krtań i Elpek padła martwa na Odrade.

Raz jeszcze Murbella zmierzyła wzrokiem ocalałe, po czym przez moment spoglądała na ciało Matki Przełożonej.

„To w jakimś stopniu moja wina, Dar. I twoja”.

Pokręciła powoli głową, rozważając konsekwencje.

„Odrade nie żyje. Niech żyje Matka Przełożona! Niech żyje Wielka Dostojna Matrona! I niech niebiosy mają nas w opiece”.

Zajęła się tym, co należało zrobić. Te zgony oznaczały olbrzymi dług do spłacenia. Odetchnęła głęboko. To był nowy węzeł gordyjski.

– Uwolnijcie Tega! – rozkazała. – I posprzątajcie tu jak najszybciej, a przedtem dajcie mi inny strój!

Mówiła to Wielka Dostojna Matrona, ale te, które rzuciły się wypełniać rozkazy, wyczuwały w niej też Inną. Ta, która przyniosła jej czerwoną suknię ozdobioną smokami z kojotyłów, trzymała ją w wyciągniętych rękach. Wysoka, mocno zbudowana, o kwadratowej twarzy i okrutnych oczach.

– Podaj mi ją – powiedziała Murbella, a gdy ta próbowała skorzystać ze zbliżenia, by zaatakować, powaliła ją na posadzkę.

– Spróbujesz jeszcze raz?

Tym razem nie było sztuczek.

– Biorę cię pierwszą do mojej rady. Jak masz na imię?

– Angelika, Wielka Dostojna Matrono.

„Widzisz, ja pierwsza nazwałam cię jak trzeba. Należy mi się nagroda”.

– Twoją nagrodą jest awans i to, że żyjesz.

Odpowiedź godna Dostojnej Matrony i tak została przyjęta.

Kiedy Teg podszedł do Murbelli, rozcierając ramiona, w które wpila się głęboko szigastruna, kilka Dostojnych Matron starało się ją ostrzec.

– Wiesz, co on może...

– Teraz służ mi – przerwała Murbella, a potem dodała kpiącym tonem Odrade: – Prawda, Miles?

Obdarzył ją smutnym uśmiechem starca o twarzy chłopca.

– Ciekawe czasy, Murbello.

– Dar lubiła jabłonie – powiedziała. – Pamiętaj o tym.

Skinął głową. Trzeba ją złożyć w cmentarnym sadzie. Sławne sady Bene Gesserit nie przetrwają długo na pustyni. Należy jednak chronić tradycję, dopóki się da.



Czego uczą nas Święte Przypadki? Bądź nieustępliwy. Bądź silny. Bądź gotów na zmiany, na to, co nowe. Zbieraj doświadczenia i oceniaj je według natury naszej wiary.

– doktryna Tleilaxan

Murbella dobrała sobie orszak Dostojnych Matron i zgodnie z oryginalnym harmonogramem Tega wróciła na Kapitularz. Spodziewała się pewnych problemów, a wiadomości, które wysyłała przodem, torowały drogę do ich rozwiązania.

„Wiozę Futarów, żeby przyciągnąć Przewodników. Dostojne Matrony boją się broni biologicznej z Rozproszenia, która zmienia je w warzywa. Przewodnicy mogą mieć z tym coś wspólnego”.

„Przygotować statek pozaprzestrzenny na przyjęcie rabiego i jego grupy. Szanujcie ich sekret. Usunąć ze statku miny zabezpieczające!” (Tyle przesłała za pośrednictwem cenzorki.)

Miała też ochotę zapytać o swoje dzieci, ale nie było to w stylu Bene Gesserit. Kiedyś... może...

Natychmiast po powrocie wezwała do siebie Duncana i zmieszane Dostojne Matrony. Były tak samo rozgniewane jak Bene Gesserit.

– Co jest tak niezwykłego w tym mężczyźnie?

Nie było już powodów, by pozostawał na statku pozaprzestrzennym, ale odmówił wyjścia.

– Muszę poskładać mentalną mozaikę: element, którego nie można usunąć, niezwykle zachowanie i dobrowolny udział w realizacji ich marzeń. Muszę znaleźć granice, by je zbadać. Tego brakuje. Wiem, jak je znaleźć. Dostrój się. Nie myśl. Działaj.

To nie miało sensu. Pobłażała mu, chociaż się zmienił. Stanowczość tego nowego Duncana uznała za wyzwanie, skąd jednak to samozadowolenie? Nie... raczej pogodzenie się. Z jakąś decyzją. Ale nie chciał się nią podzielić!

– Pogodziłem się z sytuacją. Musisz zrobić to samo.

Był to dobry opis tego, co robiła.

Pierwszego ranka po powrocie wstała o świcie i weszła do gabinetu. W swej czerwonej szacie usiadła w fotelu Matki Przełożonej i wezwała Bellondę.

Bell stała po drugiej stronie roboczego stołu. Wiedziała. Plan ujawnił się w wykonaniu. Odrade także ją obciążyła długiem. Stąd to milczenie: zastanawiała się, jak go spłacić.

„Służąc tej oto Matce Przełożonej, Bell! Tylko tak go spłacisz. Żadne archiwalne zaszufładowanie tych wypadków nie umieści ich we właściwej perspektywie. Potrzebne jest działanie”.

Bellonda odezwała się wreszcie.

– Obecny kryzys można porównać jedynie z pojawieniem się Tyrana.

Murbella zareagowała ostro.

– Trzymaj język za zębami, Bell, jeśli nie masz nic mądrego do powiedzenia!

Bellonda przyjęła reprimendę spokojnie, co było nietypowe.

– Dar myślała o zmianach. Czy tego właśnie oczekiwała?

– Później przejrzymy na nowo stare dzieje. Teraz otwieramy nowy rozdział – odparła łagodniej Murbella.

– Zła wiadomość. – To znowu była dawna Bell.

– Wprowadź pierwszą grupę. Bądź ostrożna. To Wysoka Rada Wielkiej Dostojnej Matrony.

Bellonda wyszła wykonać polecenie.

„Wie, że mam wszelkie prawa do tego stanowiska. Wszystkie to wiedzą. Nie potrzeba głosowania. Tu nie ma *miejsca* na głosowanie!”

Nadszedł czas na historyczną sztukę polityki, którą przejęła od Odrade.

„We wszystkim, co robisz, musisz się wydawać ważna. Nie zajmuj się drobnymi decyzjami, chyba że okazujesz względy tym, których lojalność chcesz nagrodzić”.

Każda nagroda spływała z góry. Nie była to dobra polityka wobec Bene Gesserit, ale grupa, która właśnie weszła, dobrze знаła Wielką Dostojną Matronę Patronkę. Zaakceptują „nowe konieczności polityczne”. Czasowo, jak zawsze, gdy chodziło o Dostojne Matrony.

Bell i obserwatorzy wiedziały, że upłynie wiele czasu, zanim ona wszystko poskłada. „Nawet przy ogromnych możliwościach Bene Gesserit”. Będzie to wymagało od nich wszystkich najwyższej uwagi. A przede wszystkim tego myląco niewinnego ostrego wzroku.

„To właśnie utraciły Dostojne Matrony, my zaś musimy im ten wzrok przywrócić, zanim będą mogły się wtopić w tło, które stanowimy”.

Bellonda wprowadziła radę i znieruchomiła w milczeniu.

Murbella zaczęła, aż wszystkie usiądą. Grupa była zróżnicowana. Kilka na pewno myślało o najwyższej władzy. Angelika uśmiechała się przymilnie. Kilka czekało, nie żywiąc jeszcze nadziei i biorąc to, co im się trafiło.

– Nasze zgromadzenie działało bezmyślnie – powiedziała Murbella. Ujrzała na kilku twarzach gniew. – Zabiłybyście złotonośną gęś.

Nie zrozumiały metafory, więc im ją wyjaśniła. Słuchały uważnie, nawet gdy dodała:

– Nie rozumiecie, jak bardzo potrzebujemy każdej z tych czarownic? Jesteśmy o wiele liczniejsze, więc na każdej z nich spoczywa olbrzymi ciężar uczenia nas.

Rozważyły to i choć z goryczą, przyznały jej rację.

– Jestem waszą Wielką Dostojną Matroną. Czy któraś to kwestionuje?

Żadna się nie odezwała.

– Ale jestem też Matką Przełożoną Bene Gesserit. Muszą zatwierdzić mnie na tym stanowisku. Nie mają wyjścia.

Dwie zaczęły protestować.

– Nie! – przerwała im. – Nie mogłybyście narzucić im swojej woli. Musiałybyście zabić je wszystkie. Mnie jednak posłuchają. – Tamte dwie wciąż pomrukiwały, więc podniosła głos. – W porównaniu z tym, co dostałam od nich, jesteście bandą mięczaków! Czy któraś chce się sprzeciwić?

Żadna nie chciała, ale w ich oczach były pomarańczowe błyski.

– Jesteście dziećmi nieświadomymi, czym się możecie stać. Chcecie stanąć bezbronne przed wrogiem o wielu twarzach? Chcecie być roślinami?

Te słowa przykuły ich uwagę. Ostry ton nie był niczym niezwykłym w ustach starszych dowódczyń. Liczyła się treść. Trudno było to przyjąć od kogoś tak młodego... jednak... to, co zrobiła... Co zrobiła Logno i jej przybocznym!

Murbella widziała, że podoba im się ta przynęta.

„Zaczyn. Ta grupa zabierze to ze sobą. Wigor mieszańców. Jesteśmy zapyłane, by stawać się silniejsze i kwitnąć. I wydawać nasiona? Lepiej nie zastanawiać się nad tym. Dostojne Matrony nie dostrzegą tego, póki nie staną się prawie Matkami Wielebnymi. Potem będą patrzeć z gniewem na swoją przeszłość. »Jak mogłyśmy być tak głupie?«”

Widziała, że w oczach jej doradczyń pojawia się uległość. To będzie miesiąc miodowy. Dostojne Matrony będą dziećmi w sklepie ze słodyczami.

Nieuniknione objawi im się stopniowo. Ale wtedy będą już w pułapce.

„Tak jak ja się w niej znalazłam. Nie pytajcie wyroczni, co możecie osiągnąć. To pułapka. Strzeżcie się prawdziwych proroków! Chciałybyście się nudzić trzydzieści pięć stuleci?”

– *Oddaj Tyranowi sprawiedliwość* – sprzeciwiła się wewnętrzna Odrade.

– *To nie mogła być tylko nuda. To raczej coś podobnego do pracy nawigatora Gildii, który wybiera przejście przez zagiętą przestrzeń. Złoty Szlak. Atryda zapłacił za twoje przetrwanie, Murbello.*

Murbella poczuła na ramionach brzemień czynu Tyrana.

„Nie prosiłam go, żeby coś dla mnie zrobił!”

Odrade nie mogła tego przemilczeć.

– *Tak czy owak, on to zrobił.*

„Wybacz, Dar. Zapłacił. Teraz moja kolej”.

– *Wreszcie jesteś Matką Wielebną!*

Doradczynie zaczęły się niepokoić, widząc jej spojrzenie.

Angelika zdecydowała się przemówić w ich imieniu. „W końcu to mnie pierwszą wybrano”.

„Trzeba na nią uważać! Ma tyle ambicji w oczach”.

– Jakiej odpowiedzi oczekujesz od nas w sprawie tych czarownic?

Przeraziła ją własna śmiałość. Czyż Wielka Dostojna Matrona sama nie była czarownicą?

– Macie je tolerować i wyrzec się przemocy – odparła łagodnie Murbella.

Spokojny ton Murbelli ośmielił Angelikę.

– Czy to decyzja Wielkiej Dostojnej Matrony, czy też...

– Dość! Mogę zalać waszą krwią całą podłogę! Chcecie się przekonać?

Nie chciały.

– A co, gdybym wam powiedziała, że to mówi Matka Przełożona? Spytacie, czy mam jakąś politykę rozwiązania naszego problemu. Ja wtedy powiem: „Politykę? Tak, opracowałam politykę postępowania z rzeczami mało ważnymi, jak pasożyty”. Rzeczy mało ważne wymagają polityki. W wypadku takich jak wy, które nie widzą mądrości moich decyzji, polityka mi niepotrzebna. Was pozbywam się szybko. Giniecie, nie wiedząc nawet, że zostańście zranione! Oto moja odpowiedź na przejaw nieczystości. Czy jest jakaś nieczystość w tym pokoju?

Ten język był im dobrze znany: bicz Wielkiej Dostojnej Matrony wsparty zdolnością zabijania.

– Jesteście moją radą – mówiła dalej Murbella. – Oczekuję od was mądrości. Postarajcie się przynajmniej ją udawać.

Rozbawienie i sympatia ze strony Odrade.

– *Jeżeli w taki sposób Dostojne Matrony wydają i przyjmują rozkazy, Bell nie ma co analizować.*

Murbella myślała o czymś innym.

„Nie jestem już Dostojną Matroną”.

Przejście od jednej do drugiej zdarzyło się tak niedawno, że wystąpienie w roli Dostojnej Matrony wspominała z przykrością. Jej przystosowanie było metaforą tego, co stanie się z jej byłymi siostrami. W tej nowej roli nie całkiem się sprawdzała. Inne Wspomnienia podsuwały długie ciągi skojarzeń związanych z nią jako nową osobą. To nie była żadna mistyczna przemiana, tylko nabycie nowych umiejętności.

„Tylko?”

Zmiana sięgała głęboko. Czy Duncan zdawał sobie z tego sprawę? Bolało ją, że on może nigdy jej nie rozpoznać w nowej osobowości.

„Czy to pozostałość mojej miłości do niego?”

Unikała swych pytań, nie pragnąc odpowiedzi. Czuła, że odpycha ją coś ukrytego głębiej, niż chciała się zanurzyć.

„Będę musiała podejmować decyzje, na które miłość by nie pozwoliła. Dla zgromadzenia, nie dla mnie. Tego właśnie się boję”.

Konieczność chwili przywołała ją do porządku. Odesłała doradczynie, zagroziwszy im bólem i śmiercią, jeśli nie nauczą się przestrzegać nowego zakazu.

Teraz trzeba nauczyć Matki Wielebne nowej dyplomacji: pozostawiania w dobrych stosunkach z Dostojnymi Matronami, które nie utrzymywały dobrych stosunków z nikim, nawet ze sobą. Z czasem stanie się to łatwiejsze. Dostojne Matrony przejmą metody Bene Gesserit. Nadejdzie dzień, kiedy nie będzie już Dostojnych Matron, tylko Matki Wielebne z ulepszonymi odruchami i powiększoną wiedzą erotyczną.

Murbella czuła się osaczona przez słowa, które słyszała już przedtem, ale których znaczenia nie przyjmowała aż do tej chwili: „Dla przetrwania Bene Gesserit zrobimy wszystko”.

„Duncan to dostrzeże. Nie mogę tego przed nim ukryć. Mentat nie przywiąże się do wizerunku tej, którą byłam przed agonią. Otwiera swój umysł tak, jak ja otwieram drzwi. Zbada swą sieć. »Co złapałem tym razem?«”

Czy to się przydarzyło lady Jessice? Inne Wspomnienia ukazywały Jessikę uwikłaną w ośnowę i wątek Udzieleń. Murbella nieco je rozplątała i odsłoniła dawną wiedzę.

„Lady Jessika heretyczką? Nadużyła władzy?”

Jessika pogрузzyła się w miłości, jak kiedyś Odrade pogрузzyła się w morzu, a powstałe w rezultacie fale objęły całe zgromadzenie.

Murbella czuła, że niesie ją to gdzieś, gdzie nie chce iść. Ból ścisnął jej piersi.

„Duncan! Aaach, Duncan! – Ukryła twarz w dłoniach. – Dar, pomóż mi. Co mam robić?”

– *Nigdy nie pytaj, dlaczego zostałąś Matką Wielebną.*

„Muszę. Pamiętam wyraźnie cały ten proces i...”

– *To ciąg następstw. Myślenie o tym jako przyczynie i skutku odciąga cię od całości.*

„Tao?”

– *Coś prostszego. Jesteś tutaj.*

„Ale Inne Wspomnienia cofają się i cofają, i...”

– *Wyobraź sobie piramidy Innych Wspomnień... połączone.*

„To tylko słowa!”

– *Czy twoje ciało nadal funkcjonuje?*

„Ja cierpię, Dar. Ty nie masz już ciała, więc bezcelowe jest...”

– *Zajmujemy różne nisze. Moje bóle nie są twoimi. Moje radości również.*

„Nie chcę twego współczucia! Aaach, Dar! Po co się urodziłam?”

– *A jeśli po to, by utracić Duncana?*

„Dar, proszę!”

– *Urodziłaś się więc, a teraz wiesz, że to za mało. Zostałaś więc Dostojną Matroną. Co jeszcze mogłaś zrobić? To wciąż za mało? Teraz jesteś Matką Wielebną. Myślisz, że to dość? Tego nigdy dość, dopóki żyjesz.*

„Chcesz powiedzieć, że muszę zawsze sięgać dalej?”

– *Ha! Nie podejmuj decyzji na tej podstawie. Przecież go słyszałaś. Nie myśl. Działaj! Chcesz wybrać tę łatwą drogę? Dlaczego miałabyś być smutna, ujrawszy to, co nieuniknione? Jeżeli to wszystko, co możesz zobaczyć, poprzestań na ulepszaniu potomstwa!*

„Niech cię diabli! Czemu mi to zrobiłaś?”

– *Co zrobiłam?*

„Sprawiłaś, że widzę siebie i swoje dawne siostry właśnie tak”.

– *Jak?*

„Niech cię diabli! Wiesz, o co mi chodzi!”

– *Dawne siostry, powiadasz?*

„Jesteś perfidna”.

– *Wszystkie Matki Wielebne są perfidne.*

„Nigdy nie przestajesz pouczać!”

– *Czy to właśnie robię?*

„Ależ byłam naiwna! Pytałam cię, co naprawdę robisz”.

– *Wiesz to równie dobrze jak ja. Czekamy, aż ludzkość dojrzeje. Tyran dał im na to czas, ale teraz potrzebują opieki.*

„Co ma Tyran do mojego bólu?”

– *Głupia! Czy nie przeszłaś agonii?*

„Wiesz, że przeszłam!”

– *Więc przestań potykać się o to, co oczywiste.*

„Ach, ty suko!”

– *Wolę być czarownicą, ale jedno i drugie jest lepsze od dziwki.*

„Jedyną różnicą między Bene Gesserit a Dostojną Matroną jest miejsce na targowisku. Poślubiłyście nasze zgromadzenie”.

– *Nasze zgromadzenie?*

„Wychowana, by władać! Jak to się różni od...”

– *Nie przekręcaj, Murbello! Skup się na przetrwaniu.*

„Nie mów mi, że nie miałaś władzy!”

– *Czasowe zwierzchnictwo nad ludźmi pragnącymi przetrwać.*

„Znowu przetrwanie!”

– *Zgromadzenie sprzyja przetrwaniu innych. Jest jak zameężna kobieta, która rodzi dzieci.*

„Więc to się sprowadza do prokreacji”.

– *To twój wybór: rodzina i to, co ją wiąże. Co sprzyja życiu i szczęściu?*

Murbella zaczęła się śmiać. Opuściła ręce, a gdy otworzyła oczy, zobaczyła przyglądającą się jej Bellondę.

– To zawsze pokusa dla nowej Matki Wielebnej – powiedziała archiwistka. – Rozmowa z Innymi Wspomnieniami. Kto to był tym razem? Dar?

Murbella skinęła głową.

– Nie ufaj niczemu, co ci dają. To jest wiedza, jednak osądzasz sama.

„To samo mówiła Odrade. Patrz oczami zmarłych na dawno minione sceny. Co za widowisko dla podglądacza!”

– Możesz tam błdzić całymi godzinami – ciągnęła Bellonda. – Ucz się powściągliwości. Stój na twardym gruncie. Jedna ręka dla siebie, druga dla statku.

Znowu! Przeszłość zastosowana do terażniejszości. Jakże te Inne Wspomnienia ubogacają codzienne życie.

– To minie – powiedziała Bellonda. – Po jakimś czasie poczujesz się jak w domu. – Położyła raport przed Murbellą.

„Jak w domu! Jedna ręka dla siebie, druga dla statku. Ileż treści w tych powiedzeniach!”

Murbella usiadła wygodnie, by przejrzeć raport, i nagle przypomniała sobie powiedzonko Odrade: „Pajęcza Królowa w środku mojej sieci”. Ta sieć mogła być nieco poszarpana, ale wciąż chwytiała to, co przeznaczone do przetrwania. Potrąć nitkę, a Bell nadbiega, ruszając szczękami w oczekiwaniu. Kluczowe słowa to „archiwa” i „analiza”.

Patrząc na Bell pod tym kątem, Murbella ujrzała mądrość Odrade w użytku, jaki z niej robiła, z jej słabości i mocnych stron. Kiedy skończyła czytać raport, Bellonda wciąż stała w charakterystycznej pozie.

Murbella zrozumiała, że Bellonda patrzy na wszystkich, którzy czegoś od niej chcą, jako na tych, którzy do tego nie dorośli, którzy korzystają z archiwów dla nieistotnych powodów i których trzeba przywołać do porządku. Nieistotne powody: *bête noire* Bellondy. Murbella uznała, że to zabawne.

Ukryła rozbawienie, ciesząc się obecnością archiwistki. Przy niej należało być skrupulatną, niczego nie ujmując siły. Ten raport był wzorem zwięzłości i rzeczowości. Było tam kilka ledwie ozdobników, dość jednak, by ujawnić jej wnioski.

– Bawi cię to, że mnie wzywasz? – spytała Bellonda.

„Jest ostrzejsza, niż była! Czy ją wzywałam? Sama wie, kiedy jest potrzebna. Mówi tutaj, że nasze siostry muszą być wzorem potulności. Matka Przełożona może być, czym chce, ale nie dotyczy to reszty zgromadzenia”.

Dotknęła raportu.

– Dobry punkt wyjścia.

– Powinnyśmy zacząć, zanim twoje przyjaciółki znajdą centralę monitoringu. – Bellonda zapadła się w psi fotel. – Nie ma już Tam, ale mogę posłać po Szienę.

– Gdzie ona jest?

– Na statku. Obserwuje gromadę czerwii w wielkiej ładowni i mówi, że każda z nas może się nauczyć panowania nad nimi.

– To cenne, jeśli tylko prawdziwe. Zostaw ją. Co ze Scytale'em?

– Wciąż jest na statku. Twoje przyjaciółki jeszcze go nie znalazły. Trzymamy go w ukryciu.

– Trzymajcie nadal. To dobra karta przetargowa. I to nie są moje przyjaciółki, Bell. Jak tam rabbi i jego ludzie?

– Mają się dobrze, ale są wystraszeni. Wiedzą, że są tu Dostojne Matrony.

– Trzymaj ich w ukryciu.

– To niesamowite. Inny głos, ale jakbym słyszała Dar.

– Jakieś echo w twojej głowie.

Bellonda roześmiała się.

– A teraz to, o czym musisz przypominać siostram. Działamy z nadzwyczajną ostrożnością, przedstawiając się innym jako godne podziwu i naśladowania. „Wy, Dostojne Matrony, żyjcie, jak chcecie, ale możecie przejąć naszą siłę”.

– Aaach.

– Wszystko sprowadza się do posiadania. Dostojne Matrony są pod władzą przedmiotów. „Chcę mieć to miejsce, tę zabawkę, tę osobę”. Bierz, co zechcesz, i używaj tego, dopóki cię nie znudzi.

– My tymczasem idziemy swoją drogą, podziwiając to, co widzimy.

– I w tym tkwi nasza słabość. Nie poddajemy się łatwo. Boimy się miłości i uczuć! Panowanie nad sobą także jest żądzą posiadania. „Widzisz, co mam? Nie możesz tego mieć, póki nie pójdziesz w moje ślady”. Nigdy tak nie postępuj z Dostojnymi Matronami.

– Chcesz powiedzieć, że powinnyśmy je pokochać?

– A jak inaczej zmusimy je, by nas podziwiała? Takie było zwycięstwo Jessiki. Kiedy oddała, oddała wszystko. Całkowita blokada uczuć i nagle wielkie oczyszczenie, oddanie wszystkiego. To nie do odparcia.

– Niełatwo będzie pójść na taki kompromis.

– Dostojnym Matronom nie będzie łatwiej.

– To zgodne z ich biurokratycznymi porządkami!

– Tak, ale przygotowuje do podążania po linii najmniejszego oporu.

– Zdumiewasz mnie, Da... Murbello.

– Czy powiedziałam, że mamy iść na kompromis? Kompromisy osłabiają. Poza tym wiemy, że są problemy, których kompromis nie rozwiąże, i decyzje, które trzeba podjąć, choćby były najbardziej gorzkie.

- Mamy *udawać*, że je kochamy?
- Na początek.
- To będzie krwawy związek.
- Dlatego powinniśmy upowszechnić Udzielenie. Możemy mieć straty w ludziach, ucząc Dostojne Matrony.
- Mariaż na polu bitwy.

Murbella wstała, myśląc o Duncanie w statku pozaprzestrzennym, jakim go ostatnio widziała, gdy nie był już ukryty przed wzrokiem. Dziwnie groteskowa bryła osobliwej maszynierii. Szalone nagromadzenie wypukłości i występów. Trudno było sobie wyobrazić ten ogromny twór unoszący się własną mocą i znikający w przestrzeni.

„Znikający w przestrzeni!”

Ujrzała nagle zarys mentalnej mozaiki Duncana. „Element, którego nie można usunąć! Dostrój się... Nie myśl. Działaj!”

Zrozumiała jego decyzję z porażającą ostrością.



W chwili, w której decydujesz się wziąć ster swego losu we własne ręce, łatwo o porażkę. Bądź ostrożna i przygotowana na niespodzianki. Zawsze, kiedy coś tworzymy, działają też inne siły.

– Darwi Odrade

– Poruszaj się bardzo ostrożnie – ostrzegła go Sziena.

Idaho nie potrzebował ostrzeżenia, ale je doceniał.

Obecność Dostojnych Matron na Kapitularku sprzyjała jego zamiarom. Cenzorki i strażniczki na statku były nerwowe. Na rozkaz Murbelli jej dawne siostry trzymały się z daleka od jednostki, ale wszyscy na niej wiedzieli, że nieprzyjaciół jest obecny. Skanery pokazywały niekończący się strumień lichtug wyrzucających na lądowisku coraz to nowe zastępy Dostojnych Matron. Te podziwiała monstrualny statek pozaprzestrzenny, ale żadna nie odważyła się sprzeciwić Wielkiej Dostojnej Matronie.

– Dopóki ona żyje – mruknął Idaho, kiedy cenzorki mogły go usłyszeć. – Ich tradycja nakazuje zabijać przywódczynię. Jak długo utrzyma się Murbella?

Kamery działały na jego korzyść. Wiedział, że dzięki nim te słowa rozchodzą się po całym statku.

Sziena przyszła zaraz do jego pracowni i urządziła pokazową scenę.

– O co ci chodzi, Duncan? Straszysz tylko ludzi.

– Wracaj do swoich czerw!

– Duncan!

– Murbella prowadzi niebezpieczną grę! Tylko ona stoi między nami a katastrofą.

Już wcześniej powiedział to samo Murbelli. Nie była to żadna nowość dla obserwatorek, ale powtórzenie rozdrażniło wszystkich, którzy go słyszeli – kontrolerki kamer w archiwach, ochronę statku, wszystkich.

Z wyjątkiem Dostojnych Matron. Murbella trzymała je z dala od archiwów Bellondy.

– Przyjdzie na to czas.

Replika Szieny brzmiała:

– Duncan, albo przestań nas straszyć, albo powiedz, co powinniśmy zrobić. Jesteś mentatem. Pracuj dla nas!

„Aaach, wielki mentat urządza widowisko”.

– Jest oczywiste, co powinniście zrobić. Ale nie ja. Nie mogę porzucić Murbelli.

„Ale mogę zostać porwany”.

Teraz nadeszła kolej Szieny. Zostawiła go i rozniosła po statku własne zarzewie przemian.

„Bierzmy za przykład Rozproszenie”.

Do wieczora zneutralizowała wszystkie Matki Wielebne na pokładzie. Dała mu ręką znak, że mogą zrobić następny krok.

„Pójdą za mną”.

Nie mając wcale takiego zamiaru, Missionaria przygotowała grunt pod objęcie władzy przez Szienę. Większość sióstr wiedziała, że jest w niej uśpiona moc. Niebezpieczna. Ale tkwiąca w niej.

Niewykorzystana moc była niczym marionetka z widocznymi sznurkami, za które nikt nie pociągał. Nieodparta pokusa: Mogłabym ją zmusić do tańca.

Dla zachowania pozorów wywołał Murbellę.

– Kiedy cię znowu zobaczę?

– Duncan, proszę! – Nawet w projekcji wyglądała na przygnębioną. – Jestem zajęta. Wiesz, ile mam spraw na głowie. Za kilka dni się pokażę.

W tle widać było Dostojne Matrony krzywiące się na to dziwne zachowanie swojej przywódczyni. Każda Matka Wielebna mogła wyczytać z ich twarzy pytanie: „Czy Wielka Dostojna Matrona zmiękła? Przecież to tylko samiec!”

Kiedy połączenie zostało przerwane, Idaho powiedział głośno to, co pokazały wcześniej wszystkie monitory statku.

– Jest w niebezpieczeństwie! Czy tego nie widzi?

„Teraz, Sziena, twoja kolej”.

Sziena miała klucz do uruchomienia przyrządów kontroli lotu. Nie było już min. Nikt nie mógł zniszczyć w ostatniej chwili statku, przesyłając sygnał do ukrytych ładunków wybuchowych. Trzeba było brać pod uwagę już tylko ładunek ludzki, zwłaszcza Tega.

„Teg zrozumie mój wybór. Pozostali – grupa rabiego i Scytale – będą musieli spróbować szczęścia z nami”.

Nie martwił się o Futarów zamkniętych w celach. Interesujące stworzenia, ale bez znaczenia w tej chwili. Tylko przelotnie pomyślał o Scytale’u. Mały Tleilaxanin pozostawał pod czujnym okiem straży bez względu na inne okoliczności.

Poszedł spać z nerwowością, którą obserwatorzy z archiwów łatwo mogli sobie wytłumaczyć.

„Jego najdroższa Murbella jest w niebezpieczeństwie”.

I była w niebezpieczeństwie, a on nie mógł jej obronić.

„Sama moja obecność jest dla niej zagrożeniem”.

Wstał o świcie i zajął się demontażem fabryki broni w zbrojowni. Sziena zastała go tam i poprosiła, by poszedł z nią do sekcji ochrony.

Powitała ich grupa cenzorek. Nie zdziwił go wybór przywódczyni, Garimi. Słyszał już o jej wystąpieniu na konwokacji. Podejrzliwa, zatroskana, gotowa podjąć własną grę. Miała poważną minę. Mówiono, że rzadko się uśmiecha.

– Unieszkodliwiłyśmy kamery w tej sali – powiedziała. – Przekazują obraz śniadania, podczas którego wypytujemy cię o broń.

Idaho poczuł ucisk w żołądku. Ludzie Bell szybko rozpoznają symulację, zwłaszcza zaś imitację mentata.

Garimi zareagowała na jego zmarszczenie brwi.

– Mamy sojuszniczki w archiwach.

– Jesteś tu – odezwała się Sziena – byś odpowiedział na pytanie, czy chcesz odejść, zanim uciekniemy na tym statku?

To go naprawdę zdziwiło.

„Zostać na planecie?”

Nie brał tego pod uwagę. Murbella nie należała już do niego. Więż została zerwana, w niej. Nie pogodziła się z tym. Jeszcze nie. Ale będzie musiała podjąć decyzję wystawiającą go na niebezpieczeństwo, by osiągnąć cele Bene Gesserit. Teraz po prostu oddaliła się od niego bardziej, niż to było konieczne.

– Udajecie się w Rozproszenie? – spytał, patrząc na Garimi.

– Ratujemy, co możemy. Głosujemy nogami, jak to kiedyś nazywano. Murbella niszczy Bene Gesserit.

To był niewypowiedziany przez niego argument, który – jak wierzył – je przekona. Niezgoda na grę Odrade.

Zaczerpnął tchu.

– Idę z wami.

– Tylko potem nie żałuj! – ostrzegła go Garimi.

– To było głupie! – rzekł, dając upust tłumionemu żalowi.

Taka odpowiedź w ustach siostry nie zdziwiłaby Garimi. Idaho zaszokował ją i kilka chwil dochodziła do siebie. Szczerość ją zniewoliła.

– Rzeczywiście, głupie. Wybacz. Jesteś pewien, że nie chcesz zostać? Winne ci jesteśmy możliwość wyboru.

„Skrupulatność Bene Gesserit wobec tych, którzy wiernie im służyli!”

– Idę z wami.

Żal, który widziały na jego twarzy, nie był udawany. Nie krył go, kiedy siadał za konsolą.

„Moje stanowisko”.

Nie starał się kryć swych działań, gdy logował się w obwodach ID statku.

„Sojuszniczki w archiwach”.

Z projektora wystrzeliły barwne wstążki nie powiązane z systemami lotu. Obejście przeszkody wymagało tylko kilku chwil. Wcześniejsze obserwacje przygotowały na to mentata.

„Przez rdzeń”.

Usiadł wygodnie w fotelu i czekał.

Start był szarpiącą czaszkę chwilą ciemności, która ustała nagle, gdy znaleźli się wystarczająco daleko od powierzchni planety, by włączyć pola zerowe i zagać przestrzeń.

Idaho spojrzał na projekcję. Byli tam: para starszków w swoim sadzie! Widział migoczącą przed nimi sieć, którą starzec wskazał z uśmiechem

zadowolenia na krągłej twarzy. Poruszali się w przejrzystej mgiele, która ukazywała za ich plecami obwody statku. Sieć rosła – to już nie były linie, ale wstęgi grubsze niż projekcje obwodów.

Usta starca powiedziały bezgłośnie:

– Czekaliśmy na ciebie.

Idaho opuścił dłonie na konsolę, rozstawiając palce po kompolu. Nie było czasu na subtelności. Wywołanie przerwy. W sekundę dotarł do rdzenia. Stąd już łatwo było wyrzucać całe segmenty. Najpierw nawigacja. Widział, jak sieć słabnie, a na twarzy starca pojawia się zdziwienie. Następne były pola zerowe. Idaho poczuł, jak statek wchodzi w zagięcie przestrzeni. Sieć przechylała się i rozciągała, a dwoje obserwatorów malało i chudło. Idaho wyczyścił obwody gwiazdnej pamięci, a wraz z nimi własne dane.

Sieć i obserwatorzy zniknęli.

„Skąd wiedziałem, że tam będą?”

Nie miał na to odpowiedzi. Miał tylko pewność zakorzenioną w powtarzającej się wizji.

Sziena nie podniosła wzroku, kiedy wszedł do tymczasowego centrum kontroli lotu w sekcji ochrony. Pochylała się nad pulpitem z zakłopotaną miną. Projekcje pokazywały, że wyszli z zagięcia przestrzeni. Idaho nie rozpoznawał żadnej konstelacji, ale tego się spodziewał.

Sziena obróciła się i spojrzała na stojącą nad nią Garimi.

– Utraciliśmy wszystkie bazy danych!

Idaho postukał się palcem w czoło.

– Nie utraciliśmy.

– Ale odtworzenie choćby tylko podstawowych zajmie lata! Co się stało?

– Jesteśmy niezidentyfikowanym statkiem w niezidentyfikowanej przestrzeni – rzekł mentat. – Czy nie tegośmy chcieli?



Nie ma żadnej tajemnicy równowagi. Musisz tylko wyczuwać fale.

– Darwi Odrade

Murbelli zdawało się, że minął wiek, odkąd domyśliła się decyzji Duncana.

„Zniknąć w przestrzeni! Zostawić mnie!”

Nieomylnie po agonii poczucie czasu mówiło jej, że minęły ledwie sekundy, odkąd poznała jego zamiary, ale czuła, że wiedziała o tym od początku.

Trzeba go zatrzymać!

Sięgała właśnie do swego pulpitu, kiedy Centrala zaczęła dygotać. Wibracja trwała nieskończenie długo i z wolna wygasła.

Bellonda zerwała się z miejsca.

– Co się...

– Statek pozaprzestrzenny wystartował właśnie z lądowiska.

Archiwistka sięgnęła do pulpitu, ale Murbella ją powstrzymała.

– Już odleciał.

„Nie powinna widzieć mojego bólu”.

– Ale kto... – Bellonda zamilkła. Po swojemu oceniła następstwa i zobaczyła to, co widziała Murbella.

Murbella westchnęła. Miała do dyspozycji wszystkie przekleństwa historii, ale nie chciała użyć żadnego.

– Zjem obiad z radą w mojej prywatnej jadalni i chcę cię tam widzieć – powiedziała. – Poleć Duanie podać znowu gulasz ostrygowy.

Bellonda zaczęła protestować, ale skończyło się to na pytaniu:

– Znowu?

– Pamiętasz, że wczoraj wieczorem jadłam sama? – Murbella usiadła.

„Matka Przełożona ma obowiązki!”

Trzeba było zmienić mapy, prześledzić bieg rzek i oswoić Dostojne Matrony.

– *Fale rzucają tobą, Murbello. Ty jednak wydostajesz się i płyniesz dalej. Siedem razy w dół, osiem w górę. Balansujesz na dziwnych powierzchniach.*

„Wiem, Dar. Dobrowolnie biorę udział w realizacji twojego marzenia”.

Bellonda patrzyła na nią, póki Murbella nie powiedziała:

– Wczoraj kazałam doradczyniom siedzieć z dala ode mnie. Wyglądało to dziwnie: tylko te dwa stoły zajęte w całej jadalni.

„Czemu kontynuuję tę głupią rozmowę? Jak mogę wytłumaczyć moje niezwykle zachowanie?”

– Dziwiłyśmy się, że nie wolno nam było wejść do naszej jadalni

– Zrobiłam to, żeby uratować wam życie! Trzeba jednak było widzieć ich ciekawość! Czytałam z ruchu warg. Angelika powiedziała: „Ona je jakiś rodzaj gulaszu. Słyszałam, jak rozmawia z szefową kuchni. Czy nasz nowy świat nie jest piękny? Musimy spróbować tego gulaszu”.

– Próbkę – powiedziała Bellonda. – Rozumiem. – A potem dodała: – Wiesz, że Sziena zabrała obraz van Gogha z... twojej sypialni?

„Dlaczego to tak boli?”

– Zauważyłam, że zniknął.

– Powiedziała, że pożycza go do swojego pokoju na statku.

„Niech ich diabli! Duncan i Sziena! Teg, Scytale... wszyscy oni odeszli i nie ma sposobu, żeby ich odnaleźć. Wciąż jednak mamy kadzie aksolotlowe i komórki Idaho w naszych dzieciach. To nie to samo... ale prawie. Myśli, że uciekł!”

– Dobrze się czujesz, Murbello? – W głosie Bellondy brzmiała troska.

„Ostrzegałaś mnie, Dar, przed dzikimi rzeczami, a ja nie słuchałam”.

– Po obiedzie zabieram moją radę na obchód Centrali. Powiedz mojej akolitce, że liczę na cydr przed zaśnięciem.

Bellonda odeszła, mrucząc pod nosem. To było w jej stylu.

„Jak mną teraz pokierujesz, Dar?”

– *Mam być twoją przewodniczką po życiu? Czy dlatego zginęłam?*

„Ale oni zabrali też van Gogha!”

– *Będzie ci go brakowało?*

„Dlaczego go zabrali, Dar?”

Odpowiedział jej zjadliwy śmiech. Murbella cieszyła się, że nikt go nie słyszy.

– *Nie widzisz, co ona zamierza?*

„Schemat Misjonarii!”

– *Och, coś więcej! To następna faza: od Muad'Diba przez Tyrana i Dostojne Matrony do nas i do Szieny... a potem? Nie wiesz? Masz to na końcu języka. Pogódź się z tym jak z gorzkim lekarstwem.*

Murbellę przeszedł dreszcz.

– *Widzisz? Gorzkie lekarstwo przyszłości Szieny? Kiedyś myślałyśmy, że wszystkie lekarstwa muszą być gorzkie, bo inaczej są nieskuteczne. Słodycz nie ma mocy leczniczej.*

„Czy tak musi być, Dar?”

– *Niektórzy udławiają się tym lekarstwem. Ci jednak, którzy przeżyją, mogą stworzyć ciekawe rozwiązania.*



Złączone w pary przeciwieństwa określają twoje pragnienia, a te pragnienia więżą cię.

– wezwanie zensunnickie

– Rozmyślnie pozwoliłeś im uciec, Danielu.

Stara kobieta wytarła ręce w poplamiony fartuch ogrodniczy. Wokół niej był letni poranek, kwitnące kwiaty i śpiewające w pobliskich drzewach ptaki. Niebo było przymglone, a horyzont świecił żółtym blaskiem.

– Ależ, Marty, to nie było rozmyślne – odparł Daniel. Zdjął kapelusz z podniesionym rondem i przeczesał palcami siwe włosy. – Zaskoczył mnie. Wiedziałem, że nas widzi, ale nie przypuszczałem, że widzi także sieć.

– A ja miałam dla nich taką miłą planetę. Jedną z najlepszych. Prawdziwą próbę ich możliwości.

– Nie ma co biadać – rzekł Daniel. – Są już tam, gdzie ich teraz nie dosięgniemy. Tak bardzo się natężył! Spodziewałem się, że łatwo go złapię.

– Mieli też mistrza Tleilaxan. Widziałam go, kiedy przechodzili pod siecią. Miło by było zbadać jeszcze jednego.

– Nie rozumiem po co. Stale na nas gwiżdżą, stale prowokują, by ich zdeptać. Nie lubię traktować mistrzów w ten sposób i dobrze o tym wiesz! Gdyby to nie było dla nich...

– Oni nie są bogami, Danielu.

– My też nie.

– Ja jednak myślę, że pozwoliłeś im uciec. Tak ci się śpieszyło do przycinania swoich róż!

– Tak czy owak, co byś powiedziała temu mistrzowi?

– Zamierzałam zażartować, kiedy by spytał, kim jesteśmy. Zawsze o to pytają. Odpowiedziałabym: „A kogo się spodziewałeś, Boga Ojca z rozwianą brodą?”

Daniel zachichotał.

– To by było śmieszne. Tak, trudno im się pogodzić z myślą, że maskaradnicy mogą być od nich niezależni.

– Nie wiem dlaczego. To naturalna konsekwencja. Dali nam moc pochłaniania wspomnień i doświadczeń innych ludzi. Wystarczy zebrać tego

dostatecznie dużo i...

– My tylko przybieramy ich postać, Marty.

– Wszystko jedno. Mistrzowie powinni byli wiedzieć, że pewnego dnia nagromadzimy tego dość, żeby podejmować decyzje o swojej przyszłości.

– I ich?

– Och, przeprosiłabym go, wskazawszy mu dobitnie, gdzie jest jego miejsce. Tylko tyle możesz zrobić, kierując innymi, prawda, Danielu?

– Kiedy robisz taką minę, Marty, wracam do swoich róż. – Ruszył ku linii krzewów o zielonych liściach i czarnych kwiatach wielkości jego głowy.

– Jeśli zbierzesz dość wielu ludzi, zdobędziesz wielką wiedzę, Danielu! – zawołała za nim Marty. – To bym mu powiedziała. A te Bene Gesserit na statku! Powiedziałabym im, ile ich już mam. Widziałeś, jakie są urażone, kiedy na nie zerkamy?

Daniel pochylił się nad czarnymi różami. Wpatrywała się w niego z dłońmi opartymi na biodrach.

– Nie mówiąc o mentatach – powiedział. – Na tym statku było ich dwóch, obaj ghole. Chcesz się nimi bawić?

– Mistrzowie też zawsze starali się ich kontrolować.

– Ten mistrz będzie miał kłopoty, jeśli spróbuje tego z tym dużym – stwierdził Daniel, przycinając odrost korzenia. – Ależ ta jest piękna!

– Mentaci także! – zawołała. – Mówiłam im. Są warci grosz za tuzin.

– Grosz? Chyba tego nie zrozumieli, Marty. Matki Wielebne tak, ale nie ten duży mentat. Aż tak się nie natężył.

– Wiesz, co wypuściłeś, Danielu? Ten mistrz miał w piersi zeroentropijną kapsułkę, pełną komórek gholi.

– Widziałem to.

– Więc dlatego ich wypuściłeś!

– Nie wypuściłem. – Sekator szczękał. – Ghole. Powitają go serdecznie.



Posłowie

Oto kolejna książka dedykowana Bev, przyjaciółce, żonie, niezawodnej pomocniczce i osobie, która nadała jej tytuł. Jest to dedykacja pośmiertna, a poniższe słowa, napisane następnego ranka po jej śmierci, powinny powiedzieć wam coś o wpływie, jaki na mnie miała.

Jedną z najlepszych rzeczy, jakie mogę powiedzieć o Bev, jest to, że w naszym wspólnym życiu nie było niczego, o czym chciałbym zapomnieć, nawet o łaskawej chwili jej śmierci. Dała mi wtedy najwyższy dar swej miłości, spokojne odejście, o którym mówiła bez lęku i bez łez, tłumiąc tym samym moje łzy. Czy może być większy dar niż okazanie, że nie trzeba się lękać śmierci?

Formalny nekrolog brzmi: Beverly Ann Stuart Forbes Herbert, urodzona 20 października 1926 r. w Seattle w stanie Waszyngton, zmarła o 17.05 7 lutego 1984 r. w Kawaloa na Maui. Wiem, że pozwoliłaby na tyle tylko formalności. Musiałem jej obiecać, że nie będzie konwencjonalnego pogrzebu „z kazaniem i wystawieniem mego ciała”. Jak to ujęła: „Nie będzie mnie w tym ciele, ale zasługuje ono na więcej szacunku, niż go zapewnia takie wystawienie”.

Nalegała, bym nie robił nic więcej niż kremacja i rozsypanie prochów w jej ukochanej Kawaloa, „gdzie zaznałam tak wiele spokoju i miłości”. Podczas tej ceremonii przyjaciele i ukochani mają przyglądać się rozsypaniu jej prochów przy wykonaniu *Bridge Over Troubled Water*.

Wiedziała, że będą łzy, tak jak są teraz, gdy piszę te słowa, ale w swych ostatnich dniach często mówiła o łzach, że są powierzchowne. Widziała w nich część naszego zwierzęcego dziedzictwa. Pies wyje po stracie swego pana.

Jej życie zdominowała inna część ludzkiej świadomości: duch. Nie w żadnym ckliwym religijnym sensie ani w takim, jaki kojarzy z tym

słowem większość spirytualistów. Dla Bev było to światło bijące z żywej świadomości na wszystko, z czym się ona spotyka.

Mogę powiedzieć, mimo mego żalu, a nawet w żalu, że dzięki miłości, którą mi dała i wciąż daje, mój duch pełen jest radości. Nic w smutku po jej śmierci nie jest zbyt wysoką ceną za miłość, która była naszym udziałem.

Pieśń, którą wybrała do odśpiewania przy rozsypaniu jej prochów, nawiązuje do tego, co często mówiliśmy sobie nawzajem – że ona jest moim mostem, a ja jej. To streszczenie naszego małżeńskiego życia.

Rozpoczęliśmy to wspólne życie ceremonią przed pastorem w Seattle, 20 czerwca 1946 r. Miesiąc miodowy spędziliśmy w pożarowym punkcie obserwacyjnym na szczycie Kelley Butte w Snoqualmie National Forest. Nasza kwatera miała dwanaście stóp kwadratowych, z kopułą wielkości zaledwie sześciu stóp kwadratowych nad głową, a większość powierzchni wypełniał ogniolokator, za pomocą którego lokalizowaliśmy każdy dostrzeżony dym.

W zatłoczonej kwaterze, w której nakręcana Victrola i dwie maszyny do pisania zajmowały sporo miejsca na jedynym stole, ułożyliśmy całkiem dobrze schemat naszego wspólnego życia: obsługa muzyki, pisanie i inne radości, jakich nam dostarczało bytowanie.

To nie znaczy, że żyliśmy w nieustającej euforii. Bynajmniej. Mieliśmy chwile nudy, strachu i bólu. Zawsze jednak był czas na śmiech. Nawet pod koniec Bev wciąż się uśmiechała, mówiąc, że ułożyłem ją prawidłowo na poduszkach i że łagodzę masażem jej ból karku.

W swoich ostatnich dniach nie chciała, by dotykał jej ktokolwiek prócz mnie. Nasze życie małżeńskie stworzyło jednak takie więzy miłości i zaufania, że często mówiła, iż czuje, jakby sama robiła rzeczy, które robiłem dla niej ja. Chociaż musiałem jej zapewnić opiekę najbardziej intymną, taką jaką rozacza się nad dzieckiem, nie czuła się dotknięta ani ponizona. Kiedy brałem ją w ramiona, by jej ulżyć albo ją wykąpać, ręce Bev zawsze mnie obejmowały, a jej twarz tuliła się jak zawsze do mej szyi.

Trudno przekazać radość tych chwil, ale zapewniam was, że tam była. Radość ducha. Radość życia nawet w chwili śmierci. Jej dłoń spoczywała w mojej, kiedy umarła, a obecny przy tym lekarz ze łzami w oczach powiedział to, co ja i wielu innych mówiło o niej.

– Była w niej łaska.

Wielu z tych, którzy widzieli tę łaskę, nie rozumiało jej. Pamiętam, jak przyjechaliśmy przed świtem do szpitala na narodziny naszego

pierworodnego. Śmialiśmy się. Dyżurni patrzyli na nas z dezaprobatą. Poród jest bolesny i niebezpieczny. Kobiety umierają przy porodzie. Dlaczego ci ludzie się śmieją?

Śmieliśmy się, bo uszczęśliwiała nas perspektywa nowego życia, które było częścią nas obojga. Śmieliśmy się, bo poród miał się odbyć w szpitalu zbudowanym na miejscu tego, w którym urodziła się Bev. Cóż za cudowna kontynuacja!

Nasz śmiech był zaraźliwy i wkrótce inni, których spotykaliśmy w drodze do sali porodowej, uśmiechali się. Dezaprobata zmieniła się w aprobatę. Śmiech był jej łaską objawiającą się w trudnych chwilach.

Cieszyła się też tym, co nowe. Wszystko, co spotykała, miało w sobie coś z nowości i pobudzało jej zmysły. Naiwne zachowanie Bev było na swój sposób formą doświadczenia życiowego. Starła się znaleźć dobre strony we wszystkim i we wszystkich. W rezultacie wywoływała ten odzew u innych.

– Zemsta jest dziecinna – mówiła. – Pragnę jej tylko ludzie niedojrzali.

Znana była z tego, że zwracała się do ludzi, którzy ją urazili, i prosiła ich o odsunięcie destrukcyjnych uczuć.

– Bądźmy przyjaciółmi.

Nie zaskoczyła mnie ani jedna osoba, która przesłała kondolencje po jej śmierci.

Typowe dla niej było, że chciała, bym zatelefonował do radiologa, którego kuracja w 1974 roku była bezpośrednią przyczyną jej śmierci, i podziękował mu „za darowanie mi tych dziesięciu wspaniałych lat. Upewnij go, że wiem, iż zrobił dla mnie wszystko co możliwe, kiedy umierałam na raka. Wykorzystał stan swojej sztuki do samych jej granic. Chcę, by wiedział, że to doceniam”.

Czy to dziwne, że wspominam nasze wspólne lata w szczęściu przewyższającym wszystko, co słowa mogą opisać? Czy to dziwne, że nie chcę zapomnieć ani jednej chwili? Większość ludzi po prostu dotykała skraju jej życia. Ja dzieliłem je w najintymniejszy sposób, a wszystko, co robiła, dodawało mi sił. Nie byłbym w stanie robić tego, co było konieczne, przez dziesięć ostatnich lat jej życia, gdyby w poprzednich latach nie oddała mi siebie, nie zachowując sobie niczego. Uważam to za swój najszcześniejszy traf i najcudowniejszy przywilej.

Frank Herbert
Port Townsend WA

6 kwietnia 1984



Terminologia Imperium

Poznając historię Imperium, Arrakis i całą kulturę, która wydała Muad'Diba, napotykamy wiele nieznanym terminów. Pomoc w zrozumieniu ich to cel chwalebny, stąd te niżej podane definicje i wyjaśnienia.

ABDL: jedna z dwóch najwyższych – obok Mahadża – godności Tleilaxan.

AGONIA PRZYPRAWOWA: próba, do której przystępowały wybrane siostry Bene Gesserit w celu uzyskania statusu Matki Wielebnej.

AL-DHANAB: sztuczna planeta o bardzo surowym klimacie, utrzymywana przez Bene Gesserit ze względu na podobieństwo do warunków panujących na Salusie Secundusie.

AMTAL, PRAWO AMTAL: zwyczajowe prawo na prymitywnych planetach, na którego mocy poddawało się coś próbie z myślą o ustaleniu tegoż ograniczeń bądź mankamentów; powszechnie: próba niszcząca.

ARRAKIS: dawna nazwa Rakis, trzeciej planety Canopusa (patrz: **RAKIS**).

BALISETA: pochodzący od cytry dziewięciostrunowy instrument szarpany. Ulubiony instrument trubadurów imperialnych.

BANDALONG: najstarsze miasto na Tleilaxie, samotnej planecie gwiazdy Thalima.

BARONIA: dawna nazwa miasta Ysai na Gammu.

BASZAR: pierwotnie termin z militarnego leksykonu rodu Corrinów, oznaczający oficera sardaukarów (fanatycznych żołnierzy z Salusy Secundusa) nieco wyższego rangą od pułkownika w zunifikowanej hierarchii Imperium. Stopień stworzony dla wojskowego komendanta podregionu planetarnego. Termin przejęty przez Fremenów, rybomówne i standardowy galach (patrz: **FREMENI** i **RYBOMÓWNE**).

BELA TEGEUSE: piąta planeta Kuentsing.

BENE GESSERIT: zgromadzenie żeńskie przez stulecia działające za parawanem półmistycznej szkoły kształcenia ducha i ciała, którą założono po tym, jak Dżihad Butleriański doprowadził do zniszczenia tak zwanych „myślących machin” i robotów.

BENE TLEILAX: społeczność, której członkowie dzielą się na maskaradników i mistrzów. Maskaradnicy, hybrydy, są bezpłodni i podlegają rozkazom mistrzów (patrz: **TLEILAXANIE**).

BG: żargonowe określenie Bene Gesserit.

BIBLIA PROTESTANCKO-KATOLICKA: *Księga Ksiąg*, kanoniczny tekst opracowany przez Kongres Ekumeniczny Federacji. Zrewidowane połączenie starożytnych świętych pism, zawierające elementy najstarszych religii, łącznie z Maometh Saari, chrześcijańską Mahayaną, katolicyzmem zensunnickim i przekazami buddislamskimi. Za najważniejsze przykazanie Biblii P-K uważa się: „Nie będziesz kaleczył ducha”.

BINDU: termin odnoszący się do układu nerwowego człowieka, szczególnie do treningu panowania nad nerwami. Często określane jako bindunerwatura (patrz: **PRANA** i **SZKOLENIE**).

BUZZELL: karna planeta Bene Gesserit, miejsce występowania kojotyłów. Planeta o bardzo zimnej atmosferze, pokryta głównie oceanem z niedostępnymi, niewiele większymi od sporego statku

pozaprzestrzennego wysepkami (patrz: **KOJOTYTY**).

CHASADAROWIE: strażnicy pilnujący obowiązkowego dopełnienia rytuału ghufranu, a także strzegący selamlików z kobietami i granic Tleilaxa.

CHENOEH, KWINTYNIUS VIOLET: siostra Bene Gesserit. Żył w czasach panowania Imperatora Leto II (Tyra). Zmarła w 51 roku służby zakonowi wskutek nietolerancji melanżu podczas agonii przyprawowej.

COROLISA, KURZAWA: każdy większy samum na Arrakis przed ekologiczną transformacją planety, kiedy to na otwartych równinach wiatry wzmagane były przez jej ruch obrotowy i osiągały prędkość do 700 kilometrów na godzinę.

CORINEM, BITWA POD: bitwa kosmiczna, od której pochodzi nazwa rodu imperialnego Corrinów. Stoczona została w pobliżu Sigmy Smoka w roku 88 PG, a w jej efekcie na tronie imperialnym zaczęli zasiadać przedstawiciele rodu władającego Salusą Secundusem.

CZERW PUSTYNI: patrz: **SZEJ-HULUD**.

DAN: trzecia planeta Delt Pawia, dawniej zwana Kaladanem, przez długi czas siridar księstwo rodu Atrydów. Rodzinna planeta Paula Muad'Diba, ojca Imperatora Leto II (Tyra).

DAR-ES-BALAT: miejscowość na zniszczonej przez Dostojne Matrony planecie Rakis, miejsce ukrycia komór pozaprzestrzennych Leto II.

DIUNA: potoczna nazwa Arrakis, trzeciej planety Canopusa.

DOSTOJNE MATRONY: powracające z Rozproszenia adeptki Hormu.

DRYF: wtórna kolektorowa faza generatora pola Holtzman. Znosi ciężenie w pewnych granicach określonych proporcjami masy i zużycia energii. Wynalazek oparty na projekcie tarczy obronnej Holtzman, zmodyfikowanym przez Normę Cenvę na Poritrinie.

DUR: „Wielki Bóg Dur” (Guldur) – jedno z określeń Tyra w Rozproszeniu oraz nazwa jednej z planet zamieszkałych przez Utraconych.

DYSTRANS: urządzenie do doraźnego umieszczania informacji w układzie nerwowym przedstawicieli gatunków rzędu *Chiroptera* lub ptaków. Naturalny głos tak przygotowanego zwierzęcia zawierał wiadomość, którą można było wyodrębnić za pomocą drugiego dystransu.

DŹIHAD: „święta wojna”, fanatyczna krucjata religijna.

DŹIHAD BUTLERIAŃSKI: krucjata przeciwko „myślącym machinom” (komputerom i świadomym robotom), zwana potocznie Wielką Rewoltą. Trwała od roku 201 PG do roku 108 PG. Główne przykazanie Dżihadu Butleriańskiego zachowało się w Biblii P-K w postaci: „Nie będziesz czynił machin na obraz i podobieństwo umysłu ludzkiego”.

EKAZ: czwarta planeta Bety Alfa Centauri, zwana rajem rzeźbiarzy, gdyż jest ojczyzną mgiełnicy, porostu, który można kształtować siłą ludzkiej myśli.

FILTRAK: wynaleziony przez Fremenów strój pozwalający przetrwać na pustyni dzięki zapobieganiu utracie wydalonej wody i wilgoci. Jego podstawą była tkanina mikrowarstwowa, wysokiej wydajności system filtrujący wydzieliny ciała i pochłaniacz ciepła. Odzyskiwana woda przepływała do kieszeni łownych, z których można ją było pić za pomocą wodowodu.

FREMENI: wolne plemiona Arrakis sprzed ekologicznej transformacji planety, mieszkańcy pustyni, potomkowie zensunnickich Wędrowców.

FUTARZY: efekt nieudanych eksperymentów genetycznych Tleilaxan. Przybyłe z Rozproszenia krzyżówki ludzi z drapieżnymi zwierzętami słuchające poleceń Przewodników. Istoty z wyglądu przypominające ludzi, ale o zachowaniach dzikich zwierząt.

GALACH: oficjalny język Imperium. Hybryda anglo-słowiańska z silnymi naleciałościami leksykalnymi przyswojonymi od różnych kultur w trakcie wieloetapowych migracji.

GAMMU: 36 Ophiuchi B, ojczysta planeta rodu Harkonnenów, dawniej zwana Giedi Prime. Nazwę Gammu nadał jej Gurney Halleck, ale przyjęła się ona dopiero w Czasach Głodu i podczas Rozproszenia.

GAMONT: trzecia planeta Niushe. Słynęła z hedonistycznej kultury i egzotycznych praktyk seksualnych.

GHOLE: duplikaty ludzi hodowane z komórek martwego ciała w kadziach aksolotlowych Tleilaxan (patrz: **KADŹ AKSOLOTLOWA**).

GHUFRAN: rytuał oczyszczenia obowiązujący każdego powracającego z innej planety Tleilaxanina, który zetknął się z *powindah*.

GIEDI PRIME: dawna nazwa planety Gammu (patrz: **GAMMU**).

GILDIA KOSMICZNA: druga ze szkół kształcenia ducha i ciała (patrz: **BENE GESSERIT**), które zaczęły powstawać po Dżihadzie Butleriańskim. Ustanowienie monopolu Gildii w zakresie podróży kosmicznych, transportu i bankowości przyjmuje się za datę początkową kalendarza Imperium.

GŁOS: umiejętność manipulowania mową w celu zdobycia kontroli nad słuchaczem; jedno z najbardziej imponujących uzdolnień Bene Gesserit.

HOLTZMAN, TIO: odkrywca zjawiska Holtzmana. Żył w czasach przed Gildią Kosmiczną.

HORM: zgromadzenie Dostojnych Matron kładące główny nacisk na instynkt jako czynnik, który odgrywa podstawową rolę w działalności człowieka.

IMPRINT: dokonane za pomocą technik seksualnych uwarunkowanie mające podporządkować osobniki płci męskiej planom rozrodczym zgromadzenia żeńskiego.

IMPRINTERKA: Bene Gesserit dokonująca imprintów (patrz: **IMPRINT**).

ISLAMIYAT: tajny język Tleilaxan.

IX: dziewiąta planeta Eridani A, źródło wyrafinowanych technologii. Zaliczana do niedościgłych cywilizacji technicznych.

IXANIE: mieszkańcy Ixa (patrz: **IX**).

JĘZYK WALKI: każdy specyficzny, niezrozumiały dla przeciwnika język o tajnej etymologii służący do nieskrępowanego porozumiewania się (głównie w warunkach bojowych).

KADŹ AKSOLOTLOWA: wynalazek Tleilaxan służący m.in. do odtwarzania istot ludzkich z komórek martwego ciała (patrz: **GHOLE**).

KALADAN: dawna nazwa Danu, trzeciej planety Deltę Pawia.

KAPITULARZ: planeta stanowiąca tajną siedzibę główną Bene Gesserit.

KAŚMIN: zmodyfikowany genetycznie środek wzmacniający krew z farmakopei Gammu.

KHOAM: akronim od nazwy Konsorcjum Honnete Ober Advancer Mercantiles – wszechświatowej korporacji eksploatacyjnej. Stworzenie KHOAM wyznaczyło prawdziwy początek Imperium i stało się jednym z jego głównych elementów.

KIN: pierwsza osada na Rakis zwana wówczas Arrakin; przez długi czas siedziba rządu planetarnego. Po przejściu Diuny przez Atrydów ponownie stolica planetarna.

KOJOTYTY: wysoce cenione kamienie szlachetne wytwarzane w otarciach skorup cholister, jednonogich stworzeń morskich żyjących tylko na Buzzellu. Kojotyty mienia się całą tęczą barw, w zależności od dotyku ciała albo kąta padania światła. Z powodu dużej wartości i łatwości ich przenoszenia te małe, idealnie okrągłe kamienie używane są – podobnie jak melanz – jako waluta, zwłaszcza w czasach zawirowań ekonomicznych i niepokoju społecznego (patrz: **BUZZELL**).

KRONIN: jedna ze zniszczonych przez Dostojne Matrony planet będących pod protektorem Bene Gesserit.

KWISATZ HADERACH: „skrócenie drogi”. Nazwę tę nadały Bene Gesserit *niewiadomej*, dla której szukały rozwiązania na drodze genetycznej: Bene Gesserit płci męskiej, którego siły psychiczne

łączyłyby przestrzeń i czas. Według ceduły doboru (rejestr głównego związków krwi ich programu ludzkiej hodowli) miał nim być syn zrodzony z córki lady Jessiki i Feyda-Rauthy Harkonnena. Wskutek wielu nieprzewidzianych czynników Kwisatz Haderach pojawił się wcześniej: był nim Paul Atryda, ojciec Imperatora Leto II (Tyrana).

LAMPADAS: jedna ze zniszczonych przez Dostojne Matrony planet będących pod protektorem Bene Gesserit.

LASZKAR: w tajnym języku używanym przez Tleilaxan: wyprawa wojenna mająca na celu ostateczną wendetę (inaczej zwana Bodalem).

LERNAJOS: ojczysta planeta baszara Milesa Tega.

LICHTUGA: rodzaj fregaty, największego statku kosmicznego mogącego lądować na planecie i startować z niej w całości.

LINIOWIEC: największy statek transportowy wykorzystywany w systemie przewozowym Gildii Kosmicznej.

LITERJON: litrowy pojemnik do przenoszenia wody na Rakis, wykonany z bezodpryskowego plastiku o dużej masie właściwej i zaopatrzony w doskonałe zamknięcie.

LUMISFERA: zasilane zazwyczaj bateriami organicznymi urządzenie oświetleniowe zawieszone na dryfie. Wynalazek Normy Cenvy.

MAHADŻ: jedna z dwóch najwyższych – obok Abdla – godności Tleilaxan.

MASKARADNICY: jadachańscy hermafrodyty z Tleilaxa mający zdolność cielesnej adaptacji. Mogli dowolnie zmieniać wzrost, budowę ciała, rysy twarzy, kolor i długość włosów, a także płeć (patrz: **TLEILAXANIE**).

MATKA WIELEBNA: pierwotnie cenzorka Bene Gesserit, która przekształciła w swym ciele „truczną objawienia” i wniosła się na wyższy poziom świadomości (patrz: **BENE GESSERIT**).

MELANŻ: oryginalna, nie pochodząca z kadzi aksolotlowych „przyprawa nad przyprawami”, której jedynym źródłem była zniszczona przez Dostojne Matrony planeta Rakis. Znana głównie z właściwości geriatrycznych, przyjmowana w ilościach powyżej dwóch gramów dziennie na siedemdziesiąt kilogramów wagi ciała była silnie uzależniająca. Melanż powstawał z masy preprzyprawowej – stadium grzybiastego, burzliwego wzrostu spowodowanego kontaktem wody z ekskrementami piaskowych troci. W tym stadium przyprawa „wybuchała” w charakterystyczny sposób, mieszając substancję z głębi ziemi z substancją z powierzchni. Utworzona masa, poddana działaniu słońca i wiatru, stawała się melanżem.

MENTAT: „ludzki komputer”, członek klasy obywateli Imperium szkolonych w umiejętności logicznego myślenia na nadludzkim poziomie.

METODA BENE GESSERIT: umiejętność stosowania drobiazgowej obserwacji (patrz: **SZKOLENIE**).

MISSIONARIA PROTECTIVA: jedno z ramion zgromadzenia żeńskiego. Jego główną funkcją było rozsiewanie i utrwalanie zaraźliwych zabobonów na prymitywnych planetach w celu szerzenia tam wpływów Bene Gesserit.

MUAD'DIB, PAUL: fremeńskie imię wieku męskiego Imperatora Paula Atrydy, ojca Leto II (Tyrana).

MUR ZAPOROWY: górzyste wypiętrzenie terenu na północnej półkuli zniszczonej przez Dostojne Matrony planety Rakis sprzed ekologicznej transformacji, które osłaniało jej niewielki obszar przed kurzawami Coriolisa.

NAIB: „Ten, kto ślubował nie dać się wziąć żywcem”. Tradycyjna przysięga przywódcy Fremenów (patrz: **FREMI**).

NAWIGATORZY: gildianie potrafiący dzięki melanżowi odszukać taką linię przyszłości, która pozwalała liniowcom Gildii Kosmicznej omijać wszelkie niebezpieczeństwa (patrz: **GILDIA KOSMICZNA**).

ORNITOPTERY: wszelkie statki zdolne do długotrwałego lotu za pomocą uderzeń skrzydłami na wzór ptaków.

PALMA: jedna z planet będących pod protektoratem Bene Gesserit.

PANOPLIA PROPHETICUS: najważniejsze źródło materiałów dla Missionaria Protectiva, zawierające szczegółowe metody manipulowania religią za pomocą zaraźliwych przesądów, używanych przez zgromadzenie żeńskie w celu eksploatacji prymitywnych regionów (patrz: **MISSIONARIA PROTECTIVA**).

PASCHA: jedno z największych świąt judaizmu, obchodzone podczas pierwszej pełni Księżyca po wiosennym zrównaniu dnia z nocą na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu.

PIASKOWA TROĆ: pół roślina, pół zwierzę, zarodek czerwia pustyni żyjący w głębi piasku na Rakis. Ekskrementy piaskowych troci, które ginęły milionami w każdym wybuchu przyprawowym, zmieszane z wodą tworzyły masę preprzyprawową (patrz: **MELANŻ**). Nieliczne pozostałe przy życiu osobniki zapadały w półsen cystohibernacji, by po sześciu latach wyłonić się w postaci małego czerwia pustyni (patrz: **SZEJ-HULUD**).

PLASTAL: stal stabilizowana włóknami *stravidium*, które wrastają w jej strukturę krystaliczną.

PLAZ: tworzywo sztuczne o bardzo dużej wytrzymałości i rozmaitym zastosowaniu, produkowane w wielu kolorach, a także jako przejrzyste.

POZAPRZESTRZEŃ: zjawisko wytwarzane przez urządzenia, które Ixanie wynaleźli z myślą o ukryciu przedmiotów wewnątrz określonego obszaru lub ukryciu samego obszaru.

PRANA: termin odnoszący się do mięśni, z których każdy traktowany jest osobno i, jako osobna jednostka, maksymalnie ćwiczony. Często określane jako pranamuskulatura (patrz: **BINDU** i **SZKOLENIE**).

PRAWDOMÓWCZYNI: Matka Wielebna, która posiadała sztukę zapadania w trans prawdy i bezbłędnie potrafi wykryć kłamstwo, oszustwo lub nieszczerłość.

PRZEWODNICY: patrz: **FUTARZY**.

PRZYPRAWA: patrz: **MELANŻ**.

RABBI: honorowy tytuł żydowskich nauczycieli; osoba nosząca ten tytuł.

RAKIS: trzecia planeta Canopusa, znana także jako Diuna. Naturalne źródło życiodajnej przyprawy: melanżu.

REENOL: jedna ze zniszczonych przez Dostojne Matrony planet będących pod protektoratem Bene Gesserit.

RUSZNICA LASEROWA: miotacz laserowy wytwarzający falę ciągłą. W cywilizacji używającej powszechnie tarcz obronnych miały ograniczone zastosowanie, gdyż zetknięcie wiązki laserowej z tarczą powodowało straszliwy wybuch (fuzję subatomową). Podczas rządów Imperatora Leto II Atrydy (Tyrana), który zakazał używania tarcz, rusznice laserowe w rękach rybomównych odzyskały dawne znaczenie (patrz: **TARCZA OBRONNA**).

RYDULIAŃSKI PAPIER KRYSTALICZNY: niezwykle wytrzymały i twardy papier grubości od jednej do kilku molekuł.

RYBOMÓWNE: złożona z kobiet armia Imperatora Leto II (Tyrana).

S'TORI: nagłe olśnienie, uświadomienie sobie czegoś, stan świadomości osiągnięty przez intuicyjne objawienie.

SAGRA: w kulturze Tleilaxan ukryta, pozbawiona okien komnata, do której wejść mogą tylko malik-bracia.

SALUSA SECUNDUS: trzecia planeta Gammy Waiping, ojczysta planeta rodu Corrinów. Miejsce szkolenia sardaukarów – fanatycznych żołnierzy rodu Corrinów.

SICZ: dla Fremenów: „miejsce zbiórki w razie zagrożenia”. Wskutek częstego użycia (przed Atrydami Fremenami żyli w nieustannym zagrożeniu) termin ten zaczął w końcu oznaczać wszelkie

jaskiniowe siedziby ich plemiennych społeczności (patrz: **FREMENI**).

SICZ TABR: fremeńska sicz, do której w roku 10191 trafili podczas ucieczki przed Harkonnenami i sardaukarami lady Jessica i jej syn Paul Atryda, ojciec Imperatora Leto II (patrz: **SICZ**).

SIONA: Siona ibn Fuad al-Sejfa Atryda, córka Moneo ibn Fuad al-Sejfy Atrydy, ostatniego marszałka dworu Leto II (Tyra). Siona była efektem trwającego kilka tysiącleci eksperymentu Tyra: pierwszą osobą z nowej linii Atrydów zdolnych do „znikania” z proroczych wizji.

SOLARIS: oficjalna jednostka płatnicza Imperium.

SONDA T: wersja sondy ixańskiej wytwarzana przez Utraconych.

SUFIZM: kierunek mistyczno-ascetyczny. Kładł główny nacisk na przeżycie mistyczne (osiągane kontemplacją, ekstazą itp.) prowadzące do zespolenia z istotą boską.

SUK, LEKARZE: lekarze, którzy ukończyli Akademię Medyczną Suk na Kaitain i uzyskali tzw. najwyższe uwarunkowanie, rzekomo najgłębszy odruch warunkowy przeciwko odebraniu życia człowiekowi.

SZARIAT: prawo religijne (od Szari-a: „właściwa droga”).

SZEJ-HULUD: gigantyczny czerw z Arrakis. Czerwie osiągały ogromne rozmiary i dożywały sędziwego wieku, o ile nie padły ofiarą swych pobratymców lub nie utonęły w wodzie, która była dla nich zabójczą trucizną. Działaniu czerw pustyni przypisywano większość piasku na Arrakis. Wskutek realizacji planu Ekologicznej Transformacji, mającej na celu zlikwidowanie pustyń, szej-huludy wyginęły, by odrodzić się z piaskowych troci otaczających ciało Imperatora Leto II Atrydy (Tyra) po jego śmierci. Wraz ze zniszczeniem Diuny przez Dostojne Matrony czerwie praktycznie wyginęły, oprócz jednego osobnika przewiezionego w ostatniej chwili przez Bene Gesserit na Kapitularz.

SZEJTAN: szatan.

SZER: narkotyk chroniący przed penetracją umysłu sondą ixańską. W przypadku śmierci osobnika, który zażył szer, komórki jego ciała obumierały, zanim narkotyk przestał działać.

SZIGASTRUNA: metalowe wasy płożącej się liany (*Narvi narvium*) spotykanej tylko na Salusie Secundusie i na trzeciej planecie Deltę Kaising. Słysnęły z najwyższej wytrzymałości na rozciąganie, były często używane w sabotażu, zabójstwach i okaleczeniach.

SZKOLENIE: w odniesieniu do Bene Gesserit ten skądinąd pospolity termin nabiera specjalnego znaczenia, związanego m.in. z maksymalnym uwarunkowaniem nerwów i mięśni, jakie dopuszcza granica ich naturalnej wytrzymałości. Szkolenie pozwalało adeptce Bene Gesserit kontrolować siebie i innych (patrz: **BINDU**, **GŁOS**, **METODA BENE GESSERIT** i **PRANA**).

ŚWIMAKI: jeden z najważniejszych towarów eksportowych Bene Tleilax, zwierzęta dostarczające mięsa na najdroższe dania w Imperium. Ta genetyczna krzyżówka wielkiego ślimaka i świni, stworzenie o wielu pyskach, bezustannie ryła w poszukiwaniu odpadków, które błyskawicznie przerabiała na ekskrementy przypominające śluz o bardzo charakterystycznym zapachu.

TABR: patrz: **SICZ TABR**.

TAO: ład kosmiczny, zbiór praw rządzących przyrodą wraz ze społeczeństwem jako jej częścią.

TARCZA OBRONNA: pole ochronne wytwarzane przez generator Holtzmana. Tarcze przepuszczały tylko obiekty poruszające się z niewielką prędkością (od sześciu do dziewięciu centymetrów na sekundę) i dezaktywować je mogło jedynie pole elektryczne wielkości hrabstwa.

TLEILAX: jedyna planeta Thalimy. Źródło wypaczonych mentatów, ghol i maskaradników (patrz: **TLEILAXANIE**).

TLEILAXANIE: mieszkańcy Tleilaxa (jedynej planety gwiazdy Thalima), źródła niemoralnych (choć tolerowanych) technologicznie produktów.

WALLACH IX: dziewiąta planeta Laoudzin, siedziba macierzystej szkoły Bene Gesserit.

WĘZEL: planetarna baza Dostojnych Matron, dawniej główna siedziba Gildii Kosmicznej.

WIELKA KONWENCJA: powszechny pokój wymuszony równowagą sił utrzymywaną przez Gildię, wysokie rody oraz Imperium. Jej główne postanowienie zabraniało używania broni atomowej przeciwko człowiekowi. Każdy punkt Wielkiej Konwencji zaczynał się od słów: „Należy przestrzegać konwencji...”

YAGHIST: w Islamiyacie, tajnym języku Tleilaxan: „kraj bez rządów” (patrz: **TLEILAXANIE**).

ZENSUNNICI: członkowie sekty Maometha (zwanego „trzecim Mahometem”), którzy zerwali z jego naukami około 1381 roku PG. Większość badaczy wymienia Alego Bena Ohashi jako przywódcę pierwotnej schizmy, ale istnieją pewne dowody na to, że Ohashi mógł być jedynie głosicielem poglądów swej drugiej żony Nisai.

ZENSUNNIZM: sekta religijna, która znana jest przede wszystkim ze swego przywiązania do mistycyzmu i nawrotu do „zwyczajów ojców”. Podczas gdy mistyczne doktryny zensunnitów mogą się wydawać beznadziejnie skomplikowane dla niewtajemniczonych, ich fundamentalny cel był prosty do wytłumaczenia: pragnęli odpowiedzieć na Sunnę, dziesięć tysięcy pytań religijnych postawionych przez szariat, wraz z mistycznym ich zrozumieniem, a nie racjonalnym podejściem (patrz: **ZENSUNNICI**).

ZGROMADZENIE ŻEŃSKIE: patrz: **BENE GESSERIT**.

ZŁY DUCH: termin używany przez Bene Gesserit na określenie przednarodzonych (osoby obdarzone świadomością już w łonie matki, mające wiedzę i wspomnienia przodków), którzy zostali opętani przez jednego z ich przodków.

Frank Herbert (1920–1986) to jeden z najwybitniejszych twórców literatury SF, zdobywca prestiżowych nagród Hugo, Nebula i Apollo, autor kilkunastu doskonałych powieści i zbiorów opowiadań, prekursor nurtu ekologicznego w fantastyce. Polski czytelnik zna m.in. jego *Oczy Heisenberga*, *Gwiazdę chłosty*, *Władców niebios* i *Twórców bogów*. Sławę przyniósł mu jednak przede wszystkim epokowy cykl „Kroniki Diuny” — barwna epopeja przedstawiająca dzieje pustynnej planety Arrakis, źródła najcenniejszej substancji we wszechświecie: melanżu.

Tytuł oryginału: *Chapter House: Dune*

Copyright © 1985 by Frank Herbert
All rights reserved

Copyright © for the Polish e-book edition by
REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2011

Informacja o zabezpieczeniach

W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem,
zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony.
Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

W publikacji wykorzystano czcionkę z rodziny Liberation (<https://fedorahosted.org/liberation-fonts/>)

Przekład wierszy: Klaudia Heintze

Redakcja merytoryczna i słowniczek: Sławomir Folkman
Redakcja: Błażej Kemnitz

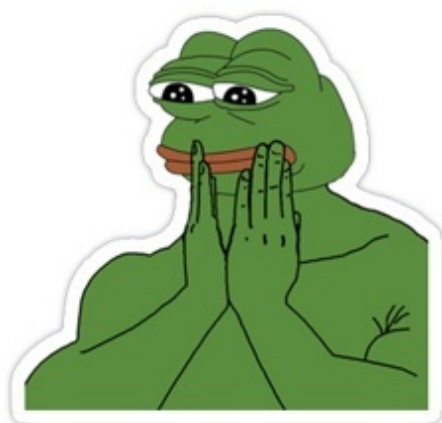
Copyright © 2010 for the illustrations by Wojciech Siudmak
Grafiki: Wojciech Siudmak

Wydanie I e-book
(opracowane na podstawie wydania książkowego:
Kapitularz Diunq, wyd. I w tym tłumaczeniu, dodruk, Poznań 2012)

ISBN 978-83-7818-090-6

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40, fax 61-867-37-74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

e-Book: KALADAN, www.kaladan.pl



RARE

Kapitularz przechodzi z wolna transformację, w której wyniku Bene Gesserit mają nadzieję wznowić zbiory melanżu i zdobyć dominującą pozycję we wszechświecie. Toczy się jednak walka z czasem – Dostojne Matrony zaciskają nieustępliwie pętlę wokół głównej siedziby zgromadzenia. Dręczona wizjami własnej śmierci, Matka Przełożona Darwi Odrade robi wszystko, by ocalić siostry. Mimo sprzeciwu części z nich postanawia zagrać *va banque* i kładzie na szali swe ostatnie atuty: gholę baszara Tega, była Dostojną Matronę Murbellę i obdarzonego niezwykłymi zdolnościami Duncana Idaho.

Tymczasem gdzieś w oddali czai się wróg stokroć potężniejszy od Dostojnych Matron i zarzuca swą sieć...

„Frapująca... istotne uzupełnienie tego cieszącego się zasłużoną popularnością cyklu”.

„New York Times”



www.rebis.com.pl

Table of Contents

[Karta tytułowa](#)

[Kapitularz Diuna](#)

[Posłowie](#)

[Terminologia Imperium](#)

[Notka biograficzna](#)

[Strona redakcyjna](#)

[\[Okładka\]](#)